



VIRGINIA HENLEY



NIESPEŁNIONA

Rozdział 1

*Hrabstwo Roscommon,
Irlandia - 1751 rok*

Odbicie promienia słonecznego w wodzie na chwilę go oślepiło, po czym jego oczom ukazało się zachwycające zjawisko.

Rusałka? - zdumiał się. Cóż, to w końcu Irlandia...

Dziewczęca postać była smukła i filigranowa, niemal eteryczna. Kiedy jej się tak przyglądał, padła na nią smuga światła, otaczając głowę nieznajomej aureolą. Spływające aż do pasa pukle wydawały się teraz welonem utkanym ze złotych nici. Stała pośród wysokich traw na brzegu rzeki, otoczona rojem tańczących ważek.

Miał wrażenie, że jeśli poruszy się lub przemówi, zaklęcie pryśnie i cudne zjawisko zniknie bez śladu.

John Campbell nie mógł oprzeć się zacytowaniu cisnącego mu się na usta fragmentu *Snu nocy letniej*.

- Fatalny księżyc przywiódł cię, Tytanio*.

Królowa wróżek rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

* William Szekspir *Sen nocy letniej*, przekład: K. I. Gałczyński [w:] *Dzieła. Przekłady*, Czytelnik, Warszawa 1979.

- A, zazdrośniku! - Skinęła lekceważąco na rój otaczających ją ważek. - Elfy, uciekajmy. - Uniosła podbródek i spojrzała ze wzgardą w dal. - Nie chcę z nim dzielić stołu ani łoża.

Ciemnowłosa mężczyzna postąpił w jej stronę i przemówił słowami Oberona:

- Czekaj, szalona! Jestem twoim panem.

Tytania uśmiechnęła się i powróciła do układnego tonu.

- A ja twą panią.

Pokonał w dwóch krokach dzielącą ich odległość. Ze śmiechem porwał jej dłonie i uniósł je.

- Cóż, u licha, taka śliczna angielska dama porabia samotnie na łące w irlandzkiej dziczy? - zapytał.

Wyglądał fascynująco i niebezpiecznie, ale jej wzrok uchwycił kosz na ryby i wędkę przewieszoną niedbale przez plecy mężczyzny.

- Mieszkam tu - wyjaśniła z rozbrajającą prostotą. - Przyszłam nad rzekę Suck po łososia, podobnie jak pan. Mogę pokazać dobre miejsce - zaproponowała.

Podążył za nią jak zaczarowany w okolice, gdzie wierzby zanurzały gałązki w nurcie rzeki, usiadł obok niej i zarzucił wędkę. Czarowne stworzenie było dla niego fascynującą zagadką. Chociaż bosa i odziana w zgrzebną koszulę bezwstydnie odkrywającą kostki, wyrażała się poprawną angielszczyzną, a jej znajomość dzieła Szekspira sugerowała, że była też odczytana.

- Mówisz bez śladu irlandzkiego akcentu - zauważył.

Udając pewność, której najwyraźniej nie czuła, dziewczyna usiadła na brzegu, przekrzywiła głowę i zanuciła:

Przez uliczki Dublina szła raz piękna dziewczyna,

Pchając wózek z rybami, słodka Molly Malone.

Pierwszy raz ją ujrzałem w dali, tam, nad kanałem,

Gdy wesóło krzyczała: Świeże ryby dziś mam!

Jej irlandzki akcent był silny i sprawiał wrażenie prawdziwego, a głos brzmiał miło i dźwięcznie. W mgnieniu oka zmieniła wymowę z irlandzkiej na szkocką i zwróciła się do niego poufale.

- Słyszę jakieś zgrzyty w twym głosie, chłopcze, hm? Coś mi się zdaje, że zabawiliśmy nieco w Szkocji... Hm?

Po części była to prawda. Po wybuchu powstania jakobickiego, które miało doprowadzić do obalenia króla, jego ojciec został mianowany dowódcą żołnierzy walczących w zachodniej Szkocji. John bił się u boku ojca i królewskiego syna, księcia Cumberland pod Inveraray i Perth, brał też udział w straszliwej bitwie pod Culloden, gdzie bunt został krwawo zdławiony.

Odsunął wspomnienia o okrucieństwach wojny i uśmiechnął się do niej.

- Moja matka jest Szkotką - wyjaśnił.

Piękna nieznajoma podchwyciła temat i opowiedziała mu dowcip o Szkotach, a ściślej o tym, co noszą pod kiltami. Żart był raczej niecenzuralny i Johna ogarnęła przemożna chęć porwania rozkosznego kaska w ramiona i pożarcia w całości.

Dziewczyna uśmiechnęła się i posłała mu zagadkowe spojrzenie spod rzęs.

- Byłam szkolona na scenę... - Widać było, że gdy skupiała się na odtwarzaniu roli, potrafiła pozbyć się przeraźliwej nieśmiałości. - Zamierzam zostać aktorką - oznajmiła z powagą.

John Campbell odetchnął z ulgą. Chwała świętemu Patrykowi! Nie miał do czynienia z płochym dziewczątkiem, ale z aktoreczką, która w przekonujący sposób wodziła go na pokuszenie, odgrywając przemyślnie swą rolę.

- Ile masz lat? - zapytał.

- Całkiem sporo, prawie siedemnaście - oznajmiła ze śmiertelną powagą. - A pan, w jakim jest wieku?

Uśmiechnął się mimowolnie, słysząc niedyskretne pytanie.

- Liczę sobie dwadzieścia osiem wiosen i szczycę się pełnym uzębieniem - zapewnił ją.

- Jak panu na imię, *sir*? - Grzeczna angielska dama powróciła.

- John. - Nie podał nazwiska. - Jak zgadłaś, przybyłem tu, by wędkować... i polować. - Podkreślił ostatnie słowo, prześlizgując się wzrokiem po jej pełnych piersiach i ponętnych wargach.

- Miło mi, John, mów mi Beth. Te strony słyną ze wspaniałych ptaków łownych. Mamy tu bekasy, przepiórki, bażanty, a nawet kuropatwy - chociaż nigdy nie miałam okazji ich skosztować.

- Naprawdę? - zdziwił się. - Tak się właśnie składa, że mam ze sobą pieczoną kuropatwę i butelkę wina. Może dasz się namówić? - zaproponował.

- Nie jestem głodna, ale ponieważ niegrzecznie byłoby odmówić, z przyjemnością skosztuję drobiu. Za wino jednak dziękuję - stwierdziła stanowczo.

- Czemuż to? - spytał rozbawiony.

- Słyszałam, że traci się od niego zmysły! - wyjaśniła. - Mam potrzymać ci kij, John? - zapytała niewinnie.

Jej słowa sprawiły, że na chwilę zakręciło mu się w głowie. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że to chyba on postradał zmysły - zaproponowała mu po prostu przytrzymanie wędki w czasie, gdy będzie przygotowywał jedzenie. Podał jej wędzisko, otworzył koszyk i wydobyl z niego dużą lnianą serwetkę, w którą zawinięty był drób. Podzielił mięso na części.

- Ojej! - zawołała nagle. - Chyba złapałeś łososia!

Nawinał żyłkę, zanurzył podbierak w wodzie i wyciągnął rybę na brzeg.

- Przy odrobinie szczęścia zaraz i ja coś złapię - stwierdziła jego piękna towarzyszka.

John przyglądał się bacznie cudnemu zjawisku u jego boku.

- Zdradź mi, Beth, jak zamierzasz złapać łososia, nie używając wędki?

Dziewczyna chwyciła udko kuropatwy i wgryzła się w nie z lubością.

- Te męskie zabawki są takie śmieszne! Panienki doskonale radzą sobie bez nich! - oznajmiła.

John otworzył szerzej oczy. Czy to czarowne stworzenie poczyniło właśnie pikantną uwagę na temat męskiej anatomii, żeby wzbudzić jego żądzę?

Obserwował, jak sięga po kawałek piersi ze skrzydełkiem, i wpatrywał się wyczekująco w jej wargi. Zaprzeczyła, jakoby była głodna, a mimo to szybko

rozprawiała się z kuropatwą. Kiedy odłożyła kostki i oblizała palce, poczuł dreszcz podniecenia. Podsunął jej serwetkę i gdy zobaczył, jak tęsknym spojrzeniem obrzuca pozostałe kawałki, zapragnął nagle, żeby to na niego patrzyła w ten sposób.

- Nie jesteś głodny, John? - spytała.

Zaprzeczył. Trawił go głód, ale to nie jedzenia pragnął. Wszystko, czego w tej chwili chciał, to patrzeć, jak ona je. Z kocią gracją wgrzyła się białymi zębami w kawałek drobiu i z zachwytem przymknęła oczy. Oblizała palce, żeby nie uronić ani odrobiny smakowitego posiłku. Zastanawiał się, czy wszystkim w życiu delectuje się z podobną lubieżną rozkoszą, i jego wyobraźnia podsunęła mu wizje zgoła frywolne.

Jego towarzyszka przełknęła ostatni kąsek kuropatwy, wytarła dłonie w serwetkę, wyciągnęła się obok niego na brzuchu i zatopiła spojrzenie w toń rzeki. Tuż pod powierzchnią wody przemknął cień. Beth czekała cierpliwie, aż ryba podpłynie bliżej, ale gdy zanurzyła dłoń w nurt, spłoszony łosoś odpłynął.

- Byliśmy zbyt głośno - westchnęła, przytknąwszy palec z namaszczeniem do ust.

John ułożył się obok niej. Ich ciała niemal się ze sobą stykały.

Możesz potrzymać mój kij, moja droga... - powiedział do niej w myślach.

Przyglądał się jej, kiedy skupiała się bez reszty na próbie upolowania ryby. Jej skóra była niby półprzejrzysta porcelana - z bliska dostrzegał nawet cieniutkie błękitne żyłki na skroniach. Kiedy podążyla spojrzeniem za kształtem przemykającym pod powierzchnią, oblizała dolną wargę i John poczuł, że jest stracony dla świata.

Wszechogarniające podniecenie nie pozwoliło mu się powstrzymać - sięgnął po nią, oplótł ramionami, przyciągnął do siebie i wpił się w kuszące usta. Spijał zachłannie ich słodycz, mając świadomość, że nigdy dotąd nie smakował niczego tak rozkosznego.

Zaskoczona, ukąsiła go w wargę i w mgnieniu oka skoczyła na równe nogi. On również wstał, pragnąc ją uspokoić.

- Jak pan śmie? - Jej pierś falowała ze wzburzenia.

Zamachnęła się i wymierzyła mu siarczysty policzek, po czym odwróciła się na pięcie i zaczęła biec.

- Beth, zaczekaj! - zawołał za nią.

Dziewczyna zatrzymała się, odwróciła i postąpiła ku niemu, ciskając z oczu błyskawice. Omiotła go oskarżycielskim spojrzeniem, pochyliła się i pochwyciła złowioną przez niego rybę.

- Mój łosoś, *sir!* - rzuciła wyniośle.

Podczas powrotu do domu nie potrafiła myśleć o niczym innym poza tym szalenie przystojnym łajdakiem napotkanym nad rzeką. Był męski i otaczała go nieuchwytna aura, która powinna była ją ostrzec. Tak naprawdę nie bała się, dopóki nie przyciągnął jej silnymi ramionami do siebie. Strach przed nim był jednak niczym w porównaniu do przerażenia, jakie ogarniało ją na myśl o powrocie do domu bez ryby na obiad. Stawienie czoła matce wymagało w jej mniemaniu nadludzkiej odwagi.

Bridget Gunning była atrakcyjną kobietą, a jej ognistorude włosy doskonale pasowały do ciętego języka i temperamentu. W ich małym gospodarstwie to ona stanowiła bezdyskusyjny autorytet, z którym nikt nie śmiał się nie zgodzić - a już najmniej jej własny mąż. Matka Beth nigdy nie pozwoliła mu zapomnieć, że poświęciła obiecującą karierę aktorki na londyńskiej scenie, żeby go poślubić i dać mu dwie piękne córki. Nazywała swego męża nieudacznikiem i Beth wiedziała, że w pewnym sensie miała rację. Dziewczyna kochała jednak swego ojca, Jacka Gunninga, za jego spokój i pogodę ducha.

Rodzinę Jacka Gunninga stanowili zamożni właściciele ziemscy z St. Ives w Cambridgeshire, ale jako najmłodszy syn, John nie miał co liczyć ani na majątek, ani na tytuł. Poświęcił się zatem bez reszty hazardowi i prowadził dość hulawczy

tryb życia. Jego opinia czarnej owcy w rodzinie została przypieczętowana, gdy poślubił aktorkę, a przyjście na świat dwóch córek położyło kres obiecującej karierze Bridget na scenie. Jack zabrał żonę i dzieci do St. Ives, gdzie jego rodzina ledwo je tolerowała, podczas gdy on sam włóczył się po londyńskich szulerniach.

Pewnego dnia los uśmiechnął się do nich - a przynajmniej wtedy tak się im wydawało. Jack Gunning wygrał w karty w klubie White's posiadłość Castlecoote. Para natychmiast spakowała manatki i wraz z córkami przeniosła się do Irlandii. Castlecoote, jak się okazało, nie było wcale zamkiem*, ale starą rudera domagającą się pilnego remontu. Jedynym plusem wydawała się malownicza okolica hrabstwa Roscommon. Nie mając innego wyjścia, osiedlili się w Irlandii i starali wiązać koniec z końcem, hodując kilka kóz i sprzedając kozie mleko i ser.

* Castle - ang. zamek (przyp. tłum.).

Córki Gunningów, Maria i Elizabeth, były niezwykle piękne. Bridget postanowiła przelać na nie własne ambicje i wyszkolić je na scenę, gdzie bez wątpienia zdobędą sławę - oczywiście, gdy osiągną odpowiedni wiek. Matka uczyła je śpiewu i tańca, a dodatkowo każdego wieczoru dziewczęta miały obowiązek odgrywać sceny z różnych sztuk teatralnych. Choć Bridget była surową nauczycielką, pobbłażała zdecydowanie starszej córce. Beth nie miała o to pretensji - jej matka wielokrotnie powtarzała, że Maria przewyższa ją pod względem urody, a więc zasługiwała na wyjątkowe traktowanie.

- Elizabeth Gunning, gdzie się, u licha, podziewałaś? - zapytała Bridget ostrym tonem, gdy tylko Beth weszła do kuchni.

Zapominając jak zwykle języka w gębie w obliczu gniewu matki, córka wyciągnęła przed siebie łososa w przeproszającym geście.

- Cóż to? Ćwiczysz pantomimę? Nie myśl sobie, że ta ryba zwalnia cię z obowiązku przyniesienia wody ze źródła St. Brigid! Maria musiała myć się dzisiaj w zwykłej źródlanej wodzie, bo o tym zapomniałaś! - wykrzykiwała jej rodzicielka.

- Nie histeryzuj, Bridget. Woda to tylko woda. - Jack mrugnął do dziewczyny i wziął od niej łososa.

- Jacku Gunningu, twoje córki zawdzięczają swoją olśniewającą cerę wodzie z Holywell House; Maria nie może myć się w zwykłej wodzie, wiesz o tym doskonale! - wybuchnęła z nową furją jego żona.

- Beth może skoczyć tam raz dwa, gdy ja zajmę się patroszeniem ryby - zaproponował ugodowo John.

- Nie nazywaj jej Beth! - gniew Bridget nie zmalął, a wręcz przeciwnie jeszcze się nasilił. - Ma na imię Elizabeth! Wybrałam dla naszych córek piękne imiona - wspomnisz jeszcze moje słowa - przyniosą im pożytek, kiedy będą sławne!

Beth już miała porwać chyłkiem dzbanek, kiedy zatrzymało ją karcące spojrzenie matki. Zamiast chwycić go gwałtownie, uniosła naczynie delikatnie i dygnęła z gracją.

- Z przyjemnością udam się teraz po wodę, *madame*.

Zrobiłaby wszystko, żeby tylko zadowolić matkę.

- Zdecydowanie lepiej, Elizabeth. Nie zapominaj nigdy, że brzydsze dziewczęta muszą bardziej starać się przypodobać - pouczyła ją Bridget.

- Czemu nie powiedziałaś jej o liście? - zapytał Jack, gdy ich córka wyszła.

- Miałam popsuć Marii niespodziankę? - ofuknęła go żona. - Powiem im dziś wieczorem.

Elizabeth spotkała siostrę, gdy ta wracała z Holywell House. Dziewczęta wspólnie ruszyły ku źródłu St. Brigid.

- Przepraszam, Beth. Powiedziałam mamie, że dziś twoja kolej na przyniesienie wody. Nie jesteś zła? - spytała Maria.

- Oczywiście, że nie! - zapewniła ją siostra. - Wiesz? Spotkałam dziś nad rzeką pewnego mężczyznę. Łowił ryby.

- Wart uwagi? - zapytała żywo Maria.

- Cóż, nie był Irlandczykiem, jeśli to masz na myśli.

Jej siostra się roześmiała.

- Chodzi mi o to, czy wyglądał na bogatego i dobrze ustawionego.

- Tak, sądzę, że to jakiś możny dziedzic. Powiedział mi, że przyjechał tu polować i łowić ryby.

- Proszę, proszę! Prawdopodobnie zatrzymał się zatem w domku myśliwskim w Ballyclare. Czy był przystojny?

- Bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić! - przyznała Beth z mimowolnym westchnieniem.

- Próbował cię pocałować?

- Jak, u licha, zgadłaś? - Elizabeth nie kryła zaskoczenia.

- Och, Beth. Jesteś taka niewinna... Jak którykolwiek mężczyzna mógłby ci się oprzeć?

- A ja mu się oparłam, jeśli chcesz wiedzieć! - pochwaliła się z dumą Beth.

- Głupia gąska. Nie powinnaś była! Jeśli mu się spodobałaś, może zabrałby cię ze sobą do Anglii! W jaki inny sposób masz zamiar wydostać się z tej dziczy? - zapytała z politowaniem Maria. - Jutro pójdę z tobą i spróbuję szczęścia sama - postanowiła.

Beth wyciągnęła linę ze studni i przelała wodę z drewnianego cebrzyka do dzbanka. Choć jej siostrze nie można było odmówić urody, Maria zawsze paplała, co jej ślina przyniosła na język - niezależnie od tego, czy było to właściwe, czy też nie.

- Naprawdę dałabyś się pocałować mężczyźnie, Mario? - zapytała z niedowierzaniem.

- Pozwoliłabym mu na wszystko, jeśli dzięki temu miałby mnie zabrać do Londynu, Beth. Oczywiście tylko wtedy, gdyby był bogaty.

* * *

John Campbell spędził nad rzeką całe popołudnie. Złapał jeszcze kilka łososi, ale nie mógł się zupełnie skupić na wędkowaniu. Jego myśli krążyły wokół cudnego zjawiska, które spotkał wcześniej. Beth była niewątpliwie najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział, ale nie tylko jej uroda go zafascynowała. Oczarowała go jej szczerość i niewinność. Naturalnie swobodna, zachowywała się bez śladu kokieterii czy wyrachowania. Poza tym zdawał sobie sprawę, że była zupełnie nieświadoma wrażenia, jakie na nim zrobiła - uważał to za coś niesłychanego.

W domku myśliwskim zastał już przyjaciół, którzy wrócili z polowania przed nim. Zostawił swój łup kucharzowi i dołączył do reszty mężczyzn.

Henry, jego młodszy brat, wznosił w toaście szklanek irlandzkiej whisky.

- Ominęły cię cholernie zacne łowy, mój dobry człowieku. Ustrzeliłem koziołka - pochwalił się.

- Jak ryby? - zapytał przyjaciela William Cavendish.

- Na kolację przewidziano świeżego łososa - ogłosił z szerokim uśmiechem John. - Nie sędzę, żebym coś stracił - zapewnił ich, przywołując w myślach obraz Beth. - Tak bardzo mi się spodobało, że chyba spróbuję szczęścia jeszcze jutro.

- Co do kolacji - zagaił Michael Boyle, unosząc krzaczaste brwi - wypadaloby się przed posiłkiem wykapać. Jako że w domku mamy stadko chętnych dziewczek służebnych - dzięki gościnności naszego gospodarza, Willa Cavendisha - na co czekamy? Dalej, do zabaw! - zawołał.

Każdy z obecnych w pokoju pochodził ze znamienitego rodu: Michael Boyle był bratankiem zamożnego hrabiego Burlington, Will Cavendish - dziedzicem księstwa Devonshire, zaś John Campbell - potomkiem potężnego księcia Argyll.

- Za chętnie służące możesz podziękować mojemu ojcu - poprawił Michaela William. - Oprócz polowania nie powinno nam zabraknąć również sportu - dodał. - Chociaż takie rozrywki to już nie dla mojego staruszka. Jego główną uciechą jest

teraz picie. Ojciec Willa był wicekrólem Irlandii*, wyznaczonym na to stanowisko przez Roberta Walpole'a, byłego premiera Anglii.

* Reprezentant Korony Brytyjskiej w Irlandii, inaczej Lord Namiestnik Irlandii (przyp. tłum.).

- Niezły z niego pijanica - ciągnął Cavendish. - Chodzą słuchy, że dwóch jego adiutantów zmarło, próbując dotrzymać mu kroku w picciu!

John Campbell się roześmiał.

- Cóż za strata. Nie miałbym nic przeciwko takiej śmierci.

- Prędzej zabije cię nadmiar kobiecych wdzięków! - zapewnił go jego brat, Henry. - Pewnego dnia nie zdołasz się opędzić od tych wszystkich chętnych dzierlatek.

Wypił duszkiem swoją whisky i postawił szklanekę na stole.

- W ramach sportów wodnych oddalę się na małe chlapanie i łaskotki. Co wy na to? - rzucił.

Wszyscy jak jeden mąż, z wyjątkiem starszego Campbella, osuszyli swoje szklaneczki i żwawo ruszyli w stronę schodów.

- Nie idziesz z nami, John? - zapytał brata Henry.

- Mam ochotę pobyć sam. - John nalał sobie czerwonego wina. - Jeśli pójdę z wami do łaźni, nie będziecie mieli szans na wdzięki chętnych dzierlatek - zażartował.

Pogardliwe prychnięcie mężczyzny nie wzruszyło go. Prawdę powiedziawszy, spotkanie z czarowną złocistą boginią całkiem popsuło mu apetyt na piersiaste, sprośne i szorstkie w obejściu Irlandki.

* * *

W Castlecoote, po wczesnej kolacji, złocista bogini wciągnęła bryczesy i przywdziała jedną z peruk ojca. Jack wydobyl z komody dwie szpady, a Bridget

podawała Marii papierowy wachlarz. Dzisiejszą sztuką był *Uwodziciel* i odgrywali scenę, w której dwóch rywali toczy pojedynek o wdzięki cnotliwej panny.

- Czemu nie mogę grać męskich ról? - dąsała się starsza Gunningówna. - Też chcę walczyć szpadą! Elizabeth zawsze przypada w udziale cała zabawa! - Cisnęła wachlarz na podłogę.

- W żadnym wypadku, Mario. Nie ma mowy - stwierdziła kategorycznie jej matka. - Nie warto narażać się na takie niebezpieczeństwo. Gdyby ostrze zadrasnęło ci twarz, blizna mogłaby na zawsze cię oszpecić!

- No tak - westchnęła ślicznotka. - Zapomniałam, wszystko przez to, że jestem piękniejsza od Elizabeth.

Beth z ojcem wymienili rozbawione spojrzenia. Wyglądało na to, że narażenie na uszczerbek urody młodszej córki nie martwiło zbytnio ich matki.

- Nieprawda - zaproponował Jack. - To dlatego, że Elizabeth jest wytrawnym szermierzem. Nauczyłem ją wszystkiego, co sam umiem - a szkolił mnie nie kto inny, jak sam mistrz w Cambridge.

- Mario, opanowałaś rolę pięknej, niewinnej heroiny do perfekcji - kadziła jej matka. - Każdy, kto cię zobaczy, natychmiast straci dla ciebie głowę. Pewnego dnia będziesz gwiazdą londyńskiej sceny, zobaczysz - zapewniła ją.

Jej córka podniosła z ociąganiem wachlarz i wyrecytowała swoją kwestię. Granie piękności nie wymagało od niej umiejętności aktorskich. Musiała być po prostu sobą.

Jack był tym razem łotrem - zwabiał młodą szlachciankę na tajną schadzkę z podłym zamiarem uwiedzenia jej, a Elizabeth grała szlachetnego młodzieńca, który odkrywa spisek, wyzywa niegodziwca na pojedynek i ocala panienkę od pohańbienia. Kiedy przeciwnicy krzyżowali szpady, przewaga jej ojca pod względem siły i doświadczenia była oczywista, jednak Elizabeth nadrabiała niedostatek wzrostu i zasięgu szybkością i zwinnością. Władza bronią wyjątkowo zręcznie, rozkoszując

się dreszczykiem emocji towarzyszącym pojedynkowi. Parowała ciosy pewnymi, wyćwiczonymi ruchami, które miały zaprzeć publiczności dech w piersiach.

Na początku starała się sprawić wrażenie, że zły charakter wygrywa. Wycofywała się przez scenę i odpierała atak, zyskując sobie współczucie widzów. Kiedy wszyscy myśleli, że już po niej, zaprzestawała obrony i zaczynała mistrzowski pokaz szermierki. Brawurowo pokonywała rywala w kilku płynnych ruchach, a widownia szalała. Punkt kulminacyjny przypadał na moment, w którym rozmyślnie przyjmowała cios szpady przeciwnika na gardę i szybkim ruchem nadgarstka posyłała jego broń przez scenę. Potem, trzymając własne ostrze tuż przy policzku, składała szarmancki ukłon.

- Brawo! Świetnie - pochwalił ją ojciec. - Teraz matka ma dla was niespodziankę.

Dziewczęta odwróciły się wyczekująco w stronę Bridget.

- Dostałam list - zaczęła powoli.

Oczy jej lśniły, gdy wyciągnęła zza pazuchy kopertę.

- To od Peg? - zapytała podekscytowana Maria.

Beth wstrzymała oddech.

- Tak, od mojej drogiej przyjaciółki, Peg Woffington! - potwierdziła Bridget.

Nazwisko to wzbudzało szczególny entuzjazm w domu Gunningów. Peg - obecnie gwiazda i pierwsza aktorka Drury Lane Theater w Londynie - rozpoczynała swą karierę wraz z Bridget w czasach, gdy chwyciły się wszelkich ról. Los sprawił, że Bridget zaszła w ciążę, a Peg dostała epizod w *Operze żebraczej*. Sztuka cieszyła się takim powodzeniem, że trafiła na deski Smock Alley Theater w Dublinie, gdzie przyjęto początkującą aktorkę. Tam przez lata ciężko pracowała na miano wytrawnej aktorki. Przeprowadziła się do Londynu, grała wraz z Davidem Garrickiem, a potem poszło już z górki. Była kochanką Garricka, gdy ten wykupił Drury Lane Theater i uczynił ją gwiazdą.

Bridget rozłożyła karty listu z taką czcią, jak gdyby trzymała w swych rękach Wielką Kartę. Nie czytała słowo w słowo, raczej parafrazowała treść cennego pergaminu.

- Peg jest teraz w Dublinie. Wróciła, żeby grać w Smock Alley Theater, i chce, żebyśmy przyjechały ją zobaczyć - oznajmiła uroczyście.

Dziewczęta patrzyły w nią jak w obrazek.

- Pisałam jej o was i wspomniałam o niezwykłej urodzie Marii - wyjaśniła Bridget. - Peg pragnie was zobaczyć i obiecała sprawdzić, czy będzie w stanie załatwić wam jakieś rólki w Smock Alley! - zakończyła tryumfalnie.

* * *

Siostry Gunning dzieliły sypialnię. Tego wieczoru w łózkach szeptały długo o wyprawie do Dublina i szansie trafienia na prawdziwą scenę. Sny Elizabeth przypominały zwykle przedstawienia i pełne były ról, które pragnęła zagrać, ale dzisiejszej nocy śniła zupełnie o czym innym - o jedzeniu.

Przed nią rozciągał się długi stół zastawiony daniami, na których widok ciekła jej ślinka. Były tam półmiski pełne pieczonego mięsiwa i ryb, zapiekanki z chrupiącą skórką obok puddingów, sosów i rozmaitych wypieków, wykwintne ciasta i placki, a także misy owoców. Problem w tym, że całe jedzenie należało do Johna - ciemnowłosego mężczyzny, którego spotkała nad rzeką.

Wskazał gestem stół.

- Częstuj się, proszę - powiedział.

Spojrzała z utęsknieniem na jedzenie, po czym zerknęła z wahaniem na atrakcyjnego mężczyznę. Zastanawiała się, czy powinna mu ufać. W końcu głód zwyciężył obawy.

- Z przyjemnością - rzuciła nieśmiało.

Przystojny kusiciel uparł się, aby ją karmić. Delektowała się każdym kąskiem niczym ambrozją. W pewnej chwili zaczęła się obawiać, że jej towarzysz zniknie -

cieszyła się teraz jego obecnością tak samo, jak jedzeniem. Oblizła wargi, a potem śmiało, lubieżnie oblizła jego palce...

Rozdział 2

Następnego dnia, podczas gdy John Campbell przesiadywał nad brzegami obfitującej w łososie rzeki Suck, Elizabeth Gunning zajęta była przynoszeniem wody ze źródła St. Brigid w Holywell House, a potem myciem włosów swojej siostry. Rozdzielała palcami pasemka jej jasnych loków i układała na głowie w lśniące, srebrzyste fale.

Bridget zacerowała jedyne pończochy dziewcząt, po czym zajęła się doprowadzaniem do porządku ich przykrótkich bawelnianych sukienek. Nie mogły przecież pokazać się w mieście z odkrytymi kostkami. Wywołałyby skandal!

- Przejdę się do farmy Longacre i zapytam, czy Tully kupi kozy - powiedział do niej Jack.

Żona posłała mu świdrujące spojrzenie.

- Potrzebujemy transportu do Dublina. Nie waż mi się wracać do domu bez niego - rzuciła cierpko.

Kiedy Beth zobaczyła ojca związującego sześć ich kóz liną, serce podeszło jej do gardła.

- Gdzie je zabierasz, tato? - zapytała z lękiem.

- Może Tully je weźmie - odparł.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Właścicielom Longacre wiodło się całkiem nieźle, a gospodarz troszczył się o zwierzęta.

- Pomogę ci, ojcze - zaproponowała. - Poniosę koźlątko. - Chwyła czarne maleństwo i ucałowała je w czubek nosa.

Kiedy jego matka się kociła, Beth czuwała w stajni całą noc, pilnując, żeby obojgu nie stało się nic złego. Nazwała koziółka Świetlik - od ziela rosnącego na łące.

W Longacre pozostawiła mężczyzn interesom, a sama udała się do stodoły. W boksie na tyłach znalazła owczarka z miotem czarno-białych szczeniaków. Pogłaskała sukę i pochwaliła jej dzieci, marząc o tym, żeby móc zatrzymać jednego z psów na własność. Wiedziała, że to niemożliwe, ponieważ Gunningowie ledwo wiązali koniec z końcem i ich matka nigdy nie zgodziłaby się na dodatkowego domownika. Z westchnieniem rezygnacji odeszła od szczęśliwej gromadki i wróciła na podwórze.

- W zamian za kozy dostaniemy wózek rzepy. Będziemy musieli zwrócić muła, ale w Dublinie sprzedamy ładunek z zyskiem - wyjaśnił jej ojciec.

- Nie możemy wybrać się do Dublina pieszo, więc zaprzęg będzie jak znalazł, a rzepa na pewno się przyda - przyznała Beth.

Miała nadzieję, że matka nie wyklnie ich po powrocie do domu.

- Jedyne problem w tym - powiedział Jack, przeczesując dłonią jasną czuprynę - że nasz ładunek jest nadal na polu.

- Pomogę ci, tato. - Elizabeth szybko zaplotła włosy w gruby warkocz. - Bulwy są duże i okrągłe - szybko załadujemy furę. Przyrowadź zaprzęg, a ja zacznę wyrywać rzepę.

Okazało się, że czekała ich brudna, ciężka i niewdzięczna robota. Pole rzepy było morzem błota i jej ojciec nie odważył się wprowadzić na nie muła. Beth schylała się i wydierała bulwy gliniastej roli, a Jack zanosił je do furmanki zostawionej kawałek dalej. Kiedy zapełnili wózek, słońce chyliło się już ku zachodowi - było jednak wystarczająco jasno, żeby Jack zobaczył, w jakim stanie była jego córka.

- Na litość boską, jesteś cała utylłana w ziemi! Twoja matka się wścieknie! - wykrzyknął.

Na samą myśl o powitaniu, jakie zgotuje im Bridget, pod Beth ugięły się kolana.

- Nie czekaj na mnie - powiedziała. - Wykąpię się i wypiorę w Lough Ree sukienkę. Wracaj do domu i przekonaj mamę, że dobrze wyszliśmy na sprzedaży kóz.

Ruszyła brzegiem ku ujściu rzeki do jeziora i westchnęła z zachwytu, gdy jej oczom ukazał się cudowny widok. Czerwona kula słońca powoli chyliła się ku tafli wody i Beth pomyślała, że na całej ziemi nie ma z pewnością piękniejszego miejsca. Zrzuciła koszulę pośród schronienia, jakie dawały okoliczne krzewy, i ostrożnie zanurzyła się w toń. Zadrżała, kiedy chłodna fala obmyła jej delikatną skórę i szybko zaczęła zmywać zaschnięte błoto. Niedaleko brzegu spostrzegła lśniący łeppek wydry - widywała te skore do zabawy stworzenia już wcześniej i postanowiła podpłynąć ku zwierzęciu, by popluskać się razem z nim.

Napełniła płuca powietrzem i zanurkowała, żeby dotrzeć do miejsca, w którym zauważyła ciemny kształt.

Bezszelestnie pokonała dzielącą je odległość. Kiedy się wynurzyła, spojrzała prosto w parę błyszczących brązowych oczu. Nie były to jednak ślepia wodnego ssaka.

- Mój pan, Oberon! - zawołała zdumiona.

- Chwała Bogu! Myślałem o tobie tak długo, że cię przywołałem! - John Campbell nie mógł uwierzyć, że czarowna istota z jego marzeń zjawia się przed nim w postaci syreny.

W jednej chwili znalazł się obok niej i nim zdążyła cokolwiek zrobić, schwycił ją za nadgarstki.

- Jesteś prawdziwa! - stwierdził z radosnym zaskoczeniem.

- Jak najbardziej, podobnie jak kłopotliwa sytuacja, w jakiej się znalazłam, *sir* - potwierdziła grzecznie. - Proszę mnie puścić! - zażądała.

Wpatrywał się w nią z taką natarczywością, że przeszedł ją dziwny dreszcz. Siła jego uścisku przypomniawsza jej o pocałunku nad rzeką. Zastanawiała się, czy znów spróbuje ją pocałować...

Co za okropna myśl! - przemknęło jej natychmiast przez głowę. - Nie mogę na to pozwolić!

- Czekałem na ciebie cały dzień. Tym razem nie puszcze cię tak szybko! - zapewnił ją.

- Dlaczego na mnie czekałeś? - spytała zdziwiona. - Dlatego, że skradłam twojego łososa?

Dlatego, że skradłaś mi zmysły... - pomyślał.

- Jeśli zapłacisz za moją rybę, nie będę mógł powiedzieć, że ją ukradłaś, prawda? - zapytał przekornie.

- Nie mam pieniędzy, *sir* - odparła Beth z rozbijającą szczerością.

Na próżno próbowała uwolnić ręce z silnego uścisku.

Na twarzy mężczyzny rozlał się rozmarzony uśmiech.

- Wiem. - Spojrzał na nią z błyskiem w oku. - Znam inną walutę, w której możesz mi zapłacić...

Rzuciła mu dumne spojrzenie.

- Tak. Jest coś takiego jak przebaczenie i szlachetność - oznajmiła butnie.

- Dokładnie! - potwierdził. - Jeśli ci wybaczę, musisz być szlachetna.

- Czego chcesz?

Udał, że zastanawia się, jaka ma być zapłata. Woda odsłaniała sporą część jej nagich piersi i ten widok niezwykle mu się podobał.

- Chcę tylko porozmawiać - powiedział w końcu.

- Nie możemy rozmawiać, *sir* - zaproponowała. - Nie mamy na sobie ubrań.

Zaśmiał się w odpowiedzi na jej trafną uwagę.

- Jeśli nie możemy rozmawiać, będę musiał zadowolić się pocałunkiem - wyznał z udawaną bezradnością.

- Nie zgadzam się - wyszeptała.

- Nie musisz, sam go odbiorę.

Beth zdała sobie sprawę, że wpadła w pułapkę. Wiedziała, że ten szelma nie da jej odejść, zanim nie dostanie tego, czego chciał... a może nawet wtedy nie. Na odsiecz przyszedł jej wrodzony talent aktorski. Rzuciła mu lękliwe spojrzenie, błękitne oczy wypełniły się łzami.

- Myślałam, że jesteś dżentelmenem. - Uniosła podbródek. - Sądziłam, że mam do czynienia z człowiekiem honoru, przyzwoitym mężczyzną!

A niech to! Była zupełnie odporna na jego urok!

- Jestem człowiekiem honoru - zapewnił ją. - Nie zrobię ci krzywdy, Beth.

- A więc dajesz słowo, że mnie puścisz?

Wahał się przez długą chwilę, mierząc jej postać zachłannym wzrokiem.

Napięcie między nimi rosło. W wyobraźni widział ją wynurzającą się z toni jeziora niczym Wenus Botticellego, a potem kładącą obok niego na miękkiej trawie. Nie mógł odegnąć od siebie myśli o jej delikatnym, szczupłym ciele. Tak bardzo pragnął jej dotykać, wdychać jej zapach, kosztować jej słodyczy... Czym była ta przedziwna fascynacja?

- Po pocałunku - nie ustępował.

- W porządku.

Uwolnił jej nadgarstki i otoczył ciało nagimi ramionami. Kiedy przyciągał ją do siebie, poczuł, że drży. W oczach Beth malował się strach. Ogarnęła go nagła fala wątpliwości, gdy zaczęło mu świtać, że być może ta driada jest rzeczywiście tak niewinna, na jaką wygląda... Chociaż w jego żyłach szalała gorączka pożądania, a namiętność mieszała mu zmysły, potrzeba chronienia jej wzięła górę. Spojrzał na piękną twarz i nie był w stanie znieść myśli o skrzywdzeniu tak czystej istoty. Złożył na jej wargach delikatny pocałunek - dotyk był ulotny jak muśnięcie skrzydeł motyla, ale siła doznania niemal zwała go z nóg. Oszołomiony, zdjął ręce z jej ramion.

- Teraz idź już... Szybko - ponaglił ją.

* * *

Elizabeth dotarła do domu po zmierzchu. Ominęła ją kolacja, ale też awantura, jaka wybuchła między jej rodzicami z powodu rzepy - i była za to głęboko wdzięczna. Zniosłaby wszystko, byle uniknąć gniewu matki.

Zanim poszła spać, pomogła ojcu spakować liczne kostiumy, maski i przybory do makijażu w teatralną walizę. Zawinęła pieczołowicie niewielką irlandzką harfę w stary aksamitny płaszcz, na wierzchu położyła parę szpad w złożonych skórzanych pochwach, a całość owiązała dla pewności liną.

We wspólnej sypialni pomogła siostrze zapakować torbę podróżną, a potem skrętnie zgromadziła swoje rzeczy. Na dobytek każdej z dziewcząt składała się bawełniana sukienka, koszula z bielonego płótna, para czarnych pończoch oraz dodatkowa zmiana ciepłej bielizny i wełniany szal. Dzieliły szczotkę do włosów, flanelowy ręcznik i kostkę mydła.

Maria wskoczyła pod kołdrę.

- Ominęła cię dziś wieczór widowiskowa bitwa! Ojciec trzymał fason, dopóki mama nie nazwała go „Pieprzonym Jasiem i cholerną magiczną fasolą*”!

- Proszę, nie mów o tym, to okropne. Mam nadzieję, że do rana mamie przejdzie złość - westchnęła Beth.

- Na pewno. Tata ma swoje sposoby. - Jej siostra zaśmiała się filuternie. - Och, Beth! Nie mogę się doczekać wizyty w Dublinie!

** Jaś i magiczna fasola (Jack and the Beanstalk) - angielska baśń. Tytułowy Jaś, syn biednej wdowy, wyrusza na targ, aby sprzedać ich ostatnią krowę, ale zamiast targować się o godziwą zapłatę, wymienia ją na nasiona magicznej fasoli (przyp. tłum.).*

Elizabeth zdmuchnęła łożową świecę, rozłożyła wilgotną koszulę na oparciu krzesła i wskoczyła do łóżka. Próbowwała nie dygotać z zimna.

- Trzęsiesz całym łóżkiem - zajęczała Maria.
- Przepraszam. Spróbuję pomyśleć o czymś cieplejszym.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, jej myśli z niezwykłą siłą wypełnił obraz ciemnowłosego mężczyzny. Kiedy przypomniała sobie jego muskularną pierś i szerokie ramiona, zrobiło jej się natychmiast gorąco, a na wspomnienie ich pocałunku jej wargi zapłonęły przedziwnym żarem. Pomimo gorączki rozpalającej ciało nadal cała drżała. Dreszcze ustały dopiero, gdy zapadła w niespokojny sen. Po chwili pływała już w ciepłej sadzawce marzeń.

Była wydrą - pluskała się w jeziorze ze swoim towarzyszem. Jego brązowe futro lśniło, a oczy rzucały figlarne ogniki. Chociaż niezwykle zuchwały i skory do zabawy, cały czas uważał, aby nie stała jej się krzywda. Każdego wieczoru o zmierzchu nurkował śmiało do wody, wabiąc ją za sobą w toń. Podążała za nim, niezdolna oprzeć się zniewalającemu urokowi. Ich zabawa była beztroska i swobodna, dopóki nie wywiódł jej z wody w wysoką trawę. Nagle Elizabeth zdała sobie sprawę, że tak naprawdę wcale nie są wydrami, ale mężczyzną i kobietą udającymi wodne stworzenia. Byli całkowicie nadzy i rozkoszowali się każdą słodką chwilą cudownej gry... Gdy towarzysz uniósł ją wysoko, roześmiała się perliście i pozwoliła, aby jej złote loki opadły miękko na jego szeroką pierś. Postawił ją na ziemi, przyciągając blisko do siebie, a ich usta złączyły się w długim, niespiesznym pocałunku, który przepelnił jej serce tęsknotą...

Sen prysnął, gdy bladym świtem Beth obudziło pianie koguta w pobliskim gospodarstwie. Za oknami było jeszcze ciemno. Ubrała się w nadal nieco wilgotną koszulę, założyła czarne pończochy i skórzane trzewiki, i zeszła do kuchni. Po drodze napotkała ojca, który akurat przyszedł z dworu i pochwalił się swoją zdobyczą - jajkami.

- Wygląda na to, że się nam poszczęściło. - Mrugnął do córki. - Szybko, daj patelnię.

Zaspokoiwszy głód jajkami, serem i kozim mlekiem, Gunningowie wyruszyli w drogę. Mieli wspominać posiłek z utęsknieniem przez cztery kolejne dni podróży, kiedy to ich dieta składała się z surowej rzepy, gotowanej rzepy, pieczonej rzepy, słowem - rzepy pod wszelką możliwą postacią.

Pierwszego dnia wędrówki irlandzkimi drogami późnoletnie słońce grzało przyjemnie ich twarze, a nastroje były wyśmienite. Nie mieli pieniędzy na nocleg w zajezdzie, więc pierwszą noc spędzili pod zadaszeniem koło kościoła. Jack wyprzągnął muła i pozwolił mu paść się na łące nieopodal cmentarza. Dziewczęta podłożyły sobie pod głowy torby podróżne i Maria z westchnieniem wdzięczności pobłogosławiła Elizabeth, która była na tyle przewidująca, żeby zabrać ich kołdrę.

* * *

W Ballyclare trwały gorączkowe przygotowania. Słudzy i lokaje w pośpiechu pakowali w walizy swoich panów liczną garderobę - od kreacji wieczorowych, poprzez stroje myśliwskie, peleryny i cylindry, buty do jazdy konnej i pantofelki do tańca, po wykwintną lnianą bieliznę. Młodzi panowie podróżowali nie tylko na własnych rumakach, we własnych siodłach i w towarzystwie własnych psów myśliwskich - mieli ze sobą także własną bieliznę pościelową, pierzyny, poduszki i piernaty. W holu na dole piętrzyły się już stosy waliz, pudeł i pokrowców na broń, chociaż do końca pakowania było jeszcze daleko. Dwa tygodnie wcześniej goście przybyli do Ballyclare trzema powozami, z których dwa wiozły sam ich bagaż. Każdy pojazd był zaprzęgnięty w cztery wierzchowce i powożony przez wytrawnego stangreta.

W jadalni mężczyźni spędzali swój ostatni wieczór, sącząc nieśpiesznie porto i irlandzką whisky, wspominając wspaniałe polowania i utyskując na koniec sezonu łowieckiego.

- Jesteś dziś jakiś zamyślony, braciszku. Nie mówi mi, że ta głusza tak cię oczarowała - zażartował Henry Campbell.

John posłał mu w odpowiedzi zagadkowy uśmiech.

- Myślę o pewnym niepospolitym ptaszku, którego spotkałem nad rzeką. Był zbyt uroczy, żebym mógł go ustrzelić.

- Skoro już mowa o rzadkich ptaszynach - wtrącił Michael Boyle - moja kuzyneczka, lady Charlotte, ma być w przyszłym tygodniu przedstawiona na salonach ojcu Willa, wicekrólowi. Jest wystarczająco wysoko urodzona, żeby zasiadać na podium razem z jego ekscelencją. To będzie cholernie dobra okazja, żebyś ją sobie obejrzał, Will.

- Opowiedz nam zatem o jej zaletach - zachęcił go ze śmiechem Cavendish.

- No cóż, jej brat i siostra umarli w pacholęctwie, co uczyniło z niej jedyną spadkobierczynię mojego niezwykle bogatego wuja, trzeciego hrabiego Burlington. Dziedziczy nie tylko rezydencję przy Piccadilly i palladiańską willę nad Tamizą w Chiswick, ale otrzyma również nieruchomości Boyle'ów w Londesborough i Bolton Abbey w Yorkshire. Czy muszę wspominać o rozległych terenach ziemskich w hrabstwie Waterford, których ukoronowaniem jest wspaniały zamek Lismore?

- Nie, nie musisz wspominać o Lismore, to klejnot Irlandii. - Will rozciągnął usta w pożądlwym uśmiechu. - Chyba już się zakochałem.

- Miłość! - roześmiał się John Campbell. - Wszyscy wiemy, że nie ma czegoś takiego. Miłość jest głupim wymysłem kobiet!

- Miejmy zatem nadzieję, że służba nie zapomniała spakować moich trzewików do tańca, tak abym mógł porwać lady Charlotte na parkiet i nakłonić ją do oddania się temu głupiemu wymysłowi - zażartował jego przyjaciel.

- W Dublinie nie trzymają się chyba zbyt ściśle etykiety? - zapytał lekko przerażony Henry Campbell.

- Obawiam się, że papugują dworskie maniery po St. James. - Will mrugnął do przyjaciół. - Tak czy siak, ponieważ ojciec ma zostać Lordem Stewardem*, przymknie oko na hulanki i swawole w ostatnią noc dzierżenia stanowiska wicekróla Irlandii. Szampan poleje się strumieniami, a zabawa będzie trwała w najlepsze, aby zapewnić dobre panowanie.

* Jeden z najważniejszych urzędów na brytyjskim dworze królewskim (przyp. tłum.).

- Chwała mu za to! Nie chciałem spać w zimnym łóżku ostatniej nocy w Irlandii. - Henry się roześmiał.

- Będziesz miał pod dostatkiem atrakcyjnych matron i pięknych córeczek nieutyulowanych wielmożów, ale flirtowanie z debiutantkami nie wchodzi w rachubę - ostrzegł swojego młodszego brata John Campbell. - Jedyne propozycje, które są skłonne rozważyć, to oświadczyń.

- Matka postradałaby zmysły, a ojciec by mnie wydziedziczył, gdybym choć przez chwilę pomyślał o przywiezieniu do domu żony z Irlandii - odparł jego brat. - Ty masz jeszcze gorzej jako dziedzic, John. Czasem mam wrażenie, że aby zadawać się z Argyllami, potrzeba czegoś więcej niż królewskiej krwi - westchnął.

- Ho, ho! Nie wyobrażasz sobie chyba, żeby odpowiadali im Hanowercy? Szkoci i Niemcy mogą dzielić pole bitwy, ale nie małżeńskie łóżko, ręczę ci za to - zapewnił go John.

- Zdaje mi się, John, że moja siostra Rachel ma do ciebie wyjątkową słabość - wyznał przyjacielowi Will Cavendish. - Mógłbyś trafić gorzej, wiesz o tym - jako najstarsza córka odziedziczy sporo dóbr i całkiem pokaźny majątek.

- Ostatnim razem, gdy byłem w Londynie, do lady Rachel zalecał się lord Orford - sprzeciwił się starszy Campbell.

- Pamiętaj, że nie będzie czekać na ciebie wiecznie - podsumował William.

- Nasza matka ma na podorędziu stadko szlachcianek, które hoduje na przyszłe kandydatki do ręki Johna. Jest wśród nich Mary Montagu, córka księcia Buccleuch, Dorothy Howard, oczko w głowie hrabiego Carlisle, i Henriette Neville, dziewczątka hrabiego Westmorland... - wyliczał Henry.

Na żartobliwe pytania przyjaciół o faworytkę John pokręcił z rozbawieniem głową.

- Chwała niebiosom, taka liczebność zapewnia mi bezpieczeństwo!

Chociaż żartował, wiedział, że jego obowiązkiem jest dobrze się ożenić, a rodzice nie dawali mu o tym zapomnieć. Nawet Will wydawał się powoli godzić z faktem, że wkrótce będzie musiał w końcu znaleźć sobie żonę i spłodzić potomków. Obowiązek wobec rodziny był rzeczą świętą.

Cavendish wstał i przeciągnął się.

- Jeśli wstaniemy jutro wystarczająco wcześnie, może dotrzemy przed nocą do „Black Bull Inn”. Jest gdzie zostawić majdan i mają służbę, która dobrze się nim zaopiekuje.

- Jestem za „Black Bull” - zgodził się Michael.

- Bardzo zacne piwniczki, a gdy się sownie zapłaci, gospodarze zgodzą się przyrzadzić nam naszą własną dziczyznę.

Karawana wyruszyła o świcie zgodnie z planem - czterej kompani byli w siodłach jeszcze przed siódmą rano, galopując na swoich rumakach daleko przed powozami.

* * *

Świetne nastroje Gunningów uleciały drugiego dnia, po sześciu godzinach wędrówki, gdy zaczęło dawać o sobie znać znużenie. Monotonna dieta złożona z rzepy nie przyczyniła się do poprawy ich humorów, a powolne tempo, które sprawiało, że podróż wydawała się nie mieć końca, nie wpływało bynajmniej łagodząco na wybuchowy temperament Bridget Gunning.

Elizabeth było tak żal muła objuczonego ciężkimi pakunkami, że odmówiła jazdy w wózku. Zamiast tego wzięła lejce i szła obok zwierzęcia, zachęcając je

łagodnymi słowami, a czasem nucąc mu piosenkę. Od samego początku wiedziała, że większość drogi pokona pieszo, dlatego pierwszego poranka włożyła skórzane buciki. Na domiar złego wieczorem zaczęło mżyć. Beth wiedziała, że irlandzki deszcz potrwa wiele dni, ale niepomna chłodu i wilgoci założyła swój wełniany szal na głowę i cierpliwie zachęcała muła do mozolnej wędrówki ku Dublinowi.

* * *

Długie godziny spędzone w siodle nie wpłynęły zbyt na kondycję Johna Campbella ani jego brata - obaj byli żołnierzami nawykłymi do jazdy konno. Późnym popołudniem, kiedy słońce zniknęło za ołowianymi chmurami, z radością dołączyli jednak do swoich towarzyszy i schronili się przed przenikliwym zimnem w powozie.

Wygodna jazda nie trwała długo. Okazało się, że przed nimi wlecze się zaprzężony w muła wózek i chociaż ich woźnica robił parę podejść, żeby wyminąć zawalidrogę, trakt był zwyczajnie zbyt wąski dla dwóch pojazdów. W końcu William Cavendish otworzył okno i krzyknął do stangreta.

- Powiedz im, do diabła, żeby usunęli się z drogi, póki nie przejedziemy! Nie mamy całej cholernej nocy, Bagshot!

- Tak jest, mój panie. - Sługa zatrzymał powóz, zsiadł z kozła i ruszył w stronę podróżujących.

- Dobry panie, wasz wózek z rzepą blokuje nam przejazd. Nasi panowie muszą jeszcze dziś dotrzeć do „Black Bull Inn”, a w takim tempie nie dojedziemy tam przed północą - powiedział do parobka w obdartej kapocie i przemoczonym kapeluszu.

- Łączę się z nimi w bólu - radośnie odparł Jack Gunning.

- Nie, nie rozumie pan. Musi pan się usunąć z drogi i pozwolić naszym powozom przejechać - wyjaśnił spokojnie Bagshot.

Jack obejrzał się na córkę, która przytrzymała muła za uprzęż i gładziła pysk zwierzęcia.

- Nie, to pan nie rozumie. Mamy pierwszeństwo przejazdu - stwierdził beztrąsko.

Beth naciągnęła mocniej swój szal i przygryzła wargi, żeby się nie roześmiać. Jej ojciec robił sobie z woźnicy żarty!

- Powozy jadące z tyłu należą do jego eksceleencji, Lorda Namiestnika Irlandii. Jak sądzę, wyświadczy mu pan tę przysługę i ustąpi im pierwszeństwa? - mężczyzna wyraźnie zaczynał tracić cierpliwość.

- Słyszałem, że wicekról jest wspaniałomyślnym człowiekiem i nie będzie miał nic przeciwko małej rekompensacie za taką uprzejmość. - John nie ustępował.

Stangret opornie sięgnął pod połę płaszcza i wyciągnął z sakiewki monetę.

- Co powiesz na szylinga?

Jack wziął od niego monetę i ugryzł ją.

- Brzmi całkiem nieźle. A co masz dla naszego muła? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Twarz mężczyzny poczerwieniała, ale wręczył mu suwerena i odszedł z powrotem w stronę konwoju. Z wnętrza wózka jego uszu dobiegły parsknięcia, którym wtórowały odgłosy śmiechu z powozu. Zaklął pod nosem.

- Kosztowało mnie to cholernego suwerena!

- Dlatego się śmiejemy, Bagshot. Mogłeś chociaż przynieść nam rzepe! - żartowali panowie.

* * *

Godzinę później czterech dżentelmenów siedziało przy huczącym ogniu, popijając grzane *ale*, a na rożnie w przestronnej kuchni gospody skwierczał jeleni udziec. Konie wyprzęgnięto i odprowadzono do stajni, gdzie dostały suchą słomę i obrok, podobnie jak rumaki młodych panów.

Sforę zaprowadzono do bud, a służący siedzieli we wspólnym pokoju nad parującą miską baraniej potrawy.

* * *

Jakieś dwie godziny później do zajazdu „Black Bull” dowlókl się umęczony muł. Przy drzwiach kuchennych Jack Gunning zapłacił rzepą za nocleg w stajni, a jego żona z ciężkim sercem rozstała się z dwupensówką w zamian za kilka pieczonych ziemniaków. Ojciec Beth i Marii wyprzągł muła i wszyscy usiedli na słomie, żeby zjeść kolację.

Inaczej niż reszta, Elizabeth nie zjadła od razu swojego ziemniaka. Trzymała go w dłoniach, pozwalając, by ciepło przeniknęło jej zmarznięte palce. Potem przez chwilę rozkoszowała się cudownym aromatem, a kiedy jej brzuch zaczął nieznośnie dopominać się swoich praw, pozwoliła sobie uszczknąć mały kawałek. Delektowała się ziemistym smakiem miękkiego mięszu, a skórkę zostawiła na deser. Powoli smakowała posiłek i westchnęła z głębokim zachwytem kiedy, przełknęła ostatni kęs.

- Moje ślicznotki, jesteście tu bezpieczne jak ptaszyny w gniazdku - oznajmił czule Jack.

- Raczej jak przemoczone szczury! - poprawiła go Bridget.

Kiedy ich rozsierdzona matka rozkładała przemoczone szale do wyschnięcia, Maria wydobyła z torby koldrę i natychmiast się pod nią wślizgnęła. Beth, obawiając się humorów Bridget, wyszła obejrzeć konie. Choć były znacznie większe od niej, nie bała się ich - głaskała jedwabiste szyje i rozmawiała z nimi przyjaźnie. Lubiła wszystkie zwierzęta - dzikie i udomowione - a one odwzajemniały jej sympatię.

Kiedy wróciła, wlokła za sobą skórzaną sakwę do karmienia koni, podekscytowana znaleziskiem.

- Owies! Czy uwierzycie, że karmię konie prawdziwym owsem?! - Podciągnęła sak, żeby podstawić pod łeb muła.

- Owies? Nie dawaj go zwierzęciu, bezmyślna dziewczyno! - zaprotestowała rozdrażniona Bridget. - Możemy mieć jutro owsiankę na śniadanie.

- Proszę, nie zabieraj mu wszystkiego - błagała Beth. - Mają tego w bród!

Przyniosę jeszcze trochę.

Jack wstał i wygrzebał zza pazuchy słomę.

- Skoro jesteście całe i bezpieczne, moje piękne, pójdę spróbować szczęścia w gospodzie.

- Daj no mi tego suwerena, Jacku Gunningu! - cofnęła go małżonka.

Zabrała mu złotą monetę i w zamian wręczyła szylinga. Jack mrugnął do niej.

- To będzie kaszka z mleczkiem! - zapewnił ją butnie.

- Jeśli jest tu ten woźnica, możesz mieć problemy z jej przełknięciem - zauważyła złośliwie jego żona.

Elizabeth wzdrygnęła się. Mama zawsze musi mieć ostatnie słowo, pomyślała. Zdjęła buty i wślizgnęła się pod kołdrę obok Marii. Zasnęła niemal natychmiast, zbyt zmęczona, żeby śnić o czymkolwiek.



Rozdział 3

Czterech wysoko urodzonych przyjaciół zakwaterowano w Dublin Castle w apartamentach przylegających do komnat wicekróla. Chociaż zamek nie grzeszył urodą ani nie przytłaczał potęgą, mieli przynajmniej dobry widok na rzekę Liffey i Morze Irlandzkie. Liczni goście zapelnili zamkowe pokoje tak skutecznie, że służbę musiano ulokować na dziedzińcu znajdującym się w niższym podwórzu, jednak dla lokajów czwórki przyjaciół wygospodarowano miejsce do spania w garderobie. Zostali powitani przez samego wicekróla, ojca Willa, księcia Devonshire. Zanim zdolali się rozpakować, pili już irlandzką whisky z jego prywatnych zapasów.

- Wasza miłość pozwoli, że będę pierwszym, który pogratuluje wyznaczenia na stanowisko Lorda Stewarda - starszy Campbell uniósł w toaście szklanice.

- Ach, dziękuję, John. Twój dziadek, Argyll, był Lordem Stewardem króla Jerzego I, jeśli dobrze pamiętam? - zapytał książę.

- Zgadza się, wasza miłość, zaś mój ojciec jest panem domeny szkockiej z łaski jego wysokości króla Jerzego II - odparł John.

- To dziedziczne stanowisko, które pewnego dnia przejdzie na ciebie, zgadza się? Urzędy przekazywane z ojca na syna tak wiele ułatwiają... - Książę wysączył swoją whisky. - W piątek wybieramy się do Smock Alley Theater na galowe przedstawienie. Mają grać David Garrick i Peg Woffington. Powozy wyruszają równo o siódmej. Ta cała Peg to kawał niezłego ciała. Gości teraz na zamku i - Bóg mi świadkiem - gdyby Garrick nie pilnował jej jak ogar, pobaraszkowałbym sobie z nią, a niech mnie! - Sięgnął po karafkę. - Z kolei w sobotni wieczór, żeby zakończyć kadencję z pompą, urządzamy prezentację i wielki bal. Gdybyście czegokolwiek potrzebowali, służba jest na każde wasze skinienie - zapewnił.

- Ciekawe, co powiedziałyby służba, gdybym poprosił o ciepłą pierzynkę z jakiejś miłej gąski? - zażartował Henry Campbell, kiedy opuścili komnaty wicekróla.

- Nawet by nie mrugnęli, po prostu odesłaliby cię do najbliższego burdelu - mruknął William.

- Którym jest „Bezwstydna Dziwka” na Trollop Street - odpowiedział usłużnie Michael. - Irlandczycy są tacy dosłowni... - westchnął.

- Jeśli wybieramy się do teatru dopiero w piątek, czemu mamy marnować dzisiejszy wieczór? - zapytał Henry. - Jestem gotowy dać galowe przedstawienie już dziś!

* * *

Kiedy Gunningowie w końcu dotarli do Dublina, skierowali się przez O'Connell Bridge do centrum miasta, nad którym górował Dublin Castle.

Znaleźli się w dzielnicy Temple Bar - labiryncie krętych, brukowanych kocimi łbami uliczek i zaułków, gdzie wynajęli pokój przy Dame Street, nad rzeką Liffey. W pomieszczeniu stały dwa łóżka, drewniany stół i krzesła. Była tam także umywalnia z cynową balią, a co najważniejsze - niewielkie palenisko.

Dziewczęta postawiły swoje torby na łóżku, a Jack wniósł do izby stos czegoś, co wyglądało na suchą darń.

- Teraz wiecie, czemu poczęstowałem się zapasem torfu z „Black Bull”. Te uliczki nad rzeką są wilgotne nawet w sierpniu. Na jednym końcu mamy jednak pub, a na drugim jadalnię, więc nie trzeba nam do szczęścia nic więcej. Wody jest pod dostatkiem - możemy grzać ją na ogniu - stwierdził.

- Na co w takim razie jeszcze czekacie? - ponagliła ich Bridget, wręczając Marii dzbanek, a Elizabeth wiadro. - Widziałam na ulicy pompę. Możecie się nieco odświeżyć, a wodę z mycia wykorzystamy do wyprania ubrań. Musicie natychmiast doprowadzić się do porządku!

- Moja droga, dziewczęta są zmęczone - zaprotestował Jack. - Pozwól im się porządnie wyspać, zanim zaprzęgniesz je do kieratu.

- Chcę, żeby wyglądały nieskazitelnie, ich ubrania były czyste, a włosy lśniące, jeśli mam je zabrać do teatru - ofuknęła go. - Takie kocmołuchy nigdy nie dostaną pracy na scenie!

- Masz jak zwykle rację, najdroższa, ale na pewno nie rzucą nikogo na kolana, strasząc zapadniętymi policzkami i podkrążonymi oczami - zauważył jej mąż. - Czemu wasza nadobna trójka nie odpocznie sobie nieco? Do czasu wizyty u Peg zostało sporo czasu. Skoczę z rzepą na targ i zarobię dla nas trochę grosza, co ty na to? Zapłaciłem czynsz za tydzień - kiedy wrócę, opłacimy z góry następny.

* * *

Dwa dni później Bridget Gunning wprowadziła swoje córki do gmachu słynnego Smock Alley Theater i poprosiła o wskazanie garderoby głównej aktorki, panny Woffington. Sukienki dziewcząt były świeżo wyprane, ich piękne loki umyte i nienagannie uczesane, a one same - w wyśmienitych nastrojach. Nie mogły się doczekać spotkania z gwiazdą, ich twarze promieniały nadzieją i ciekawością.

Kiedy garderobiana Peg otworzyła gościom drzwi, aktorka zerwała się na równe nogi z piskiem zachwyty.

- Bridget Gunning! Poznałabym cię wszędzie, nie zmieniłaś się ani na jotę! - wykrzyknęła.

Matka dziewcząt pokraśniała, mile polechtana pochlebstwem starej przyjaciółki. Pchnęła delikatnie na środek pokoju starszą latorośl.

- To moja Maria - oznajmiła, przepelniona dumą.

- Jesteś taka wysoka! Zupełnie jak mężczyzna! - wypaliła dziewczyna.

Peg się roześmiała.

- Na pewno nie urosłam od ostatniego razu, kiedy cię widziałam. Za to ty z pewnością, moja droga - rzuciła z lekką naganą w głosie.

Elizabeth zarumieniła się na niedyskretną uwagę siostry. Peg była rzeczywiście smukła i szczupła. Choć nie można było jej nazwać typową pięknoscią, ruda czupryna, przenikliwe spojrzenie zielonych oczu i poczucie humoru zaskarbiały jej od razu sympatię wszystkich wokół.

Gwiazda wyciągnęła ku niej ramiona.

- Ty musisz być Elizabeth! - zawołała. - Ostatni raz, gdy cię widziałam, byłaś takim uroczym szkrabem! - Obróciła ją raz dookoła, aby móc się lepiej przyjrzeć.

Podsunięła Bridget krzesło i wysłała Dorę, garderobianą, po herbatę i ciasteczka, po czym poświęciła im na powrót całą uwagę.

- Wprost nie mogę uwierzyć! Naprawdę, nie wierzę własnym oczom! - powtórzyła. Odrzuciła głowę w tył i zaśmiała się perliście. - Rzadko kogo spotyka błogosławieństwo w postaci córki obdarzonej tak niezwykłą urodą, a ty masz aż dwie takie ślicznotki! - nie mogła się nadziwić.

- Zawsze wiedziałam, że to coś więcej niż zwykła matczyna duma, Peg - wyznała jej przyjaciółka.

- Wyobraź sobie, że ludzie przystawali i gapili się na nie na ulicy!

- W wyższych sferach nie brak rozchwytywanych piękności - mówiła panna Woffington. - Zwykle im większe wiano, tym za piękniejszą uważana dama... - dodała. - Twoje córki to jednak prawdziwy skarb. Ich uroda jest naturalna, niewspomagana sztucznie strojem, makijażem czy okrasą majątku. Nie dziwota, że przyciągają ciekawskie spojrzenia. Wyróżniają się jak, nie przymierzając, dwie rasowe klacze pośród szkap! Nie, lepszym porównaniem byłyby brylanty pośród tanich błyskotek! - poprawiła się.

- Jestem bardzo dumna z włosów Marii - puszyła się Bridget. - Nigdy, ani w Irlandii, ani w samym Londynie, nie widziałam piękniejszych pukli.

- Tak, jej srebrzyste loki i okrągła buzia sprawiają, że wygląda niczym anioł, niedościgniony ideał naszych arystokratek i wykwintniś - przyznała Peg. - Wydaje mi się jednak, że to uroda Elizabeth jest bardziej wyrazista... Ma włosy w kolorze płynnego złota i idę o zakład, że to płomienne spojrzenie błękitnych oczu stopi lód każdego serca!

- Tak bym chciała, żeby mogły spróbować sił na scenie - wyznała Bridget żarliwie. - Dać im szansę, którą mi odebrano... - zawiesiła dramatycznie głos. - Obydwie umieją śpiewać, tańczyć i grać. Ćwiczą role co wieczór i każda przygotowała dla ciebie coś z Szekspira.

- Cóż za ambicja! - Peg pokręciła z niedowierzaniem głową. - Zdziwiacie mnie!

Garderobiana wróciła, niosąc dużą tacę słodkości.

- Zanim dla mnie zagracie, napijmy się herbaty - zachęciła je Peg.

Maria natychmiast sięgnęła po ciasteczko, zjadła je szybko i wyciągnęła łapczywie dłoń po kolejne. Oczy Elizabeth zaślniły z zachwyty, gdy spojrzała na tacę słodczy. Samo patrzenie na wykwintne łakocie sprawiało jej przyjemność, a jeszcze większej radości dostarczyło wybieranie smakołyku. W końcu zdecydowała się na ciasteczko mniejsze niż inne - wykwintna różowa polewa i srebrna posypka rekompensowały niepozorny rozmiar. Kiedy wgryzła się w kruchą skorupkę i uniosła oczy, spostrzegła, że Peg obserwuje ją uważnie. Zawstydzona, spuściła wzrok, a jej policzki przybrały natychmiast odcień lukru na ciasteczku. Peg była oczarowana skromnością i prostotą dziewczyny.

Peg Woffington podziwiała maniery córek Gunningów - mogły zasiadać do herbaty w najwykwintniejszych salonach Anglii i nie przyniosłyby wstydu nawet w St. James Palace. Kiwnęła z uznaniem głową w stronę przyjaciółki - widać było, że dziewczęta wiedzą, jak zachować się w towarzystwie. Kiedy skończyły podwieczorek, Peg złożyła serwetkę.

- Skoro już się posiliłyście, może zadeklamujecie mi teraz swojego Szekspira?
- zaproponowała. - Błagam tylko o jedno, nie traktujcie tego jak przesłuchania. Spróbujcie się czuć swobodnie!

Maria wstała i dygnęła na znak matki.

- Przygotowałam monolog Julii - wyjaśniła.

Peg Woffington skupiła się bez reszty na dziewczynie. Maria złożyła na podolku dłonie i wyrecytowała:

*Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo!
Wyrzecz się swego rodu, rzuć tę nazwę!
Lub jeśli tego nie możesz uczynić,
To przysiąż wiernym być mojej miłości,
A ja przestanę być z krwi Kapuletów.
Nazwa twa tylko jest mi nieprzyjazna,
Boś ty w istocie nie Montekim dla mnie.
Jestże Montekio choćby tylko ręką,
Ramieniem, twarzą, zgoła jakąkolwiek
Częścią człowieka? O! Weź inną nazwę!
Czymże jest nazwa? To, co zowiem różą,
Pod inną nazwą równie by pachniało;
Tak i Romeo bez nazwy Romea
Przecieżby całą swą wartość zatrzymał.
Romeo! Porzuć tę nazwę, a w zamian
Za to, co nawet cząstką ciebie nie jest,
Weź mię, ach! całą!**

** William Szekspir, *Romeo i Julia*, przekład: Józef Paszkowski, PIW,
Warszawa 1978.*

Chociaż deklamacja starszej Gunningówny była pozbawiona krzty emocji, Peg nie mogła zaprzeczyć, że Maria była z całą pewnością najpiękniejszą Julią, jaką dane jej było do tej pory oglądać.

Gdyby stała na scenie, jej uroda przyciągnęłaby uwagę wszystkich na sali bez wyjątku.

- Nawet sam William Szekspir musiałby przyznać, że jesteś czystym wcieleniem jego bohaterki - oceniła wspaniałomyślnie.

Elizabeth spojrzała na matkę i zobaczyła, że Bridget pęka z dumy. Była w tak dobrym nastroju, że Beth ośmieliła się zrezygnować z fragmentu Ariela z *Burzy*. Wstała i ukloniła się uroczyście.

- Chciałabym przedstawić scenę, w której Henryk V gromadzi swoich ludzi w Agincourt. - Odwróciła wzrok od matki, zanim ta zdołałaby okazać niezadowolenie. Uniosła głowę i spojrzała Peg śmiało w oczy.

*Dzień dzisiaj mamy świętego Kryspina:
Ten, kto przeżyje ten dzień, kto bezpiecznie
Wróci do domu, zawsze już podniesie
Głowę i dumnie wyprostuje grzbiet
Na wzmiankę o dniu świętego Kryspina.
Kto dzień ten ujrzy, ten w jego wigilię
Będzie co roku, do późnej starości,
Spraszał sąsiadów na ucztę słowami:
„Przecież to jutro świętego Kryspina!”;
Podciągnie rękaw i blizny pokaże:
„Moja pamiątka po świętym Kryspinie!”
Starcom szwankuje pamięć; ale on,
Choćby zapomniał wszystko, będzie wiernie
Wspominał - nawet gdy upiększy trochę
- Jakich to czynów dokonał w tym dniu.
Imiona nasze, znane jego ustom
Jak słowa rozmów z najbliższą rodziną -
Król Henryk; Bedford i Exeter; Warwick
I Talbot; Gloucester i Salisbury - będą
Znów wymawiane ponad pełnym kubkiem.
I dzielny wojak historię powtórzy*

*Swemu synowi; i zawsze już odtąd,
Od dzisiejszego dnia do końca świata,
Kiedy nastanie świętego Kryspina,
W ludzkiej pamięci znowu ożyjemy:
My, garść - szczęśliwy krąg - gromadka braci;
Tak, bo kto dzisiaj ze mną krew wyleje,
Zostanie moim bratem; choćby z gminu
Pochodził, dzień ten nada mu szlachectwo;
A każdy z owych panów, którzy w Anglii
Gnuśnieją teraz w jedwabnej pościeli,
Przeklnie się za to, że go tu nie było,
Odmówi sobie miana mężczyzny,
Kiedy ktoś przy nim wspomni, jak to walczył
Wraz z nami w ten dzień świętego Kryspina!**

* William Szekspir, *Król Henryk V*, przekład: Stanisław Barańczak, ZNAK, Kraków 1999.

Przez chwilę Peg nie była w stanie wykrztusić słowa ze ściśniętego gardła. Drobna złotowłosa ślicznotka przeobraziła się w młodego, butnego króla Henryka zagrzewającego swoich żołnierzy do walki o Anglię. Była żarliwa, dumna, a jednocześnie bardzo wzruszająca! Gwiazda zaklaskała zachwycona.

- Jestem oczarowana! - wyznała szczerze. - To niesamowite, z jaką łatwością wcieliłaś się w męską rolę! Często najlepsze kawałki pisane są dla mężczyzn. Ja sama gram sir Harry'ego Wildaira dziś wieczór w *Wiernej parze*. To taka zabawna sztuka! Musicie koniecznie zostać i ją zobaczyć - zachęciła je gorąco.

- Dziękuję ci, moja droga - powiedziała łaskawie Bridget. - Minęło dziesięć lat, odkąd ostatni raz widziałam cię na scenie, ale nigdy nie zapomniałam, jak byłaś cudowna.

- Czy możemy rozejrzeć się po teatrze? - zapytała podekscytowana Elizabeth.

- Oczywiście, kochanie! Dobrze byłoby, żebyście zapoznały się z miejscem, w którym zamierzacie pracować. - Peg nagryzmoła coś na kartce, którą wręczyła przyjaciółce. - To informacja dla mojego personelu. Jesteście moimi gośćmi, więc należą się wam miejsca w pierwszym rzędzie. Po przedstawieniu skoczmy na późną kolację, aby świętować!

Bridget zabrała swoje córki za kulisy, by pokazać im rekwizyty i dekoracje, które poruszały się dzięki przemysłnej konstrukcji złożonej z niezliczonych kołowrotek i lin. Z wielkim znanstwem wskazywała wyjścia i wejścia na lewą, prawą i środkową część sceny, omówiła nawet pokrótce kwestie związane z oświetleniem oraz wyjaśniła, w jaki sposób skupiało się i utrzymywało na sobie uwagę widzów. Zatrzymały się na dłużej w charakteryzatorni, gdzie rzędy komódek z lustrami zastawione były niezliczonymi słoiczkami kryjącymi w swoich wnętrzach różę, białą ołowianą pastę do twarzy i różnego rodzaju pudry. Były tam także muszki, sztuczne brody i peruki. Dziewczęta nigdy w życiu się nie malowały i zapach pomad, zmieszany z wonią kleju do charakteryzacji uznały za bardzo egzotyczny. W końcu z pokoju przegoniły je aktorki, które musiały wyszykować się do nadchodzącego przedstawienia.

Gunningówny z matką udały się do garderoby, gdzie garderobiane przygotowywały kostiumy na dzisiejszy wieczór, a potem zeszły do kanału dla orkiestry, żeby zobaczyć muzyków szykujących instrumenty i rozstawiających pulpity.

Wędrowały przejściami między rzędami siedzeń i dziwiły się niezwyklej akustyce teatru, która sprawiała, że ich głosy słychać było wszędzie w opustoszałej sali. Wspięły się na balkon i odważyły wejść do prywatnej łoży. Maria zasiadła w

aksamitnym fotelu i udawała, że są na nią zwrócone oczy wszystkich gości, podczas gdy Elizabeth próbowała sobie wyobrazić, jak wspaniale musi się oglądać sztukę z tak luksusowego miejsca. W końcu dotarły na galerię znaną jako „paradyz”, gdzie miejsca były najtańsze. Zrozumiały, czemu tak ważne jest ćwiczenie donośnego głosu - musiał docierać aż pod sam dach!

Wkrótce gmach Smock Alley Theater zaczął się zapełniać i Elizabeth szeroko otwartymi oczyma obserwowała, jak znamienici dublińscy zajmują miejsca na widowni. Była speszona, boleśnie zdając sobie sprawę ze swojego skromnego stroju, i z ulgą powitała moment, w którym przygasły światła. Kiedy podniosła się kurtyna i aktorzy weszli na scenę, Elizabeth zapomniała o bożym świecie - została przeniesiona do fikcyjnego świata *Wiernej pary*.

Wybryki sir Henry'ego Wildaira wkrótce sprawiły, że sala raz po raz wybuchła śmiechem. Każdy w teatrze oczywiście wiedział, że głównego bohatera gra niezastąpiona panna Woffington, równie biegła w rolach komediowych, jak i tragicznych. Sztuka była farsą - prostą i lekką. Żywiołowa i dowcipna Peg rozbawiała publikę do łez. Beth zgadła od razu, w czym tkwił sekret popularności aktorki: chociaż była atrakcyjną, dystygowaną kobietą, nie obawiała się przywdziewać maski błazna czy głupca i publiczność kochała ją za poświęcenie, z jakim oddawała się odtwarzaniu roli.

Elizabeth Gunning siedziała oczarowana każdym gestem i kwestią wypowiedzianą podczas akcji rozgrywającej się przed jej oczyma. Jak gąbka chłoneła kunszt gry i emocje płynące ze sceny, słowa, muzykę i śmiech; wdychała woń perfum, pomad i zapach teatralnych kostiumów. Cieszyła się każdą magiczną chwilą spektaklu i czuła, że to jeden z najcudowniejszych wieczorów w jej życiu.

Po przedstawieniu Peg zabrała je na późną kolację do „Oyster House” na Fishamble Street i zapewniła, że mogą zamówić wszystko, na co tylko mają ochotę. Elizabeth z początku wahała się, przerażona wysokimi cenami dań, ale gdy jej matka zamówiła zupę z owoców morza i wędzonego pstrąga, a Maria kraba, sama

zdecydowała się na smażone ostrygi i krewetki. Kobiety piły porter z dużych cynowych kubków, a Bridget pozwoliła dziewczętom po raz pierwszy w życiu napić się piwa. Elizabeth była zaskoczona, jak łatwo było się śmiać i żartować między kęsami pysznego jedzenia i łykami wybornego napitku. Jak pięknym miejscem wydawał się świat, kiedy miało się pełny żołądek i zaspokoilo pragnienie!

- Wyobraźcie sobie, że jestem w Dublin Castle gościem samego wicekróla! - Peg opróżniła kufel i zamówiła kolejny. - Jego ekscelencja poprosił o galowe przedstawienie na jutrzejszy wieczór. Przybędzie na nie z pompą cały dwór! - mówiła podekscytowana. - Wyruszą z zamku w orszaku ośmiu powozów z forysiami, a do Smock Alley Theater będzie im towarzyszyła kawaleria w pełnym rynsztunku!

- Sala będzie pękała w szwach! - wykrzyknęła Bridget.

- Świta wicekróla będzie zasiadała w łoży, w której dziś byliśmy! - Elizabeth nie mogła uwierzyć, że naprawdę siedziała dziś w miejscu, które jutro będzie zajmował sam Lord Namiestnik Irlandii.

- Tak jest - potwierdziła Peg. - Wiecie, że ten jego dwór da o niebo lepsze przedstawienie niż cała nasza trupa? - wybuchnęła śmiechem. - Orszak poprowadzi dyrektor teatru ubrany w satynowy strój, dzierżąc dwie woskowe świece. Za nim, na czele wystrojonej trzódki, podąży sam wicekról - cały w złocie, bijąc po oczach Orderem Podwiązki! Damy i panowie w przepisowych strojach - płaszczach ze złożonymi guzikami przystrojonymi błękitem, w białych kamizelkach - staną sztywno z udawaną powagą, podczas gdy orkiestra zagra „Boże, chroń króla”. A wszyscy będą udawać, że ignorują docinki tłuszczy dobiegające z paradyżu!

Bridget nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Opowiadasz o tym tak barwnie, że niemal widzę scenkę ze wszystkimi detalami! - zawołała.

- Och, tak bym chciała, żebyśmy mogły jechać do Dublin Castle i na własne oczy zobaczyć wicekróla i dwór! - powiedziała rozmarzona Maria.

Peg przyjrzała się jej z namysłem.

- Dlaczego nie? - powiedziała powoli. W jej głowie dojrzewała pewna myśl. - W sobotę jego ekscelencja wyprawia bal połączony z prezentacją na salonach. To będzie wielkie wydarzenie na zakończenie sezonu, na dworze przedstawione zostaną tegoroczne debiutantki. - Przyjrzała się uważnie Marii i Elizabeth. - Czemuż by nasze piękne damy nie miały uczestniczyć w przyjęciu?

Maria spojrzała z nadzieją na matkę.

- Och, mamó, możemy? - poprosiła przymilnie.

- To niemożliwe - powiedziała z żalem Elizabeth, próbując ukryć wstyd. - Nie mamy nawet co na siebie włożyć.

- Ojej, nie pomyślałam o tym. - Zakłopotana, Peg przygryzła wargę. Zaraz jednak uśmiechnęła się szelmowsko do dziewcząt. - Garderoba naszego teatru jest po sam dach wypchana sukniami i perukami. Przyjdźcie do mnie jutro, z pewnością coś dla was znajdziemy. Dla ciebie też, Bridget! - wykrzyknęła radośnie. - W międzyczasie upewnię się, że wasze nazwiska znajdą się na liście gości.

Elizabeth zaczęła mieć nagle nadzieję na coś, co wydawało się nieosiągalne.

- To taki magiczny wieczór! Peg Woffington jest jak matka chrzestna z „Kopciuszka”! - rzekła.

Kiedy dotarły na Dame Street, ich ojciec wrócił już z szulerni.

Podeksytowane, opowiedziały mu o Smock Alley Theater, sztuce, jaką widziały, kolacji we wspaniałym „Oyster House” i - zostawiając najsmakowitszy kąsek na sam koniec - o tym, że Peg Woffington miała przedstawić je na dworze w Dublin Castle.

- Pozwoliła nam nawet wybrać suknie z teatralnej garderoby! - Maria nie kryła podniecenia.

- Czy to prawda? - zapytał żonę Jack.

Bridget przytaknęła.

- Mówiłam ci, że nasz los jeszcze się odmieni! Peg była zachwycona urodą i talentem naszych córek - oznajmiła mężowi. - Nie widzi przeszkód, dla których nie miałyby dostać ról w Smock Alley i rozpocząć u nich pracy.

- Ale ta wizyta na salonach u wicekróla... - Jack nie wyglądał na przekonanego. - Czy nie trzeba być kimś, żeby znaleźć się na liście zaproszonych osób? - dopytywał.

- Nie jesteśmy byle kim! - obruszyła się Bridget. - Jesteś przecież synem lorda Gunninga, czyż nie? Mamy też posiadłość Castlecoote! - przypomniała mu. - To na dobrą sprawę brzmi jak nazwa zamku, a nikt nie potrzebuje więcej wiedzieć! - zapewniła go. - Dziewczęta, w tej chwili do łóżek, kto to widział, żebyście o tak barbarzyńskiej porze były jeszcze na nogach! - ofuknęła córki.

Maria i Elizabeth wskoczyły do pościeli, ale nie mogły zasnąć jeszcze przez długi czas. Zamiast tego leżały, szepcząc o nadchodzącym balu.

- Musimy jutro poćwiczyć kroki, na wypadek, gdyby ktoś chciał nas poprosić do tańca - stwierdziła stanowczo Maria.

- Ależ skąd! Przecież nikogo tam nie znamy! - sprzeciwiła się Elizabeth.

Nieważne, jak mocno próbowała, nie potrafiła wyobrazić sobie siebie w sukni balowej. Kiedy jednak w końcu zmorzył ją sen, nosiła w nim piękną kreację i, ku jej zdziwieniu, jakiś dżentelmen poprosił ją na parkiet. Nie mogła dostrzec rysów jego twarzy, ale było w nim coś niepokojąco znajomego.

* * *

Późnym porankiem następnego dnia pani Gunning z córkami spędziła długie godziny w garderobie Smock Alley Theater. Ani Maria, ani Elizabeth nie miały wcześniej pojęcia, że strojenie się na oficjalną okazję było tak absorbujące i skomplikowane. Z zaskoczeniem stwierdziły, że rzeczy, które wkładało się pod suknię, były tak samo ważne, jak kreacja - a może nawet ważniejsze.

Przede wszystkim: pończochy. Elizabeth była zdumiona, kiedy garderobiana przyniosła stertę pudełek bielizny. Stosy delikatnej niczym pajęczyna siateczki mieniły się wszystkimi kolorami tęczy i były wykonane z różnych materiałów. Beth

wybrała parę utkaną z koronki w kolorze ecru, ozdobioną kwiatowym wzorem. Z zachwytem patrzyła, jak garderobiana otwiera pudełka pełne podwiązek, i przypomniało jej się, jak wybierała ciasteczka z tacy pełnej słodkości. Niektóre z tasiemek były przetykane wstążkami, inne wyszywane paciorkami lub cekinami, a jeszcze inne - przystrojone kwiatami, a nawet ptasimi piórami. Maria natychmiast chwyciła parę ozdobioną jaskrawoczerwonymi makami, ale Beth długo zwlekała z wyborem. W końcu zdecydowała się na koronki w delikatnym odcieniu zieleni, ozdobione przebiśnigami.

Kiedy naciągnęła pończochy na swoje szczupłe nogi i założyła bladozielone podwiązki, poczuła nagle ukłucie żalu. Wykwintne koronki przeobraziły jej dziewczęce nogi w zgrabne nóżki damy - tak bardzo pragnęła już zawsze tak się czuć i wyglądać...

Potem przyszła pora na gorset - coś, z czym nigdy wcześniej nie miały do czynienia. Ich matka nosiła oczywiście podobną garderobę - ale ani trochę nie przypominała ona kunsztownych konstrukcji z filigranowymi fiszbinami i wytwornymi koronkami. Bridget otoczyła delikatnym gorsetem tułów Marii i zaczęła ściągać sznurowanie. Peg wybrała dla Elizabeth jedwabny, sięgający od bioder aż pod piersi. Beth zasłoniła wstydliwie dłońmi obnażony biust, a Peg zaczęła wiązać troczki.

Kiedy skończyła, zawołała garderobianą.

- Dora, przynieś centymetr! W całym swoim życiu nie widziałam jeszcze nigdy tak szczupłej talii!

Nie może mieć więcej niż osiemnaście cali*! - nie mogła się nadziwić.

* 1 cal to 2,54 centymetra (przyp. tłum).

Dora zmierzyła Elizabeth w pasie.

- Siedemnaście cali, *madame!* - zameldowała.

- Moja kochana, masz niebiańską figurę! Każda kobieta na świecie będzie ci zazdrościć i cię nienawidzić. To niesamowite! - roześmiała się.

- Och, Peg! Nie chcę, żeby inne kobiety mnie nienawidziły! - zaprotestowała Beth.

- Obawiam się, że jednak będą - stwierdziła aktorka. - Sama twarz ci to gwarantuje, moja droga. Zobaczmy, czy znajdziemy dla ciebie suknię w dobrym rozmiarze. Musi być biała - to znacznie ogranicza nam wybór.

Kiedy ubieranie dobiegło końca, kreacje sióstr były do siebie bardzo podobne. Obydwie miały głębokie dekolty, krótkie rękawki, wciętą talię i sutą spódnicę, a wycięcie na przedzie, ukazywało obfitość sztywnych halek. Maria wybrała suknię z białej satyny i brokatu, zaś suknia Elizabeth była uszyta z delikatnego śnieżnego tiulu.

Rozebrały się ostrożnie i Dora przyniosła pokrowce, w które zapakowały swoje stroje. Odwiesiły pakunki na stojak, który odniesiono do garderoby panny Woffington na przechowanie do wyznaczonego czasu.

- Nie zapomnijcie przyjść w sobotę nieco wcześniej. Będziecie potrzebowały jeszcze makijażu i peruk. O, jest wasza matka. Zobaczmy, co dla siebie znalazła - powiedziała Peg.

Bridget pokazała im koronki w kolorze królewskiego błękitu.

- Dobry wybór. Z klasą, a to bardzo pożądane. Wpisałam cię na listę gości wicekróla jako córkę wicehrabiego Mayo, kimkolwiek by była.

- Wicehrabia Mayo? - Bridget spojrzała na przyjaciółkę z niepokojem.

- Jego nazwisko rodowe to Theobald Burke. Ty także jesteś z domu Burke, więc wszystko gra - stwierdziła beztrąsko Peg. - Nie martw się, hrabstwo Mayo leży na drugim końcu Irlandii. - Aktorka spojrzała na ich zatroskane twarze i rozłożyła ręce w uspokajającym geście. - Poradzicie sobie, jesteście przecież aktorkami!

Rozdział 4

Dziewczęta Gunningów spędziły kilka godzin, ćwicząc kroki taneczne, ukłony i dworskie maniery pod krytycznym okiem matki. Bridget wręczyła im papierowe wachlarze i przeegzaminowała pod kątem etykiety oraz „mowy wachlarzy”.

- Pamiętajcie, żeby zwracać się do wicekróla *per* „wasza ekscelencjo”. Księżę czy księżna są „waszą miłością”, a do wszystkich innych najbezpieczniej będzie mówić „mój panie” lub „moja pani”. Macie jeszcze jakieś wątpliwości? - zapytała córki.

- Jak zostaniemy przedstawione? - chciała wiedzieć Beth.

Bridget nie była w stanie od razu odpowiedzieć i zwróciła się o pomoc do męża.

- Ja zostanę wyczytany jako Jack Gunning, pan na Castle Coote. Wasza matka, z uwagi na wyniesienie do wyższych sfer, będzie jejmością Bridget Gunning, córką wicehrabiego Mayo. W zależności od tego, co wydrukowano na zaproszeniu, ty, moja droga, możesz być Elizabeth Gunning, wnuczką wicehrabiego Mayo albo lorda Gunning z Cambridgeshire. Przynajmniej to ostatnie nie jest łągarstwem - mrugnął do niej.

Bridget posłała mu wściekle spojrzenie.

- Maria, jako starsza, zostanie przedstawiona przed tobą, Elizabeth. Nie pchaj się nieproszona do przodu! - ostrzegła ją matka.

Beth położyła dłoń na piersi. Na myśl o przedstawieniu na balu u wicekróla serce waliło jej niczym młot.

- Strasznie się denerwuję - wyznała.

- Natychmiast przestań pleść, Elizabeth Gunning! - ofuknęła ją matka. - Myśl o tym po prostu jak o roli w sztuce. Jesteście obie młodymi panienkami z dobrego domu, które zostaną przedstawione wicekrólowi Irlandii. Ukłonicie się, pochwalicie dobrymi manierami, będziecie się uśmiechać, trzepotać skromnie rzęsami, gdy ktoś

się do was odezwie, a przede wszystkim macie trzymać buzie na kłódkę - instruowała córki.

- Nie możemy trzymać buzi zamkniętych, gdy będziemy jadły - stwierdziła niefrasobliwie Maria.

- Dobrze wychowane panienki jedzą tyle, co ptaszki! - wytknęła jej natychmiast Bridget. - Czyście zapomnieli, czego was uczyłam? Jeżeli zostaniecie poczęstowane, otwieracie wachlarz, spuszczaście oczy i odpowiadacie „nie, dziękuję” - przypomniała. - Jesteście gotowe do wyjścia? Jest ciepło, sądzę, że nie będziecie potrzebować wełnianych szali.

Kiedy wyszły na ulicę, podmuch wiatru podwinął sukienkę Elizabeth, odsłaniając jej czarne bawełniane pończochy. Beth przyglądała rąbek i spojrzała z lękiem na matkę.

- Granie roli młodej damy z dobrego domu nie przychodzi ci z naturalną prostotą, Elizabeth - powiedziała Bridget z dezaprobatą. - Jak zamierzasz osiągnąć sukces na scenie? Musisz naśladować Marię, ona opanowała maniery młodej damy do perfekcji! - pouczyła ją.

- Tak jest, *madame* - wymamrotała Elizabeth, pragnąc z całego serca zadowolić matkę.

Rodzina ruszyła Dame Street w kierunku teatru, ale siostry miały cichą nadzieję, że kiedy wystroją się w wytworne kreacje, będą mogły pojechać do Dublin Castle powozem. Beth była coraz bardziej podekscytowana i ze zdenerwowania zbierało jej się na śmiech. Ojciec ścisnął jej dłoń i pomyślała, że to będzie najcudowniejsza noc w jej życiu.

W teatrze Bridget Gunning skupiła się na przygotowaniu Marii, a potem zajęła się własną toaletą. Garderobiana Peg Woffington, Dora, ściągnęła sznurowanie gorsetu Elizabeth i pomogła jej wciągnąć nakrochmaloną halkę i suknię.

- Skóra panienki jest tak delikatna, że grzechem byłoby zakrywanie jej makijażem! - stwierdziła. - Przyciemnię panience trochę brwi i rzęsy, i nałożę nieco

pomadki na wargi. O, doskonale! Teraz peruka! - Dora wybrała uczesanie złożone z drobnych loczków. - Panienci włosy są piękniejsze niż wszystkie te sztuczne fryzury, ale teraz panuje moda na noszenie upudrowanych tressek, szczególnie, jeśli mają panienci być oficjalnie przedstawione wicekrólowi - wyjaśniła przeproszającym tonem.

Zebrała złociste loki Elizabeth, upięła je na czubku głowy i zakryła peruką. Odeszła parę kroków od lustra, tak żeby Elizabeth mogła zobaczyć swoje odbicie.

- Och, nie wierzę własnym oczom! - Beth przesunęła dłońmi po tiulowej spódnicy i uniosła ją nieco, zerkając na koronkowe pończochy i satynowe pantofelki. - Tak bardzo ci dziękuję, Doro!

- Tu jest wachlarz pod kolor sukni - garderobiana wsunęła jej w rękę teatralny rekwizyt. - Proszę przełożyć dłoń przez wstążkę, w ten sposób się nie zgubi - wyjaśniła.

Beth spojrzała z czcią na pokryty jedwabiem wachlarz, otworzyła go i zamknęła.

- Obiecuję, że go nie zgubię, Doro. - Uchwyciła kątem oka sylwetkę swojej siostry. - Mario! - wyszeptła z nabożeństwem. - Wyglądasz jak księżniczka!

- Nasze angielskie księżniczki są brzydkie - stwierdziła jej siostra. - Wyglądam jak anioł!

Beth dojrzała perły wplecione w loki peruki siostry i srebrną wstążkę wachlarza. Maria miała upudrowaną twarz i uróżowane policzki.

- Tak, zupełnie jak anioł! - przytaknęła.

- Nie mów mi, że te elegantki to moje małe dziewczynki? - roześmiał się Jack Gunning, kłaniając się nisko.

- Tato, wyglądasz jak prawdziwy lord! - Na widok przystojnego ojca odzianego szykownie w błękitny satynowy komplet z koronkowym żabotem i mankietami oczy Beth rozświeciła dumą.

- Poczekajcie, aż zobaczycie matkę! - powiedział tylko.

Bridget wsunęła się do garderoby z oficjalnym zaproszeniem w dłoni, otulona koronkami w kolorze królewskiego błękitu. Nigdy nie brakowało jej pewności siebie, ale elegancka kreacja i sztuczne klejnoty dodały jej postaci niesamowitej władczości. Żadna królowa nie mogła wyglądać bardziej po królewsku.

- Peg wysłała po nas swój powóz - obwieściła. - Pamiętajcie: macie się zachowywać wytwornie, jak damy!

Kareta czekała już pod kolumnadą teatru, jednak kiedy Jack chciał otworzyć drzwi, Bridget skarciła go spojrzeniem i skinęła władczo na woźnicę.

- Proszę, dobry człowieku! - rzuciła pod jego adresem. - Pośpiesz się, jeśli łaska, nim ten przekłety irlandzki wiatr zawieje nas do przystani!

Powóz dojechał szybko na Cork Hill. Niższy dziedziniec zamku był zatłoczony karetami i modnie ubranymi gośćmi, którzy cisnęli się ku wejściu.

- Jeżeli zostaniemy rozdzieleni, spotkamy się w środku - zarządziła Bridget, kiedy dołączyli do tłumu gości.

Niecałą minutę później Elizabeth zgubiła się w ciżbie.

Przeczesała wzrokiem morze twarzy, ale żadna z nich nie wydawała się znajoma. Nie bała się, ponieważ wokół było mnóstwo innych młodych dziewcząt w białych sukniach - z całą pewnością one również miały zostać przedstawione wicekrólowi. W nagłym podmuchu wiatru do jej uszu dotarł zduszony krzyk dziewczyny stojącej obok. Na oczach Beth wichur porwał perukę młodej damy. Nie wahając się ani chwili, Elizabeth rzuciła się za nią w pościg, jednak peruka wymknęła się jej z rąk i wpadła pod koła powozu.

Dziewczyna schyliła się, aby ją schwycić i z przerażeniem zauważyła, że włosy nie są już śnieżnobiałe, ale mają kolor błota. Uniosła perukę, żeby zwrócić właścicielce, i odnalazła dziewczynę w ścisku tylko dlatego, że ta tonęła we łzach.

- Tak mi przykro... Bardzo proszę, nie płacz! - próbowała ją pocieszyć.

- Charlie, powinnam wytargać cię za uszy! Czemu jesteś taka nieostrożna? - strofowała jej rówieśnicę opiekunka.

Elizabeth domyśliła się, że kobieta musi być matką pechowej koleżanki. Poczwała nagły przyływ współczucia wobec drobnej, ciemnowłosej dziewczyny, ponieważ wiedziała aż za dobrze, co znaczy gniew rodzicielki.

- To nie była jej wina, proszę pani - zapewniła odważnie. - Porwał ją wiatr, a potem wpadła pod koła powozu, zanim zdążyłam ją złapać.

- Jest teraz całkowicie zniszczona; nie możesz przecież zostać przedstawiona wicekrólowi bez niej, Charlie! Zrobiłabyś z siebie pośmiewisko! - gderwała matrona.

Dziewczyna zaczęła szlochać. Sięgała Elizabeth tylko do ramienia i wyglądała tak młodo i bezradnie, że Beth ścisnęło się z żalu serce.

- Proszę, nie płacz... nic się nie stało. Weź moją - powiedziała pod wpływem impulsu.

Bez chwili zastanowienia zdjęła swoją perukę i wręczyła zaskoczonej matce zrozpaczonej nieznajomej.

- Ależ, kochanie, jakże sobie bez niej poradzisz? - zapytała zatroskana pani.

- Dam sobie radę. Nigdy wcześniej nie chodziłam w peruce - wyznała otwarcie Beth.

Przepełniona wdzięcznością kobieta wpatrywała się w złociste loki nieznajomej.

- W rzeczy samej, masz piękne włosy, a oprócz tego szlachetne serce. - Umieściła upudrowaną perukę na ciemnych kędziorach swojej córki, po czym wydobyla koronkową chusteczkę i czule osuszyła jej łzy. - Moje biedne maleństwo. Nie denerwuj się, kochanie, znów wyglądasz prześlicznie - zapewniła ją.

Dziewczyna uśmiechnęła się do matki i wyciągnęła w stronę Beth drobną dłoń.

- Jesteś aniołem! Dziękuję ci z całego serca. Jak ci na imię? - zapytała.

- Jestem Elizabeth Gunning. Chyba się zgubiłam - wyjaśniła Beth.

- Trzymaj się nas, Elizabeth, dopóki nie znajdziemy twoich bliskich - przykazała kobieta.

Na myśl o gniewie Bridget, gdy ta zobaczy ją bez peruki, Beth ścisnęło się serce. Zerknęła na swoje towarzyszki i instynktownie wiedziała, że między matką a córką istniała więź miłości i przywiązania. Zrobiło jej się ciepłej na sercu.

W tym samym czasie tłuszcza zaczęła się przersedzać i w końcu ich gromadka dostała się do środka. Zewnętrzna galeria była zatłoczona masą gości, arystokratek i debiutantek oczekujących na wprowadzenie do długiej galerii i kilka minut później Beth natknęła się na własną matkę.

- Elizabeth! Czemu, do diaska, zdjęłaś perukę? W tej chwili włóż ją z powrotem! - wykrzyknęła Bridget.

Beth posłała jej lękliwe spojrzenie. Otworzyła usta, żeby się wytłumaczyć, ale nie była w stanie wykrztusić ani słowa

- Pozwoli pani, że się przedstawię. - Matka ciemnowłosej dziewczyny wyciągnęła do pani Gunning wypielegnowaną dłoń. - Jestem Dorothy Boyle, hrabina Burlington, i pragnę pogratulować niezwyklej szlachetności i dobroci serca pani córki, Elizabeth. Moją Charlotte spotkał niefortunny wypadek, a Elizabeth pośpieszyła nam na ratunek. Ta młoda dama ma najpiękniejsze włosy, jakie kiedykolwiek widziałam i wygląda zdecydowanie lepiej bez peruki - powiedziała.

Bridget wzięła głęboki oddech i z szacunkiem ujęła rękę kobiety.

- Jestem zaszczycona, mogąc panią poznać, lady Burlington. Nazywam się Bridget Gunning i jestem córką wicehrabiego Mayo - przedstawiła się.

- Czyżby starego Theobalda Mayo? Och, cóż za niespodzianka! - wykrzyknęła kobieta. - Zanim wyszłam za mąż, często się spotykaliśmy, był przyjacielem mojej świętej pamięci matki. Jaki ten świat mały! - roześmiała się. - Cóż za opatrność losu, nasze córki zdążyły się już zaprzyjaźnić.

Szambelan zaczął ogłaszać imiona debiutantek, które miały zostać przedstawione wicekrólowi.

- Szybko, Charlie, zaraz będą wyczytywać nazwiska na B! - ponagliła córkę hrabina. - Pamiętaj, aby idąc długą galerią, trzymać głowę wysoko! - zawołała za nią.

Odwróciła się w stronę Bridget.

- Do zobaczenia później.

- Elizabeth! Czy masz pojęcie, kto to jest? - wyszeptała z przejęciem pani Gunning. - Burlingtonowie zamieszkują okazałą rezydencję przy londyńskiej Pall Mall, a ta cała Charlotte Boyle jest jedną z najlepszych partii w królestwie! - trąkotła.

- Nie jesteś zła, że dałam jej moją perukę? - zapytała ostrożnie Beth.

- Wręcz przeciwnie. Przynajmniej raz ruszyłaś głową! - Zaśmiała się z własnego żartu. - Musisz koniecznie przedstawić Charlotte Marii. Wpływowi przyjaciele - tego nam trzeba! Chodźcie, dziewczęta, przysuńmy się bliżej drzwi, musimy mieć dobry widok na galerię.

- Gdzie tata? - zapytała Maria. - Pójdę bez niego, jeśli nie wróci, nim mnie wyczytają.

Bridget wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, co się dzieje w galerii.

- Sądzę, że nie będzie nam teraz potrzebny - uspokoiła córkę. - Najwyraźniej podają imiona i tytuły rodziców, ale przedstawiane dziewczęta przechodzą długą galerią same.

Elizabeth obrzuciła wzrokiem salę wypełnioną gośćmi, którzy tak naprawdę stanowili widownię dla młodych dam debiutujących dzisiejszego wieczoru na salonach. Pomyślała, że to wszystko jest zupełnie jak teatr i gra na scenie. Słyszała przytłumione szepty, pokaszływanie i szelest strojów dobiegające od obserwatorów. Każdy krytycznym wzrokiem oceniał młodziutkie dziewczęta przedstawiane wicekrólowi.

Szambelan ogłosił właśnie lady Fionę Gower, córkę hrabiostwa Granville.

- Mario, ty będziesz następna - Gunningowie są na liście po Gowerach.

Przygotuj się i pamiętaj: jesteś damą! - syknęła Bridget.

Wręczyła szambelanowi kartę z imiennym zaproszeniem oraz informacjami, które miał wyczytać.

Mężczyzna odczekał, aż wicekról zasiadający u szczytu galerii zakończy wymianę grzeczności z lady Fioną Gower. Odchrząknął dyskretnie i w sali rozległ się jego donośny głos:

- Panna Maria Gunning, córka Jacka Gunninga, pana na Castle Coote, i czcigodnej Bridget Gunning, córki wicehrabiego Mayo.

Maria wkroczyła dostojnie w przejście między gośćmi. Szepty umilkły jak nożem uciął, nikt nie kasłał, ucichł nawet szelest strojów. Piękna dama przemierzała galerię w całkowitej ciszy. Wyglądała jak księżniczka krwi i każdy z zapartym tchem podziwiał jej anielską urodę. Kiedy ukloniła się przed wicekrólem, przez salę przebiegła seria „ochów” i „achów”, po których rozbrzmiał szmer zachwytów i spekulacji.

Szambelan ponownie zabrał głos.

- Panna Elizabeth Gunning, córka Jacka Gunninga, pana na Castle Coote, i czcigodnej Bridget Gunning, córki wicehrabiego Mayo.

Elizabeth uniosła stosownie głowę i postąpiła naprzód. Rumor wyraźnie przycichł, ale nim zdążyła przejść kilka kroków, w zbiegowisku zaszumiało znów niczym w ulu. Kiedy poczuła się nieco pewniej i nogi przestały się pod nią uginać, a łomot serca w uszach nieco przycichł, odważyła się na pogodny uśmiech, który ujął zgromadzonych za serca. Była już niemal przed podium, gdy od strony gości dobiegł głośniejszy szept.

- Coś podobnego, dwie ślicznotki!

Dygnęła w dworskim ukłonie przed wicekrólem Irlandii, a tłum wybuchnął spontaniczną owacją.

- Co za niezwykły honor, powitać tak piękną damę w Dublin Castle wobec mojego dworu. - Oczy jego ekscelencji rozbliły uznaniem.

Beth posłała mu promienny uśmiech.

- Cała przyjemność po mojej stronie, ekscelencjo. Czuję się zaszczycona. - Skierowała się do St. Patrick Hall, skąd dobiegały już dźwięki muzyki.

Szukała wzrokiem Marii, ale zamiast niej natknęła się na Charlotte Boyle.

- Miałam zostać na podium obok wicekróla, ale ze zdenerwowania zapomniałam o tym i przyszłam prosto do sali balowej! - Dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

- Czy twoja mama nie będzie na ciebie zła? - zapytała zaniepokojona Beth.

- Och, nie sądzę. Nie będzie się złościć, ale na pewno ofuknie mnie za roztrzepanie, a papa powie pewnie „Spluń na nich, Charlotte, w twoich żyłach płynie najznakomitsza krew Irlandii!” - zmarszczyła komicznie brwi, naśladując swego ojca, i Beth się roześmiała.

- Mieszkasz w Irlandii? - zapytała nową koleżankę.

- Nie, odwiedzaliśmy nasz zamek w Lismore. Naszą rodzinę nazywają „szalonymi Boyle'ami” - wyznała Charlotte. - Mamy jednak na tyle rozsądku, żeby odwiedzać Irlandię wyłącznie w sierpniu! - Zaśmiała się radośnie.

- Tak, irlandzki deszcz może padać w nieskończoność - zauważyła Beth. - Chciałam przedstawić ci moja siostrę Marię, ale nigdzie jej nie widzę. - Przechesywała wzrokiem zatłoczoną salę balową. Wokół pełno było tańczących par, dam w wyszukanych kreacjach, wystrojonych dżentelmenów i żołnierzy w olśniewających mundurach.

- Zdążyłam poznać Marię, zanim porwał ją jakiś przystojny oficerek - powiedziała Charlotte.

Elizabeth nie zdążyła odpowiedzieć, bo jej nową przyjaciółkę objął w pasie młody rudzielec.

- Tuś mi, moja mała kuzyneczko! Wszędzie cię szukałem. Mój przyjaciel, William, bardzo chciał cię poznać i zapewniłem go, że zasiądziesz na podium u boku jego ojca. Dzięki piękne za uczynienie ze mnie łgarza, Charlie - rzucił z żartobliwą naganą w głosie.

- Nie trzeba ci do tego mojej pomocy, Michael. Łżesz jak z nut każdego dnia!
- odgryzła mu się kuzynka. - Jeśli pozwolisz, chciałabym przedstawić ci moją przyjaciółkę, Elizabeth Gunning. Elizabeth, to mój kuzyn, Michael Boyle - z całą pewnością jedna z przyczyn, dla której mawiają o nas „szaleni Boyle'owie”! - dodała ze śmiechem.

Michael ucałował dłoń Beth.

- Jedna ze ślicznotek! - rzucił z uznaniem. - Panno Gunning, do usług.
Jesteście gwiazdami balu.

Elizabeth oblała się rumieńcem.

- Dziękuję, miło mi - odparła skromnie.

Dołączył do nich młody blondyn. Michael poklepał go poufale po ramieniu.

- W końcu ją znalazłem, Will. Charlie, pozwól, że ci przedstawię Williama Cavendisha, lorda Harlington. Will, oto moja ulubiona kuzynka, lady Charlotte Boyle - przedstawił ich sobie.

- Lady Charlotte, jestem oczarowany - odparł dwornie młodzieniec.

Elizabeth obserwowała Charlie, gdy mężczyzna złożył na jej dłoni pocałunek. Przyjaciółka uniosła ku niemu wzrok i już nie mogła go oderwać. Beth widziała, że przystojny blondyn zrobił na niej piorunujące wrażenie.

- Mój panie... - wymamrotała w końcu.

- Przyjaciele mówią mi Will. Mam szczerą nadzieję, że my również zostaniemy przyjaciółmi, lady Charlotte - rzucił nowo poznany.

Beth zadziwiło jego gładkie obejście. Mężczyzna był lordem Hartington i dziedzicem wielkiego księstwa Devonshire, a jednak sprawiał wrażenie osoby cieplej, miłej i całkowicie bezpretensjonalnej.

Michael dotknął łokcia swego towarzysza.

- Will, czy mogę ci przedstawić pannę Elizabeth Gunning? - zapytał.

Syn wicekróla ucałował dłoń Beth. Powiedział, że miło mu ją poznać, i dziewczyna z zaskoczeniem stwierdziła, że jego słowa są naprawdę szczerze.

- Dobierają pary do kadryla. Czy uczynisz mi ten zaszczyt, lady Charlotte? -

Will skłonił się przed przyjaciółką Beth.

Kiedy odpłynęli na parkiet, Michael Boyle złożył jej dworski ukłon.

- Panno Gunning - zaprosił ją do tańca.

Beth poczuła ukłucie paniki, ale nie dała nic po sobie poznać. Zamiast tego uśmiechnęła się i podała młodzieńcowi dłoń. Kiedy wsłuchała się w muzykę, jej stopy posłusznie odnalazły właściwe kroki i strach minął. Powrócił jednak z całą siłą, gdy przyszło do zmiany partnerów i wylądowała w ramionach ostatniego mężczyzny, którego spodziewała się tu spotkać.

- Ty? - zachłysnęła się, zaskoczona.

- Ja! - John Campbell uśmiechnął się do niej. - Panno Gunning, czy wybaczysz mi niegodziwe zachowanie nad rzeką? W pełni zasłużyłem na policzek. Nie miałem pojęcia, że masz zostać przedstawiona wicekrólowi w Dublinie. Czy dostanę szansę wynagrodzenia mojego niecnego postępuku? - zapytał ze skruchą.

Beth poczuła, jak uginają się pod nią kolana. W eleganckim czarnym stroju, ze śnieżnobiałym żabotem pod szyją, mężczyzna wyglądał zabójczo przystojnie.

- Jak zamierza pan tego dokonać, *sir*! - zapytała chłodno.

- Odbierając z powrotem moje pocałunki? - Jego ciemne oczy zalśniły niebezpiecznie, gdy przyciągnął ją bliżej.

Był tak bezczelny, że zapragnęła się z nim podrażnić.

- Nie zwrócę ich... Zatrzymam je dla siebie - powiedziała przekornie.

Nadszedł ponownie czas na zmianę partnerów. Ciemnowłosy nieznajomy wyciągnął ku niej dłoń, jednak John Campbell nie miał najwyraźniej zamiaru wypuścić towarzyszkę z ramion.

- Idź do diabła, Henry - powiedział do rozczarowanego tancerza. Nachylił się ku niej. - Mój brat - wyznał. - Żadna młoda dama nie jest bezpieczna w jego towarzystwie!

Beth uśmiechnęła się czarująco.

- To chyba rodzinne - zauważyła.

- Porywam cię z parkietu - oznajmił John. - To jedyny sposób, żeby móc się tobą nacieszyć. Każdy mężczyzna z obecnych tu dziś wieczór marzy, żeby choć przez chwilę trzymać w ramionach najpiękniejszą z debiutantek. - Powiodł ją z dala od sali balowej, do pobliskiego salonu. - Jesteś bez wątpienia najpiękniejszą debiutantką, jaka kiedykolwiek weszła w te progi.

- Nie jestem wcale debiutantką, John - przyznała się. - Mówiłam ci przecież, że mam zostać aktorką. Odgrywam po prostu swoją rolę. Peg Woffington to bliska przyjaciółka mojej matki. Zaaranżowała nasz występ, a ta suknia to tylko kostium wypożyczony ze Smock Alley Theater.

John Campbell uniósł brwi. Pomyślał, że jego towarzyszka żartuje sobie z niego, ale chwilę później uprzytomnił sobie, że w jej głosie nie było śladu kpiny. Poczł ponownie silne pragnienie chronienia tej wyjątkowej, niewinnej istoty. Przykrył jej dłoń swoją.

- Jak się bawisz, Beth? - zapytał troskliwie.

- Och, to najcudowniejsza noc w moim życiu! - zapewniła go. - Nigdy nie widziałam czegoś podobnego - te komnaty i służba w liberii, czerwone dywany, freski...

Podążył za jej skierowanym ku górze wzrokiem.

- To sam król Jerzy, w towarzystwie Sprawiedliwości i Prawdy, dwóch przaśnych dziewczek! - wyjaśnił dowcipnie.

Pamiętając o apetycie swej towarzyszki, powiodł ją pośród pachnących lawendą fontann do długich stołów zastawionych winem i tacami pełnymi przystawek oraz słodkości.

- Czy masz ochotę coś przekąsić? - zapytał. - Chociaż pewnie nie jesteś ani trochę głodna - przywołał jej własne słowa.

Roześmiała się, zdziwiona, że je zapamiętał.

- Ponieważ niegrzecznie byłoby odmówić, z przyjemnością skosztuję tych pyszności, *sir* - odparła tak, jak uprzednio.

- Oprócz wina? - upewnił się, rozbawiony.

- Wina przede wszystkim! - zawołała. - Z pewnością nie skradnie mi dziś wieczór zmysłów... ty już się tym zająłeś.

Chciał się nacieszyć w samotności jej towarzystwem i patrzeć, jak je, ale zaraz dołączyli do nich William i Charlotte. Był z nimi jego brat, Henry, asystujący Marii Gunning, a tuż za nimi nadeszła matka Charlotte, lady Burlington. Zanim John zdążył przedstawić Beth przyjaciółom, odkrył ze zdziwieniem, że wszyscy już się znają i rozmawiają jak starzy znajomi.

Elizabeth posłała mu udręczone spojrzenie i bez trudu odczytał w jej oczach prośbę: „Błagam, nie wyjaw mojej tajemnicy!”. Wręczył jej kieliszek wina i wznosił toast.

- Za nasz sekret! - wyszeptał w pośpiechu.

Beth upiła łyk i niemal się zakrztusiła na widok zbliżających się do nich jej rodziców z talerzami w dłoniach. Wypiła szybko wino i odstawiła kryształ, zanim ją zauważyli. Usłyszała ożywiony głos lady Burlington.

- Bridget! - wykrzyknęła hrabina. - Zdecydowanie protestuję! Zawłaszczasz sobie najprzystojniejszych mężczyzn na sali. Żądam, żebyś mnie w tej chwili przedstawiła.

- Lady Burlington, poznaj, proszę, mojego męża, Jacka Gunninga - powiedziała Bridget.

Jack szarmancko uniósł dłoń hrabiny do ust.

- Dorothy! - oznajmiła szybko kobieta. - Dla ciebie Dorothy, z pewnością nie masz nic przeciwko temu, żebym również zwracała się do ciebie po imieniu, Jack?

Elizabeth spostrzegła, że jej matka jest w swoim żywiole, bratając się z wysoko urodzonymi. Zupełnie, jakby miała z nimi do czynienia na co dzień - pomyślała. Przerażona Beth miała ochotę uciec od całego tego arystokratycznego towarzystwa i posyłała zrozpaczone sygnały swojemu partnerowi, jednak zanim zdążyli się oddalić, dołączył do nich nie kto inny, jak sam wicekról.

- Jak się miewasz, ojcze? - zapytał Will. - Prezentacja chyba się w końcu zakończyła. Jak mniemam, znasz matkę lady Charlotte, lady Burlington?

- Oczywiście - odparł książę Devonshire. - Miło cię widzieć, Dorothy. Męcząca to praca witanie debiutantek. Nalej mi, Will - poprosił syna.

Dorothy podjęła wicekróla pod ramię.

- William, pozwól, że ci przedstawię Jacka i Bridget Gunningów. Czy wiesz, że Bridget jest córką Theobalda Mayo? - zaszczebiotała.

Książę Devonshire obrzucił przenikliwym spojrzeniem jej matkę i Elizabeth wstrzymała oddech.

- Ach, matka ślicznotek! - przemówił w końcu.

- Od razu widać, po kim odziedziczyły urodę. Jak się miewa stary Theo? - Przyjął od syna szklanicę wina i wypił duszkiem. - Hola, młode biesy, cóż to za monopolizowanie pańienek? - zganił młodzieńców. - W tej chwili proszę mi je zwrócić na salę balową! Mamy tu stado wicehrabiów i oficerów czekających w kolejce do tych pięknotek!

Zgodnie z rozkazem, partnerzy odprowadzili dziewczęta na salony i niechętnie zostawili je na pastwę ochoczych arystokratów, z których każdy ostrzył sobie zęby na tańce z debiutantkami.

John Campbell wytrzymał dokładnie pięć minut, po czym klepnął lorda Sackville w ramię. Spojrzał w oczy partnerującej mu Elizabeth.

- Sądzę, że ta młoda dama należy się mnie.

Beth uśmiechnęła się do niego.

- Jestem o tym przekonana - zapewniła żarliwie.

Rozdział 5

Nie wrócili do domu przed świtem i siostry Gunning obudziły się dopiero późnym popołudniem. Elizabeth przeciągnęła się i uśmiechnęła do swoich myśli na wspomnienie wczorajszego wieczoru. Peg Woffington zjawiała się na balu po przedstawieniu w Smock Alley i zapewniła je, że nie muszą śpieszyć się z oddawaniem strojów. Beth uznała, że panna Woffington jest najwspanialszą przyjaciółką, jaką można sobie wymarzyć. Wiedziała, że bez jej pomocy wczorajszy wieczór nigdy nie doszedłby do skutku.

Nim Maria zaczęła paplać, jak to miała w zwyczaju, Beth przymknęła oczy i pomyślała o Johnie. Wyjawiał jej w końcu swoje nazwisko - pochodził z rodu Campbellów, znamienitego szkockiego klanu. Obraz ciemnowłosego, przystojnego mężczyzny o szerokich ramionach przyprawiał ją o szybsze bicie serca, ale to nie sama powierzchowność zawróciła jej w głowie. Dzięki niemu czuła się wyjątkowa - i wiedziała, że nie jest mu obojętna. Westchnęła smutno na myśl o tym, że pewnie już nigdy go nie zobaczy - powiedział jej, że wraca wkrótce do Anglii - ale przeszedł ją cudowny dreszcz na wspomnienie pożegnalnego pocałunku, jakim obdarzył ją o świcie.

Nim otworzyła oczy, wypowiedziała w myślach życzenie, żeby kiedyś jeszcze się spotkali.

- Maria! Elizabeth! - dobiegło ją wołanie matki. - Czas wstawać. Śniadanie na stole - mamy wiele rzeczy do omówienia.

Elizabeth zerwała się gwałtownie, pełna obaw. Ostatniej nocy zrobiła wiele rzeczy, za które teraz z pewnością dostanie burę. Odrzuciła kołdrę i uświadomiła sobie, że tak naprawdę wcale się nie boi. Wczorajszy wieczór był wart każdej ceny! - pomyślała.

Usiadła przy stole i zerknęła na ojca. Na jego twarzy malował się wyraz niedowierzania, jak gdyby usłyszał właśnie jakieś szokujące wieści. Beth domyśliła się, że musieli z mamą rozmawiać o ważnych sprawach i strach powrócić.

- Tańczyłam wczoraj chyba z trzydziestoma dżentelmenami! - pochwaliła się Maria, siadając obok siostry.

- A ty, Elizabeth? - Matka wbiła w nią świdrujące spojrzenie.

- Ja... z jakimiś dziesięcioma - zająknęła się, obawiając konsekwencji.

Bridget zwróciła się do męża.

- Sam widzisz! Czy potrzebujesz więcej dowodów na słuszność mojej decyzji?
- rzuciła ostro.

- Jakiej decyzji? - zapytała Maria między kęsami sodowego chleba.

- Postanowiłam, że wrócimy do Anglii zająć przynależne nam miejsce w wyższych sferach - oznajmiła z satysfakcją Bridget.

Maria zapiszczała z zachwytem. Elizabeth zastanawiała się w milczeniu, czym było należne im miejsce w wyższych sferach, ale nie miała wątpliwości, że matka zaraz je oświeci.

- Wczorajszego wieczoru nagle mnie olśniło!

Beth nie musiała długo czekać na wyjaśnienia.

- Obserwowałam was uważnie cały wieczór. To, co zobaczyłam, przeszło moje najśmielsze oczekiwania! Siostry Gunning były w centrum uwagi! Mężczyźni ciągnęli do was jak pszczoły do miodu! I to nie jacyś tam zwykli mężczyźni. Sami dobrze urodzeni, bogaci dżentelmeni! - zawołała podniecona.

- Zawsze cieszyły się zainteresowaniem - wtrącił Jack.

- Tak, ale teraz są w wieku odpowiednim do zamążpójścia. Ich uroda nie może się marnować! - stwierdziła kategorycznie. - Dziewczęta, wyruszamy na podbój Londynu - oznajmiła uroczyście.

- Och, jak cudownie! - wykrzyknęła natychmiast Maria. - Jak myślicie, czy David Garrick pozwoli nam grać w Drury Lane Theater? - zastanawiała się.

- Zapomnijcie o deskach teatru! - Bridget szybko rozwiała jej wątpliwości. - Jedziemy do Londynu, żeby wydać was dobrze za mąż. Bogaci mężczyźni nie poślubiają aktorek - zapewniła je.

- Gwiazdy sceny mogą liczyć co najwyżej na zostanie utrzymankami. Weźmy taką Peg, żeby nie szukać daleko.

Elizabeth splonila się rumieńcem. Maria twierdziła, że panna Woffington jest kochanką Garricka, ale Beth nie chciała jej wierzyć.

- Utytułowani mężczyźni biorą za żony damy z posagami - odezwał się Jack. - Poza tym życie w Londynie kosztuje fortunę. Skąd weźmiemy pieniądze? Od twojego ojca, wicehrabiego Mayo? - zapytał z przekąsem.

Bridget posłała mu lekceważące spojrzenie.

- Nie ma najmniejszego znaczenia, czy rzeczywiście jestem córką wicehrabiego Mayo! - wysyczała. - Liczą się jedynie pozory! Mogłeś się o tym przekonać na własne oczy! - oznajmiła. - Hrabina Burlington była pewna, że jestem krewną tego Mayo i nawet jego ekscelencja, książę Devonshire uznał mnie za „córkę starego Theo”. Jako aktorka wiem doskonale, że największe znaczenie ma bycie przekonującym, Jacku Gunningu! Nie prawda, ale stworzenie odpowiedniej iluzji! - stwierdziła dobitnie.

- Nikt w Londynie nie wynajmuje mieszkań za iluzję pieniędzy, Bridget - zauważył cierpko Jack.

- To już twój problem - stwierdziła lekkim tonem jego żona. - Musisz wrócić do Castlecoote i spieniężyć tę ruinę jak najszybciej. Przy odrobinie szczęścia będziesz z powrotem za tydzień lub dwa, nie możemy dłużej czekać. Dam ci listę rzeczy, które przywieziesz - nasze książki i nieco dobytku. Całą resztę sprzedaj w diabły.

- Więc mówisz poważnie? - Jack Gunning nadal nie dowierzał własnym uszom.

- Śmiertelnie poważnie - zapewniła go Bridget. - Maria i Elizabeth mają urodę, odpowiednie maniery, są młode i bystre. Sam mogłeś się wczoraj przekonać, że wszystko, czego potrzebują, to odpowiednie stroje i kilka zaproszeń na eleganckie przyjęcia. Gdy salony staną przed nami otworem, już nigdy nie będziemy musieli martwić się o przyszłość! Wspomnij słowa wieszczka: *W ludzkich kolejach jest powodzi zmienność, przyływ i odpływ; kto uchwyci porę rosnącej fali, do szczęścia się wzniesie!**

* William Szekspir *Juliusz Cezar. Tragedia w pięciu aktach W. Szekspira*, przekład Adam Pajgert, Karol Wild, Lwów 1859.

W ciągu godziny Jack był przygotowany na wyprawę do Roscommon. Elizabeth odprowadziła go do pobliskiej stajni - chciała pożegnać się również z mułem. Drżała z przerażenia. Jej świat wywracał się właśnie do góry nogami - nie mówiąc już o tym, że teraz nie miała co marzyć o zostaniu aktorką. Kiedy ojciec zaprzął muła do wozu, odważyła się zadać nurtujące ją pytanie.

- Nie pochwalasz decyzji mamy, prawda?

- Martwię się o was, skarbie. Jeżeli jakimś cudem matka znajdzie wam dobrych mężów, czeka nas znacznie lepsze życie, niż gdybyście miały zarabiać na deskach teatru. Zrobimy, jak uważa. - Poglaskał Beth czule po policzku i zaśmiał się smutno. - Nie mamy innego wyjścia. Kiedy Bridget Gunning coś sobie ubzdura, lepiej nie stawać jej na drodze. Do zobaczenia, Beth. Bądź dzielna - pożegnał córkę.

- Do widzenia, tato. Uważaj na siebie. - Elizabeth przymknęła oczy, odmawiając w myślach modlitwę: „Proszę, niech do nas wróci... niech nie zostawia nas samych!”.

* * *

Kiedy we trójkę zjawily się w teatrze, żeby zwrócić eleganckie stroje, Peg przywitała je z otwartymi ramionami.

- Cóż za niezwykle przedstawienie dałyście zeszłej nocy! - zawołała. - Twoje córki zrobiły furorę, Bridget, a ty, staruszko, poradziłaś sobie nie gorzej od nich! - zapewniła przyjaciółkę.

- Jestem tak zadowolona, że postanowiłyśmy jechać do Anglii - oznajmiła bez ogródek Bridget. - Zamierzam wydać moje córki dobrze za mąż.

- Na Boga, Bridget, podziwiam twoją ambicję! - Peg pokręciła z niedowierzaniem głową. - Uroda przyniosłaby im fortunę i sławę, jeśli jednak pragniesz znaleźć im mężów, będą musiały porzucić marzenia o aktorstwie - powtórzyła jej wcześniejsze słowa.

- Tak sądzisz? - zapytała Bridget z fałszywą obawą.

- Nie mam co do tego złudzeń - zapewniła ją Peg. - Teatr rujnuje życie, a aktorki szybko zyskują złą reputację, nawet gdy na nią nie zasługują. Nie ma co liczyć na uczciwe oświadczenia. Jeśli dziewczęta mają dobrze wyjść za mąż, nie mogą być wmieszane w najdrobniejszy skandal. Gdyby udało ci się skutecznie zamydlić oczy wyższym sferom, będzie to jednak gra warta świeczki - przyznała ostrożnie.

- Skoro mamy przenieść się do Londynu, musimy zdobyć nieco grosza - Bridget przeszła do konkretów. - Jeśli nie mogą pracować jako aktorki, może znalazłabyś dla nich coś poza sceną? - zapytała, licząc na wspaniałomyślność przyjaciółki.

- Niech no pomyślę. - Peg zmarszczyła czoło. - Ty możesz być moją dublerką roli sir Harry'ego Wildaira, Bridget. Szybko uczysz się tekstu, a ja przed powrotem do Anglii gram przedstawienia dzień w dzień, całe dwa tygodnie, więc na wszelki wypadek przyda mi się zastępstwo.

- Dziękuję ci, moja droga - Bridget uśmiechnęła się słodko. - Daj mi scenopis, a będę go do jutra umiała na wrywki.

- Dziewczęta mogą pomagać w garderobie - ciągnęła Peg. - Zawsze znajdzie się coś do szycia, prania czy odświeżenia. Wkrótce zarobicie wystarczająco na podróż do Anglii - zapewniła je.

Elizabeth dygnęła.

- Dziękujemy, panno Woffington. Wczorajszy wieczór był jak cudowny sen! - wyznała gorąco. - To takie szczęście mieć w pani przyjaciółkę! Czy możemy zacząć pracę już dzisiaj?

- Jeśli macie zręczne dłonie, garderobiana wkrótce znajdzie dla was coś do roboty.

Maria zaczęła narzekać, gdy tylko wyszły z garderoby gwiazdy.

- Nie chcę pracować w kostiumach! Chcę być aktorką i grać na scenie! - dąsała się.

Beth starała się stłumić własny strach i przekonać je obydwie.

- Nie rozumiesz, Mario? W Anglii będziemy aktorkami - z tą różnicą, że naszą sceną będzie cały Londyn, a widownią - wyższe sfery! Będziemy grały role debutantek, rozpoczynających swój pierwszy sezon i próbujących znaleźć dobre partie! - wyjaśniła.

- Ja nie muszę się martwić o znalezienie męża - rzuciła wyniośle Maria. - Wiem, co lubią mężczyźni. Ty możesz mieć jednak nieco problemów - stwierdziła ze znanstwem. - Jesteś taka nieżyciowa i cnotliwa. Jej, wprost nie mogę uwierzyć, że wybieramy się do Londynu! Tak często się o to modliłam! Być może marzenia naprawdę się spełniają!

Elizabeth przypomniała sobie o swoim życzeniu i Johnie Campbellu. Nagle zrobiło jej się słabo.

- Powiedziałam Johnowi, że zamierzam zostać aktorką! Co będzie, jeśli spotkam go w Londynie?

- Potraktuj to jak żart - doradziła jej siostra. - Mężczyznami łatwo manipulować, Beth, jeżeli robisz to we właściwy sposób.

W ciągu kolejnych dwóch tygodni pomieszczenia garderoby Smock Alley Theater stały się dla Elizabeth drugim domem. Uwielbiała pracę przy kostiumach, szczególnie damskich. Uczyła się z łatwością wszystkich sztuczek, jakie pokazywała im główna garderobiana. Nigdy nie przypuszczała, że tak łatwo można zmienić wygląd stroju! Koronki, satynowe wstążki czy sztuczne kwiaty niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki czyniły z prostej sukni elegancką wieczorową kreację. Odpowiednio dobrana halka przeobrażała ten sam kostium nie do poznania. Rękawy można było przyszywać i odpruwać, dekolty podnosić i opuszczać, a dopasowaną kibić luzować i zupełnie zmienić fason sukni.

Po dwóch tygodniach dziewczęta wraz z matką pożegnały Peg Woffington i Davida Garricka, którzy wracali do londyńskiego Drury Lane Theater na tydzień przed otwarciem Parlamentu we wrześniu. Ta data oznaczała rozpoczęcie sezonu zimowego, kiedy to śmietanka towarzyska i politycy zjeżdżali do Londynu po wypoczynku w letnich rezydencjach.

Elizabeth i Maria otrzymały zapłatę w wysokości pięciu szylingów każda. Bridget niezwłocznie uwolniła je od zarobku, dorzuciła monety do dziesięciu szylingów wypłaconych jej przez Peg, a potem włożyła wszystko do woreczka i zaszyła go w fałdach halki obok pieniędzy, które Jack zarobił na sprzedaży rzepy. Kiedy wróciły na Dame Street, wysupłała ich majątek i przeliczyła kwotę. Razem z kilkoma suverenami, które oddał jej mąż, i koroną, którą dostała, zastawiając harfę Elizabeth, miały teraz siedem funtów.

- Wasz ojciec wróciłby już, gdyby nie był taką oferłą - zżymała się Bridget.

Elizabeth poczuła ukłucie bólu na myśl o tym, że ojciec mógł od nich odejść, ale miała wystarczająco rozumu, by nie dzielić się obawami z matką i siostrą.

Następny dzień spędziły, pakując torby podróżne, podczas gdy ich matka wyszła dopytać o najtańszy sposób podróży do Anglii. Tej nocy wrócił ich ojciec i Beth na jego widok wybuchnęła płaczem.

- Natychmiast przestań robić sceny, Elizabeth! - zgaśniła ją matka. - To nie melodramat. Zachowujesz się, jakbyś szła na szafot, a nie wyruszała w podróż życia.

Jack mrugnął uspokajająco do córki. Wiedział, że jej łzy są oznaką ulgi.

- Nie ma potrzeby lamentować, moja piękna. Tym razem przywiozłem wam coś więcej niż tylko rzepę.

- Ile dostałeś? - W głosie Bridget słychać było groźbę.

- Thomas Longford zaproponował mi za Castlecoote sto funtów, ale powiedziałem mu, że lord Lannesborough zaoferował dwa razy tyle za samą ziemię. Co prawda było to małe kłamstwo, ale wiedziałem, że Tom Longford nie pójdzie do jego lordowskiej mości i nie waży się go o to zapytać. Następnego dnia Longford zaproponował dwie setki, gotówką! - oznajmił radośnie.

- Dwieście funtów! - Bridget ucieszyła się, ale nie byłaby sobą, gdyby pochwaliła męża. - Powinniśmy byli sprzedać Castlecoote już dawno temu! - prychnęła.

* * *

Następnego dnia wczesnym rankiem Gunningowie wsiedli na barkę wiozącą bydło do ubojni w Liverpoolu. Kapitan zgodził się zabrać ich na pokład za parę szylingów. Elizabeth poszła natychmiast zaprzyjaźnić się z cielakiem, a Maria zaczęła narzekać na przykry zapach. Wyjątkowo, tym razem matka nie litowała się nad starszą córką.

- Choroba morska to modna przypadłość - stwierdziła krótko. - Wystaw głowę za burtę. Nie mamy pieniędzy na wygodny statek pasażerski, jeśli z Liverpoolu do Londynu będziemy podróżować dylizansem.

Dotarli do liverpoolskich doków późnym wieczorem. Elizabeth i Maria siedziały na swoich torbach, a ich rodzice kłócili się zajadle.

- Powinniśmy przenocować, Bridget. Dziewczęta są wykończone! - nalegał Jack.

- Mogą spać w powozie. Jeśli wyjedziemy teraz, dotrzemy do Stoke-on-Trent nad ranem, a w Coventry będziemy jutro przed wieczorem. Wynajmiemy pokój na miejscu. - Dyskusja z żoną wydawała się bezcelowa.

- Chciałbym, żebyś nie była taka surowa dla naszych córek, Bridget - rzucił gorzko jej mąż.

- Ty i te twoje pobożne życzenia! Zawsze wszystko na mojej głowie - gderła Bridget. - Zapominasz chyba, że robię to dla ich dobra, Jacku Gunningu. Bierz walizę i idziemy.

* * *

Cztery dni później Gunningowie przybyli do zajazdu „Biały Koń” przy londyńskiej Piccadilly. Jack kupił im chleb i ser, a Bridget poprowadziła córki do pobliskiego Green Park.

- Wasz ojciec i ja zamierzamy poszukać domu do wynajęcia, niedrogiego, ale z dobrym adresem. Może to nam zająć nawet cały dzień. Park to najbezpieczniejsze miejsce dla młodych, samotnych dam. Trzymajcie się razem, z nikim nie rozmawiajcie i zakryjcie głowy. Nie chcę, żeby ktokolwiek zapamiętał wasze piękne włosy - poinstruowała córki Bridget.

Perspektywa kilkugodzinnej przechadzki po parku po wyczerpującej podróży nie wzbudziła entuzjazmu Marii.

- Mam nadzieję, że w tym całym domu będą łóżka - marudziła. - Nie zmrużyłam w tym parszywym powozie oka! Jak tylko znajdziemy mieszkanie, zamierzam spać przez tydzień.

Elizabeth była nie mniej obolała, ale próbowała nie myśleć o spaniu. Rzuciła okruszki gołębiom i rozejrzała się wokół z ciekawością.

- Co za cudowne miejsce. Byłoby wspaniale, gdyby rodzice znaleźli coś w pobliżu. Trawa i drzewa przypominają mi o Irlandii - rozmarzyła się.

- Faj, nienawidzę Irlandii! - Maria skrzywiła piękną buzię. - Tam zawsze jest mokro i wiecznie pada! Jesteśmy w najwspanialszym mieście na ziemi, a ty byś tylko spacerowała po głupim parku i karmiła brudne gołębie i wiewiórki! Chcę

zwiedzać Londyn! - Tupnęła. - Przyjechałyśmy tu, żeby znaleźć mężów, gąsko. Nigdy ci się to nie uda, jeśli nie dorośniesz! - stwierdziła wyniośle.

- Mówisz o tym, jakby to było łowienie ryb. - Elizabeth pomyślała o Johnie Campbelle i mimowolnie się uśmiechnęła. - Mężczyźni to nie ryby!

- Nie? - Maria postanowiła udowodnić siostrze, że jest w błędzie. - Najpierw zarzucasz przynętę i pozwalasz im nieco skubnąć. Potem łapiesz takiego na haczyk i trzymasz na żyłce, dopóki się nie zmęczy. Wtedy holujesz zdobycz na brzeg i delektujesz się nią bez pośpiechu. - Zaśmiała się z własnego konceptu.

Kiedy Jack i Bridget wrócili po córki, zaczynało już zmierzchać. Ich matka była oburzona londyńskimi cenami.

- Toż to rozbój w biały dzień! - złościła się. - W Mayfair nie ma domu, za który chcieliby mniej niż dwieście funtów rocznie! Wyobrażacie sobie, że chcieli od nas całą sumę, co do pensa, już pierwszego dnia?

- Więc nie mamy gdzie mieszkać? - zapytała bliska płaczu Maria.

- Ależ mamy, i to z bardzo dobrym adresem - uspokoiła ją Bridget. - Po prostu wynajęliśmy dom tylko na sześć miesięcy. Gunningowie rezydują teraz przy Great Marlborough Street. Dom jest umeblowany, mamy też na usługach kucharkę i pokojową w jednej osobie oraz sędziwego lokaja. Chodźcie, dziewczęta, spacer dobrze wam zrobi. Nacieszcie się świeżym powietrzem i zielenią. Będziecie siedziały w domu, dopóki nie przeobrazimy was w młode elegantki. Dzięki Bogu, robi się ciemno. Nikt nie zobaczy, że wyglądamy niczym banda żebraków. Mamy tylko sześć miesięcy na zrealizowanie naszych planów, więc musimy się śpieszyć - ostrzegła. - Jack, pierwszą rzeczą, jaką zrobisz jutro rano, będzie wizyta u lichwiarzy.

* * *

Przy Pall Mall duży czarny powóz przejechał przez bramę Burlington House i zatrzymał się u marmurowych stopni rezydencji. Woźnica zeskoczył z kozła i otworzył drzwi pojazdu, a kamerdyner, gosposia, pokojowa i lokaj zeszli powitać gospodarzy w domu.

- Weź lady Charlotte na ręce, biedactwo zasnęło w drodze. Podróżowanie jest takie męczące!

Eskortowana przez pokojową i gosposię, hrabina Burlington podążyła za lokajem niosącym jej córkę po schodach.

- Ogrzej, proszę, łóżko lady Charlotte. Nie chcę, żeby zaczynała sezon zimowy z przeziębieniem.

Lokaj ułożył ją w fotelu na czas przygotowywania łóżka i Charlie obudziła się akurat w chwili, gdy jej służąca wniosła do komnaty teriera rasy dandie dinmont.

- Jak się miewasz, Dandy? - wykrzyknęła właścicielka pupila. - Tak za tobą tęskniłam! - Wyciągnęła ramiona i roześmiała się, gdy piesek wskoczył jej na kolana i polizał ją po policzku.

- Nie wypakowuj dziś kufrów lady Charlotte - zarządziła hrabina. - Zajmie to godziny, a moja córka potrzebuje teraz odpoczynku. Możesz jej przynieść kubek gorącej czekolady. - Dorothy Boyle ucałowała ciemną główkę jedynaczki. - Dobranoc, kochanie. Nie waż mi się jutro wstawać przed południem. Musisz odzyskać siły po trudach podróży.

Boyle'owie podróżowali z Irlandii znacznie wygodniej niż zwykli śmiertelnicy. Pokonali Morze Irlandzkie na pokładzie prywatnego jachtu, a resztę drogi przebyli w wygodnym powozie, z eskortą forysiów. Nie nocowali w zajazdach, ale we własnych rezydencjach: Bolton Abbey, Londesborough Lodge oraz Uppingham Manor w Rutland. Każda posiadłość miała własną służbę, która dbała o wygody państwa i spełniała wszelkie ich zachcianki.

- Czy przygotować gorącą kąpiel? - zapytała pokojowa natychmiast, gdy hrabina weszła do sypialni.

- Tak, dziękuję, moja droga.

Dorothy Boyle napisała notkę na kawałku papieru i wręczyła liścik służącej.

Pokojowa przekazała informację służącemu hrabiemu, a ten zaniósł ją do komnat swojego pana. Niebawem Richard Boyle zameldował się w apartamentach żony.

- Chciałaś mnie widzieć, moja droga? - zapytał.

- Tak, Richardzie. - Hrabina usiadła. - Wygląda na to, że Charlie zadurzyła się w Williamie Cavendishu, lordzie Hartington. Wiem, że nasza córka ma dopiero szesnaście lat, ale nie powinniśmy przepuścić takiej okazji, to doskonała partia - zauważyła. - William może zostać księciem Devonshire szybciej, niż myślimy, a włości Devonshire'ów są większe niż nasz majątek.

Boyle zmarszczył czoło.

- Hartington ma co najmniej dwadzieścia osiem lat. Czy nie jest nieco zbyt dojrzały dla szesnastolatki, Dorothy?

- Dojrzałość to cenny przymiot u męża - zapewniła go żona. -

Najprawdopodobniej już się ustatkował i jest gotów założyć rodzinę. Podejrzewam, że parę sztuk z dobrych rodzin już ostrzy sobie na niego zęby. Jeśli nie wykorzystamy okazji, ktoś inny sprzątnie go nam wkrótce sprzed nosa. Powinniśmy w każdy możliwy sposób go ośmielić, gdyby wykazał choć ślad zainteresowania naszą Charlie.

- Mam wrażenie, że chcesz na tego biedaka zastawić pułapkę.

- Właśnie tak! Żaden mężczyzna nie da się dobrowolnie zakuć w dyby małżeństwa. Jestem pewna, że po sześciu miesiącach kampanii odniesiemy zwycięstwo!

* * *

Bridget Gunning nie traciła czasu i odwiedziła przyjaciółkę w Drury Lane Theater.

- Udało nam się wynająć dom przy Great Marlborough Street, na obrzeżach Mayfair - powiedziała.

- Och, to bardzo dobry adres. W pobliżu mieszka lord Charles Cavendish. Chodzą plotki, że niedaleko, na Hanover Square, osiedlił się sir Horace Walpole.

- Lord Charles Cavendish jest jednym z synów księcia Devonshire, ale nie spadkobiercą, zgadza się? - zapytała Bridget.

- Zgadza się. Dziedzicem jest William Cavendish, lord Hartington, który oczywiście mieszka w Devonshire House, przy Piccadilly - wyjaśniła Peg. - Mam tu egzemplarz „Burke's Peerage*“, żeby być na bieżąco. Garrick i ja mamy dom przy Soho Square. To niezbyt modne miejsce, ale mamy blisko do teatru. - Peg odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. - Chylę przed tobą czoło, Bridget! Niewielu odważyłoby się dążyć do tak śmiałego celu. Mam nadzieję, że ci się powiedzie, kochana. Jeśli mogę ci jakoś pomóc, nie krępuj się prosić - zapewniła przyjaciółkę.

* *Almanach szlachecki Zjednoczonego Królestwa (przyp. tłum.).*

- Dziękuję ci, Peg. Od czasu do czasu chciałabym skorzystać z usług kilku twoich statystów, ale o tym potem - Bridget natychmiast przeszła do interesów. - Przede wszystkim, nasza garderoba. Czy któraś z waszych krawcowych zgodziłaby się wybrać na Great Marlborough Street?

- Jestem pewna, że każda z nich chętnie weźmie dodatkową pracę, żeby tylko zarobić parę groszy. Chodź, porozmawiamy z Mary. Jest mistrzynią igły! - powiedziała Peg.

- Czy sprzedajecie czasem jakieś stroje z garderoby teatralnej? - wypytywała Bridget.

- Bardzo rzadko. Kostiumy są wiecznie przerabiane. Znam jednak wspaniały sklep z używanymi rzeczami w Covent Garden. Aktorki ze wszystkich teatrów sprzedają tam i zaopatrują się w nowe stroje. Nie sędzę, żebyś znalazła tam coś odpowiedniego dla twoich młodych dam, ale z pewnością dostaniesz coś modnego dla siebie.

Mary przeprowadziła się na tydzień na Great Marlborough Street i z pomocą Marii i Elizabeth szyła całymi nocami. Spod jej zręcznych palców wychodziła

bielizna, sukienki, płaszcze i czepki, dzięki którym siostry Gunning miały wspiąć się po drabinie społecznej ku wyższym sferom.

W sklepie z używaną odzieżą Bridget znalazła kilka strojów dla siebie, niemal nowych. Podziwiając swą szczupłą sylwetkę w sklepowym lustrze, stwierdziła, że poprzednia właścicielka musiała je sprzedać, bo pewnie przybrała na wadze i się w nie po prostu nie mieściła. Pani Gunning kupiła też pończochy i rękawiczki, które mogły nosić we trójkę, a także trzy wachlarze. Były nieco zużyte, ale materiał można było bez problemu wymienić na nowy.

Pod koniec tygodnia jedynym brakującym elementem były suknie balowe. Takie stroje sporo kosztowały, ale Bridget nawet przez chwilę nie pomyślała, że miałyby z nich zrezygnować. Chciała, żeby jej córki miały suknie z najlepszego sklepu w Londynie.

W asyście lokaja odzianego w liberię, ubrane w nowe sukienki Maria i Elizabeth wyszły pierwszy raz od tygodnia na świeże powietrze. Przyciągały uwagę każdego przechodnia po drodze z Hanover Square na Bond Street, gdzie damy z wyższych sfer robiły zakupy.

Weszły do „Madame Madeleine”, prestiżowego zakładu modniarskiego znanego z sukni Wortha. Maria i Elizabeth były w siódmym niebie, buszując wśród wspaniałych jedwabnych i satynowych kreacji, i żadna z nich nie miała problemu z wybraniem modelu dla siebie. Problemy pojawiły się, kiedy Bridget usłyszała ceny sukien. Kosztowały dwa razy więcej, niż się spodziewała, ale rozwiązanie było tylko jedno.

- Weźmiemy tę. - Wskazała na suknię Marii. - Będziecie się musiały nią podzielić.

Kiedy wróciły do domu, Bridget wezwała Jacka.

- Nasze oszczędności topnieją jak śnieg w maju. Chciałabym, żebyś odwiedził swoją rodzinę w St. Ives. Powiedz im o niezwykłej szansie na małżeństwa dziewcząt i daj do zrozumienia, że oczekujesz wkładu w wydatki na ten sezon.

Bridget Gunning była w końcu gotowa rozpocząć swoją kampanię i chciała, aby odbyło się to z odpowiednią pompą. Udała się do biura gazety „London Chronicle” i zapłaciła pięć szylingów za umieszczenie w widocznym miejscu w rubryce towarzyskiej notki o następującej treści:

Piękne wnuczki lorda Jacka Gunninga z St. Ives i Theobalda, szóstego wicehrabiego Mayo, przeniosły się niedawno z Castle Coote w Irlandii do londyńskiej rezydencji przy Great Marlborough Street. Maria i Elizabeth zostały przedstawione jego ekscelencji wicekrólowi na balu debiutantek, gdzie ich niezrównane piękno zachwyciło cały Dublin. Ich wizyta w Londynie wzbudziła niezwykłą sensację. Zasypanywane zaproszeniami siostry Gunning będą z pewnością gwiazdami nadchodzącego sezonu zimowego.

Rozdział 6

Przed otwarciem Parlamentu król Anglii, Jerzy II, wydawał uroczyste przyjęcie w St. James Palace. Kiedy wszyscy wracali do Londynu, imprezy organizowano co tydzień. Bywali na nich dworzanie, politycy, arystokracja oraz dobrze sytuowani właściciele ziemscy z całego Królestwa.

Świeżo upieczony Lord Steward przyjmował od króla podziękowania za „łaskawe rządy” w Irlandii. Syn księcia - William, lord Hartington, aspirujący do stanowiska Królewskiego Koniusza* również był obecny na bankiecie. Przywitał się ze swym przyjacielem, Johnem Campbellem, i zapytał go, czemu zjawia się bez brata.

* Urząd honorowy w Anglii (przyp. tłum.).

- Henry został powołany z powrotem do czynnej służby - wyjaśnił John.

- Jest kapitanem pieszego regimentu Górali Argyll i Sutherland, zgadza się?

Mam nadzieję, że w Szkocji nie doszło do zamieszek? - Will zmarszczył czoło.

- Domyślam się, że wysłali ich na Stary Kontynent, żeby pilnowali Francuzów
- stwierdził jego przyjaciel.

Dołączył do nich James Douglas, ksiązę Hamilton. Mężczyzna był zagorzałym przeciwnikiem króla, jednak bywał na wydawanych przez niego bankietach bez większych oporów. Douglas życzył swemu monarsze jak najgorzej od czasu, gdy Jerzy II uwiódł znaną piękność, do której ksiązę smalił cholewki - Elizabeth Chudleigh.

- Witaj, Jamesie - powiedział Will. - Straciłeś cholernie dobrą wyprawę na polowanie do Irlandii. Wspaniałe łowy. Nawet pogoda dopisała, z wyjątkiem ostatnich kilku dni.

- Nad irlandzkie nory stokroć przedkładam jaskinie hazardu.

Hamilton został księciem bardzo wcześnie - w wieku osiemnastu lat. Od tego czasu jego rozwiązłe życie wypełniał głównie hazard, trunki i rozpusta.

- Gdy zatęsknię za parszywą pogodą i dzikusami, zawsze mogę odwiedzić moją rodową siedzibę w Szkocji - rzucił ponuro.

Will, z natury pogodny, zaśmiał się swobodnie, ale dla Johna Campbella żart Hamiltona nie był zabawny. Argyllowie byli największym klanem górzystej części Szkocji, zaś Hamiltonowie - potęgą nizin. Między mężczyznami od zawsze istniała cicha rywalizacja.

John położył rękę na szpadzie.

- Wasze okolice istotnie zamieszkują niecywilizowane dzikusy - powiedział chłodno.

Nikt nie dorówna jednak Douglasom! - dodał w myślach.

Will z rozbawieniem obserwował pojedynek na słowa.

- Na pewno są bardziej cywilizowani od prymitywnych górali - wycodził przez zęby Hamilton.

- Racja, opanowali do perfekcji gwałcenie owiec i żłobanie whisky - odgryzł się Campbell.

- Czy ktoś tu wspominał o whisky? - zapytał George Norwich, hrabia Coventry. Członek Izby Lordów również nie mógł wziąć udziału w wyprawie do Irlandii. - Mam nadzieję, że przywieźliście z tych obmierzłych bagien co nieco?

- Ojciec rzeczywiście przywiózł niezły zapasik - potwierdził Will Cavendish. - Będziesz miał okazję go skosztować na przyjęciu, które urządzamy w piątek wieczór w Devonshire House. Oblewamy nowe stanowisko papy.

- Będą twoje siostry? - zainteresował się Coventry, stale węszący w poszukiwaniu wysoko urodzonej i bogatej żony.

- Tak, będą gospodyniami. Nie możemy wyciągnąć matki z Derbyshire. - Westchnął. - Nienawidzi Londynu tylko odrobinę mniej niż Irlandii.

- Nie możesz jej winić za to, że kocha Chatsworth. To jedna z najwspanialszych rezydencji Anglii, nie mówiąc już o pięknej okolicy - zauważył John Campbell.

- Och, dzięki, John. Miło mi to słyszeć.

- Nie ma za co, Will. Podziękuj raczej Bess Hardwick, która łaskawie wzniosła Chatsworth dwieście lat temu.

- To był dopiero kawał kobiety! - rozmarzył się Coventry.

- Wściekła ruda megiera, jeśli wierzyć plotkom. - Hamilton parsknął z niesmakiem. - Żona powinna być piękna, łagodna i posłuszna.

- Z tej właśnie przyczyny żaden z nas jeszcze się nie ożenił - stwierdził hrabia Norwich. - Czasem mam wrażenie, że taki gatunek nie istnieje! Piękne kobiety bywają niestałe w uczuciach i zbyt często kierują się zdrowym rozsądkiem. - Jego słowa stanowiły niewątpliwie przytyk do utraty przez Hamiltona panny Chudleigh.

- Przynajmniej my dwaj możemy swobodnie przebierać w kandydatkach, bo nikt nie stoi nad nami z batem - rzucił Hamilton. - Biedni John i Will, muszą grzecznie słuchać Devonshire'ów i Argyllów.

- Święte słowa - potwierdził smutno Will.

John Campbell zmełł w ustach przekleństwo, ponieważ tym razem Hamilton miał rację.

- W porządku. Każdy zdążył już każdego obrazić, więc możemy chyba uznać przyjęcie za udane i przejść do ważniejszych spraw. Czy ktoś ma ochotę wybrać się ze mną dziś wieczór do White's? - zapytał Hamilton.

- Skoro już jestem na galowo, czemuż by nie uczynić z tego większego pożytku niż królewskie przyjęcie? White's brzmi znacznie ciekawiej - zgodził się George Coventry.

- Ja dziękuję, mam już umówione spotkanie - odmówił Campbell.

- Nie musisz jeść ze mną kolacji, jeżeli wolisz iść do klubu - odezwał się Will, gdy Hamilton i Coventry się oddalili.

- Nie uważam patrzenia, jak Hamilton przepuszcza pieniądze, za najmiłszy sposób spędzania popołudnia. Nie znosi przegrywać. Kiedy źle mu idzie, zalewa się w trupa, a potem lezie wyżyć się do burdelu - stwierdził John.

- Cieszę się, że idziesz ze mną do Devonshire House - wyznał William. - Może masz jakiś pomysł na podpuszczenie moich sióstr, żeby zaprosiły lady Charlotte Boyle na przyjęcie w piątkowy wieczór? Nie chcę ich o to prosić wprost, bo od razu się zorientują, że coś jest na rzeczy, i z dziką przyjemnością zaczną się nade mną znęcać.

- W sumie mogę poprosić o zaproszenie jej w moim imieniu - Campbell nie zastanawiał się długo. - W ten sposób nie będą nic podejrzewać.

- Dzięki, John - powiedział Will z widoczną ulgą. - Miałem nadzieję, że to zaproponujesz. Jestem ci winien przysługę. Zostajesz w Londynie do piątku?

- Nie, mam ważne sprawy do załatwienia w Sundridge. Wrócę na przyjęcie. Do Kent mam tylko dwanaście mil.

* * *

Hamilton i Coventry wstąpili do White's na popołudniowego drinka. Chociaż obaj nosili wytworne stroje i upudrowane peruki, na tym kończyło się podobieństwo. Hamilton był przysadzisty, krępy i miał ciemne oczy swoich przodków, a Coventry przewyższał go o głowę i był szczuplej budowy ciała. Opadli na wygodne skórzane fotele w wyłożonym boazerią pokoju. Klub dostarczał swoim członkom codziennie wszystkich londyńskich gazet i gdy Hamilton zamówił podwójną brandy, zabrał się do przeglądania „London Chronicle”.

- Wszędzie trąbią o nowym stanowisku starego Devonshire'a - powiedział z obrzydzeniem. - Wybierasz się do nich na piątkowe przyjęcie? - spytał Coventry.

Hamilton spojrział na niego sponad gazety.

- Wątpię - rzucił. - Porzygałbym się na sam widok bandy lizusów kłaniającej się Devonshire'owi w pas.

Coventry nachylił się, aby przebiec wzrokiem rubrykę towarzyską na ostatniej stronie gazety. Była wypełniona nazwiskami śmietanki, która wracała do Londynu na sezon zimowy. Postukał w gazetę monoklem.

- Słyszałeś o nich, James?

Hamilton odwrócił stronę i przejrzał nazwiska.

- Piękne wnuczki? - zapytał.

- Tak... *ich niezrównane piękno zachwyciło cały Dublin* - przeczytał Coventry.

- Siostry Gunning. Widziałeś je, George?

- Oczywiście - skłamał mężczyzna, czerpiąc perwersyjną satysfakcję z odebrania Hamiltonowi przewagi, jeśli chodziło o piękne kobiety. - W teatrze, zeszłego wieczoru - zmyślił na poczekaniu.

- Rozmawiałeś z nimi?

- Nie, napawałem się ich urodą z daleka.

Douglas dokończył brandy i zamówił kolejną.

- Stawiam dziesięć gwinei, że poznam je przed tobą, George!

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że masz na myśli poznanie w sensie biblijnym?
- Coventry pokręcił głową w parodii ubolewania.
 - Jeśli będzie okazja, to czemu nie? - Książę wzruszył ramionami.
 - Daj spokój, James. Zakładamy się o dziesięć gwinei, że zdołasz zostać przedstawiony im przede mną, czy że zaciągniesz którąś z nich do łóżka?
 - Stawiam dziesięć gwinei na przedstawienie... i tysiąc, że przelecę którąś z tych dzierlatek przed tobą! - Hamilton zaśmiał się rubasznie.
 - W porządku, umowa stoi - zgodził się George Coventry. - A niech cię, nie przepuścisz żadnej ładnej damulce!

* * *

Rachel i Cat Cavendish sprawdzały listę gości zaproszonych na przyjęcie urządzane w Devonshire House z okazji mianowania ich ojca na Lorda Stewarda. Musiały się upewnić, że bileciki zostaną przekazane tylko wybranym osobom, ze szczególnym uwzględnieniem potencjalnych kandydatów do ręki każdej z nich. O Rachel zabiegał nieoficjalnie hrabia Orford, bratanek byłego premiera, sir Roberta Walpole'a, a Cat wzdychała do Johna Ponsonby'ego. Ten ostatni nie był niestety wysoko urodzony, nad czym Cat srodze ubolewała.

- Burlingtonowie są na liście, ale nie zapraszałyśmy lady Charlotte. Nie przypuszczałam, że jest już wystarczająco dorosła, żeby brać udział w takich uroczystościach. - Cat sięgnęła po pióro i czyste zaproszenie. - Will i John mówili, że była pośród debiutantek przedstawionych papie w Dublinie, więc musi mieć skończone szesnaście lat - uznała.

Rachel przygryzła wargę i spróbowała stłumić zazdrość. Przez ostatnie dwa lata rozpaczliwie starała się zwrócić uwagę Johna Campbella, ale on uparcie traktował ją jak siostrę. Wiedziała, że powinna w końcu przestać odrzucać umizgi hrabiego Orforda i wyjść rozsądnie za mąż. Tytuł hrabiny to zawsze coś - pomyślała.

- Czemu nie wpadniemy do Burlington House, żeby podrzucić zaproszenie osobiście? - zapytała siostrę.

Godzinę później panny Cavendish wysiadły z powozu przed rezydencją przy Piccadilly. Majordomus wprowadził je do salonu i zaniósł bilecik wizytowy hrabinie.

- Lady Rachel, lady Catherine - jak miło was widzieć! - Dorothy Boyle przywitała się z siostrami serdecznie. - Zjawiacie się w sama porę na herbatę!

- Dziękujemy, lady Burlington. Tak naprawdę przyjechałyśmy, żeby naprawić małe przeoczenie... Zapomniałyśmy poprzednio o zaproszeniu dla lady Charlotte - powiedziała Cat.

- Och, Charlie będzie zachwycona! - Dorothy Boyle skinęła na odzianego w liberię służącego.

- Poproś panienkę, żeby do nas zeszła.

Rachel Cavendish niemal zakrztusiła się biszkoptem na widok córki hrabiny. Ciemnowłosa dziewczyna była całkiem ładna, jednak nie dałaby jej więcej niż czternaście lat. Odetchnęła z ulgą. John Campbell w życiu nie obejrzałby się za takim dzieciuchem!

Rachel przekazała zaproszenie córce gospodyni.

- Lady Charlotte, słyszałam, że zostałam przedstawiona naszemu ojcu w Dublin Castle? - zapytała uprzejmie.

- Och, tak! To był cudowny wieczór! Jego wysokość był dla mnie taki miły i tańczyłam z waszym bratem, Willem! To znaczy, lordem Hartingtonem. - Policzki Charlie pokrył rumieniec.

Siostry Cavendish wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- Wczoraj wieczór jego przyjaciel, John Campbell, był u nas na kolacji. Wspominali, że mieli przyjemność cię poznać - rzuciła swobodnie Cat.

- John Campbell towarzyszył mojej przyjaciółce, Elizabeth Gunning. Wspaniale się bawiłyśmy! - mówiła Charlie.

- Gunning? Gdzież ja widziałam ostatnio to nazwisko? - Cat się zamyśliła.

- We wczorajszej rubryce towarzyskiej „London Chronicle” - podsunęła usłudźnie Rachel. - Podobno Gunningowie wrócili z Irlandii i zamieszkali przy Marlborough Street.

- Naprawdę? Elizabeth Gunning jest teraz w Londynie? - zapytała podekscytowana Charlie.

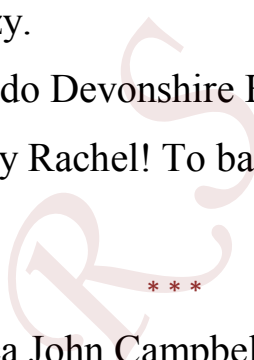
- Zna pani Gunningów, lady Burlington? - zapytała hrabinę Rachel.

- Tak, to czarująca para - przyznała Dorothy Boyle. - Wasz ojciec również miał okazję ich poznać na ostatnim przyjęciu. Bridget Gunning jest córką wicehrabiego Mayo. To taka sympatyczna kobieta! Bardzo się cieszę, że spędzą w Londynie sezon zimowy.

Skoro John Campbell tańczył w Dublinie z Elizabeth Gunning, Rachel uznała, że musi ją zobaczyć na własne oczy.

- Czemu by nie zaprosić ich do Devonshire House na piątek?

- Och, byłoby cudownie, lady Rachel! To bardzo miłe z waszej strony - powiedziała hrabina.



Godzinę po wschodzie słońca John Campbell galopował przez pola i łąki swoich ziem do majątku Combe Bank. Kolejny raz uprzytomnił sobie, jak bardzo kocha Kent i jak mu go brakowało. Wokół panował tak sielski spokój, że aż trudno było uwierzyć w bliskość Londynu. John ściągnął lejce wierzchowca i stanął w strzemionach, aby napawać się pięknem okolicy. Odetchnął głęboko, napełniając nozdrza zapachem dojrzewającego chmielu.

Po przejeździe wziął kąpiel i przebrał się, a potem zszedł do biblioteki, żeby przejrzeć rachunki, przeczytać wieści z Argyll i podpisać korespondencję przygotowaną przez jego sekretarza, Roberta Haya. Wkrótce zarządca ogłosił przybycie gościa, którego oczekiwał. Campbell wstał i uściśnił serdecznie dłoń Williama Pitta. Zaprosił mężczyznę do Combe Bank na przyjęciu u króla. Pitt zasiadał w Parlamencie od dwudziestu lat i chociaż był wspaniałym mówcą, powszechnie lubianym, król Jerzy i partia wigów nienawidzili go z całego serca.

- Dziękuję za przybycie, panie Pitt - odezwał się John.

- To dobre miejsce na spotkanie. Mogę mówić wprost, z dala od ciekawskich oczu i uszu. - Mężczyzna przyjął szklanekę wina. - W Europie znów jest niespokojnie, a król podżega do wojny z Francuzami.

- Król powołał wojsko koalicyjne z regimentów angielskich, niemieckich, austriackich i holenderskich na wypadek ataku Francji - przypomniał John.

- Pod rządami obecnego sekretarza stanu angielska armia, marynarka i służby dyplomatyczne są do niczego. W razie wojny z Francją czeka nas katastrofa. - Pitt pokręcił z dezaprobatą głową.

- Też tak sądzę, panie Pitt. Nie mam żadnych wątpliwości, że Newcastle awansuje ze stanowiska sekretarza stanu na premiera. Żołnierze holenderscy i niemieccy to marna obrona przed wrogiem. Potrzebujemy silnej armii. Zdaniem Argylla - nie ukrywam, że i moim - powinniśmy zwerbować szkockich górali i dać sobie spokój z tą zbieraniną obcokrajowców! - Campbell postawił sprawę jasno.

- Król i ministrowie obawiają się, że wszyscy Szkoci to jakobici - zauważył Pitt.

- Co za nonsens! Któż inny, jak nie szkockie oddziały pod dowództwem mojego ojca, Argylla, rozgromiły jakobitów w bitwie pod Culloden? Za uczciwym wynagrodzeniem szkoccy górale będą wiernie służyć krajowi! - powiedział John dobitnie.

- Osobiście jestem za umocnieniem władzy administracyjnej. Tacy sepleniący, zniewieściali nieudacznicy jak Newcastle to owoc korupcji. Potrzebujemy zmian! Czy mogę liczyć na wsparcie Argyllów? - zapytał rzeczowo polityk.

John Campbell doceniał zapał, patriotyzm i oddanie mężczyzny.

- Może pan, panie Pitt - zapewnił go.

* * *

- Jacku Gunningu, gdzieś się, u diabła, podziewał? - Bridget nie kryła wściekłości na męża, który zabawił u rodziny w Cambridgeshire całe trzy dni.

- Mój ojciec jest poważnie chory, Bridget. Dzięki Bogu, że wybrałem się do St. Ives. Obawiam się, że jego dni są policzone - powiedział smutno Jack.

Oczy jego żony zwęziły się w szparki.

- Czy przywiozłeś pieniądze? - zapytała ostrym tonem.

- Jak mogłem w takiej sytuacji prosić o pieniądze? - Rozłożył bezradnie ręce.

- A kiedy będzie lepsza? Zapewniam cię, że jeśli wasz ojciec umiera, to twoi bracia myślą tylko o spadku! Czy zostaniesz uwzględniony w testamencie?

- Bridget, wiesz, że jestem najmłodszy z rodzeństwa. W najlepszym wypadku mogę liczyć na kilkaset funtów.

- Twój brat, Peter, odziedziczy tytuł lorda Gunninga, więc przynajmniej będziemy dzielili dobre nazwisko, szczególnie jeśli zasiądzie w Izbie.

- Peter bardzo się ucieszył, że przyjechałem. Dał mi nawet konia, kiedy zobaczył, że nie mam własnego środka transportu.

- Koń potrzebuje obroku i stajni, a to oznacza kolejny wydatek - wytknęła mu Bridget. - Musisz znów iść do lichwiarzy. Skoro jest szansa, że zostaniesz uwzględniony w testamencie, możesz im dać do zrozumienia, że czekasz na pokaźny spadek. Nie powinni robić problemów z pożyczaniem większej kwoty. Potrzebujemy pilnie służącej. Młode, eleganckie damy nie mogą pokazywać się same, gdy ich matki nie ma w pobliżu.

- Co się stało, zaprosili je na dwór do St. James? - zapytał Jack kpiąco.

- Prawie! - Bridget tryumfalnie podetknęła mu pod nos dwa zaproszenia, które przyszły poranną pocztą. - Dziewczęta właśnie przygotowują się do wizyty w Burlington House! A jutro... - przerwała dla uzyskania dramatycznego efektu - jutro wieczorem jesteśmy zaproszeni na galowe przyjęcie w Devonshire House, wyobraź sobie!

- To wspaniała wiadomość - przyznał Jack. - Nie powinnaś jednak popadać zbyt wcześnie w euforię.

- Założę kapelusz i idziemy - Bridget za nic miała jego przestrogi. - Kiedy dziewczęta zejdą, nie waz się wspominać im o swoim ojcu!

- Wychodzę - oznajmił jej mąż. - Muszę znaleźć miejsce w stajniach dla mojego konia.

Po drodze z Regent Street w stronę Piccadilly Bridget dawała swoim córkom dokładne wskazówki.

- Do hrabiny zwracajcie się *per* lady Burlington. Pamiętajcie o manierach. Nie odzywajcie się nieproszone. Córka Burlingtonów to dla was lady Charlotte, o ile nie każe wam się do siebie zwracać inaczej. Przede wszystkim zaś nie otwierajcie ze zdziwienia buzi na widok przepychu Burlington House! Uprzedzam was, że nigdy wcześniej nie widziałyście nic podobnego. Wnętrza rezydencji projektował sam William Kent, najsłynniejszy architekt Anglii i bliski przyjaciel hrabiego. Lord Burlington to człowiek o wysmakowanym guście i zapalony kolekcjoner sztuki - wyjaśniła dziewczętom. Kiedy jakiś dżentelmen na Regent Street uchylił przed nimi cylindra, Maria obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Dama nigdy, przenigdy nie uśmiecha się do mężczyzn na ulicy! - skarciła ją natychmiast matka. - To niedopuszczalne! Takie coś przystoi może aktoreczce! - Bridget wypłula ostatnie słowo z taką pogardą, jak gdyby mówiła o czymś bezgranicznie nieprzyzwoitym.

Nieprzyzwyczajona do połajanek Maria zaczęła stroić dąsy.

- Cisną mnie buciki! Daleko jeszcze?

- Zaraz weźmiemy dorożkę. Musimy podjechać pod rezydencję powozem, ale nie zamierzałam płacić woźnicy za całą drogę z Marlborough Street. - Bridget obrzuciła krytycznym wzrokiem sznur pojazdów i wybrała najmniej obskurny. - Do Burlington House proszę! - z satysfakcją podała adres.

U celu podróży portier przyjrzał się podejrzliwie powozowi i dopiero, kiedy upewnił się co do tożsamości pasażerów, wpuścił ich na dziedziniec. Kiedy pojazd

się zatrzymał, Bridget zapłaciła woźnicy, wysiadła, wspięła się na marmurowe stopnie i uniosła kołatkę. Maria naśladowała pewny krok matki, a Elizabeth rozpaczliwie próbowała nie czuć się przytłoczona.

Odziany w liberię majordomus poprowadził je w głąb eleganckiego salonu. Ledwie zdążyły rzucić okiem na fotele obite błękitnym jedwabiem i stoliki z egzotycznego drewna, do pokoju weszła rozpromieniona lady Charlotte, za którą dreptał mały piesek.

- Elizabeth! Tak się cieszę! - zawołała. Pamiętając o manierach, dygnęła przepisowo przed Bridget Gunning. - Dziękuję za wizytę, *madame*.

- Masz pieska! - Wykrzyknęła podekscytowana Elizabeth. Jej matka odchrząknęła znacząco i Beth poprawiła się natychmiast. - Dziękujemy za zaproszenie na herbatę, lady Charlotte. Jak ma na imię twój pupil?

- To Dandy. Mówcie mi, proszę, Charlie. - Zerknęła na Marię, która w popłochu cofała się przed pieskiem, bojąc się o swą różową kreację. Charlie pochyliła się i zabrała teriera. - Przepraszam, Mario. Nie robi ci krzywdy.

- Witamy w Burlington House. - Hrabina ucałowała powietrze obok policzka Bridget. - Punktualni goście zawsze mnie zawstydzają. Zupełnie brak mi poczucia czasu!

- Od chwili przybycia do Londynu jesteśmy tak zasypywane zaproszeniami, że sama się w tym wszystkim gubię!

Bridget usiadła naprzeciwko Dorothy Boyle. Ściągnęła rękawiczki, ale nie zdjęła modnego kapelusza. Naśladując matkę, Maria również zajęła fotel i zsunęła z dłoni rękawiczki. Elizabeth i Charlie usadowiły się na kanapie, z Dandym między nimi, i cieszyły się swoim towarzystwem.

- Musisz nauczyć się, które zaproszenia można odrzucać, albo będziesz miała urwanie głowy - poradziła jej hrabina.

Do salonu weszła służąca w fartuszku, pchając przed sobą stoliczek ze srebrną zastawą. Na stole pojawiła się piętrowa taca pełna wykwintnych kanapek.

- Niektóre zaproszenia są oczywiście obowiązkowe. - Dorothy Boyle naląła im herbaty i zaprosiła do częstowania się przekąskami.

- Liczę na twoją pomoc w tej kwestii. Nie byłam w Anglii całe wieki! - Bridget wiedziała, że większość kobiet uwielbia udzielać porad.

- Na pewno wiesz, że nie wypada odrzucać zaproszeń na przyjęcia dworskie ani bankiety wydawane przez przedstawicieli partii rządzącej. Poza tym środowe imprezy w klubie Almack's* - obowiązkowe, jeśli ma się córki na wydaniu! - oznajmiła hrabina.

* Jeden z pierwszych londyńskich klubów otwarty zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. W środy w Almack's odbywały się przyjęcia, na które wstęp mieli tylko wybrani przedstawiciele wyższych sfer (przyp. tłum.).

- Nie miałam jeszcze czasu, żeby rozejrzeć się za zaproszeniem do Almack's. - Bridget rozłożyła bezradnie ręce.

- Porozmawiam z Sarah Jersey. Z radością poręczę za Elizabeth i Marię - zapewniła przyjaciółkę Dorothy. - Będą stanowiły dobre towarzystwo dla Charlie. Czuje się pewniej, gdy ma obok kogoś znajomego.

- Och, moja droga, nie wiem, jak ci się odwdzięczę! - zawołała Bridget. Dorothy machnęła ręką.

- Drobiazg. Od czego są przyjaciele? - Zmieniła temat. - Jak się miewa twój przystojny mężulek?

- Odwiedzał ostatnio swoje rodzinne włości i wrócił wcześniej, żeby towarzyszyć nam w Devonshire House jutro wieczór.

Dorothy, spragniona plotek, chciała pozbyć się ich córek jak najszybciej.

- Charlie, Dandy na pewno chce wyjść na dwór. Wiesz, jak tata nie znosi jego bobków na nowym dywanie.

Dziewczęta z radością uciekły do ogrodu, gdzie mogły swobodnie rozmawiać. Maria zwlekała z opuszczeniem salonu.

- Czy mogę obejrzeć galerię obrazów, lady Burlington? - zapytała w końcu z braku innego pomysłu.

- Oczywiście, moja droga. - Dorothy nachyliła się ku Bridget. - Niesamowite, taka młoda, a już interesuje się sztuką!

- Myślałam ostatnio nad wynajęciem kogoś do namalowania jej portretu... jeszcze się nie zdecydowałam, ale słyszałam wiele dobrego o Reynoldsie.

- Czy wiesz, że w Devonshire House mają na pęczki portretów panien rodu Cavendish? Ostatnio Rachel i Catherine były u nas na herbacie. Jaka szkoda, że te biedaczki odziedziczyły urodę po matce. Kiedy wychodziła za Devonshire'a, z księżnej była wykapana Catherine Hoskyns, jeśli wiesz, co mam na myśli! - Hrabina rzuciła przyjaciółce porozumiewawcze spojrzenie.

- Może nadrabiała brak urody czym innym! - zauważyła dowcipnie Bridget.

- Pieniądze, z pewnością, ale nie maniery! Jej ojciec był dorobkiewiczem, a Devonshire'owie tonęli w hazardowych długach! - parsknęła Dorothy.

Bridget chłonęła chciwie plotki powtarzane skrzętnie przez lady Burlington.

W ogrodzie Beth i Charlie uściskały się serdecznie i paplały jedna przez drugą cały kwadrans. Z dala od karcącego wzroku matki Elizabeth stała się ożywiona i radosna. Śmiała się wesoło na widok Dandy'ego obwąchującego kwiatowe grządki i siusiającego na każde napotkane drzewo.

- Charlie, tak ci zazdroszczę pieska! Czy mogę go potrzymać? - zapytała przyjaciółki.

- Oczywiście! Dandy uwielbia pieszczoty!

Beth porwała pupila, przytuliła go i pozwoliła mu polizać swój policzek.

- Tak się cieszę na jutrzejszy wieczór! Siostry Cavendish zapomniały mnie najpierw zaprosić i sędzę, że to Will im przypomniał. A przynajmniej taką mam nadzieję! Och, Beth, nie mogę przestać o nim myśleć! - wyznała Charlotte.

- Wspomniały o Willu? To znaczy, lordzie Harrington?

- Tak, mówiły, że John Campbell i Will byli u nich na kolacji w Devonshire House. Powiedziałam im o tobie i jak wspaniale się bawiliśmy - wtedy mama zasugerowała, że powinny zaprosić na przyjęcie również was!

- Jak myślisz, czy będzie tam John Campbell? - Elizabeth na samą myśl, że mogłaby znowu zobaczyć tego przystojnego mężczyznę, zaparło dech w piersiach.

- Oczywiście, że będzie! On i Will są najlepszymi przyjaciółmi - zapewniła ją przyjaciółka.

- Czy będą tańce?

- Raczej nie, to nie będzie bal, tylko bankiet, ale z pewnością pojawi się cała masa sposobności do rozmowy, przechadzek po ogrodzie, pod kolorowymi lampionami... i flirtowania! - Charlie zniżyła głos do szeptu. - Zeszłej nocy śniłam o Willu... Śniło mi się, że mnie pocałował!

Beth przymknęła oczy na wspomnienie pocałunków Johna.

- Dla mnie to wszystko jest jak cudowny sen. Nie mogę uwierzyć, że jutro idziemy do Devonshire House!

* * *

Tej nocy Elizabeth Gunning nie mogła usnąć z podekscytowania. Wróciły do domu pięknym powozem Burlingtonów, z herbem na drzwiach - ich matka chytrze napomknęła hrabinie, że powóz Gunningów nie został jeszcze dostarczony.

Beth rozmyślała o Bridget. Była tak pewna siebie! Rozmawiała z hrabiną Burlington z taką swobodą, jak gdyby były przyjaciółkami od lat. Udało jej się nawet załatwić im zaproszenia do Almack's!

* * *

Przy śniadaniu następnego poranka podniecenie Elizabeth nie zmalało ani na jotę. Miała wrażenie, że serce wali jej coraz szybciej i szybciej.

- Pytałam Charlie, czy dziś wieczór będą tańce. Powiedziała, że nie wie, bo to bankiet na cześć księcia, ale goście będą mogli przechadzać się w ogrodzie pod

kolorowymi lampionami! Och, nie mogę się doczekać wizyty w Devonshire House!

- opowiadała uradowana.

- Obawiam się, że będziesz musiała poczekać - odparła Bridget.

Elizabeth zerknęła na matkę i gardło ścisnęło jej się ze strachu.

- Co masz na myśli? - wyszeptwała zbielełymi wargami.

- Zapomniałaś, Elizabeth? Mamy tylko jedną suknię balową. Na przyjęcie w Devonshire House włoży ją Maria.

Rozdział 7

Elizabeth upięła ostrożnie srebrzyste pukle Marii i ułożyła misterne loczki wokół jej twarzy, dziś wieczór jeszcze bledszej - od pasty i pudru.

- Tak się cieszę, że mama nie każe ci dziś zakładać peruki. Twoje włosy są prześliczne!

- I przyciągną dużo więcej męskich spojrzeń - dodała Maria.

- Proszę, przeproś ode mnie Charlie... Powiedz jej, że okropnie boli mnie głowa i że błagam o przebaczenie - powiedziała Beth smutno.

- Nie zamierzam o nic błagać Charlotte Boyle! Jest rozpieszczonym bachorem, który nie musi nawet kiwnąć palcem, żeby znaleźć sobie męża! - wybuchnęła Maria.

- Tylko dlatego, że jej ojciec jest bogaty, każdy się przed nią płaszczy i jej schlebia. Nie wiem, doprawdy, jak możesz się przyjaźnić z tą rozwydrzoną smarkułą!

Elizabeth była zaskoczona jej atakiem.

- To nie jej wina, że jej ojciec jest hrabią. A poza tym, dostaliśmy zaproszenia właśnie dzięki temu, że jest moją przyjaciółką - przypomniała siostrze.

- Racja, Burlingtonowie mają dobre koneksje - przyznała Maria.

- To wcale nie dlatego przyjaźnię się z Charlie! Naprawdę ją lubię - Beth próbowała wyprowadzić ją z błędu.

- Pomóż mi się ubrać, nie chcę popsuć sobie fryzury.

Elizabeth przełożyła ostrożnie białą suknię przez głowę siostry, ułożyła warstwy materiału na halce i cofnęła się o krok.

- Wyglądasz olśniewająco! - zawołała. - Nie zapomnij wachlarza.

Kilka dni temu odświeżyła stare rekwizyty za pomocą jedwabiu i wstążek; wyglądały jak nowe. Maria wciągnęła rękawiczki i wybrała wachlarz.

- Muszę pokazać się mamie - rzekła z dumą.

Do ich sypialni wszedł Jack Gunning. Był wyraźnie przygnębiony.

- Tak mi przykro, że nie możesz iść z nami, moja piękna - powiedział smutno.

- To bardzo miło z twojej strony, że pozwoliłaś Marii nosić dziś waszą sukienkę. W Devonshire House z pewnością będą karty. Obiecuję wygrać tyle, żebyśmy mogli kupić ci własną kreację.

- Wyglądasz wspaniale, tato - Beth uśmiechnęła się do niego pogodnie. -

Bawcie się dobrze i nie martwcie o mnie. - Przewlekła bladozieloną tasiemkę przez uszko igły. - Zamierzam uszyć Gunningównom trochę podwiązek.

* * *

Na dziedzińcu Devonshire House było tłoczno i gwarno. Przybyło tyle powozów, że nikt z pewnością nie zwrócił uwagi na ich wynajęty pojazd, uświadomiła sobie z ulgą Maria. Wielka rezydencja nie wyróżniała się z zewnątrz niczym szczególnym, jednak wnętrza zdecydowanie przyćmiewały Burlington House blaskiem. Znałby od razu, że eleganckie pokoje Burlingtonów umeblowano z większym smakiem, jednak powszechnie wiadomo było, że wyższym sferom często brakowało gustu. Maria postępowała zgodnie z instrukcjami matki i złożyła witającym ich gospodyniom grzeczny ukłon.

- Lady Rachel, lady Catherine, jestem zaszczycona.

- Panienska Elizabeth - rzuciła oschle Rachel, mrużąc oczy.

- Ach, nie - to moja starsza córka, Maria - pośpieszyła z wyjaśnieniami Bridget Gunning. - Elizabeth nie mogła niestety przyjechać.

Rachel zmierzyła Marię krytycznym wzrokiem. To, co zobaczyła, wcale jej nie uspokoiło.

- Jest niezwykle piękna, jak więc musi wyglądać ta druga? - wyszeptała do siostry, gdy tylko dziewczyna odeszła wystarczająco daleko.

Na drodze Gunningów wyrósł lokaj w liberii ze srebrną tacą zastawioną kieliszkami szampana. Bridget poczęstowała się trunkiem i skinęła z aprobatą, gdy Maria otworzyła wachlarz i skromnie spuściła oczy.

- Nie, dziękuję - mruknęła.

Wśród gości zaszumiało od spekulacji na temat nowo przybyłej ślicznotki i wkrótce odnalazła ich Charlotte.

- Och, dzięki Bogu, jesteście już! Gdzie Elizabeth?

- Kazała przekazać przeprosiny, lady Charlotte - wyjaśniła Bridget.

- Nie będzie jej? - dziewczyna była wyraźnie rozczarowana.

Pojawiła się hrabina Burlington.

- Bridget! Jack! - Odwróciła się do mężczyzny u jej boku. - Poznaj, proszę, Gunningów. - Wskazała na swego towarzysza. - To Charles Fitzroy, ksiązę Grafton.

Bridget momentalnie uderzyła w przymilny ton. Książęta byli łakomym i rzadkim kąskiem. Choć ten nie był już pierwszej młodości, istniała duża szansa, że okaże się wdowcem.

Hrabina ujęła Jacka Gunninga pod ramię i posłała mu powłóczyście spojrzenie.

- Pozwól, że wskażę ci pokój do hazardu - zaproponowała.

- Dorothy, czytasz w moich myślach. - Jack mrugnął do żony. - Bridget, Grafton, jestem pewien, że nam wybaczyacie. - Skłonił się dwornie.

Bridget zignorowała ich, a ksiązę wykorzystał sytuację, żeby umknąć rudowłosej kobiecie.

- Kiedy się postara, twój ojciec potrafi być szarmancki - prychnęła pani Gunning i ukryła twarz za wachlarzem. - Wszyscy mężczyźni w pokoju się na ciebie gapią!

Maria również schowała usta za jedwabną zasłoną.

- Założę się, że każdy chciałby zostać przedstawiony! - wyszeptała.

Bridget zerknęła w bok i spostrzegła zagubioną Charlie Boyle.

- Lady Charlotte, jestem pewna, że z radością przedstawiś Marię swoim przyjaciółom - stwierdziła. - Dalej, moje piękne! Bądźcie grzeczne! - zawołała za nimi.

Maria z ulgą uwolniła się od matki.

- Panno Gunning! Nie wiedziałem, że jesteście w Londynie. - Michael Boyle ukłonił się i rzucił Charlie pytające spojrzenie.

- Mario, pamiętasz z pewnością mojego kuzyna, Michaela Boyle'a - odezwała się jego kuzynka.

Blond piękność spojrzała młodzieńcowi głęboko w oczy i posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Pamiętam - odparła.

Michael uniósł jej dłoń do ust.

- Do usług, pani - powiedział uprzejmie.

- W takim razie poproszę o szampana - rzuciła kokieteryjnie Maria.

Mężczyzna porwał natychmiast dwa kieliszki z tacy lokaja. Podał jeden Marii, a sam umoczył usta w drugim.

- Dziękuję za pamięć, kuzynku! - zawołała z pretensją w głosie Charlotte.

- Muszę się o ciebie troszczyć, Charlie. Szampan kradnie zmysły - stwierdził żartobliwie Boyle.

- Najwyraźniej maniery też. - Charlotte postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. - Czy jest tutaj twój przyjaciel, Will... lord Hartington?

- To Devonshire House - zwrócił jej uwagę krewniak - więc nie mogło go tu zabraknąć. Widziałem, jak rozmawiał z Campbellem i Cumberlandem.

Maria zamrugwała z niedowierzaniem.

- Masz na myśli księcia Cumberland? Królewskiego syna?

- Tak, John walczył z nim w Szkocji, pod Culloden - wyjaśnił Boyle.

- Ale teraz znów się przyjaźnią? - palnęła bezmyślnie Maria.

Teraz to Michael zamrugał. Najwyraźniej intelekt nie idzie w parze z urodą, pomyślał.

- Boyle, widzę, że bawisz się w towarzystwie najpiękniejszej damy... to znaczy, dam. - Nowo przybyły mężczyzna ukłonił się lady Charlotte.

- Witaj, George. Znasz chyba moją kuzynkę, ale pozwól, że przedstawię ci pannę Marię Gunning. - Michael odwrócił się do towarzyszek. - To mój przyjaciel, George Norwich, hrabia Coventry - przedstawił go.

Młody mężczyzna nie mógł oderwać wzroku od ślicznotki.

- Panno Gunning, jestem oczarowany - wyjąkał wreszcie.

- Mieszkasz w Coventry? Znasz Lady Godivę? - zapytała żywo Maria.

Hrabia się roześmiał.

- Równie dowcipna, co piękna! - orzekł. - Panno Gunning, czy uczyni mi pani ten zaszczyt i pozwoli towarzyszyć sobie do jadalni?

Na wspomnienie o Lady Godivie jego myślami zawładnęła wizja uroczej ósóbki zasiadającej nago na białym rumaku. Ujął ją pod ramię i zostawili Boyle'ów samych sobie.

Maria obracała w palcach pusty kieliszek.

- Napijemy się jeszcze szampana, lordzie Coventry? - zapytała.

- Co tylko zechcesz, moja droga. Czy mogłabyś mówić mi George? - poprosił ją.

Maria uniosła brwi i spojrzała na niego kokieteryjnie.

- Po tak krótkiej znajomości? Moja matka nigdy by się na to nie zgodziła. - Pokręciła głową.

- Ach, więc jesteś z rodzicami? - W głosie hrabiego słychać było rozczarowanie.

- Może po kolacji będzie okazja, żebyśmy się lepiej poznali... podczas spaceru pod kolorowymi lampionami w ogrodzie - rzuciła z zalotnym uśmiechem.

Coventry niemal się zachłysnął.

- Twoja matka nigdy by się na to nie zgodziła! - powtórzył jej słowa.

Posłała mu powłóczyście spojrzenie spod półprzymkniętych powiek.

- Nie, nigdy... George - powiedziała, przeciągając zgłoski.

Jej wzrok i sposób, w jaki wymówiła jego imię, sprawiły, że zrobiło mu się nagle gorąco. Nakrył jej dłoń swoją.

- Twoje włosy mają kolor księżycowego blasku - wyszeptał jej do ucha.

Pożerał ją zachłannie wzrokiem. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

John Campbell rozmawiał z królewskim synem, księciem Cumberland o rekrutach, których jego ojciec przysłał ze Szkocji.

- Argyll sfinansował szkolenie szkockich górali. Mogą zostać wcieleni do armii lub marynarki, część z nich to doświadczeni żeglarze - mówił.

- Czy mógłbyś wykorzystać swoje wpływy i poręczyć za nich przed królem? - zapytał.

- Wiesz, jaki jest mój ojciec - często trudno wyperswadować mu pewne rzeczy, choć wciąż powtarza, jak bardzo liczy się dla niego moje zdanie. - Księżę westchnął. - Problem w tym, że nazbyt często słucha rad swoich ministrów, a ci opowiadają się za przyjęciem pomocy Niemców. Musimy wspólnie udowodnić im, że są w błędzie.

Johna ucieszyła odpowiedź Cumberlanda. Jerzy II doprowadził do sytuacji, w której polityczną sceną kierowali królowa Karolina oraz premier Robert Walpole. Utrzymywali u władzy partię wigów systemem korupcji. Po śmierci obojga król powinien posłuchać w końcu rad Cumberlanda, który był silnym przywódcą militarnym.

- Gdyby udało ci się umówić mnie na prywatną audiencję u jego wysokości, spróbuję przekonać króla do naszych racji - obiecał Campbell.

Kątem oka dostrzegł damę w diamentowej tiarze, za którą podążał jej syn.

- Nadchodzi księżniczka Walii i dziedzic tronu. Jerzy wygląda, jakby dawno wyrósł z pieluch - mruknął.

- Na Boga, masz rację. Chłopak ma czternaście lat, a już ogląda się za panienkami - potwierdził Cumberland. - Król ma bzika na jego punkcie. Młody Jerzy jest jego oczkiem w głowie.

John skłonił się z galanterią.

- Księżniczko Augusto, królewiczu Jerzy.

Kobieta obdarzyła go łaskawym uśmiechem i zwróciła się do Cumberlanda.

- Jerzy łaknie męskiego towarzystwa. Upiera się, że jest zbyt duży, aby trzymać się matczynej sukienki - westchnęła. - Miej na niego oko, Cumberland.

- Łaknę raczej damskiego towarzystwa - powiedział królewicz Jerzy natychmiast, gdy matka spuściła go z oka. - Do jadalni weszła właśnie pewna niebiańska osóbką. Wszyscy mówią tylko o niej, zdaje się, że ma na imię Maria Gunning - oznajmił. - Chciałbym zostać jej przedstawiony.

John poczuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić. Czy możliwe, żeby siostry Gunning przybyły do Londynu? Jeśli jakimś cudem w Devonshire House gościła dziś Maria, musiała być tu także Elizabeth! Przeprosił Cumberlanda i wyruszył na poszukiwanie swej pięknej znajomej. Pokręcił z niedowierzaniem głową, kiedy uświadomił sobie, z jakim zapalem rozgląda się za nią po sali. Perspektywa ponownego ujrzania wdzięcznej istoty wypełniła jego serce przedziwną radością. Nigdy wcześniej nie czuł czegoś podobnego.

W miarę przeczesywania morza twarzy w poszukiwaniu tej jedynej, ogarniała go niecierpliwość. Kiedy uznał już, że młody George musiał się mylić, dostrzegł Bridget Gunning pogrążoną w rozmowie z księżniczką Augustą i księciem Devonshire. Miała na sobie wytworną szarą suknię, a ognistorude pukle przystroiła czarnymi piórami. Zmarszczył czoło. Beth zaprzeczyła, jakoby była debiutantką - mówiła, że jej ubrania są wypożyczone, a ona jest początkującą aktorką. To nie mogła być prawda, skoro jej matka spoufalala się właśnie z rodziną królewską.

Wspiął się po schodach do jadalni, byстрыm wzrokiem badając twarz każdej mijanej kobiety. Znalazł bez trudu Marię Gunning - wyróżniałaby się w każdym tłumie - jednak nigdzie nie widział śladu Elizabeth. Kiedy zbliżył się do Marii, zaskoczył go widok jej towarzysza. Spacerowała pod rękę z jego przyjacielem, hrabią Coventry.

- Sundridge, pozwól, że ci przedstawię pannę Marię Gunning. Przyjechała do Londynu na sezon zimowy z Castle Coote w Irlandii - oznajmił mężczyzna.

John ukłonił się damie.

- Miałem już przyjemność poznać pannę Gunning, George. - Jego wzrok prześlizgnął się po kosztownej sukni i jedwabnym wachlarzu. Pomyślał o zgrzebnej koszuli, którą nosiła Beth tego dnia, kiedy spotkał ją nad rzeką.

- Sundridge? Sądziłam, że nazywasz się John Campbell - powiedziała zaskoczona Maria.

Coventry pokręcił głową ze śmiechem.

- Panna Gunning ma rozkoszne poczucie humoru, John.

- Szukam Elizabeth - rzucił Campbell.

- Ach, moja siostra nie mogła dziś przyjść do Devonshire House - odparła dziewczyna. - Miała na dziś wieczór inne plany.

- Czyżby na deskach Drury Lane? - zapytał kpiąco John.

Poczuł się boleśnie dotknięty faktem, że Beth Gunning bawiła się jego kosztem. Maria zaśmiała się perliście.

- Ach, te jej zabawy! - Westchnęła. - Elizabeth uwielbia psoty. Wyobraźcie sobie, ostatnio udaje, że chce zostać aktorką! Jest taka zwariowana! Być może to wszystko z nudów, tak samo, jak te jej ciągłe włóczęgi po naszych irlandzkich włościach - rzuciła, zerkając na Johna. - Mama nie może dać sobie z nią rady! Od kiedy zamieszkałyśmy przy Great Marlborough Street, jest zasypywana zaproszeniami. Chociaż taka z niej żartownisia, cieszy się dużym powodzeniem.

- Jeśli jest taką trzpiotką, to zapewne raczej przysparza jej popularności - zauważył Coventry.

- Czy mam przekazać coś Elizabeth? - zapytała Maria.

- Nie, dziękuję - szepnął John. - Wybaczcie.

Musiał wyjść na świeże powietrze.

W ogrodzie pełno było przechadzających się par i John uznał, że atmosfera jest zbyt romantyczna jak na jego nastrój. Zaklął pod nosem, walcząc z przemożną chęcią udania się prosto na Great Marlborough Street i wyciągnięcia od Elizabeth prawdy. Przypomniał sobie, że i tak nie zastałby jej w domu. Myśl, że panna Gunning wybrała konkurencyjne przyjęcie, zepsuła mu całkiem humor. Wyszedł z przyjęcia i postanowił, że przenocuje dziś w swoim miejskim domu przy Half-Moon Street.

Na Great Marlborough Street Elizabeth stała zamyślona w oknie sypialni. Wiedziała, że powinna iść już spać, bo jej rodzina jeszcze długo nie wróci z Devonshire House, jednak wątpiła, czy będzie w stanie zasnąć. Uszyła cały stos pięknych podwiązek, ale choć robótki wypełniły jej czas, nie mogła niczym zająć niespokojnych myśli. Wyobrażała sobie w kółko luksusowe salony, damy w modnych sukniach i wytwornych dżentelmenów. Pomyślała, że Charlie będzie smutno z powodu jej nieobecności, i miała cichą nadzieję, że kiedy John Campbell dowie się o ich pobycie w Londynie, znajdzie sposób, żeby się z nią skontaktować.

Może przekaże mi wiadomość! - Serce zabiło jej szybciej na tę myśl.

Gunningowie wrócili do domu dopiero po północy. Elizabeth była głodna wieści z Devonshire House i jej matka z lubością wymieniła wszystkich ważnych członków wyższych sfer, których poznała. Najlepsze zostawiła na koniec.

- Rozmawiałam z samą księżniczką Augustą! - oznajmiła. - Jestem pewna, że możemy spodziewać się zaproszenia do Leicester House.

- Księżniczka Walii owdowiała na początku tego roku. Wątpię, żeby miała wydawać przyjęcia przed zakończeniem żałoby - zauważył Jack.

- Bzdura - odparła Bridget. - Jej syn Jerzy będzie następnym królem Anglii. Nie będzie opłakiwać swego męża długo.

- Spotkałam królewicza Jerzego dziś wieczór - wspomniała Maria. - Nie mógł oderwać oczu od mojego dekoltu! Jest bardzo dojrzały jak na czternastolatka. Sądzę, że opowie o mnie królowi i zażąda, żeby zaprosił mnie na dwór!

- Nie tylko królewicz Jerzy nie mógł oderwać od ciebie oczu, Mario - schlebiała córce Bridget. - Każdy mężczyzna na przyjęciu był oczarowany twoją urodą! Książę Grafton, który jest wdowcem, rzucił na ciebie więcej niż tylko spojrzenie i jestem pewna, że zrobiłaś niesłychane wrażenie na hrabim Coventry.

- Wiem o tym. - Maria uśmiechnęła się dumnie.

- Wspomniałam mu, że wybieram się jutro na przechadzkę po parku. Założę się, że też tam będzie!

- Skoro mowa o zakładach, miałem szczęście dziś wieczór w kartach - wtrącił Jack. - Wygrałem wszystkie rozdania przeciwko księciu Grafton! Wygląda na to, że mamy wystarczająco pieniędzy na suknię balową dla mojej córeczki. - Spojrzał wesoło na Beth.

- Jacku Gunningu, potrzebujemy powozu! - sprzeciwiła się Bridget. - Maria nie powinna spacerować po parku pieszo!

- Moja droga, w przyszłym tygodniu wypadają siedemnaste urodziny Elizabeth - przypomniał jej mąż. - Jeśli ma znaleźć bogatego męża, nie może chodzić w łachmanach. - Spróbował pokonać żonę jej własnym orężem. - Powóz będzie musiał poczekać. - Mrugnął do swojej faworytki.

Beth posłała mu skryty uśmiech. Przynajmniej raz jej ojciec postawił na swoim. Nie mogła się doczekać, aż zostaną z Marią sam na sam, żeby wypytać ją o Charlie... i o Johna Campbella, przyznała w duchu.

- Chodź, Mario, pomogę ci się rozebrać i zmyć makijaż - powiedziała.

Na górze, w ich wspólnej sypialni, Elizabeth ostrożnie zdjęła kosztowny strój i odwiesiła go do garderoby. Nalała do miednicy wody i podała Marii szmatkę do mycia twarzy.

- Jestem zbyt zmęczona, żeby się myć. Jutro to zrobię - marudziła jej siostra.

- Nie powinnaś zostawiać pasty na buzi na całą noc, Mario. Może zepsuć twoją delikatną cerę. - Elizabeth zajęła się rozsznurowywaniem gorsetu.

- Spotkałaś Charlie?

- Pewnie, podobnie jak jej kuzyna, Michaela Boyle'a. Przedstawił mnie hrabiemu Coventry, który poprosił, żebym mówiła mu po imieniu, i towarzyszył mi przy kolacji - relacjonowała Maria. - Mówię ci, gdy spacerowaliśmy po ogrodzie, cały czas robił do mnie maślane oczy!

- Charlie bardzo się zmartwiła, że mnie nie było? - zapytała Beth.

- Wyglądała na dużo bardziej zmartwioną, że kuzyn nie pozwolił jej pić szampana - zaśmiała się Maria. - Cały czas dybała na lorda Hartingtona, do którego zresztą w końcu przyczepiła się jak rzep. Może powinnam spróbować go jej podkraść? - Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. - Zostanie kolejnym księciem Devonshire. Jak cudownie byłoby, gdyby wszyscy zwracali się do mnie „wasza miłość”!

Beth zwietrzyła zagrożenie. Wiedziała, że Maria bez zbytniego wysiłku mogła odbić Willa lady Charlotte. Zachowała jednak milczenie, instynktownie wiedząc, że jeśli spróbuje wyperswadować siostrze pomysł, skutek będzie odwrotny. Zebrała się na odwagę.

- Czy widziałaś Johna Campbella?

- Oczywiście. Ten szelma cię okłamał, Elizabeth! Wcale nie nazywa się Campbell, ma na nazwisko Sundridge! Okazało się, że jest przyjacielem hrabiego Coventry, który nas sobie przedstawił - wyjaśniła jej siostra.

Beth pobladła.

- Sundridge? - Było jej przykro, że Maria mówi o tym z taką satysfakcją. - Co powiedział, kiedy was sobie przedstawiono?

- Oznajmiłam mu, że jesteś na innym przyjęciu, a wtedy zapytał z przekąsem, czy odbywa się ono na scenie Drury Lane - odparła Maria.

Elizabeth poczerwieniała ze wstydu i wzburzenia.

- Nie powinnam była nigdy mu wspominać, że zamierzam zostać aktorką - wymamrotała strapiona.

- Szybko wyprowadziłam go z błędu. Wytlumaczyłam, że twoje zainteresowanie teatrem to taka zabawa. Potem zapewniłam go, że jesteś zasypywana zaproszeniami. Chyba go to rozzłościło, ale należało mu się, skoro cię okłamał - stwierdziła jej siostra.

Beth leżała w ciszy, długo nie mogąc zasnąć. Oddech siostry wkrótce stał się równomierny i głęboki; Maria zasnęła. Elizabeth cieszyła się, że śpią teraz osobno, bo jej zdenerwowanie z pewnością obudziłoby siostrę. Jakiś czas później z ciężkim sercem zapadła w niespokojny sen.

Byli sami na sali balowej.

- *Nie jestem wcale debiutantką, John. Ta suknia jest wypożyczona z teatralnej garderoby.*

- *Pomogę ci ją zdjąć, żebyśmy mogli rozmawiać.* - *Jego palce zaczęły rozpinać sukienkę, która po chwili opadła. Zachłanne dłonie uniosły się ku jej nagim ramionom i nagle zdała sobie sprawę, że on również jest nagi.*

- *Nie możemy rozmawiać, sir - zaproponowała.* - *Nie mamy na sobie ubrań.*

- *Jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, będę musiał zadowolić się pocałunkiem.*

- *Nie zgadzam się!*

- *Przestań udawać damę. Jesteś zwykłą aktoreczką.*

- *Nie, ta gra to tylko zabawa.*

- Jeśli chcesz się zabawić, znam grę, która spodoba się nam obojgu. - Gdy mężczyzna uniósł ją wysoko, roześmiała się perliście i pozwoliła, aby jej złote loki opadły miękko na jego szeroką pierś. Postawił ją na ziemi, przyciągając blisko do siebie, a ich usta złączyły się w długim, niespiesznym pocałunku, który przepętnił jej serce tęsknotą.

Wczesnie rano następnego dnia lokaj z Burlington House przyniósł liścik dla Elizabeth. Zanim zdołała go otworzyć, porwała go jej matka, czujna jak jastrząb.

- Każda korespondencja przechodzi najpierw przez moje ręce. - Przypomniała jej. Przeczytała szybko bilecik. - To od hrabiny. Wygląda na to, że zeszłego wieczoru lady Charlotte bardzo brakowało twojego towarzystwa. Tak bardzo, że zaprasza cię na weekend do Burlington House, abyście mogły spędzić nieco czasu razem.

Elizabeth wstrzymała oddech, modląc się w duchu, żeby mama pozwoliła na wizytę. Nie miała jednak zbyt wielkiej nadziei.

- Nie ma słowa na temat Marii - prychnęła Bridget. - Gdyby zapraszała was obydwie, nie miałabym nic przeciwko.

Beth westchnęła smutno.

- Nie mam ochoty odwiedzać Charlie Boyle! - zaprotestowała Maria. - Powiedziałam hrabiemu Coventry, że wybieram się dziś na spacer po parku. Jestem pewna, że będzie chciał się ze mną spotkać.

- Nie dąsaj się, Mario - uspokoiła ją matka. - Pójdziemy do parku.

Spojrzała z namysłem na młodszą córkę i zdecydowała, że jej obecność nie przysłuży się Marii podczas schadzki z Coventrym.

- Powinnaś przyjąć zaproszenie lady Charlotte. Hrabina może się obrazić, jeśli odmówisz.

Elizabeth niemal podskoczyła z radości. Bridget zaniósła bilecik z odpowiedzią lokajowi czekającemu u drzwi.

- Poproś lady Burlington, aby wysłała powóz po panienkę Elizabeth - rozkazała władczy tonem.

Godzinę później Elizabeth rozpakowywała się w przestronnej garderobie Charlie. Zauważyła białą balową suknię.

- To tę nosiłaś zeszłego wieczoru? - zapytała.

- Tak - potwierdziła Charlotte. - Tak bardzo chciałabym założyć w końcu coś kolorowego... Biel jest taka dziecinna, nie sądzisz? Chciałabym wyglądać nieco doroślej.

- Tata obiecał mi nową suknię na urodziny. Wypadają w przyszłym tygodniu. Mama też będzie pewnie nalegała na coś białego. To tradycyjny kolor.

- I taki cnotliwy - prychnęła Charlie, marszcząc nos. - Chciałabym mieć już siedemnaście lat. - Westchnęła. - Will musi uważać mnie za smarkulę.

- Nie mów tak! - zawołała Beth. - Spacerowaliście wczoraj w ogrodzie?

- Tak, zaprosił mnie na przechadzkę - potwierdziła jej przyjaciółka. - Zapytał też, czy nie wybrałabym się dziś na przejażdżkę po parku!

- A więc nie uważa cię za dziecko, tylko za elegancką damę! - orzekła Elizabeth.

Do pokoju zajrzała hrabina Burlington.

- Witaj, Elizabeth! Charlie, jeśli wybierasz się dziś po południu do parku, potrzebujesz nowej parasolki. Macie ochotę na zakupy dziewczęta?

- Och, tak! - odparła Charlie. - Może Elizabeth pomoże mi wybrać sukienkę, w której będę wyglądała nieco doroślej... Ma dostać nową suknię balową na urodziny w przyszłym tygodniu! - oznajmiła matce. - Wspaniale, poszukamy czegoś u Madame Chloe! - Klasnęła w dłonie, zachwycona pomysłem.

Elizabeth włożyła kapelusz i z radością wsiadła do powozu Burlingtonów. Nie miała co prawda pieniędzy, ale oglądanie nic przecież nie kosztowało, a przebieranie w fatalaszkach było tak cudownym zajęciem!

Madame Chloe pokazywała swoim znakomitym klientkom najmodniejsze fasony parasolek we wszystkich kolorach tęczy. Hrabina wybrała jedwabny model w biało-czarne pasy, a lady Charlotte błękit, pasujący do jej nowej sukni.

- A tobie, która się podoba, Elizabeth? - zapytała hrabina.

- Och, ja... nie mogłabym, lady Burlington, to znaczy... - Elizabeth plątał się język.

- Bzdura, to tylko kawałek szmatki. - Hrabina machnęła dłonią. - Co powiesz na róż? Każda dama powinna mieć różową parasolkę, to nadaje twarzy zdrowego kolorytu - stwierdziła rzeczowo.

- Dziękuję, lady Burlington - odparła zmieszana Elizabeth.

- Szukamy czegoś eleganckiego dla lady Charlotte - poinformowała Madame Chloe hrabina.

Charlie wybrała dwie suknie i udała się do przebieralni w towarzystwie Elizabeth. W przestronnym pomieszczeniu wisiała suknia ze złotej tafty.

- Och, Elizabeth! - wykrzyknęła Charlie. - Jest jakby na ciebie szyta!

Beth dotknęła delikatnej tkaniny i natychmiast się zakochała. Wiedziała, że musi ją przymierzyć.

- Wspaniale podkreśla blask twoich złotych loków. Wyglądasz jak bogini! - wykrzyknęła jej przyjaciółka. Przyjrzała się jednej z wybranych przez siebie sukni. - Ten brzoskwiniowy róż będzie mi pasował, nie sądzisz? Pomóż mi, proszę, ją włożyć.

- Wygląda cudownie przy twoich ciemnych włosach, Charlie. - Beth obrzuciła drobną postać uważnym spojrzeniem. - Dzięki tym jedwabnym drapowaniom wydajesz się dużo wyższa.

Charlie wyszła pokazać się matce.

- Elizabeth mówi, że przydaje mi wzrostu, a bladobrzoskwiniowy to mój ulubiony kolor! - zapewniła ją.

- W porządku, przekonaliście mnie. Wszystko, co sprawia, że wydajesz się wyższa, jest dla mnie wybawieniem. - Zerknęła na Elizabeth. - Prześlicznie ci w tej złotej sukni, moje dziecko. Podoba ci się?

Beth pobladła.

- Mam pod dostatkiem sukien, lady Burlington, dziękuję - szybko zapewniła hrabinę.

Po powrocie do Burlington House zjadły przepyszny lunch złożony z kraba w maśle, szparagów i sufletu serowego, a potem ulubiony deser Charlie: jeżyny ze śmietaną. Gdy skończyły posiłek, Dorothy Boyle wstała.

- Jak dobrze, że wyszło słońce! Poleciałam przygotować na waszą przejażdżkę po parku otwarty powóz. Nie będę wam towarzyszyć, pojedzie z wami Jane. - Hrabina uśmiechnęła się słodko. - Wybaczcie, jestem umówiona. Nie zapomnijcie parasolek! - przykazała im.

- Elizabeth, jak cudownie, że jedziesz ze mną! - Charlotte chwyciła dłonie przyjaciółki. - To zupełnie jakbym miała siostrę! Marii musi cię dziś brakować.

- Nawet nie zauważy, że mnie nie ma! - powiedziała Beth. - Ma schadzki z hrabią Coventry.

Na górze umyły twarze i ręce, a potem Charlie usiadła przed lustrem, żeby upudrować policzki i umalować usta.

- Wyglądasz ślicznie bez makijażu, ale jeśli chcesz się nieco upiększyć, nie krępuj się. - Wskazała na przybory do makijażu.

Elizabeth przyjrzała się z zachwytem baterii słoiczków i puzderek rozstawionych na toaletce. Przyciemniła sobie rzęsy i nałożyła nieco pomadki na wargi, a po namyśle upudrowała delikatnie nosek.

W drzwiach zjawiała się służąca Charlotte, Jane.

- Powóz gotowy. - Dygnęła.

- Zabierzemy Dandy'ego? - zapytała Charlie.

Kiedy Beth przytaknęła gorliwie, dziewczyna poprosiła pokojową, żeby ta zabrała smycz dla psa.

Dziewczęta usadowiły się wygodnie w powoziku i otworzyły falbaniaste parasolki. Między nimi wiercił się Dandy, a Jane zajęła miejsce naprzeciwko. Woźnica strzelił z bata i ruszyły w kierunku Hyde Parku przez Park Lane, a potem Serpentine Road. Było ciepłe, słoneczne popołudnie i park wypełnili spacerowicze i powozy.

Każdy, kogo mijały, witał lady Charlotte i obrzucał jej towarzyszkę zaciekawionym spojrzeniem. Elizabeth pierwszy raz była w takim miejscu. Jechały właśnie przez most na Serpentine i Beth poszukała w tłumie przechodniów Marii i mamy. Nagle wydała z siebie cichy okrzyk zaskoczenia: w ich stronę zmierzał właśnie Will Cavendish w towarzystwie Johna Jakkolwiekonsięnazywał!

Rozdział 8

Will zajął wczesnym rankiem do stajni Devonshire House i z zaskoczeniem zobaczył rumaka Johna. Oznaczało to, że jego przyjaciel nie wrócił zeszłej nocy do Sundridge w Kent, tylko zatrzymał się w swej miejskiej posiadłości przy Half-Moon Street. Campbell wrócił po swego rasowego wierzchowca, Demona, w porze lunchu. Will powiedział mu, że wybiera się na przejażdżkę do Hyde Parku i poprosił przyjaciela, żeby mu towarzyszył.

Dwaj jeźdźcy zjechali z Rotten Row i pocwałowali w kierunku Serpentine Bridge. Will odwrócił się do Johna z triumfalnym uśmiechem.

- Nadszedła Charlotte i - o ile się nie mylę - towarzyszy jej twoja znajoma. - Mrugnął do Campbella.

John rzucił Willowi oskarżycielskie spojrzenie.

- Wiedziałaś, że tu będą! - mruknął pod nosem.

- Nie wiedziałem. Choć nie ukrywam, że się domyślałem - odparł Cavendish.

Mężczyźni natychmiast ściągnęli wodze i poczekali, aż powóz minie mostek. Gdy Charlotte nakazała woźnicy zatrzymać konie, Will Cavendish podprowadził swego wierzchowca do bryczki i przywitał się z nią. John podjechał stępa do Elizabeth. Zdjął cylinder i skłonił głowę.

- Panno Gunning.

Błękitne oczy Elizabeth załśniły gniewem.

- Moja siostra poinformowała mnie, że twoje nazwisko brzmi Sundridge, nie Campbell! - stwierdziła oschle.

- Jedno nie wyklucza drugiego. Nazywam się John Campbell i jestem baronem Sundridge.

Oczy Beth otwarły się szeroko ze zdumienia.

- Jesteś baronem! Nie wiedziałam! - Jej dłoń powędrowała do ust.

- Na pewno jest jeszcze wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz - zapewnił ją John.

- Na przykład?

- Jestem żołnierzem - powiedział, nie wdając się w szczegóły.

Powinam się była domyślić. Otacza go aura łowcy, wojownika - pomyślała Beth.

- Mógł mnie pan o tym poinformować, lordzie Sundridge - rzuciła chłodno.

- A ty mogłaś mi powiedzieć, że twój teatrzyk to tylko zabawa. - Odbił piłeczkę.

Widok jej cudnej twarzy mącił mu zmysły. Elizabeth posłała mu nieśmiałe spojrzenie spod opuszczonych rzęs.

- Wybacz, lordzie Sundridge - powiedziała skromnie.

Na Boga, jeśli lubisz się zabawiać, znam kilka zajęć o wiele ciekawszych niż teatr! - przeszło mu przez myśl.

- A więc rozejm? Zaczniemy od nowa, Tytanio? - zapytał.

- Z przyjemnością, mój panie Oberonie. - Uśmiechnęła się.

Dandy zaszczeakał z aprobatą i oboje roześmiali się radośnie.

Will pochylał się w siodle, żeby móc rozmawiać szeptem z lady Charlotte.

- Byłbym zachwycony, mogąc jutro towarzyszyć ci podczas porannej przejażdżki konno.

- Elizabeth zostaje u mnie na noc. Może będzie miała ochotę wybrać się ze mną, szczególnie jeśli znów spotkamy tak miłą kompanię... - rzuciła porozumiewawczo.

Will uśmiechnął się szeroko, pojmując w lot jej intencje.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zatrzymać go do jutra w mieście - obiecał.

Powóz potoczył się z powrotem ku Piccadilly.

- Czy jeździsz konno, Elizabeth? - zapytała swą towarzyszkę Charlie.

Beth, zatopiona w marzeniach, zakręciła parasolką.

- Tak - odparła, lecz jej myśli wypełniała wizja Johna Campbella w mundurze, dosiadającego czarnego wierzchowca.

- Świetnie się składa! - Charlie klasnęła w dłonie. - Przyjęłam w twoim imieniu zaproszenie na jutrzejszą przejażdżkę Rotten Row! - wyznała.

- Co takiego? - Beth oprzytomniała. - To znaczy... przepraszam?

W Irlandii często jeździła na kucykach i koniach gospodarskich, ale zawsze na oklep - nigdy w życiu nie siedziała w siodle.

- Ja... Nie mam tu swojego konia... i nie zabrałam stroju do jazdy konno - oznajmiła Elizabeth. - Bo obie rzeczy w ogóle nie istnieją, dodała w myślach.

Charlie zaśmiała się beztrąsko, gdy pojazd zajechał na dziedziniec Burlington House.

- Nasze stajnie pełne są rumaków! - zapewniła ją. - Chodź, wybierzesz sobie któregoś.

Elizabeth była przerażona. Nie rozchmurzył jej nawet widok Dandy'ego siusiającego na koło powozu. Kiedy jednak znalazły się w stajniach, niepokój minął

jak ręką odjął. Konie były takie piękne! Już po chwili głaskała ich szyje i przemawiała do nich czule.

- Amber natychmiast cię polubiła! - zauważyła Charlie.

- Jest śliczna! Ma sierść jak aksamit - zachwyciła się Beth. - Naprawdę będę mogła na niej pojeździć? - Zerknęła na rzędy do jazdy konno. - W Londynie siodło jest pewnie obowiązkowe? W Irlandii zawsze jeździłam na oklep...

- Och, to musi być cudowne! - zawołała lady Charlotte. - Obawiam się jednak, że jutro będziemy musiały skorzystać z damskich siodeł. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Poszukamy teraz dla ciebie jakiegoś stroju i butów.

Elizabeth stała na krześle, a szwaczka Burlingtonów przesywała rąbek jednego z eleganckich kostiumów Charlotte. Szmaragdowa suknia leżała jak ulał - trzeba było ją tylko nieco przedłużyć. Okazało się, że dziewczęta mają podobnie drobne stopy, więc wybór bucików również nie stanowił problemu.

Zabrały tace z lunchem do pokoju Charlie, ponieważ w jadalni na dole hrabia omawiał z Williamem Kentem plany nowego domu. Rezydencja o nazwie Burlington Gardens miała powstać na rozległych włościach Burlingtonów, niedaleko Burlington House. Po posiłku Charlie pokazała przyjaciółce galerię i zabrała ją do biblioteki. Elizabeth była oszołomiona ilością książek na licznych półkach.

- Mogłabym spędzić tu cały rok! - Beth nie zazdrościła Charlie ubrań, służby ani bogactwa.

Książki jednak oznaczały wiedzę - a tego było jej zawsze mało.

Rozmawiały długo w noc, plotkując o wszystkim - od prezentacji na dworze królewskim po bal w klubie Almack's. Było bardzo późno, kiedy Elizabeth udała się w końcu do sąsiedniej sypialni. Miała wrażenie, że ledwie przyłożyła głowę do poduszki, do drzwi jej sypialni pukała już pokojówka, niosąc tacę ze śniadaniem. Nadszedł czas, żeby przygotować się do przejażdżki.

Odbicie w lustrze powiedziało jej, że w zieleni wygląda niezwykle dobrze. Na włosy upięte w praktyczny węzeł założyła małego kapelusik z piórkiem i poczuła się jak prawdziwa dama.

Stajenny przyprował Amber i Elizabeth, powstrzymując drżenie kolan, wspięła się na siodło. Zrobiła to z taką gracją, jak gdyby nie robiła nic innego każdego poranka swojego życia. Ułożyła nogi, biorąc przykład z Charlie, i chwyciła lejce. Stajenny dosiadł trzeciego wierzchowca i powiódł je ulicą Piccadilly wzdłuż Green Park. Pogalopowali do końca zielonych terenów i wjechali do Hyde Parku. Wczesnym niedzielnym porankiem nie było tu wielu pieszych ani powozów, napotkały jedynie kilku jeźdźców. Kiedy przeszły w kłus, Elizabeth czuła się w siodle zupełnie swobodnie. Z naprzeciwka nadjechało dwóch dżentelmenów i poinstruowany przez hrabinę stajenny został w tyle, żeby zapewnić im nieco prywatności. Beth czuła się tak pewnie, że nic nie mogło jej zaskoczyć.

Prawie nic.

Zdecydowanie nie była przygotowana na widok Johna Campbella zsiadającego z konia i zbliżającego się ku niej z szerokim uśmiechem. Nie była przygotowana na to, że porwie ją lekko z siodła i przytrzyma nieco zbyt długo w ramionach. Nie była przygotowana na to, co poczuła, gdy mężczyzna opuścił ją na ziemię i przyciągnął blisko, ani na szept: „Witaj, ślicznotko”. Dotyk gorących ust na policzku sprawił, że zaszumiało jej w skroniach i spłonęła się rumieńcem pod natarczym spojrzeniem ciemnych oczu.

Dokładnie jak w moim śnie, pomyślała. Poza tym, że nie jesteśmy nadzy!

Pokraśniała natychmiast jeszcze bardziej i zachwiała się, oszołomiona bliskością jego ciała i własnymi śmiałymi myślami. Objął ją pewnie w talii i miała wrażenie, że czuje bijący od niego żar.

Spacerowali wolno ramię w ramię, prowadząc konie wzdłuż ścieżki.

- Beth, chciałbym widywać się z tobą częściej - tak samo, jak Will z lady Charlotte, ale musimy być ostrożni albo szybko zaczną się plotki - powiedział poważnym tonem John. - Potrzebny nam dobry plan.

- Taki jak na dzisiejsze spotkanie?

- Dokładnie - potwierdził. - Centrum Hyde Parku to jednak zbyt publiczne miejsce. Chciałbym, żebyśmy mogli spędzić nieco czasu sami... - Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Moja matka nigdy na to nie pozwoli. - Elizabeth nie miała złudzeń.

Uśmiechnął się.

- Nie musisz jej wcale pytać o pozwolenie. Will poprosi Charlie, żeby na przyszły weekend zaprosiła do posiadłości w Chiswick na Tamizą wszystkie przyjaciółki - siostry Cavendish, ciebie i Marię, być może także córkę Ponsonbych. Oczywiście nie zabraknie przedstawicieli płci przeciwnej - powiedział. - Cavendishowie odwzajemnią się, zapraszając tydzień później wszystkich do ich wiejskiej posiadłości w Surrey. Tak się składa, że Oxted leży zaledwie cztery mile od mojego domu w Kent.

- A tam będziemy mogli pobyć sami? Co za przemyślny plan! - przyznała Beth. - A co, jeśli nie przyjmę zaproszeń?

- Rzucisz mnie na pastwę lady Rachel Cavendish, która poluje na mnie od dwóch lat - oznajmił zbolalym głosem.

- Skoro przez te dwa lata nie dałeś się złapać, zapewne masz sposoby pozwalające opierać się całkiem skutecznie jej wdziękom - zauważyła jego towarzyszką.

- Obawiam się jednak, że wobec twoich wdzięków nie mam szans.

To ja jestem zagrożona i oboje o tym wiemy, nikczemniku! Wiedziałam to od twojego pierwszego drapieżnego spojrzenia! - wykrzyknęła do niego w myślach.

Trakt Rotten Row zaczął powoli się zaludniać.

- Nadszedł chyba czas, żebym wsadził cię na konia - powiedział lord Sundridge.

- Pierwszy raz siedzę w siodle! Wcześniej jeździłam tylko na oklep - wyznała.

Wyobraził ją sobie dosiadającą jego Demona, a stąd już niewiele brakowało do myśli nieco bardziej nieprzyzwoitych. Objął ją w pasie i podsadził na konia, celowo trzymając blisko swego ciała. Zawstydzona, spuściła oczy, a gdy je uniosła, siła jej spojrzenia zaparła mu dech w piersi. Ucałował koniuszki jej palców i położył dłoń na sercu.

- Do zobaczenia w Chiswick, moja piękna.

Beth posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Do zobaczenia, lordzie Sundridge.

W drodze powrotnej do Burlington House Charlotte opowiedziała Elizabeth ze szczegółami o planie Willa.

- Czy twoja mama zgodzi się zaprosić wszystkich do Chiswick? - zapytała z troską Beth.

- Oczywiście! - zapewniła ją Charlie. - Mama jest aniołem. Poza tym po cichu liczy chyba na to, że lord Hartington poprosi mnie o rękę.

- Wątpię, czy mama pozwoli mi przyjechać do Chiswick bez Marii - Elizabeth nadal nie była przekonana.

- Dlaczego mielibyśmy nie zaprosić Marii? Proszę, przestań się zamartwiać! - uspokajała ją przyjaciółka.

Dotarły do domu akurat na krótką mszę w kaplicy Burlington House, po której nadszedł czas się pożegnać. Beth myślała o powrocie do domu bez entuzjazmu.

Wiedziała dlaczego - z dala od Bridget czuła się tak swobodnie i beztrosko...

Dorothy Boyle w rzeczy samej była aniołem, w porównaniu z jej własną matką.

Charlie nakłaniała ją, żeby zatrzymała zielony strój do jazdy konno. Zaklinała się, że nigdy go nie nosi, bo w zieleni wygląda blado. Kiedy Maria zobaczyła różową parasolkę i zielony kostium, zaczęła się dąsać.

- Skoro Elizabeth ma parasolkę, mnie należy się tym bardziej! Nie chcę stroju jeździeckiego, bo nienawidzę koni, ale potrzebuję nowej sukni!

- Wkrótce pójdziemy na zakupy - zapewniła ją Bridget. - Do tego czasu Elizabeth z pewnością podzieli się z tobą parasolką. A teraz, moja droga, opowiedz nam, proszę, o wizycie w Burlington House - rozkazała młodszej córce.

Beth dobrze wiedziała, że matka potępiłaby przejażdżkę w parku i spotkanie z mężczyznami. W ciągu lat nauczyła się mówić tylko to, co Bridget chciała usłyszeć. Opowiedziała o każdym posiłku, które zjadły, i każdym słowie, jakie zamieniła z hrabiną.

- Spędziłyśmy wczorajszy wieczór w bibliotece Burlington House. Mają tyle książek, że przeczytanie ich zajęłoby rok! - Zauważyła, jak Maria wzdryga się na wzmiankę o czytaniu, i dodała: - A dziś byliśmy na mszy w ich własnej kaplicy.

- To cud, że nie umarłaś z nudów! - Maria udała, że ziewa. - Ja spacerowałam w Hyde Parku i oczywiście spotkałyśmy hrabiego Coventry! Zaprosił nas do swojego powozu i mama chytrze wspomniała, że jutro wybieramy się do teatru, a w środę do Almack's.

- Nie możemy być pewne, że zjawi się w teatrze, Mario - przypomniała jej Bridget. - Nie zapominaj, że jutro otwarcie Parlamentu.

- A co to ma do rzeczy? - zapytała obojętnie córka.

- Norwich zasiada w Izbie i jest politykiem. Powinnaś o tym wiedzieć. Musisz zachęcać go do mówienia o sobie - jeśli ci zaufa na tyle, żeby zacząć się zwierzać, będziesz go miała w garści - pouczyła ją matka.

- Sądzę - powiedziała Maria - że nie mogę pokazać się w tej samej sukni jutro w teatrze, a potem w Almack's.

- Jest na to sposób - stwierdziła pani Gunning. - Mary zostawiła belę pięknego brokatu. Jeśli weźmiecie się zaraz do roboty, uszyjecie wieczorowe peleryny raz dwa. Nikt nie musi wiedzieć, co pod nimi nosicie, jeśli nie zdejmiecie ich na czas

trwania przedstawienia. A wtedy w środę do Almack's będziesz mogła założyć białą suknię, Mario. Beth poczuła ukłucie bólu i zdobyła się na odwagę.

- W środę wypadają moje urodziny... czy dostanę do tego czasu moją suknię? - zapytała z nadzieją.

- Ach, Elizabeth, miałam z tobą pomówić na ten temat. Obawiam się, że na razie musisz zapomnieć o sukni balowej. Twój ojciec nie miał ostatnio szczęścia w kartach, a poza tym mamy kilka niecierpiących zwłoki wydatków, takich jak na przykład zatrudnienie pokojówki - stwierdziła Bridget. - A skoro już mowa o urodzinach: kończysz siedemnaście lat - to dobry wiek. Natomiast ty, Mario, w razie czego jesteś rok starsza, pamiętaj. Nie możemy się przyznać, że masz dziewiętnaście lat, bo damy szukające w takim wieku mężów wzbudzają już podejrzenie i litość.

Jak możesz w ogóle kontrolować nasz wiek? - pomyślała wzburzona Elizabeth. W głębi duszy wiedziała jednak, że nie ma co protestować. Narażanie się na gniew matki było szaleństwem.

Tego wieczoru Maria stanęła przed lustrem w nowej wieczorowej pelerynie, którą uszyła dla niej Beth. Podziwiała efekt, bawiąc się parasolką.

- Mama chce mnie uczyć, jak postępować z mężczyznami - prychnęła pogardliwie. - Sama dobrze wiem, jak owinać sobie takiego wokół palca i trzymać w garści! - Zamknęła pewnie smukłe palce na rączce parasolki w geście demonstracji. - To działa dużo lepiej i szybciej niż rozmowy o polityce. - Zaśmiała się figlarnie.

Elizabeth oblała się rumieńcem. Wiedziała, o czym mówi siostra. Przypomniało jej się poranne spotkanie z Johnem Campbellem i dotyk jego ciała.

- Bądź ostrożna, Mario. Mamy przyjąć oświadczyzny, nie niemoralne propozycje - przypomniała jej.

- Ojej, mała panna cnotka poucza mnie o moralności! Wyobraź sobie, że mam już mojego hrabiego na żyłce... i zamierzam się z nim nieco podrażnić, zanim

spróbuję go przyholować na brzeg, o ile w ogóle się na to zdecyduję. - Roześmiała się ponownie, tym razem na całe gardło.

- Nie mogę się doczekać, żeby poznać twojego hrabiego! - powiedziała Beth. - Czy sprawia, że twój puls przyśpiesza, a na jego widok zapiera ci dech w piersiach?

- Co za niedorzeczność! Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? - zdziwiła się jej siostra. - Traktuję go jak potencjalnego męża, nie jak kochanka. Moje serce zaczyna bić szybciej na myśl o zostaniu hrabiną! Choć oczywiście wolałabym tytuł księżnej. - Westchnęła.

Nieco później, gdy leżały już w łóżkach i Elizabeth zapadła w sen, śniła znów o Johnie Campbellu.

Uniósł ją z siodła i przysunął blisko siebie. Przyłgnęła do niego całym ciałem i zamruczała lubieżnie.

- Zachowujesz się jak mała ladacznica! Czy to jedna z tych twoich gierek, w które lubisz się bawić? - zapytał.

- Nie jestem ladacznicą! Jestem damą!

- Jesteś aktoreczką, która udaje damę. Możesz zwodzić innych, ale nie mnie. Znam twój wstydlivy sekret, Elizabeth Gunning!

Następnego dnia Bridget wyszła z domu wczesnym rankiem. Czekąło ją dużo pracy. Najpierw udała się do agencji zajmującej się zatrudnianiem wykwalifikowanej służby. Kiedy określiła swoje wymagania, wprowadzono ją do pokoju, w którym znajdowało się kilkanaście kobiet. Bridget oceniła krytycznym wzrokiem każdą z nich - wiedziała dokładnie, czego szuka, i żadna z pokojowych nie spełniła jej oczekiwań. Wszystkie wyglądały skromnie, prosto i niepozornie. Pani Gunning wyszła z budynku i wyruszyła do Drury Lane Theater, kierując swoje kroki od razu do miejsca selekcji, w którym kłębiła się masa aktorek czekających na byle rolę. W początkach ich kariery ona i Peg spędziły tu wiele godzin.

- Szukam kogoś do roli pokojówki - powiedziała głośno.

Zgłosiło się kilkanaście chętnych.

- Nie będziecie grać na scenie. Potrzebuję aktorki zdolnej do odtwarzania roli w prawdziwym życiu, na co dzień - wyjaśniła. - Kogoś, kto nie będzie miał problemu z obracaniem się w towarzystwie lordów, dam i hrabiów, a może nawet rodziny królewskiej.

Żadna z aktorek nie usiadła i Bridget przyjrzała się im uważnie. Szukała kobiety około trzydziestki, niezbyt ładnej, ale i nie brzydkiej. Kandydatka musiała roztaczać wokół siebie odpowiednią aurę.

- Zatrudnię jedną z was do odgrywania roli służącej i damy do towarzystwa na czas sezonu zimowego. Od kandydatki żądam roztropności i lojalności.

Wybrała trzy aktorki i zadała każdej kilka pytań, aby ocenić brzmienie głosu i dykcję. W końcu zdecydowała się na wysoką, chudą i przeciętnej urody kobietę o wyniosłym spojrzeniu.

- Płacę pięć szylingów tygodniowo i zapewniam zakwaterowanie na Great Marlborough Street. Czy zgadzasz się na takie warunki? - zapytała.

Kobieta dygnęła sztywno.

- Tak jest, *madame*.

- Możesz zacząć jeszcze dziś. Na imię masz Emma. Poczekaj tu na mnie - rozkazała.

Poszła na drugi koniec pokoju, gdzie stała grupka czekających na role mężczyzn.

- Potrzebuję kilku aktorów na dziś wieczór do odegrania sceny tłumy pod Drury Lane Theater. Płacę sześć pensów od osoby. Zjawię się pod teatrem w towarzystwie dwóch młodych dam - wyjaśniała. - Kiedy wysiadziemy z powozu, chcę, żebyście nas otoczyli i narobili nieco szumu, przepychając się o pierwszeństwo zobaczenia moich córek. Jestem pewna, że każdy z was ma niezbędne doświadczenie i umiejętności. - Bridget otworzyła portfelik i rozdała

grupce chętnych monety. - Pokażcie, co potraficie, a z pewnością wkrótce skorzystam z waszych usług ponownie - zapewniła ich.

Wróciła do aktorki.

- Chodź, Emmo. Odwiedzimy moją przyjaciółkę, Peg Woffington. Możesz to potraktować jak przesłuchanie.

Gdy przemierzały korytarze Drury Lane Theater, kobieta trzymała się o krok za Bridget. Dziś przypadał wieczór otwarcia sezonu i w teatrze panował niemożliwy rwetes. Pani Gunning zapukała do garderoby Peg. Drzwi otworzyła Dora.

- Przyszłam życzyć ci powodzenia - rzuciła Bridget od progu.

- Bridget! Wejdz, proszę, i usiądź na chwilę - zaprosiła ją aktorka.

Emma weszła za swą panią i próbowała z całej siły nie wlepić spojrzenia w słynną gwiazdę.

- Czy wziąć płaszcz, *madame*? - zapytała grzecznie nową pracodawczynię.

- Nie, dziękuję, Emmo. Dziś premiera, więc nie zabawimy długo - powiedziała wyrozumiale, uśmiechając się do Peg.

- Wystawiamy *Do zwycięstwa przez pokorę*. - Peg obrzuciła spojrzeniem pokojową Bridget i kiwnęła z uznaniem głową. - Pijemy w pewnym sensie do otwarcia Parlamentu. Krytycy z pewnością zarzucą mi ekstrawagancję, ale wolę myśleć o swojej roli jako o farsie - stwierdziła beztróska.

- Przyjdziemy z dziewczętami cię zobaczyć, Peg - przymiliła się jej przyjaciółka. - Chciałam cię tylko przestrzec, że gdziekolwiek się teraz pojawią, wywołują sensację. - Mrugnęła do niej.

- Ty spryciaro, krytycy opiszą dokładnie wszystko, co wydarzy się w dniu premiery! - Zawołała Peg z uśmiechem. - Jeszcze się okaże, że będziecie sławniejsze ode mnie! - zażartowała.

- Ci dziennikarze to prawdziwa udreka. - Peg westchnęła dramatycznie. - Musimy się chyba z tym pogodzić. - Pokręciła głową. - Pójdę już. Ubranie Emmy jest w strasznym stanie i powinnam jej znaleźć kilka nowych strojów.

Bridget zabrała Emmę do sklepu z używaną odzieżą, gdzie kupiły dwie proste, jedwabne suknie - jedną czarną, drugą szarą. Stroje były bardziej eleganckie niż fartuszki i z pewnością sporo kosztowały, gdy były nowe. Do kompletu wybrały czarną pelerynę obszytą ozdobną lamówką.

- Pójdziemy teraz na Great Marlborough Street. Dziś wieczór pomożesz moim córkom się ubrać i uczesać, a kiedy wyjdziemy do teatru, możesz wrócić po swoje rzeczy.

* * *

W dniu otwarcia Parlamentu od żadnego z polityków nie oczekiwano wiele pod względem wypełniania obowiązków wobec kraju. Mężczyźni spotkali się, przywitani - jedni ciepło, inni z dystansem - zmierzili chłodnym wzrokiem przeciwników i zbili w grupki. Rozmawiano o tych, którzy odeszli, i obstawiano kolejnych kandydatów do pochówku.

Hrabia Coventry nie mógł się doczekać spotkania z księciem Hamiltonem.

- James, wyglądasz na wykończonego. Ciężki weekend? - zapytał z troską.

- Mało pamiętam - stwierdził zwięźle Hamilton. - Obudziłem się dziś rano z potężnym bólem głowy i lędźwi, więc zabawa musiała być udana, co zresztą potwierdza rachunek.

George był przyzwyczajony do rozwiązłego trybu życia Hamiltona. Jego przyjaciel gustował w dobrych trunkach tak samo, jak w igraszkach w damskim towarzystwie. Te ostatnie były częstym tematem przechwałek mężczyzn, dlatego nie mógł się doczekać, aż opowie Douglasowi najnowsze wieści.

- Spotkamy się po sesji w Buck's Coffee House przy Parliament Square? - zapytał.

- Czemu nie? O tej porze będę potrzebował czegoś na przebudzenie.

Dwie godziny później Hamilton wkroczył do wypełnionej dymem kawiarni i skierował się do boksu, w którym czekał już Coventry.

- Jak przyjęcie w Devonshire House? - zapytał. - Dobrze się bawiłeś z tą bandą lizusów?

- Zaraz pożałujesz, że cię tam nie było, James - odparł jego przyjaciel.

- A czemuż to, jeśli łaska? - Hamilton stłumił ziewnięcie.

- Zostałem oficjalnie przedstawiony panie Marii Gunning! - Coventry wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Wisisz mi dziesięć gwinei! Może powinieneś wybrać się do lekarza? - spytał z udawaną troską.

- Twoja twarz przybrała niezdrowy odcień.

Wyraz znudzenia na twarzy Hamiltona znikł bez śladu.

- Ty cwany draniu! Wiedziałeś, że tam będzie! - Książę rzucił mu złe spojrzenie.

- Przysięgam, że nie miałem pojęcia. Ale powiem ci jedno, James, plotki nie były przesadzone. Maria Gunning jest najpiękniejszą sikorką, jaką kiedykolwiek widziałem! - Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Czyli nie położyłeś jeszcze na niej swoich brudnych łapsk?

- Obawiam się, że nasz zakład jeszcze długo pozostanie nierozstrzygnięty. - Coventry uśmiechnął się smutno. - Matka strzeże jej jak jakiś cholerny cerber!

- Więc może należy spróbować zakręcić się koło mamuśki? - Hamilton zarechotał lubieżnie.

- Atrakcyjna kobieta, ale znam dobrze ten typ: dominująca i bezwzględna. Spotkałem je w sobotę na spacerze w Hyde Parku i zaprosiłem do mojego powozu. Matka trzyma córeczkę na bardzo krótkiej smyczy.

- Jest jeszcze jedna, czyż nie? - W pozornie obojętnym głosie Hamiltona słychać było spekulację.

- Zgadza się, jeszcze młodsza. Zdaje się, że ma na imię Elizabeth. Nie miałem przyjemności jej poznać, ale Gunningowie wybierają się dziś wieczór do Drury Lane Theater.

- A więc my także, James. - Jego przyjaciel zatarł ręce. - My także.

Rozdział 9

W identycznych ciemnobłękitnych wieczorowych pelerynach, kontrastującymi żywo z jasnymi lokami, Elizabeth i Maria stawily się przed matką i Emmą na krytyczną inspekcję.

- Maski. - Bridget przyjrzała im się zmrużonymi oczami. Otworzyła starą walizę z teatralnymi rekwizytami i wyjęła parę maseczek z rączkami do trzymania. - Broń Boże nie zasłaniajcie nimi twarzy - przestrzegła je. - Chcemy, żeby każdy z obecnych dziś w teatrze dobrze wam się przyjrzał. Dzięki nim uzyskamy bardziej dramatyczny efekt. Emmo, co o tym sądzisz?

- Absolutnie wspaniale, *madame* - zapewniła służąca.

- Dobrze, o to właśnie chodzi. Mario, Elizabeth, pamiętajcie, aby trzymać się z dala od hałastry - poinstruowała córki.

Kiedy pół godziny później przybyły na Drury Lane, na dziedzińcu panował niemożliwy tłok. Dzień premiery był jedną z okazji, których śmietanka towarzyska Londynu nie mogła przegapić. Bridget wysiadła ostrożnie z powozu, a za nią podążyły jej córki. Ledwo Maria zdążyła podnieść głowę, zewsząd rozległy się krzyki.

- To Gunningowie!

- Dajcie zobaczyć!

- Patrzcie, to one!

- Och, piękne Gunningówny!

Okrzykom towarzyszyły przepychanki, poszturchiwania i przekleństwa.

Wydawało się, że zamieszanie przed teatrem przerodzi się za chwilę w regularną bijatykę.

Coventry i Hamilton właśnie zakupili bilety na przedstawienie, gdy wokół zawrzało.

- Co się tu, u diabła, dzieje? - zapytał Hamilton. - Cholerna tłuszcza, powinni ich powystrzelać!

Coventry miał lepszy widok z racji swego wzrostu i zauważył w oddali błysk jasnych loków.

- James, to one... dziewczyny Gunningów! Na Boga, stratuja je! - wykrzyknął przerażony.

Hamilton zrobił pożytek z laseczki ze srebrną gałką, torując sobie drogę wśród tłumu.

- Przejście, przejście! - krzyczał.

Tłum uspokoił się nieco i przerzedził na tyle, że mężczyźni mogli dotrzeć do przestraszonych dam.

- Lordzie Coventry, jakże odwdzięcę się panu za ten szlachetny ratunek? - Bridget Gunning załamała ręce w teatralnym geście. - Nie powinnyśmy były tu przyjeżdżać. To straszne! Nie możemy pojawiać się publicznie bez narażania bezpieczeństwa moich córek!

Elizabeth przyjrzała się hrabiemu Coventry, jednak zaraz jej wzrok powędrował ku drugiemu mężczyźnie. Gapił się na nią bezwstydnie, wcale nie starając ukryć zainteresowania jej osobą. Spuściła oczy, żeby przerwać kontakt wzrokowy, kiedy jednak uniosła je ponownie, nic się nie zmieniło. Pożerał ją spojrzeniem. W obronnym odruchu zakryła twarz maską.

- Wejdźmy do holu, byle dalej od tej straszliwej ciżby - ponaglił Coventry, prawdziwie zatroskany o los pięknej Marii.

Kiedy znaleźli się w środku, zagrożenie minęło, ale oczy wszystkich nadal były zwrócone na ich grupę, a wokół rozbrzmiewały nieustanne szepty.

- Mamy miejsca w łoży - powiedział Hamilton. - Sugeruję, żebyście panie udały się tam razem z nami. Tak będzie bezpieczniej.

Bridget zmarszczyła brwi.

- Dziękuję, ale nie skorzystamy. Zasiadanie w łoży będzie równoznaczne z wystawianiem moich córek na widok publiczny - stwierdziła z udawaną troską.

- Panie pozwolą, że przedstawię mojego przyjaciela, Jamesa Douglasa, księcia Hamilton - odezwał się hrabia Coventry. - Oto czcigodna Bridget Gunning i jej córki: panienka Maria oraz - jak sądzę - panienka Elizabeth.

- Wasza miłość, jestem zaszczycona. - Bridget spuściła skromnie wzrok, ale zaraz przeniosła go z powrotem na księcia.

Hamilton widział wyrachowanie w oczach kobiety i postanowił wykorzystać sytuację.

- Ponawiam moje zaproszenie - i nalegam. Jestem pewien, że damy będą daleko bezpieczniejsze w łoży niż wystawione na pastwę plebsu na widowni.

- Wasza miłość jest zbyt łaskaw. - Bridget skłoniła głowę.

Było to pierwsze ustępstwo z jej strony. Douglas obiecał sobie, że nie ostatnie.

Ich grupę zaprowadzono do łoży. Maria Gunning weszła śmiało za pluszową zasłonę i zajęła fotel w pierwszym rzędzie. Elizabeth trzymała się z tyłu, czekając na wskazówki matki. Kiedy Bridget wskazała jej miejsce, usiadła po cichu, starając się nie robić zamieszania. Gdy ksiączę zaproponował jej zdjęcie peleryny, odmówiła grzecznie.

Maria nawijała na palce jasne pukle, przyglądając się widowni z wysoka. Pod ostrzałem ciekawskich spojrzeń publiczności czuła się jak ryba w wodzie. Jej uroda wywołała dziś niezłe zamieszanie i bardzo jej się to spodobało. Elizabeth z kolei miała niejasne podejrzenia co do żywiołowej reakcji tłumu. Było tak, jakby cała ta scena została ukartowana. Beth zastanawiała się, czy spotkanie z księciem również nie było częścią planu ich matki. Od razu spostrzegła, że ona i lord Hamilton są ulepieni z tej samej gliny - oboje mieli silną wolę i lubili sprawować kontrolę. Przełknęła z niepokojem ślinę. Kiedy uniosła się kurtyna, bez reszty skupiła uwagę na grze Peg Woffington.

Do zwycięstwa przez pokorę było zabawną farsą, która wyszydzała zmanierowanie wyższych sfer. W połowie pierwszego aktu Beth zapomniała o bożym świecie i śmiała się już do rozpuku.

James Hamilton nie spuszczał oczu ze złotowłosej piękności. Uroda młodszej z sióstr bez dwóch zdań przyćmiewała wdzięki jego poprzedniej lubej, Elizabeth Chudleigh. Było w niej coś wyjątkowego... Tę cudowną istotę otaczała aurą czystej niewinności. Starsza Gunningówna była równie piękna, jednak zarazem w pełni świadoma swego uroku i traciła na tym wiele - z pewnością nie tylko w jego oczach. Z ich dwojga Marię byłoby znacznie łatwiej uwieść, a z tego względu stanowiła mniejsze wyzwanie. James Hamilton poczuł, jak zaostrza mu się apetyt. Nagle wiedział, że zrobi wszystko, by zdobyć Elizabeth Gunning na własność.

Pierwszy akt dobiegł końca, jednak nim jeszcze zapalono światła, Beth uświadomiła sobie, że księżę nadal nie spuszcza z niej wzroku. Poczowała ukłucie lęku. Chwilę później rozpoznała osoby zasiadające w pobliżu i strach nieco opadł. Hrabina Burlington i lady Charlotte zajmowały łożę obok sióstr Cavendish, którym towarzyszył ich brat William, lord Hartington. Elizabeth obserwowała, jak Will wstaje i kieruje się ku Charlie. Westchnęła z żalem, że nie ma z nim Johna.

Zanim ponownie zgaszono światła, Charlotte pomachała do niej i Beth już miała odmachać, kiedy zauważyła karcące spojrzenie matki.

- Dama nigdy nie zwraca na siebie uwagi, Elizabeth! - upomniała ją.

Beth w spuściła wzrok - nie chciała, żeby matka dostrzegła głęboką urazę w jej oczach.

Co z ciebie za hipokrytka! - pomyślała. - Chcesz, abyśmy były na ustach całego Londynu! Dlaczego niby siedzimy teraz obok księcia i hrabiego, wystawione na widok publiczny?

Kiedy światła przygasły, Elizabeth poczuła na swojej dłoni dotyk. Kiedy odwróciła głowę, spojrzała prosto w oczy księcia Hamiltona. Gest miał ją pozornie uspokoić, ale ona wiedziała lepiej: ten mężczyzna próbował zdobyć jej zaufanie.

Trzepnęła jego dłoń żartobliwie rączką maski, ale nie przyniosło to spodziewanego rezultatu. Wręcz przeciwnie - Hamilton ścisnął jej rękę jeszcze mocniej. Gdy posłała mu chłodne spojrzenie, uśmiechnął się tylko wyniośle. Zrozumiała, że okazuje w ten sposób swoją władzę. Nie zdjął ręki, dopóki sam nie uznał tego za stosowne.

Beth miała zepsuty nastrój na resztę wieczoru. Świadoma przytłaczającej obecności Hamiltona, nie potrafiła się skupić na grze aktorów. Poczula ulgę, kiedy jej matka odmówiła powrotu do domu w książęcym powozie.

- Dziękuję, ale wrócimy z moją przyjaciółką, lady Burlington. Musimy omówić plany wizyty w Almack's w środę wieczór - wymówiła się.

Życzyła dżentelmenom dobrej nocy, jej córki złożyły wytworne ukłony i trzy damy poszły w swoją stronę.

Dorothy Boyle uściskała Bridget z obłudnym entuzjazmem.

- Przysięgam, nikt nie mówi dziś wieczór o nikim innym, tylko o Gunningach! Ludzie rozpychali się łokciami, żeby móc na was choć rzucić okiem! - rozplątała się w zachwytach.

- Doprawdy, nie wiem, co byśmy zrobiły bez jego miłości księcia Hamiltona. - Bridget przytknęła dłoń do czoła.

Dorothy zmieniła temat. Chciała zostawić plotki na temat Douglasa na chwilę, gdy będą mogły rozmawiać bardziej otwarcie.

- W ten weekend wydajemy w Chiswick przyjęcie. Zaproszenia dla Marii i Elizabeth zostały już wysłane, jednak chciałam cię osobiście zapewnić, że będą cały czas pod doskonałą opieką. Nie powinnaś się o nic martwić. - Mrugnęła do przyjaciółki. - Możesz być pewna, że każdy z zaproszonych młodzieńców będzie z dobrego domu.

Bridget zacisnęła usta. Dorothy Boyle dawała jej jasno do zrozumienia, że zaproszone są tylko jej córki, bez niej. Jeśli jednak w wyższych sferach panowały takie zwyczaje, gotowa była się z tym pogodzić. Oczywiście, nie puści dziewcząt do Chiswick samych - wyśle z nimi Emmę.

* * *

Kiedy ich trójka dotarła na Great Marlborough Street, Elizabeth zaczekała, aż zostanie sam na sam z Marią.

- Całkiem miły ten twój hrabia - powiedziała. - Nietrudno zauważyć, że stracił dla ciebie głowę.

- Bardziej od mojego hrabiego podoba mi się twój książę! Może ci go podkradnę. - Maria uśmiechnęła się zjadliwie.

- Przede wszystkim, to nie jest mój książę! - zaprotestowała Elizabeth. - A poza tym, Coventry jest o wiele bardziej szarmancki i wydaje się prawdziwie opiekuńczy.

- Może i tak, ale ja zdecydowanie wolałabym być księżną aniżeli hrabiną. Zawrócić księciu w głowie - to by było dopiero coś! - zawołała, rozmarzona.

- To nie jest gra, Mario - zwróciła jej uwagę Beth.

- Między mężczyzną a kobietą zawsze toczy się gra. A ja zamierzam wygrać, bo sama ustalę zasady! - Maria roześmiała się w głos.

To mama ustala zasady, pomyślała gorzko jej siostra.

- Nie powinnaś skłócać ze sobą przyjaciół. - Z dezaprobatą pokręciła głową.

- A czemu nie? - Maria wzruszyła ramionami. - Uwielbiam, gdy mężczyźni o mnie walczą. Dzisiaj moja uroda doprowadziła niemal do zamieszek! - Wyglądała na niezwykle zadowoloną z siebie.

Jej próżność zaślepiła ją na manipulacje mamy, pomyślała ze smutkiem Elizabeth.

* * *

- White's czy Kit-Cat Club? - zapytał przyjaciela Hamilton, nim wsiedli do powozu.

- Podrzucić mnie, proszę, do domu, jeśli to nie problem, James. Muszę przygotować się do jutrzejszej mowy w Parlamencie.

- Bolton Street. - Hamilton podał woźnicy adres miejskiej posiadłości Coventry'ego.

- Powiedz, co o tym sądzisz? - zapytał żywo George, kiedy konie ruszyły z kopyta.

- Cudowne Gunningówny... Rzeczywiście, nie przesadzałeś, jeśli chodzi o ich urodę. W teatrze nie było ani jednego mężczyzny, który nie dałby sobie uciąć tego i owego za bycie dziś na naszym miejscu! - Hamilton zarechotał. - Szkoda tylko, że ich matka to taki cholerny ogar. Obawiam się, że jest świadoma wartości swoich towarów i nie spuści ich tak łatwo z oka.

Wkrótce dotarli na Bolton Street.

- Zajrzesz w środę do Almack's? - zapytał Coventry, wysiadając z powozu.

- Almack's? Prędzej dałbym się żywcem pogrzebać! - parsknął książę.

* * *

W Sundridge John Campbell bił się z myślami przez dwa dni i w końcu przywołał do biblioteki w Combe Bank swojego sekretarza.

- Robercie, co powiesz na małą podróż do Irlandii? Potrzebuję kilku informacji. Wiem, że mogę liczyć na twoją dyskrecję, mam do ciebie pełne zaufanie - powiedział.

- Zawsze do usług, lordzie Sundridge. - Hay się uśmiechnął. - Morze Irlandzkie powinno być spokojne aż do późnego października.

- Chciałbym, żebyś odwiedził hrabstwo Mayo i wywiedział się o Theobalda Burke'a, wicehrabiego Mayo, a dokładniej o jego córkę, Bridget.

Hay zapisał informacje zgodnie z życzeniem pana.

- Potem udasz się do hrabstwa Roscommon i wypytasz o rodzinę Jacka Gunninga, pana na Castle Coote.

- Czy chciałbyś się dowiedzieć czegoś konkretnego, mój panie? - zapytał sekretarz.

- Nie, tylko ogólne informacje. Koneksje, stopień w hierarchii społecznej, tego typu rzeczy. Przyjrzyj się dobrze zamkowi i ziemiom. Chcę wiedzieć, jak dobrze prosperują. - John chwycił zaproszenie do Chiswick i spróbował stłumić w sobie poczucie winy. - Zanim się spakujesz, przygotuję mapy i pieniądze.

Potwierdził przyjęcie zaproszenia i położył bilecik na stosie listów do wysłania.

* * *

Kiedy w środę Elizabeth otworzyła oczy, pomyślała najpierw: w końcu mam siedemnaście lat! Potem przypomniała sobie, że wkrótce zobaczy się z Johnem Campbellem w Chiswick. Obie myśli przepełniły jej serce radością.

Maria zapomniała zupełnie o urodzinach siostry i przy śniadaniu paplała bez przerwy o wieczornej wizycie w Almack's.

- Czy wiecie, że w Almack's nie wypada zjawiać się przed jedenastą? Będę mogła zostać do rana, mamó?

- Weźmiemy przykład z hrabiny Burlington. Jeśli uzna, że nadszedł czas, aby lady Charlotte udała się do domu, my również wyjdziemy - zarządziła Bridget. - W ten sposób będziemy miały zapewniony transport do domu, ponieważ nadal nie mamy własnego powozu. A skoro już o tym mowa, Jack - zwróciła się do męża - w Almack's jest pokój do gry. Czy wybierzesz się dziś z nami?

- Nie, chciałbym zabrać Elizabeth na urodzinową kolację. - Jack ucałował młodszą córkę i wręczył jej zwój przewiązany wstążką. - Wszystkiego najlepszego, skarbie. Przykro mi, że nie kupiłem ci sukni balowej, jak obiecałem - powiedział ze skrucą.

Elizabeth rozwinęła zwój i uśmiechnęła się promiennie.

- To horoskop dla Panny! Cudownie! Dziękuję, tato. - Uściskała ojca.

- Każdy wie, że Panny to uosobienie cnót! - powiedziała zjadliwie Maria. - Chodzące dobre maniery i zdrowy rozsądek.

- Mario, akurat ty nie powinnaś się naśmiewać z przymiotów, których wyraźnie ci brakuje - zbeształ ją ojciec. - Dżentelmeni bardzo je sobie cenią. Dalej - zachęcił młodszą córkę - przeczytaj na głos. Olśnij nas swymi cnotami, moja piękna!

Elizabeth zignorowała docinki Marii i zaczęła czytać.

- Panny są spokojne, taktowne, rozważne i uczciwe. Cechuje je skrupulatność, pracowitość i niezawodność, cenią sobie dyskrecję. Kochają zwierzęta, naturę i poezję. Do przesady skromne, unikają rozgłosu, choć ich wdzięk i urok osobisty zjednują im natychmiast otoczenie.

- Dosyć cnót! Przeczytaj nam o swoich wadach, Elizabeth - zażądała jej matka półzartem.

- Panny arogancko narzucają swoje wysokie standardy innym. Są płochliwe i łatwo je zranić. Nerwowe, potrzebują harmonii i spokoju. Zdarza im się śnić na jawie i bujać w obłokach, co często wyprowadza z równowagi ich bliskich.

- O to, to, dokładnie! Czasem naprawdę bardzo się starasz wyprowadzić mnie z równowagi - przytaknęła Bridget.

W drzwiach jadalni pojawił się lokaj z dużym pakunkiem.

- Dostarczono to przed chwilą, *madame*. Dla panienci Elizabeth.

Bridget zabrała natychmiast pudło, jednak Jack pokręcił głową i jego żona oddała niechętnie paczkę swojej córce.

Beth przeczytała liścik.

- To od Charlie! - wykrzyknęła podekscytowana. - Prezent urodzinowy!

Odwinęła powoli papier i uniosła wieko. Przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa ze wzruszenia. W środku znajdowała się suknia balowa, którą mierzyła u Madame Chloe!

Westchnęła ze ściśniętym gardłem, mrugając, by pozbyć się łez.

- Dobry Boże, musiała kosztować fortunę - ocenił Jack.

- Taki wydatek dla tych ludzi to jak splunąć! Teraz rozumiecie, dlaczego wypruwam sobie żyły, żeby wydać was dobrze za męża? Widzicie, jak się poświęcam? - powiedziała Bridget łamiącym się głosem.

- Chcę ją dziś założyć do Almack's! - Maria nie kryła zawiści.

- Na pewno nie dziś, Mario. To mimo wszystko urodziny Elizabeth. - Matka wyjątkowo nie poszła pupilce na rękę.

- Teraz wszyscy możemy wybrać się do Almack's, a ja wygram dla nas fortunę! - Jack uśmiechnął się promiennie.

- Och, moje marzenie o powozie z pewnością wkrótce się spełni - powiedziała Bridget z przekąsem.

Siostry Gunning spędziły popołudnie, myjąc się i czesząc. Bridget szybko przekonała się, że włosy jej córek przyciągają więcej spojrzeń niż najwymyślniejsze treski. Z wyrachowaniem zakazała im je ukrywać pod upudrowanymi perukami. Okazało się, że Emma potrafi zdziałać cuda za pomocą grzebienia i kilku szpilek. Upięła jasne pukle Marii w wysoki kok, który znakomicie eksponował jej smukłą szyję, a kiedy skończyła czesać starszą siostrę, ułożyła złociste loki Elizabeth w setki lśniących loczków spływających kaskadą na plecy.

Tuż po jedenastej rodzina Gunningów wysiadła z bryczki przy Pall Mall i wkroczyła na salony prestiżowego klubu Almack's. O siostrach Gunning plotkowano od chwili, kiedy przeszły przez próg. Wszystkim debiutantkom zrzedły miny, a ich matki szeptały zgorszony po kątach. Mężczyźni wręcz przeciwnie - każdy cieszył oczy olśniewającą dwójką i szykował się do przypuszczenia ataku.

Dorothy Boyle przedstawiła Bridget patronkom Almack's - Sarah Jersey i Emily Cowper, po czym ujęła Jacka Gunninga pod ramię.

- Jack, w pokoju gier już na ciebie czekają. - Uśmiechnęła się do niego zalotnie. - To już niemal taki nasz rytuał. Szkoda, że nie mamy okazji spotkać się na osobności. Pozwolisz za mną?

Jack uściskał jej dłoń.

- Co tylko zechcesz.

- Trzymam cię za słowo. - Jej oczy załśniły niebezpiecznie.

Nie była pierwszą utytułowaną damą, która zabiegała o jego względy.

Niewinny flirt jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodził, pomyślał.

Poza tym zdawał sobie doskonale sprawę, że jeśli odmówi hrabinie, uczyni z niej nie tylko ich śmiertelnego wroga, ale też zaprzepaści szanse swoich córek na wejście w wyższe sfery. Uniósł dłoń lady Burlington do ust.

- Do usług - wyszeptał, patrząc jej głęboko w oczy.

Kiedy Dorothy Boyle zeszła na dół, natknęła się na Williama Cavendisha eskortującego siostry.

- Lordzie Hartington, wspaniale widzieć tak wzorowego brata - powiedziała z uśmiechem.

- Proszę mówić mi Will, lady Burlington. - Schylił się ku jej dłoni. - Moje siostry są wspaniałą wymówką, żeby móc zobaczyć lady Charlotte - mruknął cicho - jednak nigdzie jej nie widzę - dodał normalnym tonem.

- To dlatego, że Charlie i siostry Gunning otacza tłum wielbicieli. Jeśli się nie pośpieszysz, ich karneciki będą zapełnione do końca balu - ostrzegła go hrabina.

Will znikł natychmiast, pozostawiając Rachel i Cat Cavendish na pastwę Dorothy Boyle.

- Lady Burlington, tak bym chciała, żeby ta cudowna pogoda utrzymała się do końca tygodnia! - zagaiła Rachel.

- Wrzesień to piękny miesiąc - przyznała hrabina. - Zaprosiłam do Chiswick lorda Orforda, ale może lady Catherine ma jakieś propozycje co do listy gości? - zapytała bez ogródek.

Cat oblała się rumieńcem.

- Harriet Ponsonby to nasza dobra znajoma. Z pewnością będzie się czuła różniej w towarzystwie brata, Johnny'ego - zasugerowała ostrożnie jej siostra.

Ach, Cat Cavendish, więc wzdychasz do Johna Ponsonby'ego, który nie ma nawet tytułu? Twoja matka może być wściekła, ale zapraszając go, zyskam sobie twą dozgonną wdzięczność! - pomyślała z wyrachowaniem lady Burlington.

- Ponieważ państwo Ponsonby to nasi dobrzy sąsiedzi, zaproszenia do nich zostały już wysłane.

A raczej będą, kiedy tylko wrócę do domu - dodała w myślach.

Siostry Cavendish dotarły do zatłoczonej sali balowej i Rachel z niepokojem ujrzała pośród wianuszków adoratorów Marii Gunning hrabiego Orforda.

- Zabiegałam o względy Johna Campbella wystarczająco długo - mruknęła do Cat. - Koniec tego dobrego. Czas dać szansę Orfordowi. Nie spocznę, póki mi się nie oświadczy! - oznajmiła butnie.

Maria Gunning uznała, że hrabia to dla niej za mało, i robiła, co w jej mocy, żeby zniechęcić do siebie George'a Norwicha. Ponieważ plotki rozprzestrzeniały się wśród śmietanki towarzyskiej z prędkością światła, wszyscy już wiedzieli o zamieszaniu, jakie wywołało przybycie panien Gunning do teatru. Przysporzyło im to niebywale popularności. Maria flirtowała ze wszystkimi, oprócz hrabiego. W końcu Coventry niczym zbity pies dołączył do grona wielbicieli jej siostry. Przywitał się ze swoim przyjacielem Willem i westchnął na widok pełnych uwielbienia spojrzeń, jakie rzucała mu Charlotte Boyle.

- Witaj, George. Wygląda na to, że mamy tu dziś ładny komplecik gości - stwierdził Cavendish.

Coventry nieco się rozchmurzył.

- Bez dwóch zdań. Nawet Hamilton raczył przybyć, choć jeszcze wczoraj zarzekał się, że jego noga tu nie postanie. Gra w karty na górze. - George dopchał się w końcu do Elizabeth. - Czy mogę prosić o następny taniec, panno Gunning?

- Och, bardzo mi przykro, lordzie Coventry, ale następny mam zarezerwowany - powiedziała Beth przeproszającym tonem. - Zachowam dla pana ten po nim - obiecała z uśmiechem.

- Jestem pewien, że w karneciku mojej siostry, Cat, są jeszcze wolne tańce, George - zapewnił go przyjaciel.

- Naprawdę? - Coventry rozpogodził się jeszcze bardziej.

Panna Cavendish, choć nie grzeszyła specjalnie urodą, była lepsza niż nic.

Elizabeth wirowała na parkiecie przez dwanaście tańców z rzędu. Jej złota suknia sprawiała, że czuła się piękna, i za każdym razem, gdy rozmawiała z Charlie, dziękowała jej za wspaniały podarunek. Była taka szczęśliwa! Żałowała tylko, że nie spotkała dziś wieczór Johna Campbella. Wszystko wskazywało na to, że nim noc dobiegnie końca, zatańczy z każdym mężczyzną na sali. Nie miała pojęcia, który z partnerów był wysoko urodzony, a który nie i nie obchodziło jej to - w odróżnieniu od większości młodych dam, które mogły cytować na wrywki fragmenty z *Burke's Peerage**

** Burke's Peerage, Baronetage & Knightage of the United Kingdom (ang. Burkego Parowie, baroneci i rycerstwo Zjednoczonego Królestwa) - almanach szlachecki wydawany od 1826 r. - herbarz, wiadomości genealogiczne i zarazem informator „Kto jest kim”.*

Elizabeth i Charlotte udały się do jadalni w towarzystwie George'a Coventry'ego i Willa Cavendisha. Damy raczyły się migdałową ratafią, podczas gdy panowie sączyli swoje sherry. Kiedy ich partnerzy smętnym wzrokiem obrzucili stoły zastawione wykwintnymi kanapkami i słodkim ciastem, Charlie roześmiała się i obiecała, że w Chiswick postara się o nieco bardziej treściwy poczęstunek.

Było około drugiej nad ranem, kiedy Jack Gunning opuścił pokój gier w towarzystwie Hamiltona. Przegrał większość swoich pieniędzy na rzecz księcia, który był nałogowym hazardzistą. Mniej więcej godzinę później, gdy Douglas poznał nazwisko mężczyzny, fortuna znów zaczęła cudownie sprzyjać ojcu rozchwytywanym ślicznotek.

Maria Gunning wypatrzyła księcia Hamiltona, gdy tylko ten wszedł na salę balową. Rozglądała się za nim, od kiedy Coventry powiedział jej, że zjawił się w Almack's i teraz pofrunęła ku niemu jak na skrzydłach. Dotknęła jego dłoni i zajrzała mu głęboko w oczy.

- Wasza miłość... - wyszeptała namiętnie, trzepocząc rzęsami. - Kazał pan na siebie czekać całe trzy godziny - powiedziała z żartobliwą naganą w głosie.

Jego brązowe oczy zmierzyły ją chłodno.

- Panno Gunning, będę szczerzy, aby nie marnować ani chwili więcej pani cennego czasu. Nie szukam na tym targowisku próżności księżnej. Oczywiście, romans to zupełnie inna sprawa i jestem do twojej dyspozycji.

Maria poczuła się tak, jakby uderzył ją w twarz.

- Musi pan być pijany, *sir!* - wyszeptała oburzona.

Uklonił się jej szyderczo.

- Po północy, najdroższa pani, zawsze jestem pijany. - Uśmiechnął się drwiąco.

Maria odwróciła się na pięcie i odeszła z uniesioną głową. Odszukała Coventry'ego, który właśnie wiódł Elizabeth na parkiet. Położyła zaborczo dłoń na jego ramieniu.

- Zanieczywałam pana okropnie dziś wieczór, lordzie Coventry, ale tak się składa, że mam właśnie wolny taniec - zaszczebiotła słodko.

Elizabeth zobaczyła, że hrabia jest rozdarty między chęcią towarzyszenia Marii i obowiązkiem wobec niej.

- Zatańczcie razem, a ja porwę na parkiet ojca - powiedziała ugodowo.

Jack Gunning ujął dłoń swej córki i poprowadził ją w tłum tańczących par.

- Wszystkiego najlepszego, Beth. Jesteś dziś najpiękniejszą damą w klubie! Elizabeth roześmiała się radośnie.

- To tylko sukienka, tato - rzuciła lekko.

- Nie, to nie sukienka, skarbie - zapewnił ją.

Kiedy tańczyli, miała osobliwe uczucie, że ktoś ją obserwuje. Rozejrzała się lękliwie po pograżonych w cieniu zakamarkach, ale nikogo nie zobaczyła. Skupiła się na muzyce, żeby nie stracić rytmu, ale uczucie stało się tak silne, że czuła mrowienie na plecach. Rozejrzała się po raz kolejny i wtedy go zobaczyła, na wpół

skrytego za filarem: książe Hamilton śledził zachłannie jej każdy ruch. Przeszedł ją dreszcz.

- Czy na pewno nie jest ci zimno, moja piękna? - zapytał z troską jej ojciec.
- Nie, jestem tylko trochę zmęczona, papo - odparła.
- Znajdźmy mamę. Sądzę, że czas wracać do domu.
- Dziękuję, tato. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością i uściśniła jego dłoń.

Rozdział 10

Następnego dnia Elizabeth wraz z ojcem wybrali się do położonych w pobliżu Great Marlborough Street stajni, gdzie mieszkańcy dzielnicy trzymali swoje konie. Było to jedno z niewielu miejsc, w których Jack i jego córka mogli spędzić nieco czasu sam na sam, ponieważ Maria i Bridget nie ważyłyby się postawić tam stopy.

- Byłam w niedzielę z Charlie na przejażdżce po parku - zwierzyła się ojcu Beth. - Pozwoliła mi wziąć jednego z ich koni! Pierwszy raz jeździłam w damskim siodle, ale okazało się, że to nic trudnego!

- Co powiesz na zabranie własnego rumaka do Chiswick? - zapytał Jack.

- Masz na myśli Cavaliera? - Elizabeth pokochała gniadego wałacha, którego ojciec przyprowadził z Cambridgeshire, od pierwszego wejrzenia. - Byłoby cudownie, ale jutro o dziesiątej wyruszamy z Charlie do rezydencji Burlingtonów ich powozem.

- Mógłbym przyprowadzić go do Chiswick i wrócić rzeką - wyjaśnił jej ojciec.

- Hrabina powiedziała, że wybiera się tam dzień wcześniej, żeby przygotować wszystko na przyjęcie. Może oprowadzi mnie po rezydencji?

- Och, wspaniale! - zawołała Beth. - Ale czy mama nie będzie miała nic przeciwko? - zasepiła się natychmiast.

- Ponieważ lady Burlington jest naszą przepustką do wyższych sfer, twoja matka sama zaproponowała, żebyśmy nawiązała bliższą znajomość z Dorothy Boyle. -

Jack pokręcił z rezygnacją głową. - Bridget za wszelką cenę chce się wspiąć na wyżyny drabiny społecznej, i to razem z nami, czy się nam to podoba, czy nie.

Elizabeth pogłaskała lśniąca sierść Cavaliera i westchnęła.

- Maria czuje się w eleganckim towarzystwie dużo lepiej niż ja.

Jack poklepał rumaka po szyi.

- Jest zupełnie jak wasza matka - powiedział smutno.

- Dzięki Bogu, że wdałam się w ciebie! - Beth ucałowała go w policzek.

* * *

Wczesnym rankiem w piątek Jack Gunning dosiadł Cavaliera i wyruszył wzdłuż Great West Road ku Hounslow, po czym skierował się Burlington Lane na południe, do Chiswick House, wzniesionego na brzegu Tamizy. Hrabia Burlington zaprojektował posiadłość w prostym stylu palladiańskim, a wnętrza urządził jego przyjaciel, William Kent.

Dorothy Boyle leżała w ogromnym łóżu, wpatrując się w klasyczne malowidła na plafonie sypialni. Stłumiła kolejne ziewnięcie. Jej partner sapał w mozolnym rytuale, pocąc się obficie od pół godziny, ale jego wysiłki nie przynosiły satysfakcji żadnemu z nich. Uznała, że wystarczy tych żalosnych starań, i dała mu to wyraźnie do zrozumienia. Ciężko dysząc, mężczyzna zsunął się z niej i legł zasapany obok.

Zniecierpliwiona i niezaspokojona, Dorothy wstała z łóżka i narzuciła szlafroczek. Przez wysokie okna zauważyła jeźdźca kierującego się w stronę stajni. Zmarszczyła czoło. Na gości było zdecydowanie zbyt wcześnie. Zerknęła na swego wieloletniego kochanka.

- Nie, nie wstawaj jeszcze, mój drogi, potrzebujesz odpoczynku - powiedziała.

Jej służący znali doskonale zwyczaje pani i byli na tyle dyskretni, żeby zjawiać się tylko na wezwanie. Lady Burlington przeszła przez trawniki ku stajniom i z miłym zaskoczeniem powitała Jacka Gunninga prowadzącego lśniącego gniadosza.

Spojrzał na jej skąpy strój.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam o tak wczesnej porze? Pomyślałem, że przyprowadzę do Chiswick wierzchowca dla Elizabeth - wyjaśnił.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Nie przeszkadzasz o żadnej porze, Jacku Gunningu, szczególnie w tych ciasnych bryczesach. - Zmierzyła go otwarcie spojrzeniem i kiwnęła z uznaniem głową. - Chodź, odprowadzimy go do boksu.

Obserwowała, jak jej gość zdejmuje uprząż i siodło Cavaliera.

- Jaka szkoda, że jest wywałaszony... - Przeciągnęła dłonią po aksamitnej sierści zwierzęcia.

- Mam nadzieję, że to nie wpływa na jego temperament?

Jack uśmiechnął się w odpowiedzi. Dobrze wiedział, że jej słowa są tylko aluzją. W paru krokach znalazł się przy lady Boyle i wziął ją w ramiona. Ich usta spotkały się i hrabina zarzuciła mu ręce na szyję, Ignąc do jego ciała. Napawała się bliskością, ciepłem i zapachem mężczyzny, którego ręce torowały sobie drogę ku jej pełnym piersiom. Jack w mgnieniu oka poradził sobie ze sznurowaniem sukni. Gładził jej nagą skórę, rozpalając zmysły ich obojga.

Dłonie jeźdźca bładziły po jej ciele i sprawiały, że drżała w oczekiwaniu rozkoszy. Westchnęła głęboko i rozchyliła uda, głodna pieścizot. Mężczyzna naparł na nią, jego zwinne palce doprowadzały ją do szaleństwa. W końcu opadła na drewnianą grodź, dysząc ciężko, wstrząsana dreszczem spełnienia. Po chwili wróciła do rzeczywistości.

- Stajnia to z pewnością podniecający zakątek, ale może lepiej wejdźmy do środka. Rezydencja jest zdecydowanie odpowiedniejszym miejscem na przyjmowanie gości - stwierdziła Dorothy Boyle, poprawiając fryzurę. Westchnęła, marząc o tym, żeby mogli udać się do sypialni. - Przybywasz o dziwnej porze - powiedziała i pokręciła głową ze śmiechem.

- Na Boga, Dorothy, nie mów mi, że twój mąż jest w domu! - Jack Gunning spojrział na nią przerażony.

- To nieco... bardziej skomplikowane. - Lady Burlington najwyraźniej nie zamierzała udzielać szczegółowych wyjaśnień.

Usłyszeli, jak ktoś wchodzi do stajni i woła ją po imieniu. Jack dostrzegł na jej twarzy wyraz rozbawienia.

- Tutaj! - Zamachała dłonią w kierunku postaci. - Jack Gunning przyprowadził konia swojej córki na weekend. - To Charles Fitzroy, księżę Grafton - zaanonsowała mężczyznę. - Sądzę, że spotkaliście się już wcześniej.

* * *

Młodzi goście zaproszeni do Chiswick zaczęli zjeżdżać się o jedenastej, a w południe wszyscy byli już na miejscu. Gdy zasiedli w ogromnej jadalni do lunchu, rozmowom i śmiechom nie było końca, nim nie podano pierwszego dania. Hrabina uniosła ręce i zaklaskała, aby uciszyć towarzystwo.

- Witajcie w Chiswick - powiedziała. - Zależy mi, abyście wszyscy dobrze się bawili, więc po tej krótkiej mowie zniknę, jak powinna to uczynić każda porządna przyzwoitka.

Rozległy się gromkie brawa i okrzyki uznania. Dorothy Boyle uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Jest masa rozrywek, dzięki którym z pewnością nie będziecie się nudzić - kontynuowała. - Mamy tu łodzie, możecie zagrać w tenisa i badmintona czy postrzelać z łuku. Jeśli ktoś nie przywiózł swojego konia, nasze stajnie stoją otworem. Tutejsze lasy pełne są królików i dzikiego ptactwa, więc amatorów polowania zapraszam do zbrojowni. Służba z chęcią zapakuje wam piknikowe kosze na lunch, a kolacja nie zostanie podana przed ósmą - macie masę czasu na zużycie całej tej strasznej energii, której wy, młodzi ludzie, zdajecie się mieć w nadmiarze. Jeśli któreś wpadnie do rzeki, nie wołajcie mnie na ratunek - zażartowała.

- Masz najbardziej wyrozumiałą matkę na świecie, lady Charlotte. Gdyby nie poślubiła twojego ojca, oświadczyłbym jej się natychmiast - powiedział Will Cavendish, puszczając do niej oko.

- Ojej, proszę, nie używajmy choć raz tych głupich tytułów! - zawołała błagalnie jego towarzyszką. - Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Od teraz jestem dla wszystkich Charlie!

- Wolałabym raczej tytuły - szepnęła Maria Gunning do hrabiego Coventry. - Szczególnie twój... George.

- Jeśli chcesz, mogę zwracać się do ciebie *per* „jaśnie panienko”, ale zdecydowanie wolę „Marię” - odparł grzecznie hrabia.

- Ponieważ nie jestem twoją panienką, nie widzę przyczyny, dla której miałbyś mnie tak nazywać - palnęła. - Na co masz ochotę, George?

Coventry uznał szybko, że wyjawianie partnerce, na co naprawdę ma ochotę, nie jest zbyt dobrym pomysłem. Rozpaczliwie spróbował wymyślić coś bardziej przyzwoitego. Nie był szczególnym amatorem sportu, ale lubił polowania, a przechadzka w lesie u boku pięknej damy wydawała się całkiem zachęcającą perspektywą.

- Czy nie chciałabyś popatrzeć, jak strzelam, Mario? - zapytał.

- Bardzo! Może mógłbyś mi dać lekcję i nauczyć, jak trzymać pistolet? - odparła, rzucając mu powłóczyście spojrzenie.

Hrabia miał wrażenie, że w jadalni zrobiło się nagle zdecydowanie za gorąco. Słowa Marii napełniły jego myśli nieprzyzwoitymi wizjami.

- Z przyjemnością, Mario. - Uśmiechnął się nerwowo.

Pary dobrały się naturalnie, zgodnie z zamysłem hrabiny.

Charlie partnerował Will, a Elizabeth - lord Sundridge. Marii towarzyszył hrabia Coventry, Rachel Cavendish - Orford, zaś jej siostra Cat z zachwytem wodziła wzrokiem za Johnnym Ponsonbym. Jediną osobą bez pary pozostała Harriet Ponsonby, ale hrabina nie martwiła się tym zbytnio. Wiedziała, że może liczyć na swego bratanka, Michaela Boyle'a. Obrotny rudzielec doskonale wiedział, jak jej się przypodobać, a ona nigdy nie zapominała wynagrodzić mu fatygi.

Elizabeth siedziała w milczeniu koło Johna, rozkoszując się jego obecnością. Była taka szczęśliwa, że udało jej się wymknąć choć na trochę spod czujnego wzroku matki!

Lord Sundridge uśmiechnął się do niej.

- Tęskniłem za tobą, Beth - powiedział szczerze. - Wciąż zapominam, jak jesteś piękna, i za każdym razem, gdy cię widzę, z zachwytu zapiera mi dech w piersiach.

Zarumieniła się na jego komplement.

- W środę świętowaliśmy moje siedemnaste urodziny - oznajmiła.

- Pamiętałem, że wypadają niedługo, ale nie wiedziałem, że to w tym tygodniu. Wszystkiego najlepszego, najśłodsza. - Uścisnął ją serdecznie.

- Czy wyglądam starzej? - zapytała naiwnie.

Pokręcił głową z lekkim rozbawieniem. Obrzucił uważnym spojrzeniem jej cudną twarzyczkę. Wyglądała prześlicznie - była tak słodka, delikatna i niewinna! Nakrył jej dłoń swoją.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale kiedyś nadejdzie dzień, w którym będziesz chciała wyglądać młodziej, Elizabeth - wyznał jej.

Roześmiała się w odpowiedzi na jego nedorzeczne słowa.

- Wiem, że uwielbiasz wodę - przypomniał sobie. - Czy dasz się zabrać na wycieczkę łodzią?

Przytaknęła ochoczo.

- Muszę tylko skoczyć na górę po parasolkę.

- Pójdę wybrać dla nas łódkę, zanim wszystkie znikną - powiedział John. -

Spotkamy się na przystani.

Kiedy weszła do pokoju, który dzieliła z Charlie, jej przyjaciółka również szukała parasolki. Znalazły je w garderobie, gdzie schowała je pokojowa, kiedy się rozpakowywały.

- John zabiera mnie na przejażdżkę łodzią! - wykrzyknęła podekscytowana Beth.

- Will też chce, żebyśmy się z nim wybrała - poinformowała ją przyjaciółka. - Pierwszy raz będziemy zupełnie sami. To takie romantyczne!

Dziewczęta zeszły razem nad rzekę i z dumą spostrzegły, że były jedynymi na tyle odważnymi, aby zgodzić się na wyprawę rzeką. Siedzenia w łodziach były obite miękką skórą, a wokół porozkładano dla wygody masę poduszek.

William czekał na drewnianym pomoście z liną cumowniczą w dłoni, a Campbell stał w łodzi, próbując utrzymać ją w równowadze.

Charlie wsiadła i ich łódka zakołysała się gwałtownie mimo starań Willa. John porwał Elizabeth pewnymi ramionami z pomostu i posadził naprzeciwko siebie. Nie protestowała - czuła się przy nim tak bezpieczna i spokojna! Kiedy jednak wykorzystał chwilę bliskości i skradł jej szybkiego całusa, zastanowiła się, czy nie udzieliła mu kredytu zaufania zbyt szybko. Uśmiechnęła się, zawstydzona, i rozsiadła wygodnie, otwierając różową parasolkę, a John podwinął mankiety koszuli i chwycił za wiosła.

Pod jego siedzeniem zauważyła piknikowy kosz.

- Przed chwilą skończyliśmy jeść - powiedziała. - Co jest w środku?

- Coś do picia, na wypadek gdyby dokuczyło nam pragnienie - odparł.

Wiosłował z prądem, w bezpiecznej odległości od wartkiego nurtu pośrodku Tamizy. W pewnej chwili podpłynęła ku nim para czarnych łabędzi.

- Spójrz tylko! - Beth wskazała na dostojne ptaki. - Może to Zeus i Leda?

Jej towarzysz uniósł brwi.

- Widzę, że starożytność nie jest ci obca. Intrygujesz mnie, Elizabeth, chciałbym dowiedzieć się o tobie nieco więcej.

Ponieważ jej wiedza na temat kultury starożytnej ograniczała się do kilku zasłyszanych od ojca mitów, spuściła skromnie oczy.

- Nie lubię o sobie mówić - odparła wymijająco. Rzuciła mu spojrzenie spod półprzymkniętych powiek. - Zdecydowanie wolałabym, gdybyś to ty odkrył przede mną nieco swoich sekretów.

Na Boga, czy zdaje sobie sprawę z dwuznaczności swoich słów? - zastanawiał się Campbell. Wyglądała tak niewinnie, że czuł się zakłopotany.

- Skoro obydwójce chcemy tego samego, dlaczego mielibyśmy się przed tym wzbraniać?

Przysięgłby, że jej buzia pokraśniała w różowym cieniu parasolki.

- Naprawdę bawi cię mówienie takich nieprzyzwoitych rzeczy? - zapytała otwarcie.

Roześmiał się.

- Muszę przyznać, że tak - odparł równie szczerze. - Sprawia mi przyjemność patrzeć, jak ślicznie się rumienisz. Teraz twoja kolej na powiedzenie czegoś sprośnego.

- Wiem, dlaczego z tobą przestaję, mimo twojej nikczemnej zuchwałości. Lubię zwierzęta, a ty masz w sobie zwierzęcy magnetyzm, który mnie zniewala. - Spojrzała mu w oczy.

Jej śmiałe słowa oszołomiły go. Dobry Boże, jestem zmuszony chronić ją przed samą sobą! - pomyślał gorączkowo.

- Elizabeth... Beth, ja... - zająknął się. - Naprawdę nie powinnaś mówić takich rzeczy przedstawicielom płci przeciwnej. W tym sezonie z pewnością spotkasz wielu wysoko urodzonych mężczyzn, którzy mogą spróbować cię wykorzystać. - Starał się jej wytłumaczyć.

- A ty, czy też zamierzasz mnie wykorzystać, John? - zapytała swobodnie.

Specjalnie mnie kusi? - zastanawiał się. To, co wygadywała ta dziewczyna, nie mieściło mu się w głowie, miał jednak na tyle przyzwoitości, by się zarumienić - w rzeczy samej, miał zamiar ją wykorzystać - prędzej czy później. Była z nim szczerą, więc postanowił grać w otwarte karty.

- Jeśli dasz mi chociaż cień szansy, nie będę się dwa razy zastanawiał - ostrzegł ją.

Jego słowom towarzyszyło drapieżne spojrzenie i Beth przeszedł cudowny dreszcz. W powietrzu między nimi zawisło napięcie... Miała wrażenie, że grają w przedziwną grę i choć nie była pewna, jakie są zasady, nie miała najmniejszej ochoty rezygnować. Opuściła rzęsy i z nagłym zaskoczeniem uświadomiła sobie, że to, co czuje do tego ciemnowłosego mężczyzny, jest pożądaniem. Ta myśl nie przstraszyła jej, a wręcz ośmieliła.

- Byłyśmy w środę w Almack's i oblegało nas więcej mężczyzn, niż spotkałam w całym swoim życiu - wyznała. - Nie wydaje mi się, żeby którykolwiek z nich miał zamiar mnie wykorzystać.

- Wierz mi, Elizabeth, mylisz się - zapewnił ją. - Wszyscy wiedzą, że na salonach należy zachować pozory, ale większość bywających tam matek to bezwzględne drapieżniki. Mężczyźni wolą inne tereny łowieckie - zażartował.

Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu.

- Takie jak Chiswick? - zapytała przekornie.

John odrzucił głowę i roześmiał się w głos.

- Takie jak Chiswick - przytaknął.

- Kiedy zacznie się polowanie?

- Już się zaczęło. - Zmrużył oczy. - Drapieżnik oddzielił ofiarę od stada, a woda uniemożliwia jej ucieczkę.

Zaczęła nucić znaną myśliwską balladę, „John Peel”.

Ach, John Peel - rogu jego

Głos by zbudził martwego!

Chociaż wczesna jest pora,

Rusza w bór jego sfora -

Wnet ogary ciemnicą

Trop lisicy pochwyć!

- Jeśli ty byłabyś lisicą, Beth, kim byłbym ja - ogarem czy dzielnym Johnem Peelem? - zapytał.

- Mam nadzieję, że byłbyś dzielnym Johnem Campbellem. - Roześmiała się.

- Punkt dla ciebie! - Zawtórował jej śmiechem. - Rozbrajasz mnie.

- Czyżby, lordzie Sundridge? - Prowokowała go. - Taki nieustraszony myśliwy jak ty z pewnością ma gdzieś ukrytą tajną broń.

Jego tajna broń natychmiast obudziła się do życia.

- Znasz wszystkie moje sekrety - odrzekł.

Skierował łódź ku brzegowi, gdzie płaczące wierzby zanurzały w nurcie wiotkie gałązki. Kiedy zatrzymali się w zielonym półcieniu, usiadł na poduszkach obok niej i sięgnął po kosz, z którego wyjął butelkę szampana i dwa kieliszki. Wyciągnął korek i napełnił je, po czym rozwinął lnianą serwetkę kryjącą czekoladowe trufle.

Uniósł czekoladkę do jej ust.

- Wiesz, że uwielbiam patrzeć, jak jesz... - wymruczał.

Ugryzła słodkość i oblizwała wargi. Jej towarzysz pożerał ją zachłannym wzrokiem i dziewczyna zadrżała ponownie. Lord Sundridge uniósł kieliszek do jej ust, wznosząc toast swoim.

- Wszystkiego najlepszego, najdroższa.

Upiła łyk i westchnęła z zachwytem. Kiedy zamknęła parasolkę, wzięła od niego swój kieliszek. Ich dłonie zetknęły się przelotnie i Beth poczuła niewielkie ukłucie.

- Przepłynęła między nami iskra! - wykrzyknęła.

- Za każdym razem, kiedy cię dotykam, między nami iskrzy. - Spojrzał na nią z pasją. Począł, aż opróżni swój kieliszek i zabrał go od niej. - Pozwól, że ci pokażę. - Objął ją i przyciągnął do siebie. Bliskość jego ciała sprawiła, że wydała

cichy okrzyk. Pomyślała, że naprawdę czuje, jak temperatura między nimi rośnie. Patrząc jej cały czas w oczy, John powoli nachylił ku niej głowę.

- Czy czujesz ogień? - wyszeptał. - Ich usta złączyły się w gorącym pocałunku, który rozpałił jej wargi i stopił serce.

Poczuła, jak jej ciało płonie trawiącym zmysły płomieniem pożądania. Zatopiła palce w ciemnych włosach i zachłannie gasiła gorączkę pragnienia słodyczą jego ust.

W końcu uwolnił się i spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek.

- Chciałem być pierwszym, który dać ci posmakować rozkoszy. - Poglaskał ją delikatnie po policzku. - Raz posmakujesz, nigdy nie zapomnisz...

Zwierzyna złapała przynętę - teraz trzeba było uśpić jej czujność.

Nieproszone, w jego głowie rozbrzmiały słowa ballady: *Już czas łowów się kończy, tropi zwierza pies gończy; Lis w pułapkę zwabiony, los zaciska swe szpony.*

John poczuł w piersi nagły ciężar. Nie było to poczucie winy, ale nagle wiedział, że musi się opanować. Ta istota była rzadkim okazem, wartym czci i szacunku, tak piękna i niewinna! Ich taniec godowy powinien być długi i nieśpieszny.

Oswobodził ją z uścisku i napełnił jej kieliszek ponownie.

- Pij szampana i jedz czekoladki do woli, a ja zabiorę nas w górę rzeki do Kew. Ponieważ jesteś nimfą i królową wróżek, z pewnością spodobać ci się tamtejsze ogrody.

Zacumował łódkę przy drewnianym pomoście, chwycił swą panią w ramiona i poniosł ją przez rozległe trawniki.

- Bardzo proszę, trzysta akrów do spacerowania i tysiące odmian roślin do podziwiania. - Nim postawił ją na ziemię, okręcił radośnie wokół siebie.

- Czemu rozmyślnie próbujesz zawrócić mi w głowie? - zapytała, zdyszana od śmiechu.

- Żebyś w omdleniu szukała oparcia w moich ramionach - odparł.

Roześmiała się ponownie, a on objął ją w pasie i ruszyli przez jesienne ogrody. Rdzawe chryzantemy wznosiły się dumnie wśród białych i purpurowych astrów i żółtych rudbekii, różowe łąbiny kołysały się w lekkim powiewie wiatru obok fioletowych i błękitnych ostróżek, a krzewy późnych róż kwitły między kępami heliotropu, wypełniając powietrze odurzającym zapachem.

Elizabeth poprowadziła ich wśród grządek ziół, których oszałamiający aromat przyciągał chmary motyli. Umiała nazwać wszystkie rośliny, i choć John nie znał żadnej z nich, był zaskoczony, jak młodo i bez troski czuł się przy niej.

- Masz ochotę zobaczyć szklarnie? - zapytał. - Jest tam mnóstwo egzotycznych drzew, krzewów i kwiatów.

Spojrzała ku cieplarniom i pokręciła nieśmiało głową.

- Za dużo tam ludzi. Nie lubię tłoku... a poza tym wolałabym być z tobą sam na sam - wyznała.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Z tego, co słyszałem, Gunningówny przyciągają tłumy, gdziekolwiek się pojawiają. Myślałem, że lubisz liczne towarzystwo.

- To uroda Marii zwraca uwagę wszystkich wokół. Uwielbia być w centrum zainteresowania, kiedy patrzą na nią i szepczą. - Spuściła oczy. - Ja za tym nie przepadam.

John zastanowił się ponownie nad szczerością jej słów. Jak mogła choć przez chwilę pomyśleć, że Maria była piękniejsza od niej?

- Skoro nie życzysz sobie wścibskich spojrzeń, nie będziemy zbliżać się do Kew Palace. Przespacerujmy się do sadów. Może z owocami pójdzie mi lepiej niż z ziołami. - Roześmiała się. - To są jabłka, a tam pewnie gruszki - popisывał się przed nią żartobliwie, gdy znaleźli się wśród owocowych drzewek.

Schylił się i podał jej mały, twardy owoc.

- Nie próbuj go - ostrzegł ją. - Niedojrzałe persymony są bardzo cierpkie. Skosztuj lepiej tego. - Zerwał dla niej śliwkę i przyglądał się z lubością, jak delectuje się słodkim miąższem.

- Zrywanie owoców jest tu z całą pewnością zabronione! - powiedziała.

- Niektóre zasady aż się proszą, żeby je łamać, a zakazane owoce są zawsze słodsze... - Uśmiechnął się do niej. - Najpierw grzeszenie, potem błaganie o wybaczenie. - Skradł jej całusa.

Kiedy wrócili do łodzi, wskazał na drugi brzeg.

- To Syon House. Wygląda niepozornie, ale wnętrza projektował sam Robert Adam. Są olśniewające.

- Niepozornie? - Beth nie kryła zaskoczenia. - Jak na mój gust jest kanciasty i brzydki. Czy nie należał w czasach elżbietańskich do Dudleyów? - zapytała. - Spodziewałam się, że będzie wyglądał bardziej romantycznie - ma tak tragiczną historię! Zamiast tego przypomina fortecę. Współczuję jego mieszkańcom, do kogokolwiek należy.

Pokręcił z niedowierzaniem głową. Kolejny raz wprawiała go w osłupienie. Każda debiutantka z wyższych sfer szukała męża z dużym, wspaniałym domem wypełnionym dziełami sztuki i służbą czekającą na każde skinienie. Czy możliwe, żeby Beth wyłamywała się z tego stereotypu? Czy naprawdę mogła być tak inna, tak... niezależna? John zdał sobie nagle sprawę, że - ambitna czy nie - Elizabeth zawróciła mu w głowie bez reszty. Wiedział, że jej pragnie, i zamierzał ją osiąść, choć ani przez chwilę nie pomyślał o niej jako o kandydatce na żonę.

O zmierzchu większość par wróciła już z wycieczek - w porze kolacji brakowało tylko Rachel Cavendish i młodego hrabiego Orforda. Młodzi zjawili się w ostatniej chwili, gdy reszta towarzystwa siedziała już przy stole.

Zdyszana, rozczochrana i zarumieniona Rachel usiadła na odsuniętym przez Orforda krześle. Partner zajął miejsce u jej boku i otoczył ją z dumą ramieniem.

- Właśnie przyjął oświadczyzny hrabiego Orforda! - Panna Cavendish nie posiadała się z radości.

Hrabia spojrział nieco spłoszony na jej brata, Willa. Jego obawy były zbyteczne; młody mężczyzna wstał, żeby mu serdecznie pogratulować.

- Po weekendzie natychmiast udam się do waszego ojca, aby oficjalnie poprosić o rękę Rachel - obiecał.

Wszyscy się cieszyli i przekrzykiwali jedno przez drugie.

- Czy księżę się zgodzi? - zapytała Elizabeth Johna.

- Z pewnością - zapewnił ją lord Sundridge. - Jest najlepszym przyjacielem wuja Orforda, Roberta Walpole'a. To dzięki byłemu premierowi Devonshire został Lordem Namiestnikiem Irlandii.

Elizabeth rozejrzała się wokół i poczuła nagłą panikę. Co, u licha, robi w towarzystwie tych wszystkich bogatych, utytułowanych, wytwornych ludzi? Bratanek premiera, powinowaci króla... a jej najbliższa przyjaciółka, Charlie, jest zamożną dziedziczką hrabiowskiego rodu. Jak długo jeszcze ma grać tę farsę i udawać jedną z nich? Spojrzała na Marię i zobaczyła, jak jej siostra z zawiścią patrzy na Rachel Cavendish.

Maria Gunning była daleka od dylematów zaprzatających myśli Elizabeth. Nawinęła śliczny loczek na paluszek i spojrzała przymilnie na hrabiego Coventry, rozmyślnie kładąc dłoń na jego kolanie.

- George, czy myślałeś kiedyś, żeby zostać premierem Anglii? - zapytała.

Hrabia wiedział, że stanowisko leży poza jego zasięgiem, ale oszołomiony bliskością i dotykiem pięknej sąsiadki nie zastanawiał się zbyt głęboko nad odpowiedzią.

- Nie brak mi ambicji, moja droga - odparł dyplomatycznie.

Jego pierwszą i główną ambicją było oczywiście zaciągnięcie jej do łóżka.

Kiedy John Campbell spojrział przez stół na Rachel Cavendish, poczuł wielką ulgę. W końcu zakończyła łowy i nie musiał już obawiać się jej sideł. W jego głowie

ponownie rozbrzmiały słowa „Johna Peela”: *Już czas łowów się kończy, tropi zwierza pies gończy; Lis w pułapkę zwabiony, los zaciska swe szpony.* Uniósł kielich w toaście.

- Zdrowie szczęśliwej pary - ogłosił.

Każdy wznosił swój puchar i wypił za młodych.

- Za nas, najśłodsza. Za tę chwilę i za kolejne, które będziemy wspólnie dzielić - wymruczał jej do ucha.

Elizabeth uspokoiła się. Strach minął jak ręką odjął. John sprawiał, że czuła się wyjątkowa...

Rozdział 11

Po kolacji pomysł gry w karty został przegłosowany przez damy na rzecz zabawy w chowanego, ale panowie nie byli zbyt rozczarowani. Michael Boyle, usłużny jak zawsze, zgłosił się na ochotnika - wraz z Harriet Ponsonby mieli szukać reszty par. W willi było tyle pokoi i doskonałych kryjówek, że grę można było ciągnąć w nieskończoność.

Każdy mężczyzna dążył do tego samego celu: znaleźć odludne miejsce, w którym on i jego towarzyszka będą mogli nie niepokojeni spędzić nieco czasu sam na sam. Will Cavendish i Charlie zaszyli się w odległych zakamarkach oranżerii - zielony, cichy zakątek wypełniał zapach fuksji, a skryte wśród palm szezlongi sprzyjały intymnej atmosferze.

Starsza z siostr Gunning i deptający jej po piętach George uciekli wśród chichotów na drugie piętro. Z palcem na ustach Maria weszła do sypialni, którą dzieliła z Harriet - uznała, że własny pokój będzie ostatnim miejscem, w którym dziewczyna będzie szukać przyjaciół. Kiedy jego towarzyszka wzgardziła krzesłem i usiadła na jednym z łóżek, George niemal zatarł ręce z uciechy.

Lord Sundridge zabrał Elizabeth na dół, do wschodniego skrzydła i poprowadził ją schodami ku schowkowi na pościel. Półki w pomieszczeniu ugięły się pod pachnącymi lawendą prześcieradłami i ręcznikami, a obok piętrzyły się stosy pierzyn i poduszek. John wciągnął ją do środka i kiedy zamknął drzwi, zapadły egipskie ciemności. Elizabeth wyciągnęła przed siebie ręce.

- John, nic nie widzę! Gdzie jesteś? - zapytała.

- Ciii! - wymruczał jej prosto do ucha. - Musimy mówić szeptem, albo nas usłyszą. Wiem, że nic nie widać, ale ciemność wyostreza inne zmysły. Nadal możemy się słyszeć, czuć zapachy i... dotykać. - Położył nacisk na ostatnie słowo.

Jego aksamitny głos poruszył jej wyobraźnię. Zachłysnęła się niemal, czując dłonie dotykające jej twarzy, badające linię brwi, kości policzkowych i warg. Poczowała, jak zanurza palce w jej włosy.

- Za każdym razem, gdy cię widzę, pragnę dotykać twoich wspaniałych włosów, Beth. Masz najcudowniejsze złote pukle, jakie kiedykolwiek widziałem, i zawsze swędzą mnie palce, żeby się nimi pobawić - wyznał.

- Nie widzisz ich teraz przecież - wyszeptała.

- Wystarczy, że zamknę oczy. - Pochylił głowę i musnął delikatnie jej wargi. - Wyobrażam sobie ciebie nagą, okrytą płaszczem złotych loków.

Pod Beth ugięły się kolana.

- Znowu celowo mnie zawstydzasz! - powiedziała gniewnie.

- Ciii! Czy czujesz żar mojego serca?

Objął ją i zamknął usta w zachłannym pocałunku. W skroniach czuła niezdolne pulsowanie, a jej serce biło w szalonym tempie. Rozchyliła wargi i poddała mu się bez reszty w słodkim zapomnieniu.

Zmysłowa ciemność i uległość Elizabeth rozpały jego wyobraźnię. Przez chwilę wydawało się, że dziewczyna będzie się bronić - zeszywniała nagle i usłyszał, jak gwałtownie łapie oddech. Poglaskał jej plecy uspokajającym gestem i poczuł, jak ponownie niepewnie poddaje się jego pieścizotom. Badał językiem

zachłannie wewnątrz jej ust, póki nie zarzuciła mu ramion na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Elizabeth nie potrafiła walczyć z tym niebezpiecznym, drapieżnym mężczyzną - co gorsza, przegrała batalię przeciwko sobie samej! Pożądanie owładnęło nią i nie potrafiła - nie chciała! - mu się oprzeć. Oderwał usta od jej warg i zdjął jej dłonie ze swych ramion. Pieścił delikatnie ich wewnątrz, a po chwili uniósł je i ucałował z czcią każdy palec. Powiódł ich koniuszkami po swojej brwi, jak gdyby ucząc ją siebie. Niczym pojętna uczennica Beth poprowadziła je już dalej sama, znacząc linię grzbietu jego prostego nosa i twardej szczęki. Dotknęła miękkich włosów, przypominając sobie ich barwę. Nawet w ciemnościach czuła, jak jego ciemne oczy pożerają zachłannie jej postać.

Powoli, ostrożnie wziął ją na ręce i ułożył na stosie puchowych pierzyn. Poczwała jego ciało tuż obok - oplótł ją silnymi ramionami i przywarł do niej gwałtownie.

Wdychała jego zapach - skóry, drzewa sandałowego i czegoś jeszcze - nieuchwytnego, męskiego, niebezpiecznego... Gdy jednak uniosła usta do pocałunku, poczuła się bezpieczna i ufna jak nigdy w życiu. Ciemność pobudzała zmysły i ośmielała - Beth uznała, że ta nierealna noc mogłaby trwać wiecznie. W jego ramionach czuła się tak cudownie... Pomyślała przelotnie, że tak właśnie powinno być między kobietą a mężczyzną. Tęskniła za tą bliskością przez całe swoje młode życie.

Mrok stał się gęsty od niezaspokojonego pożądania...

Nagle pomieszczenie oblała fala jaskrawego światła.

- Hm, schowek z pościelą jest pusty! - oznajmił dobitnie Michael Boyle i szybko zatrzasnął drzwi.

- Beth, przepraszam, tak mi przykro... - słowa Johna w połączeniu z gwałtownym najściem podziały jak kubeł zimnej wody.

Elizabeth usiadła i spróbowała przygłodzić potargane włosy.

- Boyle to dobry przyjaciel. Obiecuję ci, że nas nie wyda - zapewnił ją John. Uścisnął jej dłoń i przycisnął do swego serca w geście przyrzeczenia.

Kiedy zapytała go, czy ją wykorzysta, odparł, że jeśli da mu chociaż cień szansy, zrobi to. Cóż, dała mu więcej niż cień szansy, więc nie mógł się obwiniać; gdyby mu się oparła, nie należałby.

- Lepiej już chodźmy - powiedziała cicho.

- Pójdę pierwszy. Postaraj się nie rumieniść, gdy zejdziemy na dół. -

Uśmiechnął się do niej pokrzepiająco. - To wszystko... było cudowne i tak niewinne... Proszę, Beth, nie żałuj chwil, które spędziliśmy dziś razem.

Panie dały wkrótce za wygraną i puściły mężczyzn do kart. Beth i Charlie udały się razem na górę, obie zdyszane i zarumienione od natłoku emocji. Charlie zamknęła drzwi sypialni i oparła się o nie plecami.

- Och, Beth! Pozwoliłam się Willowi pocałować... i nie tylko! - Westchnęła głęboko. - Jestem w nim po uszy zakochana, tak bardzo, że nie wzbraniałam mu niczego! Wiem, że to brzmi strasznie, ale naprawdę tego chciałam!

- Gdzie się schowaliście? - zapytała Elizabeth.

- W oranżerii, ukryliśmy się wśród palm. Było tak romantycznie... zupełnie, jakby cały świat przestał istnieć. Liczyliśmy się tylko my dwoje. Kiedy mnie całował i... pieścił, czułam się tak cudownie! Wiem, że nie powinnam była mu na to pozwolić! - Charlie ogarnęło poczucie winy. - A wy, gdzie byliście?

- W schowku na pościel - wyznała Beth, wspominając ciemność, ciszę, zapach i smak pocałunków.

Charlie zachłysnęła się na samą myśl o odosobnieniu, jakie dawało schronienie jej przyjaciółki. Popatrzyły po sobie i wybuchnęły śmiechem.

- Czy nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli jutro będziemy trzymać się razem? - poprosiła Charlotte. - Gdy zostanę sam na sam z Willem, znów będę zachowywać się nieprzystojnie, wiem o tym. Po prostu nie umiem mu się oprzeć!

Elizabeth zgodziła się skwapliwie. Wiedziała doskonale, co ma na myśli jej przyjaciółka.

* * *

Następnego poranka dziewczęta zeszły na dół na śniadanie, ubrane w stroje do jazdy konnej. Z zadowoleniem stwierdziły, że John i Will czekają na nie odziani w skórzane bryczesy i wysokie buty - obydwie pary zgodziły się na wspólną przejażdżkę i piknik w lesie. Mężczyźni wymienili ponure spojrzenia, ale nie protestowali. Pamiętali o perspektywie spędzenia następnego weekendu w Surrey, na wsi u Devonshire'ów, gdzie z pełnym wyrachowaniem mieli zamiar kontynuować swoje podchody.

Elizabeth i Charlie spędziły w towarzystwie dżentelmenów miłe chwile. Kiedy nadszedł czas posiłku, każda para znalazła odosobnione miejsce, gdzie mogła karmić się nawzajem i wymieniać pocałunki. Po południu czworo jeźdźców wypatrzyło stadko jeleni, które zawiodło ich przez gęsto zalesioną dolinę Tamizy ku Richmond.

Kiedy wrócili do Chiswick, Elizabeth podziękowała Johnowi za wspaniały dzień.

- Tak bardzo lubię wieś! - powiedziała. - Dużo bardziej niż Londyn. Lasy przypomniały mi dziś o Irlandii. - Uśmiechnęła się smutno.

John uniósł ją z siodła i przytrzymał w ramionach nieco dłużej, niż było trzeba.

- Jeśli podobają ci się tutejsze okolice, z pewnością pokochasz Kent. Obiecuj mi, że pojedziesz ze mną do Sundridge w przyszłym tygodniu - poprosił ją.

Beth posłała mu rozbawione spojrzenie.

- Jak mogłabym się oprzeć, skoro zachowywał się pan dziś cały dzień tak szarmancko, lordzie Sundridge? - zapytała, przekrzywiając figlarnie główkę.

- Pamiętaj, że na własnych śmieciach to ja ustalam zasady - wyszeptał jej do ucha.

- Niektóre zasady aż się proszą, żeby je łamać - powtórzyła przekornie jego własne słowa.

* * *

W niedzielę gości Chiswick zaskoczył deszcz. Wiatr przygnał znad morza ciemne chmury, zapowiadając pogorszenie pogody. Wszystkim popsuły się humory i towarzystwo zaczęło się rozjeżdżać. Hrabina Burlington zapewniła Elizabeth, że chłopiec stajenny odprowadzi jej konia do Londynu wraz z jej własnym rumakiem i wierzchowcem lady Charlotte. Podczas przejażdżki powozem do domu obecność Emmy i pokojowej Charlie, Jane, skutecznie zniechęciła je do rozmowy. Elizabeth bała się, co Emma powie ich matce. W jej głowie rozbrzmiały słowa Johna: „Najpierw grzeszenie, potem błaganie o wybaczenie” - ale nagle zdanie przestało być takie zabawne. Jeśli Emma opowie mamie, co się działo w Chiswick, z pewnością nie puści ich do Surrey.

Kiedy przybyły na Great Marlborough Street, lokaj wyszedł, żeby pomóc Emmie z bagażem, a Elizabeth pożegnała się smutno z Charlie. Maria wbiegła do domu pierwsza, chcąc schronić się jak najszybciej przed deszczem, a gdy Elizabeth weszła do salonu, jej siostra już zdawała rodzicom relację.

- Zapytał, czy za niego wyjdzie już pierwszego dnia, ale i tak musi poprosić starego Devonshire'a o jej rękę - mówiła o oświadczeniach Orforda.

- Na litość boską, Mario! Nie waż się nazywać jego miłości poza domem „starym Devonshire'em”! - Jej matka była zbulwersowana.

- Księżę Devonshire na pewno się zgodzi, ponieważ Orford jest bratankiem byłego premiera - powiedział Jack.

- A więc to tak! - fuknęła Bridget. - Oto jak można wżenić się w dobrą rodzinę. Poproszę teraz pełne sprawozdanie - zwróciła się do Emmy.

- Ufam, że nie spuszczałaś moich córek z oka?

Elizabeth zbladła i wstrzymała oddech.

- Wzięłam przykład z pokojowej lady Charlotte, *madame*. - Emma dygnęła układowie. - Jane jest szczególnie wymagająca, jeśli chodzi o kwestie przyzwoitości.

Traktowałam ją jako wzór i starałam się naśladować na każdym kroku - powiedziała, co nie do końca było zgodne z prawdą. W zasadzie było wręcz przeciwnie - służba w Chiswick bawiła się znakomicie w swoim towarzystwie, objadając się smakołykami i popijając je drogim winem. Ale któż miał o tym donieść rodzicom młodych?

- Panienci Maria i Elizabeth były wzorami cnót, *madame* - relacjonowała. - W rzeczy samej, nauczyła je pani dobrych manier. Może pani być z nich dumna.

Elizabeth wybałuszyła oczy ze zdziwienia, a po chwili fala ulgi niemal zwała ją z nóg.

- Ojczy, hrabina rozkazała stajennemu przyprowadzić Cavaliera z Chiswick wraz z innymi końmi - powiedziała, gdy już doszła do siebie. - A skoro mowa o manierach, wypadaloby wysłać hrabinie Burlington liścik z podziękowaniami.

- Bardzo dobrze, Elizabeth - pochwaliła ją matka. - Możesz przekazać podziękowania w imieniu swojej siostry. Mario, opowiedz mi teraz, proszę, jakie postępy poczyniłaś, jeśli chodzi o hrabiego.

Godzinę później Maria wróciła do ich sypialni.

- Tak się bałam, że Emma doniesie mamie! - zawołała Beth, gdy tylko jej siostra zamknęła za sobą drzwi. - Powiedziała jednak dokładnie to, co mama chciała usłyszeć! Tak naprawdę nie widziałam jej przez cały weekend.

- To dlatego, że panowie zapłacili pokojówkom, by nie wchodziły im w paradę i trzymały buzie na kłódkę! Doprawdy, Beth, jesteś taka naiwna! - Jej siostra pokręciła z politowaniem głową.

* * *

W poniedziałek John Campbell otrzymał wezwanie od króla Jerzego. Miał się stawić przed obliczem jego królewskiej mości następnego dnia. Był mile zaskoczony, że list pochodził od samego króla, a nie od księcia Cumberland. Campbell był pewien, że na spotkaniu w cztery oczy będzie w stanie przekonać władcę do swych racji. Musiał jednak być bardzo ostrożny - wyjaśnienie Prusakom, że Wielka Brytania nad ich żołnierzy przedkłada własne wojsko będzie wymagało

dużego nakładu dyplomacji. John widywał już wybuchy królewskiego gniewu, podczas których Jerzy II zdierał perukę z głowy i skakał po niej wściekle, więc za wszelką cenę chciał uniknąć rozdrażnienia monarchy.

Pozostawał wybór stroju. Jego ojciec dowodził armią zachodniej Szkocji i Campbell zastanawiał się nad mundurem, ale po krótkim namyśle porzucił ten pomysł. Nie przepadał za dworską modą i upudrowanymi perukami, więc zdecydował się ostatecznie na tradycyjny szkocki strój. Zielono-granatowy tartan przypomni jego wysokości o potędze Argyllów, uznał.

Po południu lord Sundridge wyruszył ze swoim zarządcą na przegląd ziem. Uzgodnili, że najwyższy czas na zbiory chmielu, a część zabudowań wymaga remontów.

Następnego poranka o wschodzie słońca wyjechał do swojego domu przy londyńskiej Half-Moon Street. Gdy przybył na miejsce, założył kilt i odznakę Argyllów, po czym udał się do St. James Palace.

Po półgodzinnym oczekiwaniu jego wysokość posłał po Campbella. Król Jerzy przyjmował prywatne audiencje w sali zwanej królewską sypialnią, chociaż nie było w niej łoża. John czekał, aż monarcha przemówi pierwszy - zgodnie z protokołem.

- Lordzie Sundridge, cieszę się, że przybyłeś na wezwanie. - Jerzy obrzucił spojrzeniem głowę dzika na jego klanowym godle ozdobionym łacińskim napisem głoszącym *NE OBLIVISCARIS*, a potem spojrzął spode łba na kilt.

John Campbell uklonił się nisko.

- Wasza wysokość jest niezwykle łaskaw, pozwalając mi na prywatną audiencję.

Jerzy Hanowerski zaczął przechadzać się po pokoju.

- Mój syn, Cumberland, powiedział mi, że szkoccy górale są nieustraszonymi wojownikami, hm? - Król miał zwyczaj odchrząkiwać po każdej wypowiedzi.

- To prawda, najjaśniejszy panie. Motto górali z Argyllshire brzmi „Bez strachu” i zapewniam, że nie znajdziesz nigdzie bardziej nieulekłych żołnierzy.

- Napełniają serca swoich wrogów strachem, piszcząc na dudach i paradując z gołymi zadkami, hm? - Król spojrział z dezaprobatą na nagie kolana Campbella.

- Napełniają serca swoich wrogów strachem za sprawą męstwa, biełości we władaniu bronią i niezrównanej siły. - John nie dał się wyprowadzić z równowagi.

- O tak, o tak. - Monarcha pokiwał głową. - Mieliśmy takich w armii walczącej o sukcesję austriacką - przypomniał sobie.

John zacisnął wargi. Wojna o sukcesję austriacką była jedną z najbardziej niepotrzebnych i wyniszczających kampanii w historii. Król Jerzy brał w niej udział tylko dlatego, że pod jego rządami był Hanower. Przed zawarciem pokoju Francja naraziła armię koalicyjną Wielkiej Brytanii, Austrii, Holandii i Prus na ogromne straty.

- Najjaśniejszy panie, będę szczery. Wciąż walczymy z naszymi odwiecznymi wrogami - Hiszpanią i Francją - w Indiach i Ameryce. Chociaż wojna nie została jeszcze wypowiedziana, obydwaj wiemy, że to nieuniknione, i to nie tylko na odległych ziemiach, ale też w Europie - powiedział John.

- Zachowajmy to dla siebie. Ściany mają uszy, hm? Ściany mają uszy.

Campbell w porę zauważył, że król zaczyna się denerwować. Musiał go koniecznie udobruchać.

- Jest jeszcze nieco czasu, więc mam pewną propozycję: gdybyś pozwolił mi udać się w rodzinne strony i przeprowadzić rekrutację szkockich górali, Argyll i ja możemy ich wyszkolić i dostarczyć ci potężnej armii. - John zawahał się, ponieważ w tym punkcie król mógł się poczuć urażony, a cały plan mógł wziąć w łeb. - Wielka Brytania powinna wystawiać przeciwko wrogom własne wojsko, nie obcych najemników. - W głębi duszy miał ochotę wypalić prosto z mostu: „Kaź tym cholernym szwabom pakować manatki i wynosić się, gdzie pieprz rośnie!”.

Król Jerzy wlepił w niego wylupiaste oczy.

- Skąd mam wiedzieć, że nie przyprowadzisz mi tu śmierdzących jakobitów, hm? - zapytał podejrzliwie.

- Pod Culloden Argyll i Cumberland zdławili jakobitów raz na zawsze, najjaśniejszy panie. Jeżeli dasz Szkotom szansę na okrycie się wojenną chwałą i obiecasz im regularną zapłatę, przysięgam na honor mego klanu, że będą wiernie wspierać waszą wysokość i brytyjski rząd - powiedział John uroczyście.

- Twój ojciec, Argyll, jest równie bogaty, co potężny - stwierdził monarcha. - Czy poniesiecie koszt szkolenia tych góralskich rekrutów, hm?

Campbell zacisnął szczęki. Ta skąpa świnia chce upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu!

- Argyll poniesie koszty szkolenia, jeżeli dostanie obietnicę, że górale zostaną wcieleni do brytyjskiego wojska i będą otrzymywać godziwą zapłatę. - Za wszelką cenę starał się zachować spokój.

Król wskazał na drzwi komnaty.

- Wezwij sekretarza - powiedział. - Sporządzimy dokument. Wyruszysz natychmiast i przyprowadzisz mi tych górali, hm?

Campbell ukrył zaskoczenie.

- Czy mogę poczekać z podróżą do przyszłego tygodnia, wasza wysokość? - zapytał z niepokojem.

Król pokiwał głową.

- Następnym tygodniu. Nie później. Wojna może wybuchnąć lada dzień.

John opuścił St. James Palace z podpisanym przez króla pismem upoważniającym go do rekrutacji szkockich górali. Schował je głęboko za pazuchą. Przejechał przez St. James Park i ruszył w stronę Parlamentu akurat, gdy zegar na Pałacu Westminsterskim wybijał godzinę pierwszą. Wiedząc, że członkowie Izby o tej porze będą jeszcze na lunchu, skierował się do Buck's Coffehouse na Parliament Square. Mężczyzna, z którym chciał się spotkać, skończył właśnie posiłek i kierował się ku wyjściu.

John położył dłoń na piersi, dotykając dokumentu, i skinął uprzejmie głową.

- Dzień dobry, panie Pitt. Mam pozwolenie króla na rekrutację szkockich żołnierzy.

Pitt odwzajemnił grzeczny uśmiech.

- Rzeczywiście dobry dzień, Sundridge - przyznał.

Wzrok Johna powędrował w głąb sali. Tak, jak się spodziewał, ujrzał Willa Cavendisha spożywającego posiłek w towarzystwie Coventry'ego i Hamiltona. Całe szczęście, że Pitt nie zatrzymał się na dłużej.

- Ach, przybył nasz argyllowski dzik! - wycedził Hamilton, zerkając na kilt i godło Johna. - Definicją dzika jest, jak sądzę, jurny samiec świni.

Pozostała dwójka mężczyzn zaśmiała się rubasznie.

John uśmiechnął się krzywo.

- Hamiltonowie mają w herbie trzy żółędzie. Zawsze mnie zastanawiało, jak to się przekłada na twoją fizjonomię? - zapytał księcia.

Will i George zaśmiewali się do rozpuku, przysłuchując się przekomarzaniom przyjaciół.

- Musi zdumiewać dziwki - zauważył Coventry.

- To rozmiar je zadziwia, nie ilość - stwierdził chełpliwie książę.

- Brzmi jak przechwałki uczniaka. Może wyzwiesz nas na pojedynek w sikaniu? - zażartował Campbell.

Hamilton dał za wygraną. Wstał od stołu.

- Skoro jesteś w mieście, John, czemu nie mielibyśmy wybrać się dziś we czwórkę do White's? - zapytał ugodowo.

- Przykro mi, nie mogę. Muszę wracać do Kent. Trzeba zabrać się do zbioru chmielu.

- Farmer John ma wymówkę, ale to nie zwalnia reszty z was. Dziesiąta wieczór - zaproponował.

Coventry i Hamilton wyszli razem, zostawiając Willa z Johnem.

- Naprawdę wracasz do Combe Bank? - zapytał Cavendish.

- Tak, jeśli chcesz, abym przybył w ten weekend w Surrey - zapewnił go przyjaciel.

- No ja myślę! - wykrzyknął William. - Rachel napisała w te pędy do matki o oświadczeniach Orforda, więc spodziewam się jej w Londynie lada dzień.

Devonshire House przemieni się na czas przygotowań do ślubu w dom wariatów. Zdecydowanie wolę się zaszyć na czas jej wizyty w Surrey.

- Nie śpieszysz się z powrotem do Parlamentu? Nie dzieje się nic interesującego? - zapytał John.

- Daruję sobie na dziś. Lord Halifax zażądał sfinansowania militarnej ochrony następnej kolonii w Nowej Szkocji. Dziwnym trafem zawsze, kiedy rząd potrzebuje pieniędzy, wszyscy myślą: Devonshire - powiedział z przekąsem.

W drodze powrotnej do Kent John żałował, że wysłał swojego sekretarza do Irlandii na daremno. Nie musiał prowadzić śledztwa w sprawie Elizabeth. Dziewczyna była dobrze wychowana, wykształcona i wywodziła się z drobnej szlachty - nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Panna Gunning naprawdę go oczarowała i zdał sobie sprawę, że będzie za nią tęsknił o wiele bardziej, niż powinien. Kiedy wróci do Szkocji, jego matka znów będzie mu strugała kołki na głowie o małżeństwo z córką któregoś z wielkich szkockich rodów, na przykład Mary Montagu. Książę Buccleuch był bogaty, a jego córeczka całkiem niebrzydka, jednak... nie była Elizabeth. John spróbował zająć myśli czym innym. Zanim wyruszy do Szkocji, musiał załatwić wiele spraw. Miał nadzieję, że Robert Hay wkrótce wróci z Irlandii. Jego myśli znów powędrowały ku Elizabeth. Czy będzie jej smutno, że wyjeżdża? Miał taką nadzieję. Uśmiechnął się bezwiednie. Ten weekend spędzą razem i lord Sundridge obiecał sobie, że w pełni go wykorzysta.

Rozdział 12

W środę po południu siostry Gunning w towarzystwie Emmy odwiedziły Dunne's Perfumery i Ornamental Hair Shop na Charing Cross Road. Bridget dowiedziała się, że na następny weekend planowane jest przyjęcie na królewskich salonach i liczyła na zaproszenie. Ponieważ pudrowane peruki były obowiązkowym elementem stroju na dworskich bankietach, Maria nalegała na kupno nowej, podobnie jak zestawu do makijażu.

W sklepie natknęły się na Peg Woffington, która pochwaliła się nowym nabytkiem - lawendowym pudrem do włosów. Doradziła im, jakie kosmetyki powinny wybrać, i ostrzegła przed pastą ołowianą.

- Jeśli używa się jej zbyt długo, powoduje wypryski - powiedziała. - Puder jest dużo bezpieczniejszy, moje drogie.

Elizabeth posłuchała jej rady i kupiła puder oraz kilka modnych czarnych muszek, a Maria beztrąsko zignorowała ostrzeżenie i zaopatrzyła się w zapas bielidła.

- Cudownie było was zobaczyć - powiedziała na pożegnanie Peg. - Czytam o was coraz częściej w rubrykach towarzyskich, to niesłychane! Pozdrówcie ode mnie Bridget i wpadnijcie któregoś dnia na Soho Square, abyśmy mogły nieco poplotkować i pośmiać się przy herbacie!

Emma przez całe spotkanie spoglądała z nabożeństwem i czcią na gwiazdę Drury Lane Theater.

- Czy będę mogła towarzyszyć paniom podczas wizyty u panny Woffington? - zapytała w drodze powrotnej na Great Marlborough Street.

- Oczywiście, Emmo - zapewniła ją Elizabeth. - Ludzie teatru są naprawdę fascynujący. - Westchnęła.

Kiedy przybyły do domu, Maria wbiegła pędem na górę, żeby przymierzyć nową perukę przed lustrem. Ledwie otworzyła pudło, usłyszała, jak przed domem

zatrzymuje się powóz. Wyrzała przez okno i zobaczyła lokaja w królewskiej liberii. Wyteścniłone zaproszenie na dwór w St. James Palace! - pomyślała.

Wypadła z pokoju jak burza i zbiegła na dół, odpychając po drodze siostrę idącą właśnie na górę. Elizabeth spadła ze schodów, a Maria runęła za nią.

- Co to ma znaczyć! Czy popchnęłaś swoją siostrę specjalnie, Elizabeth? - wykrzyknęła ich matka. - Wstawać mi natychmiast, obydwie! - Bridget odprawiła gestem lokaja i sama otworzyła drzwi. Przyjęła od sługi w liberii zaproszenie z iście królewskim kiwnięciem głowy. - Wyślę odpowiedź własnym posłańcem - oznajmiła.

Zamknęła drzwi i zobaczyła, że Elizabeth nadal siedzi na stopniu.

- Przecież kazałam ci wstać! - krzyknęła.

- Skręciłam chyba kostkę - powiedziała Beth słabo.

Pobladła - nie z bólu, ale ze strachu przed wściekłością matki.

- Dobrze ci tak! To z pewnością kara za to, że popchnęłaś Marię, aby odebrać zaproszenie. Takie zachowanie nie przystoi damie!

- Proszę, mamó, nie złość się na nią, i tak ją boli - wstawiła się za nią siostra. - Chodź, Elizabeth, pomogę ci wejść na górę. - Wyciągnęła do niej rękę.

Z pomocą Marii Beth dokuśtykała na piętro i usiadła na łóżku. Emma obejrzała jej nogę.

- Jest nieco spuchnięta. Ułóż ją w górze, zrobię ci zimny okład.

- Nie powinnaś iść dziś na tańce - stwierdziła Maria.

- Trudno, jakoś to przeżyję. - Elizabeth westchnęła. - Nie jest źle. Do jutra przejdzie.

- Skoro zostajesz w domu, czy mogę dziś do Almack's założyć złotą suknię? - zapytała jej siostra.

Beth uśmiechnęła się z przymusem.

- Oczywiście, że tak.

* * *

Późnym wieczorem w klubie White's trójka młodych dżentelmenów spotkała się z hrabią Orfordem i dołączyła do niego przy partyjce faraona. Fortuna sprzyjała Hamiltonowi niezmiennie do jedenastej. Kiedy szczęście się od niego odwróciło, zaproponował, aby przenieśli się do Divan Club na Strandzie, gdzie właściciele byli bardziej pobłażliwi i przymykano oko na nielegalne gry.

Jego towarzysze zdecydowali, że wolą iść do pobliskiego Almack's. Wiedzieli, że znajdą tam damy, do których smalili cholewki.

- Byłem w Almack's w zeszłym tygodniu - stwierdził sucho Douglas. - Raz na sezon jestem w stanie wytrzymać, ale nie więcej.

Mężczyźni opuścili White's razem. Hamilton przywołał swój powóz, podczas gdy pozostała trójka ruszyła St. James Street w kierunku Pall Mall.

Gdy książę wysiadł na Strandzie, zauważył Jacka Gunninga wchodzącego właśnie do Divan Club. Grał z nim wcześniej dwukrotnie i wiedział, że mężczyzna jest równie zapalonym hazardzistą, jak on sam. Douglas spojrzął na zegarek i zamienił słówko ze swoim woźnicą i zausznikiem. Wszedł do klubu z szerokim uśmiechem na twarzy i przez następne dwie godziny pozwalał Gunningowi wygrywać.

* * *

Tuż przed północą Elizabeth odesłała Emmę do łóżka. Zapewniła ją, że pomoże Marii rozebrać się i zmyć makijaż przed snem, a sama usiadła, by naszyć kilka jedwabnych róż na stanik białej sukni siostry. Około drugiej nad ranem usłyszała skrzypnięcie frontowych drzwi i odłożyła zestaw do szycia pewna, że to matka i siostra wracają z Almack's.

U szczytu schodów zakryła dłonią usta i stłumiła krzyk przerażenia.

- Ojcze!

W holu stał Jack Gunning podtrzymywany przez drugiego mężczyznę, a na jego koszuli widniała spora krwawa plama. Beth była w połowie schodów, gdy obcy uniósł ku niej wzrok i rozpoznała księcia Hamiltona.

- Wasza miłość! Co się stało? - zapytała, zdenerwowana.

- Wszystko w porządku, Elizabeth. Idź do łóżka, kochanie - powiedział jej ojciec.

- Jak mogę iść spać? Jesteś ranny! - wykrzyknęła.

- Chodźmy na górę, Jack. - Hamilton pomógł mu dojść do schodów. - Kiedy twój ojciec wyszedł z klubu, został zaatakowany przez jakiegoś rzezimieszka - wyjaśnił. - Z pewnością chcieli go okraść. Całe szczęście, że byłem w pobliżu i wszystko widziałem. Kiedy wyciągnąłem szpadę, napastnik zbiegł. - Zrzucił sobie rękę Gunninga na szyję i zaczął ostrożnie wciągać go po schodach.

Poblada ze strachu Elizabeth wskazała mu sypialnię rodziców.

- Obejrzę ranę - nalegała, kiedy Jack usiadł na łóżku.

- Zaopiekuję się nim, panno Gunning - zapewnił ją Douglas. - Dama nie powinna oglądać takich okropieństw.

- Elizabeth jest dzielną dziewczyną, James. Nie zemdleje - powiedział ranny.

Beth ze zdumieniem zorientowała się, że mężczyźni byli ze sobą po imieniu.

Wkrótce jej oczom ukazała się paskudna rana. Na szczęście nie była zbyt głęboka, ponieważ krew już zaschła.

- Dzięki Bogu, to nic poważnego! - Odetchnęła z ulgą. - Przyniosę wodę.

Wróciła za chwilę z miską i ręcznikiem.

- Zbir musiał użyć pałki. - Jack dotknął ostrożnie głowy i skrzywił się. - Ogłuszył mnie.

Książę wyjął srebrną piersiówkę.

- Weź parę łyków. To brandy - powiedział z troską. - Pozwól, moja droga.

Potrzymaj miskę. - Beth patrzyła zdumiona, jak książę sprawnie macza szmatkę w wodzie i delikatnie wyciera zaschniętą krew. - Miałeś szczęście, Jack. Do jutra o przygodzie będzie przypominał ci tylko ból głowy i tęgi guz.

- To naprawdę cud, że był pan na miejscu, wasza miłość.

Elizabeth zrobiło się słabo z ulgi i wdzięczności. To już drugi raz księżę Hamilton pośpieszył Gunningom na ratunek. Oblała się rumieńcem na wspomnienie niechęci, jaką czuła do tego człowieka w teatrze.

- Dziękuję z całego serca. - Skłoniła z szacunkiem głowę.

- Drobiazg, panno Gunning - powiedział księżę wspaniałomyślnie.

Odprowadziła go na dół. Kiedy pożegnał się i wyszedł, wbiegła z powrotem na górę.

- Pomogę ci się położyć i wypiorę koszulę, zanim wróci mama. - Zauważyła na komodzie mały skórzany worek. - Co to?

Jack zmarszczył czoło i natychmiast syknął z bólu.

- Hamilton musiał zostawić.

Elizabeth zajrzała do sakiewki.

- Jest pełna złotych suwerenów! - wykrzyknęła.

- A niech mnie! Zapewne chciał mi w ten sposób wynagrodzić utratę wygranej! - Jack Gunning pokręcił z niedowierzaniem głową. - Co za szlachetny człowiek!

Elizabeth poczuła wyrzuty sumienia. Jak mogła tak pochopnie i niesprawiedliwie go osądzić?!

* * *

Wczesnym sobotnim rankiem pod dom Gunningów przybył powóz Burlingtonów, żeby zabrać siostry do Surrey. Jack przyprowadził Cavaliera ze stajni, oddał go pod opiekę stajennego Burlingtonów i pożegnał córki. Zapakowano bagaż, a Emma zajęła miejsce obok służącej lady Charlotte.

- Jak twoja kostka? - zapytała natychmiast Charlie. - Tak bardzo brakowało mi cię w Almack's!

- To nic poważnego - uspokoiła ją Beth. - Opuchlizna zeszła w ciągu godziny.

- Czy wybierasz się do St. James Palace? - zapytała Maria, pod pretekstem pochwalenia się własnym zaproszeniem.

- Tak. - Charlie zmarszczyła nos. - Niestety, zaproszeń na królewski dwór nie można odrzucać bez obrazy majestatu. - Westchnęła.

- A któż przy zdrowych zmysłach miałby je odrzucać? - zapytała zdumiona Maria. - Jestem pewna, że król zaprosił mnie na prośbę królewicza Jerzego! - oznajmiła wyniośle. - W Devonshire House nie mógł oderwać ode mnie wzroku!

- Królewicz Jerzy ma dopiero trzynaście lat! - parsknęła lekceważąco lady Charlotte, jak gdyby sama była dużo starsza.

- Skończył już czternaście - poinformowała ją Maria. - A poza tym fizycznie jest całkiem dojrzały. Jego żona zostanie księżniczką... - dodała rozmarzona.

- Musi być księżniczką, żeby zostać jego żoną - poprawiła ją Charlie. - Królewicz może się ożenić wyłącznie z księżniczką krwi.

- Zasady są po to, by je łamać - prychnęła Maria.

- Wiem! - Charlie się roześmiała. - Złammy trochę w ten weekend!

Wkrótce powóz zajechał do Oxted Hall i William Cavendish pomógł Charlotte wsiąść. Porwał ją w ramiona i musnął wargami jej skroń.

- Nie mogłem się doczekać - wymruczał, a Charlie spojrzała na niego maślanymi oczyma.

Rachel Cavendish powitała siostry jako oficjalna gospodyni.

- Elizabeth, dałam ci pokój razem z Charlotte, a ty, Mario...

- Mam komnatę dla siebie, bo macie tyle wolnych sypialni? - rzuciła półzartem starsza Gunningówna.

- Czemu nie, oczywiście, skoro tak wolisz... - stwierdziła niepewnie Rachel.

Elizabeth zerknęła na Charlie i Willa, którzy nie widzieli świata poza sobą, i szybko przeniosła spojrzenie na okazały budynek - była to bardziej rezydencja niż wiejski dworek. Beth dołączyła do swojej siostry i lady Rachel.

- Dlaczego domy Devonshire'ów są większe i ładniejsze niż inne? - zapytała nietaktownie Maria.

Rachel się roześmiała.

- Tak naprawdę, to wcale nie jest posiadłość Devonshire'ów - wyjaśniła. - Nasza mama jest z domu Hoskyns, a ta rezydencja Tudorów należała do jej rodziców. Mój świętej pamięci dziadek był znany jako „skąpy Hoskyns”. - Odwróciła się do Jane i Emmy idących za nimi z bagażem.

- Umieszczę was razem w skrzydle dla służby. Mam nadzieję, że będziecie się trzymały z dala od gości? - rzuciła bezceremonialnie.

Kiedy znalazły się w pokoju, Elizabeth przerwała Emmie rozpakowywanie.

- Zajmę się tym sama - powiedziała. - Lepiej idź i pomóż Marii. Przykro mi, że lady Rachel traktuje was tak protekcyjnie...

- To nic takiego - zapewniła ją Emma. - Większość dam zwraca się w taki sposób do swoich służących, a panienki matka i siostra nie są wyjątkami. Jane i mnie przyda się nieco odpoczynku.

Kiedy Elizabeth została sama, rozpakowała swoje rzeczy, umyła twarz i ręce. Usiadła przed lustrem, żeby rozczesać złote loki, i zobaczyła, że jej oczy lśnią z podekscytowania. Na myśl o spotkaniu z Johnem krew w jej żyłach krążyła szybciej. Czy jestem zakochana? - zastanawiała się. Poczowała nagle ukłucie lęku. Co, jeśli on nie przyjedzie? Odsunęła tę myśl szybko od siebie i uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Przyjedzie, na pewno, pomyślała. Chce mi przecież pokazać Sundridge!

W tym samym czasie Maria wydawała Emmie polecenia.

- Nie mów mamie, że miałam pokój dla siebie. Najlepiej nic jej nie mów. Twierdzi, że dżentelmeni lubią cnotliwe panienki, ale ja wiem lepiej. Jeśli będziesz trzymać buzię na kłódkę, postaram się, żeby Coventry sowicie ci to wynagrodził.

Wsunęła kluczyk od sypialni do portfelika i wyszła z pokoju, kierując się rozmyślnie ku wschodniej części domu. Hrabia Coventry zauważył ją natychmiast.

- Mario! - Podbiegł do niej jak na skrzydłach. - Jesteś!

- Witaj, George. - Dotknęła włosów, aby zwrócić na niego uwagę. - Emma pozwoliła mi na osobny pokój. - Na widok kluczyka George'owi załśniły oczy, a na

jego twarzy rozlał się błogi uśmiech. - Jeśli będziesz dla niej hojny, być może ja również ci się odwdzięczę... - rzuciła kokieteryjnie.

Elizabeth dała Charlie i Willowi nieco czasu, aby pobyli sam na sam, i zeszła do stajni, żeby się upewnić, iż Cavalier dostał obrok i wodę, i czy Demon zajmuje któryś z boksów. Kiedy go nie znalazła, zaczęła się zastanawiać, co tak długo zatrzymuje jej znajomego.

- Nie jestem idealnym gospodarzem, ale sądzę, że panie będą dla mnie wyrozumiałe i wybaczą mi zaniedbanie. - Will objął i przygarnął do siebie Charlie. - Och, wspaniale, jest i John.

Elizabeth podążyła za wzrokiem Cavendisha. Na widok ciemnowłosego jeźdźca jej twarz rozpromienił uśmiech, a serce przepełniła radość.

John Campbell zsiadł z konia, zaprowadził Demona do wolnego boksu i podszedł prosto do niej. Podał jej wiotki pęd z trzema listkami i żółtawozieloną szyszeczką przypominającą małego karczocha.

- To chmiel - wyjaśnił. - Musiałem dopilnować zbiorów, zanim zaczną się deszcze.

Beth uniosła gałązkę do nosa.

- Ależ silnie pachnie! Całkiem przyjemnie - uznała.

- Też mi się podoba, ale z pewnością nie tak bardzo jak ty! - Nachylił się nad nią i skradł całusa, nie bacząc na obecność Charlotte i Willa.

- Możemy się przed lunchem udać na przechadzkę po lesie, aby uniknąć tenisa i kometki, które zaplanowała moja siostra - powiedział Cavendish.

- Ojej, uwielbiam badminton! - wykrzyknęła Charlie.

John rzucił Elizabeth smutne spojrzenie. Zdecydowanie wolałby zabrać ją na spacer po lesie, przyobleczonego teraz w jesienne barwy.

Beth uśmiechnęła się nieśmiało.

- Chciałabym zobaczyć, jak grasz w tenisa.

Will roześmiał się na całe gardło.

- Ja marzę o tym, żeby obejrzeć sobie nasze damy i ich wdzięki. Zwłaszcza gdy panie będą skakały żwawo podczas gry w kometkę!

Charlie dała mu żartobliwego kuksańca.

Weszli do domu i natknęli się na Rachel i Cat witające z naręczem raket, piłek i lotek kolejną nowo przybyłą parę.

- Drogie panie, to mój brat, Charles, i jego piękna żona, Margaret - Will przedstawił rodzinę przyjaciółom. - A to panna Elizabeth Gunning i panna Charlotte Boyle.

Lord Charles Cavendish uklonił się szarmancko.

- Panno Gunning, sądzę, że jesteśmy sąsiadami na Great Marlborough Street - powiedział. - Lady Charlotte, kiedy ostatni raz się widzieliśmy, była pani jeszcze małą dziewczynką!

- Dalej jest małą dziewczynką - powiedziała żartobliwie lady Margaret.

Elizabeth zobaczyła, jak Will zaciska pięści na jej niedelikatną uwagę, ale jego siostra szybko zapobiegła waśni, wręczając każdej damie raketkę.

- Chodźcie na dwór! - zachęciła towarzystwo.

Maria Gunning wykręciła się od gry, twierdząc, że to ona skreśliła niedawno kostkę. Drużyna złożona z Rachel, Cat i Margaret Cavendish stanęła przeciwko Charlie, Elizabeth i Harriet Ponsonby. Elizabeth grała w kometkę jako dziecko, jednak nigdy nie brała udziału w grupowym meczu z prawdziwymi zasadami. Mimo to z zapalem przystąpiła do zabawy. Na początku nie radziła sobie zbyt dobrze, ale nie miało to znaczenia. Charlie grała jak szatan, odbijając każdą lotkę pod ich stronę siatki. Mężczyźni ochoczo zagrzewali ją do walki i kiedy dała tęgie lanie lady Margaret i jej drużynie, rozległy się okrzyki radości i gromkie oklaski. Will i John unieśli Charlie na ramionach i urządzili roześmianej, zdyszaney przyjaciółce triumfalną paradę po posiadłości.

Podczas partii tenisa Cavendish i Campbell z łatwością pokonali Charlesa i Orforda. Elizabeth ani na chwilę nie spuszczała oczu z Johna. Poruszał się z gracją i

celnie odbijał podania. Pod każdym względem bił na głowę wszystkich mężczyzn, jakich znała. Nie mogła się dłużej oszukiwać - zawrócił jej w głowie.

Lunch podano dopiero o pierwszej i posiłek przeciągnął się ponad półtorej godziny. John spragniony chwili, gdy zostaną z Elizabeth sam na sam, cały czas ścisnął pod stołem jej dłoń.

- Czy pojedziesz ze mną do Sundridge? - dopytywał się niecierpliwie.

Spojrzała mu z uśmiechem w oczy.

- Przecież już ci to obiecałam - przypomniała mu. - Pójdę na górę się przebrać.

Panowie wstali od stołu.

- Wybieramy się z Charlie na przejażdżkę, zanim zacznie padać - ogłosił Will.

Na górze Elizabeth ubrała się w zielony strój do jazdy konnej.

- Jadę do Sundridge, obejrzeć posiadłość Johna - poinformowała przyjaciółkę.

- Wiem, że nie powinnam, Charlie, ale nie obchodzi mnie to!

„Najpierw grzeszenie, potem błaganie o wybaczenie” - powtórzyła w myślach słowa Johna. Zerknęła w lustro i zdecydowała się przykleić jeden z ozdobnych pieprzyków. Ostrożnie umieściła muszkę w kształcie czarnego serduszka na szczycie kości policzkowej.

- Jak ci się podoba? - zapytała Charlotte.

- Wygląda bardzo ponętnie! - dziewczyna klasnęła w dłonie. - Nie oprze ci się, nie ma szans! Czy użyczysz mi jednej?

Zeszły razem do stajni, gdzie mężczyźni czekali już przy osiodłanych koniach. John chwycił Elizabeth w talii i uniósł ją na siodło. Kiedy poczuła jego dotyk, a nozdrza wypełnił zapach skóry, chmielu i koni, zakręciło jej się w głowie.

- Jak tylko odjedziemy kawałek dalej, zamierzam wziąć cię na Demona - wymruczał jej do ucha.

Strzemię w strzemię ruszyli na wschód, ku gromadzącym się na horyzoncie deszczowym chmurom. Zanim przebyli ćwierć mili, John ściągnął wodze i zeskoczył na ziemię.

- To tylko cztery mile, stanowczo za krótko, żeby nacieszyć się tobą w moich ramionach. - Uniósł ją z Cavaliera i przytoczył go do własnego siodła za pomocą długich lejców. Wsiadł z powrotem na swego wierzchowca, poderwał ją do góry i posadził przed sobą. - Czy mówiłem ci już dzisiaj, że jesteś najcudowniejszą kobietą na ziemi?

- Nie - powiedziała zawstydzona.

- Jesteś najcudowniejszą kobietą na ziemi, Elizabeth Gunning - wyszeptał jej do ucha.

Wiem, że to nieprawda, ale dzięki tobie dokładnie tak się czuję - pomyślała Beth.

John ponaglił Demona do galopu. Uderzył go pęd wiatru, a dotyk ciepłego kobiecego ciała sprawił, że zawrzała mu krew w żyłach. Zanurzył twarz we włosach swojej amazonki. Kiedy oparła się o niego, zdał sobie nagle sprawę, jak jest drobna i bezbronna. Czuł narastające pożądanie. Rytmiczny ruch konia w połączeniu z bliskością Beth działał na niego jak silny afrodyzjak.

Na ich twarzach rozprysły się duże krople deszczu i John ocenił szybko, że nadal mieli bliżej do Oxted Hall niż do Combe Bank.

- Chcesz wracać? - zapytał z troską.

Elizabeth spojrzała mu w oczy, na jej rzęsach lśniły krople deszczu.

- Oczywiście że nie! - Pokręciła głową. - Zawracanie przynosi nieszczęście.

- Nie chcę uciekać pod drzewa, bo może się błyskać. - Nim dokończył, ciemniejące niebo rozdarła błyskawica. Spiał Demona ostrogami i pomknęli ku Kent, gdzie powietrze pachniało chmielem.

Zanim przybyli do Combe Bank Manor, przemokli do suchej nitki. John zsiadł i zaprowadził konie do stajni, gdzie przywołał stajennego.

- Trzeba je dobrze wytrzeć - nakazał mu.

Uniósł Elizabeth z siodła Demona.

- Nas też! - wyszeptał jej do ucha.

Trzymając się za ręce i śmiejąc jak dzieci, pobiegli w deszczu do dworku.

Beth rozejrzała się po wielkim, wyłożonym dębową klepką holu. Sufit podierały grube filary, a na środku znajdował się duży kominek. W powietrzu unosił się zapach lawendy i wosku oraz żółtych lilii stojących dookoła w chińskich wazach.

- Och, John, jak tu pięknie! - wykrzyknęła z zachwytem.

Podeszła do ognia, chcąc się ogrzać, ale gospodarz zawołał ją z powrotem.

- Rozpalę dla ciebie na górze - powiedział. - Chodź. - Wziął ją za rękę.

Śmiali się beztrosko z kałuż, jakie zostawiali na każdym stopniu schodów. W tej chwili liczyło się tylko to, że są razem, sami.

Wprowadził ją do przestronnej sypialni. Na podłodze przed marmurowym kominkiem leżał czerwony turecki dywan. John uklęknął na nim i rozpałił ogień.

- Zaczekaj tu na mnie - przykazał jej i zniknął w sąsiednim pokoju.

Wzrok Elizabeth prześlizgiwał się po sprzętach w pomieszczeniu. Pod oknami stały otomany, a na środku pokoju szerokie łóże z baldachimem i zasłonami w kolorze burgunda. John wrócił, niosąc puszysty biały ręcznik i czarny szlafrok.

- Przebierz się. Zaraz będzie ciepło. - Zniknął ponownie w przyległej komnacie i przymknął za sobą drzwi.

Elizabeth prędko zdjęła zieloną suknię i powiesiła ją do wyschnięcia obok kominka. Z przerażeniem spostrzegła, że halka i bielizna również są mokre. Zdjęła resztę garderoby, owinęła się aksamitnym szlafrokiem i zawinęła wilgotne włosy w turban. Ściągnęła buty, ale zawahała się przed postawieniem ich na kosztownym obramowaniu paleniska. Woląca zapytać Johna o pozwolenie. Zapukała ostrożnie i zajrzała przez uchylone drzwi do drugiego pokoju.

- John...

Kucał przed kominkiem, rozpalając ogień. Był całkiem nagi!

- Och... Przepraszam! - Zakryła usta dłońmi.

Wstał, odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- A ja nie - powiedział wolno, z drapieżnym uśmiechem.

Stała jak wryta, podczas gdy on powoli, z determinacją zbliżył się do niej.

Rozdział 13

Zawstydzona, Elizabeth uniosła ręce tonące w długich rękawach szlafroka i powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

- Jest za duży...

John uśmiechnął się na widok drobnej postaci otulonej fałdami czarnego aksamitu.

- Akurat dla nas obojga.

Zdecydowanym ruchem otworzył poły jej szaty.

Dotknął pleców dziewczyny i uświadomił sobie, że jej skóra jest gładsza i bardziej miękka niż aksamit ich schronienia. Powoli przesunął palcami w dół i przycisnął ją mocniej do siebie.

- Beth... - wyszeptał przez ściśnięte gardło.

Elizabeth nabrała gwałtownie powietrza. Oddech uniósł jej pierś i krzyknęła cicho, zaskoczona dziwnym uczuciem, gdy jej naga skóra otarła się o jego szorstki tors. John wpił się zachłannie w jej wargi, tłumiąc słabe protesty. Zaplotła dłonie na jego karku. Ich usta napały na siebie w dzikim głodzie zmysłów. Beth czuła gorączkę trawiającą ich ciała i zdało się jej, że słyszy gwałtowny łomot dwojga serc. Odwróciła głowę i bezskutecznie próbowała wysliznąć się z jego objęć.

- John, nie powinniśmy... - wyszeptała w nagłym przeblysku opamiętania.

- Beth, powinniśmy...

Runął na nią ponownie, okrywając twarz i szyję deszczem pocałunków, kierując się ku jej piersiom. Drżącymi wargami kontynuował wędrówkę niżej i niżej. Dopiero gdy nagły spazm spowodował, że ręcznik okrywający jej mokre

włosy spadł na ziemię, zdał sobie sprawę, że powinien zwolnić tempo miłosnej gry. Podniósł ręcznik z podłogi i powiódł swą partnerkę przed kominek.

- Wytrę ci włosy.

Opadł na dywanik przed paleniskiem i pociągnął ją ku sobie. Klęczała teraz twarzą zwrócona do ognia, a do niego plecami. Zaczął delikatnie rozdzielać długie pukle, osuszając kolejne pasemka ręcznikiem.

Elizabeth uspokoiła się nieco. Patrzyła na trzaskający ogień i cieszyła się łagodną pieszczotą jego dłoni. Po pewnym czasie kaskada złotych loków spłynęła znowu na jej ramiona.

Usłyszała jego zmysłowy szept.

- Blask ognia nadaje twoim włosom odcień szczerzego złota.

Ciemny pokój rozświetliła na chwilę błyskawica i Beth drgnęła ze strachu. Kiedy ponad nimi przetoczył się grom, John złożył pocałunek na czubku jej głowy i położył dłonie na jej ramionach. Powoli zdjął z niej aksamitny szlafrok, tak że jej nagość okrywała teraz tylko fala miękkich pukli. Odgarnął je na bok, a jego usta rozpoczęły ponownie swą wędrówkę, tym razem w dół kręgosłupa. Przeszył ją cudowny dreszcz, a gdy jego wargi dotarły do pośladków, z przerażenia zaparło jej dech w piersiach.

Zaprzestał pocałunków i zsunął ręce na jej talie, przyciągając ją delikatnie ku sobie. Tym razem to on zadrżał, czując, jak miękkie krągłości dotykają jego umięśnionych ud. Nakrył dłońmi jej pełne piersi i usłyszał cichy okrzyk zaskoczenia. Musnął wargami płatek jej ucha.

- Masz cudowne piersi - wymruczał. - Wyobrażałem je sobie wtedy, nad jeziorem, ale nie miałem pojęcia, że są takie wspaniałe. Nie sądzisz, że pasują w sam raz do moich dłoni? - zapytał żartobliwie.

Zsunął powoli jedną rękę na jej brzuch...

Elizabeth z przerażeniem uświadomiła sobie, jaką władzę ma nad nią ten niebezpieczny, ciemnowłosy mężczyzna. Był tak zuchwały... chyba nie ośmieli się dotykać jej całej?

Odpowiedź nadeszła szybciej, niż się spodziewała. Kiedy jego dłoń powędrowała ku spojeniu ud, instynktownie się cofnęła, jednak napotkała niepokonaną barierę umięsnionego brzucha i torsu. Zesztywniała i westchnęła cicho.

- Nie obawiaj się, Beth - wyszeptał uspokajająco. - Nie zrobię ci krzywdy.

Wsunął dłoń między jej uda i niespodziewanie ogarnęło ją przemożne pragnienie pozwolenia mu na wszystko, czego tylko zechce. Przestała się opierać, ufna i głodna pieścizot.

Czując się pewniej, John zdecydował się na śmielsze czyny. Pozwolił, aby jego palce wśliznęły się głębiej i niemal jęknął, gdy jego męskość upomniała się o własne prawa. Elizabeth poczuła nagły dreszcz rozkoszy. Wyprężyła się i usłyszała głębokie westchnięcie. Tulił ją w ramionach, dopóki nie minął ostatni spazm. Opadła omdlała w jego ramiona.

- Czuję się taka... bezwładna... - wymamrotała zawstydzona.

Wysunął spod niej szlafrok, rozłożył go przed kominkiem i popchnął ją delikatnie na ziemię. Miała na sobie tylko koronkowe pończochy i zielone podwiązki ozdobione przebiśnigami. Jej rozsypane wokół głowy włosy utworzyły złotą aureolę, a śnieżnobiała skóra, oblana bursztynowym blaskiem ognia buzującego w kominku, kontrastowała ostro z czarnym aksamitem.

- Jesteś taka piękna... z zachwyty zapiera mi dech w piersi. - John pokręcił z niedowierzaniem głową.

Spuściła skromnie powieki, nie nawykła do oglądania męskiej nagości. Gdy otworzyła je długą chwilę później, jej towarzysz podpierał się na jednym łokciu, pozerając ją wzrokiem.

- To ty zapierasz mi dech w piersiach i kradniesz moje zmysły, Johnie Campbellu - wyznała impulsywnie.

Niemal wbrew własnej woli sięgnęła, by go dotknąć, oczarowana mrocznym, hipnotycznym pięknem jego muskularnego ciała. Przeciągnęła palcem po jego obojczyku i powiodła nim po szerokiej piersi. Głaskała nagi tors mężczyzny, a kąci jej ust uniosły się w figlarnym uśmiechu.

- Przyciąga mnie twój zwierzęcy magnetyzm - powtórzyła swoje słowa. - Nie mogę się oprzeć chęci dotykania twojego ciała.

- Chcę, żebyś dotykała mnie całego... - wyznał z nagłą pasją.

Uniosła ku niemu oczy.

- Nie ośmielę się.

- Boisz się mnie?

- Trochę... - szepnęła skromnie. - Bardzo! - poprawiła się niemal natychmiast.

Była tak wrażliwa, tak krucha, że czuł ucisk w gardle. Uniósł jej dłoń do ust i ucałował jej wnętrze, po czym powiódł ku swemu podbrzuszu.

- Czy zawsze jest taki duży? - zapytała, rumieniąc się.

- Nie, najśłodsza. Kiedy nie ma cię obok, zwykle zachowuje się spokojnie.

Kiedy jednak pojawiaasz się w pobliżu...

Cofnęła gwałtownie rękę, wystraszona własną śmiałością.

Nagle mężczyzna zdjął muszkę z jej policzka, umieścił ją w kąci jej ust i zamknął je namiętym pocałunkiem. Po chwili zdjął czarne serduszko i przeniósł na krągłość piersi. Jego język torował sobie ścieżkę wzdłuż szyi, ramienia i w końcu dotarł do biustu.

Jego zwariowana gra wprawiała Elizabeth w przedziwny trans. Zgadywanie, gdzie umieści muszkę w następnej kolejności, było słodką udręką. Błądził ustami coraz niżej, a ona, zafascynowana, nie była w stanie go powstrzymać, ani oderwać wzroku od bezwstydnej wędrówki jego warg.

Uniósł głowę i ich oczy spotkały się, kiedy przesunął serduszko na szczyt jej wzgórka łonowego. Świadom, że obserwuje każdy jego ruch, zanurzył twarz w spojeniu jej ud.

Elizabeth, oszołomiona jego śmiałością, sięgnęła, by go powstrzymać, ale kiedy dotknęła ciemnych włosów, przyjemność stała się tak obezwładniająca, że tylko krzyknęła w ekstazie. Poddała się mu z błogą rezygnacją, pozwalając powieść się na granicę obłądu.

Kołysał ją w ramionach, dopóki jej oddech się nie uspokoił. Ukryła twarz na jego ramieniu, a on głaskał jej włosy i mruczał do ucha czule słowa.

Kiedy tak lgnęła do niego w słodkim omdleniu, czuł, że jest mu droższa niż własne życie, i wiedział, że nie może jej pohańbić, a potem wyjechać do Szkocji. Uniósł jej podbródek i pocałował szybko, starając się oczyścić umysł i uspokoić ciało.

- Twoja halka powinna być już sucha.

Udał się do sąsiedniego pokoju i zdjął jej bieliznę z żerdzi przed kominkiem. Ciężar i ból w podbrzuszu sprawiły, że natychmiast zaczął się obawiać niebezpiecznych konsekwencji wstrzymywanego napięcia. Wziął kilka oddechów, aby się opanować i utrzymać kontrolę nad niepohamowanym podnieceniem, po czym wrócił do swojej sypialni. Ubrał ją w halkę, a sam narzucił czarny aksamitny szlafrok. Odetchnął głęboko.

- Musisz o czymś wiedzieć, Beth - wyznał.

Spojrzała mu w oczy ze spokojem i ufnością.

- Wracam do Szkocji - powiedział. - Król poprosił mnie o zwerbowanie szkockich góralskich do naszej armii. Nie wrócę wcześniej niż za kilka miesięcy.

Jego słowa wyraźnie ją zmartwiły.

- Kiedy wyjeżdżasz? - zapytała smutno.

- Tak naprawdę powinienem był wyruszyć kilka dni temu, ale nie mogę, póki nie pokażę ci Sundridge - odparł. - Elizabeth, przysięgam, nie spodziewałem się, że będzie padać... ale nie jest mi ani trochę przykro, że przemokliśmy.

- Ja również nie żałuję, John - stwierdziła nieśmiało. Gdy uśmiechnęła się do niego, jej oczy promieniały spokojem i radością. - Chciałabym zobaczyć cię w mundurze - poprosiła.

Odrzucił głowę, śmiejąc się w głos.

- Uważaj, czego żadasz! - Pogroził jej żartobliwie palcem.

Usiadła na łóżku i przyglądała mu się ciekawie. Mężczyzna zacisnął szczęki, gdy poczuł ponownie bolesny przypływ żądy. Wyjął z komody spodnie i jedwabne pończochy, a z garderoby przyniósł kurtkę od munduru. Kiedy zdejmował szlafrok, ich oczy spotkały się i ogarnęło go ponownie silne podniecenie. W głębi duszy cieszył się, że dzieli ich cały pokój - gdyby był bliżej, mogłoby mu nie starczyć sił, by się powstrzymać. Włożył bieliznę, a potem wciągnął białe bryczesy. Zapiął lnianą koszulę, wsunął rąbek w spodnie, a na wierzch narzucił szkarłatną bluzę z ciemnym oblamowaniem i mosiężnymi guzikami.

- Zamiennie z mundurem noszę kilt, ale kiedy mam spędzić dużo czasu w siodle, wolę spodnie do konnej jazdy. - Wskazał na granatowo-zielony tartan. Przypasał szablę i sztylet.

Beth zeskoczyła z łóżka i podeszła, żeby przyjrzeć się godłu Campbellów. Powiodła palcami po łacińskim motto *NE OBLIVISCARIS* otaczającym złotą głowę dzika.

- Co to znaczy? - spytała.

- „Nie zapomnijmy” - wyjaśnił.

Otoczyła go ramionami.

- Nie zniosę rozłąki z tobą. - Jej głos był bezgranicznie smutny. - Nie zapomnij o mnie, Johnie.

Przytulił ją do serca.

- Nie płacz, kochanie. - Oderwał jeden z mosiężnych guzików munduru i zamknął go w jej dłoni. - Ty nie zapomnij o mnie, Beth.

- Nie mam ci co dać na pamiątkę - powiedziała przeprasząco.

Wydobył swój sztylet i odciął jeden z jej złotych pukli, po czym schował go do kieszeni na piersi. Scałował łązy z jej rzęs.

- Najśłodsza, nie płacz, proszę, nie jadę na wojnę! Chodź, musisz coś zjeść, to na pewno rozgoni złe myśli. - Wziął ją za rękę.

- Nie mogę wyjść z pokoju w samej halce! - zaprotestowała.

- Bzdura, jedyną osobą w całym dworku jest w tej chwili moja kucharka, pani Craufurd, a ona nie wychyla nosa poza swoje królestwo - odparł.

- Czy wiesz, że Combe Bank ma swojego ducha? Szarą damę! - Zdjął pas z bronią i kurtkę. - Chodźmy, pokażę ci, gdzie się ukazuje.

Pokusa była zbyt wielka i Elizabeth nie mogła się oprzeć. Poprowadził ją przez szerokie korytarze, dębowymi schodami na dół.

- Kocham ten dom! - wyznała spontanicznie. - To takie dziwne, czuję się tak, jakbym go znała, a on mnie!

Zabrał ją do przestronnego holu.

- Nasza dama przychodzi od okna, aby ogrzać się przy kominku - powiedział.

- Wyczuwam tu tylko szczęście... żadnego zmartwienia ani tragedii. Kim była szara dama? - zapytała.

- Kochanką pana, do którego należał dworek w zeszłym stuleciu - odpowiedział. - Nie mogli się pobrać, ponieważ był żonaty. Podobno zawsze wyglądała go przez to okno. Legenda mówi, że w tym dworku spędzili najszczęśliwsze chwile swego życia.

Elizabeth westchnęła i dotknęła złotych lilii w błękitnej wazie. Wiedziała, że również byłaby tu szczęśliwa.

Posadził ją przy stole w jadalni przed kominkiem.

- Zaczekaj tu na mnie - przykazał. - Przyniosę nam coś do jedzenia.

Czekając na niego, wyjrzała przez okno. Chociaż pioruny i grzmoty nieco przycichły, deszcz nadal dzwonił w ołowiane szybki i parapet. Wydawało jej się, że nie było go całe wieki, zanim powrócił, niosąc tacę zastawioną półmiskami.

Postawił ją na stole, wyjął talerze, sztućce i kieliszki z wysokiego kredensu, po czym usiadł obok niej.

Uniósł srebrną pokrywkę z największego naczynia.

- Coś podobnego... kuropatwa! - wykrzyknął z udawanym zdziwieniem.

Beth zaśmiała się radośnie.

- Specjalnie poprosiłeś kucharkę o jej przyrządzenie!

Obserwowała, jak dzieli drób i kładzie najlepsze kawałki na talerzu przed nią.

- Jest nadziewana kasztanami! - zawołała. - Na sam widok cieknie mi ślinka.

W kolejnych półmiskach znajdowały się pieczone ziemniaki i jarzyny.

- Chcę zobaczyć, jak jesz palcami... - zażądał.

Posłuchała go. Podniosła skrzydełko i powoli wgryzła się w delikatne, soczyste mięso. Zanim zdołała oblizać palce, chwycił jej dłoń i zrobił to za nią.

- Uwielbiam patrzeć, jak jesz. Delektujesz się każdym kęsem, jak gdyby sprawiał ci fizyczną rozkosz. - Sięgnął po butelkę wina i nappełnił kieliszek, który uniósł do jej ust. - Wiesz już, że wino kradnie zmysły... - Mrugnął do niej figlarnie.

Wzięła parę łyków, zanim odebrał jej kieliszek. Zanurzył wargi, upewniwszy się wpierw, że jego usta dotykają tego samego miejsca, co wcześniej jej. Pocałował ją mocno i poczuła smak wina na jego języku. Wrażenie było oszałamiające.

Specjalnie skończył jeść pierwszy i wziął ją na kolana, żeby móc ją karmić. Kiedy dla zabawy ugryzła go w palec, poczuł, jak wraca pożądanie.

- Widzisz, co zrobiłaś? - Przygryzł żartobliwie płatek jej ucha. - Nie możemy pozwolić, aby dzika bestia wydostała się z klatki... pożarłaby cię!

Beth ześliznęła się z jego kolan i wstała od stołu.

- Dziękuję za poczęstunek, ogień i opowieść o duchu, John - powiedziała. -

Pójdę sprawdzić, czy moje ubrania wyschły.

Sięgnął po wino i kieliszki.

- Jak sobie życzysz.

Kiedy znaleźli się z powrotem w sypialni, Beth podeszła prosto do kominka, żeby sprawdzić ubrania. Spódnica nadal była lekko wilgotna.

- Czuję się taka naga... - powiedziała na wpół świadomie i roztarła odsłonięte ramiona.

Widział, że zaczyna mu się wymykać, i wiedział, że nie może na to pozwolić.

- Włóż moją koszulę. - Zdjął szybko odzienie, zarzucił na jej nagie ramiona i zabrał się do podsycania ognia w kominku. - Za jakieś pół godziny twoje ubrania powinny być suche. W międzyczasie napijmy się jeszcze wina.

Zaprowadził ją do drugiego pokoju, gdzie zabrał z łóżka poduszki i pierzyny, rozłożył je przed ogniem i uklęknął, aby napełnić kieliszki.

- Pamiętasz słowa naszego toastu? - zapytał.

Usiadła obok niego i pokiwała niepewnie głową.

- Za tę chwilę i za chwile, które będziemy wspólnie dzielić. - Upili nieco wina i wymienili pocałunek. - Kiedy zdjąłeś koszulę, wydawało mi się, że zauważyłam znamię...

Dotknął ciemnej plamki w okolicy pachy i uśmiechnął się.

- To znamię przekazywane z pokolenia na pokolenie, dziedziczone z ojca na syna. Jest znane jako piętno Argyllów.

- Pokaż - zażądała.

Uniósł ramię i cofnął się natychmiast, gdy dotknęła jego skóry - miał łaskotki! Roześmiali się oboje. Opróżnili kieliszki i Beth wyciągnęła się obok niego, zapatrzona w ogień. Hipnotyczny taniec płomieni w połączeniu z działaniem wina i ciepłem bijącym od ciała Johna sprawiał, że czuła się ociężała i senna. Jej powieki opadły i zawładnął ją sen - szczęśliwy i bezpieczny, jakim nie spała od lat.

John przytulił ją do siebie, pragnąc chronić tę cudowną istotę przed całym światem, a po chwili spał także.

* * *

Wiele godzin później, gdy drewno w kominku przemieniło się w popiół, Elizabeth przebudziła się wystraszona. Natychmiast zdała sobie sprawę, że jest zupełnie ciemno.

- John? - wyszeptała. - John, która może być godzina?

Jej towarzysz obudził się i przeciągnął.

- Późno... na pewno dawno po północy - ocenił. - Zapalę światło.

- Na Boga, nie powinniśmy byli zasypiać! - zawołała, pełna najgorszych obaw. - Powinnam wrócić do Oxted Hall całe wieki temu!

Gdy blask lampy rozświetlił mrok, zobaczyli, że zegar na ścianie wskazywał prawie czwartą nad ranem.

- John, to niemożliwe... nie może być tak późno! O mój Boże! - Elizabeth załamała rękę.

- Kochanie, uspokój się, proszę - powiedział łagodnie. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Zabiorę cię teraz z powrotem. Nie mogliśmy przecież wrócić wcześniej, cały czas padało.

- Nie rozumiesz. - Spojrzała na niego z paniką w oczach. - Moja matka mnie zabije! Wymyśli dla mnie okropną karę!

- Boisz się swojej matki? - zapytał z niedowierzaniem.

- Czy się boję? - wykrzyknęła. - Na Boga, jestem przerażona! - Chociaż dzielnie próbowała, nie mogła przestać trząść się ze strachu.

- Beth, kochanie, twoja matka o niczym się nie dowie. - Uścisnął jej dłonie, aby dodać jej otuchy.

- Oczywiście, że się dowie! - Dziewczyna była bliska płaczu.

- Twoja służąca, Emma, nie piśnie ani słówka. Gwarantuję ci, dopilnuję tego.

- Moja siostra wypapla wszystko mamie. - Oczy Beth zalśniły od łez.

- Elizabeth, zawiozę cię po kryjomu do Oxted Hall. Nikt nic nie zauważy - obiecał. - Tylko Charlie zorientuje się, o której godzinie wróciłaś, a sama wiesz, że możesz jej zaufać. Pośpiesz się i ubierz szybko.

* * *

Campbell dotrzymał słowa. Kiedy zostawili w stajni Demona i Cavaliera, odprowadził Elizabeth ukradkiem do jej pokoju. Po drodze nie natknęli się na nikogo ze służby ani na gości i chwilę później John wrócił do stajni. Przebrał się w strój do jazdy konnej i - ponieważ było około piątej nad ranem - postanowił się wybrać na poranną przejażdżkę.

Elizabeth zamknęła drzwi sypialni, którą dzieliła z Charlie, starając się nie hałasować. Jej przyjaciółka natychmiast usiadła na łóżku.

- Wybacz, że cię obudziłam - wymamrotała Beth przeproszającym tonem.

- Nie obudziłaś! - wyszeptała Charlie. - Will dopiero co wyszedł. Zachowam twój sekret, jeśli ty nie zdradzisz mojego!

* * *

Pięć godzin później, kiedy goście spożywali nieśpiesznie śniadanie, Williama Cavendisha niemile zaskoczyła wizyta matki, księżnej Devonshire. Wiedział, że wybierze się do Londynu, kiedy tylko usłyszy o oświadczeniach Orforda, ale czemu, u diabła, zjawiała się w Oxted? Natychmiast przyszło mu do głowy, że ktoś szeptnął jej słówko na temat potajemnych schadzek młodych. Podejrzewał żonę brata, Margaret.

- Młodzież obojga płci spędzająca weekend na wsi bez przyzwoitki jest czymś wysoce niestosownym! - Księżna spojrzała ostro na dziewczęta i skrzywiła się z odrazą. - Żądam wyjaśnień - prychnęła.

William zacisnął szczękę.

- Mylisz się, mamó. Jest wśród nas ślubna para, więc nie ma mowy o...

- Charles jest młodszy od ciebie! - weszła mu w słowo. - Nie zrzucaj winy na innych, Williamie. - Jej oczy spochmurniały, gdy przeniosła wzrok na drobną dziewczynę siedzącą obok syna.

John zobaczył, jak jego przyjaciel czerwienieje z bezsilnej wściekłości i wstydu. Był dorosłym mężczyzną, a własna matka strofowała go przy gościach! Campbell zerwał się na równe nogi.

- Wasza miłość, jak miło panią widzieć! - Ukłonił się szarmancko. - Czy zechce pani dołączyć do nas przy śniadaniu? Proszę zająć moje miejsce. - Przyniósł dla siebie nowe krzesło.

Nieco udobruchana, przyjęła zaproszenie i usiadła.

- Lordzie Sundridge, mam nadzieję, że twoja rodzina dobrze się miewa? - zapytała zdawkowo.

- Bardzo dobrze, dziękuję - powiedział. - Przekażę im pozdrowienia. Jadę do Szkocji w przyszłym tygodniu.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś, mamo! - zaszcebiotała Rachel Cavendish. - Mogę teraz być spokojna o przygotowania do naszego przyjęcia zaręczynowego.

Księżna przeniosła wzrok na mężczyznę zajmującego miejsce u boku jej córki.

- Orford, gratuluję - powiedziała oschle.

Poszukała wzrokiem drugiej córki i przyjrzała się spod oka mężczyźnie towarzyszącemu jej przy stole.

- A ów dżentelmen to...? - zapytała ostro.

- Pozwól, że ci przedstawię Johna Ponsonby'ego i jego siostrę, Harriet - powiedziała pośpiesznie Cat.

Księżna uniosła *lorgnon*, aby przyjrzeć się młodzieńcowi.

- Lord Ponsonby?

Resztki pewności Cat zniknęły bez śladu.

- Nie... po prostu... John Ponsonby - opuściła głowę.

Will skoczył na równe nogi, pragnąc z całej siły zapobiec nieuchronnemu atakowi wściekłości matki.

- Mamo, poznaj, proszę, lady Charlotte Boyle. - Rozpływał się cały w uśmiechach. - Nie spotkałyście się chyba wcześniej?

- Boyle? - Starsza dama zerknęła ponownie na ciemnowłose dziewczętko u boku syna. - Czy to nie córka hrabiostwa Burlingtonów? - Wydawała się bliska apopleksji.

- Czuję się zaszczycona, mogąc panią poznać, wasza miłość - powiedziała słabo Charlie.

Przeczuwając nadchodzącą katastrofę, Coventry wstał od stołu.

- Mam nadzieję, że wasza miłość mnie pamięta? - Roześmiał się nieszczerze. - Czy mogę przedstawić pannę Marię Gunning i jej siostrę, Elizabeth?

Księżna przyjrzała się taksującym wzrokiem dziewczętom i znienawidziła je od pierwszego wejrzenia z powodu ich olśniewającej urody.

- Muszę porozmawiać z waszą matką - stwierdziła z groźbą w głosie. - Z całą pewnością powinna wiedzieć, co tu się wyprawia. - Złym wzrokiem spojrzała na partnera Marii. - Politycy cieszą się zwykle marną reputacją.

- Z wyjątkiem mojego przyjaciela, George'a - zażartował Campbell i pani Devonshire rozchmurzyła się nieco.

John zobaczył, że na wzmiankę księżnej o rozmowie z ich matką Elizabeth zaczęły się trząść ręce. Przeklął pod nosem starą wiedźmę i pokręcił z niedowierzaniem głową. Jak, na Boga, ojciec Willa wytrzymał z nią tyle czasu?

Po śniadaniu księżna zarządziła zebranie z pokojowymi panienek, żeby zbesztać je za nieprzestrzeganie obowiązków względem dam.

Większość gości skorzystała z okazji i zaszyła się w swoich pokojach, wydając lokajom polecenie spakowania bagażu. John dotknął dłoni Elizabeth.

- Spotkamy się w stajni - szepnął.

Odczekawszy dla bezpieczeństwa kilka minut, Elizabeth wyszła na zewnątrz i odnalazła Johna siedlającego Demona. Kiedy wziął ją za rękę, otworzyła dłoń i pokazała mu mosiężny guzik od jego munduru. Przytulił ją mocno i ucałował czule w czoło. Dziewczyna nadstawiła usta do pożegnalnego pocałunku.

- Nie zapomnij, Beth - powiedział tylko. Potrząsnęła stanowczo głową.

- Nie zapomnę - obiecała.

Moje serce szepcze twoje imię - zapewniła go w myślach.

Nie zapomnij o mnie, John.

Rozdział 14

Następnego dnia John Campbell zaczął przygotowania do podróży. Spędził poranek w towarzystwie swojego zarządcy, upewniając się, że chmiel wysłano do browarów, a wszystkie interesy do czasu jego powrotu będą pod należytą kontrolą. Po lunchu zaszły się na dole, żeby napisać list do rodziców, i z ulgą powitał powrót sekretarza, kiedy ten zjawił się w drzwiach biblioteki.

- Robert! - wykrzyknął. - Dzięki Bogu, już jesteś! Król Jerzy w końcu udzielił mi pozwolenia na werbowanie szkockich górali. Z pewnością jesteś wyczerpany podróżą... czy sądzisz, że byłbyś gotowy na jutro rano?

- Oczywiście, lordzie Sundridge. Jak tylko zdam raport z Irlandii, zgromadzę potrzebne dokumenty - odparł pan Hay.

- Ach, prawda, Irlandia. - John usiadł wygodniej w fotelu. Nie chciał się zdradzić, że uznał podróż sekretarza za niepotrzebną. Sięgnął po karafkę porto i napełnił dwa kieliszki. - Spocznij. - Wskazał mu miejsce naprzeciwko. - Przepłucz gardło po trudach podróży.

Hay położył przed nim plik dokumentów.

- Zgodnie z pańskim rozkazem udałem się najpierw do hrabstwa Mayo, żeby zapytać o Theobalda, wicehrabiego Mayo, i jego córkę Bridget. Muszę donieść, że wicehrabia nie ma dziecka o tym imieniu, o ile oczywiście nie jest ona nieślubnym potomkiem. Chodzą słuchy, że spłodził sporo bękartów.

- Rozumiem. - John zaplótł palce i nachylił się nad biurkiem.

- W Roscommon miałem nieco trudności z odnalezieniem Castle Coote, głównie dlatego, że nie jest to wcale zamek, a mały zrujnowany dworek. Jack Gunning, bardziej hazardzista niż rolnik, odprzedał niedawno dom i ziemię właścicielom pobliskiej farmy. Gunningowie nie wywodzą się ze szlachty, jednak o niezwyklej urodzie ich dwóch córek wspominał każdy napotkany mieszkaniec. Z

tego, co słyszałem, rodzina przeniosła się niedawno do Dublina, aby siostry Gunning mogły zarabiać na życie na scenie.

- Dziękuję, Robercie - powiedział lord Sundridge. - Wyruszymy jutro o świcie, gdy tylko będziesz gotów.

Kiedy sekretarz opuścił bibliotekę, John Campbell siedział przez jakiś czas, patrząc niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. W końcu wstał gwałtownie, chwycił karafkę i cisnął nią przez cały pokój, klnąc. Szybkim krokiem skierował się do stajni, gdzie osiodłał swojego wierzchowca, i pognał na nim przed siebie, jakby goniły go wściekłe demony.

Po długim, szaleńczym galopie w końcu ściągnął wodze.

- Cóż to, u licha? - zganił się na głos. - Czyżbyś planował uczynić Elizabeth Gunning swoją żoną? Na Boga, człowieku! Nawet gdyby pochodziła ze szlachty, twoja rodzina nigdy by jej nie zaakceptowała!

Nagle przypomniał sobie zapach Elizabeth, a jego uszy wypełnił jej śmiech. Zdał sobie sprawę, że wieści sekretarza nie zmieniły jego uczuć ani na jotę. Obowiązek wobec rodziny wykluczał małżeństwo, ale Beth oczarowała go i nie mógł przestać o niej myśleć. John Campbell, lord Sundridge zaśmiał się z własnej głupoty. Czy naprawdę nigdy nie myślał o niej jako o kandydatce na żonę?

* * *

Bridget Gunning złożyła kolejną wizytę w sali przesłuchań Drury Lane i rozdała aktorom sześciopensówki, a potem udała się do redakcji dwóch modnych gazet, żeby zamieścić anonimowe ogłoszenia ze wzmianką o najbliższych planach towarzyskich pięknych sióstr. Na dzień przed planowaną wizytą w St. James Palace Bridget wyciągnęła córki na popołudniową przechadzkę po Hyde Parku, aby - jak im oznajmiła - nacieszyły się resztkami jesiennego słońca.

Ich trójka w towarzystwie Emmy wyruszyła powozem przez Park Lane. Gdy przybyły na miejsce, a Elizabeth i Maria zdążyły otworzyć parasolki i ująć kilka kroków, wokół zaczął gromadzić się tłum gapiów. Ludzie pokazywali je sobie palcami, poszturchiwali i przepychali się, żeby móc lepiej widzieć. Emma mężnie

zaatakowała parasolką mężczyznę, który znalazł się niebezpiecznie blisko, i wkrótce zgromadzenie zaczęło przeradzać się w regularną bijatykę. Porządek zaprowadziła dopiero szybko wezwana policja, a Bridget z córkami pośpiesznie wsiadła do czekającego powozu i kazała wieźć się do domu.

Po drodze zacisnęła usta i potrząsnęła z oburzeniem głową.

- Do czego to podobne! Żeby nie można było spokojnie wyjść na spacer? Sam król powinien się o tym dowiedzieć! - stwierdziła, ku uciechu Marii i przerażeniu Elizabeth.

* * *

Wskutek niepisanej zasady, że zaproszeń od rodziny panującej nie wypadało odrzucać, na salonach w St. James Palace było tłoczno i gwarno. Chociaż wśród wyższych sfer modnie było narzekać na konieczność uczestniczenia w tego typu przyjęciach, prywatnie każda dama była dumna jak paw, parując na królewskim dworze, szczególnie jeśli miała córkę na wydaniu.

Maria Gunning w nowej, świeżo upudrowanej peruce skubała białe róże przy staniku, a Elizabeth w złotej sukni balowej rozglądała się niepewnie dookoła. Nie nosiła dziś peruki, wzbudzając szepty zdziwienia i zachwytu.

Większość uwagi króla Jerzego i księżniczki Walii, Augusty, przypadła w udziale księżnej Devonshire i jej córkom. Można było odnieść wrażenie, że to księżna dyryguje całym dworem, chociaż prezentowała się zdecydowanie nie po królewsku.

Gdy Catherine Hoskyns i jej matka zostały sobie przedstawione, pod Elizabeth ugięły się kolana. Bóg jeden wiedział, co ta Smoczyca z Devonshire naopowiada ich matce! Z ulgą odnalazła w tłumie twarzy Charlie.

- W tej bladobrzoskwiniowej sukni wyglądasz cudownie! - Przywitała przyjaciółkę.

Kolor stroju miał podkreślać ciemne loki Charlotte, ale dzisiejszego wieczoru panna Boyle nosiła przepisową perukę.

Jej matka, Dorothy, pozdrowiła uprzejmie Bridget i natychmiast zasłoniła usta wachlarzem.

- Właśnie idzie ku nam kuzyn Orforda, Horace Walpole! - ostrzegła ją. - To największy plotkarz w wyższych sferach! Ma język ostry niczym brzytwa i równie cięty dowcip! Bądź wobec tej cynicznej świni grzeczna, jeżeli nie chcesz zostać obsmarowana w gazecie. - Hrabina opuściła wachlarz.

- Horace, mój drogi, pozwól, że ci przedstawię Bridget Gunning i jej córki - Marię i Elizabeth.

- Lady Burlington, czytasz w moich myślach! - Uniósł monokl do oka i przyjrzał się siostrze. - Ach, ślicznotki! - Przeniósł spojrzenie na Bridget. - Urodę odziedziczyły najwyraźniej po ojcu.

Bridget roześmiała się w odpowiedzi na zuchwały żart i Walpole skinął z uznaniem głową.

- Pozwoli pani, że przedstawię jej piękne córki królowi. - Ukłonił się ich czwórce. - Mój kuzyn, Orford, puszy się przed naszym łaskawym monarchą już wystarczająco długo. Teraz, gdy ma się wżenić w Devonshire'ów, wydaje mu się, że jest królewiczem!

Maria uśmiechnęła się głupawo, ujmując mężczyznę pod ramię, i ruszyła z zamiarem olśnienia króla.

Elizabeth została nieco w tyle, starając się nie rzucić w oczy. Podskoczyła nerwowo, gdy ktoś dotknął jej łokcia - znalazła się twarzą w twarz z księciem Hamiltonem.

Ukłonił się jej sztywno.

- Czy mogę mieć zaszczyt przedstawienia cię królowi, panno Gunning? - zapytał dwornie.

- Wasza miłość... nie trzeba... - Skromnie spuściła oczy, zastanawiając się, czemu znów pośpieszył jej na ratunek.

- Król z radością wita na swoim dworze tak piękne damy - powiedział szarmancko. - Chodź, moja droga - odezwał się po ojcowsku.

Hulaszczy tryb życia sprawiał, że wyglądał na dużo więcej niż swoje dwadzieścia dziewięć lat.

Elizabeth poczuła na sobie karcące spojrzenie matki i posłusznie wsunęła rękę pod jedwabny rękaw księcia. Szła ze spuszczoną głową, przytłoczona ciekawskimi spojrzeniami.

- Taką urodą, jak twoja, należy się chwalić - mruknął do niej książę. - Unieś podbródek.

Nawykła do wypełniania rozkazów, Elizabeth natychmiast postąpiła zgodnie z jego wolą. Dotarli do podium akurat, gdy Walpole przedstawiał królowi Marię.

- Wasza królewska mość, marzę o zobaczeniu koronacji! - powiedziała jej siostra i Beth niemal się zakrztusiła.

Zapadła głucha cisza - każdy wiedział, że koronacja była możliwa dopiero po śmierci panującego monarchy. Niespodziewanie, Walpole zaczął się śmiać z niestosownej uwagi, a chwilę później sam król również roześmiał się gromko.

Hamilton wystąpił naprzód.

- Wasza wysokość, mam przyjemność przedstawić pannę Elizabeth Gunning.

Elizabeth złożyła wdzięczny ukłon, wzbudzając pomruk uznania Jerzego II. Monarcha obrzucił pełnym aprobaty spojrzeniem piękność i łypnął zazdrosnym okiem na Douglasa.

- W rzeczy samej, to niezwykła przyjemność - przemówił. - Życzę sobie, aby panna Gunning została u mego boku.

Hamilton skłonił się i wycofał, żeby dołączyć do Willa Cavendisha.

- Nie dam się tak łatwo spławić - wysyczał. - Jest zbyt niewinna, żeby oddawać ją w łapska tego starego rozpustnika.

Will uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Od kiedy to uznajesz niewinność za cnotę, James? - zapytał księcia.

- Od kiedy spotkałem pannę Gunning - odciął się.

Spojrzał na Marię Gunning, i zobaczył, że patrzy na Elizabeth z zawiścią, zazdroszcząc miejsca u boku króla. Zachował tę informację dla siebie, licząc, że będzie mógł w swoim czasie wykorzystać współzawodnictwo między siostrami. Dołączył do nich hrabia Coventry, którego najwyraźniej również zżerała zazdrość.

- Czemuż, u diabła, Horace Walpole przyczepił się do Marii? Nie jest nawet utytułowany, a wprasza się w królewskie progi! - wycodził przez zęby.

- Twoja cenna Maria jest z nim bezpieczna, George. Z pewnością znasz plotki o tym zniewieściałym pismaku.

Obok starszej Gunningówny wyrósł jak spod ziemi czternastoletni dziedzic tronu. Ucałował jej dłoń i zaczął się ślinić na widok obszytego różami stanika.

Maria wywęszyła sposobność i opowiedziała królewiczowi o wczorajszym zamieszaniu w parku. Jego reakcja była dokładnie taka, jak się spodziewała: wzburzony młodzieniec natychmiast powtórzył wszystko jego wysokości. W ciągu kilku minut

Maria i jej matka zostały wezwane przed oblicze monarchy.

Elizabeth miała ochotę zapaść się pod ziemię, gdy jej matka odpowiadała na pytania, załamując ze wzburzeniem ręce. Stała bez słowa, rumieniąc się ze wstydu. Kiedy usłyszała decyzję jego wysokości, zamknęła oczy, żeby się nie rozplakać.

- Z rozkazu króla, od tej pory podczas spacerów po Hyde Parku będzie wam towarzyszyła zbrojna eskorta, hm! - zarządził. - To powinno wam zapewnić upragniony spokój.

Ponieważ Bridget zyskała posłuch u samego króla, księżna Devonshire uznała, że jest godna jej uwagi. Dorothy Boyle nie miała tyle szczęścia, została przez nią zignorowana.

- Nie wierzę! - oświadczyła oburzona lady Burlington. - Kiedy odezwałam się do Catherine Hoskyns - użyła jej panińskiego nazwiska - potraktowała mnie jak powietrze!

- Zawsze uważałem księżną Devonshire za rozkosznie pospolitą - stwierdził beztrąsko Horace Walpole. - Nie chcę powtarzać plotek, ale chyba słyszałem, jak nazwała swoją uroczą córkę, lady Charlotte, smarkulą.

- Smarkulą? - Dorothy zacisnęła dłonie w pięści.

- Cóż, wygląda tak młodo! - Walpole starał się ją udobruchać. - Pewnie obawia się plotek, że jej syn ogląda się za dziećmi.

Hrabina Burlington wybuchnęła gniewem.

- Od kiedy to wiek staje na drodze wżenieniu się w bogatą rodzinę?! Ona sama wie chyba najlepiej, ile smarkul wzięli sobie Devonshire'owie! - Doskonale zdawała sobie sprawę, że Walpole powtórzy jej słowa dalej. - Klasa średnia! Mieszczuchy! Oto, kim byli Hoskynsowie - rzuciła ze wzgardą. - Nigdy nie będzie arystokratką, choćby dożyła setki lat! Prawdę powiedziawszy, dokładnie na tyle wygląda!

O przyjęciu na królewskich salonach mówiło się przez długie miesiące - nie tylko ze względu na prezentację panien Gunning jego wysokości. Było ono również początkiem zacieklej nienawiści między księżną Devonshire a hrabiną Burlington. Dorothy Boyle nie doznała podobnego afrontu, odkąd odkryła pociąg męża do przedstawicieli jego własnej płci. Z kolei Bridget Gunning czuła się najszcześniejszą matką na świecie: dekret króla gwarantował jej sławę córek - wkrótce londyńczycy zaczęli gromadzić się pod ich domem na Great Marlborough Street, w nadziei zobaczenia choć przez chwilę którejs z pięknych dziewcząt. Bridget liczyła po cichu, że tam, gdzie pojawia się sława, wkrótce dołączy do niej bogactwo.

* * *

Przyjęcie zaręczynowe Rachel i Orforda odbyło się na początku października, a datę ślubu wyznaczono na piętnastego listopada. Bridget Gunning z rozczarowaniem przyjęła do wiadomości, że córka książęcej pary ma zostać wydana za mąż w Chatsworth - siedzibie ich przodków w Derbyshire.

- Nie wybieramy się na ceremonię - poinformowała Marię i Elizabeth. - Nie możemy sobie pozwolić na tak daleką podróż. Musimy wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę.

Los sprawił, że - ku zadowoleniu Bridget i strapieniu jej męża - wkrótce zmarł ojciec Jacka. Satysfakcja pani Gunning przerodziła się we wściekłość po odczytaniu ostatniej woli nieboszczyka - okazało się, że cały spadek przypadł w udziale starszemu bratu Jacka. Kiedy wrócili z pogrzebu w St. Ives, miała dla męża gotowy rozkład zajęć.

- Jutro z samego rana pójdziesz do lichwiarzy i zapożyczysz się, powołując na spadek - oznajmiła nieznoszącym sprzeciwu tonem.

- Już raz to zrobiłem - przypomniał jej. - Mamy poważne długi.

- Och, co z ciebie za ofiara! Nie możesz się zapożyczyć u jednego, żeby spłacić drugiego? Doprawdy, wyszłam za nieudacznika! - utyskiwała.

Kłótnia trwała w najlepsze, gdy przyjechała do nich lady Charlotte, z zamiarem zabrania Elizabeth na popołudniową przejażdżkę. Dziewczyna wykorzystwała natychmiast okazję, żeby uciec z niezdrowej atmosfery.

- Tak mi przykro z powodu twojego dziadka... - Charlie złożyła jej kondolencje.

- Ledwo go pamiętam - powiedziała Beth. - Wyprowadziliśmy się do Irlandii, gdy byłam małą dziewczynką, ale tata bardzo przeżywa jego śmierć. - Zmieniła temat. - Kiedy wyruszacie do Derbyshire?

- Nie jedziemy. - Charlie westchnęła ciężko. - Nie dostaliśmy zaproszenia i mama jest okropnie wściekła.

- W Irlandii twoja mama i książę Devonshire sprawiali wrażenie dobrych przyjaciół, a Will i jego siostry przyjęli zaproszenie do Chiswick. Co się stało?

- Mama myśli, że o niczym nie wiem, ale to wszystko chyba moja wina. Księżnej Devonshire nie podoba się, że jej syn się do mnie zaleca - wyznała z ciężkim sercem.

Elizabeth była wstrząśnięta. Charlie była idealną kandydatką na żonę - piękna, słodka i niewinna, a poza tym miała odziedziczyć fortunę.

- Nazwała mnie smarkulą. - Jej przyjaciółka była bliska łez. - Uważa pewnie, że jestem o wiele za młoda do zamążpójścia. Will przysłał mi liścik. Napisał, że chce się ze mną spotkać w parku. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

- Oczywiście, że nie! - zapewniła ją Beth. - Nie wolałabyś spotkać się z nim sam na sam? - zapytała taktownie.

Charlie zarumieniła się.

- Spotykaliśmy się sam na sam stanowczo zbyt często.

* * *

Will Cavendish wypatrzył powóz niemal natychmiast. Zdenerwowany, powtarzał w myślach to, co miał zamiar powiedzieć Charlotte. Tak bardzo nie chciał zranić jej uczuć! Kiedy woźnica zatrzymał powóz, podjechał do nich na swoim wierzchowcu. Z ulgą zobaczył, że jego ukochana zjawiała się w towarzystwie przyjaciółki, bez służącej. Dobrze wiedział, że służbie rzadko kiedy można ufać.

- Witaj, Elizabeth. - Ukłonił się grzecznie i natychmiast przeniósł spojrzenie na Charlie. - Chciałbym cię przeprosić za moją matkę i jej fatalne maniery. Bardzo żałuję, że popełniła tak niewybaczalny błąd i nie przekazała wam zaproszenia na ślub mojej siostry. - Widać było, że jego słowa płyną z głębi serca. - Mieszka na wsi tak długo, że nie zdaje sobie sprawy, co wypada w towarzystwie, a co nie. - Pokręcił bezradnie głową. - Wybaczysz mi, najdroższa?

- Nic się nie stało, Will, rozumiem cię doskonale - uspokajała go Charlotte. - Nie jestem na ciebie zła. To mama się zdenerwowała.

- Ja też... - Widać było, że jest wzburzony.

- Kiedy się o tym dowiedziałem, dałem jej wyraźnie do zrozumienia, co o tym sądzę.

Dobry Boże! - pomyślał. - Nie chciałabyś wiedzieć, jakim jadem pluła, gdy jej powiedziałem, że mam wobec ciebie poważne zamiary.

Nadal dźwięczały mu w uszach jej słowa: „Burlingtonowie to skandaliści! Zarówno hrabia, jak i hrabina są zepsuci do szpiku kości! Wszyscy wiedzą, że ta

kobieta od lat sypia z księciem Grafton, a Richard Boyle uprawia sodomie ze swoim architektem, Kentem! Brzydzą się nimi!"

Charlie oblała się rumieńcem i spojrzała na niego ufnie. Will uściskał jej dłoń, wzruszony kolejny raz jej słodyczą i niewinnością.

- Po ślubie, kiedy tylko wrócimy z ojcem do Londynu, zamierzam poprosić twoich rodziców o twoją rękę - wyznał poważnie. - Kocham cię z całego serca, Charlie. Mój ojciec udzielił mi błogosławieństwa, wspiera mnie, niezależnie od zdania matki.

- A jakie jest jej zdanie, Will? - zapytała miękko Charlie.

Teraz to on się zarumienił.

- Ona... twierdzi, że jesteś dla mnie za młoda... - zająknął się - ale my dwoje wiemy lepiej, prawda, moja ukochana?

Przytaknęła gorliwie.

- Elizabeth, czy przekazać coś od ciebie Johnowi? - spytał Cavendish.

- Będzie na ślubie? - zdziwiła się Beth.

- Spodziewamy się go wraz z rodziną.

Elizabeth stłumiła westchnienie.

Powiedz mu, że za nim tęsknię - pomyślała. Powiedz, że na niego czekam.

Powiedz mu, że go kocham! - krzyczało jej serce. Przymknęła oczy.

- Powiedz mu tylko... - wyszeptała - że pamiętam.

* * *

John Campbell nie miał szans zapomnieć o Elizabeth Gunning. We śnie czy na jawie, jej obraz był zawsze w jego pamięci. Cały październik i część listopada spędził, jeżdżąc ze swymi żołnierzami po Argyll, przeprawiając się przez urwiste Grampiany, rekrutując szkockich górali. Był to wyścig z czasem, ponieważ w każdej chwili mógł spaść śnieg i zasypać przełęcz. Chętnych nie brakowało. Szkoci doceniali korzyści płynące z regularnego żołdu, ponieważ żywot w górach często oznaczał głód i ubóstwo, szczególnie podczas nadchodzącej dużymi krokami srogiej zimy. Campbell musiał wybrać najwaleczniejszych i najsilniejszych mężczyzn -

mieli zostać wysłani do Inveraray na miesięczne szkolenie pod okiem jego surowego ojca, a potem, wraz z innymi oddziałami górali, spędzić zimę w Glasgow, gdzie zostaną wcieleni do armii.

Długie godziny w siodle dały Johnowi dużo czasu na przemyślenia i wspomnienia. Któregoś dnia spojrzął na górskie szczyty tonące we mgle i uświadomił sobie, że cała ta ziemia pewnego dnia będzie należeć do niego. Tak bardzo pragnął pokazać Szkocję Elizabeth!

Kiedy mijali górskie jeziora, natychmiast przypominała mu się ich wspólna kąpiel w Lough Ree i widok jej nagich ramion. Zimny deszcz przywoływał wspomnienia jazdy do Sundridge: zapachu jej włosów, ciepła jej ciała...

Kiedy rozpalali ogień, by się posilić albo ogrzać, widok płomieni przynosił wizje ich pieścizot przed kominkiem. Zanim zasnął, zawsze dotykał złotego pukła włosów ukrytego bezpiecznie w kieszeni na jego piersi. Nie śnił o niczym poza nią.

John Campbell, lord Sundridge, nigdy wcześniej nie czuł nic podobnego. Wmawiał sobie, że to tylko zauroczenie, ale w głębi duszy wiedział, że Beth była inna... wyjątkowa. Jego fascynacja graniczyła z obsesją i zaczynał się z tym godzić.

* * *

Campbell wrócił do rodzinnego Inveraray Castle w drugi weekend listopada. Trafił akurat na małą sprzeczkę między rodzicami. Matka natychmiast zabrała go do swoich komnat i przekazała mu zaproszenie na ślub w Chatsworth.

- Muszę wysłać odpowiedź najpóźniej dziś, a twój ojciec jest uparty jak osioł!
- złościła się.

- Znasz go, zawsze musi postawić na swoim - John pokręcił z uśmiechem głową.

- Przyganiał kocioł garnkowi! Jesteś taki sam jak twój nikczemny ojciec! - parsknęła.

- Wiesz, że przy tobie mięknę niczym wosk. - Otoczył ją ramieniem. - Co mam zrobić?

- Przekonaj go, że powinniśmy jechać do Chatsworth! - rzuciła gniewnie. - Powiedz mu, że chciałbyś zobaczyć się ze swoim przyjacielem Williamem, a ja tymczasem potwierdzę nasze przybycie i przekażę bilecik posłańcowi.

Usiadła przy biurku i chwyciła za pióro.

- Jesteś przebiegłą, wyrachowaną kobietą i w dodatku nastawiasz mnie przeciwko mojemu własnemu ojcu! - zarzucił jej żartobliwie.

- Przy tobie miękne jak wosk - powtórzyła mu jego własne słowa i mrugnęła porozumiewawczo. - A poza tym i tak sprzeciwiasz mu się przy każdej okazji... tak samo jak mnie! - dodała z wyrzutem.

- Jasne, jestem uparty i zawsze robię wam na złość! - Wzniósł oczy ku niebu.

Wskazała na zaproszenie.

- Doskonale wiesz, że mógłbyś być teraz na miejscu Orforda, gdybyś tylko raczył się zakreślić obok Cavendishowny! - wypomniała mu. - Miała do ciebie słabość.

- Naprawdę tak sądzisz? - Spojrzał na nią, marszcząc czoło z udawanym zdziwieniem. - Coś podobnego!

- Nie kpij ze mnie. - Pogroziła mu palcem.

- Czy ty w ogóle myślisz o żeniactwie?

- Nie dajesz mi o tym zapomnieć, podsuwając pod nos coraz to nowe kandydatki na żonę - jęknął.

- Chciałabym, żebyś w końcu spoważniał, John. - Westchnęła. - Pamiętaj, że nie stajesz się wcale młodszy - wytknęła mu. - Wkrótce skończysz dwadzieścia dziewięć lat! Czy to już trzydzieści? Na Boga, kiedy twój ojciec był w twoim wieku, dał mi już dwóch synów, a pod sercem nosiłam jego córkę! Jako dziedzic Argyll masz obowiązek ożenić się i spłodzić potomków!

- Znam swoje powinności, matko.

Ton głosu syna powiedział jej, że nie warto dłużej dyskutować.

- Napisz potwierdzenie. Pójdę przekonać ojca - powiedział Campbell.

* * *

- Na litość boską! - Argyll trzasnął pięścią w stół. - Mam wystarczająco problemów z tymi nieopierzonymi żółtodziobami! Nie potrzeba mi do szczęścia jakichś zasmarkanych ślubów! - wykrzyknął. - Dopóki to oczywiście nie twój ślub - dodał, patrząc na syna spod krzaczastych brwi.

- Zawsze doceniałem twoje poczucie humoru, ojciec - powiedział John.

- Wcale nie żartuję! Jestem śmiertelnie poważny!

- I dlatego właśnie to takie zabawne! - odparł radośnie jego syn. - Tak czy inaczej, wiesz, że nie masz wyjścia. Znasz mamę...

- Twierdzisz, że Mary Ballenden trzyma mnie pod pantoflem? - zawołał gniewnie krewki Argyll.

Dokładnie tak - zaśmiał się w myślach John.

- Takiego starego wilka jak ty? - zapytał z udawanym zdziwieniem. - Skądże znowu! Ale przyznasz, że od czasu do czasu lubisz ją rozpieszczać.

- Czemu tak nalega na odwiedziny u księżnej Devonshire? - Jego ojciec dał za wygraną.

- Może dlatego, że jako księżna Argyll będzie mogła przyćmić ją swym blaskiem? Bardziej prawdopodobne jednak, że ma po prostu ochotę odwiedzić Chatsworth, a poza tym sam wiesz, jak kobiety uwielbiają śluby...

- Lubią patrzeć, jak skazańcy idą na egzekucję!

- A wy się zastanawiacie, czemu nie śpieszy mi się do ożenku!

Rozdział 15

Piętnastego listopada, w starym kościele w Eyam niedaleko Chatsworth, angielskie i szkockie rodziny szlacheckie były świadkami zaślubin Rachel Cavendish, z tą chwilą przyjmującej tytuł hrabiny Orford. Po ceremonii odbyło się eleganckie przyjęcie. Will, drużba pana młodego, odnalazł wśród gości lorda Sundridge.

- John, miło cię widzieć - przywitał przyjaciela. - Potrzebuję twojej rady.

- Najpierw ważniejsze rzeczy, staruszk. - Campbell sięgnął do kieszeni i wyjął list dla Elizabeth. - Masz dla mnie jakieś wieści?

- Tak. - odparł Will. - „Powiedz mu, że pamiętam”. Rozumiesz coś z tego?

- Jak najbardziej. - Mężczyzna wręczył mu kopertę. - Przekaż to Charlie, będzie wiedziała, co robić.

- W porządku, ale jest mały problem. Moja matka grozi, że mnie wydziedziczy, jeżeli nadal będę się spotykał z córką Boyle'ów. - Cavendish westchnął. - Jest tak nieustępliwa, że chyba nie mam na razie co myśleć o ślubie... Nie dałaby mi żyć - stwierdził ponuro.

- Jak może mieć coś przeciwko lady Charlotte?

John nie wierzył własnym uszom. Dziewczyna stanowiła najlepszą partię małżeńską w całej Anglii!

- Twierdzi, że jej matka jest cudzołożnicą! - wyznał William.

- Jeśli o to chodzi, to chyba ze świecą szukać czystej jak łza kobiety z córką na wydaniu - stwierdził Campbell. - Daj jej trochę czasu, jestem pewien, że w końcu zmieni zdanie.

- Jeśli będę czekał, z pewnością znajdzie inne argumenty! Doprawdy, jest taką sekutnicą, że ktoś powinien w końcu utrzyć jej nosa. - Mężczyzna pokręcił ze wzburzeniem głową i zacisnął pięści.

- Wygląda na to, że nie potrzebujesz mojej rady, Will. Mam wrażenie, że już podjąłeś decyzję.

Jego towarzysz uśmiechnął się, zmieszany.

- Masz rację. Moje rodzeństwo stoi za mną murem. Niedługo zyskam przydomek „charakterny Cavendish”, bo ośmieliłem się sprzeciwić smoczycy z Devonshire! - zażartował. - Dzięki, że mnie wysłuchałeś, John. Lepiej pójdę teraz poudawać wzorowego syna i zaproponuję toast za zdrowie młodej pary.

Kiedy nad Chatsworth zapadał zmierzch, John wyszedł na zewnątrz, do rozległych ogrodów pokrytych dywanem jesiennych liści i zapatrzył się w księżyc. Bezskutecznie próbował poradzić sobie z dławiącym w piersi bólem i pustką. Zarzuty księżnej wobec kogoś tak wysoko postawionego i zamożnego, jak lady Charlotte, sprawiały, że uświadamiał sobie bezsens liczenia na akceptację Elizabeth przez Argyllów.

* * *

Beth ucieszyła się z szansy odwiedzenia Charlie w Burlington House. Miała gorącą nadzieję, że John Campbell przesłał jej przez Willa wiadomość. Z ulgą powitała brak zainteresowania Marii odwiedzinami u hrabiostwa - jej siostra wybrała przejażdżkę powozem ze swą ostatnią zdobyczą, Henrym St. Johnem, wicehrabią Bolingbroke. Elizabeth wiedziała, że Maria celowo spotyka się z sympatykiem torysów, chcąc wzbudzić zazdrość popierającego wigów Coventry'ego - a ściślej, skłonić go do oświadczeń.

Charlie wysłała po nią powóz. Kiedy Elizabeth zeszła na dół, zastała okutaną w ciepłą pelerynę przyjaciółkę, dającą woźnicy wskazówki.

- Pojedziemy do Burlington Gardens - wyjaśniła Charlotte. - Chciałabym ci pokazać rezydencję, a poza tym będziemy tam mogły spokojnie rozmawiać.

Widać było, że jest przygnębiona, i Beth pomyślała odruchowo, że to z powodu złych wieści od Johna. Ściągnęła brwi.

Weszły do pachnącego mokrym tynkiem wnętrza domu i minęły kilku robotników. Kiedy znalazły się w pustym pokoju, Charlie dała jej list.

- Och, dziękuję! - Elizabeth wyszeptała w myślach imię Johna i ugięły się pod nią kolana. - Czy to William go przywiózł?

Charlie kiwnęła głową, a Beth usiadła pod oknem, żeby przeczytać list.

Elizabeth!

Nie osmielę się przelać na papier mych najskrytszych myśli... Wiedz, że tęsknię za Tobą całym sercem i chciałbym z całej duszy, żebyś była ze mną w Szkocji, bo wiem, jak bardzo kochasz swobodę i przyrodę. Szkockie wyżyny są o wiele dziksze niż Twoja rodzinna Irlandia, ale z pewnością spodobałoby Ci się ich nieokielznane piękno.

Postaram się wrócić do Londynu przed świętami.

Ne Obliviscaris!

John

- Tęskni za mną i wróci do świąt! - poinformowała Beth przyjaciółkę i westchnęła, rozmarzona.

Charlie uśmiechnęła się do niej słabo.

- Elizabeth... - powiedziała

- Tak?

- Hmm... Jak podoba ci się dom?

- Jest absolutnie cudowny! - wykrzyknęła Beth. - Te szerokie schody są wspaniałe. W jakim kolorze będą ściany?

- Tata powiedział, że mogę wybrać... mówi, że rezydencja to prezent ślubny dla mnie i mojego przyszłego męża.

- Och, Charlie, to cudownie! Tak się cieszę! - zawołała jej przyjaciółka.

- Ja też. - Charlotte zagryzła wargi. - Elizabeth...

- Chcesz mi coś powiedzieć? Co się stało?

- Ja... Chyba jestem w ciąży. - Twarz Charlie przybrała kolor kredowobiały. - Nie wiem, co mam zrobić! - wyszeptała ze łzami w oczach.

Oślupiała Beth wlepiła w nią wzrok, przez chwilę niezdolna wykrztusić słowa. Kiedy dotarło do niej, że dziewczyna nie żartuje, ujęła jej dłoń i uścisnęła ją pokrzepiająco.

- Pobierzecie się z Willem, nie ma innego wyjścia - stwierdziła.

Charlie przytaknęła gorliwie.

- Pamiętasz? Powiedział, że po ślubie siostry zamierza poprosić rodziców o moją rękę...

- Pewnie, że pamiętam! Czy już mu mówiłaś...? - spytała Beth, mając na myśli dziecko.

Charlie uniosła dłoń do ust.

- Nie... Ja... nie mogę - wykrztusiła.

- Oczywiście, że możesz! - zapewniła ją przyjaciółka. - Musisz! Will jest dorosłym mężczyzną! Zatrzeszczy się o wszystko, jestem pewna. Kochacie się, a na dodatek masz już własny dom. Nie widzę powodów, dla których nie moglibyście się pobrać.

- Zapominasz o jego matce... - powiedziała gorzko Charlotte. - Ona mnie nienawidzi!

- Po prostu cię nie zna - uspokajała ją Beth. - Kiedy się zbliżycie, z pewnością cię pokocha!

Charlie spuściła wstydliwie oczy.

- Podśluchałam, jak mama złościła się na księżną Devonshire. Podobno niemal wyklęła Willa i nazwała nasz związek mezaliansem! Mama twierdzi, że ona jest jak taran - gotowa zniszczyć wszystko, co stanie jej na drodze.

- Trzęsiesz się! - Elizabeth roztała lodowatą dłoń przyjaciółki. - Przemarzałaś na kość! Tak tu zimno... Nie możemy tu dłużej zostać.

Wróciły do powozu, który zawiózł je do Burlington House.

- Powiesz swojej mamie? - zapytała po drodze Beth.

- Nie mogę! Wściekłyby się!

Elizabeth rozumiała strach dziewczyny, ponieważ sama nigdy nie odważyłaby się wyznać własnej matce czegoś podobnego.

- Obiecuj mi, że powiesz Willowi - nalegała.

Charlie pokiwała smutno głową.

* * *

W Devonshire House William dyskutował z ojcem na temat sprzeciwu księżnej wobec mariażu z lady Charlotte Boyle.

- Staralem się jej wytłumaczyć, że to bardzo korzystne małżeństwo, ale nie docierają do niej żadne argumenty. - Rzucił mu list, który właśnie przyszedł z Chatsworth. - Sam zobacz.

William przebiegł wzrokiem strony pisma i zmarszczył czoło.

- Czysta obłuda i uzalanie się nad sobą. Ma obsesję na punkcie wyimaginowanej krzywdy, jaką wyrządzą naszej rodzinie, zawierając ten „ohydny związek”! - rzucił ze wstrętem.

Księżę nalał sobie whisky.

- Nie mogę dojść z nią do ładu, ale nie mam zamiaru cię przekonywać. Jak mniemam, nie zmienisz zdania? - zapytał.

- W żadnym wypadku! Skończyłem dwadzieścia osiem lat i jestem markizem Harrington. Mam prawo poślubić, kogo mi się żywnie podoba. Każda inna matka byłaby na jej miejscu zachwycona!

Devonshire uniósł szklanekę w toaście.

- Chylę czoło przed twoją determinacją, masz moje błogosławieństwo. Daj matce nieco czasu na ochłonięcie - rzekł.

William natychmiast skreślił liścik do rodziców Charlie.

Następnego dnia w rezydencji przy Piccadilly hrabia i hrabina Burlington ciepło przyjęli lorda Harlingtona. Dorothy Boyle zdławiła swoją wściekłość wobec

księżnej Devonshire i gdy William poprosił o rękę ich córki, oboje hrabiostwo zapewnili młodego mężczyznę, że z przyjemnością powitają go jako zięcia.

Richard Boyle gładko przeszedł do kwestii majątkowych.

- Charlotte otrzyma w posagu trzydzieści tysięcy funtów, a oprócz tego corocznie tysiąc na drobne wydatki. Dopilnuję wszystkich formalności - zapewnił.

- Nie ma potrzeby się śpieszyć, lordzie Burlington. Pomyślałem, że dobrym pomysłem byłoby ustalenie daty ślubu na wiosnę. Charlotte skończy wtedy siedemnaście lat, a damy z towarzystwa będą z pewnością zachwycone.

Richard ucieszył się, doceniając rozwagę przyszłego zięcia, a jego żona posłała młodzieńcowi promienny uśmiech.

- Kochanie, William z pewnością chętnie obejrzy plany Burlington Gardens. Może skoczysz po nie w czasie, gdy my utniemy sobie miłą pogawędkę? - zapytała słodko.

Architektura była wielką pasją Richarda Boyle'a, więc nie trzeba go było dwa razy prosić.

- Chcesz czekać do wiosny ze względu na matkę, nieprawdaż? - odezwała się Dorothy, gdy tylko hrabia zamknął za sobą drzwi.

W jej głosie pobrzmiwało współczucie i wyrozumiałość.

- Tak - przyznał William otwarcie. - Mam nadzieję, że do tej pory przejrzy na oczy i udzieli nam błogosławieństwa, jeśli jednak nie, nie zrobi mi to różnicy.

- Świetnie. - Hrabina splotła palce i nachyliła się ku Willowi. - Pokojowa Charlotte, Jane, doniosła mi, że moja córka przestała menstruować. Obawiam się, że czekanie do wiosny nie wchodzi w grę.

Wstrząśnięty wiadomością mężczyzna oblał się głębokim rumieńcem.

- Błagam o przebaczenie, lady Burlington - wymamrotał skruszony.

- Ależ bzdura, mój drogi, nie ma co rozpaczać! Grudzień to cudowny miesiąc na ślub. - Uśmiechnęła się. - Proszę tylko o jedno, Charlie nie może się dowiedzieć, że o czymkolwiek wiem.

Richard Boyle wrócił z naręczem papierów. Opróżnił stół i rozłożył na nim dokumenty.

- Lordzie Burlington - odezwał się William - postanowiłem, że nie ma co zwlekać do wiosny. Nie mogę się wprost doczekać, żeby pojąć lady Charlotte za żonę. Czy moglibyśmy urządzić wesele w grudniu?

- Oczywiście, mój chłopcze - zapewnił go z roztargnieniem hrabia. - Rzuć, proszę, okiem na Burlington Gardens. Posiadłość będzie oficjalnie majątkiem męża mojej córki.

William obrzucił plany zdumionym spojrzeniem.

- Jest pan zbyt hojny, lordzie Burlington.

- Obawiam się tylko, że mało romantyczny - odezwała się Dorothy. -

Architektura to wdzięczny temat, Richardzie, ale pamiętaj, że William przyszedł się oświadczyć. - Spojrzała z uśmiechem na Willa. - Charlie jest u siebie na górze.

* * *

W drugim tygodniu grudnia Burlington House wypełniały po sufit białe goździki, chryzantemy i lilie przygotowane na ślub lady Charlotte Boyle z Williamem Cavendishem, markizem Hartington.

Elizabeth Gunning podała pannie młodej bukiet białych róż i uniosła długi tren, tak aby jej przyjaciółka nie potknęła się, wchodząc po schodach. Beth nosiła identyczną suknię druhny, co siostry pana młodego - Cat i Rachel - bladobłękitną satynę na irlandzkich koronkach. Jej serce na widok szczęścia panny młodej przepełniła radość, tak odmienna od współczucia i strachu o los przyjaciółki, jakie czuła zaledwie dwa tygodnie wcześniej.

Zanim otrzymała liścik od Charlie, spędziła dwie długie bezsenne noce. Zadrzała na wspomnienie matki wyrywającej bilecik z jej rąk, zanim zdołała sama go przeczytać.

- Czy nie wyraziłam się wystarczająco jasno? Każda korespondencja zaadresowana do ciebie, Elizabeth Gunning, przechodzi najpierw przez moje ręce - ofuknęła córkę.

Gdy Bridget czytała wiadomość od Charlotte, Beth ze zdenerwowania trzęsły się ręce. Nigdy nie zdradziłyby jej sekretu, jednak nie miało to znaczenia, jeśli list ujawniał jej stan.

- Wygląda na to, że twoja przyjaciółka wychodzi za mąż. - Oczy jej matki lśniły zawiścią, gdy w końcu rzuciła jej list. - Poproś ją, to może cię nauczy, jak upolować męża!

Elizabeth z ogromną ulgą przeczytała słowa Charlie.

Elizabeth!

William oświadczył mi się wczoraj wieczór. Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie!

Uściski

Charlie

Tej nocy Beth spaliła liścik, razem z wiadomością otrzymaną od Johna. Nie miała gdzie ukryć listów przed wścibskim wzrokiem matki.

* * *

Kiedy panna młoda zajęła miejsce u boku przyszłego małżonka, Elizabeth pomyślała ciepło o Willu. Chociaż na ślubie zjawił się jego ojciec, siostry i brat, matka ostentacyjnie odmówiła przybycia. Chodziły plotki, że księżna Devonshire była tak wściekła na swojego męża za trzymanie strony Williama, że wyjechała z Chatsworth i przeniosła się do probostwa w Eyam. Liczyła na to, że w oczach arystokracji zyska opinię męczennicy, ale w towarzystwie szeptało, że stara księżna postradała zmysły.

Beth gorąco się modliła, aby matka Willa nie zdołała popsuć szczęścia młodej pary. Spojrzała na brata markiza, Charlesa, i jej myśli powędrowały ku Johnowi. Campbell przysłał jej kolejny list, w którym wyjaśnił, że ponieważ oddział jego brata wysłano na Stary Kontynent, matka ubłagała go, żeby został w Szkocji na

święta Bożego Narodzenia - miał wrócić do Londynu w styczniu. Niestety, ten list Beth też musiała spalić.

Boyle'owie zaprosili na huczne wesele ponad dwustu gości. Przed wystawnym obiadem lokaje w liberii roznosili tace pełne kieliszków najlepszego szampana, prezenty ślubne wystawiono w długiej galerii, a na podium przygrywała do tańca orkiestra.

Maria Gunning zatańczyła dwukrotnie z młodym królewiczem Walii i wściekle zazdrosny George Coventry postanowił poprosić na parkiet jej młodszą siostrę. Hamilton, pilnując swoich interesów, uprzedził George'a, ale partnerkę odbił mu niemal natychmiast rudowłosa Michael Boyle, chcąc dla zabawy zasiał nieco zamętu i skłócić przyjaciół. W przerwie pana młodego obstąpili koledzy, aby wypić jego zdrowie.

- Szkoda, że nie ma z nami Johna - powiedział William. - Wznoszę toast za nieobecnych!

Michael roześmiał się i kiwnął dyskretnie głową w stronę świeżo upieczonej małżonki przyjaciela.

- Pewnie nie mógłby znieść widoku Cavendisha w małżeńskich okowach! - rzucił żartem.

- Założę się, że nie wraca ze Szkocji, bo jego też więżą okowy! - odparł ze śmiechem Coventry.

Boyle uchwycił wyraz troski na twarzy Elizabeth.

- Damy w Szkocji są znane ze swojej oziębłości - powiedział. - Mawiają, że mają serca z lodu! Jesteś Szkotem, Hamilton, więc pewnie coś wiesz na ten temat?

- Masz rację, ale wierz mi, że wszystkie topnieją na samą myśl o dobrym majątku albo pochodzie dudziarzy grających gromko hymn klanu Campbellów - zapewnił go Douglas.

- John ma całkiem niezłe dudy! - William się zaśmiał, ruszając sugestywnie brwiami.

Hamilton zauważył, że policzki Elizabeth delikatnie spąsowiały.

- Widzę, że zaczynają się sprośne żarty - powiedział. - Proszę nam wybaczyć, panienko Gunning.

Odprowadził ją do rodziców. Kiedy odszedł, Bridget spojrzała na córkę zmrużonymi oczami.

- Czyżbyś poszła po rozum do głowy i zakrzątnęła się koło jego miłości? - zapytała.

- Nie, mamó - powiedziała cicho Elizabeth. - To była z jego strony zwykła grzeczność.

- Książęta to gatunek, który raczej trudno usidlić. Mają dużo doświadczenia w unikaniu matrymonialnych pułapek. Może lepiej ci pójdzie z księciem Graftonem? Jest wdowcem od lat - zastanawiała się jej matka.

Jack Gunning ujął córkę pod rękę.

Jest również od lat kochankiem Dorothy Boyle - pomyślał.

- Nie, Bridget, księżę Grafton to dla Elizabeth kompletnie nieodpowiednia partia - powiedział stanowczo.

Hamilton znalazł Coventry'ego z zamiarem sypania soli na jego rany.

- Maria patrzy na ciebie ostatnio niełaskawym okiem, co, George? Wygląda na to, że przegrywasz nasz zakład.

- Miałem ją już niemal kilka razy, James - uniósł się honorem hrabia. - Wierz mi, poczyniłem z pewnością większe postępy niż ty.

- Mamy trochę inne sposoby, George - stwierdził Douglas. - Ostrzegam cię, gram, żeby wygrać.

- Każdy wie, że nie znosisz przegrywać - przyznał jego przyjaciel. - Gdy fortuna przestaje ci sprzyjać, zmieniasz zasady, a gdy to nie skutkuje, pakujesz manatki.

Hamilton skrzywił usta w ponurym uśmiechu.

- Otóż to - powiedział.

* * *

Tuż przed północą Charlotte, świeżo poślubiona markiza Hartington, udała się na górę, aby z pomocą druhen przebrać się z sukni ślubnej. Nowożeńcy mieli spędzić noc poślubną w swojej nowej posiadłości, Burlington Gardens, a sanie zaprzężone w białe konie czekały, by zawieźć ich do pobliskiej rezydencji przez ośnieżone trawniki.

Zanim Charlie zeszła na dół, Elizabeth otuliła ją starannie futrzanym płaszczkiem.

- Mam nadzieję, że zawsze będziesz taka szczęśliwa jak dziś! - szepnęła jej do ucha.

- Och, Beth, to wszystko jest takie cudowne! - Panna młoda uścisnęła jej dłoń. - Mam nadzieję, że John niedługo wróci. Kiedy przyjedzie, będziecie mogli spotykać się w Burlington Gardens.

Elizabeth założyła pelerynę i odprowadziła młodą parę na zewnątrz. Choć stała wśród tłumu rozbawionych gości, machając, dopóki sanie nie znikły wśród śnieżnej zawiei, czuła się przeraźliwie samotna.

Drżąc z zimna, zamknęła oczy i wymacała zaszyty w podszewce peleryny mosiężny guzik. Nagle smutek odpłynął - tak samo, jak chłód - jej serce otuliło wspomnienie gorących ramion Johna.

* * *

W wielkim holu Inveraray Castle trwała gorączka świątecznych przygotowań. Zewsząd zjeżdżali goście, aby bawić się i uczcić radosny czas Bożego Narodzenia - wybuchy śmiechu zagłuszały dźwięki dud i wesołe okrzyki. W miarę jak październikowe *ale* lało się strumieniami, a szklanice whisky raz po raz wznosiły w toastach, wrzawa i zgiełk stawały się coraz głośniejsze. Klan Campbellów z Argyll świętował dwudziesty piąty grudnia roku tysiąc siedemset pięćdziesiątego pierwszego.

Na środku holu stała ponadtrzynastometrowa jodła, ustrojona girlandami i ozdobami, a powietrze przesycił smakowity zapach potraw. Na roznach już od

wczesnego ranka skwierczały jelenie udźce, ćwiartki wołu, dziczyzna i drób, sprawiając, że żołądki gości burczały w oczekiwaniu na świąteczną ucztę.

John nie mógł się uwolnić od damskiego towarzystwa - jego siostra Anne i jej mąż, hrabia Sutherland, przyjechali z dwójką córek: Fioną i Grace, które chodziły za nim krok w krok, gdziekolwiek się ruszył. Właśnie został zmuszony podnieść małą Grace, domagającą się kawałka marcepana ze srebrnego półmiska stojącego poza zasięgiem jej rączek.

- Widzę, że lubisz dzieci - powiedział ktoś za jego plecami. - Dziewczynki świata poza tobą nie widzą!

Na dźwięk znajomego głosu John odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Mary Montagu, córką księcia Buccleucha. Jej rodzina przyjechała w odwiedziny z siedziby w Buccleuch Castle. Budowla z różowego piaskowca kryła niezliczone skarby, włącznie z kolekcją sztuki zawierającą liczne dzieła Van Dycka, Rembrandta i Leonarda da Vinci. Przodkowie obydwu rodów zawierali wcześniej między sobą małżeństwa i John był w pełni świadom, że jego matka zaprosiła lady Mary w nadziei na zeswatanie młodych.

- Grace bezwstydnie mnie wykorzystuje, bo wie, że spełnię jej wszystkie zachcianki - odparł ze śmiechem. - Uwielbia słodkości!

Lady Montagu pogładziła dziewczynkę po głowie.

- Szczęśliwa mała! - Westchnęła. - Która z dam by nie chciała, abyś spełniał jej zachcianki?

Od konieczności odpowiedzi uwolniła go Fiona, próbująca wyciągnąć sztylet z cholewki jego buta. Pogroził jej żartobliwie palcem.

- Młoda damo, w tej chwili proszę przestać! - nakazał.

- Twoja siostrzenica pasjonuje się bronią! - Lady Mary się roześmiała. - W Northamptonshire mamy zbrojownię z kolekcją dorównującą tej w londyńskim Tower. Z chęcią cię kiedyś po niej oprowadzę, John.

Dołączyła do nich matka Campbella i zabrała małą Grace z jego ramion. John uświadomił sobie, że musiała obserwować całą scenę.

- John, po Nowym Roku lady Mary planuje odwiedzić swą ciotkę w Londynie. To długa i niebezpieczna wyprawa - stwierdziła. - Obiecałam, że wraz ze swoimi żołnierzami zadbasz o jej bezpieczną podróż.

- Panno Montagu, towarzyszenie ci do Londynu będzie dla mnie zaszczytem. - John ukłonił się dwornie.

- Och, byłoby wspaniale! - Jej spojrzenie prześliznęło się po jego ustach. - Sądzę, że znamy się na tyle długo, abyśmy mogli się do siebie zwracać po imieniu. Mów mi, proszę, Mary. Gdybyśmy podczas podróży zatrzymali się w Borders i Northamptonshire, mogłabym pokazać ci zbrojownię.

John wiedział, że własna matka i lady Buccleuch wytoczyły przeciw niemu działa dużo cięższe i niebezpieczniejsze niż kolekcja uzbrojenia w Boughton House. Przeklął sam siebie za brak ostrożności. Mary Ballenden od dawna zachwycała się zbiorami sztuki i posiadłościami Buccleuchów. Przypomniał sobie, co kiedyś powiedziała: „Boughton House nazywają angielskim Wersalem. Co za szkoda, że Buccleuchowie bywają tam tylko przejazdem”.

- Wybaczcie... - przeprosił obie damy. - Zaraz będą wyciągać z paleniska kłodę* i chciałbym pomóc. To podobno przynosi szczęście.

* Palenie dębowej kłody było tradycyjnym zwyczajem podczas obchodów święta Yule, przypadającego na czas chrześcijańskiego Bożego Narodzenia (przyp. tłum.).

Jego matka uśmiechnęła się złośliwie.

- Już możesz uważać się za szczęściarza, John - rzuciła. - Posadziłam was dwoje obok siebie przy kolacji.

Było dawno po północy, gdy Inveraray Castle w końcu spowiała cisza i John Campbell wspiął się na północną basztę zamku. Tumany śniegu wirowały na mroźnym wietrze, uniemożliwiając widoczność, ale było to dobre miejsce, żeby w spokoju pomyśleć. Pokręcił z niedowierzaniem głową i parsknął śmiechem na wspomnienie swojego głupiego sentymentu: podczas kolacji poczęstował swoją towarzyszkę głuszcem zamiast kuropatwą, ponieważ ten ostatni ptaszek był zarezerwowany wyłącznie dla Elizabeth.

Mary Montagu była pod każdym względem doskonałą kandydatką na żonę. Za parę lat, gdy nie będzie mógł dłużej zwlekać, być może zastanowi się nad poproszeniem jej o rękę - jeśli oczywiście będzie wtedy jeszcze wolna. Ale to była odległa przyszłość. W tej chwili interesował go tylko powrót do Londynu i chwila, w której ponownie spotka się z Beth. Jego serce było tylko dla niej.

Rozdział 16

W Londynie okres świąt i Nowego Roku pełen był balów i bankietów wydawanych przez arystokrację. Najgorętszy okres przypadał na styczeń, a głównym wydarzeniem sezonu było przyjęcie na królewskich salonach, na którym ogłaszano tradycyjną noworoczną listę osób uhonorowanych przez monarchę. W St. James Palace szykowała się wielka uroczystość.

Czekająca na zaproszenie Bridget Gunning, natychmiast przechwyciła zaadresowany do Elizabeth liścik od świeżo upieczonej lady Hartington. Otworzyła go i pośpiesznie przebiegła wzrokiem treść.

Elizabeth!

*Tak się cieszę z przyznania Williamowi tytułu Koniuszego Królewskiego!
Zostanie oficjalnie mianowany na to stanowisko na przyjęciu noworocznym u króla.*

J. przesyła pozdrowienia - wszyscy czekamy z niecierpliwością na spotkanie w St. James Palace.

Uściski

Charlie

Bridget oddała bilecik Elizabeth.

- Kim jest J.? - zażądała odpowiedzi.

- To... Jane, pokojowa Charlie. - Zmyśliła Elizabeth na poczekaniu, tłumiąc w sobie poczucie winy z powodu kłamstwa.

- Cavendish nigdy nie dostałby tytułu, gdyby jego ojciec nie był księciem Devonshire! - rzuciła Bridget z pogardą.

Beth pobieżnie przeczytała pierwszą część listu i skoncentrowała się na drugiej. Charlie pisała, że John wrócił do Londynu i chciał się z nią zobaczyć w St. James. Ruszyła na górę, żeby się przebrać, a jej serce tłukło się w piersi z radości.

* * *

John Campbell uprzejmie zgodził się towarzyszyć lady Mary Montagu na salonach w St. James Palace. Poczował się do przedstawienia młodej damy królowi, ale na tym kończyły się jego obowiązki. Po przybyciu do Londynu natychmiast pośpieszył odwiedzić młode małżeństwo w Burlington Gardens. Cieszył się z nadania Willowi długo wyczekiwanego tytułu Królewskiego Koniuszego, a przyjęcie dworskie będzie doskonałą okazją do złożenia królowi sprawozdania. Poprosił Charlie, aby dała Beth znać, że wrócił do Londynu i nie może się doczekać spotkania z nią.

Na dworze nie tracił czasu. Gdy tylko wypatrzył Marię Gunning, jego tętno przyśpieszyło - oznaczało to, że gdzieś na sali musiała być Elizabeth! Niezwłocznie powiódł lady Mary przed oblicze Jerzego II.

- Wasza wysokość, mam zaszczyt i przyjemność przedstawić córkę księcia Buccleuch, lady Mary Montagu. - Skłonił się głęboko.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Sundridge. - Król przyjrzał się damie uważnie. - Witamy na dworze, lady Mary.

- To dla mnie zaszczyt, miłościwy panie. - Panna Montagu złożyła dworski ukłon.

- Mam nadzieję, że podróż ze Szkocji upłynęła spokojnie, hm? - zapytał monarcha.

- Lord Sundridge zapewnił mi należytą ochronę, wasza wysokość - odparła dama.

- No ja myślę, hm! Nie mogłabyś się znaleźć w lepszych rękach!

Król Jerzy obrzucił ją ponownie krytycznym spojrzeniem, po czym nawiązał kontakt wzrokowy z Campbellem, dając mu do zrozumienia, że chciałby się z nim zobaczyć po przyjęciu w prywatnych komnatach.

Nie tylko król przypatrywał się uważnie szkockiej parze. George Coventry i James Hamilton obserwowali, jak John odprowadza damę do jej ciotki i idzie, żeby się z nimi przywitać. Księżę zaczął nucić pod nosem hymn Campbellów.

- Na Boga, mówiłem wam, że wróci w okowach! - zażartował Coventry.

- Ona ma takie gładkie obejście... Buccleuch, Bowhill, Boughton... - zaczął wymieniać Douglas.

- Cieszę się, że was rozbawiłem - powiedział sucho John. - Jeśli interesują cię jej obejścia, nie krępuj się. - Uparcie przeczesywał tłum gości w poszukiwaniu tej jedynej, dopóki jej nie znalazł. - Wybaczcie, panowie - przeprosił kompanów. Matka Beth dołączyła właśnie do Dorothy Boyle i zostawiła córkę w towarzystwie Charlie i Willa.

John podszedł do trójki i uniósł dłoń Elizabeth do ust, a jego oczy spijały chciwie promienny uśmiech, którym go przywitała.

- Lordzie Sundridge... - wyszeptała skromnie.

Miała na sobie suknię z bladobłękitnej satyny i koronek, a jej złote włosy spływały kaskadą na plecy. Była tysiąc razy piękniejsza, niż ją zapamiętał.

- Moja cudowna - wymruczał do jej ucha.

Postanowił ubłagać nowożeńców, żeby pozwolili im na schadzki w Burlington Gardens.

Po drugiej stronie pokoju Dorothy nachyliła się ku Bridget.

- Czy sądzisz, że księżna zjawi się na ceremonii nadania jej synowi tytułu Królewskiego Koniuszego? - zapytała. - Swoim postępowaniem udowadnia tylko, że nie jest arystokratką ani nawet plutokratką! - Dorothy wzdrygnęła się z obrzydzeniem. - Mieszczanstwo - wypluła pogardliwie.

- Powinna się wstydić, stawiając w tak trudnej sytuacji księcia i własnego syna - przytaknęła jej Bridget. - Cały Londyn o niej plotkuje!

- Ta poczwara nie ma wstydu! - Hrabina nie posiadała się z oburzenia. - Uwierzysz, że od kiedy wyszła za wicekróla Irlandii, spędziła tam tylko miesiąc? Wypięła się na Irlandczyków i zaszyła w tym swoim Chatsworth! Nie dziwota, że księżę szuka pocieszenia w objęciach dwóch kochanek - rzuciła.

Bridget uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Gry w karty i picia! - Dorothy zaśmiała się z własnego dowcipu. - Widziałam na liście uhonorowanych nazwisko Johnny'ego Ponsonby - dodała. - Stary Devonshire użył swoich wpływów, żeby załatwić mu tytuł barona Ducannon. Z pewnością po to, by ugłaskać tę starą wiedźmę. Kiedy Cat Cavendish go poślubi, będzie nosiła tytuł lady Ducannon.

Bridget Gunning drażniło, że w najbliższym czasie zapowiada się tyle ślubów córeczek z dobrych domów. Jej dziewczęta były daleko piękniejsze od tych wszystkich podfruwajek - a już szczególnie Maria. Podjęła twardą decyzję: najwyższy czas wziąć sprawy w swoje ręce.

Król Jerzy nieświadomie uczynił jej przysługę, przywołując Marię do siebie i strofując za prowadzenie się z politykiem torysów. Nawet ona rozumiała, że król sympatyzuje z wigami, więc od razu postanowiła przestać się dąsać na hrabiego Coventry. Nie dopuszczała do siebie innej myśli, niż że na jej skinienie George

Norwich natychmiast przybiegnie gotowy spełnić każdą jej zachciankę. Poczwała ukłucie paniki, gdy zobaczyła, że hrabia bawi się doskonale w towarzystwie kobiety, którą John Campbell przedstawił królowi jako lady Mary Montagu, córkę księcia Jakiegośtam. Jej matka ostrzegła ją, że nie warto łapać dwóch srok za ogon.

- George, czemu nie przedstawisz mnie swojej przyjaciółce, lady Mary? -

Podeszła do pary i położyła w zaborczym geście rękę na ramieniu mężczyzny.

- Z przyjemnością. - Poznał je ze sobą. - Lady Mary Montagu, córka księcia Buccleuch, panna Maria Gunning.

- Czy to nie John Campbell towarzyszył ci dzisiejszego wieczoru? - zapytała słodkim głosem Maria, zdecydowana oddzielić George'a od nowej znajomej.

- Tak naprawdę towarzyszył mi całą drogę ze Szkocji! - Lady Mary się roześmiała. - John i ja znamy się od dziecka - wyjaśniła.

Maria złożyła wachlarz.

- George, tak bardzo chce mi się pić! - wyznała. - Mam ochotę na kieliszek ratafi.

- Oczywiście. - Hrabia nakrył jej dłoń swoją i uklonił się lady Mary. - Czy mogę zaproponować coś do picia, moja pani?

- Nie, dziękuję, lordzie Coventry. Miło było znów cię zobaczyć - pożegnała się.

- Domyślam się, że jest bogatą dziedziczką? - zapytała kwaśno Maria, ledwie znaleźli się poza zasięgiem słuchu książęcej córki. - Idealny materiał na żonę?

Serce George'a zaczęło bić szybciej. Czyżby Maria była zazdrosna o to, że zwrócił uwagę na inną kobietę?

- Bez wątplenia, idealny materiał na żonę... dla Johna Campbella - uściślił ze śmiechem. - Pewnie ostrzy sobie zęby na Buccleuch, Bowhill i Boughton.

Podpuszczaliśmy go trochę z Hamiltonem - przyznał się.

Jego słowa nie rozwiały jej obaw. Który rozsądny mężczyzna wybierze ją zamiast żony wnoszącej w posagu ziemię i majątek? Maria sączyła swoją ratafię. Postanowiła wykorzystać sytuację, aby namówić hrabiego na kolejne spotkanie.

- Bardzo chciałabym zobaczyć *Królowe-rywalki* w Drury Lane Theater.

Ostatni raz byłam w teatrze przed świętami - poskarżyła się.

- Czy uczynisz mi ten zaszczyt i pozwolisz zabrać się na przedstawienie w piątkowy wieczór? - zapytał. - Twoja matka i siostra są oczywiście również mile widziane... - dodał pośpiesznie.

- Byłoby cudownie! - zawołała. - Ale po co Elizabeth? Tytuł sztuki to *Królowe-rywalki*, nie *Siostry-rywalki*!

- Masz wyborne poczucie humoru, Mario! - powiedział czule hrabia.

* * *

Podczas jazdy powrotnej wynajętym powozem do domu Bridget powstrzymała się tym razem od lamentowania nad brakiem własnego transportu, a zamiast tego skupiła na swym ostatnim postanowieniu.

- Wiem z dobrego źródła, że Cat Cavendish będzie następną panną młodą - oznajmiła córkom. - Stary Devonshire przekupił Ponsonby'ego tytułem Ducannon, żeby ten wziął za żonę jego córkę. Wygląda na to, że mężczyzn trzeba zmuszać siłą do małżeństwa! Jesteśmy w Londynie już pięć miesięcy, nasz czas się kończy!

- Trudno zdobyć odpowiedniego mężczyznę, jeśli nie ma go czym przekupić - żaliła się Maria. - Jak możemy konkurować z bogatymi arystokratkami?

- Macie urodę! - odparła Bridget. - Sprytne kobiety wiedzą, jak ją wykorzystać!

- Zgadza się, dokładnie tak dziś postąpiłam! - zapewniła ją starsza córka. - Dzięki mojej przebiegłości hrabia Coventry zabiera mnie w piątek wieczorem do teatru!

- Rozumiem, że ja i twoja siostra jesteśmy również zaproszone?

Słowa matki brutalnie sprowadziły rozmarzoną Elizabeth na ziemię.

- Charlie zaprosiła mnie na piątek do Burlington Gardens. Chciała, żebym... pomogła jej zaplanować pierwsze przyjęcie po ślubie - zaimprovizowała.

- A cóż ty, u diabła, wiesz o planowaniu wystawnych przyjęć, jeśli można wiedzieć?

Połąjanki matki zwykle skutecznie zamykały Beth buzię, ale tym razem nie mogła zaprzepaścić szansy na spotkanie z Johnem.

- Charlie ceni sobie moje zdanie - wyjaśniła naprędce. - Myśli, że w Irlandii żyliśmy w luksusie i mam doświadczenie w organizowaniu balów.

- Dużo lepiej będzie, jeżeli pojedziesz z nami do teatru - uznała Bridget. - Może spotkamy znowu księcia Hamiltona?

Elizabeth zamilkła przygnębiona.

- Wydaje mi się, że ja i George powinniśmy spędzić wieczór sami, bez drugiej pary - stwierdziła Maria. - Zamierzam zastawić na niego sidła!

- Być może masz rację, Mario - przyznała matka. - Powinniśmy się skupić na uczynieniu cię hrabiną. To zdecydowanie prostsze i wdzięczniejsze zadanie niż narajanie męża twojej siostrze.

Przyjechały do domu około jedenastej, akurat gdy Jack wybierał się do klubu.

- Podróżowanie na królewski dwór wynajętą bryczką jest takie poniżające! - zaatakowała go rozzłoszczona Bridget. - Czekam już pięć miesięcy na obiecany powóz, Jacku Gunningu! Całe pięć miesięcy! - powtórzyła.

Upłynie zapewne całe pięć lat, nim zarobię na powóz i konie, kobieto, pomyślał Jack. Miał tyle długów, że nie wiedział, w którą stronę się obrócić. Każdego wieczoru krążył po jaskiniach hazardu w nadziei na wielką wygraną, która wyciągnie go z dołka. Niestety, cały czas wygrywał małe sumy, dzięki którym mógł grać dalej - ale los zdawał się bardziej sprzyjać bogaczom, takim jak książę Hamilton.

- Pani Fortuna jest dziś ze mną! - Mrugnął do Bridget. - Czuję to w kościach!

Elizabeth zamknęła za sobą z ulgą drzwi wspólnej sypialni. Dzięki Bogu, że ojciec akurat wychodził! Mama była w nastroju do kłótni.

Pomyślała, że ojciec, podobnie jak ona, doskonale wie, kiedy Bridget należy schodzić z drogi i mówić tylko to, co ta chciała usłyszeć.

Elizabeth odłożyła ciśniętą przez siostrę na toaletkę perukę na jej miejsce.

- Dziękuję, że namówiłaś mamę na wasze samotne wyjście do teatru, żebym mogła odwiedzić Charlie - powiedziała do siostry.

- Jeżeli liczysz na spotkanie z Johnem Campbellem, przygotuj się lepiej na rozczarowanie - uprzedziła ją Maria. - Nie tylko przedstawił dziś Mary Montagu królowi, ale towarzyszył jej całą drogę ze Szkocji! Czy wiesz, że ta gąska jest córką zamożnego księcia Buccleuch? Mają Buccleuch Castle, Bowhill i Boughton House w Northamptonshire! Wszyscy uważają, że ją poślubi! - oznajmiła.

Elizabeth poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w twarz, i oparła się o toaletkę, żeby nie upaść. Wewnętrzny głos ostrzegał ją - Maria próbuje cię zranić! Nie wierz jej! Przez chwilę kręciło jej się w głowie, ale zaraz przypomniała sobie, jakim wzrokiem John patrzył na nią dziś wieczór. Jego spojrzenie było namiętne, czułe i tak zachłanne... Ból serca powoli mijał.

- Dobranoc, Mario - powiedziała pogodnie. - Mam nadzieję, że spodoba ci się sztuka.

* * *

Ubrany w liberię lokaj otworzył drzwi, wziął od Elizabeth pelerynę, pod którą nosiła szarą szyfonową suknię, i znikł posłusznie, gdy świeżo upieczona markiza Hartington zeszła powitać gościa. Dandy przywitał Elizabeth trzema krótkimi szczeknięciami i dzikim merdaniem ogona. Podniosła pieska do góry i ucałowała w nos, a potem podążyła za Charlie do eleganckiej bawialni.

- Jak mu się podoba w Burlington Gardens? - zapytała po drodze, mając na myśli teriera.

- Jak widać, jest zachwycony - odparł John, stojący przed kominkiem ze szklanką w ręku.

Elizabeth wstrzymała oddech. Wydał jej się wyższy, mroczniejszy i przystojniejszy niż kiedykolwiek wcześniej, a jego lśniące brązowe oczy zdawały się pożerać ją całą, gdy tak stała, tuląc do siebie pieska.

Charlie zignorowała uwagę Johna.

- Dandy uznał natychmiast, że dom należy do niego! - Zaśmiała się. - William nauczył go już załatwiać potrzeby na dworze - dodała.

Will otoczył drobną żonę ramieniem.

- Gdybym tylko mógł nauczyć porządku także ciebie... - Westchnął ciężko.

Charlie żartobliwie trzepnęła go w rękę. Wymienili rozbawione spojrzenia, gdy ani John, ani Elizabeth nie zareagowali na żart. Wydawało się, że cały świat przestał dla nich istnieć.

Charlie zabrała Dandy'ego z rąk przyjaciółki.

- Elizabeth, może oprowadzisz Johna po domu, podczas gdy ja dopilnuję obiadu? - zaproponowała.

- Moja żona jest prawdziwą panią domu! - Cavendish ucałował ciemną główkę Charlotte. - Nauczyła się już, że jadamy trzy posiłki dziennie!

Charlie spojrzała na męża z uwielbieniem.

- Nie przejmuj się, kochanie, mnie bawią twoje żarty - pocieszyła go, gdy goście ponownie zignorowali jego uwagę.

John odstawił szklankę na gzyms kominka i ujął Elizabeth pod ramię. Wyszli z pokoju sztywno, jak gdyby pogrążeni w transie. Kiedy tylko zamknęli za sobą drzwi, John roześmiał się na całe gardło, porwał ją w ramiona i okręcił dookoła, a potem uniósł wysoko.

Beth również wybuchnęła radosnym śmiechem, niewyobrażalnie szczęśliwa.

- Dobry Boże, jak mi Ciebie brakowało! - wykrzyknęła.

- Mnie Ciebie też, John.

- Jak bardzo? - chciał wiedzieć. - Pokaż mi, jak bardzo za mną tęskniłaś!

Śmiejąc się, zbliżyła do siebie palec wskazujący i kciuk na małą odległość.

- Ty mała wiedźmo bez serca!

Sięgnął, aby ją połaskotać, ale nagle przestał się śmiać i jego twarz zastygła w grymasie pożądania. Opuścił ją powoli na ziemię, ujął jej twarz czule w dłonie i obsypał namiętными pocałunkami

Jego usta były gorące i smakowały brandy, a męski zapach - mieszanka skóry, tytoniu i wrzosu - oszołomiła ją. Mrucząc miłosne zaklęcia, całował ją zachłannie niemal przez pół godziny, zanim zdołali się opamiętać. Otoczył ją ramieniem i zaczęli wędrówkę po eleganckich komnatach rezydencji. W każdym pokoju John przyciągał ją do siebie i wplatał palce w jej złote loki albo okrywał szyję tysiącem gorących pocałunków. Kiedy trafiali na lustro, przytulał ją przed nim do siebie i kołysał w objęciach, szepcząc do ucha komplementy. Byli zgłodniali siebie do granic wytrzymałości.

U szczytu szerokich schodów porwał ją w ramiona i zaniósł do małżeńskiej sypialni.

- Jaka szkoda, że nie jesteśmy u siebie... - powiedział z głębokim westchnieniem i ugryzł ją żartobliwie w ucho.

Onieśmieleni, podziwiali marmurowy kominek i ogromne łoże z baldachimem i zasłonami. Intymność komnaty była zbyt przytłaczająca dla ich spragnionych pieścizot ciał.

- Tak bym chciał, żebyśmy byli dziś w Kent... - John spojrzał na nią smutno. Oparła policzek na jego ramieniu.

- Szara dama stałaby w oknie, czekając na ukochanego... - powiedziała tęsknie.

- Jesteś moją szarą damą. - Pogłaskał ją po głowie. - Tak bym chciał, żebyś czekała na mnie każdego wieczoru.

Roześmiali się, kiedy Dandy przypomniał o sobie szczeniakiem. Siedział, przypatrując im się ze śmiesznie przekrzywioną głową. Wrócili na ziemię.

- Will i Charlie wydają się razem tak szczęśliwi! - stwierdził John.

- Są szczęśliwi - zapewniła go. - Chociaż księżna wydaje się mieć im to za złe, są bardzo dobraną parą.

Na dole czekała na nich lady Charlotte.

- Czy Beth pokazała ci pokój dziecięcy? - zapytała.

- Pokój dziecięcy? - zdziwił się John. - Czyżbyście planowali powiększenie rodziny?

- Wcześniej, niż myślisz! - Do Charlie dołączył jej mąż. - Jestem w ciąży!

- Gratulacje, szatanie z Devonshire! Powinieneś zamiast tytułu Królewskiego Koniuszego zyskać tytuł Królewskiego Ogiera! - zażartował Campbell.

- Zasługuje na oba! - podsumowała Charlie ze śmiechem.

Elizabeth zarumieniała się, a John ponownie zdał sobie sprawę, jak bardzo jest niewinna. Uniósł jej dłoń do swych ust, czując się najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi.

Ich czwórka zjadła obiad, wznosząc co i rusz toasty, śmiejąc się beztrąsko i żartując.

- Tak się cieszę, że przyjechaliście nas odwiedzić! - powiedziała serdecznie Charlie. - Jesteście najlepszymi przyjaciółmi na świecie!

- Mało brakowało, a by mnie tu dziś z wami nie było - odezwała się Beth. - Maria wybrała się do teatru z George'em i mama chciała, żebym poszła z nimi. Powiedziałam, że muszę ci pomóc zaplanować przyjęcie!

- Och, to wspaniały pomysł! - wykrzyknęła Charlie. - Nie wiem, czemu sama na to nie wpadłam. Co o tym myślisz, Will?

- Przyszła sobota? - zapytał jej mąż.

- Byłoby cudownie! - Charlotte klasnęła w dłonie. - Mam pomysł! Urządzimy bal maskowy! Co ty na to, Beth?

- Ja... nie mam kostiumu. - Elizabeth zawahała się.

- Pomyśl, ile zabawy sprawi ci jego przygotowanie! - Charlotte nie posiadała się z radości. - Will, przywieziemy z Chiswick rośliny do oranżerii i wypożyczymy lokaja z Devonshire House!

Jej mąż rozłożył bezradnie ręce.

- Nie mam nic do powiedzenia - stwierdził z rozbrajającą szczerością. - Robi ze mną, co zechce!

- Zawsze marzyłam o tym, żeby przebrać się za mężczyznę! - wyznała Charlotte. - Wyobrażam sobie siebie w peruce z harcapem, w czarnym galowym stroju. Krążyłabym wśród panów i słuchała, o czym rozmawiają, gdy w pobliżu nie ma pań! - Roześmiała się radośnie.

Beth pomyślała o wszystkich okazjach, kiedy ćwiczyła w domu męskie role w teatralnych sztukach.

- Dlaczego tego nie zrobisz? - zapytała przyjaciółkę.

- Na Boga, nie mogłabym! - zawołała Charlotte. - Ludzie zaczęliby plotkować i naraziłabym Willa na kłopoty! Moja teściowa znienawidziłaby mnie jeszcze bardziej!

Dziewczęta spędziły następną godzinę, planując przyjęcie, a mężczyźni rozmawiali po cichu, ciesząc się swym towarzystwem. Na znak Willa John wstał i przeciągnął się.

- Nasze ślicznotki powinny być już dawno w łóżkach. Zabieram cię do domu, Beth - powiedział.

- Och, nie mogę z tobą jechać! Moja matka...

- Będzie nadal w teatrze - przerwał jej. - Chodź, nie przyjmuję sprzeciwu.

Great Marlborough Street - podał woźnicy adres.

W powozie Elizabeth ugryzła się w język, żeby nie zapytać o lady Mary Montagu. Nie zrobiła tego ze strachu - nie chciała zepsuć tak cudownego wieczoru. W końcu pewnie powie jej, co ich łączy, ale dziś wolała nie wiedzieć. Przytulona do boku Johna, chłonęła zachłannie jego ciepło i zapach. Kiedy uścisnął ją mocno,

poprowadziła jego palce do miejsca, gdzie pod podszewką zaszyła guzik od munduru.

- Dotykałam go tysiące razy, gdy cię nie było - wyznała szeptem.

Ucałował ją w czoło.

- Ja w moich snach tysiące razy dotykałem twojego ciała. Czy śniłaś o mnie, Beth?

- Tak... - wyznała wstydliwie. - Czasem śni mi się, że pływamy w jeziorze.

- Przez ciebie nie mogę teraz spokojnie patrzeć na wodę! - poskarżył się z udawaną pretensją w głosie. - Tak bym chciał, żebyś mogła wrócić dziś ze mną do domu...

- Cudowne Combe Bank - powiedziała miękko.

- Jedziesz tam dzisiaj?

- Tak, ale wrócę na sobotnie przyjęcie - obiecał.

Podróż trwała stanowczo zbyt krótko, żeby zdążyli się sobą nacieszyć. Jego myśli krążyły wokół planów na sobotni bal maskowy. W przebraniu nietrudno będzie się wymknąć niezauważenie z przyjęcia. Wiedział, że nie będzie w stanie wykraść jej do Sundridge, ale miał przecież dom w mieście, zaledwie parę minut dalej, przy Half-Moon Street...

Rozdział 17

Parę dni później, kiedy lady Hartington dostarczyła osobiście Gunningom zaproszenia na bal w Burlington Gardens, Elizabeth przeprosiła matkę.

- Tak mi przykro, ale nie byłam w stanie wyperswadować Charlie pomysłu na bal maskowy!

- Przykro? - zapytała zdziwiona Maria. - Sądzę, że to cudowne!

- Ale jeśli mamy się tam zjawić, musimy mieć odpowiednie stroje, a to kosztuje - przypomniała im Elizabeth.

- Ależ skąd! - odparła Bridget beztrąsko. - Od czego ma się przyjaciółkę w Drury Lane Theater? Tym razem nie będę się musiała wstydzić. Zrobimy furorę, mówię wam!

Nieco później tego samego dnia Gunningówny otrzymały nieograniczony dostęp do garderoby teatralnej, w zamian za obietnicę Elizabeth, że załatwi zaproszenie dla Peg Woffington i Davida Garricka.

- Garrick i ja zaprzyjaźniliśmy się dzięki Devonshire'om - wyjaśniła aktorka. - Zjawimy się raczej późno, ponieważ wcześniej gramy przedstawienie.

Elizabeth wiedziała, że lepiej będzie poprosić Charlie o przysługę, niżeli odmawiać własnej matce.

Bridget postanowiła, że przebierze się za królową Elżbietę. Wybrała nakrochmaloną kryzę i purpurową, brokatową suknię z rękawami ozdobionymi masą lśniących szklanych paciorków, Maria zaś wyszperała srebrzystą tiulową szatę. Głęboko wycięty dekolt i przezroczysty płaszcz były oblamowane białym futrem - strój uszyto na potrzeby przedstawienia *Królowa Śniegu* i Maria zmusiła garderobianą do godzinnych poszukiwań pasującej do kostiumu peruki przystrojonej sopelkami.

Elizabeth wpadła w oko czarna suknia ze stanikiem przybranym piórami - pomyślała od razu o Ledzie przemienionej w łabędzia. Do stroju pasowała

ozdobiona czarnymi piórami maseczka. Elizabeth miała nadzieję, że matka chociaż raz nie będzie miała nic przeciwko wybranemu przez nią przebraniu, Bridget była jednak zbyt zajęta kostiumem Marii, żeby poświęcić czas na krytykę jej stroju.

- Dziękuję ci, Peg, moja droga. Zobaczymy się w sobotę wieczorem. - Bridget ucałowała powietrze koło uszu przyjaciółki i wyprowadziła córki z teatru.

Kiedy dotarły do domu, Elizabeth przesłała Charlie liścik z potwierdzeniem obecności na balu i ich matka kazała natychmiast Marii napisać do Coventry'ego, aby dopilnować, że on również się zjawi. W przededniu przyjęcia Bridget i Maria nie rozstawały się ani na chwilę, szepcząc po kątach i omawiając wspólnie jakieś plany, w które - ku uldze Beth - ona sama nie została wtajemniczona.

Była zaskoczona, kiedy matka poprosiła ją, aby opisała w najdrobniejszych szczegółach rezydencję państwa Hartington. Wręczyła jej pióro i papier, i nakazała naszkicować plan budynku, ze szczególnym uwzględnieniem komnat sąsiadujących z salą balową. Ze zdziwieniem spostrzegła również, że matka nie zadręcza tym razem Jacka Gunninga o towarzyszenie im na balu. Wszystko wyglądało, jak gdyby nie chciała, żeby z nimi jechał. Elizabeth pomyślała, że może po prostu woli wysłać go znów do klubów hazardowych i dać mu szansę wygrania pieniędzy na ich własny ekwipaż.

* * *

W Sundridge John Campbell nadzorował remonty gospodarstw. Styczeń i luty były spokojnymi miesiącami w wiejskiej okolicy hrabstwa Kent. Miało się to zmienić wraz z nadejściem wiosny, gdy ziemia będzie wymagała nawiezienia i obsiania.

Przeczytał korespondencję z Argyll i sporządził sprawozdanie dla króla oraz drugie, dla jego syna, księcia Cumberland. Powiadomił go, że rekruci z Highlandów spędzający zimę w Glasgow zostali przeszkoleni i przygotowani do pełnienia służby. Potem odpowiedział na list od brata, Henry'ego, którego regiment patrolował tereny na granicy z Francją. Uraczył go zabawnym opisem świątecznych uroczystości w Inveraray i podkreślił, jak bardzo wszystkim brakowało jego

obecności. Ominął wszelkie wzmianki na temat górali, których zwerbował z polecenia króla, na wypadek gdyby list dostał się w ręce wroga.

W piątek udał się do Londynu, aby poczynić przygotowania do sobotniego wieczoru. Nie chciał zakładać na bal maskowy munduru ani kiltu Argyllów, ponieważ uznał, że oba stroje zbyt rzuciłyby się w oczy. Zamiast tego postanowił wdziać czarny kubrak i bryczesy, a na wierzch narzucić czarną pelerynę. Wenecka karnawałowa maska czarnej pantery miała dopełnić efektu.

Kiedy nadeszła sobota, zamówił do swojego mieszkania na Half-Moon Street kwiaty, zaordynował kucharzowi przyrządzenie na kolację homara i zamówienie szampana, a służącym dał na wieczór wolne. Postarał się przybyć jako jeden z pierwszych gości i był mile zaskoczony, kiedy Will nie rozpoznał go w przebraniu.

Znalazł miejsce, z którego mógł obserwować przybywających - chciał wyłowić z tłumu Elizabeth, ale nie miał pojęcia, jaki kostium wybierze. Dom zaczął wypełniać się gośćmi i tylko dlatego, że przebrania Bridget i Marii Gunning tak bardzo pasowały do ich wyglądu i osobowości uświadomił sobie, że piękną w czerni była jego Elizabeth. Złote loki skrywał czarny pierzasty stroik, a urodziwą twarz - maska, więc gdyby nie rodzina, nie byłby w stanie jej rozpoznać.

Damy wkrótce pochłonął tłum, jednak Elizabeth zdawała się celowo zwlekać, z wyraźnym wahaniem kogoś szukając.

John podkradł się cicho i stanął tuż za nią.

- Do Ledy nie dołączy dziś Zeus - szepnął jej na ucho.

Odwróciła się powoli, niepewnie.

- Twój zwierzęcy magnetyzm mnie przyciąga - odparła z uśmiechem, kiedy rozpoznała go pod przebraniem. - Nie mogę się powstrzymać od dotykania ciebie. - Wsunęła ręce pod czarną pelerynę i pogładziła palcami muskularną pierś.

Przez otwory w masce jej oczy lśniły niebezpiecznym blaskiem. Wziął ją za rękę i powiodł z dala od sali balowej.

- Gdzie mnie zabierasz? - Stała się nagle nieufna.

- Pantera tropiła łabędzia i upolowała go - mruknął. - Zamierzam teraz zawlec cię do mojej kryjówki i pożreć.

- Nie mogę wyjść z przyjęcia... - zaprotestowała. - Jest tu moja matka!

- Nikt nawet nie zauważy, że zniknęłaś - zapewnił ją. - Niedługo wrócimy.

Porywam cię!

Elizabeth zadrżała i posłała mu płochliwe spojrzenie.

- Obiecujesz, że nie opuścimy Londynu? - zapytała.

- Obiecuję. Obiecuję ci również rozkosz...

Wzięła głęboki wdech i kiwnęła głową, niezdolna wykrztusić słowa. Nagle poczuła się tak podekscytowana, że zapragnęła krzyknąć. Była gotowa pozwolić mu poprowadzić ją, gdzie tylko zechce. Ręka w rękę, wymknęli się z Burlington Gardens niezauważeni i pobiegli w stronę oczekującego powozu.

* * *

Gospodarze nosili wspaniałe kostiumy z epoki średniowiecza. Wysoki czepek z welonem przydawał Charlie wzrostu, a smukłe nogi Willa odziane były w obcisłe rajtuzy. Michael Boyle, wystrojony w biały kaftan z watowanymi ramionami, z rudą sztuczną brodą, bawił gości jako król Henryk VIII, a Coventry przebrał się za kawalerzystę.

Maria Gunning odnalazła George'a akurat, gdy ten wznosił toast za świeżo zaręczonych Cat Cavendish i nowego lorda Ducannona. Byli jednym z głównych tematów plotek na przyjęciu i Maria rozpływała się w zachwytach nad ślubem planowanym na czerwiec, starając się dyskretnie dać George'owi do zrozumienia, że również marzy o ślubnym kobiercu, jednak ten wydawał się głuchy na wszelkie aluzje. Na sali balowej panna Gunning nie odstępowała go na krok, a po jednym tańcu z młodym królewiczem Walii wróciła do Coventry'ego z takim zapalem, jakby te kilka minut rozłąki łamało jej serce.

Rozpieszczała hrabiego jak nigdy do tej pory. Kiedy po raz kolejny tego wieczoru otarła się o niego sugestywnie, pomyślał, że może dziś będzie jego szczęśliwa noc.

- Na zewnątrz czeka mój powóz - wyszeptał jej na ucho. - Czy masz ochotę na przejażdżkę?

- O wiele bardziej wolałabym zostać i tańczyć, mój panie - odparła. - Może uda mi się namówić matkę, aby pozwoliła ci odwiedzić mnie do domu... samą. - Spojrzała na niego spod spuszczonego rzęsu.

Obietnica sprawiła, że zakręciło mu się w głowie, a jego czoło zrosił pot.

- Okropnie tu duszno - wyznał.

- O, tak - przytaknęła Maria. - Może przejdziemy się po coś do picia, zanim moje sopleki zaczną się rozpuszczać? - zapytała zalotnie.

Muszę dopilnować, żeby dużo dziś wypić - przypomniała sobie radę matki.

George uniósł jej dłoń do ust.

- Wolałbym roztopić twe serce, Mario - wyszeptał.

- Już je stopiłeś, George - wydyszała bez tchu.

- Chcesz zobaczyć? - Przycisnęła jego dłoń do swojej piersi w miejscu, w którym kończyło się białe futro sukni.

Wzięła od niego kieliszek wina i zachęciła go do mocniejszego napitku.

- Żołnierzowi przystoi prawdziwy trunek! - Chwyciła z tacy lokaja szklanek whisky i wręczyła oszołomionemu mężczyźnie. - Nie wzgardzisz chyba?

- Nie trzeba, Mario - wyznał. - Odurza mnie sam twój widok.

- Jesteś taki romantyczny, George! - Wypatrzyła w tłumie swą matkę rozmawiającą z księżniczką Walii i uniosła pytająco brwi. Bridget pokręciła głową. Matka przykazała jej wcześniej, żeby nie robiła nic przed przybyciem Peg Woffington.

- Chodźmy jeszcze potańczyć, George. Obejmij mnie, chcę, żebyś tulił mnie w swoich ramionach! - oznajmiła z pasją.

* * *

W mieszkaniu przy Half-Moon Street John i Elizabeth siedzieli naprzeciw siebie przy małym stoliku przed kominkiem. John karmił Beth homarem - wyłuskiwał delikatne mięso z pancerza i unosił do jej ust.

Przymknęła oczy z rozkoszą.

- Ambrozja! - Oblizwała wargi.

- W sam raz dla bogini - zauważył.

- Zapomniałam, że Leda była boginią.

- Nie Leda... mam na myśli boginię Elizabeth! - John roześmiał się.

Jej oczy zalśniły miłością.

- Dlaczego zawsze mnie karmisz? - zapytała.

- Aby zaostrić twój apetyt na inne kąski... na mnie - odparł śmiało.

- Zawsze jestem głodna ciebie. - Oblizwała palce i uniosła do ust serwetkę. - Nie mogę poplamić kostiumu.

- Racja. - Obszedł stół i zaczął rozpinąć suknię. Musnął wargami jej skroń. - Wstań - poprosił.

Posłuchała. Czowała się, jakby jej kolana były z waty. Natychmiast po przybyciu na Half-Moon Street zdjął jej maskę i przybranie głowy, uwalniając włosy, aby móc się nimi bawić. Teraz rozebrał ją z czarnej sukni i ostrożnie odłożył kostium na bok. Posadził ją sobie na kolanach i karmił homarem, scałowując masło z jej ust między kolejnymi kęsami.

Miała na sobie tylko cieniutki gorset i halkę. Pieścił ją delikatnie i głaskał nagie uda. Kiedy zadrzała, podał jej kieliszek szampana, żeby odwrócić uwagę od śmiałych ruchów palców, a gdy upiła łyk, sięgnął głębiej, sprawiając, że wyprężyła się z rozkoszy.

Zaplótł dłoń w jej palce i uniósł do warg.

- Ambrozja... - wymruczał.

Zawstydzona, ukryła twarz na jego ramieniu.

- John, to takie... niewłaściwe! - zawołała z lekką naganą w głosie.

Uniósł jej podbródek i spojrzał głęboko w oczy.

- Najukochańsza, jestem tobą oczarowany - nie mogę ci się oprzeć! -
usprawiedliwił się.

Zapomnieli o jedzeniu i poświęcili bez reszty sobie nawzajem. Zaniósł ją do swojej sypialni, położył na łóżku i usiadł obok.

- Jesteś tak nieziemsko cudowna... czasem myślę, że nie możesz być prawdziwa. - Pokręcił głową, zachwycony.

- Musimy wracać wkrótce na bal... Nie możemy zasnąć, jak ostatnio - przypomniała mu z lękiem.

- Obiecuję, że nie uśniemy. - John uśmiechnął się drapieżnie.

Powietrze pachniało hiacyntami i narcyzami. Patrząc na nią rozkochanym wzrokiem, uniósł jej stopę i złożył pocałunek na podbiciu. Rozpoczął powolną wędrówkę w górę - całował każdy cal jej ciała, dopóki nie wstrząsnął nią dreszcz namiętności. Ułożył się obok niej, musnął wargami jej usta, a potem długo uczył arkanów miłosnej gry.

Ich ciała splotły się ze sobą w naglącej potrzebie bliskości.

- Chodź do mnie. - Krew pulsowała mu w żyłach gorącą falą pożądania. Była tak blisko... wiedział, że jeden ruch ciała wystarczy, żeby znalazł się w jej wnętrzu. Zacisnął szczęki w stalowym uścisku, próbując ujarzmić obezwładniającą żądzę. - Chodź do mnie, Beth - powtórzył.

Ich ciała napierały na siebie w gorączce palącej zmysły. Poczwała, jak napręża mięśnie, gdy ich usta złączyły się w jedno i jęknęła gardłowo w odpowiedzi na dotyk zachłannych rąk. Powolny taniec nabierał tempa, doprowadzając ich oboje na granicę ekstazy.

- Chcę się znaleźć w tobie - wyszeptał.

Oprzytomniała i znieruchomiała w nagłym przeblysku strachu.

Co będzie, jeśli uczyni mnie brzemienną? Jak Will Charlie? - przemknęło jej przez myśl.

Nie sprzeciwiła mu się jednak - pożądanie wzięło górę nad rozsądkiem. Oplotła go mocniej udami i odrzuciła głowę do tyłu. Zatraciła się w rozkoszy, napawając dreszczem przenikającym wszystkie zakamarki jej ciała, a potem osunęła w jego ramiona, bezwolna.

Głaskał jej plecy, schodząc coraz niżej, ku pośladkom, boleśnie świadom palącego pragnienia kierującego jego odruchami, szeptał miłosne zaklęcia, pragnąc wzniecić w niej chęć poddania się mu bez reszty. Kiedy uniósł się ponad nią i spojrzał na jej cudną twarz, zobaczył, że oczy Beth są zamglone, a usta rozchylone. Każda cząstka ich ciał domagała się spełnienia. Powoli, ale pewnie napał na nią biodrami, dopóki jego męskość nie odnalazła właściwej drogi.

- Chodź do mnie najśłodsza... daj mi siebie całą - wymruczał do jej ucha.

Z cichym okrzykiem posłuchała, prężąc ciało w nagiej fali bólu zmieszanego z przyjemnością, jakiej do tej pory nie знаła. Otworzyła szerzej oczy, przerażona tą dziwną sensacją, ale po chwili poddała się rytmowi, w jaki wprowadził ich splecione ciała, i jęknęła głęboko, niezdolna opanować rozkoszy.

Głodne siebie ciała porwał szaleńczy nurt pożądania, wiodąc ich ku nieuniknionemu. W końcu, wyczerpani, opadli na zmiętą pościel, próbując ochłoniąć po eksplozji namiętności.

Przygarnął ją do siebie i złożył na jej skroni pełen czci pocałunek.

- Bolało, kochanie? - zapytał z troską.

- Tak... nie... - plątał jej się język. - Chciałam krzyczeć z rozkoszy - wyznała, na powrót zawstydzona.

- Krzyczałaś, najśłodsza. - Utulił ją w ramionach, głaszcząc złote loki. - Nie mogę bez ciebie żyć - wyznał żarliwie. - Chcę, żebyś pojechała ze mną i zamieszkała w Sundridge. Jak myślisz, byłabyś tam szczęśliwa? - Położył palec na jej wargach. - Ciii... nie mów mi teraz. Chcę, żebyś zastanowiła się i dokładnie to przemyślała. - Uśmiechnął się do niej czule.

Kiedy mył ją i ubierał, serce Elizabeth przepełniało szczęście i radość. Ubrał się sam, a potem schował jej włosy pod czarny stroik z piór, wsunął biały kwiat w jej dekolt i wycisnął na jej ustach ostatni słodki pocałunek przed powrotem na bal.

* * *

Peg Woffington i David Garrick przybyli na przyjęcie prosto z Drury Lane - nie musieli się nawet przebierać z kostiumów, które nosili w przedstawieniu *Królowe-rywalki*. Aktor znalazł od razu swego znajomego, Willa Cavendisha, a Peg nie miała żadnych trudności z rozpoznaniem Bridget.

- Wyglądamy jak królowe rywalki! - zażartowała.

- Nie jesteśmy rywalkami - odparła słodko Bridget. - Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami! Peg, zrób mi, proszę, przysługę i trzymaj się na razie blisko mnie.

Aktorka dojrzała Marię trzymającą zaborczo dłoń na rękawie hrabiego Coventry'ego i pomachała do niej, a Bridget powtórzyła jej gest.

- Nie widzę nigdzie Elizabeth - powiedziała Peg.

- Ta głupia gąska na pewno pomaga swojej przyjaciółce troszczyć się o gości - odparła lekceważącym tonem Bridget. - Lepiej by zrobiła, troszcząc się o kandydata na męża, ot co!

Gest matki był sygnałem, na który czekała Maria.

- George, tak tu tłoczno! - wyszeptała do ucha swego żołnierza. - Czuję, że zaraz zemdleję. Znajdźmy, proszę, jakieś odosobnione miejsce...

Wzięła go za rękę i wyprowadziła z sali balowej przez niewielką szatnię do zacienionej oranżerii. Otworzyła drzwi i wciągnęła mężczyznę za sobą. Gdy tylko znaleźli się w środku, pchnęła partnera na leżankę i śmiało sięgnęła ku spodniom ciasno opinającym jego męskość.

- Bardzo podoba mi się twój kostium, George - wyszeptała zalotnie. - Wyglądasz w nim tak ponętnie...

- Mario... - hrabia niemal się zachłysnął. - To twój kostium rozpała moje zmysły. - Przyciągnął ją do siebie i naparł na nią biodrami.

Pozwoliła mu się pocałować, a gdy oderwała usta od jego rozgorączkowanych warg, sugestywnie pogładziła stanik swojej sukni.

- Chyba specjalnie mają tak głębokie dekolty, żeby dżentelmenom było bliżej do wdzięków dam... - rzuciła beztrąsko.

W mgnieniu oka George sięgnął ku jej wdziękom i zsunął suknię z białych ramion. Gorliwie przywarł ustami do jej nagiej piersi...

Rozkoszną ucztę przerwał okrzyk pani jego serca.

- Mamo!

Oszłupiały mężczyzna uniósł głowę i spojrzał prosto w ciskające gromy oczy Elizabeth Tudor. Natychmiast przeląkł się wtrącenia do lochów Tower.

Bridget wciągnęła za sobą do oranżerii Peg.

- Zamknij drzwi, szybko - wykrzyknęła nagłym tonem - nim ktoś zobaczy scenę pohańbienia czci mojej córki!

Zachwiała się i upadła w ramiona Peg.

Aktorka pomyślała z rozbawieniem, że zarówno matka, jak i córka minęły się z powołaniem, porzucając karierę na deskach teatru.

George cofnął się od Marii i postąpił ku omdlałej Bridget.

- Droga pani, nigdy nie śmiałybym pohańbić pani córki! - wyznał żarliwie. - Kocham Marię z całego serca i nigdy nie przeszłyby mi przez myśl nieszlachetne pobudki - skłamał gładko.

Bridget natychmiast cudownie ozdrowiała.

- Czy to miał być szlachetny czyn? - zapytała natarczywie, wskazując półnagą córkę.

- Tak... dokładnie, w rzeczy samej - zająknął się hrabia. - Miałem właśnie zamiar poprosić Marię, aby została moją żoną.

- Och, George! Jak cudownie! Zostanę hrabiną Coventry! - wykrzyknęła niedoszła ofiara hańby.

Piersi Marii wróciły na powrót za futrzaną lamówkę i ich właścicielka wyglądała znów jak uosobienie cnót.

- Termin ślubu? - Bridget była nieustępliwa.

- Może... Wielkanoc? - zaproponował niepewnie Coventry. - Tak, Wielkanoc wypada w tym roku wcześniej.

- Wcześniej? - zapytała niemądrze Maria. - To Wielkanoc nie przypada co roku na ten sam dzień?

Aczkolwiek nieco zaskoczony uwagą przyszłej żony, George stwierdził, że nie wypada mu się teraz z nią nie zgadzać.

- Tak, dokładnie... co roku w ten sam dzień... - wydukał. - Zaraz po Wielkim Poście.

Peg wyciągnęła przed siebie ręce w teatralnym geście.

- Pozwólcie, że jako pierwsza złożę wam gratulacje! - zawołała. - Lordzie Coventry, panna młoda z całą pewnością będzie najpiękniejszą hrabiną, jaką kiedykolwiek oglądał Londyn.

Oszołomiony George uświadomił sobie, że miała rację. Doszedł nieco do siebie i przyglądał pomięty strój.

- Mario, jutro udam się do twojego ojca, żeby...

- Nie ma takiej potrzeby, lordzie Coventry - przerwała mu pośpiesznie Bridget. - Zapewniam w imieniu mojego męża, że z ufnością powierzemy Marię w pana bezpieczne ręce. Chodźcie, pora wracać na przyjęcie - ponagliła. - Wieści tak szybko się rozchodzą! Jestem pewna, że wkrótce na balu nie będą mówić o niczym innym niż o waszych zaręczynach!

Pierwszą osobą, jaką napotkała Maria po powrocie na salę, była jej siostra pogrążona w rozmowie z lady Charlotte.

- Możesz mi pogratulować - powiedziała napuszona. - George właśnie mi się oświadczył! Zostanę hrabiną Coventry!

Obie damy ucałowały ją i życzyły wszystkiego dobrego. Charlie pośpieszyła przekazać nowinę Willowi, a Elizabeth wzięła Marię za rękę i ruszyła w stronę George'a.

- Czy jako hrabina będę ważniejsza niż Charlie? - zapytała po drodze jej siostra.

- Nie, Mario. Hierarchia jest następująca: księżna, markiza, hrabina - wyjaśniła Beth.

- To niesprawiedliwe! - zawołała nadąsana Maria. - Czemu zawsze jestem pokrzywdzona?

- Moje najszczerze gratulacje. - Elizabeth uścisnęła dłoń przyszłego szwagra.
- Tak się cieszę, George!

Uniósł jej dłoń do swych ust.

- To dla mnie zaszczyt, Elizabeth.

Charlie znalazła męża zabawiającego gości w jadalni.

- Twój przyjaciel George właśnie oświadczył się Marii Gunning! - wykrzyknęła.

- A niech mnie! - Will nie krył zaskoczenia. - Twoje przyjęcie zostanie w wyższych sferach uznane za ogromny sukces! Szkoda, że nie przyszedł z nowinami chwilę wcześniej, John właśnie pożegnał się i wyszedł. Trudno, z pewnością wkrótce się dowie - stwierdził. - Pójdę pogratulować panu młodemu, na pewno potrzebuje w takiej chwili wsparcia!

Charlie trzepnęła go żartobliwie w ramię.

Po balu Coventry odwiózł je do domu w swoim powozie. Elizabeth całą drogę milczała, ciesząc się po cichu szczęściem siostry. Nie chciała psuć jej nastroju, wspominając o propozycji Johna. Miała masę czasu - nie były to co prawda oświadczyzny, ale cóż innego mógł mieć na myśli? Nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć „tak”.

Rozdział 18

Kiedy przerwano sesję Parlamentu na czas lunchu, George Coventry poszukał swego przyjaciela i konkurenta, Hamiltona. Od sobotnich zaręczyn powoli oswajał się z myślą o poślubieniu Marii Gunning, najpiękniejszej młodej damy w wyższych sferach. Dziesięć tysięcy gwinei, które zainkasuje dzięki wygraniu zakładu z Hamiltonem, będzie niczym wisienka na jego weselnym torcie.

- Nie widziałem cię na sobotnim przyjęciu w Burlington Gardens - zagaił rozmowę, gdy odnalazł księcia.

Hamilton spojrział na niego z mieszanką wzgardy i zdziwienia.

- Przyjmuję zaproszenia na bale, ale - do diabła! - jestem cholernym księciem, George! Nie obchodzą mnie wyglupy przebierańców! Nie mam ochoty wdzięczyc się wśród bandy dumnych błaznów! - rzucił z obrzydzeniem.

- Poprosiłem Marię Gunning o rękę. Wesele w Wielkanoc - wyznał zadowolony hrabia.

- A niech cię szlag!

- Wygląda na to, że zgramę wygraną. - Coventry pastwił się nad przyjacielem.
- Chyba nieco opornie idzie ci zdobywanie wdzięków jej siostry? Lepiej się pośpiesz, jeśli nie chcesz, żeby Sundridge sprzątnął ci ją sprzed nosa.

- Sundridge? - zdumiał się książę. - John Campbell był na balu przebierańców?

- Nie, nie widziałem go u Hartingtonów - odparł hrabia.

- Nie przypominam sobie, żeby tańczył z Elizabeth Gunning - stwierdził książę. - Nie było go w Almack's, a na przyjęciu noworocznym u króla dotrzymywał towarzystwa córce Buccleuchów, lady Mary.

- Mam wrażenie, że zanim wyruszył do Szkocji, Elizabeth Gunning zupełnie zawróciła mu w głowie - zwierzył się przyjacielowi Coventry. - Zaufaj mi, James. Wiem, kiedy mężczyzna pożąda kobiety.

Hamilton uśmiechnął się do swoich myśli. Nowinki zaostrzyły tylko apetyt na piękną pannę. Wspaniale będzie odbić Campbellowi jego łup.

- Połowa męskiej populacji Londynu, włącznie z samym królem, jest oczarowana młodszą Gunningówną, ale ta mała sprawia wrażenie równie nieśmiałej, co niewinnej. To takie inne od zachowania większości znanych mi kobiet - zauważył Douglas.

George spałowiał, wspominając gorliwość Marii w oranżerii. Przypomniawsobie jednak niemal natychmiast, że między nimi do niczego właściwie nie doszło - nawet po oświadczeniach.

Hamilton ocenił reakcję przyjaciela ze znawstwem. Nie miał wątpliwości, że ten jeszcze nie skradł przyszłej hrabinie wianka, w przeciwnym razie zażądałby już pieniędzy. Spędzenie sobotniej nocy na grze w karty okazało się znacznie bardziej intratne niż maskarada - ogrzał Jacka Gunninga na siedem tysięcy funtów. Skoro jednak Campbell ostrzył sobie szpony na córkę karciarza, a on chciał wygrać zakład z Coventrym, nie było czasu do stracenia. Nie uznawał przegranych, musiał więc wygrać - i miał zamiar tego dokonać.

* * *

Bridget wysłała Marię do sklepu na Bond Street - Emma miała pomóc jej nieść najpilniejsze sprawunki. Pani Gunning zamierzała otworzyć rachunek, który po ślubie młodej pary ureguluje hrabia.

Kiedy tylko wyszły, Elizabeth postanowiła zwrócić Peg Woffington czarną balową kreację. Był to tylko pretekst do rozmowy z aktorką; dziewczyna uznała, że może się jej zwierzyć swobodniej niż własnej matce. Pokonała krótki dystans z Great Marlborough Street do domu Peg na Soho Square pieszo.

- Witaj, Elizabeth! - Gwiazda teatru ucieszyła się na jej widok. - Właśnie miałam chęć na małe ploteczki. Chodź, napijemy się herbaty i utniemy sobie miłą pogawędkę.

- Dziękuję za pożyczenie sukni. - Beth powiesiła strój na krześle. - Dziękuję za wszystko; nie wiem, jak byśmy sobie bez pani poradziły. - Pokręciła głową z nieśmiałym uśmiechem.

- Teatralny kostium z pewnością przyniósł szczęście Marii, chociaż Bridget chyba nieco mu w tym pomogła. - Peg puściła do niej oko. - Jestem pełna podziwu, twoja matka potrafi zdziałać cuda. A co u ciebie, moja droga? Jacyś kandydaci na męża na horyzoncie?

- Ja... jest ktoś taki - powiedziała skromnie Elizabeth.

- Och, mów mi wszystko, natychmiast! - zawołała aktorka. - Czy to tajemnica?

- W pewnym sensie - odparła Beth. - Nie mówiłam nic jeszcze mamie... Tak naprawdę chciałabym zasięgnąć wcześniej pani rady.

- Biedactwo. Wiem, że Bridget nie jest najwyrozumialszą matką - rozczuliła się Peg.

- Dobrze, że chociaż Marię traktuje lepiej.

- Naprawdę się cieszę, że mi ufasz, Elizabeth. - Kobieta naląła im obu herbaty. Beth milczała przez chwilę, ale w końcu zdobyła się na odwagę.

- Ten mężczyzna... nie jest hrabią, jak narzeczony Marii, ale pochodzi ze szlachty - wyznała.

- Naprawdę? Zdradź proszę, kto to taki. - Peg zżerała ciekawość.

- Sundridge... Lord Sundridge...

- Sundridge? - Jej rozmówczyni wyglądała tak, jakby się przesłyszała. - Ależ lord Sundridge to John Campbell!

- Tak, to on - potwierdziła gorliwie Beth.

- Znasz go?

- Ależ skarbie, któż go nie zna? - zawołała aktorka. - Nie chcę ranić twoich uczuć, ale... chyba nie powinnaś liczyć na jego zainteresowanie.

Mam więcej, niż jego zainteresowanie, pomyślała Beth. Mam jego miłość!

- Dlaczego? - zapytała.

Peg zdjęła z półki gruby wolumin *Burke's Peerage* i przekartkowała w poszukiwaniu właściwej strony.

- O, mam: John Campbell - czytała - dziedziczny tytuł księcia Argyll, markiza Argyll, Kintyre i Lorn, hrabiego Argyll, Campbell i Cowal, wicehrabiego Lochów i Glenilla oraz barona Inveraray, Mull, Morvern i Tiree królestwa Szkocji. Będzie panem na Dunstaffnage i Carrick.

- Argyll? - Elizabeth ze zdenerwowania rozlała herbatę na spodek.

- Jego ojciec jest czwartym księciem Argyll, młody Campbell zostanie piątym - wyjaśniła Peg.

Dziewczyna odstawiła filiżankę, z jej twarzy odpłynęła cała krew.

- John Campbell będzie musiał poślubić kogoś zamożnego i pochodzącego ze znamienitego rodu - wyjaśniła Peg. - Nie powinnaś liczyć na jego oświadczyzny, moja droga. Romans - być może, ale małżeństwo - w żadnym wypadku.

- To nie może być ten sam John Campbell - wyszeptała zbielełymi wargami Beth.

Peg zajrzała ponownie do opasłego tomiska.

- John Campbell, baron Sundridge z Combe Bank w hrabstwie Kent, najstarszy syn i dziedzic księcia Argyll. - Uniosła głowę i spojrzała z troską na dziewczyną. - Czy wszystko w porządku, kochanie?

- Tak... tak. Ja... muszę już iść. Dziękuję - pożegnała się.

Nie pamiętała, w jaki sposób znalazła się na zewnątrz. Wzięła głęboki oddech i oparła się o barierkę, żeby nie zemdleć. Próbowwała bezskutecznie się uspokoić, ale w głowie miała mętlik i nie była w stanie trzeźwo myśleć.

* * *

Przez następne dwa dni Elizabeth chodziła zamknięta w sobie i unikała kontaktu z kimkolwiek. Jej siostrę i matkę bez reszty pochłonęły sprawy związane ze ślubem i weselem, więc niczego nie zauważyły. A potem przyszły kwiaty. Nie dołączono liściku.

- Na pewno przysłał je twój narzeczony. - Bridget z roztargnieniem wręczyła bukiet Marii.

Elizabeth uśmiechnęła się pierwszy raz od czasu wizyty na Soho Square. Domyślała się, że narcyzy i białe hiacynty są prezentem od Johna - w ten sposób dawał jej do zrozumienia, że o niej pamięta. Jak mogła choć przez chwilę zważyć w jego uczucie? Jej serce wyrywało się ku niemu, więc gdy Bridget i Maria udały się po południu na przymiarke sukni ślubnej, Elizabeth zebrła całą odwagę i ruszyła na Half-Moon Street. Niepomna zdziwionych spojrzeń, jakie budziła dama spacerująca sama w Mayfair, przebyła dwie mile i dotarła na miejsce późnym popołudniem. Było wystarczająco jasno, żeby rozpoznała lady Mary Montagu i jej ciotkę, opuszczające miejską siedzibę Johna. Wróciły wątpliwości, ale szybko je od siebie odsunęła i zastukała do drzwi. Otworzył służący, który na jej widok zapomniał języka w gębie.

Zarumieniła się pod jego natarczywym spojrzeniem.

- Elizabeth Gunning, do lorda Sundridge - przedstawiła się i odchrząknęła znacząco.

- Raczy pani wybaczyć, panno Gunning. - Lokaj przypomniał sobie o swoich obowiązkach i otworzył szerzej drzwi.

U szczytu schodów pojawił się John. Gdy rozpoznał gościa, w te pędy zbiegł po schodach.

- Elizabeth! Wejź! - Objął ją w tali i zamknął drzwi. - Nie powinnaś odwiedzać mnie sama w dzień - rzucił surowo.

- Miałam przyjść po zmroku, żeby nikt mnie nie rozpoznał? - zaatakowała go.

- Nie, to tym bardziej nie przystoi młodej damie. - Pokręcił głową. Zdjął jej z ramion pelerynę. - Martwię się o twoją reputację.

Odsunęła się od niego, rozdrażniona.

- Z pewnością lady Mary Montagu nie obowiązują podobne zasady? - zapytała wyniośle.

- Odwiedzała mnie w towarzystwie swojej ciotki, hrabiny Carlyle. Założyłem, że wiesz, co jest dopuszczalne - powiedział z wyrzutem.

- Tak samo, jak o twoim pochodzeniu? - zapytała łamiącym się głosem. - Skąd miałam wiedzieć, że jesteś synem i dziedzicem księcia Argyll?

- Elizabeth, każdy wie, że mój ojciec to Argyll. Przecież...

- Każdy, oprócz biednej głupiej Elizabeth Gunning - przerwała mu. Iście po królewsku uniosła podbródek i potrząsnęła głową. - Na tyle naiwnej, żeby posądzała cię o zamiar poślubienia jej, kiedy powiedziałeś, że chcesz, żeby zamieszkała z tobą w Sundridge.

Wbrew rozsądkowi liczyła na to, że zaprzeczy.

- Najdroższa, kocham cię całym sercem! - wyznał. - Wiesz jednak z pewnością równie dobrze jak ja, że małżeństwo jest niemożliwe. Mam obowiązki względem rodziny... - Spróbował wziąć ją za rękę.

- Nie waż się mnie dotykać, Johnie Campbellu! - rozkazała władczym tonem.

Podeszła z powrotem do drzwi i odwróciła się do niego. Zmierzyła go wzrokiem.

- Jestem wystarczająco dobra do łóżka, ale nie przed ołtarz?

Pomyślał, że nigdy nie widział jej piękniejszej - w szafirowej sukni, ze złotymi lokami rozsypanymi na ramionach, ciskającej błyskawice z błękitnych oczu. Tak bardzo jej pragnął! Tu i teraz - czuł potrzebę zmuszenia jej do uległości. Przyciągała go jak magnes, nie mógł się jej oprzeć. Podeszedł do niej i przyciągnął do siebie.

- A niech to, Elizabeth! - rzucił z mocą. - Wiem, że nie masz zamku w Irlandii! Wiem, że jesteś bez grosza i że to wszystko tylko gra pozorów!

Zesztywniała i spojrzała na niego zmrużonymi oczami.

- A gdybym mieszkała w zamku i była dokładnie tym, za kogo się podaję, czy wtedy byś mnie poślubił? - zapytała wyzywającym tonem.

- Wiesz, że nie mógłbym...

- A więc twoja uwaga była niepotrzebna i nieuprzejma! - Nie dała mu dokończyć i wymierzyła siarczysty policzek.

Przemoc była sprzeczna z jej naturą. Nigdy wcześniej nikogo nie uderzyła - oprócz tego mężczyzny. Już drugi raz... Chciała się wycofać, ale chwycił ją za nadgarstek i nie dał odejść.

- Kochanie, nie chciałem cię urazić! - przeprosił ją. Zbyt późno. - Jesteś dla mnie całym światem! Dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz, jeśli zgodzisz się zamieszkać ze mną w Kent.

- I być twą szarą damą, czekającą w nieskończoność w oknie, podczas gdy ty będziesz zabawiał się ze swoją wysoko urodzoną żoną, lady Mary? - zapytała szyderczo.

Ugodziła go prosto w serce. Zwolnił uścisk palców i pozwolił, żeby jej dłoń wysliznęła mu się z ręki.

- Wybacz, Elizabeth - powtórzył.

Czekał, aż powie mu, że też go kocha i wybaczają... Na próżno.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jaki miesiąc mamy? - Bridget czekała na powrót Jacka Gunninga do bladego świtu. - Luty! Mamy już luty! - sama odpowiedziała sobie na pytanie, kiedy milczał. - Wkrótce kończy się okres wynajmu domu, a my nie mamy pieniędzy!

John pomyślał o długach, jakie zaciągnął u Hamiltona, i przełknął ślinę.

- Jakoś sobie poradzimy - zapewnił. - Maria wychodzi za mąż za chodzącą fortunę...

- Ślub przypada dopiero w święta, na czas przerwy w pracy Parlamentu. W tym roku Wielkanoc jest wcześniej, w marcu, ale my mamy mieszkanie tylko do końca lutego! Jak myślisz, gdzie wyprawimy wesele? - krzyczała. - Jeśli komornik położy łapę na domu, nie będzie żadnego ślubu!

- Zaczekajmy może do pierwszego marca - zaproponował bez przekonania jej mąż. - Pójdziemy do biura i spróbujemy ich przekonać, że mamy zamiar wynająć dom na kolejne pół roku.

Bridget nie dała się ugłaskać.

- Wątpię, żeby to kupili. - Spiorunowała go wzrokiem. - Dobrze chociaż, że nie ma problemu z przygotowaniem do uroczystości - wszystko idzie na rachunek hrabiego. Maria stara się go namówić na kupno domu w Londynie, ponieważ rezydencja jego przodków znajduje się niestety w Coventry. Co prawda Norwich ma mieszkanie przy Bolton Street, ale to lokum odpowiednie dla kawalera, z pewnością nie dla hrabiny z rodziną. Może, jeśli nie będą zwlekali z wyborem domu, będziemy mogli urządzić wesele w nowej rezydencji, chociaż to wątpliwe.

- Panna młoda nie powinna wychodzić za mąż w domu pana młodego. To wbrew tradycji - zauważył Jack.

- Podobnie jak zaślubiny w celi na Fleet, w której możemy znaleźć się do świąt! - wybuchnęła Bridget.

Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo jesteśmy zadłużeni, pomyślał Jack ze ściśniętym gardłem.

* * *

Kilka dni później Bridget z zaskoczeniem i radością odebrała bilecik od Jamesa Douglasa, księcia Hamiltona. Zapraszał ją i jej męża na obiad do swojego domu przy Grosvenor Place. Założyła automatycznie, że nie będą jedynymi gośćmi, więc czekała ją niespodzianka.

Jack nie podzielał zachwyty żony i próbował skłonić ją do odwołania wizyty. Bezskutecznie. W dniu obiadu nie miał innego wyjścia, niż założyć najlepsze ubranie i zdać się na łaskę losu. Ze smutkiem pomyślał, że z Bridget u boku będzie niczym między Scyllą i Charybdą. Para drapieźników rozedrze go na strzępy i pożre jego truchło.

Kiedy dotarli do okazałego Hamilton House na Grosvenor Place i Bridget uświadomiła sobie, że byli jedynymi gośćmi, poczuła się onieśmielona. Choć

przywykła już do obracania się w wyższych sferach, zwykle otaczało ją grono znajomych i nie miała problemów z wmieszaniem się w tłum.

Tym razem było inaczej. Miała wrażenie, że gra główną rolę w sztuce, w której bierze udział tylko trzech aktorów, a wszystkie światła są skierowane na nią.

Wyprostowała się, przywdziała na twarz maskę swobodnej pewności siebie i sączyła swoje sherry. Podczas obiadu odpowiadała na pytania księcia z wystudiowaną wytwornością, powołując się co i rusz na imiona osób z najbliższego otoczenia króla. Z pozorną obojętnością wspomniała o zaproszeniu księżniczki Augusty na przyjęcie walentynkowe w Leicester House. W głębi duszy bała się Hamiltona - jego świdrujących oczu skrytych pod obwisłymi powiekami w nalanej twarzy, pasującej do zwalistej sylwetki. Wyglądał na równie sprytnego, co wyrachowanego. Jack sprawiał podczas całej wizyty wrażenie bardziej zainteresowanego swoją whisky aniżeli rozmową i wcale jej nie pomagał. Miała ochotę go udusić.

Hamilton niczym pajak obserwował parę gości jak ofiarę bezradnie szamoczącą się w jego sieci. Czerpał perwersyjną przyjemność z patrzenia na wysiłki w prowadzeniu eleganckiej konwersacji i problemy z posługiwaniem się wymyślnymi sztuczkami. Z rozkoszą chłonał skrepowanie długimi minutami ciszy i mozolne próby zachowania swobody. Przyglądał się Bridget spod w półprzymkniętych powiek. Miała obfity biust i pełne wargi. Nie odmówiłby pobaraszkowania z nią, gdyby tylko nie była taką władcą suką. Odczekał do deseru, po którym miał zamiar przejść do sedna.

- Z pewnością siedzicie jak na szpilkach, zastanawiając się, czego od was chce? - zagał obojętnie.

Jack niespokojnie wiercił się na krześle pod jego natarczywym wzrokiem, a Bridget zaśmiała się nieszczercze.

- Ależ skąd, wasza miłość!

Skrzywił się z okrutną uciechą.

- Chcę poślubić waszą córkę.

Na Boga! Gdybyśmy tylko odczekali te parę dni, miałyby szansę zostać księżną! - pomyślała gorączkowo Bridget.

- Wasza miłość, Maria jest już zaręczona z hrabią Coventry... Musiało panu umknąć ogłoszenie ślubne we wczorajszej gazecie.

- Nie jestem bynajmniej zainteresowany waszą starszą córką - rzucił z pogardliwym grymasem.

Bridget zamruwała, nie wierząc własnym uszom. Elizabeth?! On chce poślubić Elizabeth! - olśniło ją. Zauważyła, że Jack momentalnie stracił zainteresowanie zawartością swojej szklanki i wlepił zaskoczony wzrok w księcia. Wrodzona praktyczność pani Gunning wzięła górę niemal natychmiast. Hamilton spadał im jak z nieba - lepszej partii dla córki nie znajdą. Skoro chciał czegoś, co było w ich posiadaniu, oddadzą mu to z radością, ale tylko za odpowiednią cenę. Węszyła pazerność i zgadywała, że mężczyźni zależy na przebiciu w grze o żonę jego przyjaciela, Coventry'ego.

- Elizabeth jest bardzo młoda, wasza miłość. Może po oświadczeniach okres narzeczeństwa... nieco więcej czasu... - zasugerowała wymijająco.

- Nie ma mowy. - Jego spojrzenie było twarde, a głos nie dopuszczał sprzeciwu. - Nie zamierzam zwlekać.

- Wasza miłość z pewnością rozumie, że mamy duże wydatki związane ze ślubem starszej córki. - Nie ustępowała. - To kosztowna ceremonia...

- Ślub Elizabeth nie będzie was nic kosztował - zapewnił ją bez ogródek. - Chcę zachować wszystko w tajemnicy, dopóki nie będzie po uroczystości. Przekażę wam odpowiednie fundusze.

- Jaką kwotę wasza miłość ma na myśli? - zapytała ostrożnie Bridget.

- Trzy tysiące funtów.

Wiedziała, że musi negocjować.

- Tylko trzy?

- Proszę nie naciskać, pani Gunning. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Zamierzam anulować dług pani męża, który wynosi siedem tysięcy funtów - to daje razem dziesięć tysięcy.

Bridget nie dała nic po sobie poznać, jednak w środku aż kipiała ze wściekłości. Ty zatracony bękarcie, Jacku Gunningu! Jesteś cholernym idiotą! Jak zwykle, wszystko na mojej głowie! - wykrzykiwała w myślach pod jego adresem. - Gdy wydamy pieniądze na wesele, znów wylądujemy na ulicy!

Uśmiechnęła się do Hamiltona przymilnie.

- To dla nas ogromny zaszczyt, wasza miłość... Nadal jednak ciężko mi się zgodzić na wypuszczenie tak młodej osobki spod matczynych skrzydeł. Jesteśmy ze sobą bardzo zżyte... Nie wiem, czy poradzi sobie bez mojej opieki - powiedziała, załamując ręce z udawaną troską.

Hamilton dopił swoją brandy, wężąc bliskie zwycięstwo.

- W moim domu jest wystarczająco dużo miejsca. Nie odwiedzałem północnego skrzydła od jakichś pięciu lat - powiedział. - Obecność jej rodziny będzie z pewnością wystarczającym gwarantem bezpieczeństwa.

Kiedy dobili targu, Hamilton odesłał parę do domu w swoim powozie.

- Policzę się z tobą, gdy dotrzemy do domu, Jacku Gunningu! - Bridget napadła na męża natychmiast, gdy wsiedli do pojazdu. - Pamiętaj! Maria nie może się o niczym dowiedzieć! Będzie jej przykro, gdy usłyszy, że Elizabeth zostanie księżną - nie chcę, żeby się denerwowała. Poza tym nie dochowałyby tajemnicy, a księżę pragnie zachować wszystko w sekrecie. Sądzę, że na razie nie powinniśmy też mówić o tym samej Elizabeth... a przynajmniej dopóki księżę nie przekaże nam pieniędzy.

- A co, jeśli Beth nie zechce poślubić Hamiltona? - zapytał zatroskany Jack.

- Nie bądź śmieszny! - ofuknęła go natychmiast. - I ani mi się waź kłaść jej do głowy podobne głupoty, jest już wystarczająco nierozsądna. To dla nas życiowa szansa! Nie musimy się dłużej martwić o wynajem mieszkania! - wykrzyknęła

tryumfalnie. - Tak naprawdę, nie będziemy się musieli już nigdy o nic martwić! - Nagle zmieniła zdanie i pokręciła ze śmiechem głową. - Jacku Gunningu, ty nieudolny draniu, powinnam ci chyba raczej podziękować! - Kiedy powóz skręcił w Great Marlborough Street, jej twarz jaśniała już czystym szczęściem. - A niech mnie, to rozwiązuje problem ślubu Marii! Urządzimy przyjęcie weselne w nowej rezydencji księżnej Hamilton!

* * *

Od czasu sprzeczki z Johnem Elizabeth chodziła przygaszona i milcząca - tak bardzo, że w końcu zwróciło to uwagę Marii.

- Nie powinnaś się obrażać, że wkrótce poślubię hrabiego. Może ciebie też kiedyś spotka podobne szczęście - pocieszała siostrę. - Od zawsze było wiadomo, że wyjdę za mąż pierwsza.

- Och, Mario, nic podobnego, cieszę się z twoich zaręczyn tak samo, jak ty - zapewniła ją gorliwie. - George to prawdziwy dżentelmen! Przepraszam, że jestem w złym nastroju, ale to nie ma nic wspólnego z waszym ślubem. To sprawa osobista.

- Och, w takim razie chodzi z pewnością o Johna Campbella! - domyśliła się jej siostra. - George mówił, że podobno ma poślubić lady Mary Montagu.

To nieprawda! - krzyczało coś w głowie Elizabeth. - Ale dlaczego w takim razie na myśl o tym pęka mi serce?

- Ach, a skoro już mowa o ślubach - dodała Maria. - Postanowiłam, że jako moja drużna powinnaś wystąpić w różu. Kiedy pójdziesz do przymiarki, umrzesz z zazdrości na widok mojej sukni! Tren i welon wyglądają cudownie! - Westchnęła z zachwytem. - Muszę już iść, jestem umówiona z George'em na oglądanie rezydencji. Zabieram Emmę, jej towarzystwo skutecznie zmusi go do trzymania łap przy sobie! - Roześmiała się przewrotnie.

Po wyjściu Marii Bridget zdecydowała, że nadszedł czas poinformować Elizabeth o jej świetlanej przyszłości.

- Siadaj, proszę. - Wskazała fotel. - Ojciec i ja chcielibyśmy przekazać ci pewne wspaniałe wieści.

Elizabeth posłuchała i zerknęła bojaźliwie na Jacka. Rewelacje Bridget potrafiły czasem zwalić z nóg.

Jej matka zajęła miejsce naprzeciwko.

- Pewnie o tym nie wiesz, ale parę dni temu byliśmy na obiedzie w okazałej rezydencji księcia Hamiltona przy Grosvenor Place. Z pewnością zdajesz sobie sprawę, jak bardzo nas zaskoczył ten zaszczyt... nie zgadniesz jednak, z jakiego powodu książe wezwał nas do siebie! - Bridget klasnęła w dłonie, jak gdyby szykowała się do popisowego numeru przed publicznością. - James Douglas, książe Hamilton, poprosił o twoją rękę!

Elizabeth poczuła, jak ziemia usuwa jej się spod stóp. Przytrzymała się poręczy fotela, żeby nie zemdleć, gdy zakręciło jej się w głowie. Wewnętrzny głos krzyczał przeraźliwie „Nie!!! To niemożliwe!“. Bez ostrzeżenia spadł na nią cały ciężar strachu, jaki czuła instynktownie od pierwszego spotkania z księciem. W jej umyśle, nieproszony, pojawił się obraz zwalistej sylwetki i skrytych pod półprzymkniętymi powiekami oczu. Wiedziała, że ten człowiek jest zdolny do okrucieństwa.

Oblizła wyschnięte wargi.

- Nie mogę przyjąć jego oświadczyn - wyszeptwała.

- Nie pleć głupstw! - obruszyła się Bridget. - Przyjęliśmy je za ciebie, bo nie jesteś jeszcze pełnoletnia. Zdaję sobie sprawę, że myśl o zostaniu jej miłością, księżną Hamilton, może być dla ciebie przytłaczająca, ale powinnaś do niej przywyknąć. Takie bogactwo i honory z pewnością wykraczają poza najśmielsze z twoich fantazji. Pamiętaj jednak, że to błogosławieństwo nie tylko dla ciebie, ale i dla całej naszej rodziny. Prawdziwy dar od losu! - wykrzyknęła, nie posiadając się z radości.

Beth poderwała się z takim wzburzeniem, że przewróciła fotel. Wypadła z pokoju i wbiegła po schodach, chcąc jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznych czterech ścianach swojej sypialni.

- Zostaw ją - warknęła Bridget, kiedy Jack wstał, żeby dogonić córkę. - To wszystko twoja wina, od małego ją rozpieszczałeś! Z pewnością przestanie stroić fochy, gdy tylko przestaniesz jej poświęcać tyle uwagi.

* * *

Kiedy tylko Maria wróciła ze spotkania, zaczęła trajkotać na temat domów, jakie oglądała ze swoim przyszłym mężem. Beth udawała, że śpi, i poczuła wielką ulgę, gdy Maria dała za wygraną i również się położyła. Sama długo nie mogła zasnąć. Leżała w ciemności, walcząc z obezwładniającym strachem.

Bezskutecznie próbowała odsunąć od siebie myśli o księciu Hamiltonie.

Nigdy nie zgodzę się go poślubić! - przyrzekła sobie, jednak w głębi duszy bała się, że decyzja matki przesądzi jak zawsze o jej losie. Nie wyjdę za Hamiltona! Nie kocham go i nigdy nie pokocham! - krzyczała do siebie w myślach. Moja jedyna odpowiedź na jego oświadczenia brzmi „nie!”.

Stopniowo powróciły wspomnienia Johna Campbella i nieuchronnie wyparły wszelkie złe myśli. W końcu, nad ranem, Elizabeth zapadła w niespokojny sen. Była w Combe Bank, dworku lorda Sundridge w Kent. Układała żółte lilie w biało-niebieskiej chińskiej wazie, a w powietrzu niczym ich zapach unosiły się szczęście i radość, promieniujące z każdego zakamarka domu. Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę jej życia, stojącego w progu z otwartymi ramionami. Roześmiana, pobięła prosto w bezpieczne objęcia, a on przytulił ją mocno do serca.

Kiedy się zbudziła, wiedziała już, co robić. Wszystko wydało się nagle takie proste! Pójdzie do Johna i powie mu, że zamieszka z nim w Combe Bank. Bezpieczne skrzydła Argyllów ochronią ją przed szponami Hamiltona i wreszcie uwolni się od zaborczej matki.

Fakt, że John nie będzie mógł jej wziąć za żonę, nie wydawał się już tak straszną przeszkodą jak wczoraj. Kochała go i tylko to się liczyło. Życie bez ślubu wydawało się tysiąc razy lepsze niż życie bez miłości.

Dzisiejszego poranka siostry miały udać się do krawca na przymiarkę sukien na ślub Marii. Beth wiedziała, że znajdzie sposób, żeby się wymknąć i uciec do ukochanego.

Rozdział 19

Po odwiedzinach Elizabeth Gunning John Campbell nie mógł spokojnie spać. Kiedy tylko pogrążał się w objęciach Morfeusza, jego marzenia senne wypełniały zmysłowe wizje Beth. Po przebudzeniu nie mógł przestać o niej myśleć, a od czasu ich burzliwego rozstania czuł w środku rosnącą pustkę. Przeciągał swój pobyt w Londynie, mając cichą nadzieję, że dziewczyna zmieni zdanie i wróci... W końcu postanowił jednak wyjechać do Kent. Był luty i wokół widać było już oznaki nadchodzącej wiosny. Lord Sundridge napisał list do swojego zarządcy, w którym informował go, że wraca, i przekazał pismo Robertowi Hayowi do wysłania.

- Mój panie, właśnie nadeszła wiadomość. - Sekretarz wręczył mu kopertę opatrzoną pieczęcią księcia Cumberland.

John przełamał wosk i przeczytał list.

- Zostałem wezwany do ministerstwa wojny - wyjaśnił oczekującemu mężczyźnie. - To sprawa niecierpiąca zwłoki. Kiedy wrócę, pojedziemy od razu do Kent. Spakuj, proszę, moje dokumenty. Z korespondencją sprawimy się już w Combe Bank.

Kiedy John przybył do Whitehall, skierował się od razu do Horse Guards, gdzie Cumberland zajmował kwatery w pobliżu ministerstwa wojny. Strażnik w mundurze zasalutował i wprowadził go do środka. William, książę Cumberland, natychmiast pośpieszył mu na spotkanie.

- John, obawiam się, że mam złe wieści - powiedział ze zmarszczonym czołem. - Woląłem przekazać ci tę informację osobiście... Doniesiono mi, że twój brat zginął, podobnie jak dwóch jego ludzi.

John przez chwilę nie mógł wydobyć słowa.

- Henry? Nie żyje? Przecież nie mamy wojny! - wykrztusił w końcu.

- Oficjalnie nie... - potwierdził Cumberland. - Patrolowali granicę z Francją i doszło do zamieszek. Kapitan Campbell wraz z dwoma porucznikami oddalił się od reszty. Zostali otoczeni... Nie było szans na ratunek.

- Jesteś pewien, że wieści pochodzą z wiarygodnego źródła? - John łudził się, że może to nieprawda.

- Sprawdziłem natychmiast... nie ma żadnych wątpliwości. Przykro mi, John - odrzekł książę.

Sundridge zacisnął powieki. Dobry Boże... tylko nie Henry! Był zbyt młody, tak pełen energii...

Otworzył oczy i spojrzał na towarzysza, u którego boku wielokrotnie narażał życie na polu bitwy.

- Czy mógłbyś zorganizować dostarczenie jego ciała do domu w Inveraray? - zapytał krótko.

Cumberland kiwnął głową.

- Już załatwione.

Jak zniesie to matka? - zastanawiał się John. Jego myśli pobiegły ku ojcu - książę dźwigał już podwójne brzemie: wieku i władzy. Przeklął los, który zawiódł jego brata zbyt blisko linii wroga. Żołnierz nie powinien tracić życia w czasie pokoju.

- Dziękuję, Williamie - powiedział do księcia. - Wyruszę do Szkocji jeszcze dziś.

* * *

Chociaż Elizabeth entuzjastycznie gratulowała Marii wyboru strojów, jej myśli podczas przymiarki różowej sukni druhny zajęte były czym innym. Nie potrafiła skupić się na niczym poza spotkaniem z Johnem. Powie mu, że jest gotowa przeprowadzić się do Combe Bank natychmiast po ślubie Marii - nie mogła jej zawieść, miała być przecież druhną. A co, jeżeli John nie zechce czekać? Co, jeśli

poprosi ją, by wyjechała z nim przed świętami Wielkanocy? Gdyby los tak chciał... Wystarczy jedno jego słowo, a już nigdy nie wróci na Great Marlborough Street! - postanowiła z determinacją.

Widziała, że jej matka pochłonięta jest poszukiwaniami odpowiedniego stroju dla siebie i ledwie zwraca na nią uwagę. Elizabeth zacisnęła kciuki i modliła się, żeby brak zainteresowania Bridget potrwał do czasu powrotu do domu. Gdy cała trójka była gotowa wyruszyć na Great Marlborough Street, Bridget wezwała dorożkę.

W połowie drogi Beth wzięła głęboki oddech.

- Potrzebuję trochę świeżego powietrza - powiedziała słabym głosem. - Okropnie boli mnie głowa. Sądzę, że dobrze zrobi mi mały spacer.

Z westchnieniem ulgi powitała decyzję matki, kiedy ta kazała woźnicy zatrzymać powóz.

Gdy tylko mężczyzna strzelił z bata, Elizabeth odwróciła się i pośpieszyła w przeciwnym kierunku, na Half-Moon Street. Z każdym krokiem jej serce biło mocniej, bo wiedziała, że już wkrótce zobaczy się z Johnem. Odda mu się w opiekę, a on ją obroni! Wbiegła po schodach i zastukała mosiężną kołatką do drzwi. Otworzył jej ten sam służący, co ostatnim razem. Uśmiechnęła się do niego, próbując się nie rumienić.

- Do lorda Sundridge - zapowiedziała.

- Panno Gunning, przykro mi, ale jego lordowska mość wyjechał z Londynu godzinę temu. - Sługa nie odwzajemnił uśmiechu, wyglądał niezwykle poważnie.

- Ojej - zawołała rozczarowana. - Pojechał do Kent?

Nie było tak źle, od Combe Bank Londyn dzieliło tylko dwanaście mil.

- Nie, proszę pani, wyruszył do Szkocji - odparł lokaj.

Jęknęła, ugięły się pod nią kolana. Wyraz twarzy służącego powiedział jej, że nie wolno mu zdradzać spraw osobistych jego pana nikomu.

- Dziękuję - wymamrotała.

Na zewnątrz była opanowana, ale jej serce łkało z rozpacz. Zeszła po schodach i ruszyła Half-Moon Street przed siebie. Na rogu oprzytomniała na tyle, żeby stanąć i zastanowić się, dokąd iść. Odpowiedź nadeszła sama: „Great Marlborough Street”. Do oczu Beth napłynęły łzy. Nie miała innego wyjścia, niż wrócić do domu.

* * *

Kiedy Elizabeth zostawiła je same, Bridget uznała, że nadeszła odpowiednia chwila, żeby powiedzieć Marii o zaręczynach siostry. W domu przywołała starszą córkę do siebie i ostrożnie poruszyła temat.

- Twoja siostra od paru dni chodzi jakaś zamyślona - zagaiła. - Najwyraźniej przytłacza ją potęga uczuć...

- Och, wiem, co trapi Elizabeth! - Maria zdjęła kapelusz i wzburzyła włosy. - Zadurzyła się w Johnie Campbellu! Dąsa się, od kiedy dotarły do niej plotki, że ma on poślubić lady Mary Montagu, córkę księcia Buccleuch - poinformowała matkę.

- John Campbell? - Bridget w dwóch susach znalazła się obok córki i chwyciła ją za ramiona.

- Twoja siostra durzy się w Johnie Campbellu? - indagowała. - Co to ma znaczyć?

- Spotkali się w Dublin Castle, w Irlandii, pamiętasz? - przypomniała jej Maria. - Potem widzieli się w Chiswick i od tamtej pory usycha z miłości. George powiedział mi, że John Campbell jest dziedzicem potężnego księstwa Argyll w Szkocji i wszyscy oczekują, że poślubi lady Mary Montagu. Ta głupia gąska Elizabeth nie oczekuje chyba, że syn księcia poprosi ją o rękę? - Zaśmiała się.

Bridget pociągnęła Marię za sobą do salonu, starając się powstrzymać rosnącą panikę.

- Siadaj. - Pchnęła ją na fotel. - Zastanów się dobrze i powiedz mi: czy zauważyłaś coś dziwnego w zachowaniu Elizabeth? Na przykład mdłości? Sądysz, że może być w ciąży? - wypytywała córkę.

- Nie... nie wydaje mi się - odpowiedziała Maria, zszokowana.

- Emmo! - wykrzyknęła gromko Bridget. - Emmo! Gdzie ta zatracona dziewczka znowu się podziewa?

Służąca zjawiała się natychmiast.

- Pani wzywała, *madame!*

- Płacę ci za pilnowanie moich córek, czy nie?! - Bridget naskoczyła natychmiast na pokojową. - Czy w Chiswick Elizabeth znalazła się choć przez chwilę na osobności z Johnem Campbellem?

- W żadnym wypadku, proszę pani. Upewniłam się, żeby Elizabeth ani przez moment nie została sama z lordem Sundridge. - Emma posłała Marii ostrzegawcze spojrzenie. - Podobnie pilnowałam, żeby Maria nigdy nie była sam na sam z hrabią Coventry.

- Zejść mi z oczu, obydwie - zarządziła Bridget.

* * *

Beth nie wiedziała, jakim cudem trafiła do domu. Czuła się niemal jak lunatyczka.

Poza czekaniem, aż John wróci ze Szkocji, nie przychodziło jej do głowy żadne wyjście z sytuacji. Była pewna jednej rzeczy: za nic nie poślubi Hamiltona.

W domu matka przywitała ją ponurym wyrazem twarzy. Dłoń dziewczyny powędrowała natychmiast do skroni. Symulowany wcześniej ból głowy nagle zaatakował naprawdę.

- Zapraszam, młoda damo. - Bridget wskazała salon. - Mamy do pogadania.

Choć Elizabeth sądziła, że nic gorszego nie może już jej spotkać, natychmiast uświadomiła sobie, że była w błędzie. W milczeniu weszła do pokoju i zajęła krzesło podstawione przez Bridget. Matka stanęła nad nią i Beth nagle zdało się, że jej postać zajmuje całą przestrzeń w pomieszczeniu.

- Teraz już wiem, dlaczego z takim uporem sprzeciwiasz się twojej życiowej szansie! - krzyknęła. - Wzdychasz do Johna Campbella! Czy oddałaś mu swoją cnotę, jedyną coś wartą rzecz, jaką miałaś? Wstawaj, idziemy prosto do niego, zamierzam z nim porozmawiać!

- Nie, nie oddałam mu się i nie możesz teraz pójść się z nim spotkać - powiedziała cicho Elizabeth. - Wyjechał do Szkocji.

Bridget westchnęła w myślach z ulgą i nieco się uspokoiła.

- A wiesz, po co wyjechał do Szkocji, ty płocha dziewczko? - Zamierzała ukarać córkę. - Pojechał poślubić lady Mary Montagu, córkę bogatego księcia Buccleuch!

Elizabeth miała wrażenie, że na jej sercu zaciska się lodowata pięść. Zamknęła oczy, żeby się nie rozpłakać.

To nieprawda! Ona kłamie! - krzyczał jej wewnętrzny głos.

- Sama na własne oczy widziałam anons w rubryce towarzyskiej dwa dni temu - zmyśliła Bridget. - Ślub dwóch potężnych rodów, który zjednoczy klany, w towarzystwie nie mówi się o niczym innym! - Z zadowoleniem obserwowała reakcję swojej córki. - Nie będziemy już na ten temat rozmawiać. Książę Hamilton zlitował się nad tobą w samą porę!

Elizabeth z obrzydzeniem pomyślała o kapitulacji i zadośćuczynieniu woli matki. Miała ochotę wykrzyknąć jej w twarz „Nigdy nie poślubię Hamiltona! Chodźmy prosto do niego, zamierzam z nim porozmawiać!", nie pozwoliłaby sobie jednak na podobną zuchwałość. Zacisnęła pięści, aby powstrzymać drżenie rąk.

- Nie chcę poślubić księcia Hamiltona - powiedziała cicho.

W szale nagłej wściekłości Bridget zamachnęła się i uderzyła ją z całej siły w twarz.

- Marsz do pokoju!

* * *

Jack Gunning właśnie zamierzał wyjść z domu, gdy jego uszu dobiegły strzępy kłótni i odgłos wymierzanego policzka. Elizabeth przebiegła obok niego i spostrzegł na delikatnej buzi czerwony ślad. Zamiast stawić czoło żonie, Jack Gunning postanowił pójść prosto do Hamiltona.

Został wpuszczony do rezydencji przez majordomusa w liberii i odczekał swoje pod biblioteką, zanim książę raczył poświęcić mu nieco czasu.

- No proszę, zjawiasz się w samą porę. - Hamilton wyciągnął do niego dopiero co zalakowaną kopertę. - Oto dokładne wskazówki dla twojej żony. Dopilnuj, proszę, ich wypełnienia.

- Przyszedłem porozmawiać na temat Elizabeth. - Jack nie wziął listu. - Obawiam się, że plany matrymonialne waszej miłości będą musiały trochę poczekać - powiedział. - Moja córka to młoda osoba, jest jeszcze taka płocha... Wygląda na to, że myśl o małżeństwie ją przytłacza. Przyszedłem prosić, abyś dał jej nieco czasu na ochłonięcie.

- Zdajesz sobie sprawę, że spłaciłem twoje długi? - zapytał oschle Hamilton.

- Tak jest, wasza miłość, ale...

- W takim razie musisz być również świadom, że Elizabeth została kupiona i zapłaciłem za nią - wszedł mu w słowo książę. Położył kopertę na biurku między nimi. - Rób, co mówię, albo przygotuj się na spędzenie następnego roku w więzieniu dla dłużników, Gunning. Wybór należy do ciebie. Wiesz, że mogę wam zaszkodzić, i w razie konieczności nie zawaham się ani przez chwilę.

Jack powrócił na Great Marlborough Street pokonany i zdruzgotany. Wręczył kopertę Bridget, nie próbując nawet wyjaśnić przyczyny swojej wizyty w Hamilton House.

- Zagroził mi, jeżeli nie zastosujemy się do wskazówek - powiedział ponuro. - Obawiam się, że Hamilton może stać się naszym śmiertelnym wrogiem.

Bridget otworzyła list i przeczytała pobieżnie zalecenia księcia.

- Nie ma potrzeby mu się sprzeciwiać, Jack - powiedziała dobrotliwie. -

Chociaż oboje z Elizabeth jesteście tacy niezaradni, ja wiem, co dla nas dobre. Zdaję sobie sprawę, że Elizabeth to twoje oczko w głowie i chcesz dla niej jak najlepiej ... Jeśli jednak Hamiltonowi tak na niej zależy, z pewnością będzie się o nią troszczył.

Chwycił się tej myśli jak ostatniej deski ratunku.

- Już nigdy niczego jej nie zabraknie - powiedział, żeby sam siebie przekonać.

- Będzie ustawiona na całe życie.

Gunningowie przygotowywali się na bal walentynkowy u księżniczki Augusty w Leicester House. Dla odmiany, Bridget poświęciła tym razem więcej uwagi Elizabeth niż Marii.

- Nie, nie, nosiłaś złotą suknię już wystarczająco często - powiedziała do córki. - Dziś pora na biel.

- Może zostanę dziś wieczór w domu? - zapytała bez większej nadziei Beth. - Strasznie boli mnie głowa, a nie chciałabym psuć wam zabawy...

- Zaraz poradzimy sobie z twoją migreną. - Bridget wyszła i wróciła z małą buteleczką laudanum. Kazała Elizabeth wypić kilka kropli mikstury zmieszanej z wodą. - Ostatnio jesteś stanowczo zbyt często chora. Pośpiesz się i skończ ubieranie. Twój ojciec jedzie z nami. - Wsunęła laudanum do torebki. - Emmo, pomóż mi się uczesać!

- Chyba nie pozwolisz, żeby ludzie się nad tobą litowali, bo John Campbell cię rzucił i pojechał poślubić lady Mary Majętną? - powiedziała Maria, kiedy siostry zostały same. - Trzymaj głowę wysoko, uśmiechaj się i udawaj, że świetnie się bawisz - poradziła jej.

Elizabeth domyślała się, że siostra nic nie wie o oświadczeniach księcia, i poczuła ulgę, że nie musi z nią na ten temat rozmawiać. Miała gorącą nadzieję, że Hamiltona nie będzie w Leicester House.

Gunningowie zjawili się modnie spóźnieni. Z okazji dnia świętego Walentego rezydencję udekorowano złożonymi amorkami trzymającymi łuki i strzały, a na sali balowej z każdego kandelabru zwieszały się girlandy serc, podkreślając miłosną tematykę święta. Elizabeth przywitała się z hrabiną Burlington, która powiedziała jej, że Charlie ma mdłości spowodowane stanem błogosławionym, i nie przyjdzie dziś na bal. Zmusiła się do sztucznego uśmiechu, ale w środku była zupełnie odrętwiała.

Wkrótce otoczył ją wianuszek młodych mężczyzn chętnych do tańca ze sławną pięknnością. Beth zastanawiała się apatycznie, dlaczego nie oblegają Marii, i

dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że siostrze towarzyszy jej narzeczony, George Coventry. Czula mętlik w głowie, więc przestała myśleć - zamiast tego skupiła się na o wiele prostszych czynnościach, takich jak uśmiechanie się i tańczenie.

Jakiś miły młodzieniec, którego imienia nie mogła sobie przypomnieć, odprowadził ją do jadalni.

- Dziękuję, nie jestem głodna - szepnęła w odpowiedzi na poczęstunek.

Z zaskoczeniem przyjęła kieliszek wina, wciśnięty do jej dłoni przez własną matkę.

- Wypij to - powiedziała Bridget. - Jesteś blada jak śmierć, wino przywróci ci rumieńce.

Posłusznie wychyliła kieliszek. Smakowało zwyczajnie, ale chwilę później jej wargi dziwnie zdrętwiały.

Matka powiedziała, że pora wracać do domu, a ojciec poszedł szukać powozu.

- A co z Marią? - zapytała Beth sennie.

- Wraca dziś do domu z hrabią Coventry - wyjaśniła Bridget z pokrępiającym uśmiechem.

Otuliła ją peleryną i wyprowadziła z Leicester House, a potem pomogła wsiąść do czarnego, lśniącego powozu. Jack usiadł obok, zamknął drzwi i konie ruszyły z kopyta.

Powieki Elizabeth robiły się coraz cięższe. Ziewnęła dwukrotnie, wtuliła się w aksamitne oparcie i zamknęła oczy. Otworzyła je akurat, gdy powóz dojechał na miejsce. Rozejrzała się ze zdziwieniem po okolicy - nie wyglądała znajomo, a mimo to jej rodzice spokojnie wysiedli z powozu, a ojciec podał jej dłoń. Przed nimi stał budynek z napisem KAPLICA, ale z całą pewnością nie przypominał kościoła. Drzwi otworzyła starsza kobieta.

- Doktor Keith już na państwa czeka. Proszę za mną - powiedziała.

Weszli do środka. Trzymała się z tyłu z ojcem, podczas gdy Bridget i nieznajoma szły przodem.

Mama zabrała mnie do doktora, bo boli mnie głowa, przeszło jej przez myśl.

- Witamy w kaplicy ślubnej Keitha - odezwał się z szerokim uśmiechem mężczyzna w koloratce.

Zdziwiona, Elizabeth zamrugła i potrząsnęła głową. Wtedy go zobaczyła: przed ołtarzem, na którym płonęły świece, stał Hamilton. Nagle otrzeźwiała.

- Nie! - Odwróciła się i zaczęła biec przed siebie.

W przejściu wpadła na matkę.

- Natychmiast się uspokój, Elizabeth! - Bridget chwyciła ją za ramiona i potrząsnęła nią gwałtownie. - Obiecaliśmy twoją rękę księciu Hamiltonowi i zaraz go poślubisz! - powiedziała surowo.

- Nie wyjdę za niego!

- Jesteś najbardziej krnąbrną istotą, jaką kiedykolwiek nosiła ta święta ziemia! Poświęciłam całe życie na wychowanie cię i zrobiłam wszystko, żeby znaleźć ci bogatego męża! Czy tak mi się odwdzięczasz? Tonimy w długach, nie mamy pieniędzy i wkrótce wylądujemy na ulicy! - mówiła łamiącym się głosem. - Twoja siostra nie zostanie przez ciebie hrabiną Coventry! Jeśli sprzeciwisz się poślubieniu księcia, ojciec wylądaje w więzieniu na Fleet! Widać wcale cię to nie wzrusza, skoro sprzeciwiasz się naszej woli!

Elizabeth wyrwała się matce i pobiegła do ojca.

- Mama mówi, że jeśli go nie poślubię, wtrąca cię do więzienia. Czy to prawda, ojczy? - zapytała drżącym głosem.

Jack uściśnął jej dłonie i spojrzał twardo na Bridget.

- Zostaw nas na kilka minut samych - poprosił żonę. - Nie chcę kłamać, skarbie - powiedział, gdy wyszła. - Wpędziłem nas w ogromne długi, które Hamilton wspaniałomyślnie spłacił. Zapomnijmy o tym jednak na chwilę i skupmy się na tobie. Tak będzie dla wszystkich najlepiej, Elizabeth, zaufaj mi. Zostaniesz jej

miłością, księżną Hamilton - to oznacza zaszczyty i luksus, a także bezpieczną przyszłość dla nas z mamą. Zawsze marzyłem o zapewnieniu ci dobrej przyszłości, a mariaż z księciem to więcej, niż mógłbym oczekiwać. Zrób to dla mnie, Elizabeth, obiecuję, że nie pożałujesz.

* * *

- Drodzy, zgromadziliśmy się tu dziś, aby połączyć węzłem małżeńskim tego oto mężczyznę i tę oto niewiastę - mówił mężczyzna na ołtarzu. - Jamesie George'u Douglassie, czy bierzesz tę kobietę za żonę? - zapytał.

- Tak. - Głos Hamiltona brzmiał pewnie.

- Elizabeth Gunning, czy bierzesz tego mężczyznę za męża i obiecujesz go kochać, czcić i być mu posłuszną, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Elizabeth wydawało się, że stoi gdzieś z boku. Odłączona od swego ciała obserwowała doktora Keitha udzielającego ślubu parze przed ołtarzem. Dziewczyna w białej sukni schyliła głowę, a jej dłonie drżały.

- Tak - wyszeptała cicho.

Dotarło do niej nagle, że postać w bieli to ona sama - a jednocześnie ktoś zupełnie obcy. Zdawało jej się, że obserwuje całą ceremonię jako niemy świadek. Słyszała ślubowanie, ale wypowiedział je za nią ktoś inny. Przypomniała sobie ślub Charlotte... szczerze obietnice małżonków płynęły z głębi serc... Została wyrwana ze wspomnień, gdy księżę Hamilton zaczął przeszukiwać gwałtownie kieszenie.

- Nic się nie stało - powiedział z dobrodusznym uśmiechem doktor Keith. - Jesteśmy przygotowani na taką ewentualność, wasza miłość. - Podał Hamiltonowi jakieś pudełeczko. - Proszę powtarzać za mną: Przyjmij tę obrączkę...

Nagle Elizabeth znalazła się na powrót we własnym ciele. Stała u stóp ołtarza, przy boku Hamiltona, który właśnie wsunął na jej palec symbol małżeństwa.

- Ogłaszam was mężem i żoną! - powiedział doktor Keith.

Poczuła gryzący swąd stearyny i spojrzała z niedowierzaniem na swą dłoń. Zostali sobie zaślubieni mosiężnymi pierścieniami od zasłon!

- Elizabeth! - Gdy jej matka podeszła, żeby ją uściskać, Beth cofnęła się, spłoszona.

Hamilton wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Proszę zwracać się do mojej żony *per* księżno lub wasza miłość. - Ton jego głosu wykluczał sprzeciw. - Życzymy dobrej nocy - pożegnał chłodno teściów.

* * *

Dla Elizabeth wszystko było tak niesamowicie nierealne! Czuła się, jak gdyby grała w *Śnie nocy letniej*. Hamilton pomógł jej wsiąść do karety i zajął miejsce naprzeciwko. Chociaż było ciemno, wiedziała, że nie spuszcza z niej wzroku przez całą krótką drogę z Shepherd's Market na Grosvenor Place.

Była wyczerpana psychicznie i fizycznie. Chłód przenikał jej serce, ale strach sprawiał, że myślała z niezwykłą trzeźwością. Nie potrafiła zmusić się do zastanawiania, co będzie dalej, a zamiast tego skupiła się na chwili obecnej. Kiedy dotarli do Hamilton House, książę pomógł jej wysiąść z powozu i wprowadził ją do rezydencji. Oślepiła ją powódź światła i dopiero po chwili dostrzegła w przestronnym holu szpaler służby witającej młodą parę.

- Mam przyjemność przedstawić wam moją piękną żonę, Elizabeth Douglas, księżną Hamilton. Wiem, że będziecie jej dobrze służyć - powiedział książę.

Każdy z mężczyzn uklonił się dwornie, a damy dygnęły i wymamrotały „wasza miłość”.

Nie nazywam się już Gunning... Jestem Elizabeth Douglas - jakie to dziwne...
- pomyślała.

- Dziękuję za miłe przyjęcie - odparła grzecznie.

Książę skinął z uznaniem głową i uśmiechnął się, wyraźnie usatysfakcjonowany. Dotknął jej łokcia i poprowadził ją ku szerokim schodom. W dyskretnej odległości za nimi trzymała się cały czas chuda kobieta o wąskiej twarzy.

- Jestem mile zaskoczony twoimi manierami, Elizabeth.

Wiedziała, że słowa księcia nie są zwykłą pochwałą. Dawał jej w ten sposób do zrozumienia, że powinna się pilnować, aby był z niej zadowolony.

Poprowadził ją do wspaniałych apartamentów - obszernej bawialni, sypialni, garderoby i łazienki. Podłogę w komnacie sypialnej przykrywał miękki, kremowy dywan, a jej ściany pokryto bładoniebieskim jedwabiem.

- To twoje pokoje, Elizabeth. Moje apartamenty znajdują się w innym skrzydle. Zwykłem późno wracać, więc w ten sposób nie będę cię niepokoił.

Skinął na służącą, która natychmiast podeszła bliżej.

- To Kate Agnew, twoja pokojowa - wyjaśnił. - Powierzam cię jej opiece.

- Dobrej nocy, wasza miłość. - Beth oblała falą ulgi.

Ich oczy się spotkały.

- Zaraz do ciebie wrócę - powiedział ze złośliwym uśmiechem.

Ulga odplynęła i Elizabeth ogarnął lodowaty strach.

Rozdział 20

James udał się prosto do biblioteki i zaczął przetrząsać nerwowo szuflady biurka.

- Gdzież, u diabła, je wcisnąłem? - Zamówił obrączki zaprojektowane przez najlepszego jubilera, ale zapomniał zabrać je do kaplicy. - Cholerne zaniki pamięci, zdarzają mi się ostatnio stanowczo zbyt często - mruknął pod nosem.

Kiedy nie znalazł zguby, pośpieszył do sypialni, gdzie oczekiwał na niego Morton, jego lokaj.

- Gratuluję wejścia w związek małżeński, wasza miłość - powiedział uprzejmie mężczyzna. Kiedy dowiedział się, że księżę ma zamiar przyprowadzić do domu księżnę, spodziewał się jednej z tych napuszonych i wiecznie niezadowolonych jędz. Zamiast tego zobaczył śliczną, niewinną dziewczynę, która nie mogła mieć więcej niż siedemnaście lat. Natychmiast poczuł do niej sympatię i współczucie.

Hamilton obrzucił go niezadowolonym spojrzeniem.

- Puściłeś mnie bez obrączek! Znajdź je natychmiast - rozkazał.

Obserwował, jak sługa odsuwa górną szufladę biurka i wyjmując wyściełane aksamitem pudełko. Pozwolił, aby Morton zdjął jego płaszcz i buty.

- Daj mój brązowy szlafrok. To wszystko... na razie - rzekł.

Kiedy się rozebrał, parsknął śmiechem - uświadomił sobie, że nie rozbierał się sam przez ostatnie dwa lata! Nie pamiętał nawet porannych powrotów do domu. Woźnica zawoził go do Hamilton House, a wierny sługa kładł do łóżka dzień w dzień. Płacił im sownie za ścisłe przestrzeganie jego poleceń.

Załóżył szlafrok i otworzył aksamitne pudełeczko. Rubin otoczony białymi diamentami był olśniewający - w sam raz dla jego perfekcyjnej żony. Podkreśli jej wyjątkową urodę. Księżę chciał, żeby wszyscy, włącznie z samym królem, zazdrościli mu klejnotu, jaki bez wątpienia stanowiła. Miała wszystkie przymioty, jakie jego zdaniem winna posiadać prawdziwa księżna - była młoda, piękna, gładka w obejściu i niewinna.

Nawet przez chwilę nie przeszło mu przez myśl, żeby traktować młodą żonę jak przedmiot pożądania czy obiekt dla wyładowania przyziemnej chuci. Do tych celów służyły prostytutki. Nie mógł w ten sposób o niej myśleć, ponieważ miała zostać matką jego synów. Uśmiechnął się z zadowoleniem. Ta kobieta, piękna zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, była czystą doskonałością, i właśnie stała się jego własnością. Wsunął pudełko do kieszeni i skierował się do komnat świeżo poślubionej małżonki.

Elizabeth w białej jedwabnej koszuli nocnej, ze złotymi lokami okalającymi bladą buzię, siedziała w ogromnym łóżu niczym porcelanowa lalka. Kiedy księżę usiadł obok, jej błękitne oczy rozszerzyły się ze strachu, źrenice miała wciąż powiększone od laudanum.

Chciała uciec z komnaty, z tego domu, z Londynu... ale jej sparaliżowane nogi odmawiały posłuszeństwa. Zobaczyła, jak Hamilton otwiera aksamitne pudełeczko. Zdjął z jej palca mosiężny krążek i na jego miejsce wsunął złotą ślubną obrączkę, a

za nią - kosztowny pierścień. Spojrzała na czerwony kamień otoczony migoczącymi diamentami.

Są przecież walentynki, pomyślała. Tyle czerwonych serc... symbolu miłości... Cóż za ironia.

- Dziękuję. Jest przepiękny - powiedziała.

Wiedziała, że to właśnie chciał usłyszeć i zdała sobie sprawę, że będzie musiała przywyknąć do mówienia tego, czego od niej wymagano.

- Masz niezwykle delikatne dłonie. Zostały stworzone do noszenia klejnotów - zauważył.

Spojrzała na jego ręce - kanciaste, o tępo zakończonych palcach - ręce kogoś, kto za wszelką cenę dąży do celu i nie dopuszcza sprzeciwu. Odwróciła szybko wzrok. Wiedziała, że są to dłonie zdolne zadawać ból.

- Elizabeth, jesteś tak młoda i niewinna... Muszę skonsumować nasz związek i żałuję, że mogę sprawić ci przy tym ból - powiedział. - Rozumiem, że stosunek fizyczny jest naturalnie czymś obmierzłym dla damy z dobrego domu, ale jestem pewien, że zniesiesz to dzielnie.

Elizabeth nie podzielała jego zdania. Byli dla siebie tak obcy... Nie pocałował jej do tej pory ani razu, a ona wcale nie chciała, żeby to robił.

Nie... - pomyślała. - Byli dla siebie bardziej niż obcy: byli sobie wrodzy. Z rosnącą paniką obserwowała, jak gasi tylko część świec. Spuściła powieki, żeby nie dostrzegł paniki w jej oczach. Słyszała szelest szaty, którą zdejmował, a potem poczuła, jak materac ugina się pod ciężarem ciała. Była przerażona, gdy zobaczyła go nagiego, nachylającego się nad nią. Spróbowała ucieczki z własnego ciała, tak jak w kaplicy, ale nie potrafiła tego powtórzyć. Kiedy uniósł koszulę nocną powyżej jej talii, leżała sztywno, niezdolna się poruszyć.

Patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Była nieziemsko piękna, pod każdym względem doskonalsza od jakiegokolwiek kobiety, którą znał. Jej ciało było niczym porcelana, miało barwę kości słoniowej. Perfekcyjne piersi falowały niespokojnie.

Rozkoszował się widokiem, niezdolny wydobyć słowa, i wyciągnął dłoń, aby pogłaskać delikatną skórę... Zatrzymał się w pół ruchu. Jeśli pozwoli sobie na pieszczoty, utraci przewagę. Nie popuści cugli żądy - gdy zatraci się w namiętności, utraci nad sobą kontrolę - a wtedy ona będzie górą. Nie mógł do tego dopuścić. Przez jakiś czas napawał jeszcze wzrok cudownym zjawiskiem, po czym naciągnął z powrotem koszulę i zakrył jej biust.

Elizabeth bała się, że ją rozbierze, ale on ledwie odsłonił jej biodra. Niecierpliwie rozsunął jej uda i ułożył się między nimi, dysząc ciężko. Spróbował się w nią wedrzeć, ale najwyraźniej miał z tym problemy. Udało się dopiero za trzecim podejściem.

- Czy sprawiam ci ból?

- Nie - wymamrotała i zagryzła wargi, żeby nie krzyczeć.

Za wszelką cenę pragnęła zachować milczenie.

Pchnął mocniej i Elizabeth zważyła, czy będzie w stanie znieść dłużej to przerażające brzemie. Napierał wciąż bardziej, nieustępliwie, i w końcu z jej piersi wydarł się okrzyk rozpacz i bezsilnej złości.

- Sprawiam ci ból - w jego głosie pobrzmiwała satysfakcja. - To normalne podczas pierwszego razu. Nie powstrzymuj krzyków.

Ogarnęła ją nagła panika. To nie był jej pierwszy raz!

Dobry Boże! Co ze mną zrobi, jeśli zobaczy, że nie krwawię? - pomyślała.

Poruszał się w niej mozolnie, sapiąc i pocąc obficie. Chociaż każdy jego ruch sprawiał jej ból, duma nie pozwoliła jej na skargi ani protesty. Kiedy wreszcie skończył, była na granicy wytrzymałości. Zaciśnęła pięści. Uświadomiła sobie, że kosztowny pierścień przekręcił się na jej palcu oczkiem do wnętrza dłoni i boleśnie ranił delikatną skórę. Zamknęła rękę mocniej, wiedząc, że spowoduje to krwawienie. Kiedy naciągnęła białą jedwabną koszulę, żeby zakryć nagie uda, odmówiła w duchu cichą modlitwę, żeby krople krwi ocaliły ją od gniewu Hamiltona.

Odtoczył się na bok, ale zanim wstał z łóżka, zerknął na nią spod wpróprzymkniętych powiek. Uśmiechnął się na widok łez na policzkach.

- Bolało cię, ale nie ośmieliłaś się krzyknąć - stwierdził z podziwem.

Ucałował ją w czoło.

- Wybacz, Elizabeth.

Usłyszała, jak drzwi komnaty zamknęły się za nim. Leżała bez ruchu, wyzuta z wszelkich emocji. Nie ośmieliła się myśleć o Johnie Campbellu, bo pękłoby jej z żalu serce.

Morton był zdumiony, gdy Hamilton wrócił do swojej komnaty i zaczął się ubierać. Cholerny drań wybiera się na miasto w swoją noc poślubną! Skonsumowanie związku zajęło księciu mniej niż godzinę. Morton pomyślał gorzko, że taki rozwiązły rozpustnik jak Hamilton nie mógł mieć dużego pożytku z niewinnej i niedoświadczonej żony. Chociaż wiedział, że nie będzie w stanie chronić młodej księżnej przed tym łajdakiem, postanowił dać jej do zrozumienia, że ma w nim sojusznika i może na niego liczyć.

* * *

Kiedy Elizabeth obudziła się następnego poranka, uświadomiła sobie z ciężkim sercem, że to nie jest zwykły koszmar. Zderzenie z rzeczywistością bolało. Nie było odwrotu - została żoną księcia Hamiltona.

Podano jej śniadanie do łóżka, a potem wzięła kąpiel. Widziała, jak Kate Agnew zabiera koszulę nocną upstrzoną plamkami krwi i zostawia nową. Ona też miała wyhaftowaną koronę i inicjały E. H. - od jej imienia i nowego nazwiska. Potem służąca przyniosła strój na rano.

- Kupcy czekają, wasza miłość. Trzech krawców, szewc i perukarz, a także jubiler. Jeśli wasza miłość raczy ich przyjąć, wezwę ich do bawialni.

Zmierzono ją wzwyż i wszerz, w talii i w biuście, a potem zdjęto miarę ze stopy, głowy, a nawet nadgarstka. Krawcy otworzyli przed nią katalogi pełne projektów sukni dziennych i wieczorowych, i rozłożyli dziesiątki próbek tkanin we wszystkich kolorach tęczy. Perukarz domagał się poświęcenia uwagi, przedstawiając

własne wzory i próbki, podczas gdy jubiler próbował zainteresować ją kosztownymi naszyjnikami i bransoletkami.

Beth rzuciła Kate Agnew błagalne spojrzenie.

- Jego miłość nakazał wybrać jaśnie pani wszystko, czegokolwiek zapagnie. -
Służąca niezbyt jej pomogła.

Elizabeth zbuntowała się w duchu - nie chciała żadnej z rzeczy, które mogły kupić jej pieniądze Hamiltona. Instynktownie wiedziała jednak, że jeśli będzie się opierać, książę znajdzie dla niej karę.

Odwróciła się od złotnika i zaczęła przeglądać materiały: jedwabie, satyny, koronki, tafty, tiule i aksamity mieniły się niezliczonymi kolorami - od pastelii poprzez jaskrawe, śmiałe barwy, aż po bogate, głębokie tony. Nigdy wcześniej nie widziała tak cudownych tkanin pochodzących z tak odległych miejsc jak Francja, Włochy czy kraje Dalekiego Wschodu. Niepewnie, ale i nie bez pewnej przyjemności, wybrała kilka próbek.

Tuż przed południem w bawialni zjawił się sam książę. Ignorując tłum kupców, podszedł od razu ku niej.

Elizabeth zerwała się na równe nogi. Nie chciała, żeby spoglądał na nią z góry.

- Wasza miłość - wyszeptała grzecznie.

Uniósł jej dłoń do ust.

- Dzień dobry, Elizabeth. - Patrzył na nią zachłannym wzrokiem przez pełną minutę, zanim raczył zauważyć obecność innych osób w pokoju. Natychmiast odrzucił próbki jednego z krawców. - Absolutnie się nie nadają. Ich jakość jest zupełnie nie do przyjęcia. To księżna Hamilton - powiedział z naciskiem. - Moja żona zasługuje tylko na najlepsze rzeczy. - Odwrócił się do Elizabeth. - Pokaż, co wybrałaś.

Z wahaniem, Elizabeth wskazała morelowy jedwab, turkusową satynę i czarny aksamit. Uświadomiła sobie swój błąd natychmiast, gdy zastąpił je materiałami, które sam wybrał.

- Jedwab w bladym odcieniu różu doskonale podkreśli twoją nienaganną cerę, a satyna w kolorze starego złota, przyozdobiona sobolami, będzie wspaniałym kontrastem dla twoich cudownych włosów - orzekł. - Zabraniam ci nosić czerń, jest zbyt pospolita, zbyt smutna.

Elizabeth wiedziała, że nie kierował się wcale dobrym smakiem - chciał ją zwyczajnie kontrolować. Obserwowała, jak wybiera fasony z wyjątkowo głębokimi dekolami, przebiera w deseniach i odcieniach.

- Mam umówione spotkanie, więc opuszczę cię teraz, moja droga - oznajmił. - Nie krępuj się, Elizabeth. Wybieraj, czego dusza zapragnie.

Zebrała się na odwagę.

- Czy... mogłabym dziś po południu odwiedzić moją przyjaciółkę, lady Charlotte?

Zmarszczył brwi i wziął ją na bok, tak żeby ich rozmowa nie została podsłuchana.

- Wolałbym, żebyś nie składała na razie wizyt - poinformował ją. - Za kilka dni król wydaje na dworze przyjęcie. Powiadomiłem go, że zjawię się w towarzystwie księżnej Hamilton, i jestem pewien, że wszyscy spekulują, kogo pojąłem za żonę. Chcę, żeby to była niespodzianka.

Przymknęła oczy, żeby nie dostrzegł w nich żalu.

- Jak sobie życzysz - wyszeptała.

* * *

Hamilton nie mógł się doczekać umówionego spotkania z George'em Coventrym. Nie uczestniczył w porannej sesji Parlamentu, ponieważ nie wrócił do domu przed świtem, ale wiedział, że jego przyjaciel się zjawi. Coventry czekał przy ich stałym stoliku.

- James, żałuj, że nie byłeś zeszłej nocy w Leicester House! Co za ścisk!

Panna Elizabeth Gunning była rozchwytywana - oznajmił jego przyjaciel.

- Zdecydowanie lubisz mi docinać, George. Kiedy ślub? - zapytał ksiązę zdawkowo.

- Za trzy tygodnie - odparł hrabia. - Jeśli uczynisz mi ten zaszczyt i zgodzisz się być moim drużbą, możemy omówić szczegóły.

- Wspaniale! Świetnie się składa, ponieważ będziemy szwagrami. - Podał mu dużą kopertę opatrzoną herbem Hamiltonów.

- Szwagrami? - zdziwił się mężczyzna. - Nie mów, że masz zamiar pójść za moim przykładem i poprosić pannę Elizabeth Gunning o rękę.

- Masz na myśli córkę Gunningów? - zapytał kpiąco ksiązę. - Widać nie jesteś na bieżąco. To od niedawna Elizabeth Douglas, księżną Hamilton. Zostaliśmy sobie poślubieni zeszłego wieczoru w kaplicy na Shepherd's Market.

- Kpisz ze mnie? - zawołał hrabia. - Cóż to za wygłupy, James?

- Zjrzyj do koperty.

George złamał woskową pieczęć, spodziewając się certyfikatu ślubu. Zamiast tego, znalazł w środku jedwabną koszulę nocną z wyszytą koroną i inicjałami E. H. Była splamiona krwią.

- Ty draniu! Nie byłbyś sobą, gdybyś dał mi wygrać! - Coventry pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Nie rób z siebie ofiary, George - powiedział Douglas z satysfakcją.

- Cwaniak z ciebie! - Mężczyzna nie potrafił ukryć niezadowolenia. - Oskubałeś mnie dziś trochę. Nie ma rady, chylę przed tobą czoło.

- Miło z twojej strony, stary druhu.

- Tak, ale nie spodziewaj się niczego miłego po Johnie Campbellu. Kiedy się dowie, że sprzątnąłeś mu pod jego nieobecność sprzed nosa taki kąsek...

- Oczekiwanie na jego reakcję sprawi mi jeszcze większą satysfakcję, niż dało mi przewidywanie twojej - oznajmił książę. - Co się stało? Nie mów, że już wychodzisz, George.

- Nie jestem głodny - rzucił kwaśno Coventry. - Straciłem apetyt.

* * *

John Campbell osiodłał w stajni Inveraray rumaka i udał się na przejażdżkę po Argyll, trzymając się bezpiecznych szlaków. Był żołnierzem, odkąd skończył piętnaście lat, a dowodził swoim oddziałem już od ponad dziesięciu. Chociaż wojna uodporniła go na śmierć, trudno było mu godzić się z utratą własnych ludzi. Było to jednak niczym w porównaniu ze śmiercią brata. Wraz z Henrym odeszła na zawsze jakaś część jego samego, chociaż z drugiej strony wiedział, że kawałek Henry'ego pozostanie w jego sercu. Pędził przez włości Argyllów ze wspomnieniem brata w sercu i jego imieniem na ustach. Do wiosny było jeszcze daleko, jednak szkocka zima dawała już za wygraną i głęboki śnieg zaczynał powoli tajać. Zobaczył jelenia z majestatyczną koroną poroża i wiedział, że wkrótce nadejdzie pora godów, kiedy zwierzęta zaczną szukać partnerów.

John był zaskoczony, jak dzielnie zachowała się jego matka na wieść o śmierci syna. Ich ojciec również wykazał odwagę i spokój w obliczu tak druzgocącej straty. Kiedy przywieziono ciało Henry'ego i ułożyli go na wieczny spoczynek, poprzysiągł sobie być silnym za obydwój rodziców. Patrząc na ich reakcję, zrozumiał, że tym, co pozwoliło im przetrwać i dawało siłę w najgorszych chwilach, była głęboka miłość i wzajemne oddanie. Całe dotychczasowe życie szydził z podobnych emocji - uważał, że były oznaką słabości. Teraz pomyślał, że być może się mylił. Może, w rzadkich przypadkach, możliwe było, aby dwoje ludzi darzyło się wzajemnym uczuciem, które nie było tylko przelotną fascynacją? Otulił się szczelniej oblamowaną futrem kurtką i pomyślał, że zazdrości rodzicom szczęśliwego związku.

Obowiązek ożenku i spłodzenia następcy ciążył mu bardzo, szczególnie teraz, po śmierci brata. Chociaż rodzice nie poruszyli tematu, jego siostra, Anne, nie była tak wyrozumiała.

- John, nie możesz dłużej zwlekać - oznajmiła mu. - Musisz się ożenić i zapewnić naszemu rodowi dziedzica. Jesteś ostatnim potomkiem w męskiej linii. Zachowujesz się samolubnie i niedojrzale, jak na mężczyznę w twoim wieku. Powinieneś znaleźć sobie żonę - to twoja powinność!

Zastanowił się przelotnie, czy naciskałaby na niego równie mocno, gdyby miała synów, nie córki.

- Jesteś tak przyziemna, Anne... Zawsze byłaś. - W chwili, kiedy wypowiedział te słowa, poczuł ukłucie winy. Jego siostra również była pogrążona w żałobie.

Odetchnął mroźnym, krystalicznie czystym powietrzem i spojrzał ku niebu, na nadciągającą złowrogo ciemną chmurę. Z gorzkim uśmiechem stwierdził, że doskonale oddaje jego nastrój. Nagle przez kłęb mroku przebiło się słońce i wystrzelił z niej promień światła, rozjaśniając nagie skały bezkresnych szkockich wyżyn. Uśmiechnął się na ten widok. Życie było tylko chwilą - dlaczegoż miał je marnować na spełnianie niewdzięcznych obowiązków, żeby zadowolić innych? Po raz pierwszy pozwolił sobie na ostrożne rozważenie uczynienia Elizabeth Gunning swoją żoną.

Chociaż jej pochodzenie nie liczyło się dla niego, jego rodzina byłaby zaszokowana i oburzona - arystokracja przywiązywała dużą wagę do więzów krwi. Gdyby jednak postawił ich przed faktem dokonany, byliby bezsilni i w końcu musieliby ją zaakceptować. W kieszeni jego kurtki na sercu spoczywał bezpiecznie złoty lok, który skradł Elizabeth. Tęsknił za nią tak bardzo, że czuł niemal fizyczny ból. Czy tak właśnie wyglądała miłość? Kiedy zawrócił konia ku Inveraray Castle, zaśmiał się z samego siebie. Zachowywał się jak zakochany sztubak! Mimo to wiedział, że będzie gnał do Londynu jak na skrzydłach.

Przy Grosvenor Place Elizabeth przygotowywała się do przyjęcia na królewskim dworze. Wzięła kąpiel, po której jej ciało posypano specjalnym pudrem. Następne dwie godziny spędziła w garderobie, gdzie wypolerowano jej paznokcie i nałożono makijaż, a specjalnie wezwany stylistą ufryzował modnie jej włosy. Od czasu do czasu zaglądał książkę Hamilton, żeby ocenić efekt i wyrazić swoje zdanie.

- Chcę ją zobaczyć w różowej sukni - nakazał Kate Agnew.

Kobieta natychmiast dała znak dwóm pokojowym, które niezwłocznie rozpoczęły ubieranie młodzianki księżnej. Najpierw założyły jej sztywny gorset, który podkreślił cienką talię i wyeksponował śmiało biust. Potem przyszła kolej na sutą halkę. Kiedy założyły suknię, stanęły obok, aby książkę mógł obejrzeć sobie efekt.

- Nie, to nie to. Przymierz adamaszek w kolorze kości słoniowej.

Wrócił do własnej garderoby, gdzie lokaj czekał, aby go ogolić.

Podczas ponownej wizyty zdawał się już bardziej zadowolony.

- Wybornie - stwierdził. Nadal jednak nie wyglądał na w pełni usatysfakcjonowanego. - Czy nie mamy peruki w kolorze pasującym do sukni?

- Może moglibyśmy zrezygnować z peruki w ogóle, wasza miłość? - zapytała nieśmiało Elizabeth.

Zawahał się. Wyglądał, jak gdyby już miał spełnić jej życzenie, ale w końcu uśmiechnął się władczo.

- Nie, peruka jest konieczna.

Fryzjer, który spędził wcześniej ponad godzinę na układaniu jej fryzury, bez cienia skargi umieścił na jej głowie wymyślną upudrowaną konstrukcję ze sztucznych włosów w kolorze kości słoniowej.

- Przymierz rubinową kolię. - Hamilton wręczył Agnew mały kluczyczek.

Kiedy książkę powrócił znowu, był odziany w satynowe bryczesy i jasny brokatowy kubrak. Nosił również perukę, a efektu dopełniała niewielka ozdobna szpada.

- Nie... Rubiny nie pasują. Przynieś perły... nie te krótkie. Chcę, by dekolci pozostał odsłonięty.

Kremowe perły spłynęły kaskadą po jej wyeksponowanym dekolcie aż do pasa. Hamilton z namaszczeniem wybrał muszkę, którą umieścił na ponętnej kragłości jej piersi i Elizabeth splonęła się, wspominając ostatni raz, gdy nosiła sztuczny pieprzyk.

Książę podał jej dopasowany kolorystycznie wachlarz i zaprowadził przed lustro.

- Doskonale! - uznał.

Kiedy spojrzała na swoje odbicie, pomyślała najpierw, że stoi przed kimś innym, obcym. Musiała jednak przyznać, że efekt końcowy był oszałamiający.

- Jeszcze płaszcz - przypomniała Agnew.

- Weź ten nowy, leży na łóżku - zarządził Hamilton.

Służąca z nabożeństwem podniosła futrzaną pelerynę.

- To gronostaje!

- Księżna zasługuje na gronostaje!

* * *

James upewnił się, że zjawią się w chwili, gdy przyjęcie na królewskich salonach będzie trwało w najlepsze. Sezon wiosenny zaczął się na dobre - śmietanka Londynu nie mogła przegapić balu u monarchy.

- Książę i księżna Hamilton - zaanonsował ich przybycie szambelan.

Tłum dworzan odwrócił się od drzwi, przez które miał wkroczyć do komnaty Jerzy II. Aż do teraz znakomita większość gości nie miała w ogóle pojęcia o istnieniu księżnej Hamilton i wszyscy byli ciekawi ujżenia oblubienicy Douglasa. Gdy tylko książęca para pojawiła się na salonach, przez tłum przebiegł niespokojny szmer. Ucichł natychmiast na widok zapierającego dech w piersiach zjawiska u boku mężczyzny.

- To jedna ze ślicznotek! - wyszeptał ktoś z tłumu.

Sala zawrzała pomrukami zachwytu i spekulacji.

- Hamilton wziął za żonę jedną z sióstr Gunning!

Goście stojący pod ścianami wspinali się na krzesła, żeby mieć lepszy widok.

Kiedy król Jerzy wszedł do sali, jego oczom ukazał się widok zgoła nietypowy: wszyscy dworzanie jak jeden mąż stali odwróceny plecami do jego wysokości i dopiero głośnie chrząknięcie, które natychmiast przeszło w spazmatyczny kaszel, skutecznie przyciągnęło uwagę zgromadzonych. Tłum pośpiesznie przekształcił się w półokrąg otaczający monarchę i Jerzy II dumnym krokiem ruszył przez jego środek. Zatrzymał się przed Hamiltonem, a na widok jego towarzyszkę dostał niemal ataku apopleksji.

- Cóż za miły widok, hm? - przywitał ich monarcha.

- Wasza wysokość, jesteśmy zaszczyceni.

- Tak... Hm? - Król spojrzał z ukosa na gronostajową pelerynę księżnej.

Elizabeth dygnęła w głębokim ukłonie, a wytrzeszczone oczy króla przylgnęły zachłannie do dwóch wypukłości wyeksponowanych kusząco tuż pod jego nosem. Gniew i zaskoczenie znikły, jak ręką odjął, gdy ujął dłoń Elizabeth i ucałował ją.

- Jej miłość zawsze będzie mile widziana na naszym dworze. - Przez chwilę miedlił jej palce w swojej dłoni, nim uniósł ją ponownie do ust. - Pierwszy taniec należy do mnie, Hamilton.

- Elizabeth! Nie mogę uwierzyć, że wyszłaś za mąż i nic mi o tym nie powiedziałaś! - Charlie z Willem u boku znalazła się przy niej natychmiast, gdy król oddalił się od jej przyjaciółki.

Beth zajrzała Charlie głęboko w oczy, próbując dać jej do zrozumienia, jak głęboką niechęć żywi do księcia.

Nie chciałam, ale moi rodzice zdecydowali za mnie... Nie dali mi wyboru! - wykrzyczała w myślach.

- Gratuluję znakomitego związku, Elizabeth - oświadczył Will, zanim jego żona zdołała powiedzieć coś niewłaściwego.

- Witam szanowną markizę - Hamilton dołączył do nich niepostrzeżenie. - Will, dobrze cię widzieć. Mam nadzieję, że stan małżeński ci służy? Jak widać, nasz mały krąg żonatych się powiększa... niebawem dołączy do nas George. Zostaje John - o ile oczywiście nie potwierdzą się plotki na temat jego wycieczki do Szkocji.

- Śmiem twierdzić, że to wierutna bzdura - powiedział oschle Will. - Nie słyszałeś, że Henry Campbell zginął podczas zamieszek na Starym Kontynencie?

Elizabeth wstrzymała oddech i zrobiło jej się słabo. Oblała ją fala gorąca, a potem przenikliwego chłodu. Miała wrażenie, że sala wiruje wokół niej, i Powachlowała się gorączkowo, żeby nie zemdleć.

- Młody Henry? To straszne wieści. - Hamilton spojrzał na żonę, zaniepokojony. - Czy wszystko w porządku, moja droga? Znałaś tego młodego człowieka?

- Spotkałam go w Irlandii - powiedziała słabo Beth.

Mama mnie okłamała! John nie wyjechał do Szkocji, żeby się żenić! Och, najdroższy, jak zniesiesz taki cios? - pomyślała gorączkowo. Ogarnęła ją przemożna chęć odnalezienia go i utulenia w żalu.

Reszta wieczoru przeciekła jej przez palce. Ludzie składali im gratulacje, tańczyła, rozmawiała, a w uszach dźwięczały jej słowa księcia, który w pewnym momencie ścisnął boleśnie jej dłoń.

- Uśmiechnij się! - rozkazał. - Jesteś księżną Hamilton!

Opuścili przyjęcie o północy.

- Założę się, że jesteś najpiękniejszą księżną, jaka kiedykolwiek gościła na królewskim dworze - wyznał jej. - Widziałem zazdrość w oczach każdego mężczyzny, który na ciebie patrzył.

Kiedy przybyli do domu, majordomus zszedł po stopniach Hamilton House, otworzył drzwiczki powozu i pomógł jej wysiąść. Księżę został w środku.

- Dobrej nocy, Elizabeth - pożegnał ją i odjechał.

Poczuła falę ulgi. Była wyczerpana wystawieniem na widok publiczny i uśmiechaniem się przez godziny, ale wiedziała przynajmniej, że nie zobaczy go aż do jutra. Odwiedził ją w sypialni tylko dwukrotnie od czasu ich nocy poślubnej, ale obezwładniający strach, że zawita do niej znowu, nie opuszczał jej ani na chwilę.

Wydawało jej się, że minęła wieczność, zanim Kate Agnew uwolniła ją od ciężaru biżuterii, peruki, makijażu i sukien, i przygotowała do snu. Kobieta krążyła wokół niczym pajęczycyca i chłoneła każde jej słowo. Kiedy została w końcu sama, Elizabeth podeszła do lustra i wpatrzyła się nieprzytomnym wzrokiem w swoje odbicie.

Uśmiechnij się! Jesteś księżną Hamilton! - powtórzyła w myślach. W jej oczach załśniły łzy, które powoli spłynęły po policzkach.

* * *

Dwa dni później John Campbell przybył do Londynu. Spędził popołudnie, załatwiając interesy i dyktując korespondencję swemu sekretarzowi, Robertowi Hayowi.

Z rosnącym podekscytowaniem myślał o spotkaniu z Elizabeth. Kusiło go, żeby posłać po nią na Great Marlborough Street, jednak chwilę później zreflektował się. Wolał zobaczyć ją na osobności niż w towarzystwie rodziców. Dowiedzą się o jego zamiarach wystarczająco wcześnie, jeśli Beth zgodzi się przyjąć oświadczyzny. Po krótkim namyśle udał się do Burlington Gardens.

Charlotte wspięła się na palce, żeby ucałować go na powitanie w policzek.

- John, tak mi przykro z powodu Henry'ego... Był taki pełen życia! To dla nas ogromna strata...

Will uściskał przyjaciela serdecznie.

- Cieszę się, że go znałem. Nigdy nie zapomnę czasu, jaki spędziliśmy razem - zapewnił przyjaciela Cavendish.

- Dziękuję. - John uściskał Charlie serdecznie. - Niesamowite! Wyglądasz kwitnąco! Zakładam, że chwalisz sobie stan małżeński? - powiedział serdecznie.

Charlie pogładziła swój brzuch.

- Moja talia zupełnie zniknęła! Przez długi czas będę wyglądała niczym baryłka! - poskarżyła się żartem.

- Promieniejesz! Zazdroszczę wam, moi drodzy. - Mrugnął żartobliwie. - A skoro już o tym mowa, Charlie, czy mogłabyś zaprosić na jutro Elizabeth? Chciałbym się z nią zobaczyć.

Twarz lady Charlotte stężała w wyrazie konsternacji i bólu.

- To chyba niemożliwe...

John przeniósł spojrzenie na Willa.

- Co się stało?

- Hamilton w zeszłym tygodniu poślubił Elizabeth.

John spojrział na nich, jak gdyby nie docierało do niego znaczenie ich słów.

- Elizabeth wyszła za mąż za Hamiltona - powtórzyła Charlie cicho.

Stał, gapiąc się na nich przez całą minutę, zanim przerwał nieprzyjemną ciszę, która zapadła.

- Zabiję go!

Rozdział 21

Rodzice i siostra Elizabeth zamieszkali teraz w północnym skrzydle Hamilton House przy Grosvenor Place. Przeprowadzka z Great Marlborough Street wymagała tylko przewiezienia ich ubrań i rzeczy osobistych, ponieważ nie mieli nawet mebli. Zzieleniała z zazdrości, że siostra przewyższa ją tytułem, Maria obserwowała, jak Elizabeth czeka na przymiarękę kolejnej kosztownej sukni.

- Możesz mieć wysoki tytuł i wspaniałą rezydencję, ale nigdy nie będziesz miała jednej korzyści, jaką przyniesie małżeństwo mnie! - powiedziała złośliwie. - Nie uwolnisz się od nadzoru matki!

Elizabeth przymknęła oczy, zakrywając przed światem myśli i emocje, które kłębiły się w jej głowie. Pierwszy tydzień był straszny - trafiła z deszczu pod rynnę, jednak kiedy jej matka przeprowadziła się do Hamilton House, było jeszcze gorzej. Niemal natychmiast wyszło na jaw, że Bridget powtarza każde jej słowo Hamiltonowi. Teraz była pod nadzorem dwóch osób, które miały kontrolować jej życie.

- Elizabeth, przyszedł twój nauczyciel tańca. - Bridget weszła bez pukania do komnat córki. - Przymiarka poczeka. Mario, ty też możesz skorzystać z lekcji.

- Nie mam ani chwili dla siebie samej! - zaprotestowała słabo Elizabeth. - Kiedy nie przymierzam sukni czy bucików, muszę brać lekcje tańca albo muzyki, a od jutra zacznę pozować Joshui Reynoldsowi. Wystarczy mi ubrań i umiem już tańczyć!

- To przywilej i zaszczyt pozować do własnego portretu - ofuknęła ją Bridget. - Czyż nie jesteś księżną Hamilton? Strojów nigdy za wiele, a twój mąż pragnie, żebyś tańczyła perfekcyjnie. Wiesz, że jesteśmy zasypywani zaproszeniami tylko dlatego, że każdy w Londynie, kto choć trochę się liczy, pragnie się tobie dobrze przyjrzeć. Hamilton obsypuje cię prezentami i otacza miłością, a ty jesteś jak zwykle niewdzięczna! Jeśli nie będziesz ostrożna, księżę może zacząć wkrótce żałować, że

pojął cię za żonę. To bogaty i wpływowy człowiek. Jeżeli nie będziesz starała się mu przypodobać, może twoje życie uczynić piekłem, nie mówiąc już o tym, co mógłby zrobić z twoim ojcem i mną! Powinnaś się wstydzić!

Elizabeth pomyślała o długach ojca i zdała sobie sprawę, że groźba uwięzienia na Fleet była realna.

- Wybacz, mamó. Postaram się mu dogodzić najlepiej, jak umiem - powiedziała zrezygnowana. - Będę wzorową księżną.

Pomyślała, że tego człowieka nie jest w stanie zadowolić nic, poza doskonałością.

- George za mną szaleje. - Maria dumnie uniosła podbródek. - Kiedy się pobierzemy, to on będzie musiał mi dogadzać!

- Większość pięknych kobiet wie, jak kierować mężczyznami - rzuciła Bridget. - Twojej siostrze najwyraźniej brakuje naszego sprytu i polotu.

Beth spaşowała.

- Jestem jednak pewna - ciągnęła jej matka, zwracając się teraz do niej - że twój mąż nauczy cię wszystkiego, co trzeba. Spróbuj nie być oziębłą, Elizabeth. Pamiętaj, że Hamilton ma nad tobą prawowitą władzę.

Ma ją, bo mnie sprzedaliście! - zadźwięczało w głowie Beth. Przymknęła oczy i złożyła uroczyste ślubowanie, że nigdy więcej nie będzie narzekać na swój los. Litość była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała. Jej matka i siostra sądziły, że jest najszczęśliwszą kobietą pod słońcem, bo otrzymała nie tylko tytuł szlachecki, ale i liczne dobra materialne. Poprzysięgła sobie, że nie pozwoli, aby ktokolwiek się zorientował, jak bardzo nieszczęśliwa się czuła.

Marzyłaś o aktorstwie, więc masz szansę zagrać rolę pięknej, rozpieszczonej żony - zadrwiła w myślach. - Uśmiechnij się. Jesteś księżną Hamilton!

- Chodź, Mario, nie powinniśmy kazać nauczycielowi tańca na nas czekać.

John Campbell odziany w nieskazitelny czarny strój wszedł do White's w towarzystwie swojego najlepszego przyjaciela, Willa Cavendisha. Kiwnął uprzejmie głową George'owi Coventry i Richardowi Boyle, grającym w faraona. Ich widok nie zaskoczył go - podejrzewał, że Will ostrzegł mężczyzn o nieprzyjemnej sytuacji, do jakiej mogło dojść dzisiejszego wieczoru. Zasiadł do bakarata i z ponurym rozbawieniem zauważył, że Will cały czas depcze mu po piętach.

Wkrótce zjawił się James Hamilton. Przyjął szklanę whisky od uczynnego lokaja i podszedł prosto do ich stolika - dokładnie tak, jak John przypuszczał. Wrogowie przywitali się kulturalnie, a George i Richard opuścili stół faraona i również dołączyli do ich grupy. Hamilton wychylił pół szklanki whisky i odstawił szkło.

- Przykro mi z powodu Henry'ego - powiedział do Johna. - Moje kondolencje dla Argyllów. Jak zniósł to książę?

- Dziękuję - odparł chłodno Sundridge. - Zaskakująco dobrze, zważywszy na okoliczności.

- Ach, ci młodzi głupcy, narażający bezmyślnie życie swoje i innych - mruknął Douglas z grymasem pogardy.

Oczy Campbella załśniły gniewnie. Uniósł szklanę i chlusnął jej zawartością prosto w twarz Hamiltona.

- Podajesz w wątpliwość honor mojego brata, nazywając go bezmyślnym głupcem? - zapytał. - Kapitan Campbell wykazał się godną podziwu odwagą, podczas gdy ty jesteś zbyt wielkim tchórzem, żeby nosić mundur! Wyzywam cię na pojedynek, Hamilton! - rzucił twardo. - Wybierz rodzaj broni.

Każdy z obecnych w klubie wiedział, że prawdziwy powód konfliktu stanowiła Elizabeth, a Henry był tylko pretekstem do konfrontacji.

Zaskoczony Hamilton przetarł twarz. Wiedział, że Campbell - wyższy i silniejszy - nie miał sobie równych w szpadzie...

- Szable - powiedział stanowczo. - Odwrócił się do Coventry'ego. - Będziesz mi sekundował?

Mężczyzna się zgodził. Wszyscy przyjęli automatycznie, że sekundantem Campbella zostanie Cavendish. Panowie naradzili się i wybrali na miejsce pojedynku Green Park, nazajutrz o świcie.

- Postaram się o medyka - zaofiarował się Boyle.

- Będzie potrzebował grabarza, nie medyka - wycedził przez zaciśnięte zęby Campbell.

Hamilton wyszedł pośpiesznie w towarzystwie hrabiego Coventry.

- Wydaje mu się, że wybrał broń na swoją korzyść, bo wie, że biegle władasz szpadą i ma przewagę w masie - powiedział po ich wyjściu William. - Z pewnością nie wziął jednak pod uwagę doświadczenia, jakie zdobyłeś, walcząc szablą na wojnie.

- Broń nie ma znaczenia, jest już martwy. - Oczy Johna były zimne jak lód.

- Moim obowiązkiem jako sekundanta jest prosić, żebyś przemyślał wszystko raz jeszcze, ale domyślam się, że to raczej daremne? - Will spojrzał na zegarek. - Dopiero jedenasta. Będę na Half-Moon Street o czwartej rano.

Coventry ruszył za Hamiltonem do powozu.

- James, w twoim najlepszym interesie leży wycofanie się - powiedział. - Jezu Chryste, widziałeś twarz Campbella? Wyglądał jak rozwścieczony wilk!

- Wiem o tym. Poproś Sundridge'a o przemyślenie sprawy - wymamrotał książkę. - Nie miałem zamiaru obrazić jego brata.

- Tu nie chodzi o Henry'ego! - wybuchnął George.

- Wiem o tym, do jasnej cholery!

- Na Boga, widziałeś go! - Hrabia potrząsnął głową. - Nie ośmielę się mu tego zaproponować. Będę u ciebie jutro o czwartej. Przygotuj broń.

Woznica Hamiltona był zaskoczony, gdy jego pan kazał mu jechać na Grosvenor Place. Odkąd sięgał pamięcią, księżę nigdy nie wracał do domu o tak wczesnej porze.

- Nie wyprzęgaj koni - nakazał.

Morton również zdziwił się na widok swego pana. Zdjął pelerynę księcia i nalał mu podwójną whisky. Mężczyzna nie był jeszcze pijany, ale nie wyglądał dobrze.

- Będę u księżnej - oznajmił. - Dopilnuj, żeby nam nie przeszkadzano. Jeśli ktokolwiek przyjdzie, każ mu poczekać. - Chwycił karafkę i zabrał ze sobą.

Hamilton nie mógł o sobie powiedzieć, że się bał - paraliżowało go obezwładniające wprost przerażenie. Udał się prosto do apartamentów żony i wszedł do jej sypialni bez pukania. Na jej twarzy dostrzegł przelotny grymas strachu, nim zdołała go zamaskować. Zwykle świadomość, że się go boi, dawała mu satysfakcję i poczucie władzy, ale nie tym razem. Czuł się zagrożony.

Nadal masz nad nią kontrolę! - przypomniał sobie, próbując ukryć zdenerwowanie.

Elizabeth właśnie szykowała się do snu i na widok Hamiltona poczuła nagłą panikę. Byli dziś na wieczorku muzycznym u nowego premiera i jego żony - księżęcej pary Newcastle. Przyjęcie zakończyło się o dziesiątej i Douglas zostawił ją w domu, a sam jak zwykle kazał się wieźć dalej. Beth założyła, że dziś wieczór uniknie jego towarzystwa. Kiedy odprawił Kate Agnew, z przerażenia ugięły się pod nią kolana i musiała usiąść. Patrzyła, jak nalewa i wypija duszkiem szklanekę whisky.

- Czy wiesz, że zostałem księciem w wieku osiemnastu lat, ponieważ mój ojciec zginął w pojedynku? - odezwał się po chwili milczenia.

- Nie, wasza miłość - odparła cicho - nie miałam pojęcia.

- Walczył z lordem Charlesem Mohunem - wyjaśnił. - Pozabijali się nawzajem... obaj zmarli na miejscu. „Godną śmiercią”, jak mawiają. - Zaśmiał się

gorzko. - Nie ma nic honorowego w umieraniu! - Nalał sobie kolejną szklanę i uniósł ją pod światło ognia płonącego na kominku. - Pojedynki to barbarzyński zwyczaj, Elizabeth. Coś ohydny. Nienawidzę pojedynków.

- To w pełni rozumiałe, wasza miłość... - zapewniła go wyrozumiale Beth. - Wcale się nie dziwię.

Oderwał wzrok od bursztynowego płynu i spojrzał jej w oczy.

- Ale pewnie zdziwi cię fakt, że właśnie zostałem wyzwany na pojedynek - rzucił beznamiętnie. - Przez Johna Campbella!

Jej dłonie powędrowały w nagłym odruchu do ust.

- Pojedynek, wasza miłość? - Poczowała, jak krew odpływa jej z twarzy.

Dobry Boże... to wszystko moja wina! To z mojego powodu walczą! - przemknęło jej przez myśl.

- Chcę, żebyś poszła na Half-Moon Street i poprosiła go, by zrezygnował.

Beth pokręciła bezwiednie głową.

- Nie mogę do niego iść - wyszeptała słabo. John musi mnie nienawidzić! - jej myśli krążyły gorączkowo. - Wykorzystałeś jego nieobecność, żeby zmusić moich rodziców do wydania mnie w twoje szpony! Nie mogę przed nim stanąć! - myślała.

- Możesz i zrobisz to. - Podszedł bliżej i nachylił się nad nią, a potem odstawił szklanę i chwycił ją mocno za rękę. - To pojedynek o ciebie, Elizabeth! Ukradłem mu sprzed nosa jego łup! Teraz szaleje z zazdrości, że pojąłem cię za żonę! - W jego oczach czaił się obłęd.

- Ale... Przecież należę do ciebie! Nie ma powodu do zazdrości! - zawołała przerażona.

- Jest, jak najbardziej - wyznał posepnie. - Uczyniłem cię moją księżną również dlatego, że Campbell cię pragnął. Teraz, gdy cię posiadam, pożąda cię tym bardziej! Nie wiesz zbyt wiele o mężczyznach, Elizabeth, i niech tak zostanie. To czysta przyjemność posiadać rzadkiej urody klejnot, którego zazdrozczą inni. - Uśmiechnął się mimo strachu.

Nie jestem przedmiotem! Nie jestem twoją własnością! Nigdy nie zdobędziesz moich uczuć! - w środku aż się gotowała.

- Nie mogę do niego pójść, wasza miłość - powtórzyła dobitnie.

- Musisz! Jestem piekielnie zabobonny. Z pewnością słyszałaś porzekadło, że historia lubi się powtarzać? Mamy walczyć na szable. Jeśli pojedynek dojdzie do skutku, pozabijamy się nawzajem! - Głos mu się załamał.

Elizabeth poczuła, jak bolesny uścisk staje się mocniejszy. Tępe palce wpijały się w nadgarstek.

- Czy pamiętasz tę noc, gdy twój ojciec został ranny, Elizabeth? Jestem pewien, że nie życzysz mu kolejnego niefortunnego wypadku. - Uśmiechnął się szyderczo.

Przypomniała sobie ojca ślaniającego się na nogach i zadrzała, gdy uświadomiła sobie, że był z nim wtedy Hamilton.

- Pójdę - przytaknęła rozpaczliwie. - Spróbuję go przekonać.

Kiedy uwolnił jej dłoń, roztarła nadgarstek, aby pozbyć się ostrego bólu. Jego oczy lśniły tryumfalnie.

- Powóz już czeka. Jestem pewien, że nie będzie w stanie oprzeć się twoim prośbom - oznajmił wyniośle.

Podczas jazdy Elizabeth trzęsła się ze strachu. Perspektywa ujrzenia Johna sprawiała, że ogarniała ją panika. Tak bardzo go kochała! Jej serce pękało z bólu na samą myśl, że spędzi resztę życia u boku innego mężczyzny. Musiała coś zrobić, żeby nie dopuścić do pojedynku. Jeśli Johnowi stałoby się coś złego... nie dopuszczała do siebie myśli o jego śmierci. Gdyby został ranny, nie wybaczyłaby sobie do końca życia. Co ma mu powiedzieć? Jak zareaguje?

Nagle przypomniała sobie o mosiężnym guziku wszytym w podszewkę peleryny. Gdy zamknęła dłoń na drobnym, twardym przedmiocie, przestała dygotać. Wszystko będzie dobrze. John nie pozwoli, żeby stało się coś złego - pomyślała z

otuchą. Przypomniała sobie, jak bezpiecznie czuła się w jego ramionach. To dało jej siłę i przepełniło jej serce odwagą. Zrobi to, o co go poprosi, bo ją kochał.

* * *

Na Half-Moon Street służący wyglądał na zaskoczonego jej widokiem, kiedy jednak zobaczyła ponad jego ramieniem Johna stojącego u szczytu schodów z szablą w dłoni, minęła go i w te pędy wbiegła na górę.

- Elizabeth! Co, u diabła, robisz tutaj o tej porze? - Poprowadził ją do pokoju, w którym jedli kolację po ucieczce z balu maskowego.

- Przyszłam, żeby cię powstrzymać - wyznała zdyszana.

Odłożył broń i zdjął jej pelerynę. Stał bez ruchu, wpatrzony w drobną dziewczęcą postać. Przełknął ślinę, czując nagły ucisk w gardle. Po powrocie ze Szkocji miał zamiar poprosić ją o rękę... Potem wszystkie jego plany legły w gruzach. Wieść o jej małżeństwie ugodziła go prosto w serce.

Przyglądał się jej z zapartym tchem - nigdy wcześniej nie widział kobiety bardziej czarującej i dystygowanej. Lawendowa suknia i obroża z ametystów podkreślały bladość jej delikatnej skóry, a kunsztowne loki okalały drobną twarz upiękzoną nienagannym makijażem. Wyglądała niczym księżna od stóp do głów. Zacisnął pięści, żeby się uspokoić.

- Czy to Hamilton cię przysłał? - zapytał.

- Tak - potwierdziła. - Jego ojciec zginął w pojedynku i boi się, że jego spotka to samo.

- I ma rację! - wykrzyknął krewko. - Ponieważ zamierzam go zabić!

- John, nie możesz! Musisz zrezygnować! Proszę! - W jej oczach lśniły łzy.

Nie wierzył własnym uszom. Ta kobieta błagała go o coś. I to w imieniu Hamiltona!

- Zrezygnować? - Skrzywił się i obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem. - Rozumiem. Dobrze się stało, że zostałeś żoną Hamiltona. Widzę, że podoba ci się bycie księżną.

- To nieprawda! - zawołała z oburzeniem. - Zostałam zmuszona do ślubu! Jak możesz mówić tak okrutne rzeczy?

Spojrzał na nią surowo.

- Zarzucasz mi okrucieństwo, Elizabeth Hamilton? Kiedy tylko na chwilę spuściłem cię z oka, sprzedałaś się za lepszą cenę. Jakim cholernym głupcem byłem!

- Roześmiał się z ironią. - Powinienem był wiedzieć, że wspaniałe siostry Gunning przybyły z irlandzkiej dziczy do Londynu na łowy! To oczywiste, że miałaś tylko jeden cel: znaleźć bogatego, utytułowanego arystokratę i zmusić go do małżeństwa. Wygląda na to, że cudem uniknąłem twoich sideł! - zawołał.

Jego niesprawiedliwe oskarżenia raniły ją do głębi duszy, ale ból szybko przerodził się w gniew.

- A dla mnie oczywistym jest, że to ty miałaś tylko jeden cel: od chwili, gdy mnie ujrzałaś w tej irlandzkiej dziczy, chciałaś mnie uwieść!

I udało ci się to, Johnie Campbellu! - dodała w myśli. Niech cię piekło pochłonie!

- Kto kogo zwiódł? - zapytał drwiąco. - Jesteś urodzoną aktorką, Elizabeth. Odgrywałaś rolę niewinnej piękności, podczas gdy tak naprawdę ostrzyłaś sobie pazurki na majątek i władzę Argyllów! - Zaśmiał się ponownie. - Jak widać, marnowałaś czas! Kiedy ci się nie oświadczyłem, natychmiast znalazłaś sobie kolejnego naiwnego kandydata na męża. Prosto z mojego łóżka wskoczyłaś do łóżka Hamiltona! Siostry Gunning są najbardziej pozbawionymi skrupułów łowczyniami posagów, jakie kiedykolwiek postawiły stopę w Londynie! W dodatku oszustkami!

Rzuciła się ku niemu, sięgając perfekcyjnie opiłowanymi paznokciami do jego twarzy. Jej pierś falowała ze wzburzenia.

Mój Boże, wszyscy mężczyźni to niegodziwcy! - pomyślała gniewnie.

Zamknął jej nadgarstki w żelaznym uścisku, utrzymując z dala od swojej twarzy.

- Widzę, że pod maską wdzięcznego niewiniątka skrywasz charakter i maniery godne irlandzkiego żbika! - rzucił ze wzgardą.

Jej reakcja zaskoczyła ją samą nie mniej niż jego. Ten mężczyzna wyprowadzał ją z równowagi! Kiedy zwolnił uścisk, opuściła ręce i uniosła po królewsku podbródek.

- Wygląda na to, lordzie Sundridge, że oboje cudem uniknęliśmy pułapki.

Porwała swoją pelerynę i narzuciła na plecy. Starła się zachować spokój, ale wewnątrz wściekłość walczyła z przerażeniem. Jej wizyta od samego początku skazana była na niepowodzenie. Mówiła nie to, co trzeba, i to przez nią skończyło się na wzajemnym obrzucaniu się błotem. Nie zrezygnował z pojedynku - miał zamiar zabić lub zostać zabitym. Podjęła ostatnią rozpaczliwą próbę.

- Zachowujecie się jak dzikusy. Ta pozorna walka o honor nie ma tak naprawdę z honorem nic wspólnego, natomiast wiele z przerośniętym „ja” - powiedziała.

Odwróciła się na pięcie i zbiegła po schodach.

John Campbell stał bez ruchu jeszcze długo po wyjściu Elizabeth. W końcu, niechętnie przyznał, że miała rację. Wyzwał Hamiltona, ponieważ ten uraził jego dumę. Nie oświadczył się Elizabeth - mogła robić, co chciała, nie miał do niej żadnych praw. Musiał się z tym pogodzić - przyjęła uczciwe oświadczyzny i została żoną innego mężczyzny. Jediną osobą, którą mógł za to winić, był on sam. Jeśli zabije Jamesa Hamiltona, nie przywróci swemu bratu życia ani nie okryje się chwałą, a co gorsza wplącze Elizabeth w skandal. Potrzeba chronienia jej była silniejsza od żądzy zemsty. Błagała go, żeby zrezygnował. Była to jedyna rzecz, o którą kiedykolwiek go poprosiła, i uświadomił sobie, że nie potrafi jej odmówić.

Elizabeth bała się powrotu na Grosvenor Place. Zdesperowana, pomyślała o ucieczce, jednak z rozpaczą zdała sobie sprawę, że nie miała dokąd pójść. Dom przy Great Marlborough Street z pewnością wynajmował już ktoś inny. Chociaż mogła

szukać schronienia u Charlie, nie chciała narażać przyjaciół na kłopot, a poza tym Charlie była już w piątym miesiącu ciąży i nie należało jej denerwować. Beth przysięgła sobie, że nie pozwoli nikomu nawet na cień podejrzeń, jak była nieszczęśliwa. Gdy powóz zatrzymał się przy Grosvenor Place, zebrała w sobie całą odwagę.

Hamilton oczekiwał na nią w holu.

- I...? - zapytał krótko.

Wyczuła od niego intensywny zapach whisky, był nim przesiąknięty. Odwróciła się, żeby nie zauważył jej obrzydzenia.

- Widziałam się z Sundridgem i poprosiłam go, żeby zrezygnował, ale nie zdołałam go przekonać - powiedziała.

- Śmiesz wracać z niczym? - wybełkotał. - Najpiękniejsza kobieta w Londynie nie potrafi użyć kobiecych sztuczek? - Jego twarz była czerwona z gniewu i strachu.

- Przykro mi - odparła cicho.

Przykro mi, że wyszłam za tchórzliwego opoja, który nie ma na tyle odwagi, żeby stawić czoło losowi! Przykro mi, że w ogóle przyjechałam do tego przekłętogo miasta! Żałuję, że jestem księżną Hamilton! - wykrzyczała do niego w myślach.

Zamachnął się i uderzył ją w twarz. Cios był tak silny, że posłał ją na podłogę. Zrobiło jej się ciemno przed oczami i poczuła palący ból w policzku. Powoli podniosła się z ziemi i spojrzała mu prosto w oczy tak, żeby mógł zobaczyć jej pogardę.

- Może Joshua Reynolds podczas malowania mojego portretu pominie łaskawie sińce na twarzy - powiedziała gorzko. - Nie zapominaj, że jeśli zniszczysz moją urodę, mężczyźni nie będą ci zazdrościć - będą się nad tobą litować.

* * *

O czwartej nad ranem William Cavendish zjawił się na Half-Moon Street.

- Jako sekundant jestem zobowiązany sprawdzić twoją broń. Czy mogę zobaczyć twoją szablę, John? - zapytał.

- Nie ma takiej potrzeby, Will. Rezygnuję - oznajmił Campbell. -

Przepraszam, że obarczam cię przykrym obowiązkiem wizyty u Hamiltona, ale chyba musisz go poinformować, że twój najlepszy przyjaciel jest tchórzem.

- Tchórzem? - wykrzyknął mężczyzna. - To ostatnie, o co ktokolwiek może cię posadzać, John. O twoim męstwie krążą legendy, a wycofanie się z pojedynku tylko potwierdza twoją odwagę. Jestem pewien, że robisz to dla dobra Elizabeth.

Dobry Boże, czy tak łatwo mnie rozgryźć? - John zaśmiał się gorzko w myślach.

- Jest już po czwartej. Lepiej się pośpiesz, zanim Hamilton wyruszy do Green Park - poradził przyjacielowi.

- Nie będzie mu pilno. Będzie zwlekał do ostatniej minuty, łudząc się, że mu darujesz.

Rano Elizabeth opłukała twarz zimną wodą, licząc na to, że opuchlizna nieco zejdzie. Nie chciała, żeby ktokolwiek w Hamilton House domyślił się, iż mąż ją uderzył. Nie potrzebowała litości. Mogła żyć w piekle, ale obiecała sobie, że będzie to jej osobiste piekło. Po chwili usłyszała, jak na zewnątrz zatrzymuje się powóz i podeszła do okna. Z pojazdu wysiadł William Cavendish i skierował się do frontowych drzwi. Zaskoczyła ją wizyta przyjaciela, ale po chwili uświadomiła sobie, że był pewnie sekundantem Johna. Jak lekkomyślni i egoistyczni byli mężczyźni, pozwalając sobie na zabawę w zabijanie! Stała w oknie, oczekując widoku Hamiltona wychodzącego razem z Willem. Może zobaczy go dziś po raz ostatni... ? Pomimo całej niechęci, jaką do niego żywiła, życzenie komuś śmierci było sprzeczne z jej naturą. A szczególnie śmierci z ręki Johna Campbella.

Ku jej zdumieniu i uldze, William Cavendish wrócił bez Hamiltona. Czy to oznaczało, że pojedynku nie będzie? Olśniło ją - Will przyniósł widocznie wiadomość od Sundridge'a - John spełnił jej prośbę i zrezygnował! Zamiast radości jej serce przepełnił jednak smutek, bowiem oznaczało to, że pomimo gniewnych oskarżeń nadal mu na niej zależało.

Ne Obliviscaris...? Nie! Nie... - jęknęła w myślach. - Zapomnij o mnie, John!
Zapomnij...

Nieco później zamarła na odgłos cichego pukania do komnaty. Nie chciała z nikim rozmawiać - ani z matką, ani z siostrą, ani z pokojową. Podeszła do drzwi.

- Tak? - zapytała ostrożnie.

- To ja, wasza miłość, Morton.

Zawahała się, po czym uchyliła drzwi. Głos służącego był tak cichy, że musiała wyteńczyć słuch, żeby go usłyszeć.

- Książę jest nieprzytomny. Jutro nie będzie nic pamiętał.

Jej serce zabiło nieco żywiej. Czyżby ktoś w tym domu dobrze jej życzył?

- Dziękuję ci, Morton - wyszeptała z wdzięcznością.

* * *

Następnego poranka Elizabeth zakryła purpurowe sińce, szpecące jej kość policzkową, odrobiną białej ołowianej pasty, którą tak uwielbiała jej siostra. Po przybyciu sir Joshui Reynoldsa poranek upłynął im na wybieraniu najkorzystniejszego tła do portretu. Potem spędziła godzinę, stosując się do wskazówek artysty względem ułożenia rąk, kąta nachylenia głowy i uśmiechu.

Hamilton pojawił się dopiero po południu. Był radosny jak skowronek i zachowywał się, jak gdyby nigdy nic. Przyniósł ze sobą duże pudło, które natychmiast otworzył.

- Chcę, aby moja księżna została uwieczniona w czymś wyjątkowym. - Wyjął kosztowną pelerynę. - Jest ozdobiona gronostajami, aby podkreślić tytuł jej książęcej mości*.

- Co za cudowny gest, wasza miłość! - powiedział grzecznie Reynolds.

* Do noszenia gronostajów byli upoważnieni tylko najwyżej utytułowani (przyp. tłum.).

Elizabeth stłumiła drżenie rąk, gdy Hamilton podał jej szatę i pomagał się ubrać. Odgrywał rolę troskliwego męża, mającego obsesję na punkcie swej pięknej żony. Jego zachowanie mogło potwierdzać słowa Mortona - kiedy upijał się do nieprzytomności, najwyraźniej niewiele pamiętał. Zachowała tę informację skrzętnie na później.

Rozdział 22

Ślub Marii Gunning w Wielkanoc był bez wątpienia największym wydarzeniem towarzyskim roku. Splendoru przydawał mu fakt, że przyjęcie weselne odbywało się u książęcej pary Hamilton, przy Grosvenor Place. Ponieważ zaślubiny Douglasów odbyły się w sekrecie, wyższe sfery zamierzały odbić sobie brak przyjęcia, śpiesząc tłumnie do Hamilton House na uroczystość.

Rezydencja tonęła w bukietach białych lilii, róż i margerytek wybranych specjalnie na tę okazję przez Elizabeth. Hamilton dał jej wolną rękę w doborze kwiatów, żeby zrekompensować zakaz założenia różowej sukni drużny. Nalegał, aby księżna nosiła kolory Douglasów - biel i błękit. Elizabeth w duchu cieszyła się z tego, jednak udawała, że jest rozczarowana. Powoli uczyła się, jak pozwalać Hamiltonowi myśleć, że ma nad nią władzę. Wymagało to od niej sporo odwagi, ale lata praktyki w radzeniu sobie z własną matką nie poszły na marne.

Bridget musiała usunąć się w cień, ponieważ Maria nie zamierzała rezygnować z roli gwiazdy własnego przyjęcia weselnego, a Hamilton dopilnował, żeby Elizabeth brylowała jako gospodyni przyjęcia. Po ceremonii książę i księżna Hamilton w towarzystwie świeżo zaślubionych hrabiostwa Coventry ruszyli powitać gości. Król Jerzy nie chadzał na prywatne przyjęcia, ale swą obecnością zaszczycił ich królewicz Walii i jego matka, księżniczka Augusta. Zjawił się również sam książę Cumberland, a także premier i jego żona oraz Horace Walpole, największy plotkarz Londynu.

Elizabeth przywitała się z Willem i ucałowała Charlie. Wszyscy wiedzieli już, że lady Charlotte spodziewa się dziecka i przyszła mama nie próbowała ukryć swego stanu.

- Tak się cieszę, że was widzę! - wykrzyknęła Elizabeth. - Charlie, nawet nie wiesz, jak ci zazdroszczę.

Młoda para zjawiała się w towarzystwie ojca Willa, księcia Devonshire, jednak bez starszej księżnej. Obrażona na cały świat kobieta nadal nie zamierzała wychylać nosa poza Chatsworth. Zabarykadowała się w Derbyshire, uparcie odmawiając uznania swojej synowej i mającego przyjść na świat dziecka. Devonshire poklepał Hamiltona po plecach i wskazał na brzuch Elizabeth.

- Jeszcze nie w ciąży? - zapytał bez ogródek.

Elizabeth spłonila się rumieńcem.

Rano źle się czułam... może jestem brzemienna! - przemknęło jej przez myśl.

- Moja żona, w przeciwieństwie do niektórych, była nietknięta. Nie mieliśmy falstartu - mruknął Douglas.

Elizabeth poczerwieniała, słysząc okrutną uwagę wymierzoną w Charlie. Była głęboko wdzięczna, że przyjaciółka jej nie usłyszała - witała się akurat ze swoimi rodzicami, hrabiostwem Burlington. Nagle, tknięta dziwnym przecuciem, rozejrzała się niespokojnie.

Przez chwilę nie mogła stwierdzić, co rozproszyło jej uwagę, ale wszystko stało się jasne, gdy zobaczyła Johna Campbella. Wstrzymała oddech, zastanawiając się, jak będzie wyglądało spotkanie mężczyzn - zaledwie kilka dni temu byli gotowi się pozabijać. Ze zdumieniem stwierdziła, że przywitali się i rozmawiali ze sobą kulturalnie, jak gdyby nigdy nic.

Spuściła powieki i wyciągnęła do Campbella dłoń. Najpierw oblał ją zimny pot, a potem fala gorąca, gdy przypomniała sobie okrutne słowa, jakie wymienili pamiętnego wieczoru.

John nie mógł oderwać od niej wzroku. Nie zamierzał przychodzić na ślub Coventry'ego właśnie z powodu miejsca, w jakim odbywała się uroczystość, ale coś kazało mu się zjawić. Wiedział, że oglądanie Beth u boku Hamiltona będzie udawką, ale nie mógł oprzeć się chęci przybycia. Kiedy uniósł jej dłoń do ust, spojrzała mu prosto w oczy. Nie zamienili słowa, ale oboje czuli niewidzialną więź, która ich ku sobie ciągnęła.

Kiedy gospodarze powitali wszystkich gości, Hamilton zaprowadził Elizabeth na salę balową - nieużywaną od czasu ostatniego przyjęcia wyprawianego przez jego rodziców ponad dwanaście lat temu. Wprowadził gospodynię na podwyższenie i rozległy się fanfary. Kiedy uniósł dłonie, w powietrzu zawisła pełna oczekiwania cisza.

- Mam zaszczyt zapowiedzieć pierwszy utwór, skomponowany specjalnie na cześć mojej pięknej żony. Zapraszamy na parkiet w takt „Kaprysu księżnej Hamilton"! - ogłosił.

Elizabeth zarumieniła się ze wstydu. Stała, onieśmielona, próbując okazywać zaskoczenie i zachwyt, ale w głębi duszy, gdy pierwsze pary ruszyły do tańca, miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Jesteś najwyżej utytułowaną damą na sali, nie licząc księżniczki - wymamrotał jej na ucho mąż. - Twoja siostra została właśnie hrabiną. - Minęli ich Charlie i Will. - Charlotte jest markizą. Ach, są i siostry Cavendish! - szepnął, gdy w pobliżu przemknęły dziewczęta z partnerami. - Rachel jest hrabiną Orford, a Cat zostanie skromną baronową Ducannon. Nawet bogata Dorothy Boyle jest tylko hrabiną! Wyniosłem cię na piedestał, Elizabeth.

Zacisnął dłoń na jej palcach. Miała wrażenie, że zmiażdży jej rękę, jeśli nie udzieli właściwej odpowiedzi.

- Czuję się zaszczycona, wasza miłość - wymamrotała.

Traktujesz mnie jak przedmiot, eksponat wystawiony w twoim prywatnym muzeum! Hańbisz mnie jako kobietę! Mam służyć ci za ozdobę i wzbudzać zazdrość innych mężczyzn! - pomyślała ze wzburzeniem.

Kiedy utwór się skończył, przez salę balową przetoczyła się fala oklasków. Książę uśmiechnął się do niej wyniośle.

- Idź i bądź doskonałą gospodynią dla naszych gości - polecił.

Dopiero z dala od niego była w stanie odetchnąć swobodniej. Bystro ruszyła na poszukiwanie Horacego Walpole'a - miała zamiar poświęcić mu dziś szczególną uwagę. Słyszała nieraz jego celne przymówki pod adresem Marii i postanowiła dać mu do zrozumienia, że ona dysponuje czymś więcej niż tylko ładną buzią. Okazał się równie wybornym tancerzem, co dyskutantem, i udała, że niechętnie opuszcza jego ramiona, gdy nadszedł czas na zmianę partnerów. Upomniał się o nią królewicz Walii. Z półsłówek rzucanych przez młodego Jerzego wywnioskowała, że zadurzył się w piętnastoletniej córce księcia Richmonda.

- Następnym razem, gdy będziemy wydawać przyjęcie, na pewno ją zaproszę - zapewniła go.

Wiedziała, że tą obietnicą zyska sobie dozgonną wdzięczność następcy tronu.

Elizabeth tańczyła ze wszystkimi gośćmi, włącznie z panem młodym.

- U twego boku Maria może się uważać za najszczęśliwszą damę Londynu, George! - powiedziała z uśmiechem do szwagra.

- Zabieram ją do Paryża na miesiąc miodowy. Mam nadzieję, że spodoba się jej we Francji - odparł mężczyzna.

Biedny, kochany George, pomyślała Beth. To będą niekończące się zakupy! Ucałowała go w policzek.

- Tak się cieszę, że zostaliśmy rodziną! - powiedziała szczerze.

Po tańcu Coventry odruchowo odprowadził ją do męża i po drodze Elizabeth przywdziała na twarz maskę uprzejmego uśmiechu, skrywającego jej prawdziwe uczucia.

Hamilton przerwał rozmowę Cumberlanda i Johna Campbella.

- Wiem, jak bardzo Elizabeth lubi tańczyć - rzucił. - Sam rzadko tańczę, czy mógłbym więc prosić cię o przysługę i towarzyszenie jej na parkiecie, John? - Na widok spojrzenia, jakim konkurent obdarzył jego żonę, poczuł odurzającą potęgę władzy.

- Z przyjemnością, James - odparł gładko Sundridge.

Elizabeth bez szemrania wsunęła dłoń w rękę Johna, a on powiódł ją na środek sali. Wydawało jej się, że powietrze wokół nich iskrzy i migocze wyładowaniami energii. Zachowywała pozory, ale czytali sobie w oczach jak w otwartych księgach. Ty draniu! Co tu, u licha, robisz?

- Witamy w Hamilton House, lordzie Sundridge.

Doprowadzasz mnie do szaleństwa! - Pożerał ją spojrzeniem ciemnych oczu.

- Dziękuję. Pozwolę sobie zauważyć, że wasza miłość cudownie tańczy.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi na jego komplement.

- Mój nauczyciel tańca miał ze mną ciężką przeprawę. Kiedy wyszłam z irlandzkiej dziczy, umiałam tańczyć tylko taniec w sabotach*! - rzuciła bez zająknięcia.

* *Clog dance* albo *clogging* - rodzaj tańca wywodzącego się z wysp angielskich. Tancerze (początkowo odziani w drewniane buty, później zastąpione skórzanymi, z deseczkami na zelówkach) wybijają rytm palcami i piętą (przyp. tłum.).

Oczy Johna roziskrzyło rozbawienie.

- Od aktorki do księżnej w zaledwie sześć miesięcy! - Pokreślił głową z udawanym podziwem. - Moje szczere gratulacje.

- Lepiej trzymaj język za zębami! - wyszeptała i natychmiast się zarumieniła.

Jej myśli przepelniły wizje ich pieszczot i pocałunków. Rozpaczliwie zmieniła temat.

- Muszę przyznać, że ty również całkiem nieźle tańczysz... - stwierdziła. - Oczywiście, jak na nieokrzesanego górala.

- To moja druga pasja, po uwodzeniu niewinnych panienek - wyjaśnił z bezczelnym uśmiechem.

A niech cię, Elizabeth! Chcę się z tobą kochać tu i teraz!

- Zapewne często praktykowanym?

- Noc w noc.

Jego słowa wyczarowały w ich wyobraźni szalone obrazy. John rozchylił nozdrza i zacisnął mocniej dłoń na jej talii. Miał ochotę porwać ją w ramiona i uciec stąd jak najdalej, gdzieś, gdzie będą sami.

Spokojny rytm muzyki sprawiał, że marzyła tylko o jednym: chciała czuć jego bliskość i zapach, bezpieczna w silnych ramionach. Pożądanie było słodką torturą, ale potrzeba emocjonalna była o wiele potężniejsza - pragnienie oddania się temu mężczyźnie ciałem i duszą sprawiało, że omdlewała z tęsknoty.

Kiedy muzyka przestała grać, ich oczy i dłonie nie rozstawały się jeszcze przez długą chwilę. John nie mógł znieść myśli o oddaniu jej w ręce Hamiltona, więc poprowadził ją do Charlie, obserwującej tancerzy z wygodnego fotela ustawionego z boku sali balowej.

Charlie dostrzegła udręczony wzrok Elizabeth i odezwała się, żeby zająć jej myśli czym innym.

- Czy pozwolisz mi siedzieć u swojego boku teraz, kiedy zostałam księżną? - zapytała.

John ucałował dłoń Charlie.

- Jej miłość z pewnością będzie dla nas miłościwa - rzucił ze śmiechem.

Elizabeth roześmiała się również, choć miała ochotę raczej się rozplakać.

Tańce trwały do rana, dopóki Maria w końcu nie zmęczyła się graniem roli olśniewającej panny młodej. Coventry odprowadził ją do powozu, który miał ich obydwójce zabrać na statek odpływający rano do Francji. Elizabeth stała posłuszenie u boku swego męża, zanim nie wyszli ostatni goście. Hamilton śmierdział brandy i zauważyła z niesmakiem, że ma problemy z wejściem po schodach.

Była szósta rano, gdy położyła się spać, wyczerpana. Po trzech krótkich godzinach Kate Agnew obudziła ją na sesję z portrecistą. Elizabeth pozowała, tłumiąc ziewnięcia, aż do południa, oczekując przybycia Hamiltona. Kiedy nie zjawił się o zwykłej porze, poprosiła Kate o dopilnowanie, by sir Joshui Reynoldsowi podano lunch, a sama udała się na poszukiwania Mortona.

- Książę źle się czuje, wasza miłość. Jest u niego teraz doktor Bower, ale podniesione głosy sugerują sprzeczkę - wyznał sługa.

Elizabeth była w rozterce. Skoro jej mąż niedomagał, miała obowiązek troszczyć się o niego, ale strach powstrzymywał ją przed udaniem się do jego komnat. Postanowiła w końcu zejść do holu i poczekać na doktora. Wiedziała, że dowie się od niego więcej niż od Hamiltona.

Czekała dość długo, ale w końcu medyk pojawił się na schodach.

- Doktor Bower? Jestem Elizabeth Douglas - przedstawiła się.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, pragnąc się przekonać, czy plotki o jej urodzie nie były przesadzone. Pokiwał z uznaniem głową.

- Pani mąż jest upartym człowiekiem, wasza miłość. - Westchnął. - Stan jego wątroby jest bardzo kiepski, a książę ciągle go pogarsza, pochłaniając zbyt duże ilości trunków. Radzę trzymać karafki pod kluczem i chodzić koło niego na palcach - ostrzegł ją. - Jest teraz w okropnym nastroju, bardzo cierpi.

- Przykro mi, że musi pan się zajmować takim trudnym pacjentem, doktorze Bower - wyznała.

- Proszę się nie przejmować, moja droga. Rachunki za usługi wynagradzają z nawiązką jego grubiaństwo.

* * *

Po lunchu Elizabeth pozowała jeszcze przez trzy godziny, mając nadzieję, że portret wkrótce zostanie ukończony. Poczowała ulgę, kiedy Reynolds poinformował ją, że obraz będzie gotowy do końca tygodnia. Brak snu sprawiał, że padała z nóg i po wyjściu artysty natychmiast zdjęła płaszcz i suknię z zamiarem położenia się wcześniej spać. Zanim jednak zdołała się rozebrać, do jej prywatnych apartamentów wpadła Bridget z naręczem gazet.

- O ślubie Marii piszą we wszystkich rubrykach towarzyskich! - wykrzyknęła.
- Z pewnością było to największe wydarzenie tego sezonu! W każdej gazecie zachwycają się urodą Marii i opisują w najdrobniejszych szczegółach jej suknię. Większość jest również wyjątkowo łaskawa wobec ciebie, Elizabeth, uznając przyjęcie za sukces. To zrozumiałe - nie wypada im przecież nie pochwalić żony księcia. Ten przemądrzały plotkarz, Horace Walpole, rozpływa się nad tobą w zachwytach, jak gdyby nie miał o czym pisać: *W przeszłości stereotyp księżnej zawsze malował kobietę nieciekawą, pozbawioną gustu i nudną, dlatego księżna Hamilton mile zaskakuje urodą i znakomitą figurą, dorównującymi jej dowcipowi, inteligencji i urokowi osobistemu. Te przymioty zapewniają jej usprawiedliwione prawo do tytułu Jej Miłości.*

- To miło z jego strony - stwierdziła półprzytomna Elizabeth, myśląc tylko o spaniu.

- Potrafisz wyłącznie ziewać! - sarknęła jej matka. - Przykro mi, że gazety cię nudzą, Wasza Niewdzięczność. Nie zapominaj, że to wszystko moja zasługa!

- *Ne Obliviscaris...* - powiedziała Beth pod nosem. - Nie zapomnę - powtórzyła trochę głośniej.

Bridget uspokoiła się nieco. Nie dosłyszała w głosie Elizabeth cichej groźby.

- Poranną pocztą przysły cztery zaproszenia, a wieczorem dostałyśmy kolejne sześć - oznajmiła Bridget. - To oczywiście dzięki ślubowi twojej siostry. Na przyjęcie u hrabiny Orford dziś wieczór zamierzam założyć nową suknię. W czym planujesz wystąpić?

- Nie wybieram się - odparła półżywa ze zmęczenia Elizabeth. - Postanowiłam położyć się wcześniej spać.

- Źle się czujesz? Może jesteś w ciąży? - zapytała natarczywie jej matka.

Czy to możliwe? - Serce Beth zabiło żywiej. Gdyby tak było... Pragnęła dziecka - miałyby wtedy kogoś, na kogo mogłaby przelać uczucia. Jak mogła być jednak pewna, kto był ojcem? Natychmiast odsunęła od siebie niepokojącą myśl.

- Nie, mam, nie jestem w ciąży - zapewniła Bridget.

- Hamilton na pewno pragnie dziedzica, ale z pewnością nie tak wcześnie - orzekła jej matka. - Lubi się chwalić twoją ładną buzią i figurą. To jedyny powód, dla którego wziął cię za żonę. Nie będzie zadowolony, jeżeli przytyjesz i staniesz się nieatrakcyjna niecały miesiąc po ślubie.

Elizabeth ogarnęło przygnębienie.

Lepiej, żebym nie była w ciąży, pomyślała. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było ściągnięcie na siebie gniewu Hamiltona.

- Widziałam wyraz obrzydzenia na jego twarzy, gdy zobaczył, jak Charlotte Cavendish obnosi się ze swoim brzuchem niczym mała gruba maciora.

- Charlie wygląda pięknie! - zaprotestowała Beth. - Jak możesz być tak okrutna?

To była jedna z niewielu chwil, gdy odważyła się odezwać ostrym tonem do własnej matki. Zagryzła wargi, wiedząc, że Bridget znajdzie sposób, żeby ją ukarać, ale nie obchodziło jej to. Zamierzała bronić Charlie do ostatniego tchu.

Bridget udała się prosto do Kate Agnew, by donieść, że Elizabeth odmawia pójścia na przyjęcie u Orfordów. Kate z kolei powtórzyła wszystko Hamiltonowi. W ciągu godziny książe zjawił się w jej pokoju, a służąca z wyniosłym uśmiechem deptała mu po piętach. Wyglądał niezdrowo, ale nie przeszkodziło mu to w zruganiu nieposłusznej żony. Obrzucił spojrzeniem jedwabny szlafrok, który narzuciła na halkę.

- Dlaczego nie zaczęłaś się jeszcze ubierać? - zapytał ostrym tonem.

- Pomyślałam, że położę się wcześniej spać, wasza miłość. Jestem zmęczona.

- Zmęczona! - powtórzył kpiąco. - A to ci dopiero! Masz dopiero siedemnaście lat, jak możesz czuć się zmęczona?

Jestem zmęczona byciem księżną, powiedziała do niego w myślach. Oblizła suche wargi.

- Tańczyłam do rana, a potem przez siedem godzin pozowałam do portretu - wyjaśniła cicho.

- Co za ciężka praca! - rzekł z przekąsem. - Natychmiast się ubierz.

Kate poszła do garderoby. Wróciła, niosąc szafirową suknię, białą halkę i gorset. Elizabeth nie zdjęła szlafroka.

- Założyłam, że nie będziemy szli dziś do Orfordów z powodu twojego złego stanu zdrowia. - Nie dawała za wygraną.

- Złego stanu zdrowia? - wykrzyknął oburzony. - Szpiegujesz mnie, mała wiedźmo? - Na jego żółtawej twarzy wystąpiły czerwone cętki.

Postąpił w jej stronę.

- Szpiegować? Ależ skąd, wasza miłość! - broniła się. - Kiedy przyszedł lekarz...

- Kto, u diabła, powiedział ci o lekarzu? - Odwrócił się i zmierzył Kate oskarżycielskim wzrokiem. - Wynoś się! - Płonął gniewem. - Nie życzę sobie kłamliwej i plotkującej służby! Podobnie jak nie życzę sobie, żeby żona sprzeciwiała się mojej woli! - Sięgnął ku niej i zdarł jedwabny szlafrok.

Elizabeth zakryła piersi w obronnym geście i spróbowała się cofnąć, ale trzymał ją mocno. Porwał z łóżka gorset przyniesiony przez Kate, wcisnął ją w niego, szarpnął pod biustem i zaczął gwałtownie sznurować tasiemki.

Krzyknęła z bólu, kiedy ścisnął brutalnie jej piersi. Drżącymi palcami pociągnęła misterną konstrukcję w dół.

- To boli! - wyszeptała.

- Weź głęboki oddech, utrapienico!

Elizabeth nabrała powietrza. Ściągnął troczki tak ciasno, że krzyknęła. Jej mąż odchrząknął z zadowoleniem.

- Teraz skończ się ubierać - rozkazał. - Nie zmuszaj mnie, żebym zrobił ci krzywdę ponownie!

* * *

W Devonshire House Elizabeth z przyklejonym na twarz uśmiechem udawała, że świetnie się bawi.

Pod czujnym okiem Hamiltona trudno było jej porozmawiać z Charlie na osobności, ale w końcu udało jej się wymknąć.

- Po tańcach zeszłej nocy miałam ochotę pójść do łóżka i spać cały dzień - wyznała przyjaciółce.

- Ja też - przyznała Charlie. - Ale Rachel jest teraz moją bratową, więc nie mogłam odmówić. Od kiedy jestem w ciąży, czuję się cały czas taka senna... Mogłabym spać w nieskończoność! - Roześmiała się.

Senna... zupełnie jak ja! - zaniepokoiła się Beth.

- Masz jakieś inne objawy?

- Moje piersi są bardzo wrażliwe, ale urosły sporo, co bardzo podoba się Willowi - powiedziała Charlotte ze śmiechem.

Elizabeth także się uśmiechnęła, ale w środku coś ją tknęło. Czy na pewno jej piersi były obolałe wskutek braku delikatności Hamiltona?

- Podejrzewasz, że jesteś w ciąży, Elizabeth? - zapytała jej przyjaciółka.

- Nie, nie... - zaprzeczyła szybko, ale w głębi duszy czuła, że właśnie tak jest. Nadzieja walczyła w niej ze strachem.

Przez pierwsze dwie godziny balu modliła się, żeby John Campbell nie przyszedł, ale wraz z nadejściem północy zaczęła za nim tęsknić. Pragnęła patrzeć mu w oczy i słuchać jego głosu. Łaknęła jego dotyku, nawet jeśli mogli być blisko tylko w tańcu.

John Campbell również toczył walkę z samym sobą. Wiedział, że nie powinien dziś przychodzić do Devonshire House, ale w miarę upływu godzin głód

ujrzenia choć przez chwilę Elizabeth stawał się coraz silniejszy. Przyciągała go jak magnes.

Kiedy się w końcu zjawił, obiecywał sobie, że z nią nie zatańczy, ale łącząca ich niewidzialna więź ciągnęła ich nieubłaganie ku sobie. Gdy tańczyli, pożerał ją zachłannie wzrokiem.

- Hamilton zaspokaja twoją miłość do klejnotów. - Jego wzrok padł na szafiry migoczące na jej szyi.

Twoja uroda nie potrzebuje oprawy błyskotek, Elizabeth.

- Jakże jestem szczęśliwa, że obsypuje mnie kosztownościami!

Mam za nic jego bogactwo! Miał ochotę zerwać koliaż od Hamiltona z jej szyi i rozrzucić kamienie po parkiecie sali.

- Lubi się tobą popisywać. Dlatego cię poślubił.

Zaśmiała się szorstko.

- Nie jestem głupia. Wiem, że nie przygarnął mnie z litości.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

- Tak, takiego irlandzkiego żbika z pewnością trudno oswoić.

Pragnę cię.

Tak bardzo chciał wpleść palce w złote loki i zatopić usta w jej kuszących wargach! Pożądał jej bez pamięci. Jakim cholernym głupcem był! Powinien był uczynić z niej swoją żonę, kiedy miał po temu okazję. Teraz mógł tylko żałować i przeklinać się za głupotę.

Nagle Beth zakręciło się w głowie. Przez chwilę nie mogła oddychać i przestraszyła się, że zemdleje.

- Wszystko w porządku? - zapytał z troską.

Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem. Chcę, żebyś zabrał mnie do domu. Chcę, żebyś mnie rozebrał, położył do łóżka i tulił w ramionach.

- Przez chwilę wydawało mi się, że skradłeś mi zmysły, ale w porę przypomniałam sobie o ciasnym gorsecie - zażartowała.

Jego oczy ześliznęły się na jej nisko wycięty dekolt. Szalał z zazdrości, że to cudowne ciało nie należy do niego, że ma do niej prawo inny mężczyzna. Niemal zazgrzytał zębami w bezsilnej złości.

Hamilton zarządził powrót do domu o czwartej nad ranem. Wyglądało na to, że urządzili sobie ze starym Devonshire'em konkurs na to, kto więcej wypije podczas gry w karty. Zawody skończyły się, gdy książę usnął na stole, chrapiąc donośnie.

Po powrocie w jej apartamentach czekała na nią Emma.

- Gdzie Kate Agnew? - zapytała Beth, zdziwiona.

- Hamilton ją zwolnił - wyjaśniła służąca. - Od teraz mam być twoją pokojową.

- Och, Emmo, dzięki Bogu! - wykrzyknęła Beth. - Ta kobieta obserwowała mnie niczym pająk od chwili, gdy weszłam do tego domu.

Emma pomogła Elizabeth rozebrać się z biżuterii i sukni. Kiedy rozsznurowała jej gorset, młoda księżna się zachwiała.

- A niech to licho, jak wytrzymałaś w tym całą noc? Był o wiele za mocno zasnurowany. Padasz z nóg, moje dziecko. W tej chwili do łóżka - zarządziła Emma.

Elizabeth natychmiast zapadła w błogi sen.

Tańczyła, mając na sobie jedynie długą kolie, owiniętą wokół szyi, talii i bioder. John ujął ogromny krwawy rubin spoczywający na jej pępku i powoli zaczął odwijać sznur lśniących diamentów. Śmiejąc się, wirowała wciąż szybciej i szybciej, aż brakło jej tchu. Była naga, za wyjątkiem drogich kamieni wokół jej szyi, a John trzymał drugi koniec sznura, jak gdyby była zwierzęciem na smyczy.

Zamruczała dziko i John się roześmiał.

- Zawsze chciałem oswoić irlandzkiego żbika.

Przykucnęła i rzuciła się na niego.

- *Wątpię, żeby taki nieokrzesany góral zdołał mnie okiełznać!* - mruknęła.

Obliział wargi.

- *Mam tajną broń, zapomniałaś?*

Spojrzała jak zahipnotyzowana na jego usta i przypomniała sobie jego pieszczoty...

- *Nigdy nie zapomnę, John. Ne Obliviscaris* - wymruczała przez sen.

Rozdział 23

Gdy tylko Elizabeth uniosła głowę z poduszki, ogarnęła ją fala mdłości, co natychmiast potwierdziło jej podejrzenia, że spodziewa się dziecka. Jej myśli pędziły jak oszalałe. W głębi duszy cieszyła się, ale jej serce zamierało na samą myśl o reakcji Hamiltona. Strach sprawił, że zdecydowała się zachować tajemnicę tak długo, jak się uda.

Nie zdołała oszukać Emmy, ale zawarły niepisany układ, zgodnie z którym nowina została tylko między nimi. Chociaż Beth bardzo chciała przekazać dobre wieści ojcu, ostatnio rzadko go widywała. Po jakimś czasie domyśliła się, że matka coś podejrzewa, bo każdego wieczoru asystowała córce podczas przygotowań do snu. Bridget bezlitośnie sznurowała ciasno gorset, upewniając się, że talia jej córki nie mierzy więcej niż siedemnaście cali. Z równą determinacją Emma poluźniała ukradkiem tasiemki, aby dopasować gorset do nieco zaokrąglonych kształtów księżnej Hamilton.

Elizabeth znienawidziła chodzenie na przyjęcia, ponieważ obecność na nich wymagała od niej dwóch godzin przygotowań każdego dnia. Książę żądał od niej perfekcyjnego wyglądu i spełnianie jego zachcianek ciążyło jej bardziej z każdym dniem. Zaczęła obawiać się balów, na których oczekiwano od niej tańczenia aż po świt. Była nieustannie zmuszona taić swoje niezadowolenie, maskować wyczerpanie i skrywać stan błogosławiony.

Wkrótce zaczęła czuć niechęć do siebie samej. Żywot, jaki wiodła, był płytki, skoncentrowany wokół przyziemnych spraw związanych głównie z jej wyglądem, bezcelowy. Kiedy skończyła pozować Reynoldsowi, księżę nalegał, aby uwiecznił ją Francis Cotes, Jean-Etienne Liotard, który właśnie skończył malowanie księżniczki Augusty oraz Michael Dahl, portrecista króla.

Z każdym dniem Beth utwierdzała się w przekonaniu, że czuje do własnej matki coś więcej niż niechęć. Któregoś wieczoru, gdy Bridget ze szczególną zaciekleścią sznurowała tasiemki jej gorsetu, Elizabeth się zbuntowała.

- Jak możesz być tak nieczuła? Zupełnie cię nie obchodzi, czy nie robisz krzywdy mojemu dziecku - poskarżyła się. - Myślisz tylko o jednym: żebym wyglądała szczupło i efektownie u boku Hamiltona!

- A więc to prawda! - stwierdziła z satysfakcją Bridget. - Jesteś w ciąży! Ty szczwana ladacznico! Czy Hamilton wie o dziecku?

- Jeszcze nie - odparła Beth. - Chciałam powiedzieć księciu, gdy przyjdzie na to czas, ale chyba mogę już sobie darować. Wiem, że powtarzasz mu każde moje słowo.

- Za co Bóg skarał mnie tak niewdzięcznym dzieckiem? Całe szczęście, że mam jeszcze Marię! Przynajmniej ona okazuje mi miłość i wdzięczność za uczynienie jej hrabiną! Chwała Bogu, że wraca. Przez te sześć tygodni strasznie mi jej brakowało. Nie mogę się doczekać spotkania z nią dziś wieczór w Strawberry Hill!

Elizabeth przymknęła oczy i zmówiła po cichu modlitwę, aby przetrwać jakoś jazdę do pretensjonalnego, neogotyckiego pałacyku Horace'a Walpole'a w Twickenham. Jediną dobrą stroną przyjęcia był fakt, że nie było szansy spotkania tam Johna Campbella. Wszyscy wiedzieli, że lord Sundridge nie darzy zbytnią sympatią zniewieściałego plotkarza, za jakiego uważał Walpole'a.

Elizabeth uznała za konieczne przeprosić matkę.

- Ukrywałam swój stan, bo byłam pewna, że się domyśliłaś - powiedziała ze skruchą. - Ja też stęskniłam się za Marią.

Wkrótce zjawił się Hamilton, żeby jak zwykle skontrolować przed wyjazdem wygląd młodej księżnej.

- Ta suknia jest absolutnie nie do przyjęcia - uznał.

Spojrzał spode łba na Bridget i Emmę.

- Kto ją wybrał?

- Ja, wasza miłość - skłamała Elizabeth, chcąc chronić służącą przed wybuchem gniewu księcia.

- Jedziemy do zamku! - podkreślił Hamilton.

- Chcę, żebyś wyglądała jak średniowieczna królowa. - Otworzył drzwi garderoby na oścież. Wybrał purpurową aksamitną suknię na bladożółtej satynowej podszewce, z rozciętymi rękawami. - To doskonała okazja, abyś włożyła książęcy diadem - kupiłem ci ich wystarczająco dużo!

- Czy mogę założyć nową perukę, wasza miłość? - poprosiła Elizabeth.

- W żadnym wypadku! - odparł. - Twoje złote loki ozdobione koroną z ametystów i diamentów przyciągną wszystkie spojrzenia.

Elizabeth niemal zapomniała przywdziać na twarz maskę rozczarowania. Manipulowała nim z łatwością, ale nie lubiła tego robić.

Ponieważ byli nieco spóźnieni, woźnica strzelił z bata i powóz potoczył się bystro ku Twickenham. Elizabeth nie zemdląła tylko dlatego, że Emma przed wyjazdem zdołała w nią wmusić biskopka i napić kilkoma łykami wina.

Kiedy przybyły na miejsce, Maria zabawiała już zgromadzonych, narzekając na Paryż i maniery jego mieszkańców.

- Był pełen obcokrajowców! Wyobraźcie sobie, że nikt nie mówił tam po angielsku! - oznajmiła z oburzeniem.

Horace Walpole zamrugał, nie wierząc własnym uszom.

- Droga pani, mówili po francusku, ponieważ byłaś we Francji!

- Byli bardzo nieuprzejmi. - Maria westchnęła ciężko. - Poza tym George trajkotał do nich cały czas w tym ich wstrętnym języku, aż bolały mnie uszy! Dzięki Bogu, że wróciliśmy już do naszego nowego domu przy Berkeley Square.

Elizabeth ucałowała Marię w policzek.

- Cieszę się, że jesteś.

- Czemu nosisz koronę? - zapytała natychmiast jej poirytowana siostra.

- Ponieważ Elizabeth jest królową mego serca. - Walpole dał wszystkim jasno do zrozumienia, która z sióstr jest jego faworytką.

Maria, która do tej pory ostentacyjnie ignorowała George'a, nagle sobie o nim przypomniała.

- Nie mam korony! - poskarżyła się.

- Elizabeth ma prawo nosić książęcy diadem, skarbie.

- Och, nigdy nie powinnam była wychodzić za zwykłego hrabiego! - wykrzyknęła jego bliska leż żona.

Elizabeth wspięła się na palce, aby ucałować George'a na powitanie.

- Wcale tak nie myśli! - wyszeptała mu do ucha.

- Niestety, myśli. - George skrzywił się ponuro.

Hamilton klepnął przyjaciela w ramię.

- Niektórzy z nas mieli nieco więcej szczęścia przy wyborze żon, George - rzucił złośliwie. - Chodź, skosztujemy whisky z zapasu Walpole'a, a ja nauczę cię w międzyczasie, jak trzymać kobietę krótko.

Elizabeth westchnęła ciężko na myśl, że Maria i George nie są ze sobą szczęśliwi. Wzięła siostrę za rękę.

- Masz ochotę porozmawiać, Mario?

- Nie, chcę tańczyć! - odparła nadaśana hrabina. - Zakładam się, że w ciągu pięciu minut będę miała u stóp wszystkich panów!

Ostatnią rzeczą, na jaką Elizabeth miała ochotę, był taniec, ale zaproszenie zobowiązywało, a poza tym Hamilton nalegał, żeby jego żona zatańczyła z każdym

mężczyzną, który ją poprosi na parkiet. Zdawała sobie sprawę, że cieszą go ich tęskne spojrzenia. Pożądanie innych dawało mu powody do tryumfu, ponieważ należała tylko do niego. Miał ją na wyłączność.

Elizabeth zatańczyła trzy tańce z rzędu i zrobiło jej się słabo. Kiedy zapowiedziano szkockiego reela, postanowiła usiąść. Jej ubranie było o wiele za ciasne na skoczny taniec.

Wtedy właśnie Walpole wznosił ramiona ku górze i poprosił o ciszę.

- Ten reel powstał na cześć mojej ulubionej damy. Nazywa się Elizabeth Hamilton! Nie mogę się doczekać, żeby poprosić ją do tańca.

Nie możesz urazić Horace'a Walpole'a - ostrzegł ją wewnętrzny głos. Uśmiechnij się. Jesteś księżną Hamilton!

Po tańcu Elizabeth ledwo trzymała się na nogach. Spróbowała głęboko odetchnąć, ale nie mogła zaczerpnąć powietrza.

- Wybacz, Horace - przeprosiła partnera. - Muszę się nieco odświeżyć.

Na nogach jak z waty ruszyła do holu, gdzie niemal wpadła na Johna Campbella. Krzyknęła cicho, przerażona i zaskoczona.

Był ostatnią osobą, jaką spodziewała się tu spotkać dziś wieczór. Wiedziała, że wysłał nawet przeprosiny Walpole'owi! A jednak stał teraz przed nią, niezdolny oprzeć się potrzebie zobaczenia jej i dotknięcia, choćby w tańcu. Na jej widok przeklął samego siebie. Uważał się za silnego mężczyznę, a jednak jego postanowienia rozpuszczały się niczym śnieg w maju, gdy w grę wchodziła Elizabeth. Stała w blasku pochodni, a jej włosy ozdobione diamentami lśniły niczym szczere złoto. Ukłonił się jej dwornie.

- Moja królowa!

- Witaj, paziu! Czyżbyś jednak zatelesknił za tańcem i zabawą? - zapytała złośliwie.

Przeniósł z premedytacją spojrzenie na jej dekolt.

- W tak wybornym towarzystwie? Zawsze!

- Niestety, ta para jest już zajęta - odcięła mu się.
- Punkt dla ciebie! Masz ostry języczek, żbiku.
- Tak jakby twój język nie był groźną bronią! - zauważyła.
- Sprawdźmy.

Wziął ją za rękę i złożył czuły pocałunek w jej wnętrzu, po czym polizał delikatnie jej skórę.

Wrażenie niemal ścięło ją z nóg. Krew uderzyła jej do głowy i gwałtownie zaczerpnęła tchu. Otworzyła szeroko oczy i się zachwiała.

- John... - wyszeptała, wyciągając ku niemu błagalnie dłoń.

Jej ciało nagle zwiotczało. Dopadł do niej, nim runęła na podłogę, i chwycił ją w ramiona.

- Najdroższa...

Na widok cieni pod oczami w drobnej, bladej twarzyczce ścisnęło mu się serce. Kiedy uświadomił sobie, że to nie chwilowe omdlenie i zupełnie straciła przytomność, wnętrzości skręcił mu strach. Rozejrzał się po obserwujących scenę gapiach i uświadomił sobie, że nie ma innego wyjścia, jak odnaleźć Hamiltona. Tuląc ją do serca, zmusił się do wyruszenia na poszukiwanie jej męża.

Wiedział, gdzie szukać - mężczyzna był uzależniony od hazardu tak samo, jak od trunków. John nie wszedł z Elizabeth do wypełnionego dymem pomieszczenia - zatrzymał się u wejścia, trzymając w ramionach delikatne ciało zemdlonej. Na jego widok Hamilton natychmiast podszedł do drzwi. Ich twarde spojrzenia spotkały się na parę chwil, w trakcie których Campbell zmagął się z chęcią rzucenia się do gardła temu nieczułemu opojowi i hazardziście. Z trudem przemógł się i powierzył Elizabeth mężowi.

- Mam nadzieję, że jest ci droga, James. - W jego słowach pobrzmiwała groźba.

Hamilton uśmiechnął się tryumfująco. Obaj domyślali się, że Beth jest brzemienna.

- To mój skarb.

Elizabeth z niedowierzaniem spostrzegła, że księżę Hamilton wymaga od niej jeszcze większego zaangażowania w życie towarzyskie. Gdy nie chodzili na przyjęcia urządzone w St. James Palace czy domach zamożnych znajomych, takich jak na przykład Leicester, Burlington lub Devonshire, wydawali bankiety w Hamilton House. Często bywali w teatrze i operze.

Elizabeth marniała w oczach z każdym dniem. Wyczerpanie i zmęczenie dawało o sobie znać wciąż bardziej po każdym przyjęciu. Nie miała apetytu i traciła na wadze, co odbijało się na jej figurze, z wyjątkiem rosnącego brzuszka. Chodziła senna i apatyczna, jednak Hamilton nie zamierzał jej folgować - teraz mógł chwalić się nie tylko jej urodą, ale obnosić z ciążą, ponieważ świadczyła na korzyść jego temperamentu.

Beth starała się przetrwać jakoś sezon, od balu do przyjęcia, od przyjęcia do bankietu. Choć na zewnątrz spokojna, w środku drżała z przerażenia na myśl, że wyczerpujący tryb życia może zaszkodzić jej dziecku. Co gorsza, od czasu przyjęcia w Strawberry Hills nie spotkała ani razu Johna Campbella. Najpierw poczuła z tego powodu ulgę, jednak stanowczo zbyt szybko uczucie przerodziło się w tęsknotę, a ból serca stał się niemal nie do zniesienia.

* * *

Lord Sundridge był zdecydowany przeciąć raz na zawsze więzy łączące go z Elizabeth. Patrzenie na cudną twarz, słuchanie jej głosu, całowanie dłoni i taniec, a potem obserwowanie, jak wychodzi z Hamiltonem, było torturą, której zamierzał sobie oszczędzić. Poprzysiągł, że przestanie dręczyć ich oboje.

Jego oddział został powołany do czynnej służby i John poświęcił teraz cały swój czas żołnierzom, których zwerbował w Szkocji. Wyruszyli z Glasgow do Londynu w marcu. Pomimo szkolenia pod okiem Argylla młodzi Szkoci w porównaniu z doświadczonymi weteranami, którymi dowodził jako trzecim regimentem piechoty góralskiej, nadal wydawali się gołowąsami.

* * *

- Charlie, wyglądasz kwitnąco! - Elizabeth ucałowała przyjaciółkę i podrapała Dandy'ego za uchem.

Rezydencja Burlington Gardens była jednym z niewielu miejsc, które Hamilton pozwalał jej odwiedzać samotnie.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo o tobie, Beth... - Charlie z troską przyjrzała się przyjaciółce. - Czy nadal miewasz poranne mdłości?

- Niestety tak, codziennie. Ale tak naprawdę martwi mnie co innego... jestem tak apatyczna, wciąż mi słabo! - wyznała z westchnieniem. - Mam wrażenie, że mogłabym spędzić w łóżku resztę życia. W Leicester House zeszłego wieczoru nie skończyło się na zwykłym ziewaniu. Naprawdę usnęłam i obudziłam się dopiero, gdy księżniczka Augusta pomachała mi swoimi solami trzeźwiącymi pod nosem!

- Unieś nogi do góry, Beth. Dobrze ci to zrobi. Sama tak robię. Zobacz, mam już brzuch jak balon! - Charlotte się roześmiała. - Czuję się całkiem dobrze, ale chyba najwyższy czas odpuścić sobie przyjęcia do czasu rozwiązania.

- Zanim się obejrzymy, będzie już lipiec - powiedziała Beth. - Boisz się, Charlie?

- Nie... Tak! - Lady Charlotte zarumieniła się. - Prawie nic nie wiem na temat porodu! A ty?

- Mam masę wątpliwości, ale nigdy w życiu nie zdobędę się na rozmowę z matką - wyznała Elizabeth. - Pomyślałam, że może łatwiej będzie zapytać twoją mamę...

- Wspaniały pomysł! - wykrzyknęła jej przyjaciółka. - Po lunchu pójdziemy obydwie i ją zapytamy.

Jane podała im posiłek złożony z pożywnego rosółu i budyniu, na tacach, żeby nie musiały ruszać się z miejsca przed kominkiem. Elizabeth pierwszy raz od miesiący czuła się całkowicie odprężona i wyjątkowo udało jej się nie zwrócić jedzenia.

Postanowiły przejść się do Burlington House i nacieszyć widokiem kwitnących drzew.

- Tata wyjechał do Rutland. Ma dopilnować, żeby w Uppingham Manor wszystko było gotowe na mój przyjazd - powiedziała Charlie. - Tam jest tak pięknie! Przez naszą posiadłość przepływa rzeka Welland. Jestem pewna, że pokochałabyś to miejsce od pierwszego wejrzenia! Och Beth, tak bym chciała, żebyś mogła jechać razem ze mną! Londyński klimat jest taki niezdrowy, szczególnie w lecie!

Elizabeth pomyślała z utęsknieniem o Uppingham, ale wiedziała, że wyjazd nie wchodzi w grę. Hamilton nigdy nie pozwoli jej na opuszczenie Londynu w sezonie.

- Powiem Willowi, żeby szepnął Jamesowi słówko. Twój mąż tak cię rozpieszcza! - Charlie westchnęła. - Jestem pewna, że zgodzi się na wyjazd, mając na względzie twoje zdrowie.

Kiedy dotarły do Burlington House, Dandy machając wściekle ogonem, wbiegł do środka, nim zdołał zjawić się lokaj.

- To tylko ja - powiedziała służącemu Charlie. - Przyszłyśmy zobaczyć się z mamą.

Mężczyzna wyglądał na zakłopotanego. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, nie wiedząc, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

Terier wbiegł po schodach w poszukiwaniu lady Burlington i po chwili ich uszu dobiegł okrzyk zaskoczenia.

- Mama zdziwiła się na widok Dandy'ego! - Roześmiała się Charlotte.

Kiedy ich oczom ukazała się Dorothy Boyle, okazało się, że nie była jedyną zaskoczoną osobą. Nie wierząc własnym oczom, Elizabeth patrzyła na mężczyznę schodzącego za hrabiną po schodach.

- Ojczy... co ty tu robisz? - wykrzyknęła.

Na dźwięk własnych słów oblała się głębokim rumieńcem. Nie miała wątpliwości, co Jack Gunning robił w rezydencji Burlingtonów pod nieobecność hrabiego. Nie dziwne, że ostatnio tak rzadko go widywała... Poczuli się oszukana. Przypomniała sobie jego słowa, wypowiedziane tamtej nieszczęsnej walentynkowej nocy: „Zrób to dla mnie, Elizabeth - obiecuję, że nie pożałujesz”. Tak naprawdę żałowała teraz każdej chwili swego krótkiego życia. Wyswatał ją z księciem i uznał, że na tym kończyły się jego obowiązki. Kiedy potrzebowała jego miłości, wsparcia i rady, opuścił ją w potrzebie i zaspokajał swoją chuć w ramionach kochanki!

Mężczyźni są niegodni zaufania, pomyślała, rozżalona.

- Och, oczywiście! Zapomniałam. Mówiłeś przecież ostatnio, że zamierzasz rozejrzeć się za kłaczą - powiedziała z gorzkim uśmiechem.

Dorothy Boyle uniosła brwi z uznaniem. Dwuznaczna uwaga księżnej Hamilton była celna.

- Jack, wkrótce zostaniesz dziadkiem, a ja babcią - powiedziała ze śmiechem, chcąc rozładować atmosferę. - Powinniśmy częściej jeździć konno, dopóki jeszcze możemy i mamy na to czas!

Elizabeth zauważyła, że ojciec miał na tyle przyzwoitości, żeby się zarumienić.

Kiedy Jack Gunning wyszedł, Charlie ucałowała matkę.

- Potrzebujemy odpowiedzi na kilka drażliwych pytań.

Dorothy uniosła dłoń w geście zrozumienia.

- Nic nie mów - rzekła. - Wiem, co macie na myśli. Chodźcie, zaraz wszystko wam wyjaśnię.

Rozsiadły się wygodnie na słonecznym tarasie i Dorothy Boyle zaczęła wykład na trudne tematy.

- Kiedy zaawansowana ciąża uniemożliwi wam współżycie w normalny sposób, możecie radzić sobie na dziesiątki sposobów - zapewniła je. - Nie ma strachu, moje drogie.

- Dziesiątki? - wykrzyknęła zdumiona Charlie. - Will i ja odkryliśmy tylko dwa!

Elizabeth siedziała speszona, słuchając rewelacji hrabiny.

- Twój brzuch jest za duży na męczące wygibasy, Charlie. Niedługo będziesz musiała zadowalać Willa ustami - oświeciła córkę lady Burlington.

- Ustami?

- To się nazywa miłość francuska. Mężczyźni to uwielbiają! - zawołała ze śmiechem hrabina. - Niektórzy przedkładają to nawet nad klasyczne pożycie!

- Tak naprawdę chciałam poradzić się pani w sprawie porodu... - przerwała jej w końcu Elizabeth.

Niezbyt rozumiała, o czym mówiła Dorothy, ale miała niejasne wrażenie, że było to dla niej nieco zbyt frywolne.

Dorothy Boyle roześmiała się.

- Oczywiście, kochanie! - powiedziała wyrozumiale. - Powinam była się domyślić, że żona Hamiltona nie potrzebuje porad w kwestii pożycia. O jego doświadczeniu krążą legendy. Jestem pewna, że wiele domów publicznych zbankrutowałyby bez jego wsparcia jako stałego klienta. - Mrugnęła do niej.

- Jak długo trwa poród? - zapytała szybko Elizabeth.

- Pierwsze dziecko przychodzi na świat przeważnie w ciągu około dwunastu godzin. Rodziłam Charlotte w ekspresowym tempie, jakieś trzy czy cztery godziny, ale ona oczywiście nie była moim pierwszym dzieckiem... - Dorothy ugryzła się w język. Nie chciała denerwować dziewcząt wspomnianiem o śmiertelności wśród niemowląt. - Najlepiej się nad tym nie rozwodzić, to nic miłego. Zapewniam was, że lepsza jest błoga nieświadomość.

- W rzeczy samej - przyznała smutno Elizabeth.

Żyłam w błogiej nieświadomości, zanim tu dziś przyszedłam, pomyślała.

- Wszystko, czego potrzebujecie, to masa świeżego powietrza i folgowanie zachciankom - zapewniła je. - Wtedy wszystko będzie dobrze, możecie mi wierzyć.

- Chciałabym, żeby Elizabeth pojechała ze mną do Uppingham - odezwała się Charlie. - Zamierzam powiedzieć Willowi, żeby namówił Jamesa na wyjazd.

* * *

W domu Elizabeth poczuła się bardzo źle. Odsunęła od siebie myśli o romansie ojca i rewelacjach na temat męża, ale nie była w stanie przestać myśleć o tym, jak łatwo mogła zrobić krzywdę dziecku, które nosiła pod sercem. Szukała sposobu na odwiedzenie księcia od zmuszania jej do bywania na balach i przyjęciach. Strach o dziecko stał się nagle większy niż strach przed Hamiltonem. Poprzysięgła sobie, że go przechytrzy.

* * *

- Masz chyba gorączkę - Emma zdjęła dłoń z czoła Elizabeth.

- Wiem. - Beth skrzywiła się boleśnie. - Każdego dnia o tej samej porze zaczynam mieć dreszcze. To z pewnością nie służy dziecku. Emmo, zastanawiałam się nad sposobem zwrócenia uwagi księcia, ale potrzebuję do tego twojej pomocy. Mam pewien pomysł, choć będę musiała prosić cię o pewną bardzo osobistą przysługę...

- Pytaj śmiało, moje dziecko. Zrobię dla ciebie wszystko - zapewniła ją wierna służąca.

Policzki Elizabeth spąsowiały.

- Następnym razem, gdy będziesz menstruować... czy mogłabyś założyć jedną z moich jedwabnych halek i upewnić się, że będzie możliwie jak najbardziej splamiona krwią? Jeśli utwierdzimy księcia w przekonaniu, że mogę poronić, pośle po doktora Bowera.

Tydzień później para spiskowczyń zaaranżowała przedstawienie. Emma wezwała Hamiltona, który szykował się właśnie na wieczorne przyjęcie u premiera. James wszedł do sypialni Elizabeth i zobaczył, że jego żona leży w łóżku z przerażonym wyrazem twarzy. Obok leżała jedna z jej jedwabnych halek pokryta plamami ciemnej krwi.

- Znalazłam panią na podłodze, wasza miłość, i zapakowałam prosto do łóżka!
- wyznała zdyszana Emma. - Chyba nie poroniła... jeszcze. Sądzę, że powinniśmy wezwać doktora.

Godzinę później zjawił się Bower. Zażądał prywatności na czas badania i niemal siłą wyprosił Hamiltona z pokoju. Spuścił aksamitne zasłony i położył dłoń na brzuchu Elizabeth.

- Czy czuje pani ból, wasza miłość? - zapytał rzeczowo.

- Nie, teraz nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą Elizabeth. - Boli mnie jednak, kiedy jestem ściśnięta gorsetem. - Posłała mu błagalne spojrzenie. - Jeśli nie pojawię się na balu u premiera, księżę będzie na mnie wściekły!

Bower usłyszał wystarczająco dużo. Opuścił komnatę Elizabeth i poprosił Hamiltona na prywatną rozmowę.

- Będę z panem szczery - powiedział. - Jeżeli pańska księżna nadal będzie przetańcowywała noce w ciasnym gorsecie, poroni. Utraci dziedzica rodu Hamilton, którego bez wątpienia nosi pod sercem. Wybór należy do pana, wasza miłość. Jeśli dojdzie do nieszczęśliwego wypadku, odpowiedzialność spocznie na panu. Pańska żona potrzebuje odpoczynku, powinna spędzić w łóżku następną dobę. Co najmniej - uściślił. - Potem dobrze byłoby, żeby wyjechała z Londynu na wieś. Trzeba jej zapewnić spokój i ciszę, dobre jedzenie i świeże powietrze. Nie powinna się denerwować. Kiedy Bower wyszedł, Hamilton wrócił do sypialni żony.

- Co myślisz o spędzeniu następnych dwóch tygodni w towarzystwie lady Charlotte? - zapytał. - Will wysyła ją do Uppingham Manor w Rutland. Sądzę, że odpoczynek na wsi jest dokładnie tym, czego ci potrzeba, Elizabeth.

- Zrobię, co tylko sobie życzysz, wasza miłość.

Rozdział 24

Chyba zaczynam rodzić! - Charlie upuściła widelec i chwyciła Elizabeth za rękę.

Dziewczęta jadły wczesne śniadanie złożone z bułeczek drożdżowych ze świeżymi truskawkami i śmietaną.

- Zawołam twoją mamę... zostań tu i nigdzie się nie ruszaj!

Beth wiedziała, że Dorothy Boyle kładzie się spać późno nawet tu, na wsi, i nigdy nie wstaje przed jedenastą. Ostatnie dwa tygodnie w Uppingham towarzyszył im Will, ale wyjechał niedawno do Chatsworth, oddalonego o jakieś pięćdziesiąt mil, żeby poinformować swą obrażoną matkę, że niedługo zostanie babcią, i spróbować ją ułagodzić.

Dorothy natychmiast rozesłała posłańców z wiadomościami - do męża Charlie w Derbyshire i jej ojca, przebywającego w Londynie. Posłała też po położną do Rutland, a następnie spędziła kwadrans, czuwając przy Charlotte i pomstując na księżną Devonshire.

- Dziecko mojej córki powinno przyjść na świat w Chatsworth! - gderała. - Pewnego dnia, Charlie, zostaniesz księżną Devonshire, a wtedy osobiście dopilnuję, aby ta zatracona wdowa została wyrzucona z Chatsworth na zbity pysk! - odgrażała się.

Twarz Charlie wykrzywił grymas bólu, w miarę jak nasilały się skurcze.

- Nie mogę być świadkiem cierpienia mojego dziecka! - Hrabina zasłoniła ręką oczy. - Obiecuj mi, że z nią zostaniesz, Elizabeth. Jesteś taką spokojną osobą!

To tylko pozory! Wewnątrz jestem kłębkim nerwów! - wykrzyczała do niej w myśli Beth.

- Zostanę z nią, proszę się nie martwić - odparła. - Charlie jest mi droższa niż siostra.

Był ostatni dzień czerwca, a datę porodu wyznaczono na nie wcześniej niż połowę lipca.

- Może masz wcześniejsze skurcze, bo wczoraj wytrzęsło nas w bryczce? - zapytała przyjaciółkę Beth.

- Nie jest za wcześnie, Beth - wyznała cicho Charlie. - Will i ja byliśmy ze sobą blisko od samego początku.

Elizabeth poczuła, jak ogarnia ją fala paniki.

John i ja byliśmy ze sobą, zanim poślubiłam Hamiltona. Co się stanie, jeśli urodzę dziecko wcześniej? - zastanawiała się, przerażona. Z trudem odsunęła od siebie pełne strachu myśli, kiedy przybyła położna. Kobieta zapakowała Charlie do łóżka i udała się do kuchni, aby coś przekąsić i napić się herbaty. Przez następne sześć godzin Elizabeth czytała swojej przyjaciółce, masowała jej plecy, obmywała twarz i robiła, co w jej mocy, aby odegnąć uczucie paniki - zarówno Charlie, jak i własnej. W końcu położna wróciła i niedługo potem odebrała syna i dziewczynkę, którego powiła Charlotte, a który miał zostać piątym księciem Devonshire. Stwierdziły, że był z niego wykapany tatuś.

Maleńkiemu Cavendishowi z chwilą narodzin przydzielono do opieki dwie niania i mamkę, a jego matka pozostała w łóżku przez dziesięć dni. Will, który przybył następnego dnia po narodzinach syna, ruszył prosto do Charlie i obsypał ją pocałunkami, prezentami i obietnicami.

- Tak mi przykro, kochanie, że nie mogłem być przy tobie! - powiedział. - Dopilnuję, żeby chrzciny odbyły się w kaplicy Chatsworth, jak należy. Mam nadzieję, że wkrótce wydobrzejesz na tyle, żebyśmy mogli wyjechać.

Elizabeth, niepewna co do oczekiwań Hamiltona, skonsultowała się z Emmą. Czy powinna jechać z Willem i Charlie do Derbyshire, czy może jej mąż oczekuje od niej powrotu do Londynu? W sielskim otoczeniu odzyskała szybko formę - czuła się lepiej zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Bała się powrotu na salony, a jeszcze bardziej nieustającej kontroli Hamiltona.

Will Cavendish rozwiązał jej wątpliwości.

- Wysłałem naszym przyjaciołom zaproszenia na chrzciny. Ojciec przyjedzie z Londynu z księciem Burlington, a James albo spotka się z nami tutaj, albo uda się prosto do Chatsworth - powiedział. - Mam nadzieję, że George i Maria również się zjawią. Będzie jak za dawnych czasów! - Roześmiał się.

Elizabeth wiedziała, że jeśli Maria będzie miała coś do powiedzenia - a oczywiście była jedyną osobą, która miała cokolwiek do powiedzenia w ich związku - będzie nalegać, żeby hrabia Coventry zabrał ją do Chatsworth, do rezydencji Palace of the Peaks. Zaproszenie na chrzciny książęcego wnuka było wśród wyższych sfer powodem do zazdrości.

Tydzień przed końcem lipca Charlie mogła już wychodzić na świeże powietrze, żeby pograć z Elizabeth w kometkę. Beth odkryła, że gra znakomicie wpływa na jej samopoczucie. Pod koniec miesiąca przybyli ojcowie Charlie i Willa - starzejący się książę Devonshire z dumą przewodził ich orszakowi, gdy wyruszyli na północ, do Chatsworth.

Świeżo upieczona babcia, księżna Devonshire, nie zjawiała się na uroczystości, ale każdy odczuwał z tego powodu raczej ulgę. Will oprowadził Charlie i Elizabeth po okazałej rezydencji, która miała przypaść mu w udziale, gdy przyjmie tytuł książęcy po ojcu. Elizabeth zachwyciała się fontannami i ogrodem, podczas gdy Charlie bardziej spodobał się teren do gry w kręgle. Niezwłocznie zażądała, aby Will nauczył je nowej gry.

Chociaż Elizabeth była w piątym miesiącu ciąży, niewiele przybrała na wadze. Maskowała powiększający się brzuszek dzięki sprytnej poprawce krawieckiej jej sukni, dokonanej przez szwaczkę Dorothy Boyle. Nikt, kto nie wiedział o ciąży, nie domyśliłby się jej stanu. Wiejskie powietrze i ciąża nadały jej wewnętrzny blask, a jej złociste włosy lśniły bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

W drugą noc pełni Elizabeth udała się po kolacji na spacer po ogrodzie, napawając się ostatnimi godzinami samotności przed przybyciem męża. Cieszyła oczy pięknem fontann, które w blasku księżyca wyglądały niczym żywe srebro.

- Fatalny księżyc przywiódł cię, Tytanio.

Elizabeth okręciła się na pięcie na dźwięk głosu, który przyprawił ją o mocniejsze bicie serca.

- Johnie Campbellu, co tu, u licha, porabiasz? - zapytała zdumiona.

- Mam być ojcem chrzestnym.

- Charlie nic mi nie powiedziała! - W jej głosie słychać było urazę, jak gdyby podejrzewała spisek.

- Nie byłem pewien, czy będę w stanie przyjechać. Na szczęście król poprosił o zwerbowanie większej liczby szkockich górali - wyjaśnił. - Wstąpiłem po drodze do Argyll. - Podeszedł do niej i zatrzymał się nagle, oczarowany pięknem jej postaci. - Wyglądasz kwitnąco. - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - Dzięki Bogu, że Hamilton pozwolił wyjechać ci z Londynu!

Elizabeth poczuła ulgę, że przynajmniej ten jeden raz nie skakali sobie do gardeł. Być może to noc i piękno przyrody pozwoliły im dzielić się myślami bez atakowania siebie nawzajem.

- Tak bardzo podoba mi się na wsi... Drzę na samą myśl o powrocie do Londynu - wyszeptała w przyływie szczerości.

- Zapewne nie wrócisz tam jeszcze przez jakiś czas.

- Co masz na myśli? - zapytała z niepokojem.

- Jeśli dobrze znam Jamesa, będzie chciał, żeby jego potomek urodził się w siedzibie jego przodków, w Szkocji - wyjaśnił Campbell. - Księżę Hamilton jest dziedzicem klanu Douglasów.

- Dobry Boże, jestem taka naiwna. - Spłonila się rumieńcem.

- Niewinna - poprawił ją, tropiąc palcami ślad księżycowego promienia, osrebrzającego jej policzek. - Pokochasz Szkocję, Elizabeth. Tak bym chciał

pokazać ci ją sam... - Serce ścisnęło mu się z bólu. - Jestem pewien, że ci się spodoba.

Zadrzała mimo woli.

- John, nie powinniśmy być sami...

- Wiem, najdroższa - wyznał. - Powiniennem trzymać się na uboczu, dla dobra własnych zmysłów. Kiedy tylko młody William zostanie ochrzczony, wyruszę do Inveraray.

Pędził tu jak na złamanie karku, aby mieć pewność, że spotka się z nią, zanim zjawi się Hamilton. Te parę chwil, które spędzą razem, będzie musiało mu starczyć na długo... Bezwiednie pochylił głowę do pocałunku, ale zatrzymał się w pół ruchu. Jeśli ją pocałuje, oboje pozostaną niespełnieni - przemknęło mu przez myśl.

- Dobranoc, Elizabeth, śpij dobrze - powiedział tylko.

Nie wie nawet, że dziecko, które noszę pod sercem, może być jego! - pomyślała gorączkowo.

- Że też przychodzą mi do głowy takie głupstwa! - zbeształa się natychmiast. - Kobiety w ciąży miewają dziwne urojenia.

* * *

Hamilton przybył dopiero późnym popołudniem następnego dnia i gdy Elizabeth uświadomiła sobie, że będą dzielić sypialnię w Chatsworth, panika ścisnęła ją za gardło.

- Mam nadzieję, że miałeś przyjemną podróż, wasza miłość - powiedziała grzecznie i dygnęła.

Uniósł jej podbródek i ucałował przy wszystkich w usta.

- Nadal zachwyca mnie, gdy płonisz się rumieńcem, Elizabeth - wyznał ostentacyjnie. - Pozwolisz jednak, że wstrzymam się z czułościami, nim będziemy sami.

Jego słowa sprawiły, że krew odpłynęła jej z twarzy. Nie śmiała spojrzeć w kierunku Johna Campbella.

Nieco później tego samego wieczoru Elizabeth udała się wraz z innymi paniami na spoczynek, pozostawiając mężczyzn kartom i whisky.

Rozebrała się i położyła do łóżka, ale nie była w stanie zasnąć. Nerwowe oczekiwanie na przybycie Hamiltona napełniało ją lękiem. W miarę upływu godzin wyobraźnia podsuwała jej przerażające wizje. Chociaż próbowała je odsunąć, w głowie brzmiały jej wciąż słowa Dorothy Boyle: „Kiedy zaawansowana ciąża uniemożliwi wam współżycie w normalny sposób, możecie radzić sobie na dziesiątki sposobów”.

Wyobraźnia Elizabeth była w stanie ogarnąć jedynie dwie pozycje, które opisała jej kiedyś Charlie. Obydwie aż nadto wzbudzały w niej panikę. Przypomniała sobie słowa „ustami” i wzdrygnęła się na samą myśl. Miała nadzieję, że Hamilton nigdy nie zażąda od niej czegoś podobnego...

O trzeciej nad ranem trzęsła się już niczym osika. Kiedy zobaczyła, jak klamka drzwi opada, zeszywniała ze strachu i modliła się, by pozwolił jej choć zgasić świece.

Do komnaty wszedł Morton, na wpół wlokąc za sobą Hamiltona. Na jej twarzy malowało się zaskoczenie i zdziwienie. Księżę był pijany do nieprzytomności. Zamłócił dziko rękami, mamrocząc coś nieskładnie pod nosem, po czym opadł bezwładnie na fotel.

Elizabeth zerwała się z łóżka i pośpieszyła do niego.

- Jest nieprzytomny! - wyszeptała przerażona. - Czy nie powinniśmy wezwać lekarza?

- Nie, wasza miłość - uspokoił ją sługa. - Taki stan o tej porze to dla księcia nic niezwykłego. - Kontynuował zdejmowanie butów i spodni Hamiltona z niezwykłą zręcznością.

- Mówisz, że to normalne? - zapytała z lękiem.

Morton pokiwał głową.

- Z wyjątkiem dni, kiedy dokuczają mu wrzody żołądka - wyjaśnił. - Robi sobie wtedy przerwę na jeden wieczór, a potem wraca do rutyny. Jest uzależniony.

Lokaj otworzył bagaż księcia i wydobyl z walizki koszulę nocną.

- Zwyczajnie kładę go do łóżka jak go Pan Bóg stworzył, ale taki widok mógłby urazić waszą miłość. - Bez ceregieli złapał zwiotczale zwłoki Hamiltona i zataszczył go do łóżka. - Pijana świnia - mruknął pod nosem.

Kiedy zostali sami, Elizabeth obserwowała męża ostrożnie przez całe pół godziny. Widząc, że nie jest zdolny ruszyć nawet palcem, ostrożnie podkrađła się do ogromnego łoża i położyła bez ruchu obok. Kiedy książę zaczął chrapać, pomyślała, że może czuć się bezpieczna tak długo, jak będzie go słyszeć. Wkrótce zaczęła się odprężyć i w końcu była w stanie zamknąć znużone oczy.

Pijana świnia! - przeszło jej przez myśl, nim usnęła.

Poczula dłoń dotykającą jej ramienia i natychmiast otworzyła oczy. W półmroku dostrzegła nachylającego się nad nią Johna Campbella. Położył na jej wargach palec, nakazując zachować ciszę. Kiedy pokiwała ze zrozumieniem głową, odkrył kołdrę i uniósł ją z łóżka. Zarzuciła mu ramiona na szyję i poczuła, jak jego mięśnie stwardniały, gdy niósł ją przez pokój, tuląc do serca. Uświadomiła sobie nagle, że jest nagi.

Dopiero gdy znaleźli się na osobności, w jego komnacie, pochylił ciemną głowę i obdarzył ją namiętnym pocałunkiem. Jej serce zadrżało i podała mu chętnie usta. Położył ją na łóżku i zsunął z jej ciała jedwabną koszulę nocną, a potem uklękął obok, odgarnął złote loki spływające na jej plecy i ucałował z czcią jej skroń. Kiedy jego usta zaczęły wyznaczać ścieżkę pocałunków w dół pleców, jej ciałem wstrząsnął mimowolny dreszcz. Poczula, jak delikatne dłonie dotykają jej piersi i westchnęła z rozkoszy.

Delikatnie pchnął ją na posłanie i ułożył się za nią, błędząc wargami po jej szyi, szepcząc miłosne zaklęcia. Pożądanie ogarnęło jej zmysły. Poczula, jak jego wzwidziona męskość dotyka jej pośladków i napiera na uda. Pragnęła go całą sobą,

tęskniąc za silnym, umięśnionym ciałem. Przymknęła oczy i załkała cicho w przyptywie emocji.

Kiedy uniosła powieki, poczuła się dezorientowana. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Zobaczyła Hamiltona leżącego obok i boleśnie zderzyła się z rzeczywistością. Obecność Johna była tylko snem! Jej serce krzyczało z rozpaczy. Niezdolna znosić dłużej bliskości męża, wyśliznęła się z pościeli i włożyła ubranie, które zostawiła dla niej Emma. Po cichu wymknęła się do ogrodu, aby przywitać wschód słońca.

Nieco później tego samego dnia w alabastrowej chrzcielnicy kaplicy w Chatsworth, której sufity zdobiły malowidła samego Laguerre'a, odbył się chrzest malutkiego Williama. Elizabeth próbowała zachować kamienną twarz i skryć emocje, świadoma obecności ojca chrzestnego. Udało jej się to dzięki koncentracji na pięknym dzieciątku i modlitwie o jego zdrowe i szczęśliwe życie.

Po ceremonii chrzcin odbyło się wystawne przyjęcie. Trunków i jedzenia starczyłoby na wykarmienie całej wsi Baslow, a Devonshire House otworzył swoje podwoje dla mieszkańców okolicznych włości, aby mogli oddać cześć nowo narodzonemu książątku.

John Campbell opuścił przyjęcie zaraz po poczęstunku i pożegnaniu się z gośćmi. James Hamilton upewnił się, że Elizabeth i on byli w pobliżu, gdy Sundridge wyjechał ze stajni na osiodłanym Demonie.

- My też wybieramy się do Szkocji - oznajmił. - Już najwyższy czas, aby księżna odwiedziła siedzibę rodu Hamilton.

John miał rację! Zabiera mnie do Szkocji! - uświadomiła sobie Elizabeth. Perspektywa ucieszyła ją nie tylko z powodu odwleczenia podróży do Londynu. Naprawdę chciała zobaczyć piękne okolice, góry i jeziora.

- Możesz to potraktować jak spóźnioną podróż poślubną - oznajmił jej Douglas. - Czuj się swobodnie i korzystaj z naszego domku myśliwskiego, kiedy ci się spodoba, John - wielkodusznie powiedział do Sundridge'a.

Ojciec Hamiltona wybudował domek myśliwski Chatelherault na rozległych ziemiach należących do rodu Douglasów, na południe od Glasgow.

- Mój dom jest twoim domem - dodał książę, kładąc zaborczo dłoń na rękawie swojej żony.

John oderwał wzrok od Elizabeth.

- Dziękuję, James. Może kiedyś skorzystam z propozycji.

- Żegnam, lordzie Sundridge. - Elizabeth gotowała się wewnątrz ze wściekłości. Hamilton chwalił się nią na równi z domkiem myśliwskim! Był w swoim żywiole, gdy jego znajomi pożąдали jego własności.

- Myślałam, że wracamy do Londynu, wasza miłość. - Przepeliła swój głos niechęcią, wdzięczna, że praktyka aktorska dawała jej możliwość grania przed mężem.

* * *

Elizabeth wyglądała oczarowana przez okno, kiedy czarny powóz z książęcym herbem na drzwiach przekraczał granicę ze Szkocją. Podróżowały same z Emmą, ponieważ książę wolał jechać na swoim gniadym wałachu, Acornie, i wysłał Mortona przodem, aby mężczyzna poczynił przygotowania do ich przyjazdu.

- Szkocja jest piękniejsza, niż myślałam! - Beth westchnęła. - Spójrz tam - niektóre góry są purpurowe od wrzosu, a ich szczyty skrywają chmury. Nigdy nie widziałam takich zapierających dech w piersiach widoków! Jestem pewna, że te paprocie porastające wzgórza to orlica.

- Teraz jest tu pięknie, ale słyszałam, że zimy bywają okrutne. - Emma o wiele bardziej od postrzępionych skalistych krajobrazów wolała Londyn.

W przeciwieństwie do swojej pokojowej, Elizabeth była zachwycona. Znów mogła oddychać pełną piersią i chociaż nadal czuła się jak zamknięty w klatce ptak, wiedziała, że odnajdzie tu wolność, jeżeli kiedykolwiek nadarzy się ku temu okazja.

Późnym popołudniem ich oczom ukazał się wielki zamek o dwunastu wieżach z różowego piaskowca. Średniowieczna forteca wznosiła się nad okolicą, otoczona

lesistymi wzgórzami. Wartownik wpuścił ich do środka i powóz zatrzymał się na dziedzińcu otoczonym czterema kwadratowymi basztami.

Kiedy zjawili się stajenni, aby zaopiekować się końmi, i służba, żeby zabrać ich bagaże, Hamilton pomógł Elizabeth wysiąść z powozu.

- To Drumlanrig Castle - oznajmił. - Ziemie nadane rodowi Douglasów w czternastym wieku przez Roberta I Bruce'a.

- Jest wspaniały, wasza miłość. - Elizabeth była pod wrażeniem.

Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy z bogactwa i niezmiernych dóbr rodu Douglasów. Jej mąż wprowadził ją do Drumlanrig i przywitał się z krewniakami zamieszkującymi zamek.

- Mam wielką przyjemność przedstawić wam moją żonę, Elizabeth Douglas, księżną Hamilton - ogłosił z dumą. - Mam nadzieję, że będziecie jej dobrze służyć.

Wiedziała, że jej tytuł przydaje jej prestiżu w kręgach towarzyskich, ale po raz pierwszy zaczęła uświadamiać sobie, jak wysoko stawiała ją ranga księżnej Hamilton w hierarchii szkockiej arystokracji. Kiedy klan Douglasów złożył jej hołd, Elizabeth poczuła się przytłoczona.

Odoczywali przez jeden dzień, a potem wznowili podróż, zatrzymując się w kolejnym zamku, gdzie nawet miasto nosiło nazwę Douglas. Po obiedzie Elizabeth udała się do biblioteki, spodziewając się, że znajdzie tam mapę, dzięki której się zorientuje, jak duża część Szkocji należy do Hamiltonów.

Natknęła się na księcia rozmawiającego z zarządcą zamku.

- Szukałam informacji o Castle Douglas - wyjaśniła.

- To Douglas Castle, nie Castle Douglas - poprawił ją. - Forteca ciągnie się przez czterdzieści mil na południe, niemal do zatoki Solway. Chodź, pokażę ci.

Jego twarz przepełniała pełną arogancji dumą. Rozwinął ogromną mapę na biurku.

Ciekawość wzięła górę nad strachem i Beth podążyła wzrokiem za jego tępo zakończonym palcem, którym przesuwiał po starożytnych terenach.

- Nazwy są nieco kłopotliwe dla obcych, ale teraz, gdy nosisz pod sercem mojego syna, nie można cię nazywać obcą. - Roześmiał się, a Beth poczerwieniała.

- Jedziemy do Hamilton. Masz jeszcze jeden zamek? - zapytała.

- Mam ich wiele, ale w Hamilton, w zamku Cadzow, będziesz mogła cieszyć się wszystkimi wygodami. To coś więcej niż bryła z kamienia.

- Cadzow? Czy to nie starożytna nazwa Glasgow? - zapytała.

Pokiwał głową.

- Twoje wykształcenie dorównuje urodzie, moja droga. Mam również piękny zamek w pobliżu Edynburga - wyjął. - Nazywa się Lennoxlove, ale tereny ziemskie są niewielkie, liczą jedynie dwa tysiące akrów.

Tej nocy, gdy leżała w łóżku, rozmyślała o tym, jaki bezsensowny tryb życia prowadził Hamilton. Składały się na niego spotkania towarzyskie, picie i hazard. Jako głowa klanu Douglasów książę był właścicielem niezmiernych dóbr, ale trwonił bogactwo w Londynie na rozwiązły tryb życia.

Pogłaskała brzuch, w którym nosiła dzieciątko. Jeśli będziesz chłopcem, staniesz się następnym księciem Hamiltonem - mówiła do niego w myślach. - Obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, aby cię nauczyć, jak być odpowiedzialnym człowiekiem. Nigdy nie pozwolę, żebyś marnował życie i majątek na wzór twojego ojca.

Elizabeth westchnęła głęboko. Skrycie liczyła, że powije córeczkę.

Jeśli będziesz dziewczynką, postaram się nauczyć cię, jak być odważną i nie pozwolić mężczyznom zmuszać się do czegokolwiek.

* * *

Dwa dni później dotarli na miejsce, do Cadzow Castle w Hamilton, oddalonym o dziesięć mil od Glasgow. Elizabeth ze zdziwieniem dowiedziała się, że Hamilton jest właścicielem większości z owych dziesięciu mil. Zakochała się w Cadzow, gdy tylko zobaczyła posiadłość. Podobało jej się tu wszystko - od kostropatych murów, po wspaniałe trawniki i ogrody otaczające starożytną

rezydencję powodzią roślinności. Komnaty zapewniały wszelkie wygody, a pobliska rzeka Clyde szemrała cicho.

Stajnie były ogromne i zamieszkałe przez sporo zwierząt, znanych jej z rodzinnego gospodarstwa - były tam kucyki i osły. Brakowało tylko kotów, ponieważ w budynkach koło stajni trzymano ptaki łowne, ale znalazła za to czarno-białego owczarka collie i miała zamiar się z nim zaprzyjaźnić. Zawsze chciała mieć psa, ale nigdy jej na to nie pozwolono - zarówno matka, jak i mąż żywili obrzydzenie do zwierząt.

Za ogrodami i łąkami gospodarstwa znajdowały się lasy i bory, obfitujące w dziką zwierzynę, taką jak jelenie, wilki, a nawet rysie. Elizabeth, która ponad wszystko kochała wolność i przyrodę, nie mogła się doczekać zwiedzania nowego otoczenia.

Panie nie zdążyły się nawet rozpakować, ponieważ książę zaczął od razu planować wielkie przyjęcie.

- Chcę, aby wyższe sfery Glasgow poznały księżną Hamilton, póki nie straciłaś swojej urody, Elizabeth. Nie potrwa długo, zanim staniesz się niezgrabna i nie będziesz pasować do modnego towarzystwa.

Beth spuściła oczy, aby ukryć ból, jaki sprawiły jej jego słowa. Przeklinała się w głębi duszy za pozwolenie, by ją zranił.

- Mamy w naszym klanie znanego artystę - oznajmił jej nieco później. - Wezwę Gavina Douglasa, aby namalował twój portret. Mam nadzieję, że Emma spakowała płaszcz z gronostajami? Och, a skoro już mowa o futrze, postanowiłem sprawić ci na urodziny pelerynę z soboli. W Szkocji zima jest niezwykle surowa. Na statku z Rosji, który stoi w porcie na Clyde, mają najbardziej luksusowe skóry. Zabiorę cię na pokład, abyś wybrała sobie, co tylko zechcesz.

Myśl o futrach martwych zwierząt przyprawiła Beth o mdłości. Tak bardzo kochała naturę, że noszenie czegoś takiego wydawało jej się niesmaczne.

- Jesteś zbyt łaskaw, wasza miłość - powiedziała tylko skromnie.

Pozowanie do kolejnego portretu i wybieranie sobolowych skórek na płaszcz - czegoż więcej może chcieć na urodziny osiemnastolatka? - zapytała się gorzko w myślach.

- A przy okazji, czy wspominałem, że posłałem po twoją matkę? - zapytał książę.

Elizabeth stłumiła dreszcz. To dopełniało czary goryczy.

Mogłabym równie dobrze zostać w Londynie, pomyślała. Mam pozować do portretu cały dzień, dopóki nie zemdleję, a potem tańczyć całą noc w towarzystwie szkockiej arystokracji! A żeby to uwieńczyć, przybędzie moja matka, gotowa śledzić mój każdy krok i relacjonować go Hamiltonowi.

- Cudownie! Jak na to wpadłeś? - zapytała słodkim głosem.

Uśmiechnij się! Jesteś księżną Hamilton! - zadrwiła w myślach.

Rozdział 25

Elizabeth stała u boku Hamiltona wystrojona w kolory Douglasów: biel i błękit, z lśniącoymi na szyi szafirami, i łaskawie witała gości przybyłych z Glasgow. Głęboko wycięty, przyozdobiony kosztowną biżuterią dekolt skutecznie odwracał uwagę od nieznacznie powiększonego brzucha. Książę pozwolił jej zrezygnować z peruki, więc jej włosy również przyciągały pełne zachwyty i zazdrości spojrzenia.

- Tom Calder, do usług szanownej pani. - Rudowłosa mężczyzna nieco powyżej trzydziestki ukłonił się jej z szacunkiem. - Czy mogę towarzyszyć waszej miłości podczas reela?

- Będę zaszczycona, panie Calder. - Elizabeth nie mogła przypomnieć sobie, czy mężczyzna w kilcie jest burmistrzem, merem czy radcą, ale miała nadzieję, że nie podepcze jej w tańcu stóp.

- Czy podoba się waszej miłości szkocka muzyka?

- O, tak! - zapewniła go gorliwie. - To naprawdę wielki zaszczyt tańczyć do rantów i reeli nazywanych na moją cześć. Muszę jednak przyznać, że utrzymanie rytmu wymaga dużej wprawy.

- Wasza miłość radzi sobie znakomicie! - pochwalił rudzielec.

Kiedy reel się skończył, zabrał ją na bok.

- Jestem pewien, że mąż waszej miłości jest gotów spełnić każde jej życzenie, więc pokornie upraszam o pomoc.

Tracisz czas, pomyślała Elizabeth. Nie mam na Hamiltona żadnego wpływu.

- Obawiam się, że księżę słucha tylko siebie - powiedziała smutno.

- Mam co do tego wątpliwości. Waszmościanki uroda z pewnością zmiękcza jego serce na wosk - kadził jej. - Przewodniczę Towarzystwu Zoologicznemu w Glasgow i jestem przekonany, że nie sprawi pani trudności namówienie Hamiltona, aby przekazał na jego rzecz darowiznę w postaci kawałka gruntów.

Elizabeth cofnęła się o krok.

- ZOO? Nie pochwalam zamykania zwierząt w klatkach, *sir!* - zawołała, wzburzona.

Och! - zreflektowała się po niewczasie. Właśnie mój niewyparzony język przysporzył mi wroga! - pomyślała.

- Nie, nie, moja dobra kobieto! - pośpieszył z wyjaśnieniami mężczyzna. - To znaczy, wasza miłość - poprawił się natychmiast. - Nie wsadzamy ich do klatek. Stworzyliśmy rezerwat dzikich zwierząt. Żyją tam sobie na wolności, w naturalnym środowisku. W ten sposób chronimy je przed zapalonymi myśliwymi i zachowujemy dla przyszłych pokoleń. W Szkocji mamy wiele unikatowych gatunków, dlatego potrzebujemy sporo ziemi.

Twarz Elizabeth pojaśniała.

- Cóż za wspaniały pomysł! - Klasnęła w dłonie, jednak chwilę później zmarszczyła czoło. - Z pewnością wie pan o Chatelherault, domku myśliwskim, który ojciec księcia wznosił na terenie posiadłości

Hamiltonów? Obawiam się, że mój mąż jest zapalonym myśliwym.

- Każdy Szkot z krwi i kości to zapalony myśliwy, moja pani, ale polowanie i ochrona nie muszą się wzajemnie wykluczać, czyż nie? - zapytał z uśmiechem Calder.

- Tak, ma pan rację i w pełni pochwalam tę szczytną ideę - odparła z ulgą. - Pytanie tylko, czy podobny entuzjizm okaże mój mąż. Obawiam się, że będzie pan musiał poruszyć temat osobiście, ale ze swojej strony obiecuję zrobić, co w mojej mocy, aby przekonać go do przekazania ziemi.

Mężczyzna uściśnął z wdzięcznością jej dłoń i ruszył prosto do księcia. Wkrótce zobaczyła, jak dołączają do nich inni panowie. Atmosfera nie była zbyt przyjazna, jednak wszyscy trzymali w dłoniach szklanki szkockiej, a służba pilnowała, aby szkło ani przez chwilę nie było puste. Beth miała nadzieję, że odpowiednia ilość trunku zmieni nastawienie męża na bardziej przychylne.

Nieco później, gdy Hamilton położył zaborczą dłoń na jej ramieniu i poprowadził ją w stronę lorda i lady Erskine, zdobyła się na odwagę. Wiedziała, że jeśli będzie się starała odwieść go od pomysłu przekazania ziemi Calderowi, skutek będzie odwrotny.

- Rozmawiałam dziś z nieprawdopodobnej czelności mężczyzną, który spodziewa się, że przekażesz mu ziemię pod rezerwat zwierząt. - W jej głosie pobrzmiwało oburzenie. - Powiedziałam mu, że nie ma na co liczyć. Ziemia Hamiltonów powinna zostać przekazana naszym dzieciom! Nie możemy jej rozdawać na lewo i prawo!

Na jej uwagę książe z rozbawieniem uniósł brwi.

- No proszę! Teraz, kiedy moja klaczka jest żrebna, próbuje kasać! - stwierdził, jednak następne słowa tylko potwierdziły przypuszczenia Beth. - Tak się składa, że postanowiłem właśnie dać Towarzystwu Zoologicznemu parę setek akrów. Klan Douglasów ma tyle ziemi, że nigdy nam jej nie zabraknie. Postaraj się hamować swoje skapstwo, moja duszko - poprosił protekcyjnie.

Przez kolejne godziny wieczoru trunek lał się strumieniami, atmosfera rozluźniała, a tłum stawał się coraz bardziej rozochocony. Muzyka grała coraz szybciej i była głośniejsza, podobnie jak krzyki, śmiechy i przekleństwa. Sporo gości zamiast wracać wieczorem do Glasgow, postanowiło zostać na noc, więc nie miało znaczenia, jak bardzo się upiją.

Elizabeth skorzystała ze sposobności i około trzeciej nad ranem wraz z innymi damami udała się na spoczynek, pozostawiając mężczyzn w towarzystwie whisky.

Poczuwając się do roli gospodyni, wstała wcześniej rano i zeszła na dół - w jadalni stoły zastawiono już srebrem i potrawami na śniadanie. Gdy wracała z bułeczkami i miodem dla siebie oraz nieco treściwszym posiłkiem dla Emmy, spotkała Mortona.

- Czy jego miłość już wstał? - zapytała.

Morton pokręcił głową i sugestywnie postukał kantem dłoni w szyję.

- Upił się wczoraj do nieprzytomności - wyjaśnił. - Obudził się w złym nastroju; znów ma luki w pamięci.

Na myśl, że jej mąż przypląca cierpieniem brak umiaru, poczuła mieszaną satysfakcji i współczucia.

- Przypomnij mi, proszę, że część gości została na noc - powiedziała. - Jeśli jednak nie będzie w stanie zejść, aby ich pożegnać, zapewnij go, że się nimi zajmę.

W ciągu następnych dwu godzin goście się porozjeżdżali. Na śniadaniu zostali nieliczni, ale wszyscy zapewniali ją zgodnym chórem, że są bezgranicznie zadowoleni z wizyty i oczekują na odwiedziny w Glasgow. Z pogodnym uśmiechem Elizabeth dziękowała wszystkim uprzejmie, a gdy ostatni gość opuścił zamek, poczuła ulgę i radość. Skoro spełniła swój obowiązek jako gospodyni, a Hamilton leżał złożony chorobą, miała zamiar zajrzeć do stajni. Zanim jednak zdążyła wymknąć się niepostrzeżenie, spotkała ponownie Mortona.

- Jego miłość pragnie się z panią widzieć, *madame*.

Natychmiast zrzędała jej mina.

- Nie wiesz, czego ode mnie chce?

- Podejrzewam, że potrzebuje pomocy w odtworzeniu wydarzeń z wczorajszego wieczoru - odparł mężczyzna.

Pośpieszyła za sługą, w myślach życząc swojemu mężowi jak najgorzej. Kiedy zobaczyła szklanę z alkoholem w jego trzęsących się rękach, z niesmakiem odwróciła wzrok.

- Klin na kaca - wyjaśnił i wziął słuszny łyk. - Coś mi majaczy, że mieliśmy wczoraj małą sprzeczkę, Elizabeth. Czy byłabyś tak dobra i odświeżyła mą pamięć? Mówiłaś zdaje się coś na temat jakiejś ziemi...

Uśmiechnęła się w myśli i spojrzała w jego nabiegłe krwią oczy.

- Podarowałeś Towarzystwu Zoologicznemu Glasgow ziemię pod rezerwat dla zwierząt.

- Ach, teraz sobie przypominam - mruknął pod nosem. - Ile akrów im dałem?

- Twoja wczorajsza krytyka mojego skąpstwa była w pełni uzasadniona, wasza miłość. Podarowałeś im hojnie dwa tysiące akrów - odparła bez zająknięcia.

- Dwa tysiące! - wykrzyknął, wylewając whisky na siebie. - To niemożliwe!

Zerknęła szybko na Mortona, szukając wsparcia.

- Wasza miłość wspominał o tym po powrocie z przyjęcia - potwierdził sługa.

- Dokładnie pamiętam słowa waszej miłości. Powiedział księżę, że nawet nie odczuje straty marnych dwóch tysięcy akrów rozległych ziem Douglasów.

Hamilton przeniósł wzrok na twarz żony. Elizabeth uśmiechała się pogodnie.

- Wasza miłość zapisze się na kartach historii - zapewniła go. - Aż do teraz Hamiltonowie słynęli tylko z budowy domku myśliwskiego Chatelherault, ale dzięki twojej wspaniałomyślności imię rodu Douglasów rozślawi rezerwat zwierząt! Twoja łaskawość mnie zawstydzła.

Sukces sprawił, że miała ochotę skakać z radości i tańczyć.

- Z pewnością jesteś głodny - zwróciła się do niego ponownie. - Morton, może przyniosłbyś księciu jajka i szynkę... czy może masz ochotę na cynaderki? - zapytała złośliwie.

Syciła się słodką zemstą.

Wróciła do siebie i niezwłocznie napisała do Toma Caldera, potwierdzając hojny dar księcia w postaci dwóch tysięcy akrów.

Sugeruję, żeby podczas podziękowań dał Pan księciu do zrozumienia, że pomysł był jego. Dla mojego dobra proszę o spalenie tego listu.

Dała liścik Mortonowi. Wiedziała, że może mu ufać.

* * *

Parę dni później książę odzyskał siły i zabrał Elizabeth do Glasgow. Nie miał oczywiście zamiaru pokazywać jej miasta, chciał tylko pochwalić się księżną przed ważnymi osobistościami. Późnym popołudniem udali się na pokład cumującego na rzece Clyde rosyjskiego statku handlowego z zamiarem zakupu sobolowych skórek na urodzinowy płaszcz dla młodej księżnej. Elizabeth trzymała cały czas przy twarzy pachnące zawiniątko, zawierające suche kwiaty, zioła i przyprawy, aby rozproszyć intensywny zapach ryb, zwierzęcych skór i niedźwiedziego łożu, którym rosyjscy żeglarze namaszczeni swoje ciała. Zanim zeszli z pokładu, zobaczyła widok, który skrzyknął jej wewnętrzną bardziej niż okropny zapach: w małej klatce siedziały dwie kupki nieszczęścia - misie o zupełnie białym futrze. Zrobiło jej się ich tak żal, że odważyła się zapytać o nie rosyjskiego kapitana. Wyjaśnił im, że to niedźwiedzie polarne. Nigdy wcześniej o czymś takim nie słyszała.

- Czy są na sprzedaż? - zapytała z nadzieją.

- W rzeczy samej, wasza wysokość. Trzymamy je, aż dorosną, ich skóry będą wtedy większe i cenniejsze - odparł mężczyzna.

- Jeśli marzy ci się białe futro, powinnaś wybrać lisy polarne - stwierdził Hamilton.

- Nie, nie, wasza miłość! - zawołała, przerażona. - Nie chcę ich skór!

Myślałam o kupnie niedźwiadków do naszego rezerwatu zwierząt - wytłumaczyła. - To niezwykle stworzenia, będą prawdziwą sensacją!

Hamilton zatkał z obrzydzeniem nos.

- Cholernie śmierdzą!

- To dlatego, że trzymają je w za ciasnej klatce - powiedziała smutno.

Kiedy ruszyli dalej, Elizabeth chwyciła kurczowo ramię księcia.

- Proszę, James!

Spojrzał jej w oczy i uświadomił sobie, że pierwszy raz zwróciła się do niego po imieniu i dotknęła go z własnej woli. Władza uderzyła mu do głowy, poczuł się panem jej losu.

- Nie sądzę, żeby... - udał wahanie i napawał się wyrazem udręki na jej pięknej twarzy. Chłonał widok przez długą chwilę, czekając na stosowny moment, aby okazać wspaniałomyślnie łaskę. - ...to był zły pomysł - dokończył. - W końcu zbliżają się twoje osiemnaste urodziny. - Obserwował, jak na jej twarzy pojawia się pełen wdzięczności uśmiech.

- Dziękuję, wasza miłość - wyszeptała.

Kontrolowanie jej emocji podniecało go. Postanowił odesłać ją do Cadzow, a sam zostać dziś wieczór w Glasgow. Potrzebował wizyty w domu publicznym, żeby rozładować napięcie.

Nieobecność Hamiltona przeciągnęła się do całego tygodnia. Znani z przysłowiowego skąpstwa Szkoci nie gustowali w hazardzie, ale chętnych dziewczek było w Glasgow bez liku - a konkurencja sprawiała, że prześcigały się w inwencji i inicjatywie.

* * *

Elizabeth ponownie napisała do Toma Caldera, prosząc o wskazówki, jak troszczyć się o niedźwiedzie polarne. Z każdym dniem nieobecności Hamiltona czuła się lepiej - wreszcie mogła oddychać pełną piersią. Główny ogrodnik zbudował dla misiów wybieg, a jego młodzi pomocnicy zgodzili się łowić

dla nich ryby w pobliskiej rzece. Każdego dnia Beth odwiedzała stajnie i spędzała długie godziny, szczotkując kucyka, a wkrótce zaprzyjaźniła się nawet z sokolnikiem i jego ptakami. Bardzo polubiła też szkockie osiołki - były mniejsze niż te, które do tej pory widziała, i miały miękką wełnistą sierść. Krok w krok chodził za nią czarno-biały owczarek collie. Kiedy dowiedziała się, że suka nie ma imienia, postanowiła nazwać ją Queenie*, ponieważ umaszczenie psa kojarzyło jej się z polami szachownicy.

* Queenie - zdrobnienie od „queen” - ang. królowa; również figura w szachach (przyp. tłum.).

* * *

- Dobry Boże, wyglądasz jak obdartus! - Bridget nie próbowała ukryć niezadowolenia na widok własnej córki w luźnej koszuli. - Trzymaj tego kundla z dala ode mnie!

Elizabeth położyła dłoń na grzbiecie Queenie.

- Pomagałam przygotowywać *potpourri* i świece. - Odruchowo wrócił nawyk tłumaczenia się przed matką. - Mam nadzieję, że podróż upłynęła dobrze?

- Ani trochę! - narzekała Bridget. - Rzucam wygodne życie w Londynie, jadę setki mil z dala od rodziny i przyjaciół, i co widzę? Wyglądasz i zachowujesz się niczym kuchta! Co z ciebie za księżna? Gdzie twoje maniery? Nie dziwne, że Hamilton po mnie posłał. Widzę, że tutejsza służba dawno nie czuła nad sobą bata - fuknęła. - Gdzie Emma? Gdzie jego miłość?

- Hamilton przebywa w Glasgow... w interesach - wydukała Beth.

- Och, z pewnością - stwierdziła z przekąsem Bridget. - Mężczyźni i te ich interesy!

Podejrzewa ojca! - domyśliła się Elizabeth.

- Jest wściekła, bo zostawiła go w Londynie. Nie ufa mu i dlatego jest tak sfrustrowana. Wyładowuje swój gniew na mnie.

Odprowadziła Queenie do stajni, nie chcąc bardziej drażnić matki.

- Z pewnością jesteś zmęczona po ciężkiej podróży - powiedziała ze współczuciem. - Wybrałam dla ciebie sypialnię ze wspaniałym widokiem. Potrzebujesz odpoczynku. Przyniosę ci zaraz kieliszek sherry i ciasteczka, a potem poproszę Emmę, żeby przygotowała gorącą kąpiel.

Na górze Emma już zajęła się rozpakowywaniem bagażu Bridget. Wiedziała doskonale, jak wymagająca potrafi być pani Gunning.

- Witamy w Cadzow Castle, *madame*. - Dygnęła.

Bridget wyjrzała przez okno.

- Co za dzicz! Gorzej niż w Irlandii! - zawołała. - Dobrze chociaż, że zamek nie przypomina Castlecoote.

- Tęsknię za Castlecoote - powiedziała melancholijnie Elizabeth.

- W takim ubraniu doskonale tam pasujesz! Natychmiast proszę się przebrać! - Bridget zaatakowała ją ponownie. - Wychowywałam cię na damę i z wielkim poświęceniem znalazłam księcia na męża! To tak mi się odwdzięczasz? Nosząc się jak kocmołuch? Nie tłumacz się! Wiem, że robisz to celowo!

Elizabeth wyszła spełnić żądanie matki. Mogę być księżną dla całego świata, ale przy własnej matce jestem potulna jak baranek - pomyślała z rezygnacją. - Jakżebym chciała mieć odwagę, aby stawić jej czoło...

Następnego dnia wrócił Hamilton. Wezwał obie kobiety do biblioteki.

- Teraz, kiedy twoja matka jest w Cadzow, mogę spokojnie jechać do Londynu na otwarcie Parlamentu - powiedział do Beth. - Wrócę w październiku, akurat na czas szczęśliwego rozwiązania.

Elizabeth niemal podskoczyła z radości. Będzie miała cały wrzesień i październik dla siebie!

- Zostawiam opiekę nad księżną i nienarodzonym dziedzicem w pani rękach, *madame* - przemówił do Bridget.

- Wasza miłość może być pewien, że co tydzień będę przesyłała pisemne sprawozdania.

Elizabeth uśmiechnęła się pogodnie. Emma i ja spalimy wszystkie twoje wstrętne donosy! - pomyślała z satysfakcją.

- Jest jedna rzecz, która mnie niepokoi, wasza miłość - odezwała się ponownie jej matka. - W pobliżu płacze się jakiś zapchlony kundel. Boję się, że mógłby skoczyć na Elizabeth i wyrządzić krzywdę maleństwu.

Beth ogarnęła wściekłość. Ty wiedźmo! - krzyczała w myślach. - Wiesz, że lubię Queenie, i dlatego chcesz mi ją odebrać!

- Już się tym zajęłam, wasza miłość - rzuciła gładko. - Rozkazałam jednemu z leśniczych zastrzelić psa. - Cieszyła się w myślach. Pokonała matkę jej własną bronią i wyjątkowo nie miała z tego powodu wyrzutów sumienia.

- Będę musiał wyjechać przed twoimi urodzinami, więc urządzimy przyjęcie nieco wcześniej - powiedział książę. - Wydamy z tej okazji wystawny obiad w Glasgow. Podaruję ci sobolowy płaszcz, a potem ogłoszę darowiznę dla rezerwatu dzikich zwierząt... w twoim imieniu.

- Twoja hojność mnie zawstydzła, wasza miłość. - Tym razem słowa Elizabeth płynęły z głębi serca.

Taki podarunek oznaczał dla niej więcej niż drogie futra i cała biżuteria świata.

* * *

Na przyjęcie urodzinowe w Glasgow Elizabeth pożyczyła Bridget szafiry - pasowały do sukni w kolorze królewskiego błękitu, żywo kontrastującej z jej rudymi włosami. Elizabeth przedstawiła matkę wszystkim osobom, które się nawinęły. Liczyła na to, że spodoba się jej w Glasgow Castle bardziej niż w Cadzow, i miała nadzieję, że zaprzyjaźni się z lady Erskine, która była w jej wieku.

Tom Calder znalazł Beth, gdy proszono do kolejnego reela. Zgodziła się mu towarzyszyć, bo chciała z nim porozmawiać.

- Nie myliłem się, książę mięknie w twoich rękach niczym wosk! - szepnął jej na ucho. - Jakże ci się odwdzięczę za wycyganienie dwóch tysięcy akrów od Hamiltona? Co za wyczyn! - Nie mógł się jej nachwalić.

- Wystarczy, że zapewnisz w rezerwacji specjalne miejsce dla pary białych niedźwiadków polarnych - powiedziała z uśmiechem.

- Myślisz, że potrafiłabyś go namówić na sprowadzenie parki z Arktyki? - zapytał mężczyzna.

- Są już u nas! - wyjaśniła. - Książę kupił je od rosyjskich kupców na statku cumującym u brzegów Clyde. Ogłosi to dziś wieczór. - zapewniła go.

Jej czoło przecięła nagle zmarszczka troski.

- Tom, czy w Szkocji nie jest zbyt ciepło dla białych misiów?

Calder roześmiał się gromko.

- Od razu widać, że nigdy nie miałaś do czynienia ze szkocką zimą, panienko!
- powiedział. - Mróz tu aż trzaska! Dopilnuję, żeby wasze niedźwiadki dostały dużą sadzawkę. Będzie pokryta lodem przez osiem miesięcy w roku!

- Książę wraca do Anglii na otwarcie Parlamentu - wyznała Beth. - Bardzo chciałabym zobaczyć plany rezerwatu. Czy myślisz, że mógłbyś któregoś dnia zajrzeć z nimi do Cadzow?

Kiedy zapowiedziano następnego reela, skorzystała z szansy, aby odsapnąć.

- Och, Tom! - zawołała. - Pozwól, że ci przedstawię moją matkę, Bridget Gunning. Uwielbia szkockie tańce! Mamo, oto Tom Calder. - Mrugnęła do nich. - Obydwoje jesteście rudzielcami, więc z pewnością świetnie się dogadacie!

* * *

Dwa dni później Elizabeth machała na pożegnanie mężowi, w głębi duszy nie posiadając się z radości. Nie mogła się doczekać, aż zdejmie sztywny gorset i halkę i wskoczy w miękką sukienkę z owczej wełny. Zabierze Queenie nad rzekę, żeby popływała, a ona sama spróbuje w tym czasie złowić pstrąga. Potem pójdą na długi spacer i obejrzą Chatelherault, domek myśliwski wybudowany przez ojca Hamiltona.

Rozmawiała z Queenie jak ze starą przyjaciółką.

- Przez następne dwa miesiące zamierzam się cieszyć każdą chwilą! - mówiła do swej towarzyski. - Może jutro wybiorę się na przejażdżkę na moim ulubionym

kucyku, a któregoś dnia uda mi się ubłagać sokolnika, żeby dał polatać swoim ptakom? Co o tym sądzisz? Czy mama mi pozwoli? W Irlandii, skąd pochodzę, wiele lat uczyłam się schodzić jej z drogi i w razie konieczności potrafię ją przechytryć! - zwierzyła się psu.

Queenie wywiesiła język, jakby uśmiechała się do swojej pani.

Chatelherault okazał się dworkiem wyposażonym we wszelkie wygody. Raz na tydzień bywała tu służba, aby odkurzyć meble i wypastować lśniące parkiety i boazerię. Chociaż miejsce było rzadko uczęszczane, zawsze utrzymywano je w gotowości na wypadek wizyty księcia lub jego gości. Gdy nadeszła jesień, Elizabeth często spacerowała po okolicy, ciesząc się widokiem wiewiórek gromadzących zapasy i kolorowych liści.

Każdy w Cadzow szybko pokochał nową panią - od służby po zarządców majątku i myśliwych. Kiedy pogoda zaczęła się psuć, młoda księżna spędzała masę czasu w zamkowej kuchni, ucząc się gotować i piec. Wiedziała, że może się tu czuć bezpieczna, bo jej matka unikała podobnych miejsc jak ognia. Wraz z Emmą zaczęły przygotowywać wyprawkę dla dziecka i z radością powitały służące Cadzow, które wkrótce dołączyły do ich krawieckiego kółeczka.

Kiedy dzieciątko pod jej sercem zaczęło dokazywać, zaczęła z nim rozmawiać. Buzia Beth zaokrągliła się, a piersi były pełne, choć nie przybrała zbyt wiele na wadze. Cięża trzymała się wysoko i uradowane służące spekulowały nieustannie, co to oznacza. Beth napisała listy do Charlie i swojej siostry. Maria nie odpowiedziała, ale księżna wkrótce dostała odpowiedź od przyjaciółki.

Najdroższa Elizabeth!

Bardzo ucieszył mnie Twój list i wiadomość, że podoba Ci się w Szkocji. Wspaniale słyszeć, że odzyskałaś siły i tryskasz zdrowiem. Mały William jest tłuściutki niczym prosiątko! Czas tak szybko ucieka... Nie mogę uwierzyć, że wkrótce

skończy cztery miesiące! Lada moment Ty też zostaniesz mamą i jestem pewna, że macierzyństwo spodoba ci się tak samo jak mnie.

Muszę Ci coś wyznać - jesteś jedyną osobą, której mogę zdradzić nasz sekret: Will i ja spodziewamy się drugiego dziecka! Zaszłam w ciążę w lipcu i chociaż wszyscy z pewnością będą zaskoczeni, że tak szybko będziemy mieli drugie dziecko, Will i ja jesteśmy z tego powodu bardzo szczęśliwi!

W Londynie mówi się o wojnie. W Ameryce i Indiach znów doszło do zamieszek i Will twierdzi, że starcie między Anglią i Francją to tylko kwestia czasu. Ty i ja mamy wielkie szczęście, że nasi mężowie parają się polityką, a nie wojaczką.

Bardzo żałuję, że nie będzie mnie przy Twoim porodzie... Nigdy nie zapomnę, ile znaczyła dla mnie Twoja obecność, gdy wydawałam na świat małego Williama. Moje drugie dziecko ma się urodzić w kwietniu, więc od razu po świętach Bożego Narodzenia wracam do Uppingham. Byłoby cudownie, gdybyś wpadła z wizytą w drodze powrotnej ze Szkocji, tak żebym mogła zobaczyć Ciebie i Twoje maleństwo.

Najczulsze uściski

Charlie

Chociaż Elizabeth była nieco zaskoczona ponowną ciążą Charlie, cieszyła się ze szczęścia przyjaciółki. Cavendishowie byli taką szczęśliwą parą! Poza tym po dziedzicu Devonshire oczekiwano liczego potomstwa.

Wzmianka o wojnie napęliła jej serce strachem. Nie mogła opędzić się od wizji Johna w mundurze. Lord Sundridge powiedział, że może któregoś dnia zawita do Chatelherault, ale w głębi serca czuła, że nigdy by się na to nie poważył. Obydwoje wiedzieli, że bliskość była dla nich zbyt bolesna... Kiedy się spotkali w Irlandii, tęskniła za kimś, kogo mogłaby pokochać, i przelała na niego całe swe młodzieńcze uczucie... Westchnęła. Pomyślała o dziecku i uśmiechnęła się - gdy przyjdzie na świat, obdarzy je równie gorącą miłością i już nigdy nie będzie samotna.

Wiedziona impulsem odnalazła w garderobie swój stary płaszcz. Wydobyła mosiężny guzik z podszewki i schowała głęboko w szufladzie. Poprzysięgła sobie, że podobnie głęboko pogrzebie wspomnienia o ukochanym mężczyźnie. Będzie lepiej dla nich obojga, jeśli przestanie o nim myśleć. Zapadając w sen, ścisnęła jednak na powrót w dłoni dowód miłości ukochanego. Tej nocy, jak zwykle, jej sny nawiedził John Campbell.

Rozdział 26

Mam większe prawo do tronu Wielkiej Brytanii niż ten łachudra! W żyłach Douglasów płynie więcej królewskiej krwi niż u tego niemieckiego parweniusza, Jerzego Hanowerskiego! - wykrzykiwał wzburzony książę Hamilton.

James Douglas wrócił do Cadzow Castle trzydziestego pierwszego października, wciąż jeszcze wściekły z powodu obrazy, jakiej doznał na przyjęciu u króla. Kiedy zasugerował, że ucieszyłaby go jakaś ciepła posadka, król Jerzy zapytał, czy klan Douglasów nie żywi sympatii jakobickich. Hamilton przywołał księżną i jej matkę do biblioteki, gdzie porozkładał na biurku dokumenty genealogiczne, aby udowodnić swoją rację.

- Anne, córka króla Jakuba III, poślubiła Jamesa Douglasa, pierwszego lorda Hamiltona - mówił. - Król Jakub IV miał nieślubną córkę, która wyszła za mąż za kolejnego Jamesa Douglasa. To nie wszystko! Wdowa po królu, Maria Tudor, poślubiła Archibalda Douglasa, kolejnego arystokratę z rodu Hamiltonów. - Dźgnął grubym paluchem w stronicę potwierdzającą jego królewskie parantele. - Hanowerczycy to zwykły motłoch, który przywłaszczył sobie brytyjską koronę!

Powrót księcia zburzył spokój Elizabeth i zupełnie popsuł jej humor. Nie miała zamiaru potakiwać jego wywrotowym teoriom. Zamiast tego próbowała go uspokoić.

- To dobrze, że król Jerzy nie bywa w Szkocji, wasza miłość - powiedziała wymijająco.

- Nie musi! - wykrzyknął Douglas. - Ma tu swoich przedstawicieli, takich jak ja! Jak śmie wtykać swój niemiecki nochał w sprawy najpotężniejszego klanu Lowlandów? Jako księżę Hamilton jestem dziedzicznym zarządcą Holyrood Palace!

- A także księciem Brandon i markizem Clydesdale - dodała Bridget, chcąc się przypocholebić księciu. - Może król jest zwyczajnie zazdrosny o koligacje waszej miłości? Jestem pewna, że potajemnie zazdrości ci pięknej żony, i jest zły, że zabrałaś mu ją ze dworu.

- Do kroćset, ma pani rację, *madame!* - mruknął Hamilton. - Boczy się na mnie, od kiedy mu powiedziałem, że spodziewam się dziedzica. - Zmierzył Elizabeth od stóp do głów, oceniając stan zaawansowania ciąży. Do rozwiązania został jeszcze miesiąc.

Elizabeth nagle zeszywniała. Dzisiejszego poranka jej dzieciątko poruszyło się, jak gdyby fiknęło koziołka, a teraz czuła je znacznie niżej. Jeśliby urodziło się na dniach, Hamilton mógł uznać, że zaszła w ciążę przed ślubem... Potrząsnęła głową i odsunęła od siebie tę myśl. Nie powinna zawracać sobie głowy takimi głupstwami.

- Zaczniście się pakować, moje drogie. Wyjeżdżamy do Edynburga. - Hamilton uśmiechnął się szeroko. - Dziedzic rodu Hamiltonów powinien urodzić się w rezydencji monarchów, Holyrood Palace.

Elizabeth ogarnęła panika. W Cadzow Castle było jej tak dobrze! Znała tutejszą służbę i czuła się swobodnie. Perspektywa podróży do Edynburga przerażała ją. Zadrzała na samą myśl o nieznanym miejscu.

- Wasza miłość, wołałabym urodzić dziecko tutaj, w Cadzow - wyszeptała. Zlekceważył jej zdanie i uderzył w stół.

- Mój dziedzic przyjdzie na świat w Holyrood, jak należy! Poza tym przypomnimy królowi o potęgze rodu Douglasów. Zamek leży zaledwie czterdzieści mil stąd, a położnych w stolicy nie brakuje.

Bridget nie zamierzała spierać się z Hamiltonem. Woląa raczej przypodobać mu się, potwierdzając słuszność jego decyzji.

- Nie wydziwiał, Elizabeth - powiedziała. - Twoje dziecko nie przyjdzie na świat wcześniej niż za trzy tygodnie. Będiesz miała masę czasu, żeby się zaaklimatyzować. Chodź, musimy się spakować - ponagliła ją.

Przyszła mama z trudem ruszyła się z miejsca. Kolejny raz to inni decydowali o jej losie, podczas gdy ona nie miała nic do powiedzenia. Pogłaskała brzuch, w którym maleństwo wierzgało niespokojnie.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptała do niego cicho. - Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić.

Ku jej zdumieniu, dziecko się uspokoiło.

* * *

Kiedy przemierzały trzęsącym się powozem szkocki trakt, Elizabeth po raz pierwszy doceniła zalety sobolowego płaszcza. Bridget i Emma miały nogi okutane futrzanymi pledami, jednak nadal trzęsły się z zimna, a w powietrzu unosiły się obłoczki ich oddechów. Hamilton jechał z przodu razem z lokajem, sekretarzem i jednym z zarządców. Odmówił jazdy w powozie pod pretekstem konieczności poczynienia przygotowań na przybycie księżnej, ale Elizabeth wiedziała, że zwyczajnie mierzyła go perspektywa podróży w towarzystwie trzech kobiet. Kiedy powóz zaczął podskakiwać na wyjątkowo wyboistym kawałku drogi, twarz Elizabeth ściągnęła się w grymasie bólu.

- Wszystko w porządku, moja droga? - zapytała z troską Emma.

Elizabeth nie odpowiedziała od razu. Rwało ją w krzyżu, ale kamienna twarz matki jasno dała jej do zrozumienia, że dla własnego dobra powinna siedzieć cicho.

- Wszystko w porządku, Emmo - zapewniła służącą.

Godzinę później, gdy zaczynało już zmierzchać, powóz wtoczył się przez kutą bramę na dziedziniec Holyrood. Przy głównym wejściu ustawił się szpaler służących czekających na możliwość powitania księżnej Hamilton. Emma otworzyła drzwi powozu, wysiadła i pomogła wyjść Elizabeth. Dziewczyna z trudem wygramoliła się ze środka i zeszła po schodkach.

- Prosto do łóżka - zarządziła Emma. - Mam nadzieję, że rozpalili już w kominku, żebyśmy mogły odtajać.

- Nogi mi zdrętwiały... Muszę się trochę przejść - wymamrotała Beth.

Bridget wysiadła z powozu, gotowa stoczyć walkę ze służbą.

- Zakładam, że apartamenty królowej są gotowe na przyjęcie jej miłości, księżnej Hamilton? - zapytała władczy tonem.

Beth pomyślała, że jej matka nie grała już roli - pozowanie na arystokratkę weszło jej w krew tak bardzo, że nie musiała udawać.

Elizabeth ruszyła wolno przez urządzone z przepychem wnętrza i pomyślała, że w zamku panuje dziwnie przytłaczająca atmosfera. Próbowwała zlekceważyć nieprzyjemne uczucie.

Wymyślam dziwactwa, bo wołałabym być w Cadzow, przemknęło jej przez myśl. Jej ręka bezwiednie powędrowała do krzyża, kiedy kolejny paroksyzm bólu zaparł jej dech w piersiach. Powoli skurcz odpłynął i znów mogła oddychać. Nie chciała do siebie dopuścić myśli o przedwczesnym rozwiązaniu. Bóle porodowe powinny się zacząć od brzucha! - zaprotestowała, jednak wewnętrzny głos podpowiadał jej, że powinna zawołać Emmę - na wszelki wypadek. Poszukała wzrokiem idącej z tyłu służącej. Dziewczyna dygnęła.

- Proszę za mną, wasza miłość.

Elizabeth uznała, że atmosfera w przydzielonych jej apartamentach jest jeszcze bardziej przygnębiająca pomimo ognia trzaskającego wesoło w kominku. Weszła do sypialni i zobaczyła, że Emma rozpakowuje już jej rzeczy.

- Mam bóle w plecach, ale chyba o wiele za wcześnie na poród? - zapytała z obawą.

- Och, kochana, nie miałam nigdy dziecka! - powiedziała zmartwiona Emma. - Zapakujemy cię do łóżka i wezwę twoją matkę.

- Nie, Emmo, proszę, nie! - zawołała Beth. - Jestem pewna, że ból przejdzie, gdy tylko nieco odpocznę.

Ostrożnie się rozebrała i położyła do łóżka, jednak nie umiała się uspokoić.

Dlaczego się oszukujesz? Nie zaprzeczysz, chciałabyś, żeby ojcem twojego dziecka okazał się John Campbell!

Nie! Nie wolno mi tak myśleć! - odpowiedziała z mocą swojemu wewnętrznemu głosowi. - To dziecko mojego męża! Zostanie dziedzicem księstwa Hamilton. Nigdy, przenigdy nikt nie może nabrać nawet cienia podejrzeń, że jest inaczej. Nie dopuszczę do skandalu!

Nagle jej podbrzusze zdrętwiało dziwnie, a ciało przeszył grot bólu. Krzyknęła przenikliwie. Kiedy spazm minął, posłała Emmie skruszone spojrzenie.

- Przepraszam... Będę już cicho.

- Elizabeth, musimy zawołać twoją matkę! - powiedziała surowym głosem jej pokojowa. - Nie chcesz chyba, żeby twojemu dziecku stała się krzywda?

Elizabeth zagryzła wargi. Wiedziała, że nie ma wyboru. Dobro jej dziecka było najważniejsze.

Kiedy służąca powiedziała Bridget o bólach księżnej, ta pośpieszyła natychmiast do Hamiltona. Odnalazła księcia w jego komnatach.

- Wasza miłość, natychmiast trzeba posłać po położną! - powiedziała, zdyszana. - Jazda powozem wywołała wcześniejsze skurcze!

- Niech szlag i nagła cholera trafi woźnicę! - zaklął książę. - Zawsze gna na złamanie karku! Jeśli cokolwiek stanie się mojemu dziecku, ten bezmyślny idiota zapłaci za to głową! Wezwałem już medyka. Z pewnością będzie w stanie wskazać dobrą położną. - Hamilton zawołał swego sekretarza. - Idź i zobacz, co go

zatrzymuje. - Odwrócił się w stronę Bridget. - Zamierzałem przygotować królewski pokój dziecięcy, każe zacząć prace już dziś. Wezwij gospodarza i zarządcę - rozkazał Mortonowi.

- Zatrzaszczyłam się o niańkę i mamkę w Cadzow, wasza miłość. - Bridget nie chciała zostać posądzona o brak kompetencji. - Tu jednak nikogo nie znam...

- Wszystkim się zajmę - uspokoił ją książę. - Chcę, żeby Elizabeth miała wszelkie wygody. Dopilnuj, żeby niczego jej nie brakowało. Natychmiast melduj o postępach.

- Oczywiście, wasza miłość - zapewniła go Bridget. - Muszę jednak uprzedzić, że narodziny pierwszego dziecka mogą potrwać dosyć długo. Będzie rodziła większą część nocy i mało prawdopodobne, żeby dziecko przyszło na świat, nim nastanie świt.

- Czas nie ma znaczenia, *madame*, jeśli rozwiązanie nastąpi szczęśliwie i mojemu dziecku nie stanie się krzywda - rzucił Hamilton.

Bridget wróciła do komnaty Elizabeth i znalazła pokojową.

- Prosiłam, żeby moja córka została umieszczona w pokojach zamieszkiwanych przez królową, ale właśnie dowiedziałam się, że rodzina królewska zajmowała apartamenty państwowe na dole. Czy to prawda?

- Umieściliśmy księżną w komnatach królowej Marii, *madame* - odparła grzecznie dziewczyna.

Bridget zmarszczyła czoło.

- Nie masz chyba na myśli Marii Stuart?

- W rzeczy samej, *madame* - przytaknęła kobieta. - To tutaj królowa powiła przyszłego króla Jakuba.

- Doskonale - uznała Bridget. - Upewnij się, że rozpalono u mnie w kominku, i zatroszcz o naszą kolację. Nie chciałabym umrzeć tu z głodu!

Elizabeth słyszała wymianę zdań między kobietami i wzdrygnęła się na słowa służącej. Wstała z łóżka i podeszła do kominka.

Życie Marii Stuart było tak tragiczne! Jej smutek przesiąkł mury tego pokoju.
Emma otuliła drżące ramiona swej pani sobolowym płaszczem.

- Nie zdejmuj go, dopóki nie znajdę cieplejszej koszuli - przykazała. -

Przyniosę ci coś do jedzenia.

- Nie jestem głodna, Emmo, ale chętnie napiję się wina - powiedziała Beth.

Zjawiły się dwie pokojowe z tacami pełnymi jedzenia i Bridget poszła zjeść posiłek do swojej sypialni, parę drzwi dalej. Emma rozcieńczyła puchar wina odrobiną wody i zaniósła młodej księżnej.

- To powinno cię nieco rozgrzać i złagodzić ból.

Elizabeth upiła łyk.

- Pokaż mi, gdzie zamordowano Rizzio - poprosiła służącą.

Kobiety wymieniły wymowne spojrzenia. Najwyraźniej dobrze znały tragiczną historię włoskiego sekretarza królowej zasztyletowanego na jej oczach na rozkaz męża Marii, lorda Darnleya. Pokojowa wskazała jej drogę i Beth poszła za nią do przyległej bawialni. Na deskach podłogi przed kominkiem widniała ciemna plama.

Elizabeth nie sądziła, żeby ślad mógł przetrwać dwa stulecia, ale atmosfera nieszczęścia w jakiś sposób nadal wisiała w powietrzu.

- Dziękuję - wyszeptwała. - Czy mogę prosić jeszcze trochę wina? - Jej ręka powędrowała do brzucha. Czuła, że dziecko jest coraz niżej. Odmówiła gorącą, szczerą modlitwę: Proszę, Panie! Nie karz mego dziecka za moje grzechy!

O dziesiątej przybył lekarz. Po badaniu Bridget wzięła go na bok, aby z nim porozmawiać.

- Wcześniejsze skurcze to efekt gwałtownej jazdy powozem - oznajmiła medykowi. - Mówiłam jego miłości, że księżna nie powinna podróżować w takim stanie, ale nalegał. Koniecznie chciał, żeby jego potomek narodził się w Holyrood.

- Douglas rządzi się własnymi prawami, *madame* - powiedział posepnie lekarz. - Jak często ma skurcze?

Zanim udzieliła odpowiedzi, Bridget skonsultowała się z Emmą.

- Mniej więcej co godzinę, doktorze. Czy sądzi pan, że mogą pojawić się jakieś komplikacje?

- Jest zbyt wcześnie, żeby cokolwiek stwierdzić - odpowiedział. - Położna już jedzie, ale sądzę, że poród przeciągnie się do rana.

Akuszerka przybyła akurat, gdy Bridget wybierała się z nowinami do księcia. Kobieta zbadała młodą księżną i potwierdziła słowa medyka. Lekarz poradził, żeby kobiecie przygotowano w komnacie księżnej posłanie, na wypadek gdyby sprawy przybrały w nocy poważny obrót.

- Wiem z doświadczenia, że wysoko urodzone damy często proszą o środki łagodzące cierpienie. - Wydobył z torby buteleczkę laudanum i postawił ją na stoliku przy łóżku. - Gdy zacznie krzyczeć, proszę jej to podać, zanim zdoła zbudzić księcia.

Doktor powiedział Bridget, że przekaże wieści księciu Hamiltonowi osobiście.

* * *

Okolo północy Elizabeth była już wyczerpana próbami zachowania ciszy. Jej ciało przeszywał dojmujący ból i między kolejnymi skurczami zamykała oczy, starając się złapać chwilę wytchnienia. Z lekkiej drzemki wybudził ją czyjś głos.

- Elizabeth!

Otworzyła oczy, sądząc, że woła ją Emma, ale wierna służąca spała w fotelu przy kominku. Kiedy Beth rozejrzała się po komnacie, zobaczyła kobietę stojącą w nogach jej łoża. Postać do złudzenia przypominała królową Marię Stuart.

- Nie pozwól, żeby ktokolwiek poznał twoją tajemnicę! - powiedziała jej wysokość. - Obiecuj, że będziesz jej strzegła z całych sił, tak jak ja strzegłam mojej!

- Obiecuję - wyszeptała wyschniętymi wargami Elizabeth.

Widmo kobiety rozpląnęło się w powietrzu, gdy ciało młodej księżnej przeszył silny ból. Zbudzona okrzykiem Emma skoczyła na równe nogi i chwyciła swą panią za rękę.

- Jestem przy tobie, złotko - powiedziała. - Jesteś bardzo dzielna.

Kiedy ból zelżał, Elizabeth się roześmiała.

- Nie jestem dzielna, Emmo - wyznała. - Boję się Hamiltona... boję się matki... boję się o moje dziecko... Och! Tak bym chciała, żeby to była dziewczynka!

- Lepiej módl się o chłopca - poradziła jej Emma. - Księżę spodziewa się, że powijesz mu dziedzica, nie córkę!

Żrenice Elizabeth rozszerzyły się z bólu. Kolejny skurcz był silniejszy niż wcześniejsze i miała wrażenie, że trwa w nieskończoność. Usłyszała przeciągły jęk i zdała sobie sprawę, że to ona krzyczy.

Kilka minut po przyjściu Bridget zjawiała się położna i potwierdziła, że poród zaczął się na dobre.

- Zapamiętaj, wody płodowe odeszły o drugiej - powiedziała do Emmy.

Służąca Beth z pomocą pokojowej zmieniła prześcieradła, po czym nalała wody do wanienki i otarła mokre od potu ciało swojej pani.

Przez kolejne dwie godziny przyszła mama wiła się w bólach. Śmiała się histerycznie i łkała na zmianę. O czwartej, gdy pokazała się główka dziecka, krzyki przybrały na sile, ale rodząca uparcie wzbraniała się przed przyjęciem laudanum.

Wyprężyła się w paroksyzmie potwornego bólu i nagle ogarnęło ją poczucie ulgi - tak wielkiej, że straciła przytomność. Kiedy otworzyła oczy, posłusznie przełknęła łyżkę laudanum podetkniętą przez matkę.

- Moje dziecko... - wyszeptała Beth słabym głosem.

- Masz ślicznego dzidziusia, Elizabeth! Położna właśnie go kąpie - nadeszła odpowiedź.

- Proszę... chciałabym je zobaczyć.

Położna podeszła do łóżka, tuląc w ramionach maleństwo owinięte flanelowym kocykiem. Rzuciła szybkie spojrzenie na Elizabeth i podała dziecko Bridget.

- Znow krwawi - powiedziała ze zmarszczonym czołem. - Daj parę poduszek, szybko! Unieś jej nogi wyżej głowy! - nakazała Emmie.

Elizabeth miała wrażenie, że odpływa. Akuszerka wlała w jej uchylone usta kolejną łyżkę laudanum.

- Już jej podałam! - wykrzyknęła Bridget.

- Nic jej nie będzie - uspokoiła ją kobieta. - Potrzebuje odpoczynku. O, proszę, już zasnęła! Którą godzinę mamy? Piąta? Oczekajmy jeszcze z godzinę, zanim obudzimy księcia.

* * *

Elizabeth słyszała, jak otwierają się drzwi komnaty, i poczuła ukłucie lęku. Do łóżka podszedł Hamilton - jego twarz była pokryta czerwonymi cętkami i widziała, że gotuje się z wściekłości. Podejrzewa, że dziecko nie jest jego! - przemknęło jej przez myśl. Spróbowała coś powiedzieć, ale odrętwiałe od laudanum usta odmawiały posłuszeństwa.

- Sprowadziłem cię do Holyrood Palace, abyś powiła mi syna, a co dostaję w zamian?! Córkę! Bezużyteczną istotę twojej przeklętej płci! - krzyczał. - Nawet ta zatracona Charlotte Boyle dała swojemu mężowi syna! Będę pośmiewiskiem Londynu! W Edynburgu wszystko gotowe do świętowania narodzin syna. Co im powiem? Dla dobra was obu lepiej trzymaj ten pomiot z dala ode mnie! Gdy tylko będziesz w stanie chodzić o własnych siłach, wrócimy do Londynu i zaczniemy się starać o kolejne dziecko!

Zawstydzona i wyczerpana, Elizabeth przymknęła oczy.

Chcę umrzeć... Boże, czemu nie pozwalasz mi odejść? - zapytywała w myślach. Uniosła powieki na dźwięk trzaśnięcia drzwiami. Była tak zmęczona, obolała i zrozpaczona... Pragnęła tylko zapaść w sen. Atmosfera w Holyrood przytłaczała ją tak bardzo, że chciała stąd uciec. Przypomniała sobie ze znużeniem Londyn i ujrzała oczyma duszy przyszłość, jaka ją czekała - jeden jałowy dzień za drugim. Zrobi wszystko, żeby tylko uciec od Hamiltona.

Ciężkie powieki same się zamykały... Kątem oka zauważyła buteleczkę stojącą obok łóżka. Uśmiechnęła się smutno - rozwiązanie jej problemów było na

wyciągnięcie ręki! Sięgnęła po laudanum. Hamilton już nigdy nie będzie się nad nią znącał...

- Natychmiast przestań! - rozkazał władczy głos.

Elizabeth podskoczyła na jego dźwięk i butelka roztrzaskała się o podłogę. U stóp łóżka ponownie zjawiała się Maria Stuart.

- Czego chcesz? - spytała ją Beth.

- Dodać ci odwagi - odparła zjawa. - Nie daj się skrzywdzić, Elizabeth. Musisz walczyć o swoją godność, tak jak ja!

- Wydaje ci się, że to takie proste, bo jesteś królową... - wyszeptała Beth smutno.

- A ty jesteś księżną... i matką! - rzuciła z mocą kobieta. - Masz dziecko, które potrzebuje twojej miłości i opieki. Musisz być silna, żeby je chronić! Odwagi, Elizabeth!

Wizja ponownie rozplynęła się w powietrzu, a Beth usiadła na łóżku nagle przytomna. W pokoju zjawiała się Emma.

- Bogu dzięki, w końcu się obudziłaś! - wykrzyknęła. - Spałaś całą dobę! Czy czujesz się lepiej, złotko?

- Gdzie moje dziecko? - zapytała Beth.

- W pokoju dziecięcym - uspokoiła ją służąca. - Czuwa przy nim twoja matka i sztab nianieek.

Elizabeth odkryła kołdrę z zamiarem wstania.

- Lekarz zakazał ci wychodzić na razie z łóżka - ostrzegła ją Emma. - Był u ciebie trzy razy, ale wątpię, żebyś cokolwiek pamiętała...

- Nie, nie przypominam sobie wizyt doktora - potwierdziła Beth. - Pamiętam tylko odwiedziny Hamiltona... Och, Emmo! Był taki wściekły!

- Książę jeszcze u ciebie nie był, złotko - wyprowadziła ją z błędu służąca. - Musiało ci się przyśnić. Poili cię laudanum, żebyś spała.

- To nie był sen! Widziałam go na własne oczy, tak samo jak Marię... -

Elizabeth ugryzła się w język i potrząsnęła z zakłopotaniem głową.

- Marię? - Emma przyjrzała jej się uważnie.

- Królowa Szkotów, Maria Stuart - wyjaśniła Beth. - Musiałam majaczyć.

Wydawało mi się, że przyszła dodać mi odwagi... Na Boga, rychło w czas! Jeśli będą chcieli odebrać mi dziecko, zdziwią się. Będę o nie walczyć jak zbik!

Elizabeth dotknęła piersi nabrzmiałej od pokarmu.

- Powinnam nakarmić maleństwo. - Usiadła na łóżku i wsunęła stopy w pantofle.

- Nie musisz się o nie martwić - zapewniła ją Emma. - Opiekuje się nim mamka, dwie niańki i twoja matka. Pozwól, że cię przebiorę - twoja koszula jest cała we krwi.

Elizabeth przechadzała się niecierpliwie po pokoju w oczekiwaniu na powrót Emmy ze świeżą zmianą bielizny. Zdjęła koszulę, założyła czystą i natychmiast wypadła z komnaty.

Emma wybiegła za nią, narzucając jej w pośpiechu na ramiona sobolowe futro.

- Możesz znów zacząć krwawić!

Elizabeth dotarła do pokoju dziecięcego, kilka drzwi dalej za komnatami jej matki. Wpadła do środka jak burza.

- Czemu nie jesteś w łóżku? - zapytała ostrym tonem Bridget.

- Bo nie mam na to ochoty. - Elizabeth wytrzymała spojrzenie matki. -

Przyszłam po moje dziecko.

Bridget zastąpiła jej drogę.

- Jest pora karmienia. W tej chwili wracaj do łóżka!

Elizabeth wyprostowała się i uniosła po królewsku podbródek.

- Jestem księżną Hamilton! - rzuciła wyniośle. - Zejdź mi z drogi albo wynoś się z mojego zamku!

Bridget otworzyła usta, ale posłusznie odstąpiła. Elizabeth wzięła maleństwo z rąk mamki.

- Dziękuję za karmienie mojego dziecka, ale twoje usługi nie będą dłużej potrzebne - powiedziała.

Kobiety odprowadziły zdziwionym wzrokiem wyniosłą postać księżnej, która odziana w sobolowy płaszcz wyszła z komnaty, kołysząc w ramionach nowo narodzone książątko. Wszyscy wiedzieli, że wysoko urodzone damy nie karmią swoich pociech same.

Elizabeth wróciła do swojego pokoju i wdrapała się z powrotem do łóżka. Spojrzała na maleńki cud, któremu dała życie. Dziecko wykrzywiło twarzyczkę, gotowe do płaczu, więc szybko odsłoniła pierś i podsunęła niemowlęciu do ust. Kiedy zaczęło ssać, jego oczy przymknęły się z lubością i Elizabeth zaśmiała się radośnie.

- Jest taka piękna!

- To nie ona - Emma pochyliła się, aby podnieść sobolowy płaszcz z podłogi - tylko on.

- Mam... syna? - zapytała z niedowierzaniem Elizabeth.

Spojrzała na maleńką twarzyczkę.

- Mam syna! - wyszeptała ponownie z zachwytem.

Rozdział 27

Gdy Elizabeth leżała w łóżku ze śpiącym synkiem w ramionach, czuła, że odzyskała w końcu kontrolę nad własnym życiem. W końcu znalazła odwagę, aby stawić czoło matce i - ku jej zdziwieniu - ta położyła uszy po sobie. Beth przypomniała sobie, co powiedział jej pewnego razu John Campbell, gdy zapytała go, jak to jest bić się na wojnie. „Kiedy walczysz, twoim najgorszym przeciwnikiem nie jest wróg... Jest nim strach. Jeśli jednak stawisz mu czoło i zmierzysz się z nim, zawsze ustępuje i odnosisz zwycięstwo”. Elizabeth wiedziała, że tak właśnie postąpiła wobec własnej matki. Poprzysięgła sobie, że już nigdy nie pozwoli Bridget sobą dyrygować. Pomyślała ponownie o majakach po porodzie. Szkocka królowa uchroniła ją przed ucieczką w wieczny sen. Nie było czasu spać! Nie warto marnować życia - powinna się obudzić... obudzić i żyć! Wizja królowej była zwykłą manifestacją jej własnego strachu. Myśli Elizabeth pobiegły ku Hamiltonowi. Koszmar odrzucenia przez niego własnego potomka również był niczym innym niż projekcją głęboko zakorzonego lęku. Zastanawiała się, jak zareaguje na dziecko. Nie musiała długo czekać, żeby się o tym przekonać.

* * *

- Tu jest, moje małe książątko! - Hamilton wkroczył do sypialni. Promieniował dumą. - Kiedy wszedłem do pokoju dziecięcego, zastałem stadko syczących gęsi! Oskarżyły cię o porwanie mojego syna! - Roześmiał się.

- To one go porwały! Zabrały go ode mnie tak szybko, że nawet nie zdołałam dowiedzieć się, czy to dziewczynka, czy chłopiec!

Hamilton uśmiechnął się do niej wielkodusznie.

- Ani przez chwilę nie wątpiłem, że powijesz syna. Dobrze się sprawiłaś, Elizabeth Hamilton. Przypatrzmy no się mojemu maleństwu. - Odsłonił kocyk i zaczął podwijać sukienkę dzieciątka.

- Nie! - Elizabeth odebrała mu dziecko.

Nie możesz zobaczyć go nago! - pomyślała z oburzeniem.

- Jest zima, przezięb się! - zaprotestowała słabo.

- Ogień buzuje w kominku. Nie ma obawy, że się rozchoruje - odparła szybko

Bridget, która przysłała do pokoju za księciem.

Elizabeth zmierzyła ją chłodnym wzrokiem.

- Przeszkadzasz nam. Chcemy spędzić chwilę na osobności z naszym synem.

- Wasza miłość... - wymamrotała pod nosem jej matka i wyszła z komnaty.

Hamilton zarechotał.

- Zupełnie jak samica rysia broniąca młodych! - stwierdził. - Niech spojrzą na naszego syna... Nie zrobię mu krzywdy. - Wziął maleństwo ostrożnie na ręce. - Ma bardzo ciemne włosy.

- Jestem pewna, że będą kasztanowe jak twoje - powiedziała pośpiesznie.

Wcale tak nie myślisz! - oskarżył ją wewnętrzny głos.

- Masz rację - uznał. - Raczej nie odziedziczy twoich złotych loków. - Uniósł ponownie koszulkę dziecka, odsłaniając nagie nóżki. - Krzepki chłopak, nie ma co! - Roześmiał się bezwstydnie.

Chłopczyk zaczął płakać, więc mężczyzna zwrócił go matce.

Elizabeth utuliła dziecko na piersi i przemówiła do niego czule. Kwilenie ustało niemal natychmiast.

Hamilton obrzucił uważnym spojrzeniem swoją żonę. Nieskazitelna biel szaty i złocista aureola rozsypanych na pościeli pukli sprawiały, że wyglądała słodko niczym Madonna. Poczul się dumny ze swej pięknej księżnej i zapragnął wynagrodzić jej trud.

- Chciałbym ci się odwdzięczyć za bezcenny dar, jaki mi ofiarowałaś - powiedział wspaniałomyślnie. - Czego pragniesz, Elizabeth? Diamenty? Szmaragdy? Spełnię każde twoje życzenie.

Oderwała wzrok od synka i spojrzała na niego.

- Chciałabym, żeby do mojej komnaty przyniesiono jego kołyskę... Chcę wrócić do Cadzow Castle, do Hamilton. W Holyrood panuje mroczna, złowroga atmosfera.

- Zgadza się, to miejsce ma tragiczną historię - przyznał. - Opactwo Holyrood jest zrujnowane, więc nasz syn nie może zostać tam ochrzczony. Wracam właśnie z Edinburgh Castle - świętowaliśmy narodziny mojego syna z burmistrzem. Możemy ochrzcić naszego syna właśnie tam. Poślę po Johna Campbella, chciałabym, żeby został ojcem chrzestnym młodego Hamiltona.

- Nie! - Wlepiła w księcia przerażony wzrok.

Czyżby coś podejrzewał? Bawi się ze mną w kotka i myszkę? - pomyślała.

- Jego posiadłość jest setki mil stąd, a poza tym zbliża się Boże Narodzenie - powiedziała. - Z pewnością będzie chciał spędzić święta z rodziną.

- Racja. - Hamilton pokiwał głową. - Dlaczego mielibyśmy prosić Campbella, skoro możemy wybrać na ojca chrzestnego któregoś z Douglasów? Kiedy tylko odzyskasz siłę, wrócimy do Cadzow. Urządzimy chrzciny w Nowy Rok.

Elizabeth ogarnęła ulga. Był z niej dumny i zabierał ich do cudownego Cadzow! Z radości ucałowała swą pociechę w czółko.

- Sadzę, że powinniśmy nadać mu imię po tobie... James George Douglas - zaproponowała.

- Ponawiam pytanie: jakie kosztowności sprawią mojej księżnej przyjemność?

- zapytał Hamilton. - Nalegam.

Spojrzała w jego podkrążone oczy. Dostrzegła, że ich białka są żółte od nadmiaru alkoholu. Uświadomiła sobie, że chociaż pokonała lęk przed własną matką i zdołała się jej sprzeciwić, o wiele więcej wysiłku będzie ją kosztowało przezwyciężenie strachu przed tym mężczyzną. Z zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że lękała się również samej siebie: co się stanie, gdy pewnego dnia jej gniew wybuchnie i przeleje czarę goryczy? Spróbowała ukryć emocje i obiecała sobie, że będzie zwalczała obawy stopniowo, krok po kroku.

- Poproszę w takim razie o turkusy. Zawsze mi się podobały - są symbolem bezpieczeństwa i pomyślności.

- Skoro wystarczą ci turkusy, niech będzie i tak - zgodził się.

Przymknęła oczy. Ponieważ cieszył się z narodzin syna, był dziś skłonny spełnić jej wszystkie zachcianki. Po cichu zmówiła modlitwę, żeby nie był to ostatni raz, kiedy jej uległ.

* * *

Następnego dnia do komnat Elizabeth przeniesiono kołyskę. Uraza Bridget z powodu zakwestionowania jej autorytetu sięgnęła zenitu. Unikała spotkań z księżną, a zamiast tego sączyła jad w uszy Emmy: żaliła się, że jej córka nie docenia poświęcenia, z jakim zrzekła się świątecznych przyjęć wydawanych w Londynie na rzecz pobytu w ponurej Szkocji. Narzekała, że karygodny brak wdzięczności ze strony własnego dziecka łamie jej serce.

- Nie powinnaś jeszcze wstawać z łóżka. Od porodu minęły dopiero trzy dni! - strofowała ją Emma. - Nawet lady Charlotte została w łóżku przez półtora tygodnia!

Elizabeth uśmiechnęła się do służącej. Siedziała w fotelu przed kominkiem i karmiła małego Jamesa.

- Zupełnie, jakbym słyszała własną matkę.

- Boże uchowaj! Lista skarg twojej matki rośnie z godziny na godzinę!

- Brakuje jej Londynu... Wiem, że bardzo tęskni za Marią - powiedziała smutno Beth. - Przeze mnie musi spędzać święta w Szkocji. Księżę może zaszyć się w Edynburgu, świętować i przyjmować gratulacje, ale mama nie ma jak się stąd ruszyć. Z pewnością czuje się tu bardzo samotna. Powrót do Cadzow niczego nie zmieni, ale bardzo chcę tam wrócić. Nie zmienię zdania.

* * *

Douglas dotrzymał słowa i dwudziestego grudnia wyruszyli do Hamilton. Księżę dopilnował, żeby woźnica tym razem ostrożnie wiozł ich oblodzonymi drogami. W Cadzow cały dwór świętował przybycie syna i dziedzica rodu, a służba na wyścigi starała się dogadzać młodej mamie i jej dziecku. Hamilton wybrał na

ojców chrzestnych potomka dwóch kuzynów i wraz z nadejściem nowego roku dziecię zostało ochrzczone w zamkowej kaplicy jako James George Douglas. Po chrzcinach urządzono wystawne przyjęcie.

Gdy trzeciego dnia po uroczystości ksiązę przetrzeźwiał, sekretarz doręczył mu pocztę z Londynu. Uwagę Hamiltona zwrócił jeden z listów wysłany przez hrabiego Coventry.

- Biedny George, jeszcze nie okiełznał swojej klaczki! Zaczynam się zastanawiać, czy ten oferma w ogóle wie, jak spłodzić potomka - zażartował ksiązę.

Jego sekretarz, nawykły do niewybrednych żartów swego pana, zaśmiał się posłusznie.

Douglas spoważniał, gdy przeczytał drugą część listu.

Chodzą słuchy, że stary Devonshire zostanie odwołany ze stanowiska Lorda Stewarda. Podczas powrotu z chrzcin wnuka w Chatsworth nabawił się zapalenia płuc i nadal nie wiadomo, czy wróci do zdrowia. Ponieważ tytuł nie jest dziedziczny, zapewne zakreści się za nim wielu królewskich lizusów... Wszystko okaże się na noworocznym przyjęciu w St. James Palace. Chociaż nasz przyjaciel William zasługuje z pewnością na tytuł po ojcu, wygląda na to, że przejdzie mu on koło nosa.

- Cavendish? Po moim trupie! - zawołał wzburzony ksiązę. - Nic, tylko serwują mi tytuły niczym na srebrnej tacy!

- Wasza miłość raczy wybaczyć? - zapytał uprzejmie jego sekretarz.

- Przygotuj sprawozdanie dla króla z Holyrood Palace - rzucił krótko. -

Dopilnuj, żeby podkreślało moje zasługi jako dziedzicznego zarządcy i stawiało mnie w jak najlepszym świetle.

Książę chwycił pergamin opatrzony rodowym herbem i zanurzył pióro w kałamarzu. Napisał do króla Jerzego list, w którym informował go o narodzinach syna i wspominał, że chłopcu nadano imię na cześć jego królewskiej mości.

Przekazał pozdrowienia od swej małżonki Elizabeth i podkreślił, jak bardzo jego młoda żona tęskni za królewskim dworem. Ponadto zapewnił, że posłał głównego zarządcę do oficjalnej rezydencji królewskiej w stolicy, aby upewnić się, że pałac jest w dobrych rękach. Nie poruszył kwestii nominacji na stanowisko Lorda Stewarda, ale poprosił króla o widzenie po powrocie do Londynu.

- Wyślij ten list jak najszybciej, wraz ze sprawozdaniem - nakazał sekretarzowi. - Potem zacznij mnie pakować na podróż do Londynu.

Jakiś czas później wezwał Mortona i oznajmił mu, że wybiera się do Anglii. Chwilę później rozmówił się z zarządcą Douglasów odpowiedzialnym za zatrudnianie służby. Mianował go na stanowisko zarządcy ziem i poprosił o mianowanie nowego zarządcy zamku.

Zanim Morton rozpoczął pakowanie, udał się do komnat księżnej.

- Wasza miłość, pomyślałem, że chciałabyś o tym wiedzieć... Księżę zarządził właśnie podróż do Londynu.

Na myśl o powrocie serce Elizabeth podeszło do gardła.

- Dziękuję ci, Morton. Doceniam twą lojalność - powiedziała.

Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, był powrót do Anglii. Długa podróż podczas mrozów mogłaby zaszkodzić jej dziecku, a poza tym uwielbiała Cadzow i dziki krajobraz Szkocji.

Odnalazła Emmę. Służąca kołysała właśnie jej syna do snu. Beth zwierzyła jej się ze swych obaw.

- Jestem pewna, że nie zamierza zabrać cię ze sobą - stwierdziła Emma - jednak ostrożności nigdy za wiele. Wracaj do łóżka, a ja powiem mu, że jesteś nadal zmęczona i potrzebujesz odpoczynku.

Elizabeth ogarnęło poczucie ulgi, ale natychmiast jej spokój zmaciła troska o wierną służącą.

- Emmo, jeśli księżę się dowie, że trzymasz moją stronę, natychmiast się ciebie pozbędzie!

- Zawsze mogę wrócić na scenę. - Pokojowa puściła do niej oko.
- Brakuje ci teatru? - zapytała Beth, zdumiona.
- Na Boga! Chcesz wiedzieć, czy tęsknię za wystawianiem dzień w dzień w

kolejce głodujących aktorek? Odprawianiem dziewięć razy na dziesięć każdego dnia? - parsknęła Emma.

- Cieszę się, że wolisz zostać z nami. Przyznam ci się, że często mam wrażenie, iż wolałabym być aktorką aniżeli księżną...

Emma pomogła przebrać się swojej pani w koszulę nocną i otuliła ją kołdrą.

- Można na to spojrzeć inaczej - odparła. - Masz dwa w jednym!

* * *

- Co to, u diabła, ma znaczyć? - Hamilton gapił się na karmiącą syna księżną.

Elizabeth przeszedł lodowaty dreszcz i przytuliła dziecko mocniej do piersi, kuląc się w pościeli, jak gdyby łóżko mogło zapewnić jej schronienie przed gniewem męża.

- Kiedy twoja matka powiedziała mi, że karmisz piersią, pomyślałem, że bredzi, ale teraz widzę na własne oczy, że naprawdę zachowujesz się jak wieśniaczka! - wykrzyknął. - Masz od tego mamkę! Gdzie ona jest?

- W Edynburgu. Nie potrzebuję jej pomocy - powiedziała cicho Elizabeth.

Powinnam była wiedzieć, że matka w końcu się zemści, pomyślała z lękiem. Karmię go już dobrych parę tygodni. To cud, że nie doniosła na mnie wcześniej!

- Co za bzdury! - wykrzyknął. - Jesteś księżną Hamilton, nie byle zdzirą z przedmieścia! Na Boga, powiedziałem, że jesteś niczym samica rysia z młodymi i w rzeczy samej, zachowujesz się niczym dzikie zwierzę!

- Chcę sama karmić moje dziecko - powiedziała cicho, próbując zapanować nad narastającą falą gniewu.

- Absolutnie się nie zgadzam! - zawołał. - Z tej prostej przyczyny, że zepsuje to twoje doskonałe piersi! Na wiosnę szykujemy się na otwarcie sezonu w Londynie. Mam zamiar wystąpić z tobą u boku. Nie pozwolę, żeby cokolwiek popsuło twoją urodę!

Spokojnie, powtarzała sobie w duchu. Jesteś na straconej pozycji, a on niedługo wyjeżdża. Nie daj się wyprowadzić z równowagi. Wytrwaj... musisz przeczekać. Wszystko w swoim czasie.

- Kazałem Bridget zatrudnić nową mamkę - oznajmił. - Karmisz go ostatni raz, czy to jasne?

- Oczywiście, wasza miłość - zgodziła się.

Masz manię kontrolowania innych, tak samo jak moja matka! - krzyczała do niego w myślach.

- Zdecydowanie lepiej - pochwalił ją. - Muszę wracać do Londynu na spotkanie z królem. Nie dziwota, że nie czujesz się wystarczająco dobrze, żeby wrócić ze mną - dziecko wysysa z ciebie wszystkie siły! Wracaj do zdrowia, Elizabeth. Chcę cię mieć w Londynie na wiosnę. Malutki James potrzebuje brata.

Stłumiła dreszcz obrzydzenia.

Nigdy więcej nie wpuszczę cię do mojego łóżka! - obiecała mu w myśli.

Pół godziny po wyjeździe Hamiltona Elizabeth była na nogach. Pięć minut później podśpiewywała pod nosem i łaskotała małego Jamiego - synek wierzgał radośnie, leżąc na jej łóżku. Tanecznym krokiem podeszła do okna i odsłoniła zasłony, aby wpuścić do środka nieco bladego, zimowego słońca.

- Emmo, jestem tak głodna, że zjadłabym konia z kopytami! - wyznała.

- Obawiam się, że z koniem może być kłopot, ale w naszym menu mamy zdaje się osiołki - zażartowała służąca.

- Och, szkockie osiołki! - Beth klasnęła w dłonie. - Nie widziałam ich tak długo! Kiedy Jamie zaśnie, odwiedzę stajnie. - Porwała synka w ramiona i ucałowała w nosek. - Chodźmy do kuchni!

Na dole natknęła się na swą matkę. Bridget rozmawiała z pulchną młodą kobietą o ciemnych włosach i rumianych policzkach.

- Elizabeth, oto Nan Douglas, mamka, o której sprowadzenie poprosił mnie jego miłość. - Bridget wypięła pierś do przodu, gotowa na bitwę z córką.

- Dziękuję, mamó. Co ja bym bez ciebie zrobiła? - zapytała słodko Elizabeth. - Nan, czy jesteś krewną księżniczką?

Kobieta pokręciła głową.

- Nic podobnego - zaprzeczyła. - Douglasowie to popularne szkockie nazwisko, wasza miłość.

- Proszę, nie musisz mi się kłaniać. Z pewnością jesteś głodna. Masz ochotę pójść z nami i coś przekąsić? - spytała księżna.

W przestronnej kuchni Beth usiadła przy wyszorowanym do czysta stole. Na jej znak Emma i Nan zajęły miejsca obok.

- Nell, jestem taka głodna! - powiedziała do kucharki. - Ten cudowny zapach sprawia, że cieknie mi ślina!

- To rosół z baraniny z kaszą. - Kucharka uwinęła się szybko i wkrótce przed każdą z kobiet stała pełna miska. Na stole pojawiły się również grube pajdy świeżo upieczonego chleba.

- Czy masz dziecko, Nan? - zapytała Elizabeth w przerwie między kęsami.

- Tak - wyznała kobieta - moja mama się nią opiekuje. Próbuję ją odstawić od piersi, żebym miała mnóstwo mleka dla paniątka.

- Nie ma takiej potrzeby, Nan - zapewniła ją księżna. - Mam własny pokarm. Nie potrzebuję mamki, ale rozglądam się za dobrą nianią. Możesz zabrać swoje maleństwo ze sobą, jeśli chcesz. Wstawiłam kołyskę Jamiego do mojego pokoju, bo nie mogę się z nim rozstać, ale zamierzam urządzić w komnacie obok pokój dziecięcy.

Kucharka naląła młodym mamom dwa kubki tłustego mleka.

- Nastawiłam wodę na herbatę, panienko Emmo - oznajmiła.

- Naprawdę mogłabym mieć mojego brzdąca przy sobie? - zapytała niedoszła mamka.

- Oczywiście! - wykrzyknęła Beth. - Rozdzielanie matki od dziecka jest okrutne. Kiedy skończysz jeść, leć i przynieś je na górę. Chyba najwyższy czas na drzemkę. - Spojrzała z miłością na swojego synka. - Oczka mu się kleją.

Wkrótce potem Elizabeth założyła oblamowane futrem buciki i sobolowy płaszcz, i udała się do stajni, nucąc pod nosem radośnie.

Wiedziała, że zanim przyjdzie pora karmienia, ma trzy cudowne godziny dla siebie i zamierzała nacieszyć się świeżym powietrzem.

- Queenie! - wykrzyknęła, gdy przez dziedziniec popędziła ku niej czarno-biała błyskawica. - Tak za tobą tęskniłam! Najpierw przywitamy się z osiołkami, a potem pójdziemy na długi spacer - obiecała jej.

Kiedy weszły do stajni, oczy Beth roziskrzyły się z zachwytu.

- Ty także zostałam mamą! - zawołała do oślicy.

Podrapała ją za uszami i przypatrzyła się małemu kłębkowi ssącemu mleko matki.

- Kiedy się urodził? - zapytała stajennego.

- W samo Boże Narodzenie, *madame*. Prawdziwa niespodzianka! Zima to dziwny czas na źrebiecie, ale też osły to przedziwne stworzenia.

Beth poczochnęła grzywę oślątka.

- Jesteś słodkim stworzonkiem! Masz tak mięciutką sierść! Nazwę cię Oset, od ostowego puchu! - powiedziała do zwierzęcia. - Niedługo przyprowadzę tu mojego synka, żeby zobaczył twojego dzidziusia! - oznajmiła oślej mamie.

Wyobraziła sobie małego chłopca dosiadającego osiołka.

- Na pewno się zaprzyjaźnią!

Kiedy skończyła gawędzić ze zwierzętami, zabrała Queenie na przechadzkę. Warstwa śniegu była cienka, ale nad brzegiem rzeki zobaczyły wyraźne tropy jelenia, rysia i wydry. Ruszyły śladem koziołka do lasu, płosząc z pokrytych śniegiem kryjówek króliki i ptactwo.

Kiedy wróciły do zamku, jej towarzyszka kroczyła obok niej niczym wierna przyjaciółka i Beth postanowiła pozwolić jej wejść do środka. Queenie człapała ostrożnie, z postawionymi uszami, obwąchując nieznaną okolicę, była jednak na tyle ufna, żeby nie kulić ogona.

- Kto, u diabła, wpuścił tu tego brudnego kundla? Wynocha z nim, w tej chwili!

Elizabeth nie była zaskoczona wściekłym okrzykiem matki. Stała w przejściu, podczas gdy Queenie i jej matka mierzyły się wrogimi spojrzeniami, obydwie gotowe do ataku.

- Ta suka zostanie tu tak długo, jak długo będzie zachowywać maniery - powiedziała chłodno Beth.

- Nazywasz mnie suką? - zaatakowała ją Bridget.

- W rzeczy samej. - Elizabeth zdjęła kaptur i potrząsnęła złotymi lokami. - Zastraszałaś mnie całe życie, ale już się ciebie nie boję. Tak jak Queenie - będę ostrożna, ale nigdy więcej nie dam się zahukać! Ostrzegam cię, zważaj na słowa i zachowanie, ponieważ pod nieobecność księcia Hamiltona to ja rządę w Cadzow.

Bridget natychmiast wycofała się i skapitulowała.

- Cieszę się, że w końcu nabrałaś pewności siebie - wyznała cierpko.

Elizabeth roześmiała się w głos. Z Bridget. Z siebie samej. Z ironii, jak proste okazało się stawienie czoła własnemu strachowi.

Następnego dnia świeżo mianowany zarządca Douglasów przedstawił ją nowemu zarządcy zamku. Pan Burke okazał się spokojnym, kompetentnym sługą, który umiał dopilnować, aby wszystko chodziło jak w zegarku. Elizabeth była wobec niego dość nieufna, ponieważ zaskakująco często zdarzało mu się wyrastać w pobliżu jak spod ziemi, i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie kazano mu jej szpiegować. Któregoś dnia napomknęła o tym Emmie.

- Och, nie sędzę - odparła służąca. - To nie ksiązę go zatrudnił, tylko zarządca Douglasów. Wszystkie pokojówki oszalały na jego punkcie. Oczarował nawet twoją matkę!

- A ciebie, Emmo? Podoba ci się? - zapytała Beth.

- Muszę przyznać, że ten diabelnie przystojny kawał chłopca zupełnie zawrócił mi w głowie!

* * *

Dni mijały jeden za drugim i Elizabeth nigdy w życiu nie czuła się szczęśliwsza. Wprost tryskała zdrowiem. Styczeń był okrutnie zimnym miesiącem, chociaż zmarzniętą na kamień ziemię pokrywała tylko cienka warstewka śniegu. Wszyscy w obejściu prognozowali, że pogoda pogorszy się w lutym, ale powiedziano jej, że najgorszym miesiącem w Szkocji był zawsze marzec.

Burze śnieżne i zamiecie nie nadeszły na razie, co pozwalało Elizabeth spacerować każdego dnia. Czasem, gdy nie było wiatru, nosiła Jamiego do stajni, aby pokazać mu zwierzęta.

- To Oset, twój własny osiołek.

Wiedziała, że chłopczyk jest zbyt mały, by rozumieć jej słowa, ale chciała, żeby oswoił się z zapachami i odgłosami stajni.

Czasem wyruszała na swoim ulubionym kucyku, z Queenie u boku, a kiedy indziej wypuszczała jastrzębie z ptaszarni. Często odwiedzała domek myśliwski i stała, podziwiając dziką przyrodę otoczenia.

Niemal każdego dnia padał śnieg, ale nadal nie nadeszły burze. W ostatnim tygodniu lutego Elizabeth zaczęła myśleć o wiosnie. Pragnęła, by zima trwała wiecznie, spowijając ją i Cadzow bezpiecznym kokonem, ale wiedziała, że jej życzenia nic nie zmienią. Sielanka wkrótce się skończy i będzie musiała wrócić do Londynu. Nie miała wyboru - pewnego dnia Hamilton przyjedzie, by ją zabrać. Modliła się o śnieżycę, które zatrzymają go z dala od zamku, ale w końcu, niechętnie, pod koniec lutego uznała, że czas odstawić Jamiego od piersi.

Rozdział 28

Pierwszego marca Elizabeth złożył wizytę niespodziewany gość - na dziedziniec Cadzow zajechał powóz Toma Caldera. Pan Burke poprowadził mężczyznę do biblioteki na spotkanie z księżną, a woźnicę odesłał do zamkowej kuchni, żeby ogrzał się przy kominku i zjadł ciepły posiłek.

- Pomyślałem, że przyjadę przed marcowymi burzami, bo potem drogi staną się nieprzejezdne - wyjaśnił Calder. - Co za pech, że nie zastałem księcia! Sądziłem, że zainteresuje go projekt wykorzystania dwóch tysięcy akrów, którymi tak wspaniałomyślnie nas obdarował.

- Mój mąż wróci pewnie pod koniec miesiąca, Tom - powiedziała Beth. - Wyjechał załatwiać pilne sprawy z królem. Właściwie to nie interesuje się zbytnio losami rezerwatu, w przeciwieństwie do mnie.

Tom Calder rozłożył plany na biurku.

- Większość terenów pozostanie w stanie naturalnym, ale niewielką część chcemy udostępnić zwiedzającym - mówił. - Szkoci uwielbiają piesze wędrówki, więc zostawiłem kilka stoków do wspinaczki. Na szczytach postawimy ławki do odpoczynku, z których turyści będą mogli podziwiać piękne widoki. - Wskazał punkt obok zaznaczonej na niebiesko ścieżki. - Polarne niedźwiedzie mają dla siebie cały akr, włącznie ze źródłem, które tworzy naturalną sadzawkę. Zapełniliśmy ją rybami i zbudowaliśmy misiom małą jaskinię, żeby miały gdzie mieszkać.

- Brzmi cudownie, Tom! - ucieszyła się Beth. Wskazała napis u góry pergaminu. - Dlaczego nazywa się „Hamilton Park”? Sądzę, że powinieneś przechrzcić go na „Calder Park”. To twój pomysł, rezerwat powstał dzięki twoim staraniom. Włożyłeś w realizację projektu wiele pracy i uważam, że taki zaszczyt powinien przypaść w udziale właśnie tobie.

Mężczyzna poczuł się tak mile zaskoczony, że przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć.

- Nazwa została zaproponowana i zatwierdzona przez komitet - wykrztusił w końcu.

- Napiszę do nich i zaproponuję „Calder Park”.

Jeśli postawimy Hamiltona przed faktem dokonanym, mało prawdopodobne, żeby zawracał sobie głowę procedurą przemianowania parku ku czci jego klanu, uznała Beth.

- Czy zostaniesz na lunch, Tom? - zapytała.

Przeprosiła gościa na chwilę i udała się na górę w poszukiwaniu Bridget.

- Co powiesz na przejażdżkę do Glasgow z panem Calderem? - zaproponowała jej. - To co prawda nie to samo, co Londyn, ale po tak długim odosobnieniu w Cadzow nieco zakupów i wizyta w teatrze z pewnością dobrze ci zrobią.

Zgodnie z oczekiwaniami Elizabeth, Bridget chętnie przyjęła zaproszenie.

- Nie ma nic gorszego od bycia pogrzebaną żywcem na tym odludziu!

Elizabeth ukryła uśmiech. Calder spadł jej jak z nieba. Miała nadzieję, że kolejne dni przyniosą nieco śniegu i drogi staną się nieprzejezdne.

* * *

Życzenie Elizabeth nie miało się spełnić jeszcze przez najbliższe dwa tygodnie, ale dni płynęły jej szybko - poświęcała cały czas małemu Jamiemu, ucząc go jeść z butelki. Idąc za radą kobiet klanu Douglasów, przyrządzała papkę z mleka, kleiku jęczmiennego i miodu, którą jej syn pochłaniał łapczywie. Rósł na wesołego, pulchnego berbecia o pełnych, rumianych policzkach i Beth rozpierała matczyzna duma, gdy wszystkie kobiety w obejściu rozpływały się z zachwyty nad jej księżątkiem.

W połowie marca miała już wyraźnie mniej pokarmu.

To nieprawda, że karmienie dziecka psuje figurę - pomyślała, przyglądając się swoim piersiom w lustrze. - Wyglądam zupełnie tak samo jak wcześniej... nikt się nawet nie domyśli.

Nie minęło wiele dni, gdy szkockie niebo zasnuły czarne kłęby burzowych chmur. Nikt nie miał wątpliwości, że zbliżają się okrutne marcowe nawałnice - pan Burke twierdził nawet, że potrafi wyczuć zapach wichury. Służba gromadziła dodatkowe drzewo do kominka i każdego wieczoru zamykano na noc okiennice. Wkrótce zaczął padać śnieg, a wiatr przybrał na sile, jednak kiedy Elizabeth wstała któregoś poranka i zeszła na dół, aby wypuścić Queenie, stwierdziła, że główne uderzenie burzy ominęło zamek.

- Nie odchodź daleko - powiedziała do zwierzęcia. - W nocy słyszałam wycie wilków.

Poszła nakarmić Jamiego, a gdy skończyła, oddała go Nan do pokoju dziecięcego i postanowiła wybrać się na małą przechadzkę.

Wzwała trzewiki z futerkiem, otuliła się sobolową peleryną i wyszła na dwór. Zawołała Queenie, ale pies nie wrócił. Krzyknęła na nią ponownie i gdy po dłuższej chwili od strony stajni do jej uszu dobiegło kilka głośnych szczeknięć, postanowiła sprawdzić, co zatrzymało jej przyjaciółkę. Chociaż do budynków gospodarczych wiodła wydeptana ścieżka, w nocy śnieg niemal całkiem zasypał wszystkie ślady.

Wkrótce zobaczyła Queenie - skakała jak szalona na drzwi do stajni, a gorączkowe ujadanie niemal całkiem zagłuszało dobiegające ze środka ryki osła. Beth zobaczyła, że drzwi są uchylone i wystaje przez nie bury łeb zwierzęcia. Po bliższych oględzinach okazało się, że z powodu zepsutej zasuw stajenny zablokował drzwi kamieniem - niestety, prowizoryczne zamknięcie nie sprawdziło się zbyt dobrze. Na myśl o tym, że do środka mogły się dostać drapieżniki, serce podeszło Elizabeth do gardła.

Zgrabiałymi z zimna palcami odsunęła głaz i natychmiast pożałowała, że nie wzięła ze sobą rękawiczek - poraniła sobie boleśnie dłonie. Kiedy otworzyła drzwi, Queenie natychmiast zapędziła oślicę z powrotem do boksu. W środku panował półmrok i Elizabeth zawołała, chcąc sprawdzić, czy ktoś jest w środku - odpowiedź nie nadeszła, zapaliła więc lampę i ostrożnie rozejrzała się po wnętrzu - na szczęście

wyglądało na to, że do środka nie wśliznął się żaden skuszony łatwą zdobyczą zwierz.

Wróciła do boksu i nabrała gwałtownie powietrza, kiedy zobaczyła, że zniknęło oślątko. Uniosła latarnię, żeby poszukać Osta, ale skamieniałe z przerażenia serce podpowiedziało jej, że mama małego próbowała się wydostać, aby podążyć za swoim dzieckiem.

Była wściekła z powodu lekkomyślności stajennego i zdenerwowana, że w stajniach nie ma żywej duszy. Po chwili zreflektowała się, że w taką okropną pogodę każdy przy zdrowych zmysłach grzał ręce przy ogniu, zamiast zamarzać w budynkach gospodarczych.

Zgasiła latarnię i wyszła na zewnątrz.

- Chodź, Queenie. Musimy znaleźć Osta! - Tym razem przesunęła kamień nogą i upewniła się, że drzwi są dokładnie zamknięte.

Z niedowierzaniem rozejrzała się po dziedzińcu. Padało tak mocno, że z oczu zniknął jej nie tylko zamek, ale nawet bliższe zabudowania. Jej ślady zostały zupełnie zasypane, więc tym bardziej nie było szans stwierdzić, w którą stronę udało się oślątko, ale Queenie dała pewnego susa przez zaspy. Złapała trop stworzenia i Elizabeth postanowiła zaufać instynktowi owczarka. Naciągnęła głębiej kaptur, żeby osłonić się przed przenikliwym wiatrem.

Szła zgięta w pół, z pochyloną głową, a mokre płatki oblepiały jej futrzaną pelerynę coraz grubszą warstwą. Za każdym razem, gdy Queenie zniknęła jej z oczu, wołała ją i pies wracał niemal natychmiast. Posuwały się naprzód bardzo powoli, ponieważ zaspy z każdą minutą stawały się większe. Początkowo wydawało jej się, że wie, gdzie się kierują, ale kiedy stanęła i rozejrzała się wokół, stwierdziła, że nie jest w stanie rozpoznać okolicy. Wszystko było jednolicie białe.

Mimo to brnęła naprzód, dopóki nie usłyszała ogłuszającego trzasku nad głową - z przerażeniem uświadomiła sobie, że to zamrożone konary jodeł łamią się pod ciężarem śniegu. Z ciężkim sercem uznała, że dalsze poszukiwania są zbyt

niebezpieczne i postanowiła spróbować znaleźć drogę powrotną po własnych śladach, zanim zupełnie je zasypie.

- Queenie? Queenie! - zawołała. - Chodź, piesku. Musimy wracać do domu!

Tym razem pies nie przybiegł. Chociaż Elizabeth niewiele widziała oślepiąca zawieją, w oddali słyszała pełne podniecenia szczekanie, jak gdyby Queenie coś znalazła. Po ostrożnym namyśle zdecydowała się ponownie zaufać instynktowi owczarka i powoli ruszyła przez zaspy do miejsca, z którego dobiegało wściekłe ujadanie. Wyczerpana, zatrzymała się na chwilę, aby złapać oddech. Było jej potwornie zimno, a płuca paliły żywym ogniem.

Po krótkim odpoczynku zaczęła czołgać się w kierunku drzewa, pod którym Queenie kopała dziko w śniegu. Pochyliła się nad płytką jamą i spojrzała prosto w wielkie, przerażone oczy Osta. Elizabeth wiedziała, że jeśli nie uwolni osiołka, z pewnością pożrą go wilki - martwego lub żywego. Zaczęła gorączkowo wygarniać pokrwawionymi palcami garście śniegu.

Nagle w górze rozległ się głośny trzask. Ostatnią rzeczą, którą zobaczyła, kiedy uniosła głowę, był ośnieżony konar lecący wprost na nią. Świat nagle zawirował i oślepiającą biel śniegu zastąpiła nieprzenikniona czerń.

* * *

John Campbell obudził się, odrzucił kołdrę i podszedł prosto do okna. Kiedy stwierdził, że widoczność spadła do zera, odetchnął z ulgą, że instynkt nie zawiódł go i że w porę zdołał schronić się przed zawieją.

Pomyślał o rekrutach, których posłał do Londynu. Jeśli zdążyli przed załamaniem pogody, powinni docierać już na miejsce. Przypomniał sobie poufny list, jaki otrzymał od Cumberlanda podczas pobytu w Glasgow - książę prosił o niezwłoczne sprowadzenie zwerbowanych górali do Anglii, ponieważ król lada chwila miał ogłosić wojnę. Zanim Campbell pośpieszył zanieść niepokojące wieści ojcu, wyprawił swoich ludzi do Anglii, ale chociaż opuścił Inveraray niemal natychmiast po przyjeździe, licząc, że dogoni swoich żołnierzy, w okolicach

Glasgow dopadły go nadciągające z nad Atlantyku ołowiane chmury. Wiedział, że zwiastowały marcową zamięć.

Było późne popołudnie i szybko się ściemniało, więc postanowił poszukać schronienia. Pomyślał o Cadzow, ale natychmiast odsunął od siebie tę myśl. Spotkanie z Elizabeth nie przyniosłoby nic dobrego. W jej obecności tracił nad sobą kontrolę - byłoby mu znacznie trudniej nad sobą panować, jeśli w pobliżu nie było Hamiltona, a wiedział, że ten wyjechał do Londynu. Z ulgą przypomniał sobie o domku myśliwskim Chatelherault. Jego problem sam się rozwiązał.

Poszedł do przestronnego holu i podsycił ogień dogasający w kominku. Całe szczęście, że narąbał drewno jeszcze przed atakiem burzy. Ubrał się i narzucił podbitą futrem kurtkę - zamierzał wyjść do stajni, aby zatroszczyć się o Demona.

Z trudem zamknął drzwi, które wiatr niemal mu wyrwał z ręki i z pochyloną głową zaczął mozolną wędrówkę do przyległych budynków.

- Przykro mi, że muszę cię przykryć tartanem Douglasów - powiedział do swojego wierzchowca. - Kto jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć najlepiej - darowanemu koniowi...

Demon zarżał w odpowiedzi, jak gdyby rozśmieszył go żart pana.

John dał mu pić, gdy rozpuścił się śnieg w wiadrze. Nie martwił się o obrok, bo w stajni było pod dostatkiem owsa i siana.

- Oskubię chyba Hamiltona z odrobiny zboża. Jeśli nie znajdę nic innego do jedzenia, zadowolę się owsianką na śniadanie. - Pogłaskał aksamitny pysk Demona.

- Wygląda na to, że utknęliśmy tu na co najmniej dobę.

Zanim wrócił, sprawdził wnyki, które zastawił wcześniej na skraju lasu.

Pierwsza pułapka była pusta, ale w drugą złapał się królik.

W domu zdjął kurtkę i ruszył do kuchni, gdzie przetrząsnął kredens. Znalazł nieco grochu, soczewicy i kaszy, a także mąkę i drożdże. Postanowił wrzucić część mięsa na ruszt nad kominkiem, a z reszty ugotować potrawkę. Do tego upiecze kilka podpłomyków. Wyjął z pochwy nóż i zaczął patroszyć królika.

Wstawił żeliwny kociołek na ogień i usłyszał skrobanie do drzwi. Zdziwiony, kogo licha niesie w taką pogodę, podszedł bliżej i zaczął nasłuchiwać. Otworzył, rozpoznając żalosne skomlenie.

- Co tu robisz, piesku? - zapytał niespodziewanego gościa. - Spryčiuła! Pewnie dym z komina powiedział ci, że ktoś jest w domu! - Wpuścił owczarka do środka i z zaskoczeniem stwierdził, że zwierzę najwyraźniej nie ma zamiaru zostać w domu - suka zaczęła szczekać i skakać na drzwi.

- Chcesz mnie już opuścić, moja droga? Nie masz ochoty na potrawkę z królika?

Stworzenie patrzyło mu prosto w oczy i szczekało uporczywie, jakby próbując coś mu powiedzieć.

John domyślił się natychmiast, że collie chce, aby poszedł za nią. Wzruszył ramionami i westchnął.

- W porządku, moja piękna. Prowadź. - Otworzył drzwi i podążył za psem w stronę lasu.

Stworzenie zniknęło mu z oczu, wróciło za chwilę i znów odbiegło w zamięć. Ciekawość Campbella nie pozwalała mu zawrócić. Kiedy znalazł się na skraju lasu, przypomniał sobie, że w okolicy mogą krążyć wilki i przeklął swoją lekkomyślność - zostawił swój nóż w kuchni. Zobaczył złamaną gałąź i po zachowaniu psa poznał, że to pod nią znajduje się coś lub ktoś, co nie daje mu spokoju.

Na pierwszy rzut oka nie zauważył nic niepokojącego. Potężny jodłowy konar pokrywała gruba warstwa lodu i nie lada trudu wymagało uniesienie go i odrzucenie na bok. Jego oczom ukazało się drobne ciało, z pewnością kobiece. Zsunął oblepiony śniegiem kaptur, żeby sprawdzić, czy biedaczka żyje.

- Na miłość boską! - wykrzyknął.

Oczy Elizabeth były zamknięte, a jej rzęsy pokrywały płatki śniegu. Z ulgą dostrzegł obłoczki pary unoszące się z ust. Oddech był płytki, ale równy.

Pies nie przestawał ujadać i kiedy John spojrzął na zaspę uważniej, dostrzegł ciemną głowę jakiegoś małego stworzenia, najprawdopodobniej żrebaka. Zwierzę było uwięzione w głębokim śniegu.

- Najpierw ważniejsze sprawy - mruknął.

Klęknął na śniegu i dźwignął Elizabeth. Z trudem wstał i krok po kroku poniósł ją w ramionach przez zawieję, do bezpiecznej przystani domku myśliwskiego.

Ułożył ją przed kominkiem, zdjął przemoczone futro i okrył przemarznięte ciało przyniesioną z sypialni pierzyną. Kiedy spróbował ją ocucić, klepiąc po policzkach i wołając jej imię, otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego słabo, ale natychmiast z powrotem przymknęła powieki. Pies doprowadzał go do szału wściekłym ujadaniem. Wiedział, czego chce, ale skręcało go ze strachu na samą myśl o zostawieniu Beth samej.

- W porządku, zatracony kundlu!

Pobiegł do kuchni po nóż. Zwierzę uwięzione w zaspie mogło przyciągnąć wilki, więc na wszelki wypadek powinien wziąć ze sobą broń. Jeśli stworzenie było ranne, położy kres jego cierpieniu.

Suka biegła obok niego, wyraźnie sama bliska utraty sił. Zaprowadziła go pod drzewo i John wykopał gołymi rękami uwięzione pod śniegiem żrebie. Zauważył przemykające między drzewami cienie i na myśl o tym, że Elizabeth mogła tu zostać na pastwę wilków, zaschło mu w gardle. Wziął wełniste stworzonko na ręce i kiedy wydało żaloszny cichy ryk, uświadomił sobie, że był to mały osiołek. Nie wyglądał na ranne. Mężczyzna wyprostował się i zachwiał na nogach. Przeniesienie zwierzęcia do domu przez zasy w zawiei było ciężkim zadaniem.

Bez ceregieli zostawił ośle przed kominkiem - od razu ułożył się przy nim pies. John zapomniał o zwierzętach niemal natychmiast. Ściągnął kurtkę i buty i poświęcił całą uwagę nieprzytomnej Elizabeth.

Futro ochroniło jej ubranie przed całkowitym przemoczeniem, ale odzież była wilgotna i zimna. Zsunął jej buty i zobaczył, że drobne stopy są lodowato zimne, a widok dłoni przepęłnił go zgrozą.

- Na litość boską, masz ręce jak lody! Żeby tylko nie były odmrożone...

Pobiegł do sypialni i wyjął z podróźnej sakwy niewielki słoiczek. Maść z żywokostu i wyciągu z chmielu doskonale goiła rany. Podarł jej halkę na paski, posmarował dłonie specyfikiem i owinął prowizorycznymi bandażami.

Elizabeth zaczęła mamrotać coś nieskładnie, ale jedynym słowem, jakie zrozumiał z jej bełkotu, był „oset”. Założył, że tłumaczy mu, w jaki sposób pozdierała sobie skórę z palców.

- Do czego, u licha, potrzebowałaś ostu? - parsknął. - To niezbyt przydatna roślina.

Zsunął jej przemoczone pończochy i energicznie roztarł lodowate stopy, aby przywrócić krążenie. Odkrył pierzynę i rozebrał Beth z gorsetu i bielizny. Jej skóra była zimna jak lód i biała jak śnieg. Gdy popatrzył na jej nagie ciało, pokręcił z niedowierzaniem głową, przypominając sobie, że niecałe cztery miesiące temu urodziła dziecko. Miała tę samą nienaganną figurę, co dawniej.

- Whisky! - wykrzyknął.

W każdym należącym do Hamiltona miejscu musiał znajdować się zapas alkoholu. John rozejrzał się i jego wzrok padł na dębowy kredens pod ścianą. Dopadł do niego w mgnieniu oka i przekonał się, że jest po sam sufit wypełniony szkocką. Porwał flaszkę trunku i ukłękął przy Elizabeth.

Pociągnął szybki łyk i polał bursztynową cieczą brzuch, uda i piersi nieprzytomnej kobiety. Delikatnymi, ale zdecydowanymi ruchami nacierał przemarznięte ciało. Potrząsnął głową, próbując uwolnić umysł od nieskromnych myśli, gdy masował rytmicznie piersi i brzuch. Odwrócił ją, wylał nieco whisky na plecy i pośladki, i powtórzył zabieg.

Wkrótce blada skóra zarumieniła się nieco. Posadził Beth i uniósł do jej ust butelkę. Upiła parę łyków, zakasłała słabo i otworzyła oczy. Uśmiechnęła się sennie.

- To się nie dzieje naprawdę... To mi się śni - wyszeptała.

Ciężkie powieki ponownie opadły.

Złapał Beth wraz z pierzyną i zaniósł do łóżka. Opatulił ją i delikatnie odgarnął z czoła potargane włosy.

- Masz rację, to tylko sen - powiedział do niej czule. - Śpij, Elizabeth.

Zmusił się do wyjścia z pokoju. Spojrzał z rozbawieniem na dziwną parę leżącą przed kominkiem. Wyglądało na to, że zwierzęta również zasnęły. Pomieszał potrawkę z królika, dolał nieco whisky, przykrył, po czym zestawił garnek z ognia, żeby potrawa dochodziła powoli. Kiedy dorzucił drewno, zdjął ubranie i powiesił je przy kominku do wyschnięcia. Strzepnął wełnianą suknię Elizabeth, rozłożył ją na krześle obok pończoch i bielizny i przysunął mebel bliżej ognia.

Rozmasował obolałe mięśnie.

- Chwała Bogu, że nie muszę zbyt często nosić osłów - powiedział do siebie.

Był zmęczony, ale szczęśliwy - pomimo widma wojny, zawieruchy i zamieci. Z uśmiechem pomyślał, że nie było miejsca na ziemi, gdzie wolałby teraz być. Zaśnieżone Chatelherault i ukochana u jego boku - czyż mogło być piękniej?

Coś przyciągało go do tej kobiety w niewytłumaczalny sposób, nie potrafił się jej oprzeć. Wszedł cicho do sypialni i przyglądał się przez długą chwilę śpiącej. Pomyślał, że łącząca ich więź była zbyt silna, żeby udało im się ją zerwać. Nieważne, jak długo trwała rozłąka czy jak wiele mil ich dzieliło - siła pętającego ich uczucia z pewnością sprawi, że ich drogi będą się krzyżować raz za razem. Cemu los mu ją zesłał?

Wśliznął się w pościel obok niej. Wtulił policzek w jej złote loki, objął w pasie drobne ciało i westchnął z zadowoleniem. Chociaż była żoną innego mężczyzny, tulenie jej w ramionach było takie... właściwe. Była jego. Od zawsze. I już na zawsze.

Rozdział 29

Na Boga! Johnie Campbellu, ośmieliłeś się mnie porwać! - Elizabeth usiadła w łóżku i otworzyła szeroko oczy. - Związałeś mi ręce, żebym nie mogła z tobą walczyć! A do tego jesteś nagi!

Rzucił jej spojrzenie pełne zaskoczenia.

- Beth, po pierwsze, uratowałem cię. Opatrzyłem twoje poranione ręce. A poza tym, ty też jesteś naga. - Mrugnął do niej, czując bezbrzeżną ulgę, że obudziła się, jest cała i zdrowa. - Znalazłem cię w zawiei, nieprzytomną, ogłuszoną przez konar. To cud, że nie zamarzałaś na śmierć! - Jego ton stwardniał. - Powinienem cię spruć na kwaśne jabłko za narażanie życia dla osła, lekkomyślna smarkulo!

Naciągnęła wyżej kołdrę, jak gdyby pościel mogła ją ochronić przed jego gniewem.

- Przypominam sobie... - wyszeptała. - Oset wyszedł ze stajni i bałam się, że zjedzą go wilki. Queenie i ja znalazłyśmy go zagrzebanego w śniegu.

- Zakładam, że Queenie to collie, a Oset - osioł? - zapytał.

Pierzyna odsłaniała całkiem spory kawałek nagiego ciała i nie potrafił się skupić na połajankach.

- Znalazłeś ich? - Jej oczy zalśniły nadzieją.

- Tak naprawdę to Queenie mnie znalazła i zmusiła, żebym za nią poszedł. Przyniosłem do Chatelherault najpierw ciebie, a potem wróciłem po tego zatraconego osła. Oboje śpią przy kominku.

- Jesteśmy w Chatelherault? Jak długo ja... my... - zająknęła się.

- Spaliśmy razem? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Jakies dwie godziny.

- Jak śmiesz nadużywać gościnności Hamiltonów? - zawołała z oburzeniem.

Najwyraźniej w pełni doszła do siebie. - Natychmiast wynoś się z mojego łóżka! I w tej chwili przestań się na mnie gapić takim wzrokiem!

Odrzucił kołdrę i wstał.

- Pierwszego rozkazu posłucham - powiedział. - Drugi jest niemożliwy do wypełnienia. - Jego uśmiech stał się szerszy. Rozłożył ramiona. - Nie, nie, wasza miłość, proszę mi nie dziękować. Wprost uwielbiam nosić księżne i osły. Muszę jednak stwierdzić, że z waszej wesołej kompanii to tamta panienka przed kominkiem ma najwięcej rozumu.

Jej oczy zalśniły gniewnie.

- Przynieś moją suknię!

- Jest z wełny. Nadal będzie wilgotna.

- W takim razie daj mi moją halkę!

- Wasza miłość raczy wybaczyć... nie masz już halki. Zrobiłem z niej bandażę na twoje dłonie.

Elizabeth uniosła ręce w bezsilnym proteście i wybuchnęła płaczem.

- Nie nazywaj mnie księżną! Nie cierpię być księżną!

Dopadł do niej w dwóch susach i objął uspokajającym gestem.

- Nie płacz, Beth. - Uniósł jej twarz i otarł delikatnie łzy. - Poczujesz się lepiej, gdy tylko coś przekąsisz, jestem pewien.

Pokiwała głową. Była na siebie zła za niekontrolowany wybuch emocji. John wrócił chwilę później z wielką michą.

- Nakarmię cię. - Wskazał na jej obandażowane dłonie. - Queenie dostała osobną miskę, ale my będziemy musieli się podzielić.

- Pachnie cudownie! Jestem tak głodna... - wyznała. - Ojej, a co z Ostem? - przypomniała sobie o osiołku.

- Dałem mu owsa - uspokoił ją.

Uniósł łyżkę do jej ust i napawał się patrzeniem, jak je.

- Ostatni raz jadłam potrawkę z królika w Irlandii...

Na wspomnienie o jej rodzinnych stronach oboje zamilkli. Każde z nich pragnęło, żeby dało się cofnąć czas do tych beztroskich, radosnych chwil.

Elizabeth splonila się rumieńcem. Pozwalanie, aby ten mężczyzna ją karmił, w dodatku kiedy byli nadzy, było nieprzyzwoite, a przy tym przywoływało wspomnienia... Obserwowała jego dłonie - piękne, zmysłowe, niepokojące... Przypomniła sobie jak przez mgłę dotyk jego rąk masujących całe jej ciało...

- Nie jest ci zimno? - zapytała, żeby zająć myśli czym innym.

- Wiesz, że nie... - odparł, patrząc jej głęboko w oczy. - Jak może być mi zimno, gdy jestem blisko ciebie? - Wytarł brzeg miski i uniósł palec do jej ust.

Nie mogła oprzeć się oblizaniu go, chociaż zdawała sobie sprawę, że zrobił to specjalnie. Zarumieniła się ponownie.

- Proszę, przynieś mi bieliznę. Chcę zobaczyć zwierzęta - poprosiła.

Posłuchał. Kiedy Beth się ubrała, nie poczuła się wcale pewniej, a jednak odrzuciła włosy na plecy, uniosła dumnie podbródek i przeszła przez pokój, jakby zamiast paru szmatek ledwie zakrywających jej nagość nosiła wytworną suknię.

Wrażenie przysło natychmiast, gdy zobaczyła psa.

- Queenie! - zawołała radośnie. - Uważaj, nie przewróć mnie! Tak, ja też cię kocham. - Podrapała merdającego szaleńczo ogonem collie za uszami.

John zostawił ją, aby nacieszyła się zwierzętami i wycofał do kuchni. Wrócił z nogami zajęca nadzianymi na szpikulce i z ciastem w foremce. Był odziany tylko w zgrzebny fartuch owiązany wokół pasa i kiedy pochylił się, aby położyć chleb do pieczenia, Beth roześmiała się radośnie na widok jego nagich pośladków.

- Wcale nie wyglądasz dostojniej, wasza miłość - stwierdził zaczepnie. - Proszę. - Wsunął rożen do jej obandażowanej dłoni. - Radź sobie sama.

Kiedy tak siedzieli ramię w ramię, piekąc mięso na ogniu, Elizabeth rozmyślała o tym, jak by to było, gdyby ich losy potoczyły się inaczej.

- Żałuję, że się nie zgodziłam, gdy poprosiłeś mnie, abym zamieszkała z tobą w Sundridge - wyznała w przyпіływie szczerości. - Miałeś rację, John, żadna ze mnie dama. Zdecydowanie wolę przebywać na wsi... nienawidzę dworskich przyjęć... nie znoszę grania roli księżnej.

- Nie ma co tracić czasu na żal, najdroższa. Udawaj, że wcale nie jesteś księżną Hamilton. Jesteś urodzoną aktorką, możesz być Elizabeth, Tytanią i moją szarą damą. - Poglaskał ją po policzku.

- Nie, John. - Pokręciła smutno głową. - Jestem poślubiona innemu mężczyźnie. Nie jestem twoja.

- Mam ci udowodnić, że jesteś?

Zabrał jej szpikulec i oparł o palenisko. Uklęknął przed nią i ujął jej twarz w dłonie, patrząc prosto w oczy. Ich usta się spotkały.

- Moja, teraz i na zawsze... - wymruczał.

Elizabeth westchnęła i poddała się pocałunkowi. Ich pieszczoty z początku były delikatne, ale po chwili oboje ogarnęła pasja.

- Twoje pocałunki są jak płatki śniegu - nie ma dwóch takich samych - szepnęła.

Przez tę jedną chwilę postanowiła być Elizabeth, Tytanią i jego szarą damą. Potraktuję to jak teatr, pomyślała. Będę grać tylko dla niego.

Okrywał pocałunkami jej nagą skórę, aż kobieta zadrzała od długo tłumionego pożądania.

John zdjął fartuch i rozsznurował jej gorset. Przyłgął ustami do pełnych piersi, a w uszach rozbrzmiewały mu westchnienia rozkoszy.

- Smakujesz whisky - wymruczał.

Spojrzał jej głęboko w oczy i widział, jak namiętność rozpala je gwałtowną pożogą. Wyczytał w nich potwierdzenie jego wcześniejszych słów: „Jestem twoja. Teraz i na wieki”. Prześliznął się wzrokiem po jej ciele i pokręcił z niedowierzaniem głową. Blask ognia zmieniał jej włosy w płynne złoto, a skóra miała kolor miodu. Delikatnie ułożył ją na dywaniku przed kominkiem.

Przypomniała sobie, jak cudownie było czuć go w sobie. Dopiero gdy poczuła napierającą na nią jego męskość, zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnęła tego mężczyzny i jak długo brakowało jej bliskości tego ciała. Chciała, żeby wypełnił jej

ciało i zmysły. Za pierwszym razem, gdy się kochali, czuła ból zmieszany z przyjemnością. Tym razem ogarnęła ją jedynie głęboka rozkosz.

Ich ciała splotły się ponownie po długiej rozłące i natychmiast odnalazły właściwy rytm. Przepelniająca ich tęsknota zamieniła się w pasję, która nie pozwoliła im długo zwlekać w dążeniu do spełnienia. Jej głębokim westchnieniem zawtórował jego zduszony krzyk i przyłgnęli do siebie w ostatnim, gwałtownym spazmie ekstazy.

Wtuliła twarz w jego pierś, a on obsypał pocałunkami jej włosy i zroszone potem czoło. Wsłuchiwała się w bicie jego serca. Gdy tak leżeli, objęci, czuła się spełniona, szczęśliwa i kochana.

Powoli wracali do rzeczywistości. John pomógł jej wstać, a gdy sięgnęła po bieliznę, zobaczyła, jak zwija się ze śmiechu.

- Co się stało? - zapytała.

- Jej wysokość pożarła naszego królika, gdy my byliśmy zajęci zaspokajaniem innych apetytów!

Roześmiała się również, a gdy spostrzegła, że Oset nasusiał na kosztowny dywan, zaśmiała się jeszcze głośniejsze.

- Książę nie byłby zachwycony!

- Zabiorę osła do stajni - powiedział John, gdy zdołał się uspokoić. - Będzie miał siana pod dostatkiem, a mój koń dotrzyma mu towarzystwa.

- Jest jeszcze malutki... jego mama nadal go karmi. - Elizabeth natychmiast pomyślała o własnym dziecku i wiedziała, że powinna wracać do zamku. - Czas mi do Cadzow, John.

- To niemożliwe - stwierdził kategorycznie.

- Muszę do dziecka. - Nie dawała za wygraną. - Spędziłam cały dzień poza domem.

Wziął ją za rękę i niemal siłą zaciągnął do drzwi, które zaraz otworzył na oścież. Pozwolił, żeby przez chwilę mróz kąsał jej nagą skórę. Na dworze szalała wichura.

- Nie możesz teraz wyjść. Może jutro, zobaczymy, czy...
- Będą się o mnie martwić. - Nie dała mu dokończyć.
- To ja tu decyduję, Elizabeth - powiedział z cichą groźbą w głosie.
- Dlaczego? - Nie poddawała się.
- Ponieważ jestem mężczyzną.

Spuściła powieki, aby ukryć urazę, ale nie śmiała się sprzeciwić jego woli. Nawet nagi promieniował bezdyskusyjnym autorytetem.

- Zjedzmy resztę potrawki, chleb powinien być już gotowy - powiedział. - Muszę iść nakarmić i napić Demona, a przy okazji zabiorę Osta do stajni i zrobię mu posłanie ze słomy. Zastawiłem wnyki - może znów się nam poszczęści? Czy mogłabyś odgrzać pod moją nieobecność jedzenie? - poprosił. - Jak twoje dłonie?

- Dam sobie radę - zapewniła go, w myślach planując ucieczkę, gdy tylko zaśnie.

John ubrał się i wyszedł. Chociaż stajnie były stosunkowo niedaleko, wyprawa była trudna z powodu silnego wiatru. Trzymał się blisko kamiennych ścian budynku, zdając sobie sprawę, że na otwartej przestrzeni burza powaliłaby nawet najsilniejszego mężczyznę.

W stajni umościł dla oślątka posłanie ze słomy i wypełnił boks sianem. Żrebie czy nie żrebie, wkrótce nauczy się samo jeść. Pogawędził chwilę z Demonem, a potem wypełnił wiadra śniegiem i wniósł je do środka, żeby zawartość się roztopiła i zwierzęta miały co pić. Pułapki były puste, ale natknął się na ślady krwi - widocznie jego łup wykradły wilki. Zaklął brzydko pod nosem i wrócił do stajni po owies - będą musieli zadowolić się na śniadanie owsianką.

Pod jego nieobecność Elizabeth rozmawiała z Queenie.

- Nigdy nie pozwoli mi jechać do zamku. Nie rozumie, że muszę wrócić do mojego dziecka!

Queenie zaszczekała z dezaprobatą.

- Taka z ciebie przyjaciółka? Dlaczego trzymasz jego stronę?

Bandaż ograniczały jej sprawność i w końcu zdjęła opatrunek z lewej ręki, ale świeżo pokaleczone palce bolały i stwierdziła, że na razie lepiej nie rozwijać drugiej dłoni. Sprawdziła wełnianą sukienkę - wyschła już, więc włożyła ją szybko, nim powrócił John.

Kiedy przyszedł, zaniósł owies do kuchni i napełnił kilka dużych naczyń śniegiem, żeby roztopić go przy kominku. Postawił miskę przed Queenie.

- Masz, ślicznotko - powiedział. - Na pewno chce ci się pić po takim przysmaku.

Kiedy się rozbierał, uchwycił zdumione spojrzenie Elizabeth.

- Twoje ubrania może i wyschły, ale ja jestem znów przemoczony - powiedział z niewinnym uśmiechem.

Jego bagaż podróżował do Anglii z resztą jego oddziału i chociaż miał w sakwach ubranie na zmianę, postanowił zataić ten fakt przed uroczą towarzyszką.

Zjedli wspólnie posiłek - ponownie karmił ją łyżką, ale chleb trzymała już sama. Obserwował, jak macza go w sosie i delektuje się każdym kęsem.

- Jesteś jedyną damą, jaką znam, która nie kręci nosem nad potrawką z królika - wyznał z rozbijającą szczerością.

- To dlatego, że nie jestem damą - powiedziała beztrosko.

- Nie - zaprzeczył. - Jesteś bardziej elegancka niż którakolwiek z dam, jakie znam. - Wstał, napełnił dwie szklanki whisky i wręczył jej jedną.

- Wiesz, nie boję się już matki - wyznała, wiedzona nagłym impulsem. - W końcu zdobyłam się na odwagę i nie ustępuję już jej tak łatwo. Liczy się teraz z moim zdaniem. - Upiła łyk whisky.

- Cieszę się - odparł. - A co z Hamiltonem?

Spuściła oczy. Poprzysięgła sobie, że nikomu nie zdradzi, jak bardzo jest nieszczęśliwa w małżeństwie. Powiedziała Johnowi, że nienawidzi bycia księżną, ale nie mogła mu się przyznać, jak wielką nienawiścią darzy Hamiltona. Między dwoma Szkotami istniała już i tak rywalizacja.

Jej nagłe zmieszanie wystarczyło mu za odpowiedź. Wiedział, jak okrutny potrafił być Hamilton. Jak mogła się go nie bać? Serce ścisnęło mu się z bólu.

- Żałujesz, że wyszłaś za niego za mąż - powiedział cicho.

- Czasami. - Pokiwała smutno głową. - Jest jednak coś, co rozjaśnia moje dni. Mam Jamie'ego. Bycie matką daje mi dużo satysfakcji. Cieszę się, że pewnego dnia mój syn zostanie księciem.

Uśmiechnął się do niej pocrzepiająco, dopił whisky i przeciągnął się, sugerując, że czas na spoczynek.

Beth dostrzegła zamię pod jego pachą i szybko odwróciła wzrok, wypierając się przyjęcia do wiadomości oczywistego dowodu, potwierdzającego jej obawy. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że były prawdą.

Kiedy chciał wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni, zaprotestowała słabo.

- John, nie powinniśmy...

- Ani słowa, moja panno! - Chwycił ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

Uśmiechnęła się do niego, gdy rozbierał ją do snu. Kontakt wzrokowy rozbudził ponownie namiętność i kiedy ułożył ją ostrożnie w pościeli, nie była w stanie mu się dłużej opierać. Traciła przy nim głowę. Przez następną godzinę zgłębiali miłosne arkana, zatracając się w słodkiej, niespiesznej grze. Szeptał jej do ucha miłosne zaklęcia, a ona chłoneła każde jego słowo.

Wyczerpani i szczęśliwi, legli w zmiętej pościeli. Zasypiali wtuleni w siebie. Elizabeth walczyła ze snem i wkrótce skoncentrowała się na oczekiwaniu, aż jego oddech stanie się równy i głęboki. Kiedy była pewna, że zasnął na dobre, delikatnie wyswobodziła się z jego uścisku i wstała. Zebrała porzucane ubrania i włożyła je na siebie w drugim pokoju, przy kominku. Potem położyła palec na ustach,

nakazując Queenie zachować ciszę, i bezszelestnie wyszła w noc. Lodowaty podmuch niemal ją przewrócił, ale przylgnęła z determinacją do kamiennej ściany i zaczęła brnąć przez śnieg do stajni.

Pokonała niecałe pięćdziesiąt jardów, zanim usłyszała, jak drzwi Chatelherault otwierają się na oścież i zobaczyła żółtą plamę światła. Przez wycie wiatru jej uszu dobiegło szczekanie Queenie. Skuliła się pod ścianą, licząc, że jej nie zauważy, ale na próżno: nagi John Campbell pochwycił ją w ramiona i poniósł z powrotem do domu. Jego pierś falowała ze wzburzenia.

- Co ze mnie za matka, skoro... - zaczęła mu wyjaśniać.

- Ani słowa więcej! - uciął.

Podszedł do ognia, żeby się ogrzać.

Jej mokry płaszcz opadł na ziemię.

- Chciałaś ukraść mojego konia - stwierdził.

- Gdyby Queenie nie zaszczekała, wkrótce pewnie byłoby już po was. Koło domu szwenda się wygłodniała wilcza sfora. Co z ciebie za matka, skoro tak bezmyślnie się narażasz? Zdejmuj te mokre szmaty i marsz do łóżka!

Elizabeth posłuchała bez słowa protestu. Postąpiła lekkomyślnie, wiedziała o tym od chwili, gdy wyszła na zewnątrz. Gdy się położyła, objął ją, aby ich ciała wzajemnie się ogrzewały.

Jego gniew powoli odpływał zastąpiony przez lęk. Wyruszał na wojnę, musiał opuścić swą ukochaną. Nie mógł jej ochraniać przed Douglasem, ponieważ była jego żoną. Pogłaskał ją po głowie.

- Beth, dostałem informację, że król zamierza wkrótce wypowiedzieć wojnę - powiedział cicho. - Wysyłają mnie do Francji. Tak się boję...

Poczuł, jak jej ciało sztywnieje z przerażenia.

- Dobry Boże, nie dziwne, że się martwisz!

- Nie martwię się o siebie - sprostował.

Uniosła na niego oczy.

- To właśnie mnie przeraża. - Przytuliła się do niego mocniej. - Nie daj się zabić, John... Nie śmieję mi umierać!

Wtulił jej głowę pod swój podbródek.

- Odpocznij. Jutro czeka nas oboje ciężki dzień.

* * *

Obudzili się późno i ruszyli razem do kuchni, gdzie spędzili rano, śmiejąc się i przekomarzając podczas przyrządzania owsianki na śniadanie. Dali resztki posiłku Queenie i parsknęli śmiechem, gdy rzuciła im znad miski urażone spojrzenie.

John zabrał owczarkę na dwór i wrócił godzinę później, gdy napił i nakarmił zwierzęta w stajni. W domu zdjął kurtkę, a pies otrząsnął się energicznie.

- Temperatura rośnie - oznajmił. - Śnieg przeszedł w deszcz, niedługo zrobi się chlapa. Chociaż na myśl o rozstaniu z tobą krwawi mi serce, chyba powinniśmy wkrótce się zbierać. Odwiozę cię do Cadzow.

- Och, John! Nie! - wykrzyknęła. - Nikt nie powinien zobaczyć nas razem! Służba doniesie o wszystkim Hamiltonowi! To tylko dwie mile, pójdę na piechotę.

Nie chciał się z nią kłócić i poszli razem do kuchni, aby ją uprzątnąć, a potem udali się do sypialni, żeby zmienić pościel i zasłać łóżko. Beth wyraźnie posmutniała, więc John, chcąc, żeby się rozchmurzyła, rzucił się na świeżo pościelone łóżko, pociągając ją za sobą. Turlali się po nim jak dzieci, śmiejąc się bez troski. Żadne z nich nie słyszało, jak otworzyły się drzwi i ktoś wszedł do środka.

Elizabeth kątem oka dostrzegła ruch i zamarła ze strachu.

- Pan Burke!

- Wasza miłość! Chwała niebiosom, że udało ci się schronić w domku myśliwskim! To była nasza ostatnia nadzieja! - odezwał się stojący w progu mężczyzna. Wycofał się szybko, żeby mogli swobodnie rozmawiać.

Elizabeth zatrzęsała się ze strachu.

- Jestem stracona! - wyszeptała zbielełymi wargami. - Hamilton z pewnością o wszystkim się dowie!

- Pan Burke jest moim człowiekiem, Beth - uspokoił ją John. - Wysłałem go, aby trzymał nad tobą pieczę.

Wlepiała w niego zdumione spojrzenie, a po chwili oblała ją fala ulgi tak wielka, że zrobiło jej się słabo.

John zdjął zmiętą pościel i ułożył koło łóżka.

- Zajmie się nią - powiedział i mrugnął do Beth, która momentalnie spaşowiała.

Wyszli z sypialni.

- Przykro mi, że zaniedbałem moje obowiązki, mój panie - odezwał się ze skrucą Burke. - Obawiam się, że nie dopilnowałem naszej księżnej.

- To mała nieposłuszna wiedźma. - John uśmiechnął się pogodnie. - Zeszłej nocy nieomal mi uciekła! Zostawiam ją pod twoją opieką - powiedział. - Ach, jeszcze coś... w stajni jest ośle, którym chyba należy się zająć.

Kiedy się żegnali, zza chmur wyszło słońce i na niebie ukazała się tęcza.

John uściskał dłoń Elizabeth.

- Dotyka ziemi tylko w dwóch miejscach... tam, gdzie jesteś ty i tam, gdzie jestem ja. *Ne Obliviscaris*, Beth.

Rozdział 30

Bogu i panu Burke'owi niech będą dzięki! - wykrzyknęła Emma na widok Elizabeth.

Bridget, która tego ranka wróciła z Glasgow, nie kryła niezadowolenia.

- Wiedziałam, że pewnego dnia twoja obsesja na punkcie zwierząt wpakuje cię w jakąś kabałę!

- Bardzo mi przykro, że się o mnie niepokoiście... Przepraszam. Obiecuję, że od dziś będę zachowywała się bardziej odpowiedzialnie - powiedziała skruszona Elizabeth.

Cały zamek Cadzow cieszył się, że księżna bezpiecznie wróciła do domu, a pana Burke'a uznano za bohatera.

Elizabeth zabrała Jamiego od Nan i uściskała go mocno.

- Dziękuję, że się nim opiekowałaś! - powiedziała.

Kobieta się roześmiała.

- Miałam mnóstwo rąk do pomocy.

- Jestem pewna, że mama Osta cieszy się tak samo jak ja. - Mówiła Elizabeth do synka.

Pomyślała o wilkach i oblała ją fala wdzięczności, że opatrność w samą porę zesłała jej Johna Campbella.

Po krótkiej odwilży temperatura znów spadła i chlapa zmieniła się w warstwę grubego lodu, skutecznie uniemożliwiając podróżowanie. Pod koniec marca ślizgawka zaczęła jednak topnieć, a trzeciego kwietnia u bram Cadzow pojawił się czarny powóz Hamiltona.

Pan Burke natychmiast poinformował o tym Beth. Chociaż serce podeszło jej do gardła, ukryła rozczarowanie i ruszyła przywitać się z Hamiltonem, jak na wzorową żonę przystało. Odetchnęła z ulgą, gdy się okazało, że woźnica przybył sam. Kiedy wręczył jej list, odesłała mężczyznę z pełnym wdzięczności uśmiechem

do kuchni na ciepły posiłek. Przeczytała list dopiero, gdy znalazła się w swojej komnacie.

Droga Elizabeth

Nie mogłem przyjechać do Szkocji osobiście, dlatego przykazałem mojemu woźnicy, aby zabrał Cię do Uppingham, w Rutland. Tam się spotkamy.

Muszę omówić z Willem Cavendishem pewne interesy, a ciebie z całą pewnością ucieszy perspektywa zobaczenia się z lady Charlotte, która właśnie powiła mężowi córkę. Nie mogę się doczekać, żeby pokazać im naszego syna.

Mam nadzieję, że nie będziesz zwlekać. Arystokracja już się zjeżdża do Londynu na rozpoczęcie sezonu i musimy zaplanować bal.

*Twój oddany mąż
James, książę Hamilton*

Elizabeth zastanawiała się, czy książę celowo wybrał taki sposób, aby wywabić ją ze Szkocji. Tak czy inaczej - zadziało. Bardzo chciała zobaczyć się z Charlie.

Tak się złożyło, że następnego dnia otrzymała list od samej Charlotte - markiza pisała, że urodziła zdrową córeczkę, którą nazwali Dorothy na cześć babci. Przyjaciółka namawiała ją również na wizytę w drodze powrotnej ze Szkocji, i Elizabeth poprosiła Emmę i Bridget, żeby zaczęły się pakować.

- Nan, bardzo bym chciała zabrać cię ze sobą do Londynu, ale jak przypuszczam, twój mąż nie byłby zbyt zachwycony? - zapytała nianię.

- Nie mam męża. - Kobieta się zarumieniła. - Myślałam, że wasza miłość wie.

- Och, Nan! - wykrzyknęła Beth. - Naprawdę, to nie ma dla mnie żadnego znaczenia! Czy chciałabyś jechać z nami?

- Bardzo - zapewniła ją Szkotka - ale nie mogę zostawić mojego dzieciątka samego...

- Jak mogłabym żądać od ciebie, żebyś zostawiła własne dziecko? -
wykrzyknęła zdumiona Beth. - Twoja mała to dla mnie prawie jak rodzina! Idź
natychmiast i zacznij się pakować.

* * *

Dwa dni później ekwipaż uginał się pod stosem waliz i pakunków. Elizabeth
pożegnała się z Queenie - wiedziała, że pies nie czułby się dobrze w Londynie.
Cztery kobiety wsiadły z dwojgiem dzieci do wygodnego pojazdu, a Elizabeth z
zaskoczeniem spostrzegła, że na kozioł do woźnicy dosiada się pan Burke. Kiedy
przyuważyła, jak Emma pokraśniała na widok mężczyzny, uśmiechnęła się w
myślach. Spryciarz z ciebie, Johnie Campbellu!

* * *

- Dopiero co urodziłaś! - zawołała Elizabeth, gdy przywitała się z
przyjaciółką. - Jesteś pewna, że wstawanie od razu po porodzie to dobry pomysł?

- Nie mam ochoty spędzać tygodni w łóżku, szczególnie przy tak pięknej
pogodzie! Och, co za śliczny chłopiec! - Wykrzyknęła Charlie na widok synka Beth.
- Niemal tak duży, jak mój William! Nie dziwne, że James tak się nim chwali!

Elizabeth zbladła.

- James już tu jest?

- Tak, przyjechał wczoraj - powiedziała Charlie. - Zamknął się z Willem w
bibliotece. Może pójdziesz do nich i zrobisz im niespodziankę?

- Nie... - wykrztusiła Elizabeth. - Lepiej nie. Nie chcę im przeszkadzać w
omawianiu interesów.

- W takim razie chodź ze mną do pokoju dziecięcego, pokażę ci moją dwójkę!

- Kochana, niechże cię uściskam! - Dorothy Boyle wyciągnęła ramiona, aby
przywitać się z Bridget. - Mam dla ciebie tyle nowinek! Biedactwo, jak wytrzymałaś
uwieczona całą zimę w Szkocji?!

Jak hrabina może być tak dwulicowa? - zastanawiała się Beth. Romansuje z
moim ojcem, a udaje najlepszą przyjaciółkę mamy!

Z ukłuciem winy przypomniała sobie natychmiast, że ona też ma swoje na sumieniu.

- To niania Jamiego, Nan, i jej córeczka - Elizabeth przedstawiła kobietę przyjaciółce. - Zgodziła się przyjechać ze mną.

- Im nas więcej, tym weselej - powiedziała Charlie ze śmiechem. - Mamy pod dostatkiem kołysek. Sądząc po tempie, w jakim z Willem płodzimy dzieci, wkrótce wszystkie nam się przydadzą!

Beth marudziła długo w bezpiecznej przystani pokoju dziecięcego, chcąc jak najbardziej opóźnić spotkanie z mężem. W końcu Hamilton odnalazł ją tam.

- Tuś mi, moje małe książątko! - Wyciągnął ramiona i Elizabeth niechętnie oddała mu synka.

- Najdroższa, wyglądasz kwitnąco! - zawołał Douglas wspaniałomyślnie. Pochylił się, aby ją pocałować, i omiótł taksującym wzrokiem jej postać. - Czy mieliście dobrą podróż?

- Tak - zapewniła go. - Pan Burke zadbał o wszelkie wygody.

Hamilton zmarszczył brwi.

- Zarządca Cadzow przyjechał z wami? - Zwrócił jej Jamiego i wyszedł pośpiesznie z pokoju.

Ten drań chce mieć nad wszystkim kontrolę! Zwolni pana Burke'a, bo ten powążył się na samodzielną decyzję! - pomyślała w panice. Chwilę później zebrała w sobie całą odwagę i podążyła za księciem. Znalazła go rozmawiającego z mężczyzną.

- Drogi są nadal śliskie, wasza miłość - mówił pan Burke. - Miałem na uwadze bezpieczeństwo książęcego syna - wyjaśnił. - Pozwoliłem sobie również przywieźć ci nieco znakomitej szkockiej whisky.

Hamilton natychmiast się rozchmurzył.

- Bardzo dobrze, Burke. Cieszę się, że mam tak kompetentnego sługę.

Kolacja była wystawna, jak zresztą większość posiłków w rodzinie Devonshire, jednak Elizabeth nie jadła zbyt wiele - straciła apetyt na myśl o nadchodzącej nocy. Będzie zmuszona dzielić z własnym mężem nie tylko pokój, ale i łożę. Była przygnębiona i przestraszona, a na dodatek dręczyło ją poczucie winy.

James poświęcał całą uwagę Cavendishowi, a Dorothy paplała nieustannie z Bridget. Elizabeth zauważyła, że Charlie jest dziś wieczór wyjątkowo małomówna.

Kiedy skończyli jeść, markiza Hartington odłożyła serwetkę na talerz.

- Mam nadzieję, że mi wybaczycie - przeprosiła ich. - Pęka mi głowa.

Dobry Boże, Charlie udaje chorą, żebym szybciej mogła znaleźć się sam na sam z Jamesem! Pewnie sądzi, że nie mogę się doczekać spotkania po długiej rozłące! - pomyślała gorączkowo Beth.

- Uduszę ją!

Hamilton wstał, podszedł do żony i położył jej dłonie na ramionach.

- Porywam cię na górę, moja droga - oznajmił. - Po tak długiej podróży z pewnością przyda ci się porządny odpoczynek.

- Ja... Chciałam zajrzeć do pokoju dziecięcego - wyjąkała Elizabeth.

- Z miłą chęcią będę ci towarzyszyć. - Uśmiechnął się wyrozumiale.

W przestronnym pokoju nad czterema kołyskami czuwały dwie nianie. Książę zaglądał do każdego z łożeczek, dopóki nie znalazł swojego syna. Uniósł małego dziedzica z dumą.

Naprawdę go kocha - pomyślała Elizabeth. To dlatego, że uważa Jamiego za swoje dziecko - odpowiedział jej złośliwie wewnętrzny głos. Pośpiesznie odsunęła od siebie poczucie winy i ucałowała ciemną główkę maleństwa.

- Przyzwyczaiłam się, że jest cały czas obok - powiedziała do Nan. - Jeśli zaczniesz marudzić, zawołaj mnie, proszę, natychmiast.

Hamilton oddał dziecko nianie i otoczył Elizabeth ramieniem.

- Chodźmy na górę.

Z ociąganiem ruszyła za nim po schodach do ich wspólnej komnaty.

- Rozbierz się - nakazał jej mąż natychmiast, gdy drzwi zamknęły się za nimi.

Serce trzepotało jej w piersi jak przestraszony ptak. Wiedziała, że nie będzie w stanie mu się oddać. Wszystko w niej krzyczało od sprzeciwu, jednak zdawała sobie sprawę, że opór wzbudzi jego gniew, a nie chciała, żeby doszło do ostrej wymiany zdań w domu ich przyjaciół. Instynktownie zaczęła grać na zwłokę - usiadła przed lustrem i zabrała się do szczotkowania włosów. Zobaczyła w odbiciu, jak mąż podchodzi bliżej, i zamarła z przerażenia.

Tępo zakończone palce zamknęły się na jej dłoni; wyrwał jej szczotkę.

- Elizabeth, prosiłem, żebyś się rozebrała - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Teraz!

Patrzyła na niego struchlała, niezdolna się ruszyć. Poddać się czy walczyć? - Krążyły gorączkowo jej myśli.

- Niech cię szlag, Elizabeth Hamilton, nie mam całego wieczoru! - wykrzyknął. - Muszę omówić z Cavendishem ważne sprawy! W tej chwili zdejmij ubranie! Chcę ci się dokładnie przyjrzeć.

Oblała ją fala ulgi, że jego zamiary nie miały nic wspólnego z egzekwowaniem małżeńskiej powinności, ale nadal była wzburzona. Ten nikczemnik kazał jej się rozebrać, żeby mógł ocenić stan jej ciała i upewnić się, że ciąża i macierzyństwo nie zrujnowały jej figury! Poddać się czy walczyć? Porównała korzyści płynące ze stawienia mu czoła z ryzykiem karczemnej awantury i postanowiła ulec. Tym razem - obiecała sobie. Godzina buntu zbliżała się nieuchronnie, ale chciała odczekać do właściwej chwili, aby mieć nad Hamiltonem przewagę. Wszystko w swoim czasie.

Wstała i posłuchała go niechętnie.

Kiedy była naga, powoli obszedł ją dookoła, badając jej ciało centymetr po centymetrze. Stanął przed nią i zmierzył krytycznym wzrokiem jej figurę, poświęcając szczególną uwagę piersiom, brzuchowi i udom żony. Elizabeth czuła

się niczym klacz na końskiej giełdzie w Tattersall, ale nie mrugnęła nawet okiem i nie zarumieniła się.

- Doskonale - ocenił. - Może stałaś się nieco bardziej pulchna, ale to tylko dodaje ci uroku. Ponieważ ciąża nie spowodowała widocznych szkód, wkrótce zajmiemy się płodzeniem kolejnego syna.

Po moim trupie! - krzyknęła do niego w myślach Beth.

Kiedy wyszedł, położyła się, ale przez długi czas nie mogła zasnąć.

Dobrze, że ciało nie zdradza innych sekretów... - pomyślała. Gdyby się domyślił... Bezskutecznie starała się stłumić kolejną falę wyrzutów sumienia. W końcu, zmęczona, usnęła, ale wkrótce obudziły ją odgłosy otwieranych drzwi i rozmowy.

Do środka wszedł Morton, holując Hamiltona. Elizabeth natychmiast zorientowała się, że księżę jest pijany w sztok. Wstała, włożyła szlafrok i podeszła do mężczyzn.

- Poradzisz sobie z nim? - zapytała służącego.

- Jak zawsze, wasza miłość - zapewnił ją. - Z pewnością byłby nadal pił, gdyby Cavendish nie został wezwany do chorej żony.

- Lady Charlotte? - zawołała, zaniepokojona. - Lepiej pójdę i sprawdzę, czy mogę w czymś pomóc.

Kiedy Elizabeth dotarła do pokoju przyjaciółki, serce podeszło jej do gardła na widok Charlie wymiotującej do nocnika trzymanego przez jej pokojową, Jane. Zatraskany Will starał się robić, co mógł, by ulżyć żonie w cierpieniu.

- Wezwę doktora, choć wątpię, czy ten konował raczy się zjawić przed świtem - powiedziała zdenerwowana Dorothy Boyle i natychmiast wyszła.

Charlie wyciągnęła rękę do Elizabeth.

- Głowa mi pęka - wyszeptała słabo.

Mój Boże! A ja myślałam, że symuluje! - pomyślała Elizabeth ze skruchą. Wzięła przyjaciółkę za rękę i z przerażeniem zauważyła, że jest bardzo gorąca. Przyłożyła dłoń do czoła Charlie.

- Jest rozpalona - stwierdziła. - Przyniosę nieco chłodnej wody, żeby ją obmyć.

- Ja pójdę - zaoferował się prędko Will. - Lepiej zostań z nią tutaj.

Wkrótce wrócił z miską i flanelową szmatką, które podał Beth.

- Przyniosę jej czystą koszulę nocną, ta jest mokra od potu. - Wyszedł ponownie.

Jane rozebrała swoją panią, a Elizabeth obmyła jej ciało. Nie zmniejszyło to gorączki, ale Charlie poczuła się przynajmniej nieco odświeżona. Pomogły jej się podnieść, aby zmienić prześcieradła.

- Bola mnie plecy - poskarżyła się chora.

- Chyba wstałaś zbyt wcześnie po porodzie, kochanie. - W głosie Willa słychać było troskę. - Doktor da ci coś na gorączkę.

Elizabeth zobaczyła, że Charlie znów ma wypieki i ponownie otarła twarz przyjaciółki. Jane dała swej pani łyk chłodnej wody, ale ta natychmiast ją zwróciła.

- Najlepszy na nudności jest kleik - powiedziała Beth.

- Poproszę kucharkę, żeby ugotowała. - Will minął się w drzwiach z Dorothy Boyle.

- Wysłałam lokaja po lekarza - oznajmiła. - Kazałam mu przekazać, że jest bardzo źle.

Czuwali przy chorej całą noc i robili, co w ich mocy, żeby jej ulżyć w cierpieniu. Lekarz przybył dopiero o świcie. Zbadał Charlie i przepisał proszki na zbicie temperatury, ale wyglądał poważnie. Poprosił Willa na stronę.

Kiedy mężczyzna wrócił do pokoju, jego twarz była szara.

- Doktor ma wrócić za kilka godzin.

- Mówił coś jeszcze? - zapytała Dorothy.

Will skinął na nie i odeszli kawałek od łóżka chorej; nie chciał, żeby Charlie słyszała rozmowę.

- Powiedział, że położna, która odbierała nasze dziecko, zmarła wczoraj na ospę. We wsi są podejrzenia innych przypadków choroby - wyszeptał.

- Za wcześnie, żeby stwierdzić, czy Charlie jest zarażona.

- Boże przenajświętszy! - Dorothy przeżegnała się z lękiem.

- Poradził, abyśmy na wszelki wypadek zabrali dzieci z Rutland. - Spojrzał na Elizabeth. - Musisz wyjechać ze swoim synkiem.

Gdy wrócili do Charlie, na widok przyjaciółki z twarzy Beth odpłynęła cała krew. Markiza miała zamknięte oczy i mamrotała coś nieskładnie. Beth ścisnęło w gardle, gdy zobaczyła, jak Will czule głaszcze rozpalone czoło żony.

- Nie zostawię jej - wyszeptał. - Dorothy, jedź z dziećmi do Londynu.

- Pójdę do Nan i powiem jej, żeby zaczęła pakować rzeczy Jamiego - powiedziała cicho Elizabeth. - Musimy wyprawić mamę, Emmę i Jamesa do stolicy.

Znalazła Nan w pokoju dziecięcym; kobieta karmiła akurat córeczkę. Beth starała się trzymać z dala od kołysek.

- Lady Charlotte jest chora i lekarz mówi, że coś niedobrego dzieje się we wsi - poinformowała nianię. - Chcę, żebyście się szybko spakowały i były gotowe na podróż do Londynu. Obudzę mamę i resztę. Będziemy potrzebowały dwóch powozów.

Kiedy zapukała do pokoju Emmy, ta była już na nogach, ubrana i gotowa.

- Charlie jest chora, to może być coś zakaźnego - wyjaśniła służącej. - Proszę, obudź mamę i pomóż jej się spakować. Nan przygotowuje dzieci do wyjazdu. Przekaż, proszę, instrukcje panu Burke'owi.

W holu na górze Elizabeth spotkała lokaja męża.

- Chodź, Morton. Musimy zbudzić jego miłość - powiedziała.

Kiedy weszli do sypialni, Hamilton nadal chrapał. Morton potrząsał nim, dopóki książę nie otworzył zapuchniętych oczu. Przywitał ich wiązką przekleństw.

- James, przykro mi, że cię niepokoję, ale lady Charlotte niedomaga - oznajmiła mu Beth. - Choroba może być zaraźliwa i lekarz poradził, abyśmy natychmiast opuścili Uppingham. Wkrótce wszyscy będą gotowi do wyjazdu. Hamilton zamrugał nabiegłymi krwią oczyma.

- Zaraźliwa?

- Sądzą, że to może być ospa - powiedziała Elizabeth. - Dzieci są wyjątkowo podatne na zarażenie.

Hamilton odrzucił kołdrę.

- Pakuj moje rzeczy, Morton! - rozkazał.

W ciągu godziny trzy obładowane bagażem powozy stały gotowe na dziedzińcu. Dwie nianie Cavendishów, każda z dzieckiem na rękach, wsiadły do pierwszego, czekając na Jane, która pomagała wsiąść hrabinie Burlington. Po długich namowach Dorothy zgodziła się jechać z nimi.

- Gdy tylko dzieci będą bezpieczne w Londynie, wrócę do mojej córki - obiecała.

Morton pomógł wsiąść Nan z dwojgiem dzieci do powozu Hamiltonów. Książę ujął Elizabeth pod łokieć, ponaglając do pośpiechu. Był cały w nerwach.

- Zaczekam na mamę - powiedziała Beth. - Wiesz, jak długo potrafi się szykować. Pan Burke się nami zaopiekuje. Proszę, zabierz stąd Jamiego jak najszybciej... Emma pomoże mi pogonić mamę.

- Twoja matka jest przeklętą guzdrałą - wykrzyknął książę. - Jeżeli nie będzie gotowa w ciągu dziesięciu minut, masz jechać bez niej. Zrozumiano?

- Tak, tak, jedźcie już, proszę! - przynagliła go. - Spotkamy się w Londynie!

W chwili gdy Bridget i Emma pojawiły się na dziedzińcu, Morton zajmował miejsce na koźle obok woźnicy. Elizabeth pomachała na pożegnanie dwóm

powozom i dołączyła do pana Burke'a, który właśnie ładował ich bagaże. Pomógł kobietom wsiąść i wziął Elizabeth pod rękę. Pokręciła głową.

- Zostaję.

- To niezbyt rozsądne, wasza miłość - zaprotestował mężczyzna. - Lekarz podejrzewa ospę.

- Tak, wiem o tym. Dlatego właśnie muszę z nią zostać - nie ustępowała Beth.

- Ospę?! - wybuchnęła Bridget. - Elizabeth, wsiadasz czy zostajesz? Na miłość boską, nie możemy dłużej zwlekać!

Kiedy pan Burke uniósł pytająco brwi, Elizabeth ponownie potrząsnęła głową.

- Oberwie mi się za to - zawyrokował ponuro mężczyzna.

Zamknął drzwi powozu i usiadł koło woźnicy. Beth wróciła do sypialni przyjaciółki.

- Pojechali - poinformowała Willa. - Możemy teraz poświęcić całą uwagę Charlie.

- Wiesz, że powinnaś była jechać razem z nimi - stwierdził mąż chorej. - Dziękuję, że zostałaś. Dziękuję za twoje poświęcenie, Elizabeth.

Nim lekarz zjawił się późnym popołudniem, temperatura Charlie zaczęła spadać, ale na jej twarzy pojawiła się wysypka.

- Ułóżcie ją wygodnie i dopilnujcie, żeby nie było jej za gorąco - poinstruował ich doktor. - Niech reszta służby trzyma się od markizy z dala. Wrócę jutro rano.

Will przyniósł z drugiego pokoju materac, tak aby na zmianę z Elizabeth mogli odpoczywać, czuwając przy Charlotte.

- Masz wysypkę, kochanie. Lekarz podejrzewa, że to może być odra. - William trzymał żonę za rękę. Nie chciał mówić jej prawdy.

- Zabierz dzieci - wyszeptała Charlie.

- Są bezpieczne. Beth została. Nie chciała wyjechać.

- Jest dla mnie jak siostra... - Chora uśmiechnęła się słabo. - Wkrótce wydobrzeję. - Wyczerpana mówieniem, przymknęła powieki.

Do rana wysypka rozprzestrzeniła się na resztę ciała. Will przekonywał sam siebie, że to rzeczywiście odra, ale lekarz spojrział na nich i pokręcił smutno głową.

Na trzeci dzień wysypka przemieniła się w pęcherze wypełnione płynem, które wieczorem przekształciły się w ropne krosty. Wróciła gorączka i Charlie zaczęła majaczyć. Jej mąż stracił nadzieję.

- Nie mogę patrzeć, jak cierpi - wyznał łamiącym się głosem, a mimo to czuwał przy niej, godzina za godziną.

Cały czas trzymał ją za rękę i powtarzał, jak bardzo ją kocha.

Beth obawiała się obmywać ciało przyjaciółki, bo pękające pęcherze mogłyby zostawić brzydkie blizny. Koło północy czwartego dnia Charlie odzyskała przytomność. Uśmiechnęła się do nich pogodnie.

- Tak bardzo was Kocham... - Westchnęła głęboko, zamknęła oczy i przestała oddychać.

Will spojrział nieprzytomnie na Elizabeth. Na jego twarzy malowały się niedowierzanie i rozpacz. Beth miała tak ściśnięte gardło, że nie była w stanie wykrztusić słowa. Wróciła na sztywnych nogach do swojego pokoju i wstrząsnęły nią torsje.

Tak samo zaczęła się choroba Charlie... - pomyślała z obawą. - Nie jesteś chora - uspokoił ją jej wewnętrzny głos. - Przytłacza cię żal po stracie przyjaciółki.

Z ciężkim sercem czekała cierpliwie, aż Will opuści sypialnię żony. Kiedy wyszedł, policzki miał mokre od łez. Wyciągnął do niej portfelik, w którym Charlotte trzymała ulubiony grzebień.

- To wszystko, co mi po niej zostało - powiedział łamiącym się głosem.

Chcąc go pocieszyć, Elizabeth położyła mu dłoń na ramieniu, choć zdawała sobie sprawę, że nic nie jest w stanie ukoić jego bólu.

- Nie, Will. Masz wasze dzieci - powiedziała z mocą.

Na jej słowa zaniósł się płaczem i wyszedł, szukając samotności.

Elizabeth poinformowała służbę, że lady Charlotte odeszła. Ogarnęła się, napełniła porcelanową misę ciepłą wodą i poszła pożegnać najdroższą osobę.

Obmyła delikatnie jej ciało i ubrała w białą nocną koszulę, ze smutkiem uświadamiając sobie, że drobne członki przyjaciółki zaczynają już sztywnieć.

- To takie niesprawiedliwe, Charlie! - mówiła do niej. - Miałas zostać następną księżną Devonshire!

Obcięła małymi nożyczkami pukiel ciemnych włosów lady Charlotte. Odnalazła Willa w bibliotece - patrzył niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. Wyglądał na bezgranicznie smutnego.

- Zachowaj to, Will. - Wręczyła mu ciemny lok. - W ten sposób będzie przy tobie, na zawsze.

Wyglądało na to, że wyrwał się z odrętwienia. Zaczął zdawać sobie sprawę z ciężkiej próby, jaka go czekała.

- Urządzimy skromny pochówek - powiedział cicho. - Dobry Boże, co ja powiem Dorothy? Przed Charlie hrabina straciła dwójkę dzieci.

- Powiemy jej razem - zapewniła go.

- James oszaleje z wściekłości, gdy się dowie, że świadomie narażałaś się na niebezpieczeństwo zarażenia ospą. Musisz natychmiast wracać do rodziny.

- Wiem o tym - odparła. - Wyjadę, gdy tylko wróci mama Charlie.

Rozdział 31

Elizabeth wsiadła do przysłanego przez Hamiltona powozu. Woźnica został upoważniony do użycia siły, jeśli będzie to konieczne, aby natychmiast sprowadzić księżną do Londynu. Zapytała doktora, czy istnieje niebezpieczeństwo, że może zarazić dziecko, ale medyk zapewnił ją, że jeśli do tej pory nie wystąpiły objawy ospy, okres wylegania z pewnością już minął i nie ma się czego bać. Wyczerpana fizycznie i emocjonalnie Elizabeth wtuliła się w kąt powozu i spróbowała zasnąć. Nie było łatwo, ponieważ jej myśli krążyły uporczywie wokół ostatnich wydarzeń. Żal mieszał się z poczuciem winy, dopóki uczucia nie połączyły się w nierozzerwalną całość. Zaczęła sobie wmawiać, że śmierć Charlie była karą za jej wiarołomstwo. Tłumaczyła sobie, że to bez sensu, ponieważ strata najbardziej dotknęła męża i dzieci przyjaciółki - przecież Bóg nie karałby ich za grzech, którego dopuściła się ona sama. Na myśl przyszły jej gorzkie słowa lady Makbet: *Co się stało, odstać się nie może**. Z oczu pociekły jej łzy. Dlaczego los był tak okrutny?

* William Szekspir *Makbet*, przekład: Józef Paszkowski, GREG, Kraków 2008.

Znużona płaczem, zapadła w sen. Kiedy się zbudziła, zmartwienia powróciły z nową siłą. Zobaczyła, że dojeżdżają do Londynu, i wiedziała, że czeka ją stawienie czoła kolejnym problemom. Była bezgranicznie smutna i marzyła tylko o zobaczeniu się z synkiem, kąpieli i łóżku. Ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, była kłótnia z Hamiltonem. Wysiadła z powozu i weszła na stopnie domu przy Grosvenor Place. Służący pośpieszyli po jej bagaże, a lokaj poinformował ją, że jego miłość oczekuje na nią w bibliotece.

- Ty mała chytra wiedźmo! - Hamilton zaatakował ją od progu. - Wmówiłaś mi, że będziesz wracała w powozie razem z matką! Oszukałaś mnie celowo, żądam wyjaśnień! - krzyczał na nią zza biurka.

Elizabeth spojrzała mu w oczy.

- Charlie nie żyje.

- Nie żyje? - Poderwał się na równe nogi, popatrując na nią podejrzliwie, jak gdyby spodziewał się, że to kolejne oszustwo. - Co się stało?

- Zmarła na ospę - odparła Beth.

- Ospa?! - Księżę cofnął się tak gwałtownie, że przewrócił fotel. - Chryste wszechmogący! Świadomie narażałaś się na zarażenie śmiertelną chorobą?! Czyś ty zmysły postradała?! Powiniennem cię posłać do domu dla obłąkanych!

- Była moją najdroższą przyjaciółką.

- Też mi przyjaciółka, co to roznosi ospę! - Sięgnął po chusteczkę, żeby otrzeć z czoła pot. - A teraz wracasz tu bezmyślnie, przynosząc zarazę do domu, do mnie i mojego syna?!

- Doktor zapewnił, że okres wylegania choroby już się zakończył - wyjaśniła znużona Elizabeth.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że ryzykowałaś śmiercią? Lub nawet gorzej, zniszczeniem urody szpecącymi bliznami?

- Zepsucie urody jest bez wątpienia większą tragedią niż śmierć - powiedziała gorzko. - Spróbuj powiedzieć to swemu przyjacielowi, Williamowi.

- Jak śmiesz być wobec mnie zuchwałą, ty bezczelna wywłoko? - Ruszył ku niej przepełniony gniewem, ale w samą porę przypomniał sobie o chorobie, którą być może przywłokła żona. - Zabraniam ci się widywać z Jamiem przez następny tydzień! Musimy mieć pewność, że go nie zarazisz. - Spojrzał na nią zdeglustowany. - Wyglądasz odpychająco! Czy zapomniałaś, że jesteś księżną Hamilton? Dobrze ci radzę, lepiej doprowadź się do porządku przed rozpoczęciem sezonu!

- Jestem w żałobie, wasza miłość - przypomniała mu.

- Precz z moich oczu. - Odprawił ją lekceważącym gestem.

Gdy jego żona wyszła, opadł z powrotem na fotel i zamyślił się. Skoro Cavendish będzie pogrążony w żałobie, mogę na tym zyskać - stwierdził z wyrachowaniem. Naciskał ostatnio na króla, aby ten przekazał mu stanowisko Lorda Stewarda, podejrzewał jednak, że monarcha nada je po śmierci starego Devonshire'a jego synowi. Teraz, gdy Cavendish oplakiwał żonę, a jego ojciec stał nad grobem, sprawy przybierały korzystny dla Hamiltona obrót. Uznał, że skoro jest dziedzicznym zarządcą Holyrood Palace, nadaje się znakomicie do objęcia intratnej posady wicekróla.

* * *

Elizabeth spotkała Bridget u szczytu schodów.

- Mamo, czy mogłabyś przyjść do mojego pokoju z Emmą i Nan? - zapytała. - Poproś nianię, żeby zostawiła Jamiego w pokoju dziecięcym - dodała niechętnie.

- Jak się miewają dzieci, Nan? - spytała, gdy trzy kobiety zjawiły się w jej apartamentach. - Mam nadzieję, że nie mają gorączki ani wysypki?

- Dzieciaczki czują się świetnie, *madame* - zapewniła ją kobieta.

Elizabeth poczuła ulgę.

- Lady Charlotte zmarła na ospę - powiadomiła trójkę. - Jej rodzina jest pogrążona w żałobie.

- Na Boga, to okropne! Jak Dorothy Boyle mogła mi o tym nie powiedzieć! - wykrzyknęła oburzona Bridget.

- Dorothy nie wiedziała o niczym, zanim nie wróciła do Uppingham - wyjaśniła Beth. - Jest zdruzgotana. Charlie była jej jedynym dzieckiem, a wcześniej straciła dwójkę. Hrabstwo ubóstwiali swoją córkę. Nie znam szczegółów, ale na pogrzeb zostaną zaproszeni tylko najbliżsi. Musimy wysłać kwiaty. Zamówię białe róże i przebiśniegi. Prześlę zaraz oficjalne kondolencje.

- Padasz z nóg - powiedziała Emma. - Powinnaś się położyć.

- Wolałabym najpierw wziąć kąpiel. Nan, bardzo chciałabym zobaczyć się z Jamiem, ale uznaliśmy z księciem, że powinnam przez parę dni trzymać się z dala

od małego. Doktor powiedział, że okres inkubacji już minął, ale lepiej dmuchać na zimne.

* * *

Dwa dni odpoczynku sprawiły, że Elizabeth odzyskała zdrowy wygląd i energię, chociaż nadal była pogrążona w żalu. Instynktownie czuła, że smutek nie minie, dopóki nie skończy opłakiwać Charlie. Właśnie skończyła pisać list do rodziców przyjaciółki, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała, zastanawiając się, kto ją może niepokoić.

Do pokoju wszedł Jack Gunning. Zamknął za sobą cicho drzwi.

- Beth, tak mi przykro z powodu Charlie... Wiem, jak wiele dla ciebie znaczyła - powiedział.

- Rozmawiam z nią w myślach każdego dnia - powiedziała przez łzy.

- Elizabeth, bardzo żałuję, że tak rzadko się widzimy, od kiedy wyszłaś za Hamiltona. Widzę, że jesteś nieszczęśliwa... ale wiesz też z pewnością, że nie mogłem wtedy sprzeciwić się twojej matce.

- Starczyło ci jednak odwagi, żeby za jej plecami umawiać się na schadzki z hrabiną Boyle? - zapytała ostro, nie mogąc się powstrzymać.

- Wybacz... - Jack spuścił oczy. - Nie powinienem dopuścić, żebyś zobaczyła mnie z Dorothy...

- Nie mogę was potępiać - wyznała, skruszona. - Jak mawiają, kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem...

Przyjrzał się córce zaskoczony. Wyraz jej twarzy powiedział mu wszystko.

- Z utyskiwań twojej matki wnioskuję, że ty też nabrałaś odwagi? - zażartował, żeby rozluźnić atmosferę.

Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Okazało się, że niepotrzebnie kuliłam przed nią ogon - stwierdziła. - Kiedy się jej postawiłam, natychmiast zmiękła. Już się nie boję.

- Cieszę się, że wyrosłaś na taką silną kobietę - powiedział jej ojciec. - Jestem też bardzo dumny z pięknego wnuka - dodał z uśmiechem.

- Jest całym moim światem - wyznała gorąco. - Och, tato, chodźmy do niego!
Nie mogę się doczekać, żeby go przytulić.

Kto miałby na mnie donieść? - pomyślała. Z pewnością nie Nan, Emma ani Morton. Panu Burke'owi również ufała, a teraz nawet jej matka nie piśnie słowa. Elizabeth ucałowała ojca w policzek.

- Brakuje mi naszych wspólnych chwil - powiedziała. - Co powiesz na parę lekcji fechtunku?

* * *

Elizabeth była zaskoczona, gdy księżę zjawił się w domu w porze obiadowej. Ostatnio rzadko bywał przy Grosvenor Place. Przebrała się i zeszła, aby zjeść z nim obiad.

- Dzień dobry, wasza miłość. Jak minął dzień?

Zignorował jej próbę nawiązania konwersacji i zmarszczył czoło.

- Czemu jesteś ubrana na szaro? - zapytał chmurnie.

- Ja... jestem w żałobie.

- A więc obnoś się z nią na osobności - uciał dyskusję i nalał sobie whisky. - Chciałbym omówić z tobą plany dotyczące balu. Nasze przyjęcie było najznamienitszym wydarzeniem poprzedniego sezonu - powiedział. - W tym roku musi być jeszcze wspanialsze! Ponieważ panuje ostatnio moda na maskarady, urządzimy bal maskowy.

Elizabeth nie wierzyła własnym uszom.

- Nie sędzę, żeby to był najlepszy pomysł, skoro nasi przyjaciele oplakują lady Charlotte... - zaprotestowała.

- Śmiesz mi mówić, co wypada, a co nie? Jestem księciem! - W jego głosie słychać było groźbę. - Jutro przyjdzie krawcowa, aby zdjąć miarę do twojego kostiumu - oznajmił. - Życzę sobie, żebyś wystąpiła na balu jako królowa Maria Stuart.

Elizabeth zadrżała. Przypomniała jej się wizja w Holyrood Palace.

- To będzie doskonała okazja, żeby się pochwalić naszym synem - uznał Hamilton. - Pomyślałem, że zamówię dla niego malutką złotą koronę. Przebierzemy go za królewicza Jakuba Stuarta.

On żartuje! - Elizabeth wlepiła w męża przerażone spojrzenie.

- Rozumiem w takim razie, że ty będziesz Jamesem Hepburnem*? - zapytała z przekąsem.

- Świetny pomysł! - Najwyraźniej potraktował jej ponury żart serio. - Piękno i intelekt to rzadkie połączenie cech u żony. Coventry najwyraźniej miał mniej szczęścia niż ja.

* Trzeci mąż królowej Marii Stuart (przyp. tłum.).

Elizabeth uniosła głowę.

- Maria jest mą siostrą, wasza miłość! - przypomniała mu oburzona.

- Ciężko w to uwierzyć - stwierdził oschle. - Brak jej zarówno rozumu, jak i zasad.

- Nie zamierzam słuchać podobnych zniewag! - Beth wstała gwałtownie.

- Siadaj. Bez scen, proszę. - Wysączył swoją whisky. - Znam sposoby, które zmuszą cię do uległości, moja droga.

Elizabeth niemal się zachłysnęła z gniewu. Czyżby ten bydlak zamierzał wykorzystywać jej własne dziecko, żeby ją szantażować?

* * *

Tej nocy, przed zaśnięciem, rozważyła wszystko dokładnie. Spełni jego zachcianki, ale przy okazji zrealizuje też pewien plan...

Następnego dnia zjawiała się krawcowa. Elizabeth odczekała cierpliwie, aż kobieta zdejmie z niej miarę do stroju królowej, a kiedy wszystko zostało już uzgodnione, wydobyła ze szkatułki kosztowne rubinowe kolczyki. Pokazała je kobiecie.

- Potrzebuję jeszcze jednego kostiumu na bal, ale chciałabym go zachować w tajemnicy - powiedziała. - Zamierzam zrobić niespodziankę mężowi. Jeśli dochowasz sekretu, będą twoje.

- Doskonale rozumiem, wasza miłość. Damy uwielbiają sprawiać swoim mężom niespodzianki. Nie pisnę ani słówka, możesz być tego pewna.

- Wspaniale. Chciałabym przebrać się za mężczyznę - wyjaśniła. - Potrzebuję czarnych satynowych spodni i marynarki, a do tego szarej kamizelki. Będę też potrzebowała czarnej peruki i butów. Nie chciałabym się rzucać w oczy.

- Za tydzień wszystko będzie gotowe do przymiarki. - Krawcowa ukloniła się przed nią.

- Dziękuję. Spraw się dobrze, a kolczyki będą twoje.

Gdy kobieta wyszła, Elizabeth udała się do pokoju dziecięcego.

Postanowiła spędzać każdą wolną chwilę z Jamiem. Bóg jeden wie, czy Hamilton wkrótce nie będzie chciał rozdzielić jej z dzieckiem.

Gdy przechodziła koło jadalni, zobaczyła pana Burke'a czyszczącego srebra. Unikała go ostatnio, ponieważ jego widok przypominał jej o tamtym feralnym spotkaniu w Chatelherault. Dziś jednak postanowiła z nim porozmawiać, ponieważ dręczyła ją obawa, że na balu może pojawić się John Campbell - za wszelką cenę chciała tego uniknąć.

- Panie Burke, zapewne wie pan o przyjęciu szykowanym przez księcia? - zapytała.

- Oczywiście, wasza miłość - odparł sługa. - Zdaje się, że jego miłość planuje maskaradę.

Zawahała się, ale przełamała opory.

- Mamy wspólnego znajomego... Sądzę, że jego obecność na balu nie jest zbyt wskazana - powiedziała ostrożnie.

- Wasza miłość nie powinna się obawiać - odpowiedział pan Burke. - Nasz wspólny znajomy został wysłany do Francji.

Elizabeth zaczerpnęła gwałtownie powietrza. Lada dzień może wybuchnąć wojna! Po chwili uświadomiła sobie, że jeśli Anglia zostanie uwikłana w konflikt zbrojny, poważna atmosfera odwiedzie londyńczyków od fetowania, a tym samym istniała szansa na odwołanie balu...

- Dziękuję, panie Burke.

Nie pozwól się zabić, John! Tylko nie daj się zabić... - pomyślała gorączkowo.

* * *

Tego wieczoru, po otuleniu kocykiem i ucałowaniu na dobranoc Jamiego, Beth udała się do skrzydła pałacu zajmowanego przez jej rodziców. Postanowiła wykorzystać lekcję fechtunku jako pretekst do rozmowy z ojcem.

- Słyszałeś wieści o wojnie? - zapytała.

- Tak naprawdę Francja i Anglia walczą od ponad roku w Indiach i w Ameryce - odparł Jack. - Obawiam się, że uwikłanie w konflikt Europy to tylko kwestia czasu, ślicznotko.

- Wiadomo, kiedy król zamierza wydać wojnę?

- Gdyby Newcastle nie był takim cholernym tchórzem, postawilibyśmy się już dawno. Wczoraj w White's słyszałem, że Francuzi podobno zajęli Minorę...

- Minorę należy do Anglii, zgadza się? - upewniła się Beth.

- Tak - potwierdził jej ojciec. - Król ma jutro lub w najbliższych dniach zdecydować o interwencji, niezależnie od zdania Newcastle'a.

- To zapewne skutecznie położy kres wszelkim balom i przyjęciom?

Jack pokręcił ze śmiechem głową.

- Ilość i przepych przyjęć z pewnością się podwoi! Dwór będzie chciał się popisać, żeby zagrać Francuzom na nosie, nawet w obliczu klęski naszych wojsk - wyjaśnił.

Elizabeth westchnęła z ciężkim sercem.

- Nie możemy przegrać!

Ojciec podał jej szpadę i puścił do niej oko.

- Lepiej poćwiczmy, żebyś w razie potrzeby mogła obronić się przed tymi strasznymi żabojadami!

* * *

Następnego dnia Elizabeth zabrała Jamiego, aby pokazać go siostrze.

- Mario! Masz wysypkę! - zawołała z troską. - Dobrze się czujesz?

- Och, daj spokój! Nie zamierzam umrzeć, jak twoja głupiutka przyjaciółka. -

Maria tryskała humorem. - Muszę ci wyznać, że miewam ostatnio poranne mdłości. Chyba jestem w ciąży.

- To cudownie, ale co z wypryskami? - Elizabeth zmarszczyła czoło.

- Wytykanie mi ich jest niezbyt taktowne, moja droga - stwierdziła z dezaprobatą hrabina. - Pojawiają się już od dłuższego czasu. Nie wiem, co je wywołuje, ale łatwo sobie z nimi radzę - zakrywam je po prostu makijażem.

- Masz na myśli bielidło? Może to właśnie od niego psuje ci się cera! - podsunęła Beth.

- Co za bzdura. Że też zawsze wymyślasz takie niedorzeczne historie! Wiesz, niedawno śliczny odcień bladego różu został nazwany na moją cześć „Maria” - pochwaliła się. - Jestem pewna, że w nadchodzącym sezonie zrobi furorę!

- Przyniosłam ci zaproszenie na bal maskowy. - Elizabeth zmieniła temat. - Jestem co prawda przeciwna wydawaniu przyjęcia krótko po śmierci Charlie, ale James nalega.

- No, no, Elizabeth! Czyżbyś narzekała na swego księcia? - Siostra pogroziła jej żartobliwie palcem. - Nigdy nie wiedziałaś, jak się z nim obchodzić. - Westchnęła i owinęła wokół palca lok.

- Mam pomysł - przebiorę się na wasz bal za Lady Godivę*! Jestem hrabiną Coventry, a do tego taki strój na pewno zwróci uwagę wszystkich! Mam nadzieję, że będzie królewicz Jerzy.

* Żyjąca w XI w. żona hrabiego Mercii. Według legendy poprosiła męża, by złagodził drastyczne podatki nałożone na mieszkańców Coventry. Hrabia zgodził się

na to pod warunkiem, że Godiva przejedzie konno przez miasto całkowicie naga (przyp. tłum.).

- James z pewnością nie omieszkał zaprosić członków królewskiej rodziny - odparła. - Czemu pytasz?

- Zamierzam dodać go do mojej listy podbojów! Mam na niej już wicehrabiego, hrabiego, markiza i księcia. Królewicz jest kolejny w hierarchii, a młody Jerzy to jedyny egzemplarz, jaki mam pod ręką! - kobieta roześmiała się.

Co też ta Maria plecie! - pomyślała Beth. - To wszystko pewnie przez to, że mama zaczęła ją przyuczać do grania na scenie, gdy miała zaledwie dwa latka. Czasem nie odróżnia fantazji od rzeczywistości.

Zasłaniasz się teatrem, aby usprawiedliwić własny występ! Wiedziałaś doskonale, co robisz! - zadrwił z niej natychmiast jej wewnętrzny głos.

Ogarnięta poczuciem winy Beth złożyła pocałunek na ciemnej główce synka.

- Muszę już iść - pożegnała się z siostrą. - Jamie zaczyna marudzić. Chodź, syneczku, ciocia Maria chyba nie przepada za dziećmi - powiedziała beztrosko.

- Wszystkie dzieci są takie same. - Maria wzruszyła ramionami.

- Zmienisz zdanie, gdy będziesz miała własne. - Elizabeth uśmiechnęła się pogodnie. - Pa! Ucałuj ode mnie George'a.

- Od ciebie mogę - powiedziała ze złośliwym błyskiem w oku Maria. - Bo osobiście już się nim znudziłam!

Beth pokręciła głową. Cała Maria! Nigdy się nie zmieni.

* * *

Wojna z Francją wybuchła dwa dni przed balem maskowym wydawanym przez książęcą parę, gwarantując tym samym sukces przyjęcia. Arystokracja Londynu zamierzała bawić się i świętować.

W dniu balu Elizabeth przywdziała z pomocą Emmy swój strój Marii Stuart i odesłała pokojową na dół, a sama poszła do pokoju dziecięcego zamienić słówko z Nan.

- Wróć z małym na górę przy pierwszej sposobności i połóżmy go spać - powiedziała. - To niedorzeczne, chwalić się dzieckiem przed tłumem i wystawiać je na widok publiczny niczym eksponat.

Gdy odziały go w wyszukaną białą szatkę, Jamie zagaworzył i wyciągnął rączkę do rudej peruki mamy.

James wkroczył dumnie do pokoju dziecięcego w imponującym kostiumie króla Jakuba Stuarta. Zmierzył krytycznym wzrokiem Elizabeth i rozkazał jej obrócić się, tak aby mógł dokładnie ją sobie obejrzeć. Gdy uznał, że efekt jest zadowalający, położył dłoń na szpadzie przypasanej do boku i ukłonił się żonie.

Zacisnęła zęby. Celowo zmuszał ją do przepisowego odwzajemnienia ukłonu, aby udowodnić, że ma nad nią władzę. Zapragnęła rzucić się na niego i wykrzyzczeć, co o nim sądzi, ale opanowała się w sama porę na myśl o tym, że mógłby jej za karę uniemożliwić kontakt dzieckiem. Skłoniła się nisko i poczekała na jego znak, zanim uniosła głowę.

- Kazałem uszyć dla naszego księżątka gronostajowy płaszcz i sprawiłem mu miniaturową złotą koronę. - Hamilton otworzył pakunek, który ze sobą przyniósł.

Elizabeth zagotowała się z wściekłości. Gdy odziewała swoje dziecko w niedorzeczny kostium, ze zdenerwowania trzęsły jej się ręce.

- Jest gotowy, wasza miłość - powiedziała, kryjąc niechęć.

Królewska trójka natychmiast znalazła się w centrum zainteresowania. Poprzebierani goście rozplýwali się w zachwytach nad ich synkiem, którego najwyraźniej tłum i gwar wcale nie peszyły. Zagruchał radośnie i wszyscy, z wyjątkiem Elizabeth, wybuchnęli śmiechem.

Uśmiechnij się! Jesteś księżną Hamilton! - zadrwiła w myślach.

Służący krążyli ze srebrnymi tacami pełnymi trunków i wszyscy wznosili toasty za zdrowie królewskiej rodziny. Elizabeth wiedziała, że gdy Hamilton wystarczająco się wstawi, przestanie się interesować nią i - być może - Jamiem.

Wyglądało na to, że na pierwsze przyjęcie w sezonie postanowił przybyć cały Londyn. Tłum wypełniał nie tylko salę balową - goście tłoczyli się wszędzie, jak okiem sięgnąć. Maria, w obcisłym cielistym stroju, okryta tylko płaszczem złotych loków wywołała sensację. Elizabeth obserwowała, jak jej mąż dołącza do tłuszczy adoratorów siostry i uznała, że nadeszła chwila, żeby się wymknąć. Zabrała Jamiego na górę i zostawiła pod opieką Nan.

W swojej komnacie ostrożnie zdjęła kosztowny kostium Marii Stuart, kryzę i rudą perukę, i schowała je skrzętnie w garderobie. Zmyła z twarzy makijaż, włożyła białe pończochy, koszulę i zawiązała krawat, a gdy wdziała szarą kamizelkę i czarny satynowy komplet oraz czarne trzewiki, oceniła całość w lustrze: wybornie. Efektu dopełniała czarna peruka i niewielka szpada u boku - ta sama, którą ćwiczyła przez lata pod okiem ojca.

Była zarówno zaskoczona, jak i zadowolona na widok dziarskiego młodzieńca patrzącego na nią z lustra. Nie tylko spełniała właśnie marzenie przyjaciółki, ale postawiła na swoim i występowała oficjalnie w żałobie.

- Charlie, to dla ciebie! - wyszeptała.

Zbiegła szybko po schodach i wmieszała się w tłum. Jej serce waliło niczym młot - wiedziała, że jej czyn jest bardzo zuchwały. W miarę jak spacerowała między gośćmi, uspokajała się. Nikt jej nie poznał i nie wzbudzała szczególnego zainteresowania.

Przebrania gości były wyjątkowo udane - niektórych Elizabeth nie potrafiła rozpoznać! Nie miała jednak żadnego problemu z identyfikacją królewicza w husarskiej zbroi. Pomyślała, że w pobliżu młodego Jerzego powinna kręcić się również Maria. Obróciła się i stanęła twarzą w twarz z Lady Godiva. Beth skłoniła się dwornie i przemówiła niskim tonem.

- A któż to się skrywa pod tym niezwykłym przebraniem? - zapytała. - Wydaje mi się, że miałem już okazję gdzieś panią poznać...

- W sensie biblijnym, bez wątplenia - parsknął ktoś za jej plecami.

Elizabeth zamarła - głos należał do jej męża!

Maria zostawiła ją, żeby towarzyszyć królewiczowi na parkiecie i Beth odwróciła się do Hamiltona.

- Przepraszam, *sir*? - zapytała oziębło.

- Nie ma za co. - Uniósł szklanę w toaście i zarechotał. - Zwykła dziwka!

Elizabeth zawrzała krew w żyłach. Miała ochotę wyciągnąć broń i zaatakować swego męża.

- Jesteś pan nieokrzesaną świnią! - rzuciła oburzona. - Żaden dżentelmen nie podaje w wątpliwość czci damy, powtarzając nędzne plotki!

- To nie plotki, synu - odparł książę. - Wiem o tym z własnego doświadczenia. Ta tu ślicznotka rozkładała przede mną nogi - i to niejeden raz. A teraz mizdrzy się do królewicza! - Wybuchnął ponownie śmiechem. - Przykro mi, chyba sobie dziś nie poużywasz!

Elizabeth patrzyła długo za Hamiltonem, który wmieszał się w tłum. Pierś falowała jej ze wzburzenia, a oczy lśniły gniewem.

Rozdział 32

To nikczemne kłamstwo! - zaprotestowała w myślach.

Natychmiast przypomniała sobie jednak słowa Marii: „Mam na liście wicehrabiego, hrabiego, markiza i księcia”. Sądziła, że to zwykłe wymysły, ale teraz uświadomiła sobie, że księciem, którym chwaliła się Maria, był Hamilton. Wyszła z sali balowej, chcąc odnaleźć męża, i gorączkowo zaczęła przetrząsać w jego poszukiwaniu kolejne pokoje. Zobaczyła go w końcu - wchodził właśnie do biblioteki z wysokim, chudym mężczyzną. O ile mogła stwierdzić z takiej odległości, towarzyszem był nie kto inny, jak Coventry. Biedny George... najlepszy przyjaciel przyprawił mu rogi! - pomyślała.

Kiedy dotarła do drzwi biblioteki, usłyszała podniesione głosy - mężczyźni kłócili się zajadle. Ponieważ jej wzburzenie sięgnęło zenitu, nie wahała się podsłuchiwać.

- Na Boga, ostrzegam cię, lepiej trzymaj łapy z daleka od niej! - krzyczał Coventry.

- Teraz, kiedy już ją zaliczyłem, nie interesuje mnie więcej - oznajmił chłodno Hamilton.

- To wszystko przez ten idiotyczny zakład! - powiedział gorzko hrabia. - Po co nam to było?! Ścigać się, który pierwszy usidli jedną ze ślicznotek Gunning? Kiedy dowiedziałeś się o moich planach małżeńskich, musiałeś poślubić Elizabeth potajemnie tylko po to, żeby mnie przebić!

- Przegrałeś zakład, George. Na wojnie i w miłości nie ma zasad! - parsknął książę.

- W miłości? - wykrzyknął Coventry. - Nie stać cię na miłość! Jedyńą osobą, którą kochasz, jesteś ty sam!

- To właśnie twój problem, biedny głupcze. To żalosne uczucie przemieniło cię w zazdrośnika i pantoflarza!

- Ty zepsuta świni! Nie wystarczyła ci jedna siostra, musiałeś mieć obie! - wyrzucał mu hrabia. - Nawet to nie zaspokoilo jednak twej spaczzonej żądz! Zrobiłeś dziecko biednej dziewczynie i zostawiłeś ją na pastwę losu!

- Lily Clegg jest dziwka, podobnie jak twoja piękniejsza Maria. Nie waź się wymieniać księżnej Elizabeth jednym tchem z jej siostrą! - wycedził Hamilton.

- Jakim cholernym głupcem byłem - powiedział zbolaly Coventry. - Zawsze wiedziałem, że jesteś potworem bez serca, a mimo to przyjaźniłem się z tobą. To koniec!

Elizabeth stanęła jak wryta. Oparła się o ścianę, żeby nie upaść - kipiała ze wściekłości. Wbiegła na górę do swych komnat, aby się pozbierać i postanowić, co dalej.

Gdy była w stanie oddychać nieco spokojniej, w głowie jej się rozjaśniło. Nie miała cienia wątpliwości, że starcie z Hamiltonem jest nieuniknione. Jej gniew w końcu pokonał strach. Podsyciła go jeszcze myśl o tym, że ten drań miał zamiar użyć dziecka do szantażowania jej.

„Wszystko w swoim czasie” - powtórzyła własne słowa. Dziś nadszedł ten moment - zdecydowała.

Pośpieszyła do sypialni Hamiltona i odszukała Mortona. Lokaj obrzucił ją obojętnym spojrzeniem.

- To ja! - szepnęła. - Elizabeth!

- Nigdy bym nie zgadł! - Otworzył szerzej oczy, gdy ją rozpoznał.

- Potrzebuję twojej pomocy - wyznała. - Wezwij Hamiltona, powiedz, że jest potrzebny na górze. Kiedy wejdzie do mojej komnaty, chcę, żebyś pełnił straż przy drzwiach, tak aby nikt nie wszedł do środka. Nie ruszaj się stamtąd pod żadnym pozorem.

Elizabeth wróciła do swoich apartamentów i zaczęła pośpiesznie przemierzać komnatę, jednak pozorny niepokój skrywał głębokie opanowanie. Nie mogła się doczekać konfrontacji z tyranem.

Nim Hamilton wszedł do pokoju, minął kwadrans. Na widok żony skamieniał.

- Kim, u diabła, jesteś? - zapytał.

- Bratem Lily Clegg - rzuciła. - Przyszedłem ją pomścić! - Dobyła szpady.

- Morton? Morton! - krzyknął piskliwie ksiązę. - Do mnie, natychmiast!

- Nie przyjdzie - zapewniła go. - Jesteśmy tu tylko we dwoje. - Zbliżyła ostrze do twarzy. - *En garde*, wasza miłość!

Hamilton zrobił się purpurowy na twarzy i sapiąc, sięgnął po swoją broń.

- Zabiję cię! - wycharczał.

- Idący na śmierć pozdrawia cię! - Elizabeth uśmiechnęła się do niego drwiąco.

Mężczyzna rzucił się gwałtownie w jej stronę. Był wyższy, silniejszy i miał większy zasięg, ale ona miała przewagę zręczności: młodzieniec w czerni robił uniki i parował każdy cios błyskawicznie.

- Chodzą słuchy, że zginiesz w pojedynku, jak twój ojciec - rzuciła zuchwale.

Słowa odniosły zamierzony skutek. Na jego twarzy malował się teraz bezgraniczny strach. Ksiązę zaczął się obficie pocić, a jego przeciwniczka napawała się nadchodzącą chwilą tryumfu. Nie bała się. Miała wrażenie, że pojedynek toczy się na deskach teatru, a ona gra jedną z ról. Jej dłoń zręcznie manipulowała ostrzem, a scena walki nieuchronnie zmierzała ku końcowi.

Hamilton dyszał ciężko, kiedy zmusiła go do obrony. Był oczywiście pijany, więc miała dodatkową przewagę. Zaczął młócić chaotycznie szpadą i wzywać pomocy.

Elizabeth jednym ruchem ściągnęła perukę i cisnęła na bok, a jej złociste loki rozsypały się na ramionach. Uśmiechnęła się, widząc, jak przerażenie w jego oczach walczy z niedowierzaniem. Przyjęła cios jego szpady na gardę i szybkim ruchem nadgarstka posłała broń Hamiltona przez scenę.

Mężczyzna upadł i odczołgał się do tyłu, ale ostrze jej szpady w mgnieniu oka znalazło się u księżęcego gardła. Napała mocniej i z tryumfem spojrzała w jego oszalałe ze strachu oczy.

- Teraz ja przejmuję kontrolę, James. - Nie spuszczała z niego wzroku, chciała, żeby w pełni dotarło do niego, że jest na straconej pozycji. - Od tej chwili jesteśmy małżeństwem tylko dla pozorów. - Zobaczyła, jak uspokaja się odrobinę, gdy uświadomił sobie, że nie zamierzała go zabić. Zwiększyła nacisk na ostrze. - Od teraz mamy nowy układ. Znaj moje serce: publicznie będę nadal oddaną księżną Hamilton, jednak prywatnie - zastrzegła - sama będę podejmować decyzje dotyczące mojego życia. - Zawiesiła głos. - Jeżeli pogwałcisz te zasady, doprowadzę do skandalu, który zdyskredytuje cię w oczach króla, dworu i wyższych sfer. Czy zrozumiałeś?

Pokiwał pośpiesznie głową.

- A to za groźby wykorzystywania mojego dziecka do kontrolowania mnie! - Błyskawicznym ruchem przeciągnęła ostrzem lekko ku jego ramieniu. Gdy rozległ się okrzyk bólu, przypomniała mu słowa, które wypowiedział podczas ich nocy poślubnej. - Sprawiam ci ból? To normalne. Nie powstrzymuj krzyków.

Przypasała szpadę i wyszła z komnaty.

- Morton, sądzę, że jego miłość potrzebuje dobrej dawki whisky i usług lekarza.

Powróciła na przyjęcie. Uwolnione spod peruki włosy natychmiast zdradziły jej tożsamość. Na sali balowej dała muzykom znak, aby na chwilę przestali grać, i uniosła ramiona, prosząc o ciszę.

- Mam nadzieję, że mój strój was nie zbulwersował. Ten kostium to pomysł mojej najdroższej przyjaciółki, lady Charlotte, markizy Hartington. Noszę go dziś, aby uczcić jej pamięć. - Po chwili ciszy rozległy się oklaski. - Teraz, gdy się ujawniłam, ten, kto chce, może pójść w moje ślady.

Odnalazła swego ojca i poprosiła go do tańca.

- Postąpiłaś dziś bardzo śmiało, moja śliczna - powiedział Jack Gunning. - Wyglądasz na rozpromienioną. Stało się coś szczególnego?

- Dokładnie, ojcze. - Ucałowała go w policzek. - Właśnie stałam się panią własnego losu. Co powiesz na zaproszenie panów do gry w karty? Jestem pewna, że większość dżentelmenów przedkłada hazard nad tańce.

- Sądziłem, że Hamilton się o to zatroszczy, ale nigdzie go nie widzę...

- Przebiera się - odparła beztrąsko Beth. - Uznał, że królewski kostium nie jest dla niego odpowiedni. Karty z pewnością wkrótce zwabią go na dół.

Przed północą Hamilton wrócił do swoich gości - nie zamierzał dać za wygraną i rezygnować z odgrywania roli wzorowego gospodarza. Nim udało mu się zbiec do pokoju hazardu, Elizabeth porwała kieliszek szampana ze srebrnej tacy, wzięła męża za rękę i pociągnęła za sobą do sali balowej. Ponownie poprosiła o ciszę.

- Pragnę wznieść toast za najłaskawszego gospodarza w Londynie i najlepszego z mężów - ogłosiła. - Panie i panowie, księżę Hamilton!

Rozległa się burza oklasków. Douglas kiwnął niepewnie głową - zabandażowana rana nie pozwalała mu na ukłon.

Beth znalazła matkę pogrążoną w rozmowie z Peg Woffington.

- Moje panie, wyglądacie olśniewająco - powiedziała dwornie. - Czy widzieliście gdzieś naszą Lady Godivę?

- Coventry nalegał, żeby wyszli, gdy tylko Maria zaczęła się bawić w towarzystwie królewicza Jerzego - odparła Bridget. - Jest o nią taki zazdrosny!

- Chyba niezbyt przypadło mu do gustu jej śmiałe przebranie - zauważyła Peg. To dobrze, że Maria już wyszła, pomyślała Beth. Nie powinnam jej obwiniać o występki Hamiltona.

Okolo pierwszej w nocy muzycy zagrali marsza, po którym nastąpiła składanka utworów wojskowych z okazji udziału Anglii w wojnie. Godzinę później,

gdy część gości była jeszcze w stanie stać o własnych siłach, Elizabeth wręczyła nagrody za przebrania. Udawała, że ma trudności z wyłonieniem zwycięzcy.

- Chwyć chyba byka za rogi... i przyznam pierwsze miejsce wspaniałemu matadorowi! - oświadczyła. - Och, nie może być! - udała zdumienie. - Horace Walpole, przysięgam - przez myśl mi nie przeszło, że to ty ukrywasz się pod tą krwistoczerwoną peleryną! - Elizabeth z uśmiechem wręczyła mu srebrny puchar. Nie miała wątpliwości, że opisze bal u Hamiltonów jako niebывały sukces.

Około trzeciej goście zaczęli się wykruszać, a o czwartej w pokoju do gry został tylko jej mąż - spał na stole, wśród kart i pustych szklanek. Po drodze na górę Elizabeth spotkała Mortona.

- Wezwę pana Burke'a do pomocy - powiedziała do sługi. - Bądźcie ostrożni. Księżę poniósł dzisiaj kilka wyjątkowo bolesnych porażek.

* * *

Następnego dnia Hamilton źle się czuł i wezwano doktora Bowera. Kiedy medyk wychodził, Elizabeth złapała go na schodach.

- Bardzo z nim źle, panie Bower? - zapytała.

- Na pewno nie z powodu tego zadrażnienia - lekarz machnął ręką - w przeciwieństwie do pijaństwa. Znow ma żółtaczkę. Jest żółty jak Chińczyk! Dałem mu coś na powstrzymanie nudności, ale ostrzegłem go, że któregoś dnia może nastąpić krwotok z żołądka i wtedy będzie po nim.

Hamilton nie wychodził z pokoju przez trzy dni. Kiedy w końcu poczuł się lepiej, Morton pomógł mu się ubrać i mężczyzna udał się na przyjęcie u króla. Godzinę po wyjściu Jamesa Douglasa lokaj przyniósł wiadomość od Williama Cavendisha - hrabia informował, że jego ojciec, księżę Devonshire, pożegnał się z życiem.

Elizabeth natychmiast napisała list z kondolencjami. Pomyślała, że powinna przekazać je osobiście, ale po chwili pomyślała, że Will z pewnością jest teraz w drodze do Chatsworth. Wysłała do St. James Palace posłańca z wiadomością dla

Hamiltona, chociaż sądziła, że prawdopodobnie i tak dowie się o wszystkim na dworskim przyjęciu.

Godzinę później lokaj wrócił i poinformował ją, że minął się z księciem. Podobno ten zjawił się na przyjęciu, ale wyszedł niemal natychmiast.

James Douglas nie wrócił tej nocy do Hamilton House. Minął tydzień, a po księciu nadal nie było śladu. Zaniepokojona Elizabeth rozmówiła się ze swoim ojcem i poprosiła go o dyskretne podpytanie w miejscach, w których bywał jej mąż. Jack dowiedział się, że widziano go tu i ówdzie, ale nie zdołali odnaleźć Hamiltona.

W końcu Elizabeth poszła do swojej siostry i zapytała jej męża, czy wie coś na temat miejsca pobytu zaginionego.

- Nie wiem, gdzie zniknął, ale z pewnością wiem czemu - powiedział hrabia. - Król odrzucił jego kandydaturę na stanowisko Lorda Stewarda. Gdy tylko dowiedział się o śmierci Devonshire'a, mianował wicekrólem Willa dziedziczącego książęcy tytuł po ojcu.

- Na Boga, jego miłość z pewnością się wściekł! - Elizabeth zakryła usta dłońmi.

- Na pewno ugodziło to w jego dumę - potwierdził obojętnie Coventry. - Spróbuję go znaleźć, Elizabeth, ale poza White's nieczęsto bywaliśmy w tych samych miejscach. Rozmawiałaś z jego woźnicą?

- Również zniknął - odparła. - Dziękuję ci, George.

Dwa dni później do domu przy Grosvenor Place dostarczono liścik następującej treści:

Jego Splukaność przebywa u „Brudnej Gerty” przy Hanging Sword Alley, niedaleko Whitefriars. Uprzejmie prosimy o usunięcie go z naszego terenu.

Elizabeth przekazała wiadomość Mortonowi i panu Burke'owi, którzy niezwłocznie udali się anonimowo po swego pana.

Mężczyzna, którego wprowadzili tylnym wejściem do domu przy Grosvenor Place, w żadnym calu nie przypominał księcia: nieogolony i rozczochrany, w przepoconym ubraniu cuchnącym uryną, wymiocinami i dżinem. Jak się okazało, Hamilton był również bardzo chory.

- Przykro mi, że musicie podejmować się tak niewdzięcznego zadania. Proszę, wykąpcie księcia i połóżcie go do łóżka, a ja poślę w tym czasie po doktora Bowera.

* * *

Elizabeth została w pokoju na czas badania męża. Kiedy lekarz skończył oględziny, nie wziął jej na stronę. Mówił bez ogródek do nich dwojga, chociaż nie był pewien, czy Hamilton w ogóle go słyszy.

- Główna przywara szlachty to pijaństwo - zaczął. - Jego miłość cierpi na ciężkie zatrucie alkoholowe. Długie lata nadużywania trunków całkowicie zniszczyły jego wątrobę, która odwdzięcza się teraz częstymi napadami żółtaczką. Musi odstawić whisky. Jeśli nie przestanie pić, sam wyda na siebie wyrok. Przy całkowitej abstynencji jest szansa, że nieco wydobrzeje, ale nie ma co liczyć na całkowity powrót do zdrowia. - Bower odchrząknął. - Proszę upewnić się, że podyktuje ostatnią wolę.

- Osobiście dopilnuję, żeby zachował pełną wstrzemięźliwość, panie doktorze - zapewniła go Beth.

- Odstawienie alkoholu spowoduje drgawki, napady niepokoju i halucynacje. Opiekowanie się nim nie będzie łatwe, wasza miłość - ostrzegł ją Bower.

Gdy doktor wyszedł, Elizabeth powtórzyła diagnozę Mortonowi i panu Burke'owi.

- Pozbądźcie się z domu wszystkich trunków. Trzeba przy nim czuwać dzień i noc. Czy mogę liczyć na waszą pomoc?

* * *

Pierwsze tygodnie były koszmarem. Wystąpiły wszystkie objawy wymienione przez doktora Bowera - i nie tylko. Książę pocił się tak obficie, że trzeba go było co i rusz kąpać i zmieniać pościel; ręce mu drżały i obawiał się wszystkich i

wszystkiego, włącznie z jedzeniem. Miał zwidy: zdawało mu się, że atakują go przerażające zwierzęta i chodzą po nim dziwne insekty; krzyczał i szlochał ze strachu.

Elizabeth, Morton i pan Burke czuwali przy nim na zmianę przez całą dobę. Doktor odwiedzał go regularnie, aby nadzorować postępy, ale nim nastąpiła niewielka poprawa, minął miesiąc. Kiedy księżę przestał w końcu majaczyć, służący każdego dnia sadzali go na parę godzin na krześle, ale był zamknięty w sobie i przygnębiony.

* * *

Bridget dowiedziała się od Dorothy Boyle, że Will Cavendish, świeżo upieczony księżę Devonshire, powrócił z pogrzebu ojca w Derbyshire. Kiedy powiedziała o tym Elizabeth, ta złożyła Willowi wizytę w Burlington Gardens.

Dandy przywitał ją z entuzjazmem. Chwycił psa w ramiona i podrapał za uchem.

- Tak mi przykro z powodu twojego ojca, Will... tym bardziej że tak niewiele minęło od śmierci Charlie... Jak sobie radzisz? Jak się miewają dzieci?

- Są radością mojego życia, Elizabeth. Serce mi się kraje, gdy pomyślę, że nigdy nie poznają swojej matki... - Cavendishowi łamał się głos. - Wszystko w tym domu - każdy pokój, każdy przedmiot przypomina mi o niej i o tym, że ją straciłem... Czuję się winny, że żyję, skoro ona spoczywa w grobie.

- Will, nie powinieneś czuć się winny! - zapewniła go Beth. - Charlie z pewnością by tego nie pochwaliła.

- Postanowiłem przyjąć stanowisko wicekróla Irlandii, Elizabeth - powiedział. - Zabiorę dzieci ze sobą. Tutaj, w Burlington Gardens, zbyt wiele przypomina mi o niej...

- Jestem pewna, że wyjazd do Irlandii jest świetnym pomysłem - pochwaliła jego decyzję. - Praca to znakomite lekarstwo na smutek. - Zawahała się, po czym zdecydowała wyznać mu prawdę. - James jest ciężko chory. To przez alkohol - doktor zabronił mu pić.

- Myślisz, że powinienem go odwiedzić? - zapytał zmartwiony ksiązę.

- Lepiej nie, Will - powiedziała szybko. - Muszę już lecieć... czy mogę przed wyjściem zobaczyć dzieci?

- Tak, jasne! Weźmiemy je do ogrodu - zaproponował. - Czy nie chciałabyś zatrzymać Dandy'ego? Bez Charlie jest taki przygnębiony...

- Och, Will, oczywiście, dziękuję! Wiesz, że zawsze go uwielbiałam.

- On ciebie też. To ja ci dziękuję, Beth.

* * *

W ciągu następnych paru miesięcy Elizabeth nie przyjmowała zaproszeń na żadne wydarzenia towarzyskie. Spędzała cały czas w domu przy Grosvenor Place, pielęgnując synka i troszcząc się o niedomagającego męża. Pierwsze zajęcie dawało jej dużo radości, drugie - uśmierzało poczucie winy, które nadal nie dawało jej spokoju.

Hamilton wyzdrowiał tylko częściowo. Był słaby, postarzał się w oczach i cierpiał na chroniczny nieżyt żołądka, który utrudniał mu zatrzymywanie pożywienia. Ponadto cały czas trzęsły mu się ręce, a kiedy chodził - powlóczył nogami. Miał też poważne zaniki pamięci. Sfrustrowani zarządcy i sekretarz zwracali się w interesach do Elizabeth.

Któregoś dnia James poprosił żonę o wezwanie notariusza, żeby ten spisał jego ostatnią wolę i testament. Mając na uwadze dobro syna, zapisał mu cały majątek - zarówno w Anglii, jak i w Szkocji. Dziedzic miał otrzymać po jego śmierci również wszystkie tytuły. Ponieważ James Douglas był w pełni świadom, że może umrzeć w każdej chwili, musiał zatroszczyć się o wyznaczenie powiernika majątku do czasu uzyskania przez Jamiego pełnoletności. Nie ufał żadnemu ze swoich przyjaciół, wybrał więc do dyspozycji majątkiem Elizabeth, księżną Hamilton.

Beth była wdzięczna Jamesowi za troskę o syna, chociaż zwiększała ona ciężar jej poczucia winy. Przesiadywała godzinami przy mężu, czytając mu gazety i

grając z nim w karty - czasami udawało jej się namówić do towarzyszenia im swego ojca.

Książę wyraźnie ożywał się na widok małego Jamiego, a na dźwięk pierwszego słowa wymówionego przez ich synka - „tata” - w jego oczach zaśniły łązy radości. Chłopczyk uczył się stawiać pierwsze kroczki przy nodze mężczyzny i Beth pilnowała, aby ojciec i syn spędzali codziennie nieco czasu razem.

- Elizabeth, czemu jesteś dla mnie taka dobra, skoro zachowywałem się jak bydlę? - zapytał któregoś razu.

Pytanie ją zaskoczyło, ale postanowiła, że lepiej będzie, jeśli nie wyzna mu całej prawdy.

- Chciałeś mnie kontrolować, James, ale byłeś również niezwykle hojny, a poza tym zapewniłeś mi i mojej rodzinie godny byt. Zanim za ciebie wyszłam, byłam nikim.

Zdawała sobie doskonale sprawę, że prawdziwym powodem, dla którego się o niego troszczyła, był fakt, że chciała w ten sposób pozbyć się ciężącego jej brzemienia.

Poczucie winy jest gorsze niż strach, pomyślała. Strach można pokonać. Wina pali duszę powolnym ogniem.

Rozdział 33

Dla Elizabeth był to kolejny zwykły dzień spędzony w domowym zaciszu. Nie pamiętała kompletnie o swoich dziewiętnastych urodzinach - do czasu. Wychodząc z pokoju dziecięcego po utuleniu Jamiego do snu, spotkała swojego ojca.

- Wszystkiego najlepszego, moja piękna. - Wręczył jej zwój z horoskopem.

- Zupełnie zapomniałam! - zawołała, zaskoczona. - Dziękuję, tato.

- Ja nie mógłbym zapomnieć - odparł ze śmiechem. - Według przepowiedni w nadchodzącym roku czeka cię wiele zmian. Spełni się także twoje sekretne życzenie. Chciałbym, żeby się spełniło, Beth...

- To niemożliwe - powiedziała smutno.

* * *

Pod koniec października księżna Hamilton stała w oknie, obserwując, jak wiatr gna przez trawniki jesienne liście. Lato minęło tak szybko! Nie mogła uwierzyć, że Jamie wkrótce skończy roczek. Uśmiechnęła się na myśl o tym, że w okolicy świąt na świat przyjdzie dziecko jej siostry...

Rozmyślania przerwała jej pilna wiadomość przysłana przez hrabiego Coventry. Natychmiast poleciała przygotować powóz i pośpieszyła na górę, żeby znaleźć Bridget.

- Mamo, Maria poroniła! - zawołała, zdyszana. - Powóz już czeka.

Zostawiła Jamiego pod opieką Nan i Emmy, a pieczę nad Hamiltonem powierzyła Mortonowi i panu Burke'owi. Zaznaczyła, że może nie wrócić na noc.

Na widok Marii ścisnęło jej się serce, a Bridget natychmiast wybuchnęła płaczem. Dziewczyna leżała w łóżku, tak blada i wychudzona, że Beth z trudem ją poznawała. Strapiony George krążył wokół, nie wiedząc, co robić.

- Mamo, idź, proszę, do kuchni. Powiedz kucharce, żeby ugotowała kleik - zarządziła. - Marii z pewnością dobrze zrobi też nieco rosółu.

Zabrała George'a na stronę.

- Czy widziała dziecko?

Pokręcił głową.

- Położna zatroszczyła się o... o wszystko - odparł, zmieszany.

- Dobrze. Trzeba posłać po lekarza.

- Sprowadzę go. - George rozpaczliwie chciał się do czegoś przydać.

Gdy Beth została sama z Marią, otarła jej twarz i wzięła za rękę.

- Boli cię? - zapytała. - Nie, nic nie mów! - nakazała, gdy ciałem siostry wstrząsnął atak kaszlu.

Na Boga, nie podoba mi się to, pomyślała z lękiem Beth. Brzmi jak suchoty!

Wkrótce George wrócił z lekarzem. Elizabeth porozmawiała z medykem na osobności i wyraziła swoje obawy co do stanu zdrowia siostry, po czym zabrała George'a na dół, do salonu i naląła mu brandy.

- Jakie wieści z frontu? - zapytała. - Jestem odcięta od świata, a wiem, że w gazetach często wypisują bzdury.

George wyglądał na wdzięcznego, że może się oderwać chociaż na parę chwil od osobistych zmartwień.

- Za wszystkie straty obwiniają Newcastle'a - powiedział. - Jest wciąż premierem tylko dlatego, że mianował właśnie Williama Pitta ministrem wojny. Pitt zajmie się wszystkimi sprawami związanymi z wojną i polityką zagraniczną - i chwala mu za to! Campbell i Argyll zawsze go popierali, twierdząc, że powinniśmy odesłać Holendrów i Niemców do diabła i stworzyć własną armię. Pitt bywa bezkompromisowy, ale tego właśnie potrzebujemy do wygrania wojny - nie tchórzostwa Newcastle'a!

- Nie wiesz, co u Johna? - zapytała.

- Został awansowany na pułkownika - odparł George. - Musi mieć nerwy ze stali. - George nadstawił ucha, słysząc, że doktor wychodzi z pokoju jego żony, i pośpieszył do drzwi.

- Pani Coventry potrzebuje wypoczynku w cieplejszym klimacie - stwierdził lekarz. - Do odzyskania sił po poronieniu trzeba jej spokoju i zdrowej diety, ale musi też mieć pod dostatkiem świeżego powietrza i słońca, jeśli ma się pozbyć kaszlu. Angielska zima to niezbyt sprzyjająca pora. Dałem jej coś na sen i zostawiłem lekarstwo matce. Sądzę, że dobrze zrobi jej kieliszek krzepkiego portu.

- Gdy nieco wydobrzeje, zabiorę ją do Włoch - obiecał Coventry. - Jak pan myśli, doktorze, kiedy będzie w stanie podróżować?

- Tydzień do dziesięciu dni odpoczynku powinien ją postawić na nogi - uspokoił go lekarz. - Włochy to dobry wybór - jedzenie, wino i słońce będą najlepszymi lekarstwami.

- Ciebie pochłania teraz całkowicie opieka nad Jamesem, ale może Bridget miałyby ochotę jechać z nami? Jak myślisz? - zapytał George po wyjściu medyka.

- Jestem pewna, że spodoba jej się ten pomysł - zapewniła go Beth. - Najlepiej będzie, jak sam ją o to zapytasz.

O północy Elizabeth zdołała przekonać matkę, że ta powinna się zdrzemnąć - będzie czuwać przy córce, gdy wróci na Grosvenor Place. George nie chciał odejść od łóżka żony i podczas gdy Maria spała, Beth rozmawiała ze szwagrem długo w noc o dworze, polityce i wojnie. Później poszła spakować stroje siostry na podróż do Włoch, a po śniadaniu ucałowała Marię i pojechała do domu.

Była na nogach całą dobę i wiedziała, że musi złapać nieco snu, jednak nim się położyła zajrzała do apartamentów męża. Kiedy upewniła się, że Hamilton nadal śpi, wyszli z Mortonem na palcach.

- W razie gdyby po przebudzeniu pytał o mnie, powiedz mu, że przyjdę po lunchu - poinstruowała służącego Beth.

Wstała dopiero po trzeciej z wyrzutami sumienia, że tak sobie folguje. Poszła do siostry lokaja z zapytaniem, jak się czuje, i poszła prosto do apartamentów księcia. Z zaskoczeniem spostrzegła, że nadal śpi. Spróbowała nim delikatnie potrząsnąć, ale nie otworzył oczu i Beth poczuła ukłucie paniki.

- James? Obudź się! - Gdy nie zareagował, potrząsnęła nim mocniej.

Pochyliła się nad nim, żeby sprawdzić, czy oddycha, i wyczuła silny zapach whisky. Wyprostowała się, zaskoczona. Nie jest martwy. Jest zwyczajnie pijany!

- Morton! W tej chwili do mnie! - Wyszła, ze wzburzeniem trzaskając drzwiami.

Służący w paru susach pokonał schody.

- Co się stało, wasza miłość?

- Hamilton jest pijany do nieprzytomności!

Morton podążył za nią do sypialni i spróbował obudzić swojego pana. Jego próby spełzły na niczym.

- Wezwij doktora Bowera - rozkazała.

Była wściekła. Gdy Morton wróci, zwolnię go natychmiast! - pomyślała, ale chwilę później w jej głowie zaświtała inna myśl: co, jeśli to nie sprawka Mortona, ale pana Burke'a? Ktoś przyniósł jej mężowi whisky - ktoś, kto wiedział, że Hamilton nie odmówi.

- Obawiam się, że pani mąż zapadł w śpiączkę - oznajmił jej doktor Bower po zbadaniu pacjenta. - Śpiączkę spowodował alkohol. Może z niej wyjść, ale to nic pewnego. Nie jestem w stanie zrobić zbyt wiele, wasza miłość - możemy tylko czekać i mieć nadzieję. Przyjdę jutro.

Stan Hamiltona nie uległ zmianie przez tydzień. Bridget wróciła na Grosvenor Place, żeby spakować się na wyprawę do Florencji, i przyniosła dobre wieści: Maria szybko dochodziła do siebie. Elizabeth zataiła przed matką stan zdrowia męża, tłumacząc sobie, że Bridget ma już wystarczająco dużo zmartwień.

Dzień po tym, jak państwo Coventry wyruszyli w podróż, James Douglas, księżę Hamilton, dokonał żywota. Zmarł, nie odzyskawszy świadomości, i wydarzenie to kompletnie wyprowadziło Elizabeth z równowagi - naprzemiennie targały nią gniew i poczucie winy. Pogodziła się już dawno z tym, że dni Hamiltona są policzone, ale sądziła, że mężczyzna umrze śmiercią naturalną - była pewna, że

tylko wtedy wyzbyłyby się poczucia winy z powodu niechęci, jaką do niego żywiła. Tej nocy powtarzała sobie bez końca, że przecież to nie ona dostarczyła mu whisky, ale w głębi serca wiedziała, że odpowiadała pośrednio za tragedię, ponieważ zostawiła go samego na całą noc.

Wezwała Mortona i pana Burke'a do biblioteki, pragnąc dać upust frustracji.

- Który z was to zrobił? - zapytała bez ceregieli.

Żaden z mężczyzn nie odezwał się słowem.

- Co za lojalność! - zawołała kpiąco. - Ponieważ żaden się nie kwapi, żeby rzucić winę na drugiego, zwalnim was obojgu. Nie potrzebuję więcej waszych usług!

Zostawiła ich w bibliotece i wyszła, trzaskając drzwiami. Przeszła obok Emmy i Nan, rzucając im spojrzenie mówiące wyraźnie, że lepiej się do niej nie zbliżać, po czym zaszła się we własnej komnacie. Stała długo, wpatrzona niewidzącym wzrokiem w ciemność za oknem.

Niemal godzinę później z transu wyrwało ją pukanie do drzwi.

Kto śmie zakłócać jej spokój w takiej chwili? Podeszła do drzwi, zdecydowana udzielić reprymendy intruzowi... i stanęła twarzą w twarz z Jackiem Gunningiem.

- Czy mogę wejść, Beth?

- Tak. Proszę. - Wpuściła go do środka.

- W nadchodzącym roku czeka cię wiele zmian. Spełni się także twoje sekretne życzenie. - Jej ojciec postukał palcem w zwój z horoskopem.

„Chciałbym, żeby się spełniło, Beth...” - zadźwięczały jej w uszach jego słowa.

- To byłeś ty! - Spojrzała na jego twarz. - Dlaczego?!

- Nie powinienem był dopuścić, żebyś wyszła za Hamiltona... Choć chciałem dla ciebie jak najlepiej, uczyniłem cię nieszczęśliwą. - Pokręcił smutno głową. - Hamilton sam zgotował sobie taki los, wpędzając się w chorobę. Pokonałaś swój

strach, ale nie przestałaś się zadrećzać. Teraz, kiedy nie żyje, nie będziesz już cierpieć, Beth.

- To nieprawda! - wykrzyknęła. - Przepelnia mnie poczucie winy!

Nienawidziłam go, nie cierpiałam być księżną, a teraz czuję ulgę! To okropne!

- Odpocznij trochę - poradził jej Jack. - Będziesz potrzebowała energii, żeby przetrwać następne dni.

Pokiwała głową zrezygnowana.

- Czy mógłbyś wezwać Mortona i pana Burke'a? - poprosiła.

Mężczyźni wkrótce zjawili się w jej komnacie.

- Wejdźcie, proszę. - Spojrzała na nich poważnym wzrokiem. - Chciałam was przeprosić za niesłuszne zarzuty. W moim domu zawsze znajdzie się miejsce dla godnych zaufania pracowników.

* * *

Kolejny miesiąc był dla Elizabeth prawdziwym piekłem. Przecierpiała pogrzeb, na którym zjawił się król oraz cała świta dworska, ale czuła się jak hipokrytka. Zamiast Hamiltona opłakiwała swoją przyjaciółkę, Charlie, której strata napełniała ją prawdziwym smutkiem.

Pomyślała z ironią, że ponieważ nigdy nie pozwolił jej nosić czerni, nie miała co włożyć na jego pogrzeb. Wyjęła z garderoby białą suknię, w której została zmuszona do poślubienia go - nigdy później nie odważyła się jej założyć - i ufarbowała na czarno. Poczwała, że jej mała zemsta się dopełniła i ten gest stanowił symboliczny koniec jej nieszczęśliwego małżeństwa.

Przez tygodnie po pogrzebie przyjmowała wizyty z kondolencjami. Noszącą od teraz oficjalnie tytuł lady Elizabeth Hamilton czekał rok żałoby po mężu.

Wychowana w Irlandii Elizabeth nie mogła wyzbyć się przesądności i z przerażeniem przypominała sobie stare porzekadło, według którego śmierć chodziła trójkami. Najpierw Charlie, potem James - wyliczała. Kto będzie następny? Boże uchroni, byle nie Maria! Jej myśli powędrowały ku walczącemu na wojnie Johnowi

Campbellowi. Przerazona, zaczęła sobie tłumaczyć, że pierwszą śmiercią był zgon jej dziadka w St. Ives...

Nie pozwól się zabić, John! Nie śmieję umierać! - szeptała do siebie.

Nie tęskniła za bankietami, nie brakowało jej też ferworu bożonarodzeniowych bali i fet. Z ogromną ulgą uświadomiła sobie, że jako pogrążona w żałobie wdowa nie musiała na razie bywać na dworskich przyjęciach. Brakowało jej Szkocji, ale ponieważ surowa zima zmusiła ją do wstrzymania planów wyjazdu, spędzała czas w towarzystwie sekretarzy i notariuszy Hamiltona, troszcząc się o zabezpieczenie majątku i regulując kwestie prawne związane z przeniesieniem tytułów na jej syna. Jamie był od teraz siódmym księciem Hamilton, piątym księciem Brandon i markizem Clydesdale.

W końcu nadeszła wiosna i gdy śmietanka towarzyska ruszyła do Londynu, aby przygotowywać się do sezonu, Elizabeth spakowała swoją małą świtę i nieco dobytku i wyruszyła do Cadzow Castle.

* * *

Beth wiedziała, że Nan cieszy się z powrotu w rodzinne strony tak samo, jak ona. Gdy członkowie klanu Hamilton złożyli jej kondolencje, podziękowała im grzecznie i nie omieszkała przypomnieć, że teraz księciem Hamilton jest jej syn, któremu powinni służyć najlepiej, jak umieli, czcząc tym samym pamięć ojca.

- Queenie! - wykrzyknęła na widok oszalałej z radości suczki collie. - Och, jak mi ciebie brakowało! Chodź, pójdziemy zobaczyć osiołki! Przywiozłam ci towarzysza - musisz obiecać, że nie zrobisz Dandy'emu krzywdy. - Oset! - przywitała się z osiołkiem. - Jesteś już taki duży jak twoja mama! - zawołała i postawiła półtorarocznego synka na ziemi. - Jamie, to Oset - twój własny osiołek.

- Siołek! - zapiszczał brzdąc, wyciągając rączkę do długiej, wełnistej sierści zwierzęcia.

Ich głowy były na tej samej wysokości i gdy Oset polizał go po nosie, Jamie zaśmiał się radośnie i zakrył buzię rączkami. Chociaż wyszli ze stajni nieco rozczochrani i brudni, jej serce przepelniała radość i cudowny spokój. Napelniła

płuca swojskim zapachem stajni i westchnęła z zachwytem. Uświadomiła sobie, że tym, za czym tyle czasu tęskniła, była wolność - to ona sprawiała, że czuła się tak szczęśliwa. Obiecała sobie, że już nigdy nie pozwoli nikomu kierować swoim życiem. Swoboda podejmowania decyzji była skarbem, którego nie da sobie odebrać.

Wiosna przeszła szybko w upalne letnie dni i przed nastaniem jesiennych chłódów Elizabeth nauczyła synka pływać w rzece i trzymać się na grzbiecie prowadzonego przed nią kucyka. Jamie uwielbiał bawić się z córeczką Nan i innymi dziećmi z Cadzow. Zawsze, gdy radosna czereda zawędrowała za daleko, Queenie instynktownie zaganiała maluchy niczym stado zagubionych owieczek z powrotem. Suka łaskawie pozwoliła Dandy'emu panować na zamku, ale tereny na zewnątrz były jej wyłącznym królestwem.

Elizabeth pokochała Szkocję tak samo jak rodzinną Irlandię. Była tu niewiarygodnie szczęśliwa i na samą myśl o Londynie przeszywał ją dreszcz. Ciasne gorsety, ciężkie suknie i upudrowane peruki stanowiły przeszłość, o której chciała za wszelką cenę zapomnieć. Nosiła teraz proste sukienki i luźne koszule, i nie związywała włosów. Kiedy coś ją cieszyło, śmiała się na całe gardło - nikt nie kazał jej już przywdziewać maski nieszczerego, przesłodzonego uśmiechu, wymaganego na dworskich przyjęciach. Jedynym wydarzeniem, w którym zgodziła się wziąć udział, było oficjalne otwarcie parku noszącego teraz nazwę „Calderpark Wildlife preserze”. Miała przeciąć wstęgę, a potem pojawić się na przyjęciu wydawanym w Glasgow.

Jej codzienność wypełniały zajęcia, które kochała - sprawiały jej tym większą frajdę, że dzieliła je ze swoim synkiem. Pływali razem, łowili ryby, zrywali kwiaty, wspólnie śpiewali, urządzali sobie przejażdżki na kucykach, rozmawiali ze zwierzętami w stajni i chodzili z psami na spacer, a wieczorami przesiadywali w przestronnej zamkowej kuchni.

George i Maria powrócili z Włoch w połowie lata i Bridget doniosła jej w liście, że siostra Beth tryska zdrowiem. Elizabeth rozważała powrót do Londynu przed nadejściem zimy, ale odsuwała od siebie myśl o opuszczeniu bezpiecznego schronienia tak długo, jak tylko mogła.

* * *

Kończę dziś dwadzieścia lat! - Elizabeth odsunęła zasłony w sypialni i zobaczyła, że szykuje się piękny wrześnieowy dzień. Słońce grzało mocno, jak gdyby chcąc zadośćuczynić ziemi nadchodzące szare, chłodne dni.

Do komnaty wpadł jak burza Jamie, a za nim próbująca upilnować młodego panicza Emma.

- Wszystkiego najlepszego, mama!

Zaśmiała się radośnie, pochwyciła synka w objęcia i ucałowała czule.

- Zobacz, jak ślicznie jest na dworze - to wspaniała pogoda na urodziny!

- Śweczki! - przynaglił ją Jamie, gdy Elizabeth postawiła synka na ziemię.

- Tort i śweczki miały być niespodzianką, proszę pana - przypomniała mu Emma. - Zajmiemy się nimi po południu.

Chłopczyk pobiegł do Emmy i wziął od niej niewielką paczkę, którą zaniósł pośpiesznie mamie.

- Prezent! Otwórz! - Nie mógł się doczekać.

Zaskoczona Elizabeth rozpakowała pakunek.

- Och, dziękuję ci, Jamie! Właśnie o tym marzyłam! - Wyjęła z pudełka drewnianą kaczkę, którą pan Burke wystrugał dla jej synka. - Po śniadaniu popluskamy się z nią w sadzawce - obiecała. Pełniący teraz stanowisko zarządcy Cadzow Burke wykopał im w pobliżu zamku stawek, wokół którego Elizabeth posadziła sitowie i kaczeńce znad rzeki.

- Dobrze, że masz zieloną sukienkę. Nie będzie widać plam z trawy. - Emma nie do końca pogodziła się z noszeniem przez jej panią prostych strojów. Jej zdaniem księżna winna ubierać się, jak na księżną przystało, ot co!

Elizabeth uśmiechnęła się do kobiety.

- Och, proszę, Emmo! Daj mi raz poszaleć! To moje urodziny!

- Też mi coś! - fuknęła Emma. - Jak gdybyś nie trawiła każdego dnia na szaleństwach i przejmowała się zdaniem innych bardziej niż kozimi bobkami!

- Bobkami, bobkami! - Jamie wdrapał się na łóżko i zaczął po nim skakać.

- Cii! To brzydkie słowo, Jamie! - zganiała go służąca.

- Och, daj spokój, Emmo. - Beth dołączyła do synka. - Pokrzyczmy sobie razem. Trzy-cztery: bobkami, bobkami! - Do zabawy postanowił się przyłączyć Dandy i teraz skakali po łóżku we trójkę, a zgorziona Emma przewracała oczami, w rzeczywistości próbując się nie roześmiać.

Nieco później tego samego dnia Elizabeth i Jamie z naręczem drewnianych łódeczek, kaczuszek i morskich potworów zeszli pobawić się nad sadzawką.

- Jeśli twój potwór pożre moją kaczuszkę, będę zrozpaczona - powiedziała smutno Beth.

- Będiesz spaczona! - zagroził, a oczy załśniły mu psotnie.

Klapnął na trawę i ściągnął buciki i skarpetki z zamiarem popluskania się w wodzie.

Z udawanym westchnieniem rezygnacji Elizabeth poszła w jego ślady i podkasła sukienkę. Próby uratowania kacuszki przed straszliwym potworem skończyły się dla niej przemoczeniem do suchej nitki w ciągu mniej niż godziny.

- Wszystkiego najlepszego, Beth - męski głos sprawił, że zadrżała gwałtownie. Odwróciła się i zaniemówiła.

- John! - Wyskoczyła z sadzawki i pobiegła wprost w jego otwarte ramiona. - Och, John! Nie wierzę własnym oczom!

- Lepiej uwierz - zawołał do niej ze śmiechem, uniósł ją i okręcił dookoła.

Bliskość jego ciała i odurzający męski zapach sprawiły, że zakręciło jej się w głowie. Jego pocałunek wynagrodził jej wszystkie dni rozłąki.

Nagle John wydał z siebie okrzyk zaskoczenia, kiedy coś staranowało jego nogę. Ze zdziwieniem spojrzeli w dół i spostrzegli zacierzewanego, ciemnookiego napastnika.

- To moja mama! - zakrzyknął bojowo Jamie i wcisnął się stanowczo między dorosłych, chcąc ich rozdzielić.

- Jamie, skarbie, nic mi nie jest! Wszystko w porządku - powiedziała, ale natychmiast uświadomiła sobie, że wcale nie jest w porządku. Jej syn był zbyt podobny do mężczyzny, którego zaatakował. - John jest moim przyjacielem.

Campbell ukucnął i wyciągnął rękę na powitanie.

- Witaj, Jamie. Mam na imię John.

- Idź sobie! - Jamie uderzył mężczyznę drewnianą zabawką.

Elizabeth już miała zbesztać malca, ale zamiast tego wybuchnęła śmiechem. Po chwili chłopczyk śmiał się razem z nią.

- Z pewnością przydałoby mu się porządnie wygarbować skórę. Twój rycerz jest wart damy, której broni - prawdziwe szatańskie nasienie! - John się roześmiał.

Elizabeth pokraśniała z dumy.

Chwilę później dołączyła do nich rozszczekana i machająca szaleńczo ogonami para - Dandy i Queenie rozpoznały Johna już z daleka i gdy go dopadły, na wyścigi skakały z wywieszonymi z radości językami, domagając się pieszczot.

Elizabeth cieszyła się, że zamieszanie odciągnęło uwagę Johna od jej synka, i z ulgą powitała śpieszącą ku nim Emmę.

- Musisz się przebrać na lunch - jesteś cały przemoczony! Idź do Emmy - nakazała synkowi. - Zaraz zdmuchniemy świece - dodała na zachętę, kiedy nie wyglądał na zbyt przekonanego.

Przekupstwo zadziało, bo chłopiec przytaknął gorliwie i pobiegł w stronę zamku. John patrzył za nim.

- Masz wspaniałego syna. Gratuluję, Beth - powiedział.

- George powiedział mi, że awansowali cię na pułkownika - zmieniła pośpiesznie temat. - Co tu robisz? Czy wojna się skończyła?

- Niestety, nie. - Westchnął smutno. - Jako pułkownik nie walczę już na froncie. Zajmuję się między innymi taktyką.

- Dziękuję, że nie pozwoliłeś się zabić, John. - Wspięła się na palce i dała mu szybkiego całusa.

Otoczył ją na powrót ramionami i przyciągnął ku sobie.

- Z oczywistych względów nie powinienem zostać w Cadzow, ale zatrzymam się w Chatelherault. Czy przyjdiesz do mnie? - zapytał tęsknie.

- Jak mogłabym nie przyjść? - odparła z uśmiechem. - Sprawileś mi cudowny prezent na urodziny!

Ucałował ją czule w nos.

- Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, moja śliczna - wymruczał.

- Przyjdę najszybciej, jak będę mogła - zapewniła go. - Urządzamy małą uroczystość w zamku - wyjaśniła. - Och, John! Mam ci tyle do opowiedzenia!

Niechętnie wypuścił ją z objęć. Patrzył, jak podnosi buciki i skarpetki synka z trawy, a potem sięga po swoje rzeczy. Zabrał jej podwiązki i schował do kieszeni.

- Zatrzymam je do czasu, aż będę mógł osobiście cię w nie ustroić - powiedział.

Zarumieniła się i uświadomiła sobie, że nie zdarzyło jej się to od czasu, gdy widziała go ostatni raz, w Chatelherault. Kiedy pobiegła za Jamiem, jej serce śpiewało z radości, a w uszach dźwięczał głos ukochanego. Doczekanie do wieczora będzie nie lada udawką - wiedziała, że czas będzie płynął tak wolno, jak nigdy. Och, dlaczego noc była tak daleko?

Rozdział 34

John stał w oknie, wypatrując z utęsknieniem ukochanej. Kiedy w końcu zjawiała się, jadąc wierzchem na szkockim kucyku, wyszedł do niej, uniósł ją z siodła i przytulił mocno, nim postawił na ziemi.

- Myślałem, że nigdy nie przyjdiesz - poskarżył się.

Spojrzała na niego pełnym miłości wzrokiem.

- Jesteś księżycem, a ja przyływem. Jak mogłabym nie przyjść? Przyciągasz mnie tak, że nie mogę się oprzeć - wyznała żarliwie.

Wziął od niej lejce. Trzymając się za ręce, poprowadzili kucyka do stajni, gdzie John rozsiodłał wierzchowca i odprowadził go do boksu obok Demona. Przyciągnął swą towarzyszkę do siebie i zagarnął jej usta w zachłannym pocałunku.

- Pachniesz słodko różami i słońcem... - Zanurzył twarz w jej włosach.

- Mmmm, a ty skórą i sianem. - Uniosła usta do następnego pocałunku.

- Tego ostatniego jest pod dostatkiem na stryszku - nie masz ochoty się tam wdrapać? - zapytał figlarnie.

Zerknęła na drabinę i przyciągnęła go bliżej ku sobie.

- Nie sądzę, żebyśmy zdołali pokonać taki dystans - wymruczała.

Okręcił ją dookoła siebie, skradł kolejny pocałunek i tuląc ją w ramionach, ruszył biegiem do domku. Zatrzymał się dopiero u drzwi, a kiedy weszli do środka, nie postawił jej, nim nie znaleźli się w sypialni.

Gdy już ją puścił, zanurzyła palce w jego czarne, falujące włosy. Były dłuższe, niż dyktowała moda, i Beth przypomniała sobie, że ten mężczyzna jechał do niej prosto z wojny, gdzie nie było czasu na wizyty u fryzjera.

- Wyglądasz jak dzikus! - zażartowała.

- Przyznaję się do zarzutów.

Spojrzała na łóżko.

- I oczekujesz ode mnie, żebym też zachowywała się jak dzikuska? - zapytała z udawaną pretensją.

- Właśnie tak! - Przycisnął ją do siebie.

- Jak irlandzki żbik?

- Dokładnie jak dziki irlandzki żbik! - Ułożył ją ostrożnie na łóżku i spojrzał jej głęboko w oczy. - Beth, od chwili naszego rozstania myślałem i śniłem o tobie codziennie.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam! - wyznała gorąco. - To było jak tortura! Ale teraz jesteś przy mnie... i to nie jest sen - wyszeptała.

Zaczęli rozbierać się nawzajem w pośpiechu, śmiejąc się jak dzieci. Gdy byli nadzy, rozbawienie znikło, zastąpione nagłą potrzebą bliskości, której odmówiono im na zbyt długo. Jego głodne usta błędziły w zapamiętaniu po jej ciele, kiedy głaskała chciwie jego plecy, ramiona i nagi tors.

- Na Boga, Beth, nie zbliżaj się do barłogu wygłodniałej bestii, bo nie wytrzymam długo! - zażartował.

Przesunął się nieco i uniósł nad jej ciałem.

Przez chwilę leżała pod nim nieruchomo i tylko jej pierś falowała w niespokojnym oddechu, ale oboje nie byli w stanie dłużej opóźnić miłosnego zespolenia. Należeli znów tylko do siebie. Krew tętniła im w skroniach, kiedy delektowali się każdym czułym gestem, każdą namiętną pieszczotą, dotykiem i szeptem. Rwąca rzeka pożądania porwała ich ze sobą i uniosła na szerokie wody oceanu miłości.

Spełnieni, wyczerpani, szczęśliwi, leżeli ramię w ramię, napawając się cudownym spokojem. Ich serca pulsowały czystym szczęściem.

- John... Tak mi z tobą dobrze. Tym razem nie będę się o nic obwiniać - wyszeptała Elizabeth, wtulona w jego pierś.

- Obwiniać? - Głos Johna przepełniało zdumienie.

- Wtedy, ostatnim razem... po burzy śnieżnej, Hamilton posłał po mnie i spotkałam się z nim w Uppingham. Dzień po moim przyjeździe, kiedy Charlie zachorowała na ospę, wysłałam małego Jamesa razem z ojcem do Londynu; okłamałam go, że wyjadę zaraz po nich. Zamiast tego zostałam z Willem, aby opiekować się Charlotte. Kiedy umarła, uznałam to za karę za to, że jako kobieta zameżna oddałam się innemu...

Utulił ją w ramionach i ucałował jej skroń.

- Byłaś bardzo odważna, Elizabeth - zapewnił ją. - Wina to okropne uczucie... czy poradziłaś sobie w końcu z wyrzutami sumienia?

Musnęła wargami jego policzek.

- W którymś momencie dotarło do mnie, że śmierć Charlie nie ma nic wspólnego z moimi przewinami. Nadal jednak nie byłam w stanie pogodzić się sama ze sobą... Wątpliwości wróciły ze zdwojoną mocą, gdy zmarł Hamilton. Obawiałam się trzeciej śmierci... twojej śmierci - wyszeptała.

- Beth, tak mi przykro z powodu Charlie... - John pogłaskał ją po głowie. - Nie miałem pojęcia, że byłaś z nią, gdy umierała. Słyszałem tylko, że Will niemal postradał zmysły z rozpaczy. - Zawahał się. - Czemu obwiniałaś się o śmierć Hamiltona?

- Ponieważ go nienawidziłam - wyznała. - Cieszyłam się, kiedy umarł. Ja... - Zamilkła. To nie był odpowiedni temat w tych okolicznościach. Jeśli nie będzie ostrożna, poczucie winy znów może wrócić.

- Kochanie, James sam wybrał sobie taki los - zapił się na śmierć - tłumaczył jej John. - Wszyscy wiedzieli, że brak umiaru wpędzi go do grobu, ja też - znałem go i dlatego nie mogłem pogodzić się z myślą, że poślubiłaś takiego potwora.

Uniosła na niego oczy.

- Od razu, kiedy się dowiedziałam, że moja matka przyjęła oświadczyzny Hamiltona, pośpieszyłam na Half-Moon Street. Zamierzałam powiedzieć ci, że zgadzam się uciec z tobą do Kent. Niestety, spóźniłam się - byłeś już w drodze do

Argyll. Chociaż wiedziałam, że pojechałeś oplakiwać brata, wszyscy wmawiali mi, że prawdziwym powodem był ślub z lady Mary Montagu...

- Och, jak choć przez chwilę mogłaś uwierzyć w podobne bzdury! - zawołał. - Oddałem ci serce i duszę, Beth. - Pokręcił głową. - W Argyll dotarło do mnie, że życie jest zbyt krótkie, żeby męczyć się u boku niewłaściwej osoby. Wróciłem do Anglii z zamiarem poproszenia cię o rękę, ale okazało się, że wyszłaś już za Hamiltona... To straszne, że zmarnowaliśmy tyle czasu! - Spojrzał na nią pożądliwie. - Ale wszystko nadrobimy.

Złożył na jej ustach gorący pocałunek i skupili się na zaspokajaniu nowej fali pożądania. Niespieszne, długie godziny uczyli się siebie ponownie, zanim nasycone, splecione ze sobą ciała odpłynęły w spokojny sen. Zbudzili się o świcie, z radością się upewniając, że poprzednia noc nie była majakiem.

- Nawet nie zdążyłam zapytać, co cię tu sprowadza. - Elizabeth oparła się na łokciu i pocałowała go na dzień dobry.

- Wracam do Argyll, potrzebujemy więcej żołnierzy - wyjaśnił. - Tym razem mam za zadanie zwerbować żeglarzy do brytyjskiej marynarki. Cieszę się, że zobaczę się z ojcem. Ostatnio nie czuje się najlepiej.

Objęła go mocno i drzemali kolejną słodką godzinę, nim obudziły ich promienie słońca.

- Czekają na mnie, ukochany. - Beth usiadła na łóżku i przeciągnęła się rozkosznie. - Tobie też pora w drogę. Żałuję, że nie mamy dla siebie więcej czasu...

- Nie rozstajemy się przecież na długo - odparł. - Wkrótce mija czas twojej żałoby, więc gdy tylko dotrę do Inveraray, przygotuję rodziców na nasz ślub. Pozostaje tylko wybrać termin...

Skoczyła na równe nogi i cofnęła się pod ścianę.

- Nigdy cię nie poślubię, John. - Potrząsnęła złotymi lokami.

- O czym ty, do diabła, mówisz? - Usiadł gwałtownie.

- Małżeństwo i bycie księżną to dwie rzeczy, które uczyniły mnie nieszczęśliwą - wyznała. - Nie chcę, żebyśmy byli mężem i żoną. Niech zostanie tak, jak jest - dodała cicho.

- Nie ma mowy! - wykrzyknął. - Jesteś księżną! Romans jest równoznaczny ze skandalem! Zmieszają twoje imię z błotem i wydadzą na ciebie wyrok! Nie masz pojęcia, ile hien i sępów czyha na najmniejsze potknięcie tobie podobnych!

- Och, sądzę, że wiem co nieco na ten temat - powiedziała gorzko i sięgnęła po ubranie. - Elizabeth Gunning nie była dobrym materiałem na żonę dla Argylla, ale księżna Hamilton już tak? Ponieważ wyswatano mnie z tym bydlakiem, Jamesem Douglassem i stałam się arystokratką, łaskawie prosisz mnie teraz o rękę?

- Co ty bredzisz?! - Odrzucił pościel i wyskoczył z łóżka jak go Pan Bóg stworzył. - Chcę cię poślubić, bo cię kocham!

Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem.

- Nigdy więcej nie dam się zmusić do wstąpienia w związek, w którym mężczyzna będzie miał nade mną kontrolę - a na tym właśnie polega małżeństwo - rzuciła dumnie. - Pogódź się z tym, John. Odzyskałam wolność i nigdy, przenigdy z niej nie zrezygnuję.

Obszedł łóżko i chwycił ją za ramiona.

- Ty mała rozwydrzona wiedźmo! - Potrząsnął nią, próbując jej przemówić do rozsądku.

- Możesz sobie mną trząść do końca świata, nie zmienię zdania - zapewniła go. - Twoje postępowanie przyniesie odwrotny skutek i utwierdzi mnie w przekonaniu, że posiadanie męża to koszmar.

Zacisnął zęby i puścił ją.

- Kocham cię, Elizabeth - powiedział. - Sądziłem, że nie jestem ci obojętny.

- John, jesteś dla mnie wszystkim - zapewniła go łagodniejszym tonem. - Wiem, że ci na mnie zależy, i właśnie dlatego nie chcę psuć naszej miłości małżeństwem.

- Jesteś najbardziej irytującym stworzeniem na ziemi! - wykrzyknął, rozrzucając ramiona w geście bezsilności.

Pozbierał porozrzucone części garderoby i zaczął się ubierać.

- Zabieram cię do domu - oznajmił. - Może Emma będzie w stanie przemówić ci do rozsądku.

- Nie! - zawołała. - Poradzę sobie. - Zapięła guziki sukienki i dumnie odrzuciła zmierzwione włosy na ramiona. - Wracaj do Argyll, Johnie Campbellu - powiedziała. - Albo idź do diabła!

- Ani słowa więcej! - ostrzegł, a jego ciemne oczy zalśniły niebezpiecznie.

Elizabeth uznała, że dalsze wyklócanie się z tym upartym mężczyzną jest ponad jej godność. Jechała obok niego na swoim kucyku tylko dlatego, że nie była w stanie wyprzedzić Demona. Campbell nie odezwał się przez całą drogę ani słowem. Było dosyć wcześnie i Elizabeth modliła się, żeby jej synek nadal spał - nie chciała, żeby John zobaczył Jamiego ponownie.

Kiedy dojechali do zamku, jej towarzysz poprowadził ich wierzchowce w stronę stajni i choć Beth otworzyła usta, żeby zaprotestować, to duma nie pozwoliła jej przerwać milczenia. Wszedł za nią do zamku, całkowicie obojętny na książęcy chłód. W środku zastali tylko pana Burke'a. John Campbell rzucił mu spojrzenie, które zmusiło mężczyznę do natychmiastowego odwrotu.

John podszedł do stóp schodów.

- Emma! - ryknął.

Elizabeth niemal zachłysnęła się z oburzenia. Nawet jeśli Jamie jeszcze spał, podobny wrzask z pewnością poderwie na nogi cały dwór.

Służąca pojawiła się na szerokich schodach, przypatrując się parze porannych gości.

- Ona nie chce mnie poślubić! - poskarżył się lord Sundridge.

Emma skupiła wzrok na Elizabeth.

- Spędziła ze mną noc, nie odmawiając swoich wdzięków, a potem odrzuciła moje oświadczenia! - Mężczyzna nie był w stanie ukryć wzburzenia.

Elizabeth niemal zakrztusiła się, słysząc, jak ten drań bez ceregieli ujawnia całemu zamkowi powód jej wizyty w Chatelherault.

- Cóż to? - zapytał zaczepnie. - Sądysz, że twoja służąca nie domyśliła się, z kim jedziesz się spotkać? Myślałaś, że nie wie, co robiliśmy, kiedy zniknęłaś z Chiswick? Emma może być wcieleniem dyskrecji, ale z pewnością nie jest ślepa ani głucha!

- Mama, mama! - U szczytu schodów, umykając Nan, pędzącej za nim z koszulką w dłoniach, pojawił się na wpół ubrany Jamie.

Serce Beth podeszło do gardła.

- Jamie, stój! Przewrócisz się! - wykrzyknęła, przerażona.

Malec potknął się, spadł z trzech ostatnich stopni i klapnął na ziemię. Radość z ujrzenia mamy była widocznie większa niż ból zbitej pupy, bo natychmiast ponownie wyciągnął rączki do mamy.

- Widzisz, co zrobiłeś? Ładnie tak biegać? - Pośpieszyła ku niemu, podniosła z podłogi i przytuliła.

John Campbell wpatrywał się w dziecko osłupiały.

Elizabeth poczuła ostrzegawcze ukłucie strachu.

- Istotnie... Ładne rzeczy... mamusiu. - Oderwał wzrok od malca. - Kiedy wypadają urodziny Jamiego? - zapytał Emmę.

Kobieta zawahała się, ale odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- Pierwszego listopada, wasza lordowska mość.

- Zdawało mi się, że to noworoczny chłopiec?

- W Nowy Rok został ochrzczony - wyjaśniła Emma cicho.

Campbell odebrał dziecko Elizabeth i oddał je Nan, po czym spojrzał na służącą.

- Zostaw nas samych - poprosił.

- Znamię nic nie znaczy! - zaatakowała go Elizabeth natychmiast, gdy znaleźli się poza zasięgiem słuchu. - Setki ludzi mają takie ślady! Jego ojcem był James Douglas, książę Hamilton. Mój syn jest siódmym księciem Hamilton i nie waż się podawać tego w wątpliwość, Johnie Campbellu!

- Jest moim synem, prawowitym księciem Argyll! - odparował John.

- Mylisz się! - wycedziła przez zęby.

- Skoro urodził się pierwszego listopada, został poczęty w noc balu maskowego u Charlie, kiedy zabrałem cię na Half-Moon Street! - argumentował.

- Nic podobnego! - upierała się przy swoim. - Moje dziecko urodziło się za wcześnie z powodu gwałtownej jazdy powozem! W wigilię Wszystkich Świętych Hamilton nalegał, żeby jego dziedzic urodził się w Holyrood Palace - natychmiast po przybyciu na miejsce zaczęły się skurcze i następnego ranka urodziłam. Nie jesteś jego ojcem!

- Przestań okłamywać samą siebie - stwierdził John. - Prosiłem, abys za mnie wyszła - teraz tego żądam! Mam zamiar opiekować się własnym dzieckiem, czy tego chcesz, czy nie!

Tupnęła nogą i uniosła podbródek.

- Nigdy cię nie poślubię, Johnie Campbellu! - wykrzyczała mu w twarz. - Nienawidzę cię!

Żelazną siłą woli powstrzymał się przed wybuchem gniewu i uklonił sztywno.

- Jeśli to twoje ostatnie słowo, *madame*, żegnam.

* * *

Elizabeth spędziła cały dzień z Jamiem. Zabrali psy do lasu, zbierali kolorowe liście i żołądź, śmiejąc się z wiewiórek śmigających po konarach drzew. Starła się być wesoła, ale w głębi duszy czuła smutek zmieszany z ulgą. Chociaż John odkrył jej sekret i się wściekł, ponieważ nie mógł zmusić jej do małżeństwa, dał za wygraną. To koniec jej udreki. Nie mogła się oszukiwać, że go nie kocha, ale dziecko było dla niej najcenniejszym skarbem. Nie da go sobie odebrać!

Po kolacji wyjątkowo nie kazała synkowi iść wcześniej spać. Wetknęła świeczki w kawałek urodzinowego tortu, który został z wczoraj, i pozwoliła mu je zdmuchnąć. Dopiero gdy zaczął ziewać, położyła go do łóżeczka i ucałowała na dobranoc.

Kiedy znalazła się we własnej komnacie, usiadła ciężko przy biurku. Emma w milczeniu pozaciągała zasłony i pozapalała lampy.

- Jeśli masz coś do powiedzenia, to mi to powiedz! - rzuciła prowokująco Beth.

Kobieta popatrzyła na nią spokojnie.

- Masz dwadzieścia lat, jesteś dorosła i potrafisz odróżnić dobro od zła - stwierdziła. - Nie potrzebujesz moich rad.

* * *

Przez następne dwie noce Elizabeth wyjątkowo źle spała, ale stopniowo lęk ustępował. Kiedy dostała zaproszenie na otwarcie rezerwatu i bal, z radością spakowała liliową wieczorową suknię i dobrała do niej ametysty. Fiolet był kolorem żałoby, a ona formalnie nie skończyła jeszcze opłakiwać męża.

Emma wręczyła jej pantofelki na obcasach.

- Jesteś pewna, że nie będę ci potrzebna dziś wieczór w Glasgow? - zapytała swą panią.

- Chętnie zabrałabym cię ze sobą, ale wolałabym, żebyś została z Jamiem - uznała Beth. - Powiem woźnicy, żeby przygotował powóz na jutro rano i wyruszmy skoro świt. Dotrę do domu na śniadanie.

- Co włożysz na ceremonię przecięcia wstęgi? - zapytała Emma.

- Szarą suknię, tę z kołnierzem z lisa. Mam pasujący do niej kapelusz... A przynajmniej był tu jeszcze przed chwilą.

- Hm, właśnie widziałam Jamiego parującego w szarym kapeluszu - powiedziała pokojowa. - Paniczu? Halo!

Emma zdołała odzyskać kapelusz, ale musiała wyczyścić go z konfitur, którymi jego miłość zdążył upiększyć futro.

Do drzwi zapukał pan Burke.

- Powóz gotowy, *madame*.

- Och, a ja jeszcze nieubrana! - zawołała. - Przepróż, proszę, woźnicę.

Powiedz, że wkrótce zejdę. - Wręczyła mu bagaż.

Ubrała się w pośpiechu i kucnęła, żeby uściskać Jamiego.

- Słuchaj się Emmy, a przywiozę ci ładny prezent. - Ucałowała go. - Do widzenia, kochanie. Zobaczymy się na śniadaniu!

Pogoda na otwarcie Calderpark Wildlife Preserve dopisała. Rezerwat był udostępniony dla zwiedzających przez całe lato, ale dziś odbywała się oficjalna ceremonia, na którą zaproszono dygnitarzy i możnych Glasgow. Tom Calder promieniał z dumy i radości.

- Czy wasza miłość ma ochotę na przechadzkę po parku? - zapytał Elizabeth.

- Bardzo chciałabym zobaczyć polarne misie, ale poczekam z wizytą do wiosny, żeby obejrzeć wszystko z moim synkiem - powiedziała.

Przy wejściu do parku zauważyła mężczyznę sprzedającego latawce. Zabawki były stylizowane na drapieżne ptaki - orły, sokoły i jastrzębie. Beth klasnęła w ręce - właśnie znalazła prezent dla Jamiego.

Na przyjęciu Elizabeth tańczyła każdego kwadryla, schottisha, reela, ranta i flinga*, ciesząc się, że sama wybrała suknię i nie musiała wkładać upudrowanej peruki. Flirtowała ze wszystkimi mężczyznami - a było ich wielu - i nie przejmowała się niczym.

* Tradycyjne tańce szkockie (przyp. tłum.).

Nie położyła się spać przed trzecią nad ranem, ale o piątej była już na nogach, gotowa do powrotu. Skuliła się w kącie powozu i zamknęła oczy, próbując się zdrzemnąć na podczas podróży.

Powóz wtoczył się wkrótce na dziedziniec i pomyślała, że o tak wczesnej porze Jamie będzie jeszcze spał. Z latawcem w dłoni weszła do zamku i zauważyła, że służba jeszcze śpi.

Po cichutku weszła do komnaty Jamiego i z zaskoczeniem spostrzegła, że jego łóżeczko jest puste.

Och, mam nadzieję, że to półdiabły nie zamęczyło biednej Emmy! - pomyślała.

Wróciła do własnej komnaty, żeby zostawić paczkę i zdjąć płaszcz, po czym udała się do pokoju służącej, spodziewając się zastać tam synka. Znalazła tylko Queenie, która zapiszczała żałośnie na jej widok. Nie widziała nigdzie Dandy'ego.

- Nie wierzę! - zawołała Beth do zwierzęcia. - Wyszli na spacer bez ciebie? - Poklepała psa po grzbiecie. - Coś podobnego - mój własny syn zbudził Emmę o tak skandalicznej porze! - Spojrzała na Queenie. - Lepiej cię wyprowadzę na dwór, zanim nasiusiasz na dywan. Chodź, moja piękna. Ależ będą zaskoczeni, gdy przyjdą i zobaczą, że zesłam na śniadanie przed nimi!

Kiedy wróciła, poszła prosto do kuchni i oznajmiła kucharce, że jest wściekle głodna.

- A gdzież to pan Burke podziewa się w tak piękny poranek? - zapytała żartobliwie. - Nie widziałam go nigdzie.

- Wyjechał wczoraj z resztą, wasza miłość.

- Jaką resztą? - spytała Beth, zdziwiona.

- Panienką Emmą i małym księciem - wyjaśniła kucharka.

- Zabrali Jamiego?

- Nie inaczej - potwierdziła kobieta. - Wasza miłość nic nie wie? Nan nie mówiła?

Elizabeth zmarszczyła brwi. Rozmowa z kucharką prowadziła donikąd, więc pośpieszyła na górę w poszukiwaniu niani. Nan właśnie wychodziła ze swojego pokoju, ale na widok księżnej natychmiast się cofnęła.

Beth weszła za nią.

- Nan, o co chodzi? - zapytała nerwowo. - Nie mogę nikogo znaleźć, a kucharka odesłała mnie do ciebie.

- Oni... wyjechali. - Twarz kobiety zbladła.

Na sercu Elizabeth powoli zaciskały się lodowate szpony lęku.

- Dokąd wyjechali? Z kim?

- Dziś rano, powozem... Emma i pan Burke z paniczem - wyjąkała Szkotka.

- Czym powozem? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło Beth.

- Pułkownika Campbella. - Nan wyciągnęła z kieszeni kopertę i bez słowa wręczyła ją swojej pani.

Beth rozdarła kopertę i przebiegła oczyma przez treść listu.

Elizabeth!

Zabieram mojego syna do Inveraray. Nie denerwuj się, jest bezpieczny. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy. Z niecierpliwością oczekujemy Twego przybycia.

John Campbell

- Ty nieczemniku! - wykrzyknęła. - Chcesz się ze mną zobaczyć? W porządku, Johnie Campbellu! Jeszcze tego pożałujesz!

Spotkała woźnicę na półpiętrze, gdy szedł na górę z bagażem.

- Nie chowaj powozu - poinstruowała go. - Natychmiast ruszamy do Argyll.

Weszła do sypialni, żeby przygotować się do podróży. Z namysłem wybrała stroje - suknie w ciemnych kolorach przydadzą jej powagi, a najcenniejsze klejnoty podkreślą urodę. Zabrała swój sobolowy płaszcz z garderoby i odnalazła na górnej półce szpadę, którą uczyła się władać, od kiedy skończyła dwanaście lat.

- Nie denerwuj się?! - powtórzyła słowa Campbella. - Już ja ci pokażę, lordzie zasmarkany Sundridge!

Rozdział 35

Dwa dni później dotarła do Inveraray. W gospodzie nad Loch Fyne, oddalonej o pięć mil od zamku, wynajęła na parę godzin pokój, żeby doprowadzić się do porządku, ubrać i uczesać.

Woźnica zatrzymał powóz na dziedzińcu zamku, akurat gdy słońce zachodziło, rozpalając niebo purpurą i złotem. Otulona w sobole, Elizabeth wysiadła z powozu i stanęła twarzą w twarz z Johnem Campbellem, oczekującym na nią od dwóch godzin.

- Czemu tak długo? - zapytał z uśmiechem.

Nigdy w życiu nie była bardziej wściekła.

- Ty arogancka świnio! - zawołała, miotając z oczu iskry.

Wyrwała woźnicy bat i strzeliła z pasją. Chwycił zręcznie koniuszek skórzanego rzemienia i wyrwał go jej z ręki.

- Widzę, że wasza miłość w swoim żywiole? - zapytał drwiąco. - Cóż to za rola? Prostaczka Molly Malone?

- Gdzie Jamie?

- O tej porze oczywiście w łóżku. - Odrzucił bat. - Czy skorzystasz z gościnności Argyllów? Jestem pewien, że możemy rozwiązać nasz spór w nieco bardziej cywilizowany sposób.

- Cywilizowany? - wykrzyknęła. - Jesteś szkockim dzikusem!

- Proszę za mną, wasza miłość - powiedział gładko i zaprosił ją dwornym gestem do środka.

Słuchanie jego rozkazów było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, ale nie miała wyboru, więc podążyła za nim do potężnej twierdzy Inveraray. Zamek był znacznie większy niż Cadzow, ale Elizabeth uznała, że z pewnością nie dorównuje mu przepychem wewnątrz. Kiedy znaleźli się w przestronnym holu, uświadomiła sobie, jak bardzo się myliła: były olśniewające. Omiotła wzrokiem jedwabne

proporce i klanowe godła na tarczach. Pod herbami wyeksponowano liczną broń - zadziwiła ją ilość i różnorodność oręża. Przed ogromnym kominkiem przywitała ich elegancka dama - choć jej skronie zdobiły pasma siwizny, była niezwykle atrakcyjna.

- Oto moja matka, księżną Argyll - przedstawił kobietę Beth. - Mamo, pozwól, że ci przedstawię księżną Hamilton.

- Witamy w Inveraray, wasza miłość. - Dama uśmiechnęła się ciepło.

- Dziękuję - odparła Elizabeth i zeszywniała, czując, jak John zdejmuje z jej ramion sobolowy płaszcz.

Matka Campbella przyglądała się przez chwilę w milczeniu tej niezwyklej kobiecie, strojnej w purpurowy aksamit i diamenty, o władczym spojrzeniu i twarzy okolonej puklami w odcieniu szczerzego złota.

- A niech mnie! - zawołała w końcu ze śmiechem. - Teraz rozumiem, czemu nie mogłam wyswatać Johna z Mary Montagu! - Kiwnęła Elizabeth głową. - Zostawiam was samych, moje dzieci.

Kiedy zostali sami, oczy Elizabeth załśniły gniewnie. Nie ulęknie się ani Johna Campbella, ani żadnej innej siły, która zagrażała jej dziecku. Miała zamiar bronić je do ostatniego tchu, walczyć o nie na śmierć i życie.

- Czy zechcesz mi towarzyszyć przy kolacji, Elizabeth? - zapytał uprzejmie Campbell. - Czekałem na ciebie z posiłkiem.

Jej wściekłość nie zmaląła ani na jotę.

- Nie przełknę ani kęsa, zanim na własne oczy nie zobaczę, że moje dziecko jest bezpieczne! - wycodziła.

- Oczywiście, jak najbardziej - zapewnił ją. - Bezpieczeństwo mojego syna to priorytet.

Zjeżyła się.

- On nie jest twoim synem!

- Tak, tak, rozumiem cię doskonale. - John uniósł ręce w uspokajającym geście. - Proponuję teraz zawieszenie broni i spokojną dyskusję przy kolacji.

- Zawieszenie broni? Na litość boską! - wybuchnęła. - Jesteś cholernym pułkownikiem, strategiem szkolonym do użycia całego wojskowego arsenału!

- Jestem pewien, że ciężkie działa nie będą potrzebne - zapewnił ją z szelmowskim uśmiechem. - Chodź, zobaczysz Jamiego.

- Rozgryzłam twoją taktykę! - zawołała natychmiast. - Chcesz mnie zmiękczyć!

Uniósł z rozbawieniem brwi.

- I tak źle, i tak niedobrze.

- Niech cię szlag, Johnie Campbellu! - Odmówiła ramienia, które jej podał. - Prowadź.

Na litość boską, muszę bardziej nad sobą panować, pomyślała rozdrażniona. Podążyła za nim ku kamiennym schodom prowadzącym do jednej z wież.

Gdy wspięli się na górę, jej przewodnik otworzył bezszelestnie dębowe drzwi i położył palec na ustach.

Elizabeth weszła do środka, ale zatrzymała się w pół kroku, gdy zobaczyła, jak spokojnym snem śpi jej malec. Na poduszce leżała jego ulubiona przytulanka - pluszowy osiołek, wykonany na podobieństwo Osta. Uśmiechnęła się na widok synka, po raz pierwszy przyznając sama przed sobą, że Jamie jest miniaturową wersją Johna Campbella. Przy łóżeczku tliła się lampka. Drzwi do sąsiedniego pokoju otworzyły się i weszła Emma.

- Czy wszystko w porządku? - zapytała Beth z troską.

- Jak najbardziej - zapewniła ją służąca.

Elizabeth kiwnęła głową i wróciła do czekającego w progu Johna Campbella. Poprowadził ją schodami do komnat położonych wyżej i kiedy weszła do pierwszego pokoju, zdała sobie sprawę, że wieża musiała należeć do niego. Salon urządzono ze smakiem: stał tu georgiański stół, krzesła i regały z ciemnego

mahoni, przed kominkiem ustawiono skórzaną sofę i fotele, a w oliwkowych dywanach rozpoznała arcydzieła z Aubusson. Kandelabr wykonano z weneckiego kryształu, zaś obrazy na ścianach były dziełami starych mistrzów. Ma dobry gust, ponieważ wychowała go dostojna księżna Argyll, pomyślała Beth. Prawdziwa arystokratka; ktoś, kim nigdy nie będę - dodała smutno.

Kiedy znalazła się sam na sam z przeciwnikiem, Elizabeth okręciła się na pięcie, aby stawić mu czoło. Uniosła podbródek i chwyciła się pod boki, zanim jednak zdołała przypuścić atak, wszedł pan Burke. Postawił na stole wypełnioną jedzeniem tacę.

- Wygląda na to, że zostałam otoczona! - rzuciła szyderczo. - Wróg ma przewagę liczebną! Ufałam panu, Burke, ale okazał się pan zdradziecką zmiją!

- Proszę mi wybaczyć, wasza miłość - odparł bezradnie mężczyzna. - Moja lojalność została wystawiona na ciężką próbę...

Wyraz jej oczu dał mu do zrozumienia, że nie ma co liczyć na wybaczenie. Czekwała niecierpliwie, aż sługa opuści komnatę i przypuściła atak na Campbella.

- Ponieważ posiadasz władzę i bogactwa Argyllów, sądzisz, że wszyscy powinni kłaniać ci się w pas? - zapytała zjadliwie.

- Jeśli za mnie wyjdiesz, władza i bogactwa Argyllów będą również twoje - odparł.

- Za nic mam całą władzę i bogactwo tego świata! - prychnęła.

- Mała kłamczucha - mruknął. - Właśnie w tej chwili obnosisz się przede mną bogactwem i władzą Hamiltonów. Doskonale zdajesz sobie sprawę, jak imponująco wyglądasz. Wiesz, że nie mogę ci się oprzeć...

- Pochlebstwa na nic się nie zdadzą - uprzedziła go. - Opieranie się tobie nie sprawia mi najmniejszego trudu!

- Mam nadzieję, że inaczej potraktujesz jedzenie - rzucił. - Siadaj proszę. - Odsunął jej krzesło i obserwował, jak przegrywa walkę z głodem.

Zanim zajął miejsce naprzeciw niej, nalał jej wina.

- Gdzie nie ma wina, tam nie ma miłości - zacytował.

- Posunęłabym się nieco dalej niż Eurypides - pochwaliła się znajomością sztuki greckiej. - *In vino Veritas!*

- Piliniusz - uzupełnił. - W winie prawda. - Uniósł swój puchar. - Oto prawda, Elizabeth: Jamie jest moim synem, nie walcz z tym.

- James George Douglas jest siódmym księciem Hamilton, piątym księciem Brandon i markizem Clydesdale - warknęła. - Oto prawda: jako matka i osoba stojąca na straży jego majątku i tytułów mam obowiązek dopilnować, żeby nie zostały mu odebrane. - Wychyliła puchar, aby podkreślić wagę swoich słów.

- Nie ma takiej potrzeby, Beth - uspokajał ją John. - Jeśli mnie poślubisz, będę milczał jak grób. Postaramy się o kolejnego syna, który zostanie dziedzicem Argyllów.

Wydaje mu się, że pozbawi mnie oręza, obiecując Jamiemu zachowanie księstwa Hamilton! Nie dociera do niego, że nie poślubię kolejnego wysoko postanowionego męża i nie oddam mojej wolności! - pomyślała. Postawiła puchar na stole.

- Nie ma mowy! Nie chcę kolejnego syna!

- Ale ja chcę! - zadeklarował. Uniósł pokrywę półmiska i jej oczom ukazały się dwie pieczone kuropatwy. - Nigdy nie zapomnę błęgiego wyrazu twojej twarzy, gdy po raz pierwszy skosztowałaś tego ptaszka...

Prychnęła wyniośle.

- Niedobrze mi się robi na widok arystokratycznego przepychu!

Pokiwał głową.

- Powinienem był poprosić o przyrządzenie królika.

- Idź do diabła! - powiedziała, w myślach przyznając: zbyt dobrze mnie zna.

Kiedy nałożył im jedzenie i dolał wina, zatrzymała wzrok na jego dłoniach.

Długie, delikatne palce tak bardzo różniły się od tępych, serdelkowatych dłoni

Hamiltona... Chociaż były silne, wiedziała, że są zdolne do czułości... Szybko przeniosła spojrzenie na jego usta. Tym razem nieco trudniej było jej oderwać wzrok.

Wino mąci mi w głowie, uznała. Muszę coś zjeść.

On również wydawał się mieć trudności z koncentracją na czym innym poza uroczą współbiedniczką.

- Nie patrz na mnie takim wzrokiem - przerwała niezręczną ciszę. - Nie możesz się powstrzymać?

- Powstrzymuję się bardziej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić - zapewnił ją.

W jego oczach widziała, przed czym się powstrzymuje i wzdrygnęła się mimowolnie.

- Sądysz, że wygłodniała bestia ma ochotę mnie pożreć? - zapytała kokieteryjnie.

- Zupełnie jak ostatnim razem - zapewnił ją.

- Ale wtedy nie myślałam o tobie jako o kandydacie na męża! - zaprotestowała.

- Co nie zmienia faktu, że już wtedy miałem chęć nim zostać.

- Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane! - Zaśmiała się.

Przełknął ślinę.

- Daj mi to zrobić - poprosił, patrząc, jak oblizuje palce.

- Teraz to ty grasz - oskarżyła go. - Udajesz, że zachwyca cię wszystko, co robię, tylko po to, żeby mnie zmiękczyć! Kobieta i mężczyzna zawsze walczą, żeby podporządkować sobie drugą stronę!

- Widać całkiem nieźle znasz zasady tej gry. - W jego oczach zalśniło uznanie.

- Proszę, zrozum to, John - westchnęła z rezygnacją. - To nie zabawa.

- Dokładnie, Beth - odparł. - Jestem śmiertelnie poważny. Potrzebujesz męża, czy tego chcesz, czy nie, a Jamie potrzebuje ojca, niezależnie od tego, kto nim będzie. Jego ziemie, zamki i bogactwa muszą być rządzone silną ręką przez kogoś

doświadczonego i potężnego. Nie ma nikogo potężniejszego niż Argylowie. -
Wstał, obszedł stół dookoła i położył jej dłonie na ramionach.

- Nie waż się mnie dotykać! - zerwała się od stołu i odwróciła ku niemu -
Trzymaj te swoje silne, doświadczone łapska z dala ode mnie!

- Jak sobie życzysz. - Puścił ją. - Pamiętaj o naszym rozejmie, Elizabeth. Dziś
proszę cię o rękę. Chciałbym, żebyś jutro rano udała się ze mną na przejażdżkę po
Argyllshire. Wtedy dasz mi odpowiedź.

Chciała zakrzyknąć „nigdy!”, ale stłumiła swój gniew i pokiwała tylko głową.
Sprowadził ją na dół i wskazał pokój w pobliżu komnaty synka. Zamknęła za sobą
drzwi i z zaskoczeniem spostrzegła Dandy'ego czekającego grzecznie na
zaścielonym łóżku.

Gdy się położyła, wyczerpanie i wino zrobiły swoje - już wkrótce spała
głębokim, spokojnym snem.

* * *

Obudziła się wcześnie rano. Wyjęła z walizy szlafrok i poszła z Dandym
obudzić Jamiego.

- Mama! - Chłopczyk stanął na łóżeczku i zarzucił jej rączki na szyję.

- Najpierw siusiu. - Sięgnęła pod łóżko po nocnik.

- Oj-oj! - Chłopiec wskazał paluszkami na Dandy'ego, podnoszącego właśnie
nogę koło kolumny podtrzymującej baldachim.

- Niedobry piesek! - zbesztiała teriera. - Chodź, Jamie, wyprowadzimy go na
dwór.

W drzwiach na dole natknęli się na imponującej postury mężczyznę. Miał
przenikliwy wzrok, a jego twarz była poorana głębokimi bruzdami. Beth in-
stynktownie wiedziała, że stoi przed księciem Argyll.

- Dandy nasiusiał! - poinformował go uprzejmie Jamie.

Beth miała ochotę zapaść się pod ziemię. Mężczyzna uniósł krzaczaste brwi.

- Jak sądzę, matka?

- Moja mama! - Chłopczyk złapał zaborczo poję jej szlafroka, chcąc odciągnąć od drzwi.

- Wasza miłość, proszę o wybaczenie. - Beth spuściła powieki.

- Są sposoby, które działają na mężczyzn skuteczniej niż prośby - odparł książę. - Choć z pewnością dobrze o tym wiesz, lady Elizabeth.

Mimowolnie spłoniła się rumieńcem.

Następny gładki w mowie! John Campbell to wykapany ojciec, pomyślała. Odeszła na bok, żeby mógł przejść, i zauważyła, że utyka na jedną nogę.

Kiedy Dandy załatwił swoją potrzebę, wrócili na górę i zastali Emmę rozpakowującą ich rzeczy.

- Nie zostajemy - poinformowała służącą. - Spakuj mnie z powrotem

- Kapiel! - wykrzyknął rozradowany Jamie.

- Dobrze, możesz wziąć swój statek. Pójdziemy się wykapać - zgodziła się Emma. - Pokój kąpielowy jest ogromny. Wanna spokojnie zmieści was oboje - powiedziała do Beth. - Wyruszam teraz na przejażdżkę z Campbellem - odparła księżna. - Muszę się jeszcze przebrać. Nie powinnam mu kazać na siebie czekać.

Ubrana w swój zielony strój do jazdy konnej, Elizabeth jechała ramię w ramię z Campbellem przez włości Argyllów. Widok porannej mgiełki spowijającej purpurowe szczyty Grampianów zapierał dech w piersiach. W kryształowo czystym powietrzu unosił się zapach paproci i wrzosu.

- Nasze ziemie rozciągają się jak okiem sięgnąć na północ, południe, zachód i wschód, daleko poza Grampiany - mówił John. - Jeśli pojechać na zachód, aż do morza, za wodą dostrzeżesz półwysep Morvern i wyspę Mull. Jadąc na południe, ku zatoce Loch Fyne, zobaczysz wyspę Kintyre. To do tych miejsc jadę werbować żołnierzy - wyjaśnił. - Nasi wyspiarze są urodzonymi żeglarzami.

Obszar władzy Argyllów był imponujący, ale dla Elizabeth również przytłaczający. Wkrótce John zostanie zapewne nowym księciem Argyll, panem wszystkich okolicznych dóbr. Jego żona będzie księżną i Beth nie miała złudzeń, że

ona sama nie mogłaby podołać takiej roli - nie sięgała kobietom potężnego rodu Argyllów do pięt, nie mówiąc już o tym, że wcale nie miała takich ambicji.

Nienawidzę nawet głupiej jazdy w siodle! - pomyślała.

- Spotkałam dziś rano twojego ojca - przerwała milczenie. - Bardzo utyka.

- To pamiątka po starej ranie odniesionej na wojnie - wyjaśnił John. - Nie dokuczała mu za młodu, ale teraz coraz bardziej daje mu się we znaki. Co prawda nie na tyle, żeby stał się nieczuły na wdzięki pięknych dam. - John się zaśmiał.

- Powiedział, że sam twój widok burzy krew w żyłach starca, po czym poprawił się i stwierdził „nie, ta kobieta poderwałaby z grobu i nieboszczyka!”.

- Czemu mężczyźni zawsze sprowadzają wszystko do takich przyziemnych spraw?

Spróbował ukryć rozbawienie.

- Ludzka natura - odparł. - Przyznaj, że ty też udajesz złość, chociaż tak naprawdę czujesz się mile polectana. Ludzka natura. - Wzruszył ramionami.

- Wydaje mi się, że na wszystko masz gotową odpowiedź, panie przemądrzały! - zawołała.

- Niestety nie, Beth. - Westchnął. - Nie znam odpowiedzi na pytanie, które zadałem ci zeszłego wieczoru. - Spoważniał. - Czy wyjdiesz za mnie?

Potrzebuję jego miłości... sędzę, że mnie kocha, ale jeśli zostanę jego żoną, oboje dobrowolnie nałożymy sobie okowy... Nie chcę już nigdy udawać kogoś, kim nie jestem. To zbyt smutny i jałowy żywot, pomyślała.

Ściągnęła lejce i spojrzała mu w oczy.

- John, moja odpowiedź brzmi „nie”.

Zobaczyła, jak zaskoczenie na jego twarzy szybko przeradza się w gniew. Zmrużył oczy i zacisnął szczęki.

- Widzę, że nie dajesz mi wyboru - stwierdził. - Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale wiedz, że nie pozwolę ci odebrać sobie syna. Jeśli zgodzisz się mnie poślubić, James pozostanie księciem Hamiltonem i nikt nigdy nie dowie się, że nie

jest pełnoprawnym dziedzicem Douglasa. Jeśli odmówisz, odbiorę ci Jamiego, ujawniając światu, że nie jest synem twojego świętej pamięci męża. Uczynię go swoim dziedzicem, a tym samym zostanie pozbawiony tytułu i dziedzictwa Hamiltonów.

Elizabeth spojrzała na niego, nie wierząc własnym uszom.

- Naprawdę pozbawiłbyś go szlachectwa i bogactw Hamiltonów?

- Nie ja, Beth - poprawił ją. - To twoja decyzja. Wybór należy do ciebie.

Strach skręcił jej wnętrzności, stopniowo wypierany przez gniew. Była na tyle rozsądna, żeby powstrzymać wybuch wściekłości - musiała myśleć jasno i rozważyć wady i zalety ultimatum. Jeżeli przeciwstawi się władzy Argyllów, przegra. Z rozpaczą przypominała sobie, jakie zaufanie pokładała w tym mężczyźnie.

Przytłoczył ją ciężar bólu.

Bez słowa spięła konia, zawróciła go i pogalopowała jak wichur ku Inveraray. Gnały ją panika i potrzeba ucieczki przed nieuniknionym.

John Campbell pozwolił jej jechać przodem. Zdawał sobie sprawę, że musiała przemyśleć wiele rzeczy i nie zatrzymywał jej. Przedstawił swoje stanowisko i był pewien, że wybierze rozsądnie. Kiedy znaleźli się w stajni, nie podał jej ręki, gdy zsiadała z konia - nie chciał dać jej szansy na wzgardzenie jego pomocą.

Gdy wychodziła ze stajni, czuła na plecach jego palący wzrok. Został, żeby zająć się końmi, chociaż w pobliżu było wielu stajennych. Elizabeth poszła prosto do swojej sypialni, zamknęła drzwi i dała upust złości, ciskając butem do jazdy konnej w lustro. Odskoczył od wypolerowanej powierzchni, nie robiąc jej najmniejszej krzywdy i Beth nie wiedziała - śmiać się czy płakać. Z ponurym rozważeniem pomyślała, że taki sam efekt miałoby przeciwstawienie się Argyllom: nie zaszkodzi im w najmniejszym stopniu.

Ponownie, na trzeźwo, rozpatrzyła powody, dla których nie chciała wyjść za mąż. Musiała przyznać, że lista była imponująca... Przerwało jej pukanie do drzwi - służąca przyniosła lunch.

Po chwili zjawił się Jamie z Emmą i usiedli, żeby zjeść wspólnie posiłek.

Elizabeth odłożyła roztrząsanie dylematu na później i spróbowała nacieszyć się obecnością synka.

- Co robiłeś rano? - zapytała.

- Topilem! - odpowiedział radośnie z buzią pełną serka.

- Ma na myśli tropienie - wyjaśniła Emma. - Pan Burke pokazywał mu ślady zwierząt. Nasz panicz ma do niego wyraźną słabość.

- Widać nie tylko Jamie - powiedziała uszczypliwie. - Przepraszam, Emmo - dodała natychmiast.

- Nie jestem na ciebie zła. Miałaś przeciwko sobie dwóch upartych mężczyzn. Cieszę się, że zostałeś z moim synem.

- Nie masz ochoty na małą drzemkę? - zapytała synka po lunchu.

Chciała zostać sama, żeby przemyśleć wszystko raz jeszcze i podjąć decyzję.

- Nie! - Złapał ją za rękę. - Chodźmy się bawić!

Beth pokręciła z rezygnacją głową. Nie potrafiła odmówić własnemu dziecku. Jest zupełnie jak jego ojciec, pomyślała smutno.

- W porządku. Pójdziemy na dwór. Chodź no tu, wytrę ci buzię. - Chłopczyk wyrywał się, gdy próbowała usunąć wąsy z mleka. Gdy byli gotowi, zeszli na dziedziniec Inveraray.

Natychmiast zauważyła Johna Campbella - siedział na ławce w bladym, wrześnieowym słońcu i czyścił broń. Kiedy Jamie wyrwał się jej, żeby pobiec do ciemnowłosego mężczyzny, już miała go zatrzymać, ale w porę się powstrzymała: jak lepiej oceni, czy ten człowiek nadaje się na ojca jej syna? Kto lepiej niż własne dziecko powie jej, czy malec chce mieć takiego tatę?

Campbell chował właśnie do pochwy naostrzoną szablę.

- Witaj, Jamie.

Broń przyciągała małe paluszki jak magnes.

- To niebezpieczne - ostrzegł malca. - Ostrożnie, możesz się skaleczyć.

Jamie natychmiast spróbował wyciągnąć ostrze.

- O, tak. - John pokazał mu sztuczkę i schował broń.

Pulchne rączki Jamiego powtórzyły manewr i chłopiec roześmiał się, gdy udało mu się wyjąć szablę. Dotknął paluszką do ostrej krawędzi i skaleczył się.

- Aaaa!

Serce podeszło Elizabeth do gardła. John natychmiast naciął własny palec.

- O, tak. - Uniósł go do ust i wysał krew, a Jamie powtórzył za nim posłusznie.

Nie potrzebuję męża, ale Jamiemu chyba faktycznie przydałby się ojciec... - zamyśliła się Beth. Kiedy ich obserwowała, pilnując, żeby się nie oddalali zbyt, zaczęła dla odmiany szukać korzyści, jakie zapewniłby jej związek małżeński. Omiotła spojrzeniem ciemne włosy, silną szczękę i szerokie ramiona mężczyzny pogrążonego w rozmowie z jej synem. Wiedziała jedno, bez cienia wątpliwości: nigdy nie pokocha innego. Korzyści płynące z małżeństwa z tym człowiekiem, jeśli chodzi o dobro jej syna, były niezliczone.

Szczęście mojego dziecka powinno być dla mnie ważniejsze niż moje własne... - rozważała. - Mam obowiązek postępować tak, żeby Jamiemu było jak najlepiej. Gdyby John wychował moje dziecko, pozycja Jamesa George'a jako księcia Hamilton byłaby zabezpieczona...

Zadrzała. John był żołnierzem, walczył na wojnie z Francuzami. Co, jeśli zginie? Odpowiedź nadeszła sama, zaskakująco prosta: gdyby Jamie nie miał rodzeństwa, odziedziczyłby zapewne również księstwo Argyll!

Z pewnością poślubienie mężczyzny, którego kochała, nie stanowiło dużego poświęcenia na rzecz Jamiego, nie mówiąc już o tym, że jej syn miałby kochających rodziców...

Elizabeth podeszła do mężczyzny jej życia. Jej spojrzenie złagodniało, a kąciki ust uniosły się w pogodnym uśmiechu.

John wpatrywał się w nią z wyczekiwaniem, gotowy przyjąć kapitulację.

Kiedy uchwyciła jego wzrok, uświadomiła sobie, że właśnie wykorzystuje jej dziecko do utrzymania nad nią kontroli. Dokładnie tak, jak Hamilton! Porwała Jamiego w ramiona.

- Idź do diabła, Johnie Campbellu! - rzuciła ze wzgardą. - Będę po dwakroć przeklęta, jeśli zgodzę się zostać podwójną księżną!

Odmaszerowała dumnie w stronę zamku, tuląc protestującego chłopca w ramionach. Na górze zastała Emmę cerującą jedną z koszulek Jamiego.

- Spakuj rzeczy - oznajmiła. - Wyjeżdżamy, natychmiast. - Otworzyła komodę, wyjęła ubranka synka i wrzuciła je do walizy. Zostawiła Emmę, żeby pozbierała jego zabawki, i udała się do swojej sypialni, żeby popakować własny dobytek.

Kiedy skończyła, odnalazła pana Burke'a.

- Powiedz, proszę, woźnicy, żeby przygotował powóz. Jedziemy stąd.

- Jego lordowska mość odesłał powóz do naprawy - wyjaśnił mężczyzna.

- Co takiego? - zawołała. - Nie potrzebował naprawy! Gdzie woźnica?

- Nie mam pojęcia, wasza miłość.

Wściekła i bezsilna, Elizabeth zawołała Emmę, Jamiego i Dandy'ego do swojej komnaty, zamknęła drzwi na klucz i wydobyła swoją szpadę. Dziś było już zbyt późno, ale jeśli powóz i woźnica nie zjawią się jutro rano, uda się prosto przed oblicze potężnego księcia Argyll.

Rozdział 36

John Campbell leżał w łóżku z rękami splecionymi za głową i przeklinał siebie za własną głupotę. Po raz kolejny usiadł gwałtownie, uderzył pięścią w poduszkę i rzucił się z powrotem na plecy w beznadziejnej próbie dojścia do ładu z samym sobą. Nie nawykł do porażek i trudno było mu się pogodzić z tym, że jego plan się nie powiódł.

Krew pulsowała mu w skroniach, nosiło go, nie wiedział, co ze sobą zrobić. Odrzucił kołdrę z mocnym postanowieniem pójścia do Elizabeth i zmuszenia jej do uległości - była najbardziej irytującą, upartą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał! Doprowadzała go do szału i, na Boga, miał ochotę użyć wobec niej przemocy.

„Czemu mężczyźni zawsze sprowadzają wszystko do przyziemnych spraw?" - zadźwięczały mu w uszach jej słowa. Zerwał się z łóżka i wplótł palce we włosy w wyrazie bezsilnej frustracji. Chociaż byli ze sobą blisko fizycznie, pragnął jej całej - chciał, żeby oddała mu się sercem i duszą. Chodził w tę i z powrotem po pokoju niczym zamknięty w klatce lew. To wszystko, ten jej opór - to nie miało najmniejszego sensu! Chcieli być razem, tęsknili za sobą, przeżyli piekło rozłąki, a teraz, gdy nic nie stało na przeszkodzie ich małżeństwu, ona mu się sprzeciwiała! Mieli nawet syna, a John zadeklarował, że pragnie uczynić ją matką swoich kolejnych dzieci!

Najgorsze ze wszystkiego było to, że go kochała - wiedział o tym.

Nalał sobie whisky i usiadł na łóżku. Zapatrzył się w bursztynowy płyn, a gdy jego nozdrza wypełnił bogaty aromat szkockiej, przypomniał sobie świętej pamięci księcia Hamilton. Odstawił nietkniętą szklanekę - nagle wszystko zaczęło do niego docierać...

Elizabeth nie odrzuca mnie jako mężczyzny, sprzeciwia się małżeństwu z arystokratą! - olśniło go. - Paraliżuje ją sama myśl o zostaniu po raz drugi księżną!

Znał Hamiltona aż za dobrze i to właśnie była jedna z przyczyn, dla których myśl o niej jako żonie tego człowieka napawała go przerażeniem. Zmusił się, żeby przemyśleć wszystko jeszcze raz, od samego początku.

Kiedy ją spotkał, Elizabeth Gunning była wesołą, pogodną osobą - jej swoboda i bezpretensjonalność zachwyciły go. W porównaniu do tamtej napotkanej nad brzegiem irlandzkiej rzeki dziewczyny księżna Hamilton była niczym porcelanowa lalka, perfekcyjna żona, którą James chwalił się jak bezcenną błyskotką.

Wiedziałem, że obawia się swojej matki, pomyślał John. Czemu nie widziałem, że dławi ją strach przed mężem?

Na myśl o przerażeniu, jakie Beth musiała czuć, dowiedziawszy się o ciąży, Johna ścisnęło w gardle. Dla własnego dobra ukrywała fakt, że Jamie nie jest dzieckiem jej męża - i widać wysiłek nie poszedł na marne, skoro James promieniał z dumy i chwalił się wszystkim swoim dziedzicem. Campbell podszedł do okna i otworzył je na oścież. James Douglas obsesyjnie pragnął, potrzebował wręcz udowodnienia wszystkim wokół własnej władzy, a dziecko stanowiło doskonały środek do szantażowania młodej żony. Lord Sundridge miał ochotę krzyknąć. Jak mógł popełnić tak karygodny błąd i spróbować użyć Jamiego do kontrolowania Elizabeth?! Pokręcił z niedowierzaniem głową, uświadamiając sobie, jakiej odwagi wymagało od niej stawienie mu czoła, i zaśmiał się gorzko nad własną głupotą.

* * *

Elizabeth zbudziło pukanie. Gdy wysliznęła się z łóżka, Jamie i Emma przebudzili się również.

- To ja, pan Burke - rozległ się stłumiony głos. - Przyniosłem śniadanie.
- Zostaw je pod drzwiami - nakazała mu nieufna.
- Przynoszę również wiadomość, *madame* - ciągnął mężczyzna. - Powóz i woźnica czekają na dziedzińcu, gotowi do drogi.

Otworzyła drzwi.

- Panie Burke, czy mogę panu wierzyć, że to nie jakiś podstęp? - zapytała podejrzliwie. - Naprawdę mogę wyjechać i zabrać ze sobą syna?

- Wasza miłość ma na to moje słowo.

Najedzona i ubrana w najcieplejsze stroje, cała trójka zeszła na dół. Za nimi podążał Dandy i służba z bagażami. Elizabeth poczuła ulgę na widok powozu, jednak zeszywniała, gdy zobaczyła Johna Campbella idącego w ich kierunku przez dziedziniec.

- Beth, pokornie proszę o wybaczenie. - Wręczył jej list.

Wzięła go i z rozwąga wypuściła z ręki. Wsiadła do powozu, gdy koperta opadła na płyty dziedzińca, ale nie widziała, jak Jamie zabrał ją, nim Emma dosięgła listu. Z przerażeniem usłyszała, jak jej syn woła na pożegnanie.

- Pa-pa, tatusiu!

- To nie jest twój tatuś. - Elizabeth zacisnęła wargi, posadziła synka na skórzanym siedzeniu i otuliła kocem w granatowo-zieloną kratę Campbellów. Rzuciła Emmie oskarżycielskie spojrzenie.

- Nigdy mu nic podobnego nie powiedziałam. To tylko jego pobożne życzenie - odparła służąca.

Kiedy woźnica zwolnił hamulec, Elizabeth wstrzymała oddech, na wpół oczekując, że John Campbell nie pozwoli im odjechać.

W Strone zatrzymali się na lunch, który zapakowano dla nich w duży koszyk. Woźnica напоił konie i usiadł na trawie, żeby zjeść posiłek, a Elizabeth pozwoliła Jamiemu i Dandy'emu wybiegać się w czasie, gdy ona zrywała wrzosy. Wyruszyli ponownie w długą podróż. Powóz podskakiwał na wybojach, a Beth z roztargnieniem trzymała przy ustach bukiet wrzosu, wdychając zapach drobnych kwiatków. O co w tym wszystkim chodziło?

Wieczorem niebo zachmurzyło się, chociaż silny wiatr gwarantował, że nie złapie ich ulewa. Elizabeth bawiła się z Jamiem w zgadywanie nazw zwierzątek - mijali całą masę owiec i bydła, ale widzieli też jelenie, kilka lisów, a w pobliżu

wody - wesołe wydry. Tknięta przecuciem, Beth po raz kolejny obejrzała się na drogę i zobaczyła w oddali kształt, który na pierwszy rzut oka wydał jej się jeźdźcem. Poczowała mrowienie na karku, ale wmówiła sobie, że to tylko urojenia.

Emma drzemała, a w końcu usnął też znużony Jamie. Na zakręcie Elizabeth ponownie wyjrzała przez okno powozu. Nie myliła się - za nimi, na karym koniu, jechał odziany na czarno jeździec. Zaklęła pod nosem.

Wiedziałam, że to było zbyt proste! - pomyślała gorączkowo.

Idź do diabła, Johnie Campbellu!

Oglądała się co kilka minut, stwierdzając z ulgą, że jeździec nie próbuje ich dogonić.

Zanim zapadł zmierzch, zaczęło mżyć.

Woźnica zatrzymał się, żeby zamienić z nią słowo.

- Mamy jakieś pięć mil do Arrochar - powiedział. - Znam tam dobrą gospodę. Może zatrzymalibyśmy się na noc, wasza miłość?

- Nie, lepiej nie... - odparła. - Wolałabym jechać dalej. Czy mógłbyś nieco pogonić konie? Pewnie nie uda nam się dotrzeć dziś do Dunbarton, ale być może zdążymy przed nocą do Luss na Loch Lomond?

Było już tak ciemno, że Elizabeth nie widziała, czy jeździec nadal jedzie za nimi w trop, ale czuła jego obecność w kościach. Miała nadzieję, że deszcz zmusi go do schronienia się w Arrochar albo przynajmniej spowolni. Dwie godziny później przebudził się Jamie.

- Siusiu! - zawołał.

- Nie możesz wytrzymać jeszcze troszeczkę? - zapytała.

- Nie!

Otworzyła piknikowy kosz i wyjęła filiżankę. Emma ziewnęła i zmieniła pozycję na wygodniejszą.

- Emmo! Nasiusiałem do filiżanki! - poinformował ją chłopiec.

- Mam nadzieję, że twoja mama nie oczekuje tego samego ode mnie - mruknęła służąca.

- Przepraszam, Emmo. Zatrzymamy się w Luss, już niedługo - zapewniła ją Beth. Zagryzła wargi. - Wydaje mi się, że John Campbell jedzie za nami.

Kiedy przybyli do gospody, wysłano pacholka po ich bagaż, a woźnica zajął się końmi. Elizabeth zapłaciła za trzy pokoje, modląc się w duchu, żeby były to ostatnie wolne miejsca w zajezdzie. Weszła na górę i upewniła się, że wszystkie drzwi zamykają się bez problemu od wewnątrz.

Zamówiła kolację dla Emmy i Jamiego, opłukała twarz i uczesała się. Kiedy przyniesiono jedzenie, wręczyła Emmie klucze do pokoju.

- Zamknij drzwi i nie otwieraj pod moją nieobecność nikomu - przykazała.

Zeszła na dół do głównej sali, zamówiła grzane wino i usiadła wygodnie w oczekiwaniu na jeźdźca.

Znam go zbyt dobrze... zimny deszcz i ciemność go nie powstrzymają, myślała.

Wino wzburzyło jej krew i poczuła się gotowa na starcie.

Zjawił się, nim minęło pół godziny. Gdy właściciel zajazdu wyszedł, żeby przywitać mężczyznę, i wysłał stajennego po jego ogiera, Elizabeth zamarła.

W drzwiach stanął wysoki, ciemnowłosy człowiek. Zdjął przemoczony płaszcz i odgarnął z twarzy mokre kosmyki, a Beth otworzyła usta ze zdziwienia. To nie był John!

Przybysz spojrział na nią i skinął grzecznie głową.

Miała mętlik w głowie. Z zaskoczeniem stwierdziła, że czuła się... rozczarowana.

Co się, u diabła, ze mną dzieje? Powinam czuć ulgę! - przekonywała się w myślach. Próbowiła sobie wmówić, że była rozczarowana, ponieważ ominęła ją szansa konfrontacji z przeciwnikiem, ale nie mogła się dłużej okłamywać. Ze

wstydem przyznała się sama przed sobą, że na myśl o Campbellu podążającym za nią, aby błagać o zmianę zdania, czuła się mile polechtana...

Siedziała jeszcze przez chwilę, jakby nadal na kogoś czekała. W międzyczasie deszcz ustał i zjawilo się paru miejscowych.

Pograżona w myślach Beth nie zauważała ciekawskich spojrzeń, ale kiedy wokół rozległy się piski dud i śmiechy, wyrwana z zadumy wróciła na górę.

- I co...? - zapytała niecierpliwie Emma.

- To... to nie był on. - Elizabeth wyglądała na zawiedzioną.

- A więc nie musisz się już martwić - skwitowała służąca.

- Och, proszę natychmiast przestać! - zawołała Beth na widok synka i teriera wyszarpujących sobie nawzajem kopertę. - Jamie, papier to nie jest zabawka dla pieska! Dandy mógłby się udławić! - Delikatnie uwolniła list z uścisku psich klów. Na kopercie napisano jej imię: „Beth”.

List był od Johna. Opadła bez tchu na krzesło, żeby go przeczytać.

Elizabeth!

Kiedy poprosiłem Cię, abyś została moją żoną, nie chciałem poślubić księżnej Hamilton. Pragnąłem Elizabeth Gunning, Tytanii, która skradła moje serce. Zamiast pięknej lalki, chciałem pojąć za żonę kobietę, która będzie ze mną na dobre i na złe, chciałem, żebyś decydowała o naszym wspólnym losie na równi ze mną.

Przymiotem, jaki najbardziej sobie cenię u ludzi, jest odwaga. Cieszę się, że masz jej pod dostatkiem.

Jestem pewien, że Twój rozsądek i zaradność pozwolą Ci dobrze zadbać o interesy syna, więc porzucam wobec niego wszelkie roszczenia. Masz prawo kierować własnym losem i podejmować własne decyzje.

Chociaż jestem niepocieszony, że nie będzie nam dane dzielić przyszłości, rozumiem i szanuję Twój wybór. Zwracam Ci dowód miłości, który mi ofiarowałaś, abyś uwierzyła, że daję Ci odejść wolno.

John Campbell

Beth szybko rozdarła drugą kopertę i na jej rękę upadł jasny pukiel. Kiedy na niego spojrzała, poczuła dławienie w gardle. List był opatrzony *post scriptum*.

PS. Gdybyście, Ty albo Twój syn, kiedykolwiek potrzebowali jakiegokolwiek pomocy, prześlij mi tylko mosiężny guzik od mojego munduru.

Kosmyk jej włosów przypominał jej o tym, który obcięła Charlotte, aby wręczyć Williamowi.

Beth uświadomiła sobie, że nadal jest ubrana w zielony strój do jazdy konnej, który należał kiedyś do jej ukochanej przyjaciółki. Jej oczy wypełniły się łzami.

- Och, Charlie! Ty i Will tak bardzo się kochaliście, a dane wam było spędzić razem tak mało czasu!

Beth poczuła się całkowicie zagubiona. Spojrzała na Emmę i uświadomiła sobie, że mówiła na głos.

Służąca przyjrzała się Elizabeth i zobaczyła łzy lśniące na rzesach. Serce Emmy przepełniła radość, kiedy jej pani się uśmiechnęła.

- Zostawiam cię sam na sam z myślami - powiedziała kobieta. - Mam chętkę dołączyć do zabawy na dole - te dudy i śmiechy nie dają spokojnie usiedzieć!

Parę szklaneczek wina później, pogrążona w rozmowie z miejscowymi, Emma zdecydowała się zaspokoić ich ciekawość dotyczącą swej pięknej pani. Wyglądało na to, że każdy chciał wiedzieć, kim jest i dokąd się udaje tajemnicza dama, która zatrzymała się w gospodzie na noc.

- To Elizabeth, księżna Hamilton - wyznała poufnie. - Jedzie poślubić potomka Argyllów!

* * *

Następnego dnia od wczesnego ranka podwórze gospody pełne było ciekawskich gapiów. Kiedy Beth wspięła się do powozu i wyciągnęła ręce, żeby zabrać Jamiego od Emmy, zgromadzeni zaczęli wiwatować. Powóz ruszył na północ, mijając stojących rzędem wzdłuż traktu mieszkańców Luss, machających do niej i wznoszących radosne okrzyki.

- Emma, co robią ci ludzie? - zapytała podejrzliwie Beth.

- Z pewnością nie wynajęła ich twoja matka. - Służąca mrugnęła do niej.

- Ale kim są i dlaczego mnie pozdrawiają?

- To twoi przyszli poddani, cieszą się, że jedziesz poślubić Szkota z Highlandów!

* * *

Zmrok zapadł już dawno, gdy ich powóz wtoczył się na dziedziniec Inveraray Castle. Emma była znużona podróżą, a Jamie spał na siedząco, Elizabeth trzęsła się jednak ze zdenerwowania. Otworzyła drzwi i niepewnie postawiła stopę na żelaznym schodku.

Niespodziewanie, potężne ramiona uniosły ją i porwały wysoko. John wypatrywał powozu od wielu godzin i zaczynał już tracić nadzieję.

- Najdroższa, obiecuję, że już nigdy nie będę cię traktował jak swoją własność!

- Och, John! Przytul mnie, proszę!

Postawił ją na ziemię, przycisnął mocno do serca i obsypał jej czoło i włosy deszczem pocałunków.

- Beth, dzięki Bogu, że wróciłaś... - wyznał. - Nie mógłbym żyć bez ciebie!

Słyszała równe bicie jego serca i wiedziała, że w końcu wróciła do domu. Tu było jej miejsce.

Emma zamknęła z ulgą oczy. Była szczęśliwa, ale zbyt zmęczona, żeby się ruszyć.

Elizabeth uniosła głowę z piersi mężczyzny.

- Chodź, musimy zabrać Jamiego.

John otulił synka pledem w tartan Campbellów i poniósł go ostrożnie przez dziedziniec.

- Z pewnością będziesz chciała, żebym wrócił po Emmę? - zażartował.

- Poradzi sobie, chociaż pewnie nie odmówiłaby panu Burke'owi! - Beth się zaśmiała.

Zanieśli Jamiego do jego pokoju. John patrzył zdumiony, jak sprawnie Elizabeth rozbiera dziecko i kładzie je spać - malec nie otworzył oczu nawet na chwilę. Zmniejszyli płomień lampki i wspięli się po schodach do komnat Johna. Poprowadził ją do skórzanej kanapy przed kominkiem, ściągnął z jej ramion płaszcz i uklęknął, żeby zdjąć buciki.

- Uprowadziłem Jamiego, wiedząc, że za nim przyjedziesz... - mówił. - Ani przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, żeby ci go zabrać... Teraz wiem jednak, że to nie był sposób. Sądziłem, że udowadniam ci moją potęgę, ale zamiast tego pokazałem tylko, jaki jestem słaby...

- Chciałabym, żebyśmy zawsze byli twoją słabością. - Elizabeth uśmiechnęła się ciepło.

- Skoro już klęczę u twoich stóp, chciałbym ponownie poprosić cię o rękę. - Spojrzał jej z powagą w oczy. - Chciałbym też jednak, abyś wiedziała, co to oznacza. Jutro, wraz z wieczornym przypiływem będę musiał wyruszyć do Kintyre, by werbować żołnierzy, a potem pożeglować dalej - do Mull, Morvern i Tiree. Nie będzie mnie przez miesiąc i bardzo bym chciał, żebyś popłynęła razem ze mną. Rybackie wioski to ubogie, nawet w lecie chłostane bezlitosnymi wiatrami osady. Teraz, na jesieni, pogoda może być szczególnie niełaskawa. Domy wieśniaków są bardzo skromne, ci ludzie prowadzą twardy, pełen wyrzeczeń żywot. Mimo to

proszę, żebyś mi towarzyszyła, ponieważ wiem, że doskonale ich zrozumiesz. Ubóstwo nie jest ci obce, a twoja wyrozumiałość i współczucie zjedną ci z pewnością ich sympatię.

- Och, John! Oczywiście, że z tobą popłynę! - wyznała gorliwie.

Uniósł dłoń na znak, że jeszcze nie skończył.

- Poza byciem żołnierzem jestem również dziedzicem Argyll - przypomniał jej. - Wiesz równie dobrze jak ja, że oddając mi swą rękę, staniesz się podwójną księżną. To z kolei oznacza, że nie ominie cię konieczność składania na dworze wizyt w jedwabiach i kosztownościach. Będziesz musiała dzielić swój czas między Londyn a Szkocję, będziesz musiała towarzyszyć mi na eleganckich przyjęciach, ale będziemy również dzielić szczęśliwe, radosne chwile miłości i swobody. Czy wyjdiesz za mnie, Elizabeth? - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Dziś, teraz?

- Tak, John! Tak!

Wzruszony, ucałował jej dłoń.

- Chodź, powiemy rodzicom.

- Ojej, czy to konieczne? Nie mógłbyś zrobić tego sam? - zapytała, nagle zawstydzona.

- Boisz się, najdroższa?

- Ja... Tak.

Pomógł jej wstać i otoczył ramionami.

- Uwielbiam patrzeć, jak okazujesz odwagę - wyznał.

Uśmiechnęła się do niego, wzięła głęboki oddech i ruszyli ramię w ramię do głównej wieży zamczyska. Beth miała wrażenie, że to najdłuższy spacer w jej życiu.

Drzwi książęcych komnat otworzyła im dostojna Mary Campbell. Książę Argyll siedział przed kominkiem, z nogą opartą na stolku. Książęca para spojrzała na zakochanych z wyczekiwaniem.

- Poprosiłem Elizabeth o rękę - wyznał drżącym głosem John. - Zgodziła się wyjść za mnie.

- Moje gratulacje! To wspaniała nowina! - Twarz Mary promieniała czystą radością.

- Chodź no tu, dziewczyno, niech ci się przyjrzę - zażądał Argyll.

John delikatnie pchnął Elizabeth ku ojcu. Beth czuła się onieśmielona i nieco przestraszona.

Argyll obrzucił ją uważnym spojrzeniem i pokiwał z uznaniem głową.

- Dobry wybór, Campbell, ot co! - Mrugnął do swojej przyszłej synowej.

- Chcemy, żeby ślub odbył się w kaplicy jeszcze dziś wieczór - oznajmił rodzicom John.

- Ależ, mój drogi! - Mary Ballenden załamała rękę. - Powinniście zostać połączeni węzłem małżeńskim jak trzeba, z pełną pompą! W obecności całego klanu!

John stanowczo potrząsnął głową.

- Nawet gdyby Beth chciała poczekać, ja nie zamierzam. Ceremonia odbędzie się dziś, a jutro wypłyniemy na wyspy.

Mary spojrzała na Elizabeth i westchnęła.

- Ach, ci Argyllowie! Wszyscy w gorącej wodzie kąpani!

John wyprowadził narzeczoną z komnaty i wrócił, żeby zamienić słowo z matką.

- Postaram się namówić ją na oficjalne przyjęcie weselne po powrocie. - Ucałował swą matkę w policzek i mrugnął do ojca. - Jako Argyll nie dam sobie w kaszę dmuchać!

* * *

Kadzidełko tłumilo stęchły zapach kaplicy, a smukłe świece rzucały migotliwe cienie na ściany i oblewały blaskiem parę stojącą przed ołtarzem. Mężczyzna i kobieta wymieniali świętą przysięgę małżeńską. Odziana w ametystowy aksamit Elizabeth trzymała bukiet wrzosu, a John, w kilcie Campbellów, trzymał swą żonę mocno za rękę. Wysokie sklepienie odbijało echem uroczyste słowa przysięgi.

- Elizabeth, czy bierzesz tego mężczyznę za męża, aby żyć z nim, przestrzegając boskich praw w świętej instytucji małżeństwa? Czy zgadzasz się być mu posłuszną, służyć mu, kochać go, czcić i trwać przy nim w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

John czuł, że drobna dłoń w jego ręce drży. Uścisnął ją - wiedział, ile odwagi kosztowało Elizabeth powierzenie kontroli nad jej życiem w ręce mężczyzny.

- Tak. - W czystym, dźwięcznym głosie nie było śladu niepewności.

Przyszła kolej na Johna.

- Ja, John, biorę cię, Elizabeth, za żonę, na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, aby cię kochać i troszczyć się o cię, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Tak mi dopomóż Bóg.

Elizabeth z zaskoczeniem spojrzała na złotą obrączkę, którą wsunął na jej palec. Pasowała jak ulał! Od jak dawna ją miał? - zastanawiała się.

John zajrzał jej głęboko w oczy.

- Poślubiam cię tą obrączką i obiecuję czcić cię jako żonę i wspierać wszystkimi dobrami ziemskimi.

Kiedy zostali ogłoszeni mężem i żoną, Emma ukradkiem otarła samotną łzę.

Młodzi wymienili nieśmiały pocałunek i odwrócili się od ołtarza. Elizabeth zobaczyła na końcu kaplicy księżęcą parę i gdy nowożeńcy dotarli do rodziców Johna, Mary uściskała synową czule.

- Czy powierysz mi na czas waszej podróży opiekę nad Jamiem? - zapytała.

- Tak, ale uprzedzam waszą miłość, że to prawdziwy ancymon!

- Zupełnie jak mały John! - roześmiała się księżna.

- Chodźże już, babciu, chodź, czas na nas! - Argyll mrugnął do nich porozumiewawczo.

Trzymając się za ręce, młoda para biegiem ruszyła do swoich komnat.

Uśmiechnęli się na widok Jamiego, który spał słodko w łóżeczku, a kiedy wyszli z

jego pokoju, John chwycił Elizabeth na ręce i zaniósł po kamiennych schodach na górę.

- Elizabeth Campbell, muszę ci wyznać, że kocham cię nad życie! - wymruczał do niej.

- Lady Sundridge, jeśli można. - Ugryzła go żartobliwie w ucho.

- Och, oczywiście! - Roześmiał się. - Nigdy wcześniej księżna nie została tak wdzięcznie zdegradowana do rangi zwykłej damy!

- Jaka tam ze mnie dama! - parsknęła.

- Fakt, zapomniałem, że masz maniery irlandzkiego żbika! - Przeniósł ją przez próg i postawił na ziemi z zamiarem skradnięcia żonie całusa, ale Beth wyrwała mu się i uciekła do sypialni. - Należą mi się fory!

Ruszył za nią nieśpiesznie, rozkoszując się każdą chwilą. Kiedy wszedł do sypialni, jego świeżo upieczona żona stała na łóżku, rozpinając suknię.

- A niech to! - zaklął. - Jako mężowi to mi należy się przywilej rozebrania cię!

Sfrunęła prosto w jego ramiona i podała mu usta do pocałunku, sięgając rękami pod kilt.

- Szkocki dzikus! - zawołała zaczepnie, łapiąc go za nagie pośladki.

Roześmiał się na całe gardło, dziękując w duchu Bogu, że w końcu jego marzenia się spełniły i byli razem.

- Długo na ciebie polowałem i już nigdy nie dam ci uciec. - Rozbierał ją powoli, ale wkrótce napięcie między nimi stało się nie do zniesienia i rzucili się na siebie, wygłodniali rozkoszy.

Przez długie godziny nocy w ciszy komnat młodej pary rozbrzmiewały westchnienia i miłosne szepty.

- Uwielbiam dotykać twoich włosów - powiedział John, gdy leżeli wyczerpani obok siebie. - Są jak złoty jedwab. - Uniósł się na łokciu i obdarzył ją namiętym pocałunkiem. Beth uśmiechnęła się do niego i pogłaskała jego szeroką pierś.

- Twoi rodzice wiedzą, że Jamie jest twoim synem? - Wypowiedziała dręczące ją pytanie.

- Nie są ślepi, kochanie.

- Nie przeszkadza im, że jest księciem Hamilton? - zapytała z obawą.

Ucałował jej skroń.

- Ależ skąd, najdroższa! - zapewnił ją. - Klany Douglasów i Hamiltonów są znane z potęgi i nieustraszonej odwagi. Nauczę Jamiego chwalebnej historii jego przodków. Jestem pewien, że wyrośnie na wspaniałego przywódcę.

- Nigdy wcześniej nie zostawiałam go na więcej niż jedną noc - wyznała Elizabeth z troską.

- To będzie trudne dla was obojga - potwierdził - ale twój syn musi się nauczyć dzielić tobą z innymi. Będzie bezpieczny, wierz mi. Zobacysz, że zanim wrócimy, owinie sobie moich rodziców wokół palca!

Wtuliła się w jego pierś.

- Wiem, że będzie mu tutaj dobrze.

Nigdy wcześniej nie czuła się bezpieczniejsza - i władza, i bogactwo Argyllów miały z tym niewiele wspólnego. To miłość Johna Campbella dawała jej ochronę i pewność, że wszystko będzie dobrze. Ten mężczyzna przedkładał jej dobro nad swoje własne - to z powodu uczucia, jakim ją darzył, pozwolił jej odejść wolno. Beth uśmiechnęła się do siebie.

Należę do niego ciałem i duszą - już na zawsze.

* * *

Wczesnym rankiem następnego dnia John Campbell otworzył oczy i na widok Elizabeth u swego boku uśmiechnął się promiennie. Był tak niewiarygodnie szczęśliwy! Przyciągnął ją ku sobie, żeby obdarzyć porcją pieśczoł na dzień dobry.

- Skoro już tu jesteśmy, może czas postarać się o dziedzica Argyll? - zaproponował sugestywnie.

Uwięziła jego ręce za głową i ucałowała znamię pod jego pachą.

- A co zrobisz, jeśli nie będzie nosił piętna Argyllów? - zapytała zaczepnie.

- Oczywiście, spiorę cię na kwaśne jabłko!

- Będziesz do tego potrzebował grubego kija! Czy masz taki, chłopaczku? - zapytała z udatnym szkockim akcentem.

John uwolnił się z jej uścisku, uniósł się na poduszkach i już miał wymierzyć jej klapsa, gdy wybuchnął śmiechem. Kiedy spał, Elizabeth ozdobiła jego ciało czarnymi muszkami podobnymi do tych, które nosiła pamiętnej nocy w jego posiadłości w Combe Bank. Musiał przyznać, że poprzyklejała je w prawdziwie strategicznych miejscach. Kiedy nachyliła się nad nim, oblizując wargi, pokręcił głową i poddał się.

- *Madame*, jestem kompletnie rozbrojony!



Od autorki

Elizabeth Gunning przeżyła Marię o trzydzieści lat - starsza siostra zmarła w 1760 roku na suchoty. Wątpliwie zdrowie zawdzięczała w głównej mierze używaniu dużej ilości ołowianego bielidła do twarzy.

William Cavendish, książę Devonshire, po powrocie z Irlandii został wybrany na premiera Anglii, utrzymując na stanowisku ministra wojny Williama Pitta.

Po śmierci starego księcia Elizabeth została księżną Argyll, a jej mąż, John Campbell, tuż przed zakończeniem wojny siedmioletniej z Francją został awansowany do rangi generała sił jego królewskiej mości. Ze związku księżęcej pary Argyll narodziło się dwóch synów i dwie córki.

Król Jerzy II zmarł w 1760 roku i kiedy tron objął Jerzy III, księżnej Elizabeth przypadł w udziale zaszczyt towarzyszenia żonie króla, księżniczce Charlotte, w Anglii. Wkrótce potem została uhonorowana tytułem Lady of the Bedchamber nadanym przez nową królową Anglii.